



PORÓWNANIA

COMPARISONS | СРАВНЕНИЯ | POROVNÁNÍ | VERGLEICHE



No. 1 (37), 2025

ISSN 1733-165X
e-ISSN 2956-6169



PORÓWNIANIA

COMPARISONS | СРАВНЕНИЯ | POROVNÁNÍ | VERGLEICHE

Wańkowicz Revisited



JOURNAL ON
COMPARATIVE
LITERATURE AND
INTERDISCIPLINARY
STUDIES
POZNAŃ 2025

nr 1 (37), 2025

ISSN 1733-165X
e-ISSN 2956-6169



PORÓWNIANIA

COMPARISONS | СРАВНЕНИЯ | POROVNÁNÍ | VERGLEICHE

Wańkowicz niedoczytany



CZASOPISMO
POŚWIĘCONE
ZAGADNIENIOM
KOMPARATYSTYKI
LITERACKIEJ
ORAZ STUDIOM
INTERDYSCYPLINARNYM
POZNAŃ 2025

Contents

ZBIGNIEW KOPEĆ, GRZEGORZ NOWAK
Wańkowicz Revisited • 12

| WAŃKOWICZ REVISITED

MAGDALENA PIECHOTA
Between the Feminine and the Masculine. The Image of Family and
Relationships in Melchior Wańkowicz's *Szczenięce lata* (The Young Years) • 25

PIOTR GŁUSZKOWSKI
Opierzona rewolucja (Fledged Revolution) – Reality and Fiction in
a Reportage on the Soviet Union by Melchior Wańkowicz • 39

MIKOŁAJ PACZKOWSKI
Reporter in Tourist's Array. First Voyage of the Transatlantic "Bathory" Liner
Through the Eyes of Melchior Wańkowicz • 53

MAGDALENA WASĄG
"[...] a Wonderfully Secretive Life, Pulsating with some Otherworldly
Meaning." Melchior Wańkowicz and Birds • 65

Spis treści

ZBIGNIEW KOPEĆ, GRZEGORZ NOWAK
Wańkowicz niedoczytany • 13

| WAŃKOWICZ NIEDOCZYTANY

MAGDALENA PIECHOTA
Między kobiecym i męskim. Obraz rodziny i relacji
w *Szczenięcych latach* Melchiora Wańkowicza • 25

PIOTR GŁUSZKOWSKI
Opierzona rewolucja – rzeczywistość i fikcja
w reportażu Melchiora Wańkowicza o Związku Sowieckim • 39

MIKOŁAJ PACZKOWSKI
Reporter w szatach turysty. Pierwszy rejs transatlantyku „Batory” oczami
Melchiora Wańkowicza • 53

MAGDALENA WASĄG
„[...] cudownie skryte, pulsujące jakimś odmiennym sensem życie”.
Melchior Wańkowicz i ptaki • 65

ZBIGNIEW KOPEĆ

Wańkowicz, Nobility, Borderlands and the State • 87

URSZULA GLENSK

Eastern Borderlands – Dream and Utopia. On the Unpublished Book
by Melchior Wańkowicz • 109

PAWEŁ TOMCZOK

Disciplines of Industrialisation. On the “Scattered” *Sztafeta* (Relay)
by Melchior Wańkowicz • 123

ROMAN BOBRYK

Wrzesień żagwiący (Scorching September) by Melchior Wańkowicz.
Against the Backdrop of Post-war Memoirs and the Historiography of the
September Campaign • 143

JAN GALANT

Cold War America Through the Eyes of a European Writer. *W ślady Kolumba*
(In the Footsteps of Columbus) by Melchior Wańkowicz and *Journey*
Through America by Wolfgang Koeppen • 155

PIOTR WEISER

“Your Excessive Prophecies Do More Harm than Good.” Wańkowicz on
Jewish People • 169

OLGA PŁASZCZEWSKA

Interwar Literary Criticism. An Unknown Letter from Melchior Wańkowicz
to Alfred Jesionowski • 183

JUSTYNA SZCZĘSNA

“Everyone Knows What Wańkowicz Is Like.” What Did Czesław Miłosz, Jerzy
Giedroyc and Others Know? • 201

ANNA SAIGNES

“Pluck These Bastards Feather by Feather Out of Their Rigid Thought...” On
the Correspondence Between Jerzy Giedroyc and Melchior Wańkowicz
(1945–1963) • 215

ZBIGNIEW KOPEĆ

Wańkowicz, szlachta, Kresy i państwo • 87

URSZULA GLENSK

Kresy – marzenie i utopia. O niepublikowanej książce
Melchiora Wańkowicza • 109

PAWEŁ TOMCZOK

Dyscypliny industrializacji. Wokół „skokowej” *Sztafety* Melchiora
Wańkowicza • 123

ROMAN BOBRYK

Wrzesień żagwiący Melchiora Wańkowicza na tle powojennych pamiątek
i historiografii kampanii wrześniowej • 143

JAN GALANT

Zimnowojenna Ameryka w oczach europejskiego pisarza.
W ślady Kolumba Melchiora Wańkowicza i *Amerikafahrt* Wolfganga
Koeppena • 155

PIOTR WEISER

„Wy nadmiarem prorocstwa więcej szkodzicie, niż pomagacie”.
Żydzi Wańkowicza • 169

OLGA PŁASZCZEWSKA

Z międzywojennej krytyki literackiej. Nieznany list Melchiora Wańkowicza
do Alfreda Jesionowskiego • 183

JUSTYNA SZCZĘSNA

„Jaki jest Wańkowicz, to wiemy”. Co wiedzieli Czesław Miłosz,
Jerzy Giedroyc i inni • 201

ANNA SAIGNES

„Po piórku należy skurwysynom wrywać to oskorupienie...”.
Wokół korespondencji Jerzego Giedroycia i Melchiora Wańkowicza
(1945–1963) • 215

BEATA NOWACKA

The Witnesses to the 20th Century. Melchior Wańkowicz – Józef Czapski • 227

MONIKA WISZNIOWSKA

How Much of Wańkowicz in Szczypił? • 243

KATARZYNA KRZAK-WEISS

From Stefan Norblin to Mieczysław Berman. Some Remarks on the Covers of Books Published Under the Signs of Three Honeybees • 255

MIKOŁAJ JAZDON

The Reporter as a Screenwriter and an Actor. Melchior Wańkowicz's Role in the Production of Jerzy Passendorfer's Documentary *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień* (Melchior Wańkowicz. Story of a Battle of Monte Cassino. Recollections, 1971) and Its Revised Version from 1992 • 277

JACEK NOWAKOWSKI

Wańkowicz and Contemporary War Movies. *Czerwone maki* (Red Poppies) Directed by Krzysztof Łukaszewicz • 293

BARBARA KRUPA

Melchior Wańkowicz in the Warsaw-Based "Rój" and the New York-Based "Roy". The Image of the Writer Based on Materials from the Roy Publishers Archive • 307

MACIEJ ŁUCZAK

The Criminal Trial of Melchior Wańkowicz • 321

GRZEGORZ NOWAK

Melchior Wańkowicz and Censorship. An Analysis Based on *Ziele na kraterze* (Greens on the Crater), *Na tropach Smętka* (On Smętek's Trail) and Excerpts from *Znowu siejemy w Polsce B* (We Sow Again in Poland B) • 333

MONIKA BEDNARCZUK

Over Wańkowicz's Coffin. The Polish People's Republic and the Censorship of the Death and Funeral of the *Hubalczy* (Hubal Partisans) Author • 347

BEATA NOWACKA

Świadkowie XX wieku. Melchior Wańkowicz – Józef Czapski • 227

MONIKA WISZNIOWSKA

Ile Wańkowicza w Szczygłe? • 243

KATARZYNA KRZAK-WEISS

Od Stefana Norblina do Mieczysława Bermana.

Kilka uwag o okładkach publikacji spod znaku trzech pszczoł • 255

MIKOŁAJ JAZDON

Reporter jako scenarzysta i aktor. O roli Melchiora Wańkowicza w realizacji filmu dokumentalnego Jerzego Passendorfera *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień* (1971) i jego zmienionej wersji z 1992 roku • 277

JACEK NOWAKOWSKI

Wańkowicz a współczesne kino wojenne. *Czerwone maki* Krzysztofa Łukaszewicza • 293

BARBARA KRUPA

Melchior Wańkowicz w warszawskim „Roju” i nowojorskim „Roy”.
Obraz pisarza na podstawie materiałów znajdujących się
w Roy Publishers Archive • 307

MACIEJ ŁUCZAK

Proces karny Melchiora Wańkowicza • 321

GRZEGORZ NOWAK

Melchior Wańkowicz a cenzura. Próba analizy na przykładzie *Ziela na kraterze*, *Na tropach Smętka* oraz fragmentów *Znowu siejemy w Polsce B* • 333

MONIKA BEDNARCZUK

Nad trumną Wańkowicza. Cenzura PRL wobec śmierci i pogrzebu
autora *Hubalczyków* • 347

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

Revisiting Wańkowicz. The Writer's Archive • 361

| REVIEW ARTICLES

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Dóra Czeferner, *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten*, Bölcsészettudományi Kutatóközpont Történettudományi Intézet, Budapest 2021, pp. 286 • 375

LENKA NÉMETH VÍTOVÁ

Breakthrough Common Czech-German Take on the Literature of the Czech Lands. Václav Petrbok, Václav Smyčka (ed.), *Tvoření literaturou. Společné dějiny česky a německy psané literatury českých zemí (1760–1920)*, Akropolis, Ústav pro českou literaturu AV ČR, Praha 2024, pp. 664 • 387

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

Wańkowicz odczytywany. Archiwum pisarza • 361

| ARTYKUŁY RECENZyjNE

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Dóra Czeferner, *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten*, Bölcsészettudományi Kutatóközpont Történettudományi Intézet, Budapest 2021, ss. 286 • 375

LENKA NÉMETH VÍTOVÁ

Przełomowe wspólne czesko-niemieckie ujęcie literatury ziem czeskich. Václav Petrboř, Václav Smyčka (red.), *Tvořeni literaturou. Společné dějiny česky a německy psané literatury českých zemí (1760–1920)*, Akropolis, Ústav pro českou literaturu AV ČR, Praha 2024, ss. 664 • 387

Wańkowicz Revisited

“Wańkowicz niedoczytany” (Wańkowicz Revisited) was the title of a conference devoted to the works of Melchior Wańkowicz, which was held on October 15–16, 2024. It was organized by the Adam Mickiewicz University in Poznań, the University of Łódź, the University of Silesia in Katowice and the University of Wrocław. The 50th anniversary of the author’s death served as an inspiration for the event.

The initiators of the event – Urszula Glensk, Jan Galant, Zbigniew Kopeć, Beata Nowacka, Grzegorz Nowak, Magdalena Wasąg and Aleksandra Ziółkowska-Boehm – surmised that the works of Wańkowicz merit rereading. His body of work demands a multifaceted reflection and new literary approaches which include contemporary research perspectives. The invitation letter to the conference prompted to seek answers to questions such as: how did Wańkowicz manage to describe the turbulent events of the twentieth century? What was his impact on the development of non-fiction literature? How did he shape his career both as a writer and a publisher? Additionally, discussions on his biography, autobiographical writing, life choices and personality, as well as his archive and the political repressions he experienced, were encouraged. This issue of the *Porównania* journal comprises articles authored in most part by the participants of the conference. The thematic concerns of the articles are briefly outlined below.

Magdalena Piechota in *Between the Feminine and the Masculine. Images of Family and Relations in “Szczenięce lata” (The Young Days) by Melchior*



Wańkowicz niedoczytany

W dniach 15–16 października 2024 roku odbyła się konferencja naukowa poświęcona twórczości Melchiora Wańkowicza, zatytułowana „Wańkowicz niedoczytany”. Zorganizowały ją: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Śląski w Katowicach oraz Uniwersytet Wrocławski. Inspirację dla jej pomysłodawców stanowiła 50 rocznica śmierci pisarza.

Inicjatorzy wydarzenia – Urszula Glensk, Jan Galant, Zbigniew Kopeć, Beata Nowacka, Grzegorz Nowak, Magdalena Wasąg oraz Aleksandra Ziółkowska-Boehm – wychodzili z założenia, że twórczość Wańkowicza zasługuje na ponowne odczytanie. Domaga się ona wieloaspektowej refleksji oraz nowych ujęć literaturoznawczych, uwzględniających współczesne perspektywy badawcze. List konferencyjny zawierał zaproszenie do poszukiwania odpowiedzi m.in. na pytania: w jaki sposób Wańkowicz zdołał opowiedzieć burzliwe dzieje XX wieku? Jaki był jego wpływ na rozwój teorii literatury faktu? Jak kształtował swoją karierę pisarską i wydawniczą? Zachęcano również do rozmów o biografii, gestach autobiograficznych, wyborach życiowych i osobowości pisarza, a także o jego archiwum i represjach politycznych, jakich doświadczał. Na tom „Porównań” zatytułowany *Wańkowicz niedoczytany* składają się przede wszystkim artykuły uczestników konferencji, których problematykę przedstawiamy krótko poniżej.

Magdalena Piechota w pracy *Między kobiecym i męskim. Obraz rodziny i relacji w „Szczeniących latach” Melchiora Wańkowicza* przygląda się opisowi

Wańkowicz considers the setting of that memoiristic narrative. She emphasizes the author's mythologizing approach to childhood and youthhood spent in Eastern Borderlands – a historical region of the Second Polish Republic – by analyzing two distinct models of upbringing in two contrasting residences: the matriarchal Nowotrzeby estate located near the city of Kaunas and the Kałużyce manor in the Minsk Governorate.

Piotr Głuszkowski in *"Opierzona rewolucja" (Fledged Revolution) – Reality and Fiction in a Reportage on the Soviet Union by Melchior Wańkowicz* analyzes a short text which was the result of the author's short stay in the USSR in 1993. In the text, Wańkowicz seeks to tackle the stereotypes regarding the Soviet Union by focusing on the role of the individual in a socialist society.

Mikołaj Paczkowski in *Reporter in Tourist's Array. First Voyage of the Transatlantic "Batory" Liner through the Eyes of Melchior Wańkowicz* follows the author's twofold activity – as a journalist and a tourist – by analyzing his account of the liner's 1936 maiden voyage from the Italian Monfalcone shipyard to the city of Gdynia.

In Magdalena Wasąg's article titled "[...] a Wonderfully Secretive Life, Pulsating with some Otherworldly Meaning,"¹ *Melchior Wańkowicz and Birds*, the titular birds are presented as bearers of universal values. The author starts with Wańkowicz's experiences during his youth in the Borderlands and ventures into a broader context – to the region of Polesia and, subsequently, to his bird-watching in America.

Wańkowicz's reflections – regarding the nobility and its social role in the Eastern Borderlands – from *Szczenięce lata* and a series of reportages published in "Kurier Poranny" (Morning Courier) under the title *Znowu siejemy w Polsce B* (Again We Seed in Poland "B") are examined by Zbigniew Kopeć in *Wańkowicz, Nobility, Borderlands and Country*.

The subject of nobility and its socio-political role in the context of multiethnic regions of the Borderlands is also tackled by Urszula Glensk in her article *Eastern Borderlands – Dream and Utopia. On the Unpublished Book by Melchior Wańkowicz*. She presents the origins and the history of the series of reportages *Znowu siejemy w Polsce B* which were printed in 1937–1938.

Paweł Tomczok in his *Disciplines of Industrialization. On the "Scattered" "Sztafeta" (Relay) by Melchior Wańkowicz* analyzes the discourse on economic history in Wańkowicz's last pre-war reportage *Sztafeta* whose main topic was, among others, the Central Industrial District.

1 "[...] cudownie skryte, pulsujące jakimś odmiennym sensem życie."

świata w tej wspomnieniowej gawędzie. Podkreśla mityzujące podejście pisarza do dzieciństwa i młodości spędzonych na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, analizując dwa odmienne modele wychowania w matriarchalnych Nowotrzebach na Kowieńszczyźnie oraz w mentalnie kontrastujących z nimi Kałużycach na ziemi mińskiej.

Piotr Głuszkowski w artykule „*Opierzona rewolucja*” – rzeczywistość i fikcja w reportażu Melchiora Wańkowicza o Związku Sowieckim analizuje tekst będący efektem krótkiego pobytu pisarza w ZSRR w 1933 roku. Wańkowicz stara się w nim rozprawić ze stereotypami dotyczącymi Związku Radzieckiego, koncentrując się na roli jednostki w społeczeństwie socjalistycznym.

Mikołaj Paczkowski w tekście *Reporter w szatach turysty. Pierwszy rejs transatlantyku „Batory” oczami Melchiora Wańkowicza* śledzi podwójną aktywność autora – jako dziennikarza i turysty – analizując relację z dziewiczego rejsu „Batorego” w 1936 roku ze stoczni we włoskim Monfalcone do Gdyni.

W artykule Magdaleny Wasąg zatytułowanym „[...] cudownie skryte, pulsujące jakimś odmiennym sensem życie”. *Melchior Wańkowicz i ptaki* tytułowe zwierzęta ukazane są jako nośniki wartości uniwersalnych. Autorka wychodzi od kresowych, młodzieńczych doświadczeń Wańkowicza, aby przejść do szerszego kontekstu – do Polesia, a następnie do obserwacji ornitologicznych pisarza w Ameryce.

Refleksje Wańkowicza na temat kresowej szlachty, jej społecznej roli oraz Kresów zawarte w *Szczenięcych latach* i cyklu reportaży publikowanych w „Kurierze Porannym” pod zbiorczym tytułem *Znowu siejemy w Polsce B* są przedmiotem zainteresowania Zbigniewa Kopcia w pracy *Wańkowicz, szlachta, Kresy i państwo*.

Temat szlachty i jej aktywności społeczno-politycznej w kontekście wieloetnicznych obszarów pogranicza podejmuje także Urszula Glensk w artykule *Kresy – marzenie i utopia. O niepublikowanej książce Melchiora Wańkowicza*. Autorka przedstawia również genezę i dzieje kolekcji reportaży *Znowu siejemy w Polsce B*, drukowanych w latach 1937–1938.

Analizą dyskursu historii gospodarczej w ostatnim przedwojennym reportażu Wańkowicza – *Sztafecie*, której jednym z głównych tematów był Centralny Okręg Przemysłowy – zajmuje się Paweł Tomczok w pracy *Dyscypliny industrializacji. Wokół „skokowej” „Sztafety” Melchiora Wańkowicza*.

Roman Bobryk w pracy *Wrzesień żagwiący* Melchiora Wańkowicza na tle powojennych pamiętników i historiografii kampanii wrześniowej analizuje zbiór relacji z początku II wojny światowej, w którym Wańkowicz jako jeden z pierwszych opisał udział ZSRR w napaści na Polskę i jej okupacji we wrześniu 1939 roku.

Roman Bobryk in „Wrzesień żagwiący” (*Scorching September*) by Melchior Wańkowicz *Against the Backdrop of Post-war Memoirs and the Histography of the September Campaign* analyzes a collection of accounts from the beginning of the Second World War recorded by Wańkowicz – he was one of first to describe the USSR’s involvement in the invasion of Poland and its occupation in September 1939.

Jan Galant’s *Cold War America Through the Eyes of a European Writer. “W ślady Kolumba” (In the Footsteps of Columbus)* by Melchior Wańkowicz and “Journey Through America” by Wolfgang Koeppen is a comparative analysis of Wańkowicz’s American trilogy and Koeppen’s reportage. The author seeks to consider how their experience of the Cold War had affected their view of America.

Piotr Weiser in his article “Your Excessive Prophecies Do More Harm than Good.”² *Wańkowicz on Jewish People* presents the reporter’s opinions about the history and customs of Jewish people, which he refers to as a “melisma”. The author puts forth a thesis that, according to Wańkiewicz, the only category that links Jewish people with Poland was (or was sometimes) the jointly inhabited space.

Olga Płaszczewska presents – based on archival materials – the relation between Alfred Jesionowski and the “Rój” (The Hive) Publishing Society along with its founder, Melchior Wańkowicz. She examines a letter concerning the reportage titled *Na tropach Smętka* (On the Trail of Smętek), which Wańkowicz had sent to Jesionowski. The article is titled *Interwar Literary Criticism. An Unknown Letter from Melchior Wańkowicz to Alfred Jesionowski*.

Justyna Szczęsna in the article “Everyone Knows What Wańkowicz Is Like.”³ *What Did Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc and Others Know?* considers Wańkowicz’s place in the Parisian “Kultura” (Culture) magazine. The author analyzes his correspondence with Czesław Miłosz and – through a reading of Maria Dąbrowska’s journals – attempts to examine how Wańkowicz was regarded after his return to Poland.

The thread of Wańkowicz’s correspondence with Giedroyc also appears in Anna Saignes’ text “Pluck These Bastards Feather by Feather Out of Their Rigid Thought...”⁴ *On the Correspondence Between Jerzy Giedroyc and Melchior Wańkowicz (1945–1963)*. The author focuses on the process of crystallization of two concepts of understanding freedom, represented by Wańkowicz and Giedroyc, the editor of “Kultura”. Those concepts – despite having common basis – over time became increasingly opposing.

2 „Wy nadmiarem prorocstwa więcej szkodzicie, niż pomagacie.”

3 „Jaki jest Wańkowicz, to wiemy.”

4 „Po piórku należy skurwysynom wyrwać to oskorupienie...”

Jan Galant w tekście *Zimnowojenna Ameryka w oczach europejskiego pisarza. „W ślady Kolumba” Melchiora Wańkowicza i „Amerikafahrt” Wolfganga Koeppena* dokonuje analizy porównawczej trylogii amerykańskiej Wańkowicza i reportażu Koeppena, zastanawiając się, w jaki sposób doświadczenie zimnej wojny wpłynęło na ich ogląd Ameryki.

Piotr Weiser w artykule „Wy nadmiarem proroctwa więcej szkodzicie, niż pomagacie”. Żydzi Wańkowicza prezentuje opinię reportera na temat historii i obyczajowości Żydów, którą określa mianem „melizmu”. Autor stawia tezę, że według Wańkowicza jedyną kategorią łączącą Żydów z Polską była (lub była) w przeszłości) wspólnie zamieszkiwana przestrzeń.

Olga Płaszczewska, na podstawie materiałów archiwalnych, przedstawia relacje Alfreda Jesionowskiego z Towarzystwem Wydawniczym „Rój” i jego twórcą, Melchiorem Wańkowiczem. Omawia także list Wańkowicza do Jesionowskiego dotyczący reportażu *Na tropach Smętka*. Tytuł jej pracy brzmi: *Z międzywojennej krytyki literackiej. Nieznany list Melchiora Wańkowicza do Alfreda Jesionowskiego*.

Justyna Szczęśna w artykule „Jaki jest Wańkowicz, to wiemy”. Co wiedzieli Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc i inni zastanawia się nad miejscem Wańkowicza w przestrzeni paryskiej „Kultury”. Analizuje korespondencję pisarza z Czesławem Miłoszem, a następnie – czytając dzienniki Marii Dąbrowskiej – podejmuje próbę odpowiedzi na pytanie, jak Wańkowicz był postrzegany po powrocie z emigracji.

Wątek korespondencji Wańkowicza z Giedroyciem pojawia się również w tekście Anny Saignes zatytułowanym „Po piórku należy skurwysynom wyrwać to oskorupienie...”. *Wokół korespondencji Jerzego Giedroycia i Melchiora Wańkowicza (1945–1963)*. Autorka koncentruje się na procesie krystalizacji dwóch koncepcji pojmowania wolności, reprezentowanych przez Wańkowicza i redaktora „Kultury”, które – choć oparte na wspólnych fundamentach – z czasem stawały się coraz bardziej przeciwstawne.

Także Beata Nowacka pozostaje w kręgu paryskiej „Kultury” i Wańkowicza. W pracy *Świadkowie XX wieku. Melchior Wańkowicz – Józef Czapski* wskazuje na pokoleniowe podobieństwa w doświadczeniach obu pisarzy. Skupia się na ich korespondencji, analizując dynamikę łączącej ich relacji.

Monika Wiszniowska w tekście *Ile Wańkowicza w Szczygłe?* analizuje *Prosto od krowy* oraz *Karafkę La Fontaine’a* Wańkowicza i *Fakty muszą zatańczyć* Mariusza Szczygła. Zauważa, że lektura książki Szczygła wskazuje na ponadczasowość refleksji zawartych w Wańkowiczowskiej teorii reportażu.

Katarzyna Krzak-Weiss w pracy *Od Stefana Norblina do Mieczysława Bermana. Kilka uwag o okładkach publikacji spod znaku trzech pszczoł* analizuje

Beata Nowicka stays in Wańkowicz's Parisian circle of the "Kultura" magazine. In the article *The Witnesses of the 20th Century. Melchior Wańkowicz – Józef Czapski*, she points to generational similarities in the experiences of the two writers. She analyzes the dynamic of their relationship by focusing on their correspondence.

In the article *How Much of Wańkowicz in Szczygieł?*, Monika Wiszniowska analyzes *Prosto od krowy* (Straight from the Cow) and *Karafka La Fontaine'a* (La Fontaine's Decanter) by Wańkowicz and *Fakty muszą zatańczyć* (The Facts Must Dance) by Mariusz Szczygieł. She notes that Szczygieł's book points to the timeless character of the reflections present in Wańkowicz's theory of reportage.

Katarzyna Krzak-Weiss in *From Stefan Norblin to Mieczysław Berman. Some Remarks on the Covers of Books Published Under the Sign of Three Honeybees* analyzes book designs by Stefan Norblin, Tadeusz Gronowski, Henryk Nowina-Czerny and Mieczysław Berman. She demonstrates that the co-owners of the "Rój" Publishing Society were fully aware of the visual impact of book covers on readers and thus were able to effectively utilize its power.

Mikołaj Jazdon in the article titled *The Reporter as a Screenwriter and an Actor. Melchior Wańkowicz's Role in the Production of Jerzy Passendorfer's Documentary "Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień"* (Melchior Wańkowicz. A Tale of a Battle of Monte Cassino. Recollections, 1971) and *Its Revised Version from 1992*, analyzes the circumstances surrounding the making of the documentary by Jerzy Passendorfer – featuring Wańkowicz – about the Battle of Monte Cassino. He considers the film's distribution, reception, the writer's involvement in the production process, as well as the standpoint of the director himself.

Jacek Nowakowski also tackles the theme of filmmaking in Wańkowicz's body of work in his article *Wańkowicz and the Contemporary War Cinema. "Czerwone maki" (Red Poppies) Directed by Krzysztof Łukasiewicz*. The article is a comparative analysis of Wańkowicz's book about the Battle of Monte Cassino and Krzysztof Łukasiewicz's fiction film *Czerwone maki*. The author concludes that Łukasiewicz's film is devoid of personal and emotional involvement, as well as the imagery present in Wańkowicz's works. Instead, it follows a pattern of other anniversary films.

Barbara Krupa in her article *Melchior Wańkowicz in the Warsaw-Based "Rój" and the New York-Based "Roy". The Image of the Writer Based on Materials from the Roy Publishers Archive* presents lesser-known post-war accounts from former co-owners of the "Rój" Publishing Society. She focuses on the help Wańkowicz had received from Marian and Hanna Kister, as well as from Polish diaspora organizations in the U.S.A. and Canada.

Maciej Łuczak in *The Criminal Trial of Melchior Wańkowicz* describes the prosecution and imprisonment of the writer, as well as the criminal trial

projekty graficzne autorstwa Stefana Norblina, Tadeusza Gronowskiego, Henryka Nowiny-Czernego oraz Mieczysława Bermiana. Dowodzi, że współwłaściciele „Roju” – Wańkowicz i Marian Kister – mieli pełną świadomość siły wizualnego oddziaływania okładek na odbiorców i potrafili tę wiedzę skutecznie wykorzystać.

Mikołaj Jazdon w tekście *Reporter jako scenarzysta i aktor. O roli Melchiora Wańkowicza w realizacji filmu dokumentalnego Jerzego Passendorfera „Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień” (1971) i jego zmienionej wersji z 1992 roku* analizuje okoliczności powstania dwóch wersji filmu dokumentalnego Jerzego Passendorfera – z udziałem Wańkowicza – o bitwie o Monte Cassino. Omawia również jego dystrybucję, recepcję, zaangażowanie pisarza w proces produkcyjny oraz postawę samego reżysera.

Problematykę filmową w twórczości Wańkowicza podejmuje także Jacek Nowakowski w artykule *Wańkowicz a współczesne kino wojenne. „Czerwone maki” Krzysztofa Łukaszewicza*, dokonując analizy porównawczej książek Wańkowicza o bitwie o Monte Cassino z fabularnym filmem *Czerwone maki* (reż. Krzysztof Łukaszewicz, 2024). Autor konkluduje, że film Łukaszewicza pozbawiony jest osobistego i emocjonalnego zaangażowania, a także obrazowości dzieł pisarza, ograniczając się do rocznicowego schematu ekranowego.

Barbara Krupa w tekście *Melchior Wańkowicz w warszawskim „Roju” i nowojorskim „Roy”*. *Obraz pisarza na podstawie materiałów znajdujących się w Roy Publishers Archive* przywołuje mało znane fakty dotyczące powojennych relacji byłych współwłaścicieli Towarzystwa Wydawniczego „Rój”. Koncentruje się zwłaszcza na działaniach wspierających Wańkowicza podejmowanych przez Kisterów oraz organizacje polonijne w USA i Kanadzie.

Maciej Łuczak w pracy *Proces karny Melchiora Wańkowicza* opisuje oskarżenie i uwięzienie pisarza, a także proces karny, który wytoczono mu w związku z podpisaniem przezeń Listu 34. Analizuje strategię, jaką obrał Wańkowicz w czasie postępowania sądowego i po wydaniu wyroku skazującego.

Grzegorz Nowak w artykule *Melchior Wańkowicz a cenzura. Próba analizy na przykładzie „Ziela na kraterze”, „Na tropach Smętka” oraz fragmentów „Znowu siejemy w Polsce B”* pokazuje mechanizmy działania cenzury prewencyjnej – zarówno instytucjonalnej, jak i redakcyjnej – w okresie PRL wobec wybranych dzieł Wańkowicza oraz ich wpływ na znaczenie i recepcję utworów.

Monika Bednarczuk w tekście *Nad trumną Wańkowicza. Cenzura PRL wobec śmierci i pogrzebu autora „Hubalczyków”* opisuje reakcję cenzury na szeroki rezonans, jaki w społeczeństwie wywołały śmierć i pogrzeb pisarza w 1974 roku. Liczne afirmatywne wypowiedzi prasowe, pełne uznania dla zmarłego, wzbudziły niezadowolenie władz, które w odpowiedzi wydały

following his signing of the Letter of 34. He analyzes the strategy Wańkowicz had adopted during the judicial proceedings and after his conviction.

Grzegorz Nowak in his article *Melchior Wańkowicz and Censorship. An Analysis Based on "Ziele na kraterze" (Greens on the Crater), "Na tropach Smętki" (On Smętek's Trail) and Excerpts from "Znowu siejemy w Polsce B" (We Sow Again in Poland B)* presents the instruments of preventative censorship – both institutional and editorial – employed against Wańkowicz's works in the period of the Polish People's Republic, as well as its impact on the meaning and reception of his works.

Monika Bednarczuk in her article *Over Wańkowicz's Coffin. The Polish People's Republic and the Censorship of the Death and Funeral of the "Hubalczyzy" (Hubal Partisans) Author* describes the authorities' response to the strong public reaction following Wańkowicz's death and funeral in 1974. Numerous affirmative press statements praising the late author prompted the discontent authorities to prohibit the publication of texts about Wańkowicz or his body of work.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm's article *Revisiting Wańkowicz. The Writer's Archive* concludes the considerations of Wańkowicz and his works. As his final collaborator, she has authored numerous works on the life and works of the *Na tropach Smętki* author.

The issue concludes with reviews. Kinga Piotrowiak-Junkiert discusses the article by Dóry Czeferner titled *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten* (Budapest 2021), and Lenka Németh Vítová reviews the book *Tvoření literaturou. Společné dějiny česky a německy psané literatury českých zemí (1760–1920)* edited by Václav Petrbock and Václav Smyčka (Prague 2024).

We are confident that the works published here show Wańkowicz and his body of work from multiple perspectives. These works will serve as an opportunity to see him as a reporter and to gain an insight into his art of reportage. They will allow for a reconstruction of Wańkowicz's views and a better understanding of the world he described – which was not limited to his own neighborhood. They will facilitate analysis of his relationships with other important cultural figures and present a man who was deeply entangled in social life and politics during the times of both the Second Polish Republic and the Polish People's Republic. We hope that this issue of *Porównania*, along with the works collected therein, will figure prominently among other texts on the *Na tropach Smętki* author and will by no means end the discussion on his work but – on the contrary – will only fuel it.

This volume has been made possible thanks to the support of Professor Bogumiła Kaniewska, Rector of Adam Mickiewicz University, Poznań; the Deans of the Faculty of Polish and Classical Philology, Adam Mickiewicz University:

zakaz publikacji kolejnych tekstów poświęconych Wańkowiczowi i jego dorobkowi.

Rozważania dotyczące osoby i twórczości Melchiora Wańkowicza podsumowuje Aleksandra Ziółkowska-Boehm – jego ostatnia współpracowniczka i autorka licznych prac poświęconych życiu i twórczości autora *Na tropach Smętka*. Tytuł jej artykułu brzmi: *Wańkowicz odczytywany. Archiwum pisarza*. Całość tomu zamykają recenzje. Kinga Piotrowiak-Junkiert omawia pracę Dóry Czeferner *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten* (Budapest 2021), zaś Lenka Németh Vítová recenzuje książkę *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)* pod redakcją Václava Petrboha i Václava Smyčky (Praha 2024).

Jesteśmy przekonani, że prace, które tu publikujemy, pokazują Wańkowicza i jego twórczość z wielu perspektyw. Umożliwią zobaczenie go jako reportera i zgłębienie jego sztuki reportażu. Pozwolą zrekonstruować poglądy pisarza oraz zrozumieć opisywany przez niego świat, który nie ograniczał się tylko do własnego podwórka. Ułatwią też analizę relacji łączących go z innymi, ważnymi dla polskiej kultury postaciami oraz zaprezentują człowieka uwikłanego na różne sposoby w życie społeczne i politykę – zarówno II Rzeczypospolitej, jak i PRL. Mamy nadzieję, że numer „Porównań” z zebranymi w nim pracami zajmie ważne miejsce wśród pozycji dotyczących twórczości autora *Na tropach Smętka* i bynajmniej nie zakończy dyskusji nad dziełem Melchiora Wańkowicza, ale – przeciwnie – będzie ją tylko podsycał.

Tom wydano dzięki wsparciu Jej Magnificencji Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej, oraz dziekanów Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM: prof. dr. hab. Tomasza Mizerkiewicza i dr. hab. Krzysztofa Skibskiego, prof. UAM; dziekanów Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego: prof. dr hab. Joanny Jabłkowskiej i prof. dr. hab. Rafała Zarębskiego, a także kierownika Zakładu Literatury Polskiej XX i XXI wieku w Instytucie Filologii Polskiej i Logopedii na Wydziale Filologicznym UŁ, dr. hab. Tomasza Bocheńskiego, prof. UŁ; Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prof. dr. hab. Ryszarda Koziołka, dziekana Wydziału Humanistycznego UŚ, prof. dr. hab. Adama Dziadka, oraz dyrektora Instytutu Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym UŚ, dr. hab. Jana Kucharskiego, prof. UŚ; a także Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr. hab. Roberta Olkiewicza.

Zbigniew Kopeć,
Grzegorz Nowak

Professors Tomasz Mizerkiewicz and Krzysztof Skibski; the Deans of the Faculty of Philology at the University of Lodz: Professors Joanna Jabłkowska and Rafał Zarębski; as well as Dr habil. Tomasz Bocheński, Professor of the University of Lodz, Head of the Department of 20th- and 21st-Century Polish Literature at the Institute of Polish Philology and Logopaedics, Faculty of Philology, University of Lodz; Professor Ryszard Koziołek, Rector of the University of Silesia in Katowice; Professor Adam Dziadek, Dean of the Faculty of Humanities, University of Silesia; and Dr habil. Jan Kucharski, Professor of the University of Silesia, Director of the Institute of Literary Studies at the Faculty of Humanities; as well as Professor Robert Olkiewicz, Rector of the University of Wrocław.

*Zbigniew Kopeć,
Grzegorz Nowak
translated by Barbara Konieczna*

Wańkowicz niedoczytany

| WAŃKOWICZ REVISITED

MAGDALENA PIECHOTA

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Między kobiecym i męskim. Obraz rodziny i relacji w *Szczenięcych latach* Melchiora Wańkowicza

[...] młody człowiek dziedziczy dziedzictwo
swojego dzieciństwa, dorosły dziedziczy to, co
przeżył w młodości, a człowiek stary nosi w sobie
dziedzictwo całego swojego życia, które wzięte
razem ukazuje tę przepiękną mozaikę, którą
nazywamy życiem człowieka.

Romano Guardini (1953, cyt. za: Segiet 2011: 38)

Teoria mozaiki, jedna z najważniejszych w spuściźnie Melchiora Wańkowicza, zakłada wyższość prawdy esencjonalnej nad substancjalną. Konkretnie osoby i ich losy jako faktograficzne okruciny mogą podlegać mieszanii, prowadzącemu do osiągnięcia rezultatu mniej wiernego rzeczywistości w szczegółach, za to oddającego jej ducha i charakter. Jak zdiagnozowała to Beata Nowacka, te operacje skierowały reportaż w dwudziestolecie międzywojennym „w stronę obiecujących literackich przestrzeni” (Nowacka 2014: 78), co jednocześnie postawiło pod znakiem zapytania referencjalność konstruowanych w słowach obrazów.

Wiedząc, że Wańkowicz tak podchodził do pisarstwa reportażowego, można założyć, że podobne kryteria stosował w pisarstwie wspomnieniowym, traktując bliższych i dalszych krewnych, a także inne osoby z otoczenia, jak figury podlegające archetypizacji czy uogólnieniu. Wywołując z pamięci obrazy życia rodzinnego w celu włączenia ich w uspołniającą narrację, autor *Szczenięcych lat* zawarł z odbiorcami pakt autobiograficzny (por. Lejeunne 1975). W pole narracyjne wprowadzeni zostali rodzina i jej otoczenie, wyjęci z cienia prywatności wraz z decyzją opowiadającego. Poświadczyl ich istnienie i rolę, jaką wobec niego odgrywali, a także autoterapeutycznie utrwalił własne „ja” ponad wpływającym czasem (Czerska 2008; Pekaniec 2013: 132).

W perspektywie komunikologicznej, skupiającej się na efektach upublicznienia przekazu o tematyce rodzinnej, za Denisem Jonnesem warto wskazać na

istnienie dwóch obszarów w życiu każdej rodziny – codziennych relacji chronionych przed obserwacją z zewnątrz granicami rodzinnego gniazda i zakresu rytuałów odbywających się w przestrzeni publicznej, jak śluby, chrzty czy pogrzeby. Gdy to, co prywatne, zostaje upublicznione, „[o]powiadanie burzy mury, znosi wszelkie ograniczenia i otwiera obszar związków i relacji rodzinnych dla obserwacji z zewnątrz” (Jonnes 1990: 243, cyt. i tłum. za: Mitosek 2001: 185).

Zważywszy na rolę upamiętnienia¹ obyczajowości i obrazu życia codziennego w kresowych dworach, jaką analizowana w tym artykule opowieść Wańkowicza zaczęła odgrywać w czytelnicznym odbiorze, należy zwrócić uwagę na co najmniej dwojakie skutki jej zaistnienia. Po pierwsze, proces archetypizacji wykreowanych w jej ramach postaci przebiegł na tyle uniwersalizująco i przekonująco, że historie z życia rodzin Szwoynickich i Wańkowiczów, spisane przez ich potomka, z łatwością pozwoliły innym odnaleźć się w pewnym formacie owych losów jak w lustrzanym odbiciu czy też zmytowanym uniwersum:

Wskresza pamięć Nowotrzeb i Kalużyc po to, aby utrwalić niezwykle bogactwo tego miejsca na ziemi. Kresowość to dla niego określony sposób bytowania i istnienia w świecie. Wie, że tę kresowość interioryzowaną w swej duszy musi ponieść w świat, w teraźniejszość, w nową dla niego rzeczywistość. I stanie się dla niego albo przekleństwem, albo wartością. W przypadku Wańkowicza przenoszenie świata kresowego w dziedzinę mitu ma niewątpliwą wartość – wartość Norwidowskiego diamentu. (Olszewska 2013: 490)

- 1 Ideę upamiętnienia i jego społeczną funkcję tak określił Marcin Napiórkowski: „kulturowa forma uobecniania minionych wydarzeń bądź osób w celu oddania im czci przez określoną grupę społeczną, która w ten sposób potwierdza własną tożsamość. [...] Upamiętnienie polega na uczynieniu danego elementu z przeszłości (wydarzenia, postaci, nieistniejącego już miejsca czy nawet rzeczy) elementem pamięci zbiorowej w wyniku przeniesienia go w szeroko rozumianą przestrzeń publiczną” (Napiórkowski 2015: 509). Choć upamiętnienie, jak wskazuje przytoczona definicja, zasadniczo jest działaniem grupowym, a nie indywidualnym, uznaję, że w przypadku *Szczenięcych lat* można uwzględnić postfreudowską funkcję upamiętniania dotyczącą żałoby i melancholii, gdy konieczność przepracowania straty osoby bliskiej i zainwestowanej w więzi z nią energii libidalnej prowadzi do praktyk, które pozwalają wyjść z żałoby (Napiórkowski 2015: 510). W tej perspektywie Wańkowicz „pomaga” sobie w poradzeniu ze stratą najbliższych oraz rodzinnego domu w ogóle („Nie ma Kalużyc!”), jak również całej formacji kulturowej ziemiaństwa – z której się wywodził i która nawet po historycznych przewrotach pozostała dla niego punktem odniesienia – poprzez unieśmiertelnienie ich wizji za pomocą upublicznionej narracji.

Słowa Marii Jolanty Olszewskiej potwierdzają możliwość mityzująco-archetypizującego odbioru panoramy świata kresowego.

Po drugie zaś, jeśli uznamy, że *Szczenięce lata* są rodzajem gawędowej autobiografii napisanej pod koniec lat dwudziestych XX wieku, gdy autor dobiegał trzydziestki, można zobaczyć w tej opowieści autodiagnozę personalnych wzorców, które wpłynęły na jego osobowość. Będą nimi konkretne postacie z ich płcią, rolą społeczną i rodzinną oraz siecią relacji z innymi, traktowane zatem w perspektywie społeczno-psychologicznej jako jednostki. Należy przy tym pamiętać, że na kartach *Szczenięcych lat* nie mamy do czynienia z „osobami”, ale literackimi konstruktami osób, które miały odpowiedniki w rzeczywistości, jednak wszystkim, z czym może obcować czytelnik badacz, są ich sfunkcjonalizowane kreacje. Zostały stworzone przez autora wobec śladów emocjonalnych, które ich rzeczywisti odpowiednicy pozostawili w jego osobowości i światopoglądzie, oraz wobec funkcji, jaką pełnili w duktach jego pamięci. O *Zielu na kraterze*, także gawędowym wspomnieniu, tyle że innego etapu życia Wańkowicza i jego rodziny, Aleksander Małachowski napisał:

ciepło Wańkowiczowskiego domu, ten arcywielki magnes przyciągający sympatię jego czytelników, jest w znacznej mierze kreacją czysto literacką. [...] Przeto prawdziwe życie tej rodziny nie płynęło jak w tej bajce, którą za chwilę przeczytamy. Ale to jest przecież ta słynna Wańkowiczowska mozaika. (Małachowski 1993: XIII)

Mieczysław Kurzyna, autor monografii Wańkowicza, nie miał zaś wątpliwości, że autor *Szczenięcych lat*, *Zielu na kraterze* czy trylogii amerykańskiej na kanwie własnego życia tworzył fikcję literacką (Kurzyna 1975).

O *Szczenięcych latach* tak mówił Krzysztofowi Kąkolewskiemu sam Wańkowicz:

Ta książka jest punktem zwrotnym, osią, wokół której obróciło się moje życie. To był środek życia. Ja bym wcześniej nie mógł tego napisać, przypominała mi coś gorzkiego, bałem się tej przeszłości, dopiero kiedy czegoś dokonałem, lęk przed minioną szczęśliwością ustąpił, wszystko się otwarło, samo wyszło, wyzwoliło. Nie bałem się tliłości. Gdy przyszłość się otwarła, wyzwoliła się przeszłość. Tak urodziłem się jako pisarz. (Kąkolewski 1984: 37)

Już w momencie powstania ta opowieść była więc zarówno upamiętnieniem, jak i wyznaniem skrywanych nawet przed samym sobą wspomnień minionego

szczęścia. Jej autor, szlachcic odarty z dziedzictwa, ale przede wszystkim z symbolicznego domu, wracał wspomnieniami do czasów, gdy jego tożsamość w tak oczywisty sposób wyznaczona była przez przynależność do rodziny osiadłej od pokoleń w tym samym miejscu. Można tu mówić o wyjątkowej więzi z „gniazdową posiadłością”, a szlachcic, któremu odebrano gniazdo, tracił nie tylko gromadzony od pokoleń majątek, ale także źródło tożsamości (Nowacka 2011: 165). Co więcej, Wańkowicz musiał zmierzyć się z przemianą o nieporównanie większej skali, z kresem społecznej roli szlachectwa w ogóle i jego wartości.

Opowieść o dzieciństwie jest zawsze automitem, dalekim od referencjalności, uwarunkowanym potrzebą dookreślenia dorosłego siebie poprzez poukładanie na własne potrzeby tego, co nas ukształtowało. Jej wątki docierają raczej do roli tego, co nas stworzyło, niż do prawdziwej natury wydarzeń; postaci symbolizują to, czego potrzebujemy, zamiast reprezentować prawdziwie złożone osobowości. W perspektywie teorii jaźni odzwierciedlonej proces stawiania się przez dziecko sobą przebiega zawsze w relacji „ja – ty” przez projektowanie siebie dzięki relacjom osobowym w rodzinie. Tak też dochodzi do powstania więzi rodzinnej oraz przejścia systemu wartości i przekonań (por. Ornacka 2013: 28–32).

Żywioły kobiecości i męskości, wobec których kształtował się Wańkowicz, są w *Szczenięcych latach* wyrażone oddzielne i wręcz skonfrontowane. Pomiędzy nimi i wobec istniejących między nimi relacji wychowywany był osierocony jakże wcześniej późniejszy autor tak ważnych dla polskiej kultury i literatury dzieł oraz teorii.

Przypominając koncepcję Małgorzaty Czermińskiej na temat autobiograficznego trójkąta świadectwa, wyznania i wyzwania, należy zaznaczyć, że w *Szczenięcych latach* przeważa świadectwo z elementami wyznania. Do egzemplifikacji tych aspektów swojej teorii badaczka przywołała właśnie przykłady z opowieści Wańkowicza (Czermińska 2020). Wydawać się zatem może, że postawa wyzwania jest w utworze nieobecna. Warto jej jednak poszukać w gestach ucieczki w stronę rubasznej anegdoty, zasłonięcia się żartem czy kalejdoskopowego mieszania wątków. W *Szczenięcych latach* pozornie najmniej jest samego Wańkowicza, co można odczytać jako wyzwanie rzucone czytelnikowi, aby go tam odszukać. Proces ten domaga się analizy kreacji archetypów opiekunów, rekonstrukcji znaczących konstelacji ludzkich przypisanych określonym przestrzeniom dwóch dworów i dekonstrukcji rodzinnych wartości. Składają się one na mit założycielski i inicjacyjny „ja” autora.

Mity bowiem – jak zdiagnozował Leszek Kołakowski – a raczej „mityczna organizacja świata (tj. reguły rozumienia rzeczywistości empirycznych jako sensow-

nych)”, są w kulturze trwale obecne (Kołakowski 2003: 14). Próby odpowiedzi na pytania ostateczne, za jakie filozof uważa mity, motywowane są jego zdaniem potrzebą wiary w trwałość ludzkich wartości pomimo fizycznego rozkładu bytu: „Przeświadczenie o przetrwaniu osobowości [...] jest sposobem afirmacji wartości osobowych. Taka afirmacja ma ten sam rodzaj prawomocności w kulturze, co inne akty mitotwórcze, o ile są dziełem realnie obecnej potrzeby” (Kołakowski 2003: 15). Panorama osobowości i relacji między nimi, nakreślona słowami narracji *Szczenięcych lat*, powstała jako odpowiedź na potrzebę Wańkowicza, by tyleż zmierzyć się z pamięcią o własnej przeszłości, co zanurzyć w czasie szczęśliwym, a przynajmniej jako taki zapamiętanym.

Zasób i procesy, na których ufundowana została opowieść o rodowych gniazdach, matczynym i ojcowskim, to wspomnienia i wspomnianie. Kaja Kaźmierska wskazała na ich selektywność i ułomność, a w odniesieniu do dzieciństwa określiła je jako mieszanie pamięci własnej i opowieści najbliższych, w której granica między tym, co zapamiętane, a tym, co „dopisane”, pozostaje płynna i mniej istotna wobec świadomości społecznego kontekstu tworzenia obrazu własnej biografii (Kaźmierska 2014: 64). Za społeczny kontekst tworzenia *Szczenięcych lat* trzeba uznać dramatyczne unicestwienie opisywanych światów. Wańkowicz miał pełną świadomość funkcjonowania na przełomie epok politycznych i kulturowych. Autoterapeutyczny autobiografizm, tak znacząco przysłonięty w *Szczenięcych latach* skumulowanymi narracjami o bliższych i dalszych członkach rodziny oraz otoczeniu, funkcjonuje jako afirmacja wartości zaszczeplonych autorowi przez postacie z przeszłości, które nie przeminęły o tyle, o ile odcisnęły swoje ślady w osobowości samego Wańkowicza, unieśmiertelniając się w ten metafizyczny sposób.

Dramatycznym punktem wyjścia opowieści o dzieciństwie Wańkowicza jest osierocenie Melchiora, najmłodszego z czwórki rodzeństwa, syna Marii ze Szwoynickich i Melchiora seniora, herbu Lis, przez oboje rodziców: miał dwa i pół miesiąca, gdy umarł jego ojciec, i dwa i pół roku, gdy stracił matkę (Kąkolewski 1984: 74). Pierwszym miejscem, do którego został oddany na wychowanie, był majątek babki ze strony matki, Nowotrzeby na Kowieńszczyźnie. Tu chłopca otoczył przede wszystkim kobiecy porządek świata, którego centrum i prawodawczynią była babka Felixa z Baczyźmańskich Konstantynowa Szwoynicka. Gdy chłopiec skończył osiem lat, został uznany za wystarczająco dużego, aby mógł powrócić pod opiekę brata w ojcowskim majątku Kałużyce na ziemi mińskiej (współcześnie Kałużyce). Tam odbywała się jego dalsza edukacja do ról społecznych i rodzinnych, równoległa wobec edukacji szkolnej. Babka przyjęła na siebie rolę zastępczyni matki, odpowiedzialnej za fizyczną opiekę nad dzieckiem oraz wpojenie mu wartości i zasad. Dziesięć lat starszy

brat stał się odpowiednikiem ojca – zajętym swoimi sprawami, niedostępnym, choć na swój sposób troskliwym i odpowiedzialnym za inicjację młodzieńca w dorosłe życie ziemianina poprzez wprowadzenie go w świat polowań czy relacji z otoczeniem dworu.

W ziemiańskich dworach między światem dorosłych i światem dzieci panował dystans. Można by nawet zaryzykować tezę, że gdyby Wańkowicz nie został sierotą na tak wczesnym etapie życia, jego kształtowanie się jako jednostki wyglądałoby mimo wszystko dość podobnie, ponieważ matki z rodzin ziemiańskich znaczną część obowiązków sędowowały na opiekunki (por. Bołdyrew 2008). Specyficzne skutki rozdwojonego okresu dzieciństwa i młodości nie mogły jednak nie mieć znaczenia dla późniejszego dorosłego mężczyzny, którego odbiór świata, wrażliwość, sensualność czy poglądy zostały zbudowane na kontrastach i konieczności adaptacji do skrajnie odmiennych reguł na dwóch wyraźnie oddzielonych etapach życia. Jak zdefiniował to w wywiadzie rzece dla Kąkolewskiego: „Miałem wątek matczyny żeński w Nowotrzebach – matriarchat i wątek ojcowski w Kalużycach. W wieku postrzyżyn przeszedłem z jednego do drugiego. Ale żyłem po pogańsku. Nikt mnie nie ograniczał. [...] Ojciec wymaga przedwcześnie męskości, matka uwielbia za długo” (Kąkolewski 1984: 74–75). Młody Wańkowicz doświadczył odpowiedników tych etapów rozdzielonych czasowo i przestrzennie.

Szczenięce lata, jak zauważyła Anna Bernat w przedmowie do nich, to opowieść mityzująca rajska krainę dzieciństwa, mająca jednak „obok jasnej idyllicznej strony wymiar dramatyczny” (Bernat 2009: 9). Autorka odwołuje się do cytatu z końca opowieści, kreślącego obraz zrujnowanych po pogromie bolszewickim Kalużyc, opisywanych przez narratora, jakby były okaleczonym ciałem z powyrywanyymi, rozłupanyymi i strzaskanymi członkami. Widzi zatem element dramatyczny nie w samej opowieści, która wydaje się pogodna i jakże często żartobliwa, lecz w zderzeniu stworzonego w niej świata z jego historycznym unicestwieniem.

Wymiar dramatyczny ukryty jest jednak również w zmytizowanej przeszłości rodzinnej, w której dziecku, a potem młodzieńcowi przyszło dorastać i chłonać reprezentowane przez jej agensów społeczne i kulturowe role. Nie mając szansy zaznania życia rodzinnego w jego podstawowym wymiarze, z hierarchią rodzice – dzieci i codzienną koegzystencją matki i ojca, młody Wańkowicz przyjął prezentowane przez otoczenie wzorce zachowań i wartości oraz postawy społeczne i rodzinne właściwe poszczególnym osobom w jego otoczeniu w pierwszych kilkunastu latach jego życia. Ich przyswojenie nastąpiło przy tym nie tak, jak może to mieć miejsce w pełnej rodzinie, w której żywiły kobiecości i męskości na co dzień przenikają się i uzupełniają, a także ścierają i kontrastują

ze sobą, ale na osobnych etapach kilkuletnich pobytów w przypisanych do płci ośrodkach – żeńskich Nowotrzebach i męskich Kalużycach.

Małym Melchiorem zajęły się kobiety, wypełniając wyznaczone im kulturowo role opiekunek, karmicielek oraz strażniczek porządku, a подростkowi i młodzieńcowi towarzyszyli przede wszystkim mężczyźni, niestawiający sobie, jak się wydaje, konkretnych zadań wychowawczych (tak to przynajmniej wygląda w rekonstrukcji bohatera i narratora w jednym), a raczej pozwalający sobie towarzyszyć i podglądać się w różnych aktywnościach. W tym drugim otoczeniu jedyna kobieta, która na kartach *Szczenięcych lat* jest wyraźnie sportretowana, to ochmistrzyni domu Alinka, „małpia jagoda”, tyleż karykaturalna w jej niestabilności emocjonalnej i nieustannej walce z otaczającym ją męskim żywiołem, ile dopasowana do stylu życia zaprowadzonego w Kalużycach przez Witolda Wańkowicza nazywanego Tołem².

Nowotrzeby symbolizują matczyność, kobiecość, „babskość”; rządziła w nich surowa z pozoru babka otoczona grupą kobiet, a w tym sfeminizowanym świecie mężczyźni byli tylko dodatkiem. Spali na „balkonie” z osobnym wejściem, w przyczółku kawalerstwa, ale przede wszystkim wyraźnie nie mieli nic do powiedzenia w zarządzanej kobiecą ręką codzienności. Liczba artefaktów i mebli wypełniających przestrzeń nowotrzebskiego dworu kontrastuje swą nadmiarowością z pragmatyką i użytkowością kalużyckiego majątku. Z jednej strony realizuje potrzebę estetyzacji otoczenia, dokonywanej przez funkcjonujące w nim osoby, z drugiej jest jak dekoracja, symbolizująca wędzidło z kultury nałożone na instynkty i naturę. Witrażowe okna, solidne rzeźbione meble, w tym liczne przepastne szafy z różnego rodzaju dobrami, kanapy z nogami w kształcie łap, święte obrazy, ogromny krzyż z relikwiami, lampy, obrazy, bukiety, ceraty, fortepiany, porcelana – oto obrazy pierwszego materialnego otoczenia małego Melchiora.

Osierocony chłopiec został przygarnięty przez babkę, dzięki której zaznał tak potrzebnej dla rozwoju dziecka fizycznej bliskości i która zadbała również o kształtowanie wartości chłopca, jego wychowanie religijne oraz patriotyczne. Wedle narracji nie szczędziła mu napomnień, ale przede wszystkim czyniła

2 Co znamienne i warte podkreślenia, z trójki rodzeństwa Wańkowicza na kartach *Szczenięcych lat* realnie istnieje właściwie tylko Witold. Czesław wspomniany jest wyłącznie anegdotycznie jako sprawca licznych skandali, a siostra Regina zaledwie odnotowana. Wańkowicz wspominał o bracie Czesławie w wywiadzie rzecze *Wańkowicz krzepi* jako o tym, który stracił majątek na polowaniach w Afryce i Azji i którego los był dla pochodzącego z bogatego ziemiaństwa Melchiora przerażającą przestrogą przed pozycją rezydenta (Kąkolewski 1984: 9).

to poprzez przykład i opowieści, w których przeszłość ożywała, a powstańcze okoliczności sprzed ponad 30 lat stawały przed oczami Melchiora jak sceny z filmów. Pozostała w pamięci autora wcieleniem prawości i porządku.

Mikroświat Nowotrzebów – jak podkreśla to narrator – nie przystawał swoim kształtem do czasów, o których jest mowa. Przeszłe obyczaje, stroje, zajęcia i język trwały tu w najlepsze, jakby nie kończył się wiek XIX, ale wciąż był początek XVIII. Stałość i niezmiennosc utożsamiona została zatem z żeńskością: to babka Felixa wygląda jak wyjęta z ryciny sprzed 100 lat w swoich sukniach i czepcach, to w jej surowych zasadach ukrywa się niezwykły duch kobiet, które musiały ocalić siebie i bliskich, gdy po powstaniach zabrakło mężczyzn. Oprócz niej nowotrzebskiemu porządkowi rzeczy zapewniały trwanie liczne ciotki, kuzynki, rezydentki i służące. Męscy goście, rządca czy lokaj są tam jedynie dopełnieniem. Osierocony chłopiec zdaje się wieść sielski żywot cherubinka, ulegającego pokusom psot, otoczonego czułą opieką i funkcjonującego w jasno wytyczonych granicach norm moralnych. Należały do nich „dobre wychowanie, rycerskość dla kobiet, szacunek dla starszych i wielkie poczucie godności własnej” (s. 26)³, a utwalić miał je system kar, który pozostawił w pamięci autora przeświadczenie o intencjach, z jakimi były zarządzane: „śmieszna to była rzecz – ten arsenał srogich środków wychowawczych sprzed kilkuset lat w dobrych rękach babczynych” (s. 18).

„Babskość”, choć tak silnie oddziaływała na małego Melchiora przez kilka pierwszych lat, musiała w pewnym momencie zostać zaprzeczona i odrzucona, aby mogła nastąpić jego płciowa identyfikacja. Lata wychowywania przez kobiety kojarzyły się Wańkowiczowi z poczuciem bezpieczeństwa i wspomnieniem transgresji w kierunku męskiego grona, gdy babka pewnego razu po powrocie Melchiora – już jako ucznia szkoły średniej – zarządziła: „Nieś panicza rzeczy na balkon” (s. 20). To symboliczne pasowanie dziecka na młodzieńca, któremu już nie wypada spać z kobietami, odtworzone zostało z silną emocjonalną aurą: „I Melaś szedł spać na balkon, upojony, dumny” (s. 21).

Z przestrzeni nowotrzebskiego dworu, ostoji niezmiennego porządku i nieprzekraczalnych prawideł, w poszukiwaniu balansu potrzeb ducha i ciała młody Melchior wymykał się na zabawy do lasu czy łowienie ryb z „dzikoludem” Małeckim. Miejscem uwolnienia i braku skrępowania była dolina rzeki Niewiaży. Zawsze jednak następował powrót do miejsca, którego duch we wspomnieniach autora nabiera metafizycznej siły:

3 Wszelkie cytaty ze *Szczenięcych lat* odnoszą się do wydania z 2009 roku umieszczonego w bibliografii i w dalszej części tekstu będą oznaczane w ten sam sposób (liczba w nawiasie wskazuje numer strony).

Z tą tęsknotą walczył statecznie – dom. Nie babka, nie ciotka, nie wychowawcy. I nie morały, nie przypowieści mądre, nie upominania. Cóż bo byliśmy my – strony działające – mały siedmioletni chłopak i grono kobiet, które miało go w opiece, wobec dostojnego domu, w którym tok życia ułożyły pokolenia? (s. 24)

Genius loci wyraźnie został ulokowany w systemie wartości i stałości.

Odmienne rysuje się na kartach *Szczenięcych lat* porządek świata w Kalużycach, domu „z dziada pradziada męskim, kawalerskim”. Tu najważniejsze są męskie pasje, potrzeby i reguły, jakże pozornie naturalne i pierwotne w zestawieniu z kobiecymi kodami Nowotrzebów, w istocie będące jedynie odmiennego typu rytuałami, równie silnie kulturowo sfunkcjonalizowanymi (polowania i kult folgowania ciału – nagość, seks, jedzenie, sen). Narrator dostrzega kontrast między egalitarnością sfeminizowanego świata Nowotrzebów (granice między większością sfer są tam umowne – „wszyscy byli bliźni, sobie równi”, s. 34) i hierarchicznością zmaskulinizowanych Kalużyc z wyrazistą zwierzchnością dworu nad chłopstwem.

Wspominając moment przybycia po raz pierwszy, w wieku ośmiu lat, do majątku zarządzanego przez brata, narrator-bohater zaznacza, że spadło z niego „całe babstwo nowotrzebskie” (s. 42). Mityzacja wartości świata kobiet zostaje zakwestionowana w momencie wkroczenia do świata mężczyzn, naturalnie faworyzowanego z racji płci autora. Nastąpił akt transgresji w wyższy stan bytu – „męskość”, patriarchalność, wzięła górę.

Najmłodszy z braci czuje się pokrzywdzony: „bracia, starsi ode mnie o piętnaście i dziesięć lat, za życia rodziców zdołali się opierzyć, ja zaś, jedyny «Mińczuk», skazany byłem na wegetację w tych babskich Nowotrzebach” (s. 29). W zestawieniu z opisami przyjemności i opowieściami o figlach brzmi to jednak nieprzekonująco i świadczy raczej o rodzaju zawstydzenia faktem bycia beniaminkiem w domu kobiet. Jakiegokolwiek wątpliwości co do prawdziwych emocji wiązanych z czasem pobytu w świecie babki rozwiewa wyznanie z końca pierwszej z dwóch części, na jakie autor podzielił *Szczenięce lata*: „O babko! – osuwam się teraz w myśli do twych starych, pomarszczonych rąk i garnę się do twego wiecznie młodzieńczego serca. Obolałe mam stopy od chodzenia po kamienistych i pokrętnych ścieżkach Polski Współczesnej...” (s. 40).

Świat kalużycki, rządzony przez Witolda Wańkowicza, już porą roku, w której po raz pierwszy został do niego przywieziony mały Melchior, zapowiadał surową odmienność. Mokra, zimna i zamglona przestrzeń, błotnista droga, biedni ludzie i wychudzone zwierzęta – wszystko to sugerowało, że oto chłopiec usunie się spod cieplej ręki babki i zazna zupełnie odmiennych relacji rodzinnych.

Oprócz brata młodemu Wańkowiczowi męskie kompetencje w Kalużycach przekazywali służący, chłopci i pomocnicy określani poprzez swoje zadania, będący mistrzami polowań czy wtajemniczający w brutalnie szowinistyczną wówczas sferę erotyki. „Kalużyce – był to dom z dziada pradziada męski, kawalerski. Utajoną męskością dyszał, jeśli tak można rzec, każdy zakątek. [...] Tradycja głosiła, że pradziad Melchior na wielkim białym koniu objeżdżał wieś i «psuł dziewczki»” (s. 49) – czy wobec takiego rodzinnego mitu może dziwić, że jako sposób na rozładowanie seksualnej energii stróż Felka radził nastoletniemu Melchiorowi gwałt na jednej z chłopek śpiących na sianie w stodole (s. 75)? To jeden z wielu aspektów kolonialnego stosunku (por. Wroniszewski 2015) ziemiańskiej rodziny do białoruskich chłopów (obok kar fizycznych, łącznie z zabijaniem, wymogu bezwzględного posłuszeństwa i wyzysku), w jakich „panicz Melchior” poznawał relacje rządzące mikroświatem rodzinnych Kalużyc. Ich prawodawcą pozostawał Tol, podziwiany przez najmłodszego brata bezkrytycznie, uwielbiany dla jego urody, „pańskości”, męskości, siły.

Te dwa typy witalności, dwa formaty codzienności i dwie przestrzenie z antytetycznym sztafżem kulturowym zarówno stanowią o dwudzielnosci kompozycyjnej tomu, jak i składają się na dwumit wykreowany na jego kartach. Brutalny koniec świata dworu w Kalużycach w postaci prymitywnego rabunku i destrukcji to adekwatny do zakończenia tego mitu krach. Wańkowicz walczył wraz z bratem Witoldem w wojnie z bolszewikami, gdy w Kalużycach Alinie nie udało się ocalić przed nimi tamtejszego „świętego porządku”. W *Zielu na kraterze* znajduje się pewien fragment, który stanowi historiozoficzną wykładnię tej chwili: „Zwykły porządny dom szlachecki trwał bez wymiaru czasu zakreślonym sobie trwaniem od Boga, po czym płonął” (Wańkowicz 2009: 87).

Beata Nowacka, decydując się na uchwycenie twórczości Wańkowicza w kategoriach Bachelardowskiej teorii żywiołów, przypisała opowieści ze *Szczenięcych lat* i *Zielu na kraterze* żywiołowi ziemi, która „[w] kulturze ludowej utożsamiana bywa z matką i szerzej – z rodziną, swoimi stronami, ojczyzną” (Nowacka 2013: 83). Zwróciła uwagę na zastanawiającą powściągliwość autora pełnej czułości gawędy, który w barwnej i kipiącej od słowotwórczej wynalazczości opowieści informację o swoim osieroceniu przekazał niemal telegraficznie. Dramaty swojego życia autor obu rodzinnych gawęd przekazał tak, jakby mówienie o nich było zawstydzające, a skupienie na anegdotycznej, słonecznej stronie życia było remedium na nieprzepracowane traumy spowodowane kolejnym żywiołem – ogniem niszczycielskiej Historii.

Brutalne odcięcie od korzeni nastąpiło zaocznie, najmłodszy dziedzic przyjechał do swojej ojcowizny, gdy zostały z niej już tylko ślady gwałtu na przeszłości. Wspominając zrujnowany dwór, zniszczone drzewa, porąbane

elementy wyposażenia, rozerwaną na pojedyncze kartki bibliotekę, Wańkowicz zaszlochał: „O Boże! O wielki Boże! Nie ma Kalużyc!” (s. 90), jakby mówił: „nie ma już tamtych nas, nie ma już tamtego mnie” i żegnał się z tą częścią siebie, która nie będzie mogła fizycznie powrócić do korzeni. Opowieść syna dwóch rodów przeciwstawiła jednak aktowi barbarzyństwa nieśmiertelność słowa. Wańkowicz wystawił ludziom i światom Nowotrzebów i Kalużyc pomnik trwalszy niż ze spiżu, bo ze słów miłości i wdzięczności dla tych, którzy z oseksa przysposobili go do bycia dorosłym, gotowym na własny los mężczyzną. Czy jednak bardziej opowiedział rodzinne historie, czy raczej siebie samego przeglądającego się w nich?

Wańkowicz wypracował mit swojego początku, przyglądając się osobowościom, które tworzyły jego otoczenie inicjacyjne i stanowiły dlań rodzinę z konstelacją rozmaitych relacji. Jak stwierdza narrator w zakończeniu części o Nowotrzebach: „Ludzie, na podłożu tego domu wyrosli, mniejsza o to, wierzący potem czy nie, nieśli w psychice swojej przyciężki złom zasad – niezdolni do ułatwiania sobie życia, gdzie się nie godzi. Dlaczego? Nie wiadomo. Uleciały zasady, dogmaty, pozostała – struktura psychiczna” (s. 41). Trudno o lepsze podsumowanie motywacji, jaka kierowała autorem, gdy postanowił odtworzyć podłoże własnego kodeksu moralnego. Należy zatem ostrożnie założyć, że w o wiele większym stopniu zapisał mozaikę swoich śladów pamięciowych opartych na przeżyciach i opowieściach innych, okraszoną gawędowo anegdotami, niż jakiekolwiek realia.

Dopiero z perspektywy lat Wańkowicz mógł, oprócz pełnej szacunku (choć ukrytej skrętnie pod polotem szelmowskiego humoru) postawy wobec matczynika i ojcowizny, zdobyć się na strzępy obiektywizacji i zauważyć np., że ochrony natury tamten świat nie uznawał, bo jej nie znał, czy dopowiedzieć, że feudalne stosunki chłopów z dworem w Kalużycach odbierały im ludzką wolność i godność. Nie odważył się – a może w momencie spisywania opowieści wciąż nie czuł takiej potrzeby – aby podobnie skomentować kwestie gwałtów na chłopkach, które określił jako „sianie genów”, czy fizycznego okrucieństwa wobec poddanych dworowi, określonego z kolei mianem elementu budowania podziwu dla „panów”. Te sfery pozostały zmityzowane, zaś opisywani otrzymali atrybuty siły, sprawczości czy nawet, jak w przypadku gwałtów, swoiście pojętego dobrodziejstwa w postaci dzielenia się swoim lepszym wyposażeniem genetycznym. W zakończeniu do tego głosu należy wskazać, że to, co w *Szczeniących latach* jest, i to, czego tam symbolicznie nie ma, pozostaje arcyciekawym materiałem do badań z nurtu psychoanalizy literaturoznawczej, wykraczających jednak poza zamierzenia i możliwości tego opracowania.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Kąkolewski Krzysztof (1984), *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Wańkowicz Melchior (2009), *Szczenięce lata; Ziele na kraterze; Ojciec i córki – korespondencja*, wstęp Anna Bernat, Piotr Kępiński, Aleksandra Ziółkowska-Boehm, posłowie Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Bernat Anna (2009), *Żywioty w dolinie Niewiaży*, w: Melchior Wańkowicz, *Szczenięce lata; Ziele na kraterze; Ojciec i córki – korespondencja*, wstęp Anna Bernat, Piotr Kępiński, Agnieszka Ziółkowska-Boehm, posłowie Agnieszka Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa, s. 7–10.
- Bołdyrew Aneta (2008), *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu rodzinnego w latach 1795–1918*, Neriton, Warszawa.
- Czermińska Małgorzata (2020), *Autobiograficzny trójkąt. Świadek, wyzwanie, wyznanie*, wyd. 2 zm., Universitas, Kraków.
- Czerska Tatiana (2008), *Historia w rodzinie – rodzina w historii*, w: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. Inga Iwasiów, Wydawnictwo Naukowe UŚ, Szczecin, s. 193–232.
- Guardini Romano (1953), *Die Lebensalter. Ihre ethische und pädagogische Bedeutung*, Würzburg.
- Jonnes Denis (1990), *The Matrix of Narrative. Family Systems and the Semiotics of Story*, De Gruyter, Berlin–New York.
- Każmierska Kaja (2014), *Biografia*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 61–66.
- Kołąkowski Leszek (2003), *Obecność mitu*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
- Lejeunne Philippe (1975), *Pakt autobiograficzny*, przeł. Aleksander Wit Labuda, „Teksty”, nr 5, s. 31–49.
- Małachowski Aleksander (1993), *Elegia na śmierć córki*, w: Melchior Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, PWN, Warszawa, s. v–xv.
- Mitosek Zofia (2001), *Rodzina w opowiadaniu, opowiadanie w rodzinie*, w: *Praktyki opowiadania*, red. Bogdan Owczarek, Zofia Mitosek, Wincenty Grajewski, Universitas, Kraków, s. 175–193.

- Napiórkowski Marcin (2012), „*Jak społeczeństwa pamiętają*” Paula Connertona na tle współczesnych badań nad pamięcią zbiorową, w: Paul Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. Marcin Napiórkowski, Wydawnictwo UW, Warszawa, s. 7–26.
- Napiórkowski Marcin (2014), *Upamiętnienie*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 509–513.
- Nowacka Beata (2011), *Dom, którego nie ma. Problematyka rodzinna w powieści „Ziele na kraterze” Melchiora Wańkowicza*, w: *Rodzina w czasach przełomów. Literackie diagnozy od XIX do XXI wieku*, red. Krystyna Kralkowska-Gątkowska, Beata Nowacka, Wydawnictwo UŚ, Katowice, s. 162–173.
- Nowacka Beata (2014), *Reporter żywiołów. O (prawie) całej twórczości Melchiora Wańkowicza*, w: *Proza polska XX wieku. Przeglądy i interpretacje*, t. 3: *Centrum i pogranicza literatury*, red. Elżbieta Dutka, Grażyna Maroszczuk, Wydawnictwo UŚ, Katowice, s. 77–96.
- Olszewska Maria Jolanta (2013), *Codziennność kresowa utrwalona w pamięci, czyli „Szczenięce lata” Melchiora Wańkowicza*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria 2: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, s. 467–490.
- Ornacka Katarzyna (2013), *Od socjologii do pracy socjalnej. Społeczny fenomen dzieciństwa*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Pekaniec Anna (2013), *Autobiografia w rodzinie, rodzina w autobiografii. Szkic historyczny*, „Prawo i Społeczeństwo”, nr 3, s. 129–151.
- Segiet Katarzyna (2011), *Dziecko i jego dzieciństwo w perspektywie naukowego poznania i doświadczania rzeczywistości. Studium pedagogiczno-społeczne*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Wroniszewski Maksymilian (2015), *Rewizje Wańkowiczowskie. „Szczenięce lata” w perspektywie współczesnych nurtów krytyki literackiej*, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne”, nr 3, s. 12–29.

| Abstract

MAGDALENA PIECHOTA

Between the Feminine and the Masculine. The Image of Family and Relationships in Melchior Wańkowicz's *Szczenięce lata* (The Young Years)

The article considers the way in which childhood and youth are mythified in the narrative memoirs of Melchior Wańkowicz, entitled *Szczenięce lata* (The Young

Years). The future writer and reporter was shaped by two opposing worlds, feminine and masculine, and this separation is reflected in the construction of the story. These two spaces are archetypally charged and they represent different systems of values connected with feminine and masculine needs and visions of life. Reminiscing as an adult, the author idealizes the image of these two realities.

Keywords: family; myth; values; memoir; autobiography; mosaic

| Bio

Magdalena Piechota – dr hab., prof. UMCS w Katedrze Komunikacji Medialnej Instytutu Nauk o Komunikacji Społecznej i Mediach. Bada formy dokumentalne, przede wszystkim reportaże, w których poszukuje wątków tematycznych i rozwiązań gatunkowych. Autorka książki *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych* (2002), współredaktorka m.in. tomów *Reportaż w dwudziestolecu międzywojennym* (2004), *Polityka historyczna w literaturze polskiej* (2011), *Trzydzieści. Polska w reportażu, reportaż w Polsce po 1989 roku* (2020) oraz autorka kilkudziesięciu artykułów naukowych poświęconych reportażowi.

E-mail: magdalena.piechota@mail.umcs.pl

ORCID: 0000-0003-3698-5529

PIOTR GŁUSZKOWSKI
Uniwersytet Warszawski

Opierzona rewolucja – rzeczywistość i fikcja w reportażu Melchiora Wańkowicza o Związku Sowieckim

1. Wprowadzenie

W latach trzydziestych XX wieku ZSRR wzbudzał w Polsce bardzo duże zainteresowanie. W 1933 roku Melchior Wańkowicz postanowił skorzystać z ocieplenia stosunków polsko-sowieckich i udać się na tygodniowy wyjazd do Moskwy. Podsumowaniem wyjazdu było 10 tekstów, które ukazały się pt. *Opierzona rewolucja*. W artykule będę chciał porównać *Opierzoną rewolucję* z innymi reportażami na temat ZSRR z tamtego okresu (m.in. Antoniego Słonimskiego, Jana „Otmara” Bersona, Zygmunta Nowakowskiego, Stanisława Cata-Mackiewicza). Zdaję sobie sprawę, że jest to subiektywny wybór tekstów, już on jednak ukazuje miejsce *Opierzonej rewolucji* na tle innych prac o Związku Sowieckim z tego okresu (por. Kopeć 2011). Postaram się także odpowiedzieć na pytanie, co wpłynęło na fascynację Wańkowicza Związkiem Sowieckim.

2. Przyczyny wyjazdu

Rosja i Związek Sowiecki były ważnym motywem w twórczości Wańkowicza, szczególnie w okresie międzywojennym. Doskonale widać to na przykładzie jego relacji z wojny polsko-sowieckiej pisanych z punktu widzenia obozu piłsudczykowski i opublikowanych dwa lata po zawarciu traktatu ryskiego (Wańkowicz 2009a; zob. także Kaliszewski 2017: 57–96). Podjętą tematykę kontynuował w *Każni Mikołaja II* i *Szpitalu w Cichininiczach* (Wańkowicz 2009b, 1990), znów krytycznie wypowiadając się o bolszewikach, choć

już mniej emocjonalnie. „Okrucieństwo bolszewików pokazane zostało przez Wańkowicza bez zapiekłości i nienawiści, momentami wręcz chłodno, jak coś oczywistego i niemalże naturalnego, jakim było – być może – dla tych, którzy doświadczali rewolucji rosyjskiej” (Rutkowski 2009: 7). Mimo udziału w wojnie polsko-sowieckiej Wańkowicz nie był jednoznacznie wrogo nastawiony do ZSRR, wręcz przeciwnie – eksperyment zaprowadzany na gruncie rosyjskim nie przerażał go, lecz fascynował.

W międzywojennej Polsce stosunek do Związku Sowieckiego z upływem czasu ewoluował. Zawierając w 1922 roku układ z Niemcami w Rapallo, ZSRR przerywał swoją międzynarodową izolację, stopniowo stając się jednym z bardziej atrakcyjnych parterów dyplomatycznych i handlowych na świecie. Polsko-sowiecką nieufność przełamywano bardzo wolno, czego najlepszym przykładem był żmudny proces negocjacji układu pokojowego. Obie strony przez długi czas były przekonane, że rozmowy dyplomatów są jedynie blefem, a sąsiad przygotowuje się do nowej wojny (Materski 2005: 117–402).

Bliskość sowieckiego imperium, a także historia polsko-rosyjskich stosunków sprawiała, że polska prasa codziennie opisywała sytuację na Wschodzie, szczególnie zaś sowieckie zbrojenia. Część dziennikarzy prognozowała zbliżającą się nową wojnę, część pisała o triumfalnym marszu Związku Sowieckiego, mającym na celu stworzenie raju na ziemi, jeszcze inni twierdzili, że można zaobserwować uspokojenie się rewolucyjnego ducha i powrót do względnej normalności. Z jednej strony płynęły komunikaty o pokazowych procesach, głodzie na Ukrainie i łamaniu wolności słowa, z drugiej zaś o uprzemysławianiu kraju, braku bezrobocia i likwidacji analfabetyzmu. Sprzeczne informacje były przyczyną wątpliwości wielu Polaków, którzy zaczęli zastanawiać się nad prawdziwą sytuacją w ZSRR.

Dopiero po zawarciu paktu o nieagresji i ociepleniu się międzysąsiedzkich relacji pojawiła się możliwość, aby osobiście udać się do Związku Sowieckiego. W przypadku Wańkowicza była to nie tylko reporterska ciekawość, ale również chęć ponownego spotkania z własnym dziedzictwem kulturowym. Już w pierwszym reportażu wyjaśniał, że były to ziemie bliskie mu historycznie, kulturowo i mentalnie. Wspominał przodków pochowanych w obrządku prawosławnym i unickim, dzieciństwo, a także ojca zesłanego na Sybir.

Moja Ihumeńszczyzna, aczkolwiek w granice 1772 roku ujęta, jest daleko, nader na wschód daleko od dzielącej osi [wschód – zachód – P.G.]. Że moja brama Dźwińsko-Dnieprowa, na której odbyło się 28 wielkich pobjawisk polsko-rosyjskich, nie jest zarośnięta bukiem, nie zna tchnienia Golfstromu, że jej ubogą sapowatą ziemię porasta brzezina,

gdzieś jak pod Kołomną lub Kaługą, że co zimę pokrywają je głębokie kopne śniegi, w których płonie kolorowy brząsk baniaków cerkiewnych, tak barbarzyńskich na mazowieckich piaseczkach, tak pełnych niewysłowionego wdzięku na ziemi naszej. (Wańkowicz 2010: 130)

Wańkowicz dawał jasno do zrozumienia, że dostrzega liczne różnice pomiędzy Wschodem a Zachodem, ale jednocześnie zaznaczał, że nie należy oceniać, co jest lepsze. Podkreślał, że Polacy wywodzący się z Wielkiego Księstwa Litewskiego są nieodłącznie związani nie tylko z Koroną, ale również z Rosją.

Już w czasach wojny domowej pojawiali się pierwsi śmiałkowie, którzy chcieli zobaczyć bolszewicki eksperyment na własne oczy. Należeli do nich Bertrand Russel i Herbert George Wells, których wrażenia były diametralnie inne. W kolejnych latach liczba intelektualistów udających się do Związku Sowieckiego stopniowo rosła. Swoje relacje o ZSRR zostawiali także przemysłowcy i robotnicy, którzy coraz częściej osobiście zapoznawali się z sowiecką rzeczywistością. Osoby powracające z ZSRR były wypytywane o wrażenia nie tylko przez MSZ, ale również przez przyjaciół, znajomych itd. (Głuszkowski, red. 2022: 51–52). Chęć poznania prawdy na temat Sowietów była stałym motywem skłaniającym reportażyстів do wyjazdu do ZSRR.

W tej atmosferze głodu sprawdzonych informacji z ZSRR Wańkowicz postanowił skorzystać z pierwszej możliwości wyjazdu na Wschód. Pod koniec 1933 roku najprostszym sposobem był tygodniowy wyjazd turystyczny do Moskwy organizowany przez sowieckie biuro turystyczne. Wańkowicz miał świadomość, iż w ciągu kilku dni niewiele uda mu się zobaczyć, a pokazane zostaną mu przede wszystkim „wsie potiomkinowskie”. „Inturist (inostrannyj turist) to jest taki rezerwat w SSR, w którym może hodować się silnowalutowa burżuazja” (Wańkowicz 2010: 137). Napawało go to wielkimi obawami, gdyż zależało mu na ujrzeniu prawdziwego obrazu ZSRR. Organiczną wolność wyboru odwiedzanych miejsc otrzymywali jedynie nieliczni (Pogonowska 2012: 64–69).

Obawiamy się, że przez cały czas pobytu, płynąc wąskimi koleinami, wyżłobionymi dla inturystów, nie wydzwigniemy głowy poza ten sztuczny świat z jednej strony, poza specjalnie zaaranżowane pokazy z drugiej. (Wańkowicz 2010: 138)

Jednocześnie jednak był pełen nadziei, że doświadczenie, wiedza, język i reporterski instynkt pozwolą mu dostrzec rzeczywiste oblicze ZSRR. Chętnie podkreślał przed czytelnikiem duże osobiste doświadczenie i wiedzę na temat Rosji. Warto odnotować, że jedynie w pierwszym tekście pojawiły się echa

wojny polsko-sowieckiej – i to tylko dlatego, że pisarz zastanawiał się, kiedy po raz ostatni widział Rosję i jak przebiegało jego pożegnanie z imperium w czasie wojny.

Podobne do Wańkowicza podejście miała większość polskich reportażystów opisujących Związek Sowiecki. Również Słonimski podkreślał, że nie udał się do całkiem obcego i nieznanego mu kraju, ponieważ każdego dnia zalewany był dziesiątkami informacji na temat ZSRR.

Czy oblepieni jesteście kłamstwami prasy burżuazyjnej, czy też może okłamani przez propagandę sowiecką? [...] Czy jadę do kraju czerwonego terroru, czy do państwa żywego socjalizmu, o którym przecież każdy z nas marzył od dziecka? (Słonimski 1997: 7)

W uprzywilejowanej pozycji w ZSRR pojawił się Berson, piszący swe reportaże pod pseudonimem „Otmar”. Jako korespondent rządowego dziennika „Gazeta Polska” wiedział, że wyjeżdża na długo i może sobie pozwolić na bardziej szczegółowe obserwacje. Początkowo chciał jednak ustalić, czy słuszne są opinie Polaków o ZSRR i co myślą Sowieci o współczesnej Polsce. Jak podkreślał we wstępie do pierwszego zbioru reportaży, starał się pisać bez uprzedzeń, „z punktu widzenia młodego pokolenia Piłsudczyków” (Berson 2022: 5).

Autor chyba najlepiej dziś znanego reportażu o ZSRR lat trzydziestych, czyli Cat-Mackiewicz, stwierdzał, że starannie przygotowywał się do podróży.

Znałem nieźle historię literatury, byt Rosji przedwojennej; historiografię rewolucji ostatniej opanowałem detalicznie, z literaturą i prasą sowiecką miałem „styk” – jeśli mówić po bolszewicku – co dzień szczegółowo czytałem, co się tam dzieje. (Cat-Mackiewicz 2012: 7)

Podobnie jak Wańkowicz, Słonimski i Berson doskonale znali język i orientowali się w niuansach kulturowych Rosji przedrewolucyjnej. Jedynie Nowakowski pojechał do Moskwy bez przygotowania: „Wziąłem ze sobą tylko oczy. I nos” (Nowakowski 1934: 3). Prawie nie znał języka rosyjskiego, ale ufał, że napisze ciekawe reportaże dzięki swej spostrzegawczości i umiejętności zwracania uwagi na detale.

W kontekście wyrażenia *Opierzona rewolucja* istotne jest początkowe podejście reportażystów do przewrotu. Wańkowicz już w tytule cyklu sugerował czytelnikowi swój stosunek do zmian w ZSRR. Rewolucja nie miała u niego nic ze zbrodniczości, z jaką była przedstawiana przez polską prasę i odbierana przez większość społeczeństwa na początku lat dwudziestych, czyli zaraz po wojnie

polsko-sowieckiej. Podobne stanowisko miał Nowakowski, stwierdzając: „ta rewolucja zdążyła już zdegenerować się, zatracić zarówno świeżość, jak i kanty. To bryła oszlifowana. To do pewnego stopnia już kompromis” (Nowakowski 1934: 4). Z kolei Cat-Mackiewicz nie miał wątpliwości, że trafił do kraju, w którym wciąż trwa rewolucja:

[ZSRR – P.G.] jest państwem, w którym dziś odbywa się rewolucja, płonie rewolucja, dziś ma miejsce wielkie, straszne trzęsienie ziemi wszelkich poglądów. [...] dziś młot rewolucji wali w głowy o wiele większej liczbowo gromady ludzi niż w czasach wojennego komunizmu. (Cat-Mackiewicz 2012: 13)

3. Kontynuacja carskiej Rosji

ZSRR opisany przez Wańkowicza był już krajem w pełni cywilizowanym, dobrze współpracującym z USA oraz państwami europejskimi, bez wątpienia mającym duży wpływ na rozwój gospodarczy całego świata. Autor dawał temu wyraz już w pierwszych relacjach, kiedy opisywał skromnego Komisarza Ludowego Spraw Zagranicznych Maksima Litwinowa „wracającego z pełnej sukcesów wycieczki do Stanów Zjednoczonych” (Wańkowicz 2010: 133). Wańkowicz przekonywał czytelnika o uspokojeniu, znormalizowaniu czy wręcz ucywilizowaniu się rewolucji. Owszem, przyniosła ona gigantyczny postęp, ale jednocześnie wiele rzeczy się nie zmieniło i pozostały do szpiku kości rosyjskimi. Jako przykład podawał biurokrację rosyjską i sowiecką: „Jak widać, św. Biurokracy Czerwony niewiele różni się od Białego” (Wańkowicz 2010: 134). Z kolei obserwując cerkiew Wasilija Błażennego, doszedł do wniosku, że „to jedyny chram, jaki znam, w którym zastygła straszna męka ludzka i łamanie się ludzkiego ducha. Nie, nie tak daleko odejdzie zapewne bolszewizm od ducha tego kraju, jak się może wydawać” (Wańkowicz 2010: 142). Związek Sowiecki był więc według niego kontynuacją carskiej Rosji, Rosji tak dobrze mu znanej i bliskiej. Z perspektywy czasu nietrudno odnieść wrażenie, że Wańkowiczowi zależało na przedstawieniu polskiemu czytelnikowi ZSRR jako państwa spełniającego wszystkie europejskie normy, a jednocześnie będącego naturalną kontynuacją bliskiej kulturowo samodzielną Rosji. Rewolucja i wojna domowa były w tym kontekście traktowane jako miniony, wręcz zapomniany okres, konieczny dla wprowadzenia pewnych korekt, dzięki którym Rosjanie mogli zaprezentować swoje lepsze oblicze.

Autor *Opiерzonej rewolucji* wiele spraw opisywał z właściwą sobie spstrzegawczością, ale jednocześnie wyraźnie zależało mu na tym, aby pokazać bolszewicką Rosję w jak najjaśniejszych barwach. Dla Wańkowicza nie był to

już kraj wojny domowej i krwawej rewolucji ani też umacniającego się terrorku, głodu i milionów bezdomnych dzieci, ale podnoszący się z ruin kolos. Państwo, które przetrwało kilkuletni chaos i w latach trzydziestych ze zdwojoną siłą i nową ideologią (a w jakimś sensie jedynie odnowioną) ruszyło do wzmożonej pracy. Po rewolucji, którą straszono w Polsce, nie było już według niego śladu. Jako jeden z przykładów „opierzenia” rewolucji podawał stosunek, jaki miał do niego proletariusz z Mińska – konwojent pociągu, który łatwo się zorientował, że pochodzą z tego samego regionu byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dla Wańkowicza było jasne, że w czasach wojny polsko-sowieckiej stali po dwóch stronach barykady i być może walczyli przeciwko sobie. Z radością jednak stwierdził, że jego rozmówca zapomniał o wojnie, grabieżach i kontruderzeniu polskich ułanów. „Ale to było piętnaście lat temu. Wielki czas, jeszcze większa praca nad duszami ludzkimi, skoro ten człowiek tak daleko uszedł od nienawiści i od pokory” (Wańkowicz 2010: 136). Wańkowicz nie dostrzegł lub nie chciał dostrzec sowieckich zbrojeń i nieustającego straszenia atakami „Białopańskiej Polski”. Solidna prasówka z kilku miesięcy wystarczyłaby, aby zobaczyć, że również w tamtym okresie społeczeństwo sowieckie było utrzymywane w nieustającym strachu przed atakiem Polski.

Zaskakujące jest, że nie widać w Wańkowiczowej relacji z ZSRR głodu i ubóstwa. Zamiast na brak towarów w sklepach zwracał uwagę na kioski wypełnione prasą, podkreślając mnogość tytułów. Nie analizował jednak treści gazet i czasopism, gdyż wtedy dowiedziałby się, że wszystkie pisały niemalże o tym samym i w ten sam propagandowy sposób. Wańkowicz wolał opisać zabawną rozmowę z kioskarką, dając tym samym czytelnikowi wrażenie normalności panującej w ZSRR. Jest to charakterystyczne, gdyż z własnego doświadczenia wiedział, że bolszewicy celowo wprowadzają ludność w błąd celem uzyskania doraźnych korzyści (Wańkowicz 2009b: 194–195). Słonimski miał zgoła inne przemyślenia na temat periodyków sowieckich. Ze zdziwieniem odnotował, że choć prasa kłamie na całym świecie, to jedynie Rosjanie wierzą we wszystkie informacje, które pojawiają się w sowieckich gazetach, szczególnie zaś w „Prawdzie” i „Izwestijach”, czyli dwóch głównych tytułach (Słonimski 1997: 101).

Nad wieloma sądami Wańkowicza można dyskutować. Trudno zgodzić się z opinią, że „Moskwa przed wojną była olbrzymią wsią” (Wańkowicz 2010: 138). To dość popularny mit, mający swe korzenie w XVIII wieku, kiedy to Piotr I zakazał budowy murowanych domów poza Petersburgiem. Krajobraz Moskwy zaczął się jednak zmieniać po pożarze z 1812 roku. Nie ulega wątpliwości, że choć stara stolica ustępowała pod względem liczby pałaców i szerokości ulic Petersburgowi, to z pewnością daleko odbiegała od wizerunku wsi. Dla wielu Rosjan była bardziej swojska, ale nie wiejska. Wystarczy spojrzeć na ulice Twerską,

Miasnicką czy Kitaj-gorod przełomu XIX i XX wieku, gdzie królowała murowana zabudowa (Gilarowski 1964).

Bez wątpienia pisarz słyszał o wielkim głodzie, ale z pewnością nie zdawał sobie sprawy ze skali zjawiska, a także metod stosowanych do walki z tzw. kulakami. W jednym z końcowych tekstów stwierdził, że:

Rewolucja musi ponieść ofiary, a w latach 1928–1932 odbywała się w ZSRR potężna rewolucja. Przecież w czasie tych lat niszczone, z korzeniami wyrwane z gruntu wielomilionową silną warstwę posiadaczy chłopskich, których tolerowanie byłoby tolerowaniem instynktów posiadania. A jakaż rewolucja odbywa się bez cierpień? (Wańkowicz 2010: 174)

Również Berson na początku swego pobytu w Moskwie usprawiedliwiał zaprowadzony przez komunistów terror, tłumacząc go koniecznością uniknięcia anarchii (Berson 2022: 24).

Wańkowicz nie tylko ignorował zbrodniczość sowieckiego systemu, ale także dawał do zrozumienia, że samodzierżawna Rosja, w której Iwan Groźny jednym skinieniem palca skazywał swych najbliższych sojuszników na karę śmierci, a Piotr I obserwował egzekucję strzelców, odchodzi do lamusa. Kaźnie na placu Czerwonym zastąpiono wielkimi rewiami Armii Czerwonej w rocznice rewolucji (Wańkowicz 2010: 141). Pisarz stwierdzał, że w tej sferze ZSRR był lepszą odmianą carskiej Rosji. Ze wspomnianych reportażyście jedynie Cat-Mackiewicz nie dał się zwieść w tej kwestii sowieckiej propagandzie.

Nie oznaczało to jednak, że Wańkowicz był całkowicie zaślepiiony sowiecką wizją świata. Skrupulatnie odnotowywał szarość, wręcz bezbarwność ubioru ludzi na ulicach. Wszyscy wyglądali według niego podobnie: walonki i czapki uszanki. Był to zresztą stały motyw polskich relacji z ZSRR. Zauważał również – podobnie jak większość polskich reportażyście podróżujących do Moskwy – że w hotelach panuje eklektyczny wystrój.

4. Nowe państwo, nowy człowiek

Na pierwszy plan w reportażach Wańkowicza wysuwał się kult nauki, przemysłu i tworzenia czegoś nowego, dotąd nieznanego i wielkiego. W zachwyt wprawił go chłopiec, który obserwując szkołę dla robotników, stwierdził z dumą, że też już się uczy. Cat-Mackiewicz miał całkowicie inne przemyślenia – według niego placówki edukacyjne uczyły głównie ideologii, a w samej Moskwie wiele dzieci włóczyło się, gdyż nie było dla nich miejsca w szkole (Cat-Mackiewicz 2012: 117–119). Dla Wańkowicza jeszcze większym pozytywnym zaskoczeniem

było spotkanie z robotnikiem. Uczciwie odnotował, że ten okazał się agitatorem partyjnym, dzięki czemu jak z rękawa sypał liczbami pokazującymi gospodarczy wzrost ZSRR. Pisarz nie zastanawiał się, czy spotkanie było przypadkowe i na ile wiarygodne mogą być dane podawane przez osobę zawodowo zajmującą się propagandą, a przynajmniej nie dał tego odczuć w swym tekście.

Wańkowicz wielokrotnie powtarzał, że w ZSRR chciał zobaczyć człowieka. W jego pamięci z czasów carskich zapisali się zarówno rosyjscy inteligenci, jak i proste chłopstwo, mieszkańcy kulturalnej stolicy Petersburga, ale i niepiśmienne narody Azji. W Moskwie największe wrażenie zrobiła na nim zmiana, jaka zaszła wśród nizin społecznych. Był przekonany, że chłopci zaczęli myśleć o świecie bardziej globalnie, a azjatyckie narody dokonały skoku cywilizacyjnego. „Jakaż to praca na nadludzką miarę dokonała się w ciągu tych lat piętnastu! Jakże głęboko orać było trzeba, aby doorać się rdzenia duszy prostego człowieka w Rosji” (Wańkowicz 2010: 148–149). „Dla polskich podróżników rozróżnienie (niekiedy oznaczające podobieństwo «nowego» i «dawnego» mieszkańca imperium rosyjskiego) stanowiło zwykle sprawę priorytetową” (Pogonowska 2012: 320). Dla odnalezienia różnicy Wańkowicz był gotów na pewne wyrzeczenia. Jego zdaniem cywilizowanie barbarzyńskiej Azji było jednym z podstawowych, a zarazem najtrudniejszych zadań, jakie wziął na siebie ZSRR. O rdzennych narodach Syberii i Kaukazu pisał z wyższością, która była w międzywojniu standardem, choć należy pamiętać o utworach Wacława Sieroszewskiego, który z zupełnie inną wrażliwością opisywał Jakutów, nie wspominając już o stosunku Bronisława Piłsudskiego do Ajnów. Przewodniczkę w muzeum nazywał Wańkowicz „ładną Azjateczką”, a w melinie na Arbacie spotykał „moc hołoty ormiańskiej, gruzińskiej i jak się tam te wszystkie dzikoludy sowieckiego kotła zowią” (Wańkowicz 2010: 167). Z kolei w wydaniu książkowym swoich reportaży przy zdjęciu czytających Jakutów umieścił podpis „Nowi Jakuci. Patrzyłem jak urzeczony w te niemożliwe pyski jakuckie” (Wańkowicz 1934: 180), a przy fotografii dzieci o azjatyckich rysach twarzy – „«Oktiabriata» z jakiś dzikoludzkich szczepów” (Wańkowicz 1934: 125)¹.

Polskim sowietologom i znawcom Rosji zarzucał subiektywne spojrzenie na ZSRR. Sam jednak również nie mógł się od niego uwolnić, starając się zobaczyć, ewentualnie wybielić i zrozumieć, postępowanie bolszewików. Dobrym przykładem była polityka mieszkaniowa, dzięki której, według niego, znacząco poprawiły się warunki pracy robotników. Za inny przykład może posłużyć podejście do bezdomnych, których – w odróżnieniu od czasów carskich – jego

1 W najnowszym wydaniu utworu podpis został zmieniony: „Oktiabriata – sowieckie dzieci, tzw. październikowięta” (Wańkowicz 2010: 159–160).

zdaniem w ZSRR nie było (Wańkowicz 2010: 175). Wańkowicz się mylił. Zdecydowanie bardziej przenikliwy był Słonimski, który zdawał sobie sprawę z tego, że centralna część Moskwy, w której pojawiają się dyplomaci, zachodni przemysłowcy i dziennikarze czy wreszcie zwykli turyści, była „oczyszczana” przez władze miasta. Sam zresztą był świadkiem takiego usuwania bezdomnych (Słonimski 1997: 22).

Wańkowicz przytaczał liczby świadczące o błyskawicznym tempie budownictwa w Moskwie. Miał świadomość, że Polacy mogą mieć duże wątpliwości co do ich wiarygodności, w związku z czym podkreślał, że powołuje się na niemieckie źródła. Należy jednak zadać sobie pytanie, skąd Niemcy mieliby mieć bardziej wiarygodne dane statystyczne? Oczywiście Niemcy na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku blisko współpracowały z ZSRR, ale informacje w ich pracach naukowych były zaczerpnięte z sowieckich materiałów. Poza tym nie odwoływał się do konkretnej pozycji, ale jedynie enigmatycznie stwierdzał, że niemieckie źródła nie oddawały pełnego obrazu progresu, gdyż kończyły się na 1931 roku. Bez wątpienia Moskwa rozwijała się w błyskawicznym tempie, co dziś łatwo stwierdzić, patrząc na roczniki statystyczne. Plany budowy metra tak fascynowały Wańkowicza, że jadąc w przepełnionym tramwaju, doszedł do wniosku: „może dlatego tak uprzejmie przytrzymuje mnie czyjaś nieznana ręka, bo jej właściciel wie, że za kilka lat pojedzie sobie, wygodnie czytając gazetę” (Wańkowicz 2010: 163). Pisarz podkreślał, że liczby mogą nie oddawać całej rzeczywistości, jednak on sam chciał cieszyć się entuzjazmem nowo poznanych osób. Na tle innych reportażystów oraz informacji, które przytaczał Wańkowicz, zaskakuje pewna jego naiwność, np. powoływanie się na Józefa Stalina, aby przekazać czytelnikowi, że tak samo sytuacja wyglądała poza Moskwą, w całym ZSRR. Dużo uwagi poświęcał też planowanemu kanałowi Wołga-Moskwa, który miał być priorytetowym projektem po skończeniu budowy kanału białomorskiego (Wańkowicz 2010: 162–164). Z pewnością rozmach i tempo działań musiały robić wrażenie, jednak informacje o „kosztach” inwestycji przedostawały się też do prasy w Polsce i Wańkowicz łatwo mógł dotrzeć do informacji o śmierci tysięcy zeków. W *Opierzonej rewolucji* koncentrował się na zmianie mentalności Rosjan, którzy z biernych, okrutnych Moskali, dekadę wcześniej spotykanych przez jego stryjeczną siostrę Zofię Wańkowiczównę w Cichiczanach, zmienili się pod twardymi sowieckimi rządami w głodnych pracy robotników.

Można mieć pewne zastrzeżenia co do obserwacji Wańkowicza dotyczących prostytucji i nędzy. W pierwszym przypadku sam sobie przeczył, gdyż najpierw stwierdzał, że prostytucji w ZSRR nie ma, a w kolejnym tekście opisał, jak w podrzędnym barze rozmawiał z dziewczyną gotową oddać się za jedzenie.

Niespójna wydaje się również relacja na temat poprawy życia biednych robotników. Dziewczyna pracująca w stołówce robotniczej była niedożywiona i nierządem musiała zarabiać na jedzenie (Wańkowicz 2010: 168). Jej los przypominał sytuację dobrych, uczciwych prostytutek z utworów Fiodora Dostojewskiego lub z *Na dnie* Maksyma Gorkiego i zupełnie nie zgadzał się z sowiecką propagandą.

Wańkowicz – podobnie jak kilku innych Polaków – miał okazje spotykać się z elitą ZSRR. Stałym punktem wyjazdów do Moskwy były wizyty u Karola Radka (odwiedzał go również Nowakowski; Słonimski za to miał możliwość rozmowy ze stryjecznym bratem Michailem Słonimskim, stojącym na czele leningradzkiego oddziału pisarzy ZSRR; Wańkowicz 2010: 139; Nowakowski 1934: 53–55; Słonimski 1997: 79–81)². Niemalże wszyscy wymienieni reportażyści zwiedzali muzeum rewolucji (które po dziś dzień od razu po wejściu do niego straszy wystawionym niczym relikwia mundurem przywódcy trojek Andrieja Wyszynskiego³) czy mauzoleum Lenina, oglądali sztuki w teatrze, zwiedzali Kreml.

Cat-Mackiewicz, w odróżnieniu od Wańkowicza, nie miał wątpliwości co do mankamentów i trudnych warunków życia w ZSRR:

Szerzenie nieprawdy o Bolszewii jest zbędne i szkodliwe. Zbędne, bo książki antybolszewickie, oparte na przesadach, jednakże nie są w stanie oddać tego koszmara życia, jak się on tam przedstawia. Wyjeżdżając do Bolszewii i budując sobie obraz stosunków tam panujących na podstawie propagandowych książek, byłem jednak rozzarowany in minus, to znaczy życie w Rosji wydało mi się o wiele gorsze, nieznośniejsze, piekielniejsze, niż mogłem sobie wyobrazić. (Cat-Mackiewicz 2012: 40)

5. Podsumowanie

Na podstawie analizy cyklu reportaży *Opierzona rewolucja* nie sposób zgodzić się z Kazimierzem Wolnym-Zmorzyńskim, stwierdzającym, iż Wańkowicz traktował Rosjan z dystansem:

interesował się sprawami człowieka dogłębnie, umiał uzewnętrznic nieszczęście narodu rosyjskiego, jego ból i reakcje. Najważniejsze w tym jest to, że rozumiał je i nigdy z nich nie kpił, choć do Rosjan miał nastawienie chłodne i mało entuzjastyczne. (Wolny-Zmorzyński 1999: 100)

2 Warto odnotować, że Radek podawał *Opierzoną rewolucję* jako przykład rzetelnego reportażu o ZSRR – w odróżnieniu od artykułów Bersona (zob. Kornat 2022: xxiv).

3 Od 1988 roku Państwowe Centralne Muzeum Historii Najnowszej.

Reportaż przeczy tym słowom. Wańkowicz podchodził do ZSRR z dużym entuzjazmem. Nie skrywał, że chciał ujrzeć je jako kraj szybko się rozwijający i nawiązujący do rosyjskiej tradycji. Nieufnie traktował informacje o zbrodniczości bliskiego mu sąsiada: zbrojeniach, terrorze i nietrafionych inwestycjach.

Zbrzydły mi te wieloletnie opowiadanka, najpierw o okrucieństwach Czeka, teraz o szaleństwach gospodarczych Sowietów. Świat ciężko pracuje w poszukiwaniu wyjść, a te miliony wyjćców zaciemniających prawdę sprawiają wrażenie kłownów uwijających się ze składaniem dywanów. (Wańkowicz 2010: 152)

Opierzona rewolucja wpisuje się w nurt reportażu o Związku Sowieckim z lat trzydziestych, a także pewną fascynację polskich intelektualistów zmianami wprowadzanymi przez bolszewików.

Wańkowicz nie starał się celowo zaciemniać obrazu sowieckiej rzeczywistości, ale do ZSRR jechał w konkretnym celu – chciał zobaczyć ciężko pracującego człowieka, który wierzy w powodzenie i sens swojej pracy. Chciał również zobaczyć bliski mu kulturowo kraj, który podnosi się z wieloletniego upadku. Bez trudu udało mu się to dostrzec. W swoim reportażu zawarł bardzo dużo cennych spostrzeżeń, ale z perspektywy czasu widać, że organizatorom wyjazdu udało się oszukać Wańkowicza. Nie jest to jednak powód do wstydu, gdyż wielu wybitnych intelektualistów chciało wierzyć w sowiecki eksperyment. Podobne spostrzeżenia mieli Nowakowski czy Mieczysław Lepecki, choć ten ostatni koncentrował się głównie na rzeczywistości syberyjskiej.

Z perspektywy czasu widać, że większość polskich reportażystów z tamtego okresu lepiej wywiązała się z zadania odczytania prawdziwego oblicza ZSRR. Niemalże wszyscy żywili pewne nadzieje w stosunku do prozachodniej przyszłości bolszewików, jednak w swych prognozach byli bardziej sceptyczni, a w obserwacjach bardziej krytyczni. Z pewnością *Opierzona rewolucja* jest świetnym przykładem oczekiwań, jakie znaczna część polskiej inteligencji miała w stosunku do ZSRR na początku lat trzydziestych.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Berson Jan Stanisław (2022), *Nowa Rosja*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków.
- Cat-Mackiewicz Stanisław (2012), *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów*, Universitas, Kraków.
- Nowakowski Zygmunt (1934), *W pogoni za formą. Wrażenia z pobytu w Moskwie*, K.S. Jakubowski, Lwów.
- Słonimski Antoni (1997), *Moja podróż do Rosji*, Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1934), *Opierzona rewolucja*, Rój, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2009a), *Strzępy epopei*, w: tegoż, *Strzępy epopei; Szpital w Cichiniczach; Wrzesień żagwiący; Po klęsce*, Prószyński i S-ka, Warszawa, s. 125–146.
- Wańkowicz Melchior (2009b), *Szpital w Cichiniczach*, w: tegoż, *Strzępy epopei; Szpital w Cichiniczach; Wrzesień żagwiący; Po klęsce*, Prószyński i S-ka, Warszawa, s. 147–195.
- Wańkowicz Melchior (2010), *Opierzona rewolucja*, w: tegoż, *W kościołach Meksyku; Opierzona rewolucja; Na tropach Smętka*, Prószyński i S-ka, Warszawa, s. 129–183.
- Wańkowicz Melchior (1990), *Każń Mikołaja II oraz członków rodziny Romanowych*, Graf, Gdańsk.

OPRACOWANIA

- Gilarowski Włodzimierz (1964), *Moje miasto*, przeł. Jerzy Brzęczkowski, Czytelnik, Warszawa.
- Głuszkowski Piotr, red. (2022), *Dokumenty do historii stosunków polsko-sowieckich*, t. 2: 1926–1932, cz. 2, Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, Warszawa.
- Kaliszewski Andrzej (2017), *Mistrzowie polskiego reportażu wojennego 1914–2014*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Kopeć Zbigniew (2011), *Słowo o Moskwie (i pewnej metaforze)*, „Rocznik Komparatystyczny”, nr 2, s. 111–124.
- Kornat Marek (2022), *Dziennikarz-sowiecolog Jan Stanisław Berson*, w: Jan Stanisław Berson, *Nowa Rosja*, oprac. Marek Kornat, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków, s. IX–LXII.
- Materski Wojciech (2005), *Na widocie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Rytm, Warszawa.
- Pogonowska Ewa (2012), *Czytanie nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim lat trzydziestych XX wieku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin.

- Rutkowski Tadeusz Paweł (2009), *Wstęp*, w: Melchior Wańkowicz, *Strzępy epopei; Szpital w Cichiniczach; Wrzesień żagwiący; Po klęsce*, Prószyński i S-ka, Warszawa, s. 5–10.
- Wolny-Zmorzyński Kazimierz (1999), *Wokół twórczości Melchiora Wańkowicza. W stronę dziennikarstwa, socjologii, polityki oraz krytyki literackiej*, Wydawnictwo UJ, Kraków.

| Abstract

PIOTR GŁUSZKOWSKI

Opierzona rewolucja (Fledged Revolution). Reality and Fiction in a Reportage on the Soviet Union by Melchior Wańkowicz

Melchior Wańkowicz had always been interested in Russia, both pre-revolutionary and Soviet. In December 1933, using the services of Inturist (Soviet organization for international tourism), he went on a six-day trip to the Soviet Union which resulted in a reportage consisting of 10 texts in which he tried, on the basis of his own observations, to dispel numerous stereotypes about the USSR. His knowledge of the language and realities of pre-revolutionary Russia allowed him to make many interesting observations. He laid particular emphasis on the importance of people in a socialist state and how their ability to build the world of the future raised their pride. In retrospect, it is clear that Wańkowicz succumbed to the Soviet propaganda.

Keywords: revolution; USSR; Melchior Wańkowicz; reportage; Moscow

| Bio

Piotr Głuszkowski – dr, historyk i literaturoznawca. Od 2014 roku pracuje w Instytucie Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wcześniej w Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia (2012–2015) i Stacji Naukowej PAN przy RAN w Moskwie (2008–2012). Autor przeszło 100 prac dotyczących historii i literatury rosyjskiej XIX i XX wieku, w tym nagradzanej monografii *Barwy polskość, czyli życie Burzliwe Tadeusza Bułgaryna* (2018). Redaktor licznych publikacji, m.in. *Dokumentów do historii stosunków polsko-sowieckich*, t. 2: 1926–1932, cz. 1–2 (2022). Główne zainteresowania badawcze: stosunki polsko-rosyjskie ze szczególnym naciskiem na wkład Polaków w rozwój Syberii.

E-mail: p.gluszkowski@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-6820-7302

MIKOŁAJ PACZKOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Reporter w szatach turysty. Pierwszy rejs transatlantyku „Batory” oczami Melchiora Wańkowicza¹

Transatlantyk „Batory” przeszedł do historii jako jeden z symboli II Rzeczypospolitej. Już sam fakt jego powstania uznać można za niewątpliwy sukces ówczesnych władz Polski. Podjęta w 1932 roku decyzja o budowie dwu bliźniaczych statków (drugim był ms „Piłsudski”), mających wzmocnić krajową flotę pasażerską, zapadła bowiem w okresie, gdy europejskie gospodarki mierzyły się ze skutkami wielkiego kryzysu. Wykonanie obu motorowców zlecono włoskiej stoczni Cantieri Riuniti dell'Adriatico, a w umowie zobowiązano się opłacić zdecydowaną część kosztów za pomocą dostaw węgla (Drzemczewski, Ślebioda 2004: 27). Sprowadzenie nowego statku z Triestu do Gdyni wiązało się ze znacznymi wydatkami, zarząd Linii Żeglugowych Gdynia–Ameryka postanowił więc przy okazji zorganizować wydarzenie promujące ofertę armatora (Rogowski 2015: 98). Dziewiczy rejs „Batorego” odbył się pod hasłem „Szlakiem Południa” i trwał 21 dni (od 21 kwietnia do 11 maja 1936 roku). Do włoskiego portu pasażerowie dotarli dwoma specjalnymi pociągami, które dzień przed rozpoczęciem wycieczki wyruszyły z Katowic. Program wyjazdu szczegółowo przedstawiono w reklamowej broszurce:

- 1 Tekst powstał w wyniku realizacji projektu badawczego „Nowoczesność i egzotyka. Podróżopisarstwo polskie w dwudziestoleciu międzywojennym” nr 2020/37/N/HS2/01700 finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.



Dnia 21 kwietnia M/S „Batory” wyrusza w podróż z Triestu i następnego dnia rano przybędzie do Dubrownika, pięknego portu jugosłowiańskiego na Adriatyku. Następnym miejscem postoju statku będzie Barcelona, skąd przez Cieśninę Gibraltarską M/S „Batory” wypłynie na Ocean Atlantycki, zawijając do Casablanki na zachodnim wybrzeżu Afryki. Po dwóch przeszło dniach spędzonych przez pasażerów na ziemi marokańskiej M/S „Batory” popłynie do kraju wieczystej wiosny – na Maderę. Dalsza droga wiedzie przez malowniczą Lizbonę i zawsze ciekawy dla turystów Londyn – do Gdyni, gdzie nastąpi uroczyste powitanie statku, przybywającego po raz pierwszy do swego macierzystego portu. (*Szlakiem Południa m/s Batory* 1936: 2)

W wydarzeniu – szeroko reklamowanym na łamach prasy – udział wzięło ponad 600 osób, w tym przedstawiciele politycznej i kulturalnej elity, m.in. Arkady Fiedler, Jan Cybis, Andrzej i Nelly Strugowie, Monika Żeromska wraz z matką, Wojciech Kossak, Irena Eichlerówna czy małżonki dygnitarzy (by wymienić żonę ówczesnego prezydenta Warszawy Paulinę Starzyńską; zob. *Lista pasażerów wycieczki...* 1936). Wśród nich znalazł się także – zajmując kabinę nr 223 – Melchior Wańkowicz. Reporter pełnił funkcję korespondenta Polskiego Radia, na antenie którego odczytywano jego relacje wysyłane depeszami do Gdyni (Rogowski 2015: 98). Przebieg podróży przedstawiał również w artykułach dla dziennika „Czas”, które periodyk publikował od 3 maja do 24 grudnia 1936 roku². Po latach zostały one zebrane pod wspólnym tytułem *Pierwsza podróż „Batorego”* w antologii „całozyciowej publicystyki” *Anoda – katoda* (1981). W skład cyklu wchodzi sześć reportaży: *Kawałek Polski na błękitnym Adriatyku* (do którego przyłączono pierwotnie odrębny artykuł *Postój w Dubrowniku* – jest to właściwie jedyna istotna zmiana w stosunku do publikacji prasowych, wynikająca zapewne z chęci nadania konstruowanej całości chronologicznego układu), *Między Scyllą i Charybdą*, *Kochał miłość, ocean i odjazdów dzwony*, *Barcelona w różnych szatach*, *Tu mówi Afryka* oraz *Zielony karnawał na pełnym morzu*. W *Anodzie – katodzie* zbiór ten uzupełniono o kolejne relacje z podróży pisarza na statku „Batory”: artykuł z 1958 roku oraz trzy teksty z roku 1969.

2 Szczegółowe informacje źródłowe dotyczące tekstów zebranych w *Anodzie – katodzie* podaje edytor tomu Tomasz Jodelka-Burzecki w nocie wydawniczej do jej drugiego wydania. Co ciekawe, zgodnie z życzeniem Wańkowicza, nie znalazły się one w pierwszym wydaniu dzieła – pisarz chciał tym gestem podkreślić uniwersalny charakter swojego piśmiennictwa (zob. Jodelka-Burzecki 1986: 549–553).

Przedmiotem mojego zainteresowania w niniejszej pracy będą jednak wyłącznie reportaże międzywojenne.

Pierwszy rejs transatlantyku, w skróconej wersji, Wańkowicz przedstawił również w artykule *M/s Batory*, który opublikowało czasopismo „Morze” w czerwcowym numerze z roku 1936. Powstał on prawdopodobnie na zamówienie redakcji miesięcznika, będącego oficjalnym periodykiem Ligi Morskiej i Kolonialnej. Pisarz podkreślał w nim znaczenie dwóch nowych motorowców dla „propagandy morskiej”, czyli upowszechniania wizerunku Polski jako kraju morskiego zarówno wśród obywateli II Rzeczypospolitej, jak i na arenie międzynarodowej (zob. Kostrzyńska-Miłosz 2012). W tekście tym reporter zwrócił uwagę na podwójną rolę, w jakiej znalazł się na pokładzie „Batorego”:

W wycieczce tej wziąłem udział z wielką przyjemnością jako turysta, ale z dużym wewnętrznym ociąganiem się jako publicysta. Znam transatlantyki. Morza z nich nie widać. Tym bardziej – spraw i zagadnień morskich. Z pokładu takiego transatlantyku najłatwiej pisać do rubryki „moda i salon”, najtrudniej zaś o morzu. (Wańkowicz 1936: 17)

W kolejnych artykułach składających się na *Pierwszą podróż „Batorego”* rzeczywiście uwidacznia się Wańkowicz w obu rolach: reportera oraz turysty. Ta pierwsza dominuje w tekstach otwierających cykl, a więc w relacjach z Triestu oraz Dubrownika. Impresyjne spostrzeżenia na temat odwiedzanych miejsc autor przeplata charakterystycznymi dla swojego piśmarstwa gawędziarskimi wstawkami: rozbudowanymi reminiscencjami z wcześniejszych podróży, uwagami dotyczącymi historii lub polityki, towarzyskimi anegdotami czy odwołaniami do wspomnień lekturowych. Pierwszy reportaż – *Kawałek Polski na błękitnym Adriatyku* – stanowi prezentację „pływającego salonu sztuki”, jak Wańkowicz nazwał „Batorego”. Określenie to miało swoje podstawy – do zaaranżowania wnętrza statku zaproszono czołowych polskich artystów oraz architektów tamtego okresu, by wymienić tylko Jana Cybisa, Zofię Stryjeńską czy Barbarę i Stanisława Brukalskich. Autor *Szczenięcych lat* nie krył zachwytu nad wystrojem transatlantyku, który stanowił dla niego widomy przejaw potęgi odrodzonej Polski: „Dzisiaj już wyprokurowaliśmy piękne wnętrza własnymi siłami. Jutro pójdziemy dalej” (Wańkowicz 2011: 271). Tego typu retoryką pisarz najsilniej posłużył się w wydanej kilka lat później *Sztafecie* (1939), książce będącej apoteozą modernizacyjnych osiągnięć II Rzeczypospolitej. Nie może więc dziwić, że przywołując w niej wspomnienie o wycieczce „Szlakiem Południa”, Wańkowicz wpisywał powstanie „Batorego” w uprawianą na kartach publikacji propagandę sukcesu:

Cicho i sprawnie ogromny, smukły korpus motorowca wypływa z portu. Piętrzy się siedem pokładów, jaśniej amfilada sal, fumoirów [palarni – M.P.], barów nieposzlakowanym, spokojnym, dosytnym, dostalym pięknem, które wydała praca polskiego artysty.

Najpiękniejszy – najnowocześniejszy transoceanik Bałtyku rozpoczyna swoją karierę. I jest polskim statkiem. (Wańkowicz 1939: 358–359)

W *Pierwszej podróży „Batorego”* wydarzenie, jakim było zwodowanie nowoczesnego polskiego transatlantyku, stanowiło jednak przede wszystkim punkt wyjścia do refleksji historiozoficznej; stąd kontrastowe zestawienie dobrowolnie wyruszających w rejs turystów – obywateli niepodległej Polski – z postyczynowymi wygnańcami oraz emigrantami zarobkowymi przymusowo opuszczającymi kraj w poprzednim stuleciu. Przemyślenia te Wańkowicz wzbogaca optymistycznym przekonaniem o silnej pozycji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, które wyraża w wymownie zatytułowanym fragmencie *Dziś jak równi z równymi*, poświęconym nowemu włoskiemu krążkownikowi „Garibaldi”. Aby usprawiedliwić zlecenie wykonania statku włoskiej stoczni, odwołuje się z kolei do postawy Stefana Batorego, który na swoim dworze zatrudniał włoskich architektów czy inżynierów. „Jak tamci ongiś pracowali na chwałę króla Batorego, tak dzisiaj ci, co tu stoją pod nami, zbudowali nam okręt” (Wańkowicz 2011: 271) – konkludował. Pisząc o *Anodzie – katodzie*, Beata Nowacka zauważa, że w książce tej uwidacznia się silne zainteresowanie reportera sprawą polską (Nowacka 2016: 116). Teżę tę potwierdzają relacje z podróży transatlantykiem – choć problematyka krajowa nie jest w nich dominująca, Wańkowicz wraca do niej, gdy tylko nadarza się stosowna okazja. Stąd szczegółowe sprawozdanie z wizyty na statku przedstawicieli mieszkającej w Barcelonie Polonii i opis wzruszenia rodaków kupujących „z namaszczeniem, jakby zabierali ze sobą część dalekiej ojczyzny” (Wańkowicz 2011: 284), krajowe papierosy. Stąd też przywołanie gorzkiej rozmowy z Polakami służącymi w Legii Cudzoziemskiej. Refleksje geopolityczne przeplatają się tu więc ze spojrzeniem na los pojedynczego człowieka, duma narodowa łączy ze współczuciem wobec żyjących na obczyźnie rodaków.

Pierwotnie odrębny artykuł *Postój w Dubrowniku* (w *Anodzie – katodzie* scalony z pierwszym reportażem) charakteryzuje znacznie bardziej nostalgiczny nastrój. Wynika on, jak sędzę, z opisanego w tekście ponownego spotkania z dawnym przyjacielem – kompozytorem Ludomirem Rogowskim (1881–1954). Dubrownik Wańkowicz prezentuje najszerzej ze wszystkich odwiedzanych w czasie rejsu miejsc, dbając o plastyczność opisów miasta oraz dalmatyńskich krajobrazów. Powolne spaceru w towarzystwie rodaka emigranta dały pisarzowi

sposobność do poczynienia obserwacji, które przełożyły się na rozbudowaną impresję nasyconą kolorytem południa. Odwiedzanie poszczególnych miejsc staje się przy tym okazją do gawęd historycznych pozwalających wysnuć uniwersalną opowieść „o bujnych przemianach losów ludzkich” (Wańkowicz 2011: 272).

Szerzej w rzeczywistość pokładową „Batorego” wprowadzał natomiast czytelników tekst *Kochał miłość, ocean i odjazdów dzwony*. W jego centrum Wańkowicz umieścił postać niezwykle popularnego kapitana statku, Eustazego Borkowskiego. Jak pisał o nim po latach Karol Olgierd Borchardt: „Sława zaklinacza fal na «Kościuszcze», spotęgowana legendą, otoczyła kapitana Eustazego również na «Batorym», gdzie znalazły się osoby, które miały już za sobą kilka podróży na «Kościuszcze» pod jego dowództwem” (Borchardt 2010: 45). Sama obecność Borkowskiego, którego autor *Opierzonej rewolucji* charakteryzował przywoływanymi w tytule reportażu słowami z wiersza *Odkrywcą złotych światów* Leopolda Staffa, dla wielu pasażerów mogła stanowić więc niewątpliwą atrakcję rejsu. W artykule opublikowanym na łamach „Czasu” Wańkowicz prezentował marynarza za pomocą kilku lakonicznych anegdot, wspominając przy tym o całonocnych dansingach zorganizowanych z okazji imienin Wojciecha Kossaka czy pożegnania z Morzem Śródziemnym. Pozwoliło mu to oddać atmosferę panującą na statku, a jednocześnie zachować konieczną dyskrekcję (zwłaszcza dotyczącą personaliów). Więcej o życiu pokładowym „Batorego” reporter napisał w wydanej w 1961 roku wspomnieniowej książce *Tędy i owędy*. „Sześciuset dwudziestu luda burżujskiego, nagrzanego słońcem, pompowanego winem, rozkręciło się, powiedzieć można – rozegziło się” (Wańkowicz 1971: 290) – stwierdzał na jej kartach. Autor nie tylko obserwował bawiących się współpasażerów, ale również czynnie uczestniczył w opisywanych zdarzeniach, przez co sam stał się bohaterem środowiskowych anegdot, o czym zaświadczała we *Wspomnieniach* Monika Żeromska:

Była i dość niebezpieczna przygoda. Pijany Melchior Wańkowicz wszedł jakoś na wierzchołek masztu i kiedy tam na górze odzyskał przytomność i zobaczył, jak się strasznie kiwa, oczywiście odmówił zejścia. Z wielkim trudem ściągnęli go stamtąd wreszcie marynarze, ale trwało to bardzo długo i groźnie wyglądało. (Żeromska 2007: 224–225)

Następne teksty wchodzące w skład *Pierwszej podróży „Batorego”*, prezentujące pobyt Wańkowicza w Barcelonie oraz Maroku, podporządkowane zostały już ściśle turystycznej perspektywie. Dynamizm krótkich wycieczek organizowanych przy okazji kolejnych postojów uwidacznia się w sposobie opisywania tych miejsc, co zdawał się dostrzegać sam autor, pisząc: „Z mymi

sprawozdaniami jest jak z wozem, który zjeżdżał z góry: coraz trudniej go utrzymać, aż wreszcie zrywa się i pędzi w dół bez ratunku, siłą ciężkości” (Wańkowicz 2011: 287). Rację ma Nowacka, kiedy twierdzi, że spostrzeżenia poczynione przez autora *Anody – katody* mają w tym wypadku przewidywalny i stereotypowy charakter (Nowacka 2016: 116). „Afryka jest nieogarniona, a my na nią mamy dwa i pół dnia” (Wańkowicz 2011: 289) – pisał Wańkowicz jakby na swoje usprawiedliwienie. Autokarowa wycieczka do Marrakeszu – „Kiernozi marokańskiej” – przynosi sztamkowy dla międzywojennych relacji z Afryki obraz wieloetnicznego bazaru czy lapidarne sprawozdanie z samochodowej wyprawy przez góry Atlasu. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj raczej tempo zwiedzania kolejnych atrakcji: „Jeszcze raz więc **przelatujemy** sułtańskie pałace, słodkie pawilony rozkoszy wznoszone faworytom, sadzawki, wyspy miłości i porzucamy Marrakesz” (Wańkowicz 2011: 290, wyróż. – M.P.). Autor pokpiwał przy tym ze współuczestników wycieczki ogarniętych manią kupowania pamiątek produkowanych najczęściej w Europie.

W reportażu *Tu mówi Afryka* wart uwagi jest natomiast fragment zatytułowany *Tylko dla dorosłych*, w którym Wańkowicz zrelacjonował wizytę w *quartier réservé* – dzielnicy prostytucji. Tego typu wydzielone części miast istniały we wszystkich większych ośrodkach na terenie afrykańskich kolonii francuskich czy brytyjskich zamieszkiwanych przez rzesze mężczyzn z Europy: urzędników, przemysłowców i przede wszystkim żołnierzy. Prostytucję traktowano tam jako „zło konieczne”, którego mimo wielu negatywnych stron (choroby weneryczne, deprawacja moralna) nie da się całkowicie zwalczyć, należało jednak sprawować nad nim kontrolę, co umożliwiał miał system segregacyjny (Staszak 2015). Tego rodzaju strefy na terenach kolonialnych mimowolnie przyciągały również przybywających z Europy turystów. Specyficzna była sytuacja Bousbiru – obszaru wydzielonego w Casablance, który odwiedził Wańkowicz. Stanowił on bowiem jedyną afrykańską dzielnicę czerwonych latarni stworzoną przez władze kolonialne całkowicie od zera, a dominujący w niej neomauretański styl miał wzmacniać u odwiedzających poczucie obcowania z egzotyką. Jean-François Staszak w artykule *Colonial Tourism and Prostitution. The Visit to Bousbir in Casablanca (1924–1955)* definiował tę przestrzeń jako erotyczno-egzotyczny park rozrywki, oferujący wciągające, wielozmysłowe doświadczenie atmosfery Orientu (Staszak 2015). Swoją relację z wizyty w tej dzielnicy Wańkowicz, w charakterystyczny dla siebie sposób, oparł na jednej rozbudowanej anegdocie, utrzymanej w poetyce groteski:

Dzikie stworzenia, albo czarne, albo jeśli białe, to tatuowane siną farbą na twarzy, otaczają z piskiem turystów, wieszają się im u szyi, porywają

czapki i laski. Gwałt, pisk, rwetes nie do opisania. Jakiś dostojny starszy pan, ziemianin na tabetycznych nóżkach, wpływa z godnością, pragnąc zademonstrować stadku pań egzotyzm afrykański. Starszy pan niezmiernie imponuje swoją uczonością, ale niestety, chwytą go za rękę jakaś mała czarna Arabica, którą niebacznie klapnął po dłoni. Z piskiem dzikiego zwierzątka wpija się w niego, już mu siedzi na karku. Dżentelmen mówi najprzód dumnie *Ôtes toi*, potem *Mais allez-vous en...*, wreszcie jęczy błagalnie jak zarzynany zając: „Niech pani puści”. „Pani” jednak już siedzi na jego drugim ramieniu i obejmuje. Połączonymi wysiłkami towarzyszących hrabin niefortunny przewodnik zostaje wyzwolony, ale teraz kilka eszelonów diabolic uderza na hrabiny. Czworobok hrabin wycofuje się, ciągnąc między sobą zwisający im na rękach odwłok umęczonego mężczyzny. (Wańkowicz 2011: 288)

Pisząc o Wańkowiczowskim stylu, Zygmunt Ziątek podkreśla, że jednym z jego wyróżników jest wykorzystywanie tonu opowieści bohaterskiej, takiej jak epos czy rapsod (Ziątek 2004: 13–14). Przytoczonemu fragmentowi zdecydowanie bliżej jednak do poetyki poematu heroikomicznego. Scena ta, pomimo humorystycznego wydźwięku, wpisywała się w powszechne dla międzywojennych narracji o afrykańskich dzielnicach czerwonych latarni stereotypowe przekonanie o hiperseksualności „orientalnych” kobiet (Schick 2012: 147), które tu wzmocnione zostało przez użycie animalizujących określeń. Znacznie szerzej, lecz w podobnej konwencji, pisarz przedstawił zdarzenie w książce *Tędy i owędy*. Nieco inaczej natomiast wizytę w strefie wydzielonej opisał po latach towarzyszący Wańkowiczowi Fiedler³ w swoich wspomnieniach *Wiek męski – zwyciężski* (1976):

Rozległa dzielnica płatnej miłości w Casablance, Busbir, srodze nęciła wielu pasażerów, a także i niektóre nasze panie. Więc zaraz pierwszego wieczoru, po kolacji, kilka niewiast z pierwszej klasy, w asyście oczywiście kilku panów, wszystkich w wieczorowych strojach, wybrało się do Busbiru, by doznać dreszczyku przyglądania się z bliska upadłym dziewczętom. Dziewczęta nie lubiły takiego oglądania i zemściły się na wytwornym towarzystwie w szatańsko figlarny sposób. Niby krotkochwilnie opadły męską świtę, żartobliwie przytulając się po kilka naraz dziewczoi do każdego z dżentelmenów, a zanim ci się spostrzegli, one przemocą wydobyły im z rozporków męskość i rozszczebiotane, wśród

3 O towarzystwie znanego podróżnika Wańkowicz informuje w *Tędy i owędy* (zob. Wańkowicz 1971: 295).

triumfalnych chichotów, na widoku przerażonych pań ciągnęły panów za ich obnażone przyrodzenia. Z trudem uwolniono się od wesołej napaści i speszone towarzystwo, z goryczą i niesmakiem, wróciło czym prędzej na statek. (Fiedler 1976: 155)

W relacji Fiedlera zachowanie kobiet jest nie tyle świadectwem ich zdeprawowania, co reakcją obronną na upokarzającą praktykę oglądania, opartą na przeświadczeniu o rasowej i moralnej wyższości, a także sprowadzającą pracownice seksualne do roli atrakcji turystycznej. Trzeba jednak zaznaczyć, że wspomnienia podróżnika ukazały się wiele lat po wojnie, kiedy normy społeczne znacząco się zmieniły, a i sam autor *Kanady pachnącej żywicą* próbował zerwać z dotychczasowym wizerunkiem zdobywcy niewieścich serc.

Pisząc o Bousbirze, Wańkowicz krytycznie wypowiada się o szeregach „paniów z «Batorego»” odwiedzających dzielnicę czerwonych latarni. Negatywne nastawienie reportera do wizyty kobiet w zamkniętej części miasta podkreślone zostało przywołaniem komentarza usłyszanego od jednego z Arabów: „Założyliśmy ów Bus-bir – mówi gospodarz – aby Francuzi nie napastowali naszych kobiet. Ale wam pewno o wasze kobiety nie chodzi, skoro tyle ich tam było?” (Wańkowicz 2011: 288). Taka opinia nie była ówczesnie niczym wyjątkowym, wizyty kobiet w *quartier réservé* wiązano bowiem – jak podkreśla Staszak – ze skłonnościami do voyeryzmu lub homoseksualizmu, a tym samym oceniano negatywnie (Staszak 2015). Zjawisko to prawdopodobnie było jednak powszechne. Zaświadczają o tym choćby słowa jednej z uczestniczek rejsu „Batorym”, Heleny Deskur (podróż była dla kobiety nagrodą za ukończenie studiów), która notowała: „Po kolacji jedziemy do miasta, niestety, przez jakąś niezrozumiałą pruderię nie tam, gdzie wszyscy... A tak się dobrze bawili...” (cyt. za: Czwaro 2023: 295). Sugestia autorki, która sama – być może ze względu na zbyt młody wiek – nie dotarła do Bousbiru, pozostaje czytelna. Z kolei Izabela Stachowicz (ówczesnie Gelbard⁴) w wydanej pod pseudonimem Iza Bell książce *Moja podróż. Szlakiem Południa* wprost pisała o wizycie w dzielnicy lupanarów. Choć lakoniczna relacja ogranicza się do wzmianki o pokazie tańca brzucha („potworne epileptyczne drgawki wzbudzające wstręt” – Bell 1937: 28) oraz

4 Izabela Stachowicz (1897–1969) – *de domo* Schwarz, *primo voto* Hertz, *secundo voto* Gelbard, *tertio voto* Stachowicz – po ucieczce z getta warszawskiego ukrywała się pod nazwiskiem Stefania Czajka, stąd swoje powojenne publikacje sygnowała nazwiskiem Izabela Czajka-Stachowicz. Była on inspiracją dla postaci literackich: Heli Bertz z *Pożegnania jesieni* Witkacego oraz panny Leopard ze *Wspólnego pokoju* Zbigniewa Uniłowskiego.

krytycznej uwagi na temat prostytutek napastliwie zaczepiających współtowarzyszy, autorka nie przedstawia swojego pobytu w wydzielonej strefie miasta jako zjawiska wyjątkowego. Poglądy prezentowane przez Wańkowicza wydają się więc purytańskie nawet w kontekście międzywojennej obyczajowości, możliwe jednak, że wynikały one z konserwatywnego profilu krakowskiego „Czasu”.

Wizyta w dzielnicy czerwonych latarni nie była jedynym przykładem turystyki erotycznej⁵ w trakcie podróży transatlantykiem „Batory”. Relacjonując pobyt w Barcelonie, autor *Anody – katody* „labirynt spelunek portowych, do których nasze panie podążyły mężnie, trzymając się ramion męźnych towarzyszy” (Wańkowicz 2011: 285), opisał dość ogólnie, ograniczając się do kilku anegdot o suto zakrapianym wieczorze spędzonym w podrzędnych knajpkach. Dopiero w *Tędy i owędy* opowieść o przygodach w stolicy Katalonii reporter wzbogacił o sprawozdanie z wyprawy do domu publicznego, zainicjowanej, jak twierdził, przez – ukrytego pod pseudonimem „Poeta” (Wańkowicz zachował dyskrecję w stosunku do wszystkich uczestników tego zdarzenia) – Fiedlera. Informacje pozwalające rozszyfrować pseudonimy nadane towarzyszkom obu pisarzy znaleźć możemy we wspomnianej już książce *Wiek męski – zwycięski*. Fiedler informował w niej, że lupanar odwiedziły „trzy fertyczne a żądne mocnych impulsów panie w balzakowskim wieku: Bela Gelbardowa, dziennikarka Kiewnarska⁶, efektowana modnisia, oraz żona pewnego przemysłowca górnośląskiego⁷, złakniona przygody” (Fiedler 1976: 151). Celem wyprawy miała być chęć zobaczenia, „jak tam dziewoje umieją wzajemnie się obcałowywać”, a jej pomysłodawcą... Melchior Wańkowicz. Wizytę w domu publicznym autor *Kanady pachnącej żywicą* przedstawił w następujący sposób:

Ze skonfudowaną miną, raczej z odrazą, patrzyłem na rzekome igraszki dwóch cór Koryntu. Bela Gelbardowa, jak to ona, rozdzierała niemal szaty w przedpokoju i pobekiwała wśród spazmatycznych protestów przeciw poniżaniu godności kobiety. Natomiast dziennikarka i żona przemysłowca obchodziły splecione dziewczyny dookoła i bacznym

5 Jak zauważają Joanna Poczta i Izabela Szebiotko, istnieją zasadnicze różnice między turystyką seksualną a turystyką erotyczną. Dla tej drugiej istotne będą nie cielesność czy bezpośredni kontakt seksualny, ale chęć pozyskania wiedzy na temat odmiennych tradycji uprawiania sztuki miłości, ciekawość, pragnienie wizualnych oraz kulturowych doświadczeń bądź jedynie zwiedzanie miejsc o charakterze erotycznym (zob. Poczta, Szebiotko 2014: 17).

6 Jadwiga Kiewnarska (1901–1938), związana z „Bluszczem” i „Kurierem Warszawskim”.

7 Prawdopodobnie Wilma Różycka, żona przedsiębiorcy i wynalazcy Gustawa Różyckiego.

okiem znawczyń kontrolowały, czy nierządnicę nas nie oszukiwały. Wańkowicz stał nieruchomo z boku i z cynicznym grymasem na twarzy udawał, że jest ponad wszystkim, jednak błyszczenia swych oczu nie mógł opanować. (Fiedler 1976: 152)

Swoje uczestnictwo w „dzikiej hecy” Fiedler sprowadzał wyłącznie do roli tłumacza z języka hiszpańskiego, a odnosząc się do historii przedstawionej w *Tędy i owędy*, stwierdzał: „Dziarski Wańkowicz później, kukułczym nawykiem, oczywiście całą awanturę zrzucił na moje barki: pomyliło mu się, od kogo wyszedł wariacki pomysł zajrzenia do domu nierządu” (Fiedler 1976: 152). Dziś nie sposób, rzecz jasna, zweryfikować opowieści przedstawionych w obu publikacjach (książka Fiedlera ukazała się dwa lata po śmierci Wańkowicza – nie mógł on więc skomentować wersji podróżnika). Rozbieżności w nich zawarte przyczyniły się natomiast do zbudowania wokół pierwszego rejsu „Batorego” aury wydarzenia opiewającego w towarzyskie sensacje i skandale, która wydaje się trwać w powszechnej świadomości do dziś (zob. np. Aksamit 2015).

Wańkowiczowskie sprawozdania z podróży „Batorym”, drukowane na łamach „Czasu”, a później zebrane w *Anodzie – katodzie*, nie należą z pewnością do czołowych osiągnięć „ojca polskiego reportażu”. Ze znacznie większą swadą i humorem transatlantyczną wycieczkę pisarz przedstawił po latach w tomie *Tędy i owędy*. Teksty składające się na *Pierwszą podróż „Batorego”* powstawały w trakcie rejsu, podporządkowane były także wymogom publikacji prasowych, co niewątpliwie miało wpływ na ich ostateczny kształt. Dopełniają one jednak obrazu Wańkowicza twórcy, potrafiącego skonstruować zwięzłą i interesującą dla czytelnika relację w oparciu o anegdotę, portret czy spostrzeżenie, jak i Wańkowicza człowieka, ulegającego czarowi pokładowych dansingów i portowych wojaży.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Bell Iza [właśc. Stachowicz Izabela] (1937), *Moja podróż. Szlakiem Południa*, F. Hoesick, Warszawa.
- Borchardt Karol Olgierd (2010), *Szaman morski*, Bernardinum, Pelplin.
- Fiedler Arkady (1976), *Wiek męski – zwycięski*, Iskry, Warszawa.
- Lista pasażerów wycieczki inauguracyjnej Szlakiem Południa od 21.1v do 11. v 1936 r. m/s „Batory”* (1936), Drukarnia i Litografia Jan Cotty, Warszawa.
- Szlakiem Południa m/s Batory* (1936), Drukarnia Polska, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1936), *M/s „Batory”*, „Morze”, nr 6, s. 17–18.

- Wańkowicz Melchior (1939), *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Biblioteka Polska, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1971), *Tędy i owędy*, wyd. 2, Iskry, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2011), *Anoda i katoda*, t. 1, Prószyński Media, Warszawa.
- Żeromska Monika (2007), *Wspomnienia*, Czytelnik, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Aksamit Bożena (2015), *Batory. Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku*, Agora, Warszawa.
- Czwarzo Szymon (2023), „Szlakiem południa” – rejs inauguracyjny transatlantyku ms w zapiskach Heleny Deskur z 1936 roku, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej”, t. 16, s. 267–300.
- Drzemczewski Jerzy, Ślebioda Tadeusz (2004), *Transatlantyki polskie*, Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa, Gdynia.
- Jodełka-Burzecki Tomasz (1986), *Nota wydawnicza*, w: Melchior Wańkowicz, *Anoda – Katoda*, t. 1: *Było to dawno*, oprac. Tomasz Jodełka-Burzecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 546–559.
- Kostrzyńska-Miłosz Anna, *Transatlantyki narzędziem propagandy Polski na morzu*, w: *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. Dariusz Konstantynów, Małgorzata Omilanowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk, s. 70–81.
- Nowacka Beata (2016), „Anoda – katoda”. O ostatniej kolekcji reportaży Melchiora Wańkowicza, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne”, nr 5, s. 111–120.
- Poczta Joanna, Szegotko Izabela (2014), *Seksturystyka – między turystyką kulturową a patologiczną*, „Turystyka Kulturowa”, nr 4, s. 16–27.
- Rogowski Grzegorz (2015), *Pod polską banderą przez Atlantyk. M/s „Piłsudski” i m/s „Batory”*, Sport i Turystyka – Muza, Warszawa.
- Schick Irvin Cemil (2012), *Seksualność Orientu. Przestrzeń i Eros*, przeł. Anna Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Staszak Jean-François (2015), *Colonial Tourism and Prostitution. The Visit to Bousbir in Casablanca (1924–1955)*, „Via. Tourism Review”, nr 8. <https://doi.org/10.4000/viatourism.431>
- Ziątek Zygmunt (2004), Wrzos, Pruszyński, Wańkowicz. Rola wielkich indywidualności w narodzinach i rozwoju polskiego reportażu, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. Krzysztof Stępnik, Magdalena Piechota, Wydawnictwo UMCS, Lublin, s. 9–17.

| Abstract

MIKOŁAJ PACZKOWSKI

Reporter in Tourist's Array. First Voyage of the Transatlantic "Batory" Liner Through the Eyes of Melchior Wańkowicz

The article discusses a series of pieces written by Melchior Wańkowicz in 1936, which chronicled his participation in the maiden voyage of the transatlantic liner "Batory." These reports were originally published in the newspaper "Czas" (Time) and later compiled into the book *Anoda-Katoda* (Anode-Cathode) under the collective title *Pierwsza Podróż "Batorego"* ("Batory's" Maiden Voyage). The analysis highlights the dual identity of the author as both a reporter and a tourist, emphasizing its influence on his portrayal of life aboard the ship and the visited destinations. The account written during the voyage is compared with the account found in Wańkowicz's memoir *Tędy i owędy* (Here and There), published years later. Additionally, the reminiscences of other passengers, including Arkady Fiedler, Monika Żeromska and Izabela Stachowicz, are used as contextual material.

Keywords: travel reportage; interwar period; ocean liner ms "Batory"; tourism; Melchior Wańkowicz

| Bio

Mikołaj Paczkowski – dr, literaturoznawca i kulturoznawca, obecnie kierownik projektu grantowego „Nowoczesność i egzotyka. Podróżopisarstwo polskie w dwudziestoleciu międzywojennym” (NCN nr 2020/37/N/HS2/01700) na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii literatury i kultury artystycznej XX wieku (ze szczególnym uwzględnieniem dwudziestolecia międzywojennego), komparatystyki literackiej i kulturowej oraz kontekstów antropologicznych w literaturoznawstwie. Publikował m.in. w „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”, „Forum Poetyki” czy „Postscriptum Polonistycznym”.

E-mail: paczkowski.mikolaj@gmail.com

ORCID: 0000-0002-0723-7786

MAGDALENA WASĄG
Uniwersytet Łódzki

„[...] cudownie skryte, pulsujące jakimś
odmiennym sensem życie”.
Melchior Wańkowicz i ptaki

1. Ptaki dzieciństwa

Schulz w liście do Witkacego pisał:

Nie wiem, skąd w dzieciństwie dochodzimy do pewnych obrazów o rozstrzygającym dla nas znaczeniu. Grają one rolę tych nitek w roztworze, dookoła których krystalizuje się dla nas sens świata. Do tych obrazów należy jeszcze u mnie obraz dziecka niesionego przez ojca przez przestrzeń ogromnej nocy, rozmawiającego w ciemnościach. [...] Są treści niejako dla nas przeznaczone, przygotowane, czekające na nas na samym wstępie życia. Tak recypowałem balladę Goethego¹ w wieku ośmiu lat z jej całą metafizyką. [...] Takie obrazy stanowią program, statuują żelazny kapitał ducha, dany nam bardzo wcześniej w formie przeczuć i na wpół świadomych doznań. (Schulz 2008: 100)

Nie wiem, czy Wańkowicz (wydawca *Sklepów cynamonowych* i *Sanatorium pod Klepsydrą*, zob. Rosiek 2021) podpisałby się pod sensem słów Schulza o kapitalnym znaczeniu pewnych obrazów wieku dzieciństwa. Powracając

1 Ballada *Erlkönig* (*Król olch*) Johanna Wolfganga Goethego.

w twórczości do motywu dzieciństwa, Wańkowicz nadawał szczególną rangę doświadczaniu natury i zmysłowemu obcowaniu z nią. W *Szczenięcych latach* wydanych w 1934 roku las to ekscytująca przestrzeń, do której ucieka młody człowiek, ciekawy świata i instynktownie badający zjawiska przyrody. Po powrotnościach II wojny światowej w przedmowie do włoskiego wydania *Szczenięcych lat* w 1946 roku Wańkowicz pisał o tęsknocie za polskimi drzewami i ludźmi, którzy pod nimi chodzili. Tłumaczył decyzję wznowienia opowieści o minionych czasach w zupełnie innych, emigracyjnych okolicznościach potrzebą mówienia o tym, co najbliższe. Porównywał: „To tak jak dzieci, kiedy już nimi ból zanadto targa, czują potrzebę mówienia o matce, o rodzicach” (Wańkowicz 1946: 7). Umitycznione i fantazmatyczne obrazy kresowego domu okazały się więc ważne dla pisarza nie tylko po katastrofie I wojny światowej, pomagały mu przetrwać także później – po rozpadzie świata we wrześniu 1939 roku. Swoisty rodowód Wańkowicza współtworzyła kultura kresowa, z której w wyniku I wojny światowej został gwałtownie wydziedziczony (pisarze wywodzący się z Kresów jako „wydziedziczeni nie tylko z czasu, ale i z przestrzeni” – zob. Czermińska 2000: 118). W świecie naznaczonym rozpadem i niepewnością wspomnienia dzieciństwa splecione z wyobrażeniami o lesie, który wydawał się wieczny – „las trwał, las trwał” (Wańkowicz 1987: 97) – działały zapewne terapeutycznie. Las i awifauna wywoływały bowiem silne, niezapomniane emocje. Bohater *Szczenięcych lat* wyznawał: „Wrona siedząca samotnie na ugorze pod lasem i czyszcząca osobiwie dziób dawała piekielne emocje, jakich nigdy potem nie dało mi życie” (Wańkowicz 1987: 32). Wańkowiczowski obraz wrony wywodzi się z przyjemności czerpanej z obserwacji ptaków w dzieciństwie. To „[p]rzyjemność patrzenia, słuchania, smakowania, poruszania się, radość płynąca ze sprawności fizycznej i poznawania zarówno własnych możliwości, jak i swojego otoczenia” (Tryjanowski, Murawiec 2021: 37–38). Norman A. Clemens, amerykański psychiatra i psychoanalityk, radość towarzyszącą obserwacji ptaków sytuuje w obrębie rozwoju funkcji zmysłowych i ruchowych, ale także w dostrzeganiu tego, co na co dzień ukryte, odkrywaniu tajemnicy (Clemens 2012).

Ptaki w *Szczenięcych latach* zostały ukazane z perspektywy dziecka, dla którego ich oglądanie stanowi rodzaj wtajemniczenia w sekret istnienia. Potocznie przyjęło się utożsamiać ptaki z tym, co „wzniosłe, duchowe, poetyckie” (Millati 2003: 298). W przypadku Wańkowicza ptaki powiązane są również z wartościami uniwersalnymi. Ich obserwacja i kontakt z nimi bezpośrednio oddziałują na emocje. Ważne jest tutaj znaczenie nadane przez pisarza temu przeżyciu. Obserwacja wrony ma istotne znaczenie dla opisu stanu psychicznego bohatera *Szczenięcych lat*.

Człowiek sunął setki metrów na brzuchu jakimś zeschlým łożyskiem strumienia ku tej wronie, czołgał się przez jałowce i wykroty, serce waliło tak potężnymi falami krwi, że spiekłe usta rozchyłały się, nie mogąc nastarczyć wzruszonemu oddechowi, a w oczach pod czaszką zapalały się i gasły różnokolorowe plamy.

Wrona, nie doczekawszy jeszcze jakich trzydziestu kroków czołgania się, machała leniwie skrzydłami i leciała jak miękki blin po jaśni nieba. Ale zostawało wzruszenie i odprężenie emocji. (Wańkowicz 1987: 32)

Warto zauważyć, że Wańkowicz w krótkim poetyckim fragmencie znów odwołał się do emocji. Chodziłoby także o ten ich rodzaj, jaki bohater sam wywołał, zbliżając się do wrony. Współcześnie powiedzielibyśmy, że sytuacja przypomina proces regulacji emocjonalnej (zob. Tryjanowski, Murawiec 2021), kiedy po stanie napięcia i koncentracji następuje odprężenie towarzyszące obserwacji ptaków. W Wańkowiczowskiej wizji literackiej dziecko jest tak bardzo skupione na własnych przeżyciach, że zupełnie zapomina, że w lesie nie tylko obserwuje, lecz również jest obserwowane. Przypomnijmy: chłopiec ucieka w „inny świat”, wyposażony w strzelbę i nóż fiński przywiązany do pasa. Można wyobrazić sobie scenę skradania się bohatera z ptasiej perspektywy – to wrona bacznie obserwowwała intruza, który mógł okazać się dla niej niebezpieczny. Gdy chłopiec zbliżył się za bardzo, skracając dystans ucieczki, ptak odleciał. John Berger w klasycznym już dziś eseju *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* śledził m.in., w jaki sposób zmieniły się relacje między ludźmi i zwierzętami. Zauważył, że zachodzące w jej obrębie przekształcenia zaowocowały ideologicznym przekonaniem, że „zwierzęta są zawsze tymi, które są obserwowane. Fakt, że mogą one obserwować nas, utracił całkowicie znaczenie” (Berger 1999: 24).

W *Szczenięcych latach* chłopięce wspomnienie zostało zdominowane przez swego rodzaju ideał, którego wyrazem jest pragnienie, by wnikać w życie dzikich zwierząt. Obraz wrony byłby zatem punktem wyjścia marzeń. Przyjemność leżenia na mchu, głosy lasu i zapachy opisał Wańkowicz z czułością, stwarzając wrażenie bliskości z naturą. Skomponował koncert emocji, do którego dołączył głosy ptaków: „ostrzy skrzek sójki, kwilenie żołny albo jastrzębia, kukanie kukulki, kucie dzięcioła” (Wańkowicz 1987: 32). Śpiew ptaków oddziaływał bezpośrednio na emocje bohatera, wzmacniał grę wyobraźni, zachęcał, by marzyć. „Wszystko to były istoty zaczarowane, niedostępne, wiodące po dziuplach i po wysokich gniazdach, po lazurach podniebnych i po szelestnych trawach swoje cudownie skryte, pulsujące jakimś odmiennym sensem życie” (Wańkowicz 1987: 32). Słowa Wańkowicza wyrażają zachwyt istnieniem. Autor *Szczenięcych lat* uchwycił w nich także pewną dwuznaczność relacji człowiek – zwierzę. Byłby

to rodzaj przeczucia, że zwierzę zna jakieś tajemnice adresowane do człowieka, przewrotnie obnażające podobieństwa i niepodobieństwa między nimi. Zdaniem Bergera „[c]ały sekret tkwi w roli zwierzęcia jako pośrednika [*intercession*] pomiędzy człowiekiem a jego pochodzeniem [...]”. Zwierzęta pośredniczyły pomiędzy człowiekiem a jego pochodzeniem, ponieważ były one zarówno podobne, jak i różne od człowieka” (Berger 1999: 11–12). Gra na granicy podobieństw i różnic prowadzi do pytania: w czym przejawiałoby się nasze człowieczeństwo? Albo inaczej: jakie podobieństwa i jakie różnice zachodzą między światem ludzi i zwierząt (zob. Czaja 2009: 3)? Wańkowicz poprzestał na zasygnalizowaniu odmienności zaczarowanych istot budzących zachwyt chłopca. Z perspektywy dziecka zwierzęta są uniwersalnymi znakami i służą stworzeniu mapy doświadczania świata – w tym przypadku Kresów Wschodnich.

W przedmowie do wydania *Szczenięcych lat* w 1958 roku Wańkowicz zastrzegł: „Ta książeczka już w 1934, kiedy się ukazała, była odległa o stulecie. A może i o dwa, bo na głębokich Kresach konserwowały się obyczaje z końca XVIII wieku” (Wańkowicz 1987: 5). Czas i miejsce powieści są decydujące dla ukazania związku człowieka ze światem zwierząt. Berger pisał przejmująco, używając czasu przeszłego:

W XIX wieku w Europie Zachodniej i w Ameryce rozpoczął się proces, który znalazł swe zwieńczenie w rozwiniętym kapitalizmie; w jego wyniku zerwano ze wszystkimi tradycjami pośredniczącymi wcześniej między człowiekiem i naturą. Przed owym zerwaniem zwierzęta tworzyły pierwszy krąg otaczający człowieka. Być może już nawet to sformułowanie sugeruje zbyt duży dystans. Zwierzęta zamieszkiwały z człowiekiem w samym centrum jego świata. (Berger 1999: 7)

Jeżeli w XIX wieku nastąpiło rozluźnienie związku ludzi i zwierząt (i to pod wieloma względami), to Wańkowicz w *Szczenięcych latach* odwoływał się do czasów ważnej przemiany, przed którą zwierzęta zaludniały ludzką wyobraźnię jeszcze jako istoty magiczne. W jego opowieści ptaki współtworzą świat Kresów, które były swoistą mozaiką. Kresy wyróżniały takie elementy, jak: wielokulturowość, wieloetniczność, różnorodność wyznań, wyjątkowy dialog kultur i malowniczość krajobrazów. Kowieńszczyzna i Mińszczyzna, szczególnie bliskie Wańkowiczowi, to obszary

leżące na styku kontynentów, państw i narodów. Są to tereny o charakterze przejściowym, o klimacie przejściowym, słabo zaludnione, prawie całkowicie pokryte lasami. Stanowią one półwysep pomiędzy

europejskim a kontynentem azjatyckim. Również roślinność, jak i fauna potwierdzają przejściowy charakter tego terytorium. Fenomenem przyrodniczym tych obszarów – według Wańkowicza – jest pardwa². (Olszewska 2013: 474)

W *Tędy i owędy* Wańkowicz opisywał gatunek pardwy mszarnej (*Lagopus lagopus*). Warto dodać, że pardwa liczy ok. 40 cm długości. Jej środowiskiem życia są mszary³ i wrzosowiska. Autor charakteryzował zmieniający się wraz z porami roku kolor upierzenia ptaka. Oba gatunki pardwy – górska i mszarna – mają bowiem białe skrzydła „i u obu kura w lecie jest niepozornie żółtawo-brązowa, w zimie czysto biała, z wyjątkiem boków ogona” (Keller, red. 2003: 44). W Wańkowiczowskim idiomie pardwa odgrywa rolę symbolu podkreślającego wyjątkowość Kresów.

Najbliższe otoczenie domu rodzinnego Wańkowicza, czy w Nowotrzebach, czy w Kalużycach, tworzyły las i ptaki, które mistrz gawędy uwiecznił jako element szczególnego pejzażu dzieciństwa. To właśnie w tej przestrzeni dochodziło do wtajemniczeń młodego człowieka w zagadki życia i śmierci. W *Szczenięcych latach* odnajdujemy opisy polowań – na wiewiórki, szaraki, a także głąszce i cietrzewie. Pisarz ukazał polowania jako swego rodzaju teatr, który odbywał się zgodnie z określonymi zasadami, stanowił rytuał przejścia w męskość i uczył szacunku do życia. W jego twórczości polowanie wpisuje się w codzienność kresową (zob. Olszewska 2013). Wańkowicz krytycznie oceniał to, że w rodzinnych Nowotrzebach zwierzęta nie podlegały ochronie i panowało przyzwolenie na kłusownictwo: „Były, wstyd przyznać się, wszelkie rodzaje zwierzyny, bo Nowotrzeby pojęcia nie miały o ochronie zwierzyny, w lasach polował, kto chciał, i babka od kłusowników kupowała wszystko o każdym czasie. Były to złe tradycje matriarchatu – babskich rządów czterech pokoleń” (Wańkowicz 1987: 42).

Pisarz, zapytany przez Krzysztofa Kąkolewskiego w wywiadzie rzece *Wańkowicz krzepi*, dlaczego powraca do motywu polowania, odpowiedział: „Chyba

2 Zob.: „A z ptaszkami prosta sprawa była – pardwy. Wiadomo, skąd królewikom wiedzieć, kiedy pardwa z kontynentalnego klimatu ptak, eurazjatycki, razem z zającem-bielakiem trzymają się: na zachód od linii Libawa – Romny ich nie zobaczysz, razem pod zimę bieleją jak śnieg, razem bure robią się na wiosnę. Na mszarach obszernych ich życie, tam z wyżłem dobrym idź, człowieku – z furkotem wielkim rwie się jakby ze śmiechem spały na brusznicach «gorgotun», białem od dołu błyska, jak śniegiem sypie mszar po strzale. Rzadki ptak. Smaczny ptak” (Wańkowicz 1961: 111–112).

3 „Mszar (*leśn. łow.*) – miejsce niskie, bagniste, pokryte mchem, zarośnięte z rzadka kępami wikliny, olch lub sosen” (Doroszewski i in., red., dostęp 2024).

atawizmem. Polowanie tkwi w genach. Miałem osiem lat, kiedy dostałem pierwszą strzelbę. Popędziłem w las. Babka przerażała się, że się postrzelę” (Wańkowicz, Kąkolewski 1973: 16–17). Swoje rozważania na temat myślistwa podsumował zdaniem: „Myślistwo uczy faktu dokonanego, naprawdę, namacalnie” (Wańkowicz, Kąkolewski 1973: 18). Kąkolewski zauważył, że ze współczesnej perspektywy, kiedy Wańkowicz po 64 latach opowiadał o radości czerpanej z polowania, brzmi to okrutnie. Trudno podejrzewać, żeby Mel nie zdawał sobie sprawy ze społeczno-kulturowej zmiany stosunku do łowiectwa. W *Szczeniących latach* po opisie polowania chłopców na wiewiórki⁴ narrator usprawiedliwiając stwierdza: „Proszę nie myśleć, że jestem zachwycony naszymi wyczynami. Rejestruję je po prostu. Byliśmy dzikawe zwierzaki” (Wańkowicz 1987: 46).

11 grudnia 1927 roku Wańkowicz pisał w liście do córek Krystyny i Marty:

Interesuje mnie kuropatwa, która przyszła pod wasze okno. Musiałyście źle patrzeć, tam na pewno były i inne kuropatwy, bo one zimą trzymają się stadami. Robią sobie dołki w śniegu i siedzą tak zakopane, że ich nie widać i aż się konie postraszają, gdy nagle furkną. Jak jest bardzo zimno, to łebkami tulą się do środka, co wygląda jak gwiazda.

Raz syn naszego ogrodnika strzelił w sam środek takiej gwiazdy, w główki kuropatw, i zabił ich osiem. A ja, jak byłem małym chłopcem, szedłem raz z fuzją i gapiłem się na obłoki – raptem frrr! Spod samych nóg – dwie kuropatwy. Przestraszyłem się i strzeliłem, prawie nie patrząc, i strasznie się zdziwiłem, kiedy jedna kuropatwa spadła. Z radością ją zaniósłem do domu i dałem kucharce, żeby usmażyła, ale po rozcięciu kuropatwy okazało się, że było w niej trzydzieści małych jajeczek. Gdybym więc jej nie zastrzelił, to by je kolejno zniosła i zimą by było całe stado kuropatw.

Z tego powodu gniewali się na mnie i mnie było wstyd, że taki głupi, bo zimą kuropatw się nie strzela. (Wańkowiczowie 1993: 19–20)

Trudno chyba o dobitniejszy przykład tego, co sam Wańkowicz nazwał w wywiadzie z Kąkolewskim „faktem dokonany”. Ojciec przywołał w liście do córek zastrzelenie kuropatwy w niedozwolonym czasie jako przestrozę. Choć dziś trudno zgodzić się z Wańkowiczowską metodą wychowawczą, możemy się domyślać, że była podyktowana dydaktycznym zamysłem. Ze sceny, która zapewne wywarła wrażenie na dzieciach, ojciec chciał, by zapamiętały, że istnieją zasady, których należy przestrzegać, wśród nich prawidła myślistwa.

4 Por. motyw polowania w *Dolinie Issy* Czesława Miłosza.

Dokładny opis zwyczajów kuropatwy zdradza, że były to ptaki widywane przez Wańkowicza na co dzień, żyjące w jego bliskim otoczeniu. Alfred Edmund Brehm (1829–1884), niemiecki zoolog, autor tłumaczonego na wiele języków *Życia zwierząt*, podkreślał, że to właśnie kuropatwa „stanowi wyborną zwierzynę i przedmiot bardzo pojętnego polowania” (Brehm 1893: 478). Natomiast w niewielkiej książce *Z życia ptaków* Brehma możemy przeczytać:

Kuropatwy chowane od małych i odpowiednio traktowane bardzo się oswajają, przywiązują do swych hodowców, znają ich, żalą się zupełnie wyraźnie, gdy są od nich oddalone, witają radosnymi okrzykami ich przybycie i wyrażają tkliwie swą wdzięczność za każdą udzieloną im pieczęć; biorą naprawdę udział w każdym bólu i w każdej radości, zachowują się w ogóle jak członkowie rodziny. (Brehm 1927: 68)

Brehm, charakteryzując kuropatwy, antropomorfizował je, włączał w najbliższy człowiekowi krąg istnień. Podkreślał, z jaką troskliwością pielęgnują potomstwo. Tworzył pozytywny obraz ptaka, którego ludzie powinni otaczać opieką, zwłaszcza w ciężkim okresie zimy⁵. Biorąc pod uwagę ten opis ptasich cnót, można zrozumieć, dlaczego Wańkowicz w liście do córek odwołał się właśnie do przykładu kuropatwy. Ptaki zamieszkujące w otoczeniu człowieka stawały się w naturalny sposób bohaterami opowieści, które wraz z upływem lat przemieniły się w świadectwa relacji ludzi i zwierząt. Wrony, sójki, żołyń, jastrzębie, kukułki, dzięcioły, pardwy, głuszce, cietrzewie i kuropatwy skryte w opowieściach Wańkowicza są znakami kresowej przeszłości i bliskich związków zwierzęcia z człowiekiem. Co ciekawe, ptaki jako szczególnie posłańcy powracają także na fotografiach Wańkowicza.

2. Ptaki na fotografiach Wańkowicza i codzienność Kresów

Wańkowicz posiadał kompaktową leicę⁶, z którą niemal się nie rozstawał (zob. Hańczakiewicz 2023). Jak wynika ze zdjęć i wspomnień, fotografował dużo i z upodobaniem. Robienie zdjęć stanowiło również element jego warsztatu reporterskiego. Były one publikowane zarówno w reportażach ukazujących się w międzywojennej prasie (np. cykl *Znowu siejemy w Polsce B* w „Kurierze

5 Zob. obraz Józefa Chełmońskiego *Kuropatwy* (zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie) przedstawiający stado kuropatw na śniegu, będący rezultatem uważnej obserwacji ptaków przez malarza.

6 Aparat małoobrazkowy firmy Leica. Pierwszy model trafił do sprzedaży w latach dwudziestych XX wieku.

Porannym”⁷), jak i w wydaniach książkowych (np. *Na tropach Smętka*). W zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie⁸ są przechowywane zdjęcia zrobione przez Wańkowicza, kiedy jako specjalny wysłannik „Kuriera Porannego” w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku podróżował po północno-wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. Przedstawiają m.in. malowniczy krajobraz, architekturę, Żydów „płytników” (flisaków), dziadów proszalnych, bose dzieci, a także zwierzęta, np. konie ciągnące wozy czy psa Wańkowiczów – airedale terriera Gawła. W zbiorze odnajdujemy również fotografie ptaków. Na zdjęciach zostały uwiecznione m.in. gęsi domowe i łabędzie nieme. Współtworzą one tradycyjny pejzaż. Brehm podkreślał, że łabędzie są ozdobą wód parków i ogrodów. Wspaniale wyglądają, płynąc „z podniesionymi skrzydłami, ze ślicznie wygiętą szyją, budząc wspomnienie starodawnych baśni i poetycznych legend” (Brehm 1893: 410). Dodawał, że były także źródłem natchnienia do pisania poetyckich utworów. Następnie sprostował: „Sam łabędź wszakże wcale nie odpowiada tym poetycznym o nim pojęciom. Jest to ptak niespokojny, samowolny, kłótlivy, który nie wprzód się uspokaja, aż wszelkie inne ptactwo zamieszkujące wspólnie z nim wody podbije pod swe panowanie” (Brehm 1893: 411). Na fotografiach Wańkowicza nie sposób dopatrzyć się negatywnych cech łabędzi (dostrzeżonych przez Brehma). Oglądamy piękne ptaki pływające prawdopodobnie w parkowym stawie. Przywołane zdjęcia łabędzi i gęsi z powodzeniem moglibyśmy włączyć w ciąg powtarzalnych kresowych obrazów składających się na krajobraz dzieciństwa pisarza.

Uwagę zwraca natomiast „mniej oczywista” fotografia wykonana przez autora *Szczenięcych lat*. Znajduje się na niej ciało nura czarnoszyjogo. Jacek Karczewski, autor książek ornitologicznych i działacz na rzecz ochrony przyrody, kiedy konsultowałam z nim tę fotografię, stwierdził: „zdjęcie tego nie oddaje, ale to duży, mityczny i wyjątkowo piękny ptak, niestety w międzyczasie w Polsce już wyginął”⁹. Nur czarnoszyi jest wpisany na *Czerwonej liście ptaków Polski*. Gatunek został opatrzony kategorią *wymarły regionalnie* (RE): „wyginął w Polsce jako lęgowy w pierwszej połowie XX wieku. Od tego czasu nie ma obserwacji potwierdzających jego gniazdowanie w kraju” (Wilk 2020: 54). Współcześnie najliczniej zasiedla Rosję i kraje Fennoskandii, natomiast skrajnie nieliczny jest w Estonii, Łotwie, Litwie i Białorusi (ok. 20–35 par). Należy uzupełnić,

7 Więcej na temat cyklu zob. w zrekonstruowanym po latach wydaniu *Znowu siejemy w Polsce B* w opracowaniu Urszuli Glensk i Grzegorza Nowaka (Wańkowicz 2024).

8 Zob. więcej na temat albumów fotografii Wańkowicza w zbiorach Muzeum Literatury: Grochowiak 2023.

9 Serdecznie dziękuję Panu Jackowi Karczewskiemu za życzliwość i pomoc.

że w Europie w ogóle – i w skali światowej – jest to gatunek niezagrożony. Główną przyczyną wycofania się nura czarnoszyjnego z łęgówisk krajowych była antropopresja. Zdjęcie zrobione przez Wańkowicza wydaje się wyjątkowe, ponieważ dokumentuje obecność ptaka na terenie Kresów, kiedy jego populacja była liczniejsza i należał zapewne do charakterystycznego krajobrazu tych obszarów.

Oglądając ptaki na fotografiach reportażysty, odnosimy wrażenie, że zostały one wybrane nieprzypadkowo. Oprócz tego, że należały do interesującego Wańkowicza pejzażu, były fragmentem opowieści o codzienności Kresów. Ciekawym kontrapunktem tej opowieści mógłby być krótkometrażowy film *Polesie. Reportaż z krainy tęsknych pieśni* nagrodzony w 1936 roku na Festiwalu Filmowym w Wenecji. Zdjęcia do niego powstały latem 1935 roku i były efektem czteromiesięcznej podróży na ziemie wschodnie Rzeczypospolitej. Obraz w reżyserii Maksymiliana Emmery i ze zdjęciami Jerzego Maliniaka wpisywał się w wyobrażenia o Polesiu jako regionie niemal pierwotnej przyrody, a ogólniej – korespondował z pielęgnowaną w międzywojniu, choć żywą także dziś, wizją dziewiczości ziem wschodnich. Relacja człowieka z przyrodą została w nim ukazana w szablonowy sposób, pominięto stopień degradacji środowiska przyrodniczego i skrajnie złe warunki, w jakich przeważnie mieszkali Poleszacy, o czym pisał Sławomir Łotysz (2022)¹⁰. W podręczniku *Światło w chacie* – wydanym krótko przed wybuchem II wojny światowej, w 1939 roku, nakładem Wydawnictwa Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie¹¹ – możemy odnaleźć wiersz *Na Polesiu* Stefana Themersona (1910–1988), który obrazowo przybliżał uczniom IV klasy szkół powszechnych trud życia Poleszaków.

Poleszuku, Poleszuku,
nie masz szosy,
nie masz bruków!

– Jest tu jeden budowniczy,
Nazywa się: mróz,
Jak on wodę zetnie lodem,
będę siano wiozł. (Themerson 1939: 169)

10 „Trzebieenie lasów, wypalanie bagiennych łąk, niszczenie ptactwa i przeławianie ryb – tak w skrócie można opisać «zespoleenie» Poleszaków z przyrodą” (Łotysz 2022: 120).

11 O znaczeniu podręcznika *Światło w chacie* w nauczaniu dzieci także po II wojnie światowej opowiadał Kazimierz Orłoś w cyklu *Zapiski ze współczesności* (Orłoś 2014: 01'40"–03'38").

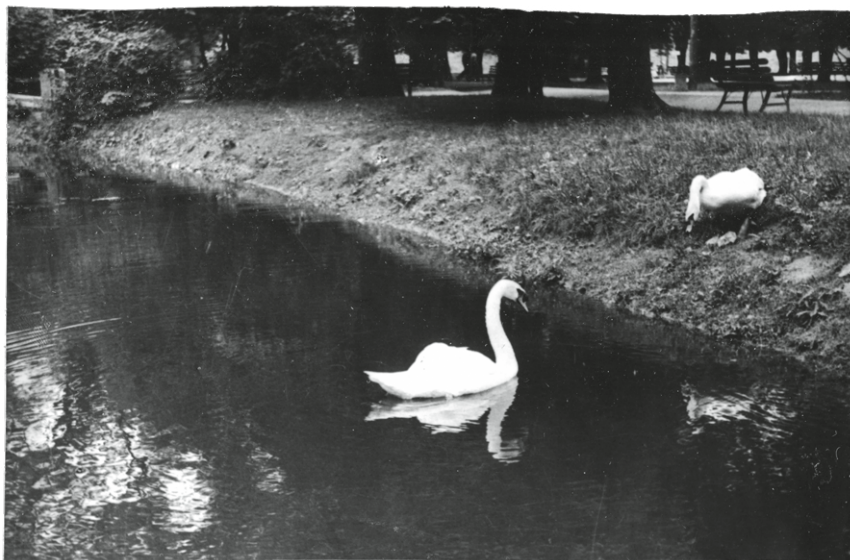


Fot. 1. Stado gęsi domowych, zdaje się, że w większości rasy pomorskiej (fot. Melchior Wańkowicz, album z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. I.326/136¹²)

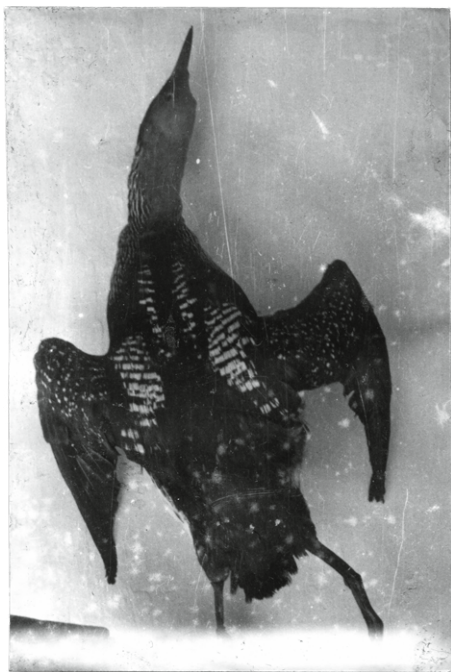


Fot. 2. Gęsi domowe (fot. Melchior Wańkowicz, album z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. I.326/141)

12 Za udostępnienie zdjęć wykonanych przez Wańkowicza dziękuję jego rodzinie, w szczególności Panu Dawidowi Walendowskiemu, a także Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Za życzliwość i konsultacje dotyczące twórczości Wańkowicza pragnę serdecznie podziękować Grzegorzowi Nowakowi.



Fot. 3–4. Łabędzie nieme (fot. Melchior Wańkowicz, album z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. I.326/139, I.326/140)



Fot. 5. Nur czarnoszyi (fot. Melchior Wańkowicz, album z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1.326/70)

Pochodząca z Polesia Maria Rodziewiczówna pisała natomiast o zbliżającej się zimie w tym rejonie:

Prypeć nabrzmiwia wodą, czółna ściągają pod szopki, po stodołach cepy miarowo, monotonnie dudnią, w długie noce psy się nawołują, zamiera letnie życie. Czekają mrozu i lodu, co pomuruje drogi, otworzy tysięczne szlaki – do boru, do siana, do rybnych zimowych toni, do sąsiada, do miasta, do ludzi. (Rodziewiczówna 1938: 64)

Kośba, układanie siana i jego zwózka łodziami (a zimą – saniami po zamrzniętych bagnach)¹³ to najważniejsze czynności gospodarskie Poleszuków, którzy od wiosny do jesieni gromadzili paszę dla bydła. Łotysz wspominał, że w filmie Emmera najchętniej dawali się filmować kosiarze. Reżyser nie

13 Michał Marczak w *Przewodniku po Polesiu* pisał: „Skoszone siano pozostaje w stogach aż do połowy zimy, kiedy po zamrzniętej powierzchni można je zwieźć na płozach ku chacie. Tak zwykło się postępować ze zbiorem siana na wszystkich terenach bagiennych” (Marczak 1935: 14).

pokazał jednak konsekwencji nieudanych sianokosów, o których możemy za to przeczytać u Rodziewiczówny: „Rzadko, bardzo rzadko bywają pomyślne sianokosy, zwykle to kilkotygodniowa walka z terenem i klęską Polesia – deszczem” (Rodziewiczówna 1938: 58).

Echa szablonowej wizji Polesia odnajdujemy w wydanym w 1935 roku *Przewodniku po Polesiu* Michała Marcza: „Od pradziadów do niedawnych czasów Polesie przedstawiało się jako niezmierzona puszcza, teren nieskrępowanej wolności dla człowieka, matecznik dla wszelkiego zwierza” (Marczak 1935: 16). Autor przewodnika dodawał jednak, że w wyniku stopniowego przyrostu ludności znaczne obszary leśne zamieniono na użytki rolne. Określenie Polesia jako głównego w Polsce rajy dla myśliwych nie uzasadniało jego zdaniem ogromnej liczby nemrodów, którzy przyjeżdżali z całego kraju polować właśnie tutaj. Moczary sprzyjały migracjom ptaków, których liczbę szacowano wówczas na ok. 60 gatunków. Marczak wymieniał: „Wśród nich zdarzają się sporadycznie, w przelocie, kormoran, łabędź głuchy, kaczka edredonowa, pelikan [...]” (Marczak 1935: 19). Wspominał 16 odmian kaczek, bociany, w tym bociany czarne, które występowały tutaj licznie, a także cietrzewie i głuźce. Narzekał:

Wielkie spustoszenie wśród ptactwa czynią tubylcy przez wybieranie jaj w okresie lęgu, a nawet w czasie wysiadywania, nadto przez łowienie dorosłych sztuk w wymyślne sidła i „zahony”, czyli pułapki, stanowiące zwykle straszną torturę dla nieostrożnych dwunogów skrzydlatych, jak i czworonogów. (Marczak 1935: 20)

Rodziewiczówna także odnotowywała praktyki płądrowania ptasich gniazd przez mieszkańców Polesia (Rodziewiczówna 1938: 60).

W okresie międzywojennym Polesie eksplorowali m.in. etnografowie, socjologowie, botanicy czy geografowie. Józef Mackiewicz¹⁴ w wileńskim dzienniku „Słowo” w 1939 roku pisał o odwiecznej zagadce ptasiego fenomenu i sukcesach polskich ornitologów. Pisarz, zafascynowany zdolnościami orientacyjnymi ptaków, przywoływał w artykule doświadczenia przeprowadzane przez badaczy dotyczące orientacji przestrzennej jaskółek i bocianów. Donosił wówczas, że na Polesiu powstaje nowa placówka badawcza, a po jesieni, wiosną 1940 roku, badania przeprowadzane na bocianach zostaną wznowione. Dla Mackiewicza, podobnie jak dla Wańkowicza, ptaki były symbolem tajemnicy: „Skrzydlate kartki kalendarza mijają nas wiosną i jesienią. Od wieków tak było i od wieków próbują ludzie zamknąć ciągi ptaków w dociekaniach wiedzy, legendach,

14 O pasji ornitologicznej Józefa Mackiewicza zob. Bolecki 2007.

poezji, literaturze, w obrazach, cyfrach i słowach” (J. 1939: 3). Choć wydaje się, że fascynacja awifauną pozostaje niezmienna, a zgodnie z wyobrazeniami o dziewiczości ziem wschodnich obszar ten szczególnie sprzyjał obserwacji ptaków, to z dzisiejszej perspektywy inaczej przyglądamy się skrzydlatym istotom z prozy i fotografii Wańkowicza. Przez lata dramatycznie zmieniła się sytuacja ptaków, o których wspominał pisarz. Karczewski ze smutkiem odnotowywał:

W 1995 roku z tak zwanej listy ptaków łownych cietrzew razem z głuszcem trafiły prosto do Polskiej Czerwonej Księgi gatunków zagrożonych. Za późno. Na kumulację myśliwskiej tradycji nałożył się zanik siedlisk. Cietrzew to ptak krajobrazów mozaikowych: rozległych, podmokłych polan, poprzecinanych lasami łąk i torfowisk, nie daliśmy mu szansy, żeby nauczył się żyć bliżej nas. (Karczewski 2019: 211)

Nur czarnoszyi, cietrzew, głuszek, przepiórka są gatunkami w różnym stopniu terytorialnie zagrożonymi. Wańkowiczowi udało się zarejestrować stan, kiedy ptaki na ziemiach wschodnich współtworzyły najbliższy krąg stworzeń otaczających człowieka. Warto jednak podkreślić, że złożonych i piętrzących się ujęć „ptasiego” tematu w spuściźnie Wańkowicza odnajdujemy znacznie więcej.

3. Ptasie wielogłosy

W *Na tropach Smętka*, według Wańkowicza pierwszej książce pisanej przez niego ze świadomym zamiarem literackim, piękno mazurskiej przyrody podkreślają ptasie akrobacje. Ukazujący się pierwotnie w 1935 roku w warszawskim „Kurierze Porannym” reportaż oprócz poważnego tonażu tematów historyczno-politycznych zawierał także zapis pełnej czułości i humoru relacji ojca i córki – Marty (pieszczotliwie nazywanej: Tili, Tirliperek lub Sancho Pansa). W rozdziale *Noc nad Jeziołem Uplickim* bohaterowie reportażu, odpoczywając, obserwują spektakl, w którym w rolach głównych zostało obsadzone ptactwo wodne, w tym perkozy dwuczube.

Siedzieliśmy pod improwizowanym daszkiem i patrzyliśmy na jezioro; po świetliściej w mroku wodzie biegły, niby szmermele, rozpięzione, błyszczące białymi piórami lotek fanfary wodnego ptactwa, zlatującego nad Uplickie na nocleg. Wielkie ryby robiły w cichej wodzie rozchodzące się koła; majestatyczne głupty jeziorowych wód – czubate perkozy – jeszcze żeglowały samotnie do niewiadomych brzegów; czarne sylwety wodnych kurek, jak tajemnica, jak tchnienie ledwie wyczuwalne szmygały między sitowiem; z tyłu, za nami, z wielkim

wrzaskiem zapadła w las czerega gawronów i ścichła; w jeziorze zaczęły grać żaby. (Wańkowicz 2023: 93)

W przywołanym fragmencie powracają znane ze *Szczenięcych lat* motywy zachwytu istnieniem i tajemnicy, które objawiają się w kontakcie człowieka z przyrodą. Wydaje się, że można myśleć o motywie ptaków jako o elemencie strategii pisarskiej Wańkowicza, wykorzystywanej, kiedy potrzebował zbliżyć się do czytelnika i poruszyć jego emocje. Przypominałoby to wyjaśnienie autora dotyczące roli gawędy w *Na tropach Smętka*:

Mówię więc czytelnikom, że na dzisiaj dosyć, pobaraszkuje.

Jesteśmy na wysepce w namiocie. Północ. Duszno. Dwunastoletnia córka płynie w ciemność na jezioro, wraca, przedziera się przez kłaczka, które Wichertowi¹⁵ zdałyby się topielcami z czasów rajzy krzyżackiej, i słyszę jej śmiech. Ma masę do opowiadania o przygodach z rówieśnikami po różnych wodach Polski.

Opisując to, widzę czytelnika, którego przy pisaniu mam przed oczyma, jak podniósł głowę znad książki, pobiegł myślą do dzieciennych wspomnień, objął jednym odczuciem to jezioro w Prusach Wschodnich i to jezioro w swojej Wólce i już rozumie więcej przez tę dygresję niż przez kolumny cyfr, że ta ziemia – to jedno. (cyt. za: Kurzyna 1972: 57–58)

Pojawiające się w formie dygresji krajobrazy, zwierzęta, w tym ptaki, w kontekście doświadczeń dzieciństwa uniwersalizują Wańkowiczowską narrację. Są przejawem świadomego poszukiwania przez niego odpowiednich środków literackiego wyrazu, tak by wpłynąć na czytelnika – by nie pozostał on obojętny. Możemy się domyślać, że ptasi bohaterowie służyli również Wańkowiczowi jako środek inwencji twórczej, kiedy pisarz czuł potrzebę ożywienia swojej opowieści, pobudzenia wyobraźni. Ptaki w *Na tropach Smętka* przywoływane są także w kontekście wierzeń ludowych Mazurów, którym – jako posłańcy – niosły los: „Lud, marzący nad taflami jezior, w lasach nawiedzanych przez wichry świata, ma kult ptaków przelotnych: gdy one ciągną, odstawiane od piersi dziecko będzie miało szczęśliwą ścieżkę miłosną; dziecko w czasie przelotu odstawiane zapomina szybko piersi” (Wańkowicz 2023: 94).

15 Ernst Wiechert (1887–1950) – niemiecki pisarz i poeta, autor powieści historycznych osnutych wokół dziejów Prus Wschodnich, przywoływany przez Wańkowicza w *Na tropach Smętka*.

Warto podkreślić, że z Wańkowiczem wędrujemy po różnych zakątkach świata i wszędzie towarzyszą nam ptaki. Autor trylogii *W ślady Kolumba* jako wnikliwy obserwator rzeczywistości zarejestrował także zwierzęta, które widział wraz z żoną podczas ich amerykańskich podróży. Z perspektywy amerykańskiej miejscem, które szczególnie sprzyjało obserwacji ptaków przez małżonków, była fundacja Montalvo, nazywana znacząco przestrzenią „dla artystów i ptaków”. W tomie *Królik i oceany* (1968) Wańkowicz wymieniał m.in.: muchołówki, dzięcioły, sikory, przepiórki, kosy kalifornijskie, kolibry, jastrzębie, modrosójki. Pisarz nie pretendował do roli profesjonalnego badacza ptasiego świata, wyróżniały go jednak wrażliwość i spostrzegawczość, dzięki którym jako autor mający możliwość bliskiego obcowania z ptakami włączał je w swoje narracje, dynamizując opowieść, wprowadzając ruch i radość. O fundacji Montalvo opowiadał w taki sposób, że również dziś niejeden ptasiarz mógłby mu pozazdrościć skrzydlatych sąsiadów.

Dobrze tu nam się poczęło mieszkać w tym rezerwacie „dla ptaków i artystów”.

Przed czwartą rano wystrzela z gąszczu cyprysów ptasi głos jak dynamit i podrywa równoczesny nieopisany wrzask.

Tak poczyną się ptasie Folies-Bergère.

Na czubku drzewa balansuje krewny drozda – muchołówka, którą Amerykanie nazywają *scissor-tailed*¹⁶ (o ogonie nożyczkowym). Ten duży ptak ma ogon złożony z dwu piór, które unosząc się nad wierzchołkami, zwiera i rozwiera. Po pniach roją się z dołu w górę i z góry w dół (jeden ptak, który posiada nieznaną nawet dzięciołom sztukę chodzenia głową w dół). Kowaliki, krewne sikory. Umieściwszy w szparze kory orzech lub inny twardy kąsek, kują głowami zdobnymi w dwie białe pręgi przypominające borsuka. Między nimi snują się wszelkie dzięciołki, zwłaszcza zachwycające całkiem białe o czerwonym kapturze otaczającym całą głowę i równo obciętym na piersi.

Roje różnych sikor bujają na gałęziach, zwłaszcza efektowne są szafirowe czubatki.

Coś żółtego leci w powietrzu masami, bujając się zabawnie, jak zwykli biec chłopcy, wrzeszcząc pełne uciechy „pejt-tiuu”. Nazywam te ptaszki „ajerkoniak”, aż dowiaduję się, że to złociste czyżyki.

Bliżej, między drzewami a naszym oknem, przy kwiatach wiszą kolibry. Jeden, taki z najmniejszych, jest zabawny: ma brodę. Obrany z piórek, jest wielkości pierwszego członu dziecinnego paluszka.

Pierwsi stołownicy, którzy pojawiają się o świcie, to przepiórki. Z krzaków wysypuje się gromadka prowadzona przez koguta, którego filigranowy czubek z pojedynczych piórek świetliścieje w ukośnym słońcu. Obłe, spaśne przepiórki posilają się śpiesznie i solidnie, potem, przysiągłbym, że dygają na pożegnanie i znikają w krzakach. Zrównoważone mieszczeni ptasiej społeczności pokazują się tylko na ranne posiłki i jeszcze raz na wieczór. [...]

Patrzę zdumionym wzrokiem po tym nagle zaciężnym kłębowisku zieleni i już rozumiem: w górze stoi jastrząb. Kołuje wolno na nieruchomych skrzydłach.

Wracam do roboty i po chwili słyszę, jak zboreństwo, chwilowo przytruchlałe, wydobywa się znów z czeluści pod gałęziami i hasa do utraty tchu.

I już znowu na kruszynki chleba i słoninki spływają chętni goście. (Wańkowicz 1992: 205–207)

W amerykańskiej opowieści Wańkowicza ważną rolę odgrywała jego żona (tytułowy Królik), która opiekowała się ptakami, czuwała, by stołownicy nie przylatywali na darmo (por. Kurzyna 1975: 252). Co więcej, dzięki wplecionym komentarzom Zofii amerykański reportaż zyskał na efekcie humorystycznym (kiedy małżonkowie się spierają), ale także jego treść uległa pogłębieniu – ukazano inny punkt widzenia, na którym przecież bardzo zależało autorowi *Karafka La Fontaine'a*. Ameryka widziana przez Wańkowicza nie składała się jedynie z harmonijnych obrazów „nowego, wspaniałego świata”. Zobaczył tam także przerażającą wizję umasowanego, konsumpcyjnego i samotnego społeczeństwa. Pisał: „Samotne społeczeństwo zalega zatłoczone plaże, roi się na szosach, przelewa przez jadłodajnie. Nie dosyć, że im huczą motory, jeszcze zabierają ze sobą radia, portatywne telewizory i **uciekają od samotności jak ptaki z terenów niszczonej erozją**” (Wańkowicz 1989: 332, wyróż. – moje). Na tle amerykańskich doświadczeń Wańkowicza szczególnie przejmująco brzmi zdanie, w którym pisarz, umieszczając zazwyczaj ptaki w kontekście cudowności i tajemnicy, wprowadza ponury ton socjologicznej obserwacji. Nastrój ptasiej radości życia powraca jednak w amerykańskim reportażu, m.in. kiedy Wańkowicz oddaje głos żonie, włączając w tekst jej notatki zrobione w fundacji Hartford.

Dla Zofii, z czułością nawiązującej relacje ze zwierzętami, w Kalifornii zaistniały idealne okoliczności do „wizualnych poszerzeń” – tematu, który zajmował Wańkowicza. Dzięki oszałamiającej feerii ptasich barw zanotowanych przez Zofię pisarz prowadzi czytelnika w świat wrażeń wizualnych. Ptaki zlatujące się na taras podczas lunchu zachwycają Wańkowicza wyglądem: „Jest tam kolorów a kolorów. Wśród nich kropy ciemnych ptaków wielkości szpaka, z długimi jak

sierpy niezdernymi dziobami, roztrącają drobiazg ptasi. Szafirowy szlafroczek pochyla się, interweniuje, przesiewa strumyczki kruszynek na sprawiedliwe strony” (Wańkowicz 1989: 353). Autor trylogii *W ślady Kolumba* z uwagą śledził rytuał karmienia ptaków przez żonę, która pochłonięta sprawiedliwym rozdzieleniem jedzenia zapomniała o głodnym mężu. Wańkowicz postawił na efekt humorystyczny, stworzył scenkę rodzajową z życia małżonków, wzdychał: „No, trudno – ptaki pierwsze. [...] ptaki ważniejsze...” (Wańkowicz 1989: 354).

W tomie *Atlantyk – Pacyfik* zwierzęta, które otaczały małżonków w ciągu czterech miesięcy pobytu w fundacji, doczekały się osobnego pożegnania. Na koniec Wańkowicz przytoczył fragmenty z pamiętnika żony, np.: „2. Przysiadają po okruszyny małe ptaszki z czerwonymi brzuszka” (Wańkowicz 1989: 519), po czym w nawiasie sam dopowiedział: „(To «robiny», drozdy, ptaki tak pospolite niemal w us, jak u nas wróble. Z tym karmieniem to wieczna pasja. Może to czasem nawet daje ulgę. Na własne uszy słyszałem, jak mówiła coś do kury po sprzeczce ze mną: «Masz, kura, bądź choć ty szczęśliwa» – M.W.)” (Wańkowicz 1989: 519). Zaimprovizowany, ironiczny małżeński dwugłos wzbogaca wielowarstwowy obraz ptaków w twórczości Wańkowicza. Amerykańskie doświadczenie – życie w bliskim otoczeniu ptaków – okazało się ważne dla autora, skoro w *KaraŃce La Fontaine’a* jako remedium na „jaskółczy niepokój” pisarza oprócz miłości wymieniał kontakt ze zwierzętami.

Różnie pisarze chronią się od „jaskółczego niepokoju”. Kojące bywa otoczenie domu. [...] W fundacji Montalvo – „Dla ptaków i artystów” – najróżniejsze ptaszki penetrowały mi biurko i swobodnie gospodarzyła w moim studio mysz australijska.

W fundacji Hartford przez otwarte drzwi mego bungalowu otoczonego parkiem wchodziły szopy (*racoons*) i brały z ręki jedzenie. (Wańkowicz 1984: 393)

Ptaki w twórczości Wańkowicza prowadzą do wartości uniwersalnych, powiązane są również ze wspomnieniami dzieciństwa. Sygnalizują tajemnicę istnienia i inicjują zachwyt światem. Konkretnie gatunki, takie jak np. pardwa, symbolizują wyjątkowość Kresów. W szerszym ujęciu – obserwacja ptaków wpływa na samopoczucie i kondycję psychiczną twórcy, pobudza jego możliwości kreacyjne, co jest szczególnie ważne w momentach załamania, braku wiary w sens tworzenia. Na jednym ze zdjęć zrobionych przez Wańkowicza i opublikowanych w trylogii amerykańskiej oglądamy ptaka, który usiadł na zdjęciu jego wnuczki. Traktuję je jako dowód, że ptaki przebojem wkraczały do gabinetu pisarza, stając się częścią jego warsztatu twórczego.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Brehm Alfred Edmund (1893), *Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego*, oprac. Conrad Waldemar Lakowitz, przeł. Stanisław Rewieński, Gebethner i Wolf, Warszawa.
- Brehm Alfred Edmund (1927), *Z życia ptaków*, przeł. Helena Grotowska, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.
- J. [Mackiewicz Józef] (1939), *Odwieczna zagadka ptasiego fenomenu*, „Słowo”, nr 217, s. 3.
- Marczak Michał (1935), *Przewodnik po Polesiu*, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Brześć nad Bugiem.
- Orłoś Kazimierz (2014), audycja *Zapiski ze współczesności*, cz. 3, <https://tinyurl.com/orlos-zapiski-cz-3> [dostęp: 28.04.2025].
- Rodziejewiczówna Maria (1938), *Polesie*, w: tejże, *Róże Panny Róży*, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań, s. 49–64.
- Schulz Bruno (2008), *Księga listów*, oprac. Jerzy Ficowski, wyd. 3, słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Themerson Stefan (1939), *Na Polesiu*, w: Jadwiga Dańcewiczowa, Benedykt Kubiński, Stanisław Maykowski, *Światło w chacie. Podręcznik do nauki języka polskiego dla IV klasy szkół powszechnych 1. stopnia*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów, s. 168–169.
- Wańkowicz Melchior (1946), *Szczeniące lata*, Polski Dom Wydawniczy, Rzym.
- Wańkowicz Melchior (1961), *Nalewki i kołduny*, w: tegoż, *Tędy i owędy*, Iskry, Warszawa, s. 107–136.
- Wańkowicz Melchior (1984), *Karaśka La Fontaine’a*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1987), *Szczeniące lata*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1989), *W ślady Kolumba*, cz. 1: *Atlantyk – Pacyfik*, wyd. 4, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1992), *Królik i oceany*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (2023), *Na tropach Smętka*, oprac. i posłowie Grzegorz Nowak, wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, wyd. 16 uzup., Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, Łódź.
- Wańkowicz Melchior (2024), *Znowu siejemy w Polsce B*, oprac. Urszula Glensk, Grzegorz Nowak, MEL EDITORIUM, Wrocław.
- Wańkowicz Melchior, Kąkolewski Krzysztof (1973), *Wańkowicz krzepi*, Czytelnik, Warszawa.
- Wańkowiczowie Melchior i Krystyna (1993), *Korespondencja*, oprac., wstęp i przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Twój Styl, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Berger John (1999), *Po coś patrzeć na zwierzęta?*, w: tegoż, *O patrzeniu*, przeł. Sławomir Sikora, Aletheia, Warszawa, s. 5–39.
- Bolecki Włodzimierz (2007), *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz (zarys monograficzny)*, wyd. 2, Arcana, Kraków.
- Clemens Norman A. (2012), *Psychotherapy. Sublimation and the Psychodynamics of Birding*, „Journal of Psychiatric Practice”, nr 18, s. 287–290.
- Czaja Dariusz (2009), *Zwierzęta w klatce (języków)*, „Konteksty”, nr 4, s. 2–9.
- Czermińska Małgorzata (2000), *Autobiograficzny trójkąt. Świadek, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków.
- Doroszewski Witold, red. (dostęp 2024), *Słownik języka polskiego*, <https://doroszewski.pwn.pl/haslo/mszar/> [dostęp: 6.10.2024].
- Grochowiak Anna (2023), *W archiwum Melchiora Wańkowicza. Albumy fotografii ze zbiorów Muzeum Literatury*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica”, nr 2, s. 175–198.
- Hałaczekiewicz Joanna (2023), *Melchior Wańkowicz i fotografia – uwagi edytorskie*, „Napis”, nr 29, s. 135–155.
- Karczewski Jacek (2019), *Jej wysokość gęś. Opowieści o ptakach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Keller Elisabeth, red. (2003), *Leksykon zwierząt. Ptaki*, przeł. Andrzej Kruszewicz, Beata Bałucińska, Świat Książki, Warszawa.
- Kurzyna Mieczysław (1972), *Wańkowicz*, Agencja Autorska i Zjednoczenie Księgarstwa, Warszawa.
- Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
- Łotysz Sławomir (2022), *Bajecznie egzotyczne Polesie? Reportaż z krainy tęsnych pieśni Maksymiliana Emmery w perspektywie ekokrytycznej*, „Kwartalnik Filmowy”, nr 118, s. 113–125.
- Millati Piotr (2003), *Ptaki*, w: *Słownik schulzowski*, red. Włodzimierz Bolecki, Jerzy Jarzębski, Stanisław Rosiek, słowo/obraz terytoria, Gdańsk, s. 297–299.
- Olszewska Maria Jolanta (2013), *Codziennosc kresowa utrwalona w pamieci, czyli „Szczeniące lata” Melchiora Wańkowicza*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria 2: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, s. 467–490.
- Rosiek Stanisław (2021), *Schulz w katalogu Towarzystwa Wydawniczego Rój*, w: tegoż, *Odciecie. Szkice wokół Brunona Schulza*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk, s. 98–109.
- Tryjanowski Piotr, Murawiec Sławomir (2021), *Ornitologia terapeutyczna. Ptaki – zdrowie – psychika*, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań.
- Wilk Tomasz (2020), *Czerwona lista ptaków Polski*, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, Marki.

| Abstract

MAGDALENA WASĄG

“[...] a Wonderfully Secretive Life, Pulsating with some Otherworldly Meaning.”
Melchior Wańkowicz and Birds

The article is interdisciplinary and cross-cutting in nature. Birds in the works of Melchior Wańkowicz have been interpreted as messengers of universal values linked to childhood memories. They signal the mystery of existence and initiate delight in the world. Specific species such as the willow grouse, for example, symbolise the uniqueness of the Borderlands. Crows, jays, bee-eaters, hawks, cuckoos, woodpeckers, grouse, black grouse and partridges hidden in Wańkowicz's stories are signs of the Borderlands past and of the close relationship with man. The article therefore takes into account inquiries into the significance of birds as a Borderland idiom in Wańkowicz's work, and in this context includes selected photographs of birds taken by Wańkowicz, held in the collection of the Adam Mickiewicz Museum of Literature in Warsaw. An attempt has also been made to show that, in a broader sense, bird characters also served Wańkowicz as a means of creative invention. Birds in the American reportages of the author of the trilogy *W ślady Kolumba* (In the Footsteps of Columbus) were identified as another important reference.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Borderlands; birds; photography

| Bio

Magdalena Wasąg – dr, Uniwersytet Łódzki, adiunkt w Zakładzie Literatury Polskiej XX i XXI wieku. Jest autorką monografii *W cieniu ojca. Awangarda prozatorska lat 30. XX w. Rudnicki, Napierski, Schulz, Tarn* (2019). Publikowała m.in. w „Schulz/Forum”, „Kontekstach”, „Teatrze”, „Didaskaliach”, „Twórczości”, „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”, „Pracach Polonistycznych”. Brała udział w konferencjach naukowych organizowanych podczas Międzynarodowego Festiwalu im. Brunona Schulza w Drohobyczu (2016, 2018). W latach 2019–2020 pełniła funkcję sekretarz czasopisma „Zagadnienia Rodzajów Literackich”. Jest redaktorką wznowionego wydania *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza (2022). Zrealizowała projekt badawczy (IDUB UŁ) poświęcony spuściźnie Adama Tarna w archiwach Telewizji Polskiej i Polskiego Radia.

E-mail: magdalena.wasag@uni.lodz.pl

ORCID: 0000-0001-5623-2888

ZBIGNIEW KOPEĆ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Wańkowicz, szlachta, Kresy i państwo

1.

Podjętą w latach trzydziestych XX wieku przez Melchiora Wańkowicza problematykę łączącą się ze szlachtą¹ i Kresami Wschodnimi II Rzeczypospolitej – myślę tu przede wszystkim o wspomnieniowym utworze pt. *Szczeniące lata* z 1934 roku i reportażowym cyklu drukowanym w „Kurierze Porannym” w latach 1937–1938 pt. *Znowu siejemy w Polsce B*² – widzieć można w kontekście kilku przynajmniej nurtów literackiej refleksji związanej ze wschodnimi

- 1 Wańkowicz nie uzależniał istoty szlachectwa od poziomu zamożności, warto jednak zauważyć, że w *Szczeniących latach* i w *Znowu siejemy w Polsce B* najczęściej pisze o tych przedstawicielach stanu szlacheckiego, którzy mogli się pochwalić znacznym majątkiem i byli „panami”. Z takiej szlachty wywodził się on sam. Pisarz zazwyczaj informuje, kiedy pisze o szlachcie ubogiej, „schłopiałej” czy zagrodowej.
- 2 Reportaże z cyklu *Znowu siejemy w Polsce B* zostały ogłoszone w „Kurierze Porannym” w latach 1937–1938. Wańkowicz nie zdążył opublikować ich w formie książkowej przed wybuchem wojny. Po 1945 roku ich druk, ze względu na poruszaną tematykę, nie był możliwy, choć niektóre z reportaży w ocenzonej formie ukazywały się w różnych zbiorach pisarza. W trakcie składania niniejszego artykułu do druku trwały już prace nad edycją pełnego wydania reportaży z cyklu *Znowu siejemy w Polsce B* na podstawie maszynopisu odnalezionego przez Urszulę Glensk w Ossolineum. Redaktorzy tego zbioru – Urszula Glensk i Grzegorz Nowak – wyposażyli wydanie *Znowu siejemy...* w aparat krytyczny, a także materiał fotograficzny i kartograficzny.

ziemiami zarówno Polski przedrozbiorowej jak i II Rzeczypospolitej, które będą w razie potrzeby przywoływał³. *Szczenięce lata* postawić trzeba przede wszystkim w jednym rzędzie z utworami, które mówiły o utracie majątków przez kresowe ziemiaństwo w wyniku działań rewolucyjnych, grabieży oraz postanowień traktatu ryskiego z 1921 roku dotyczących wschodnich granic Polski.

Do tego nurtu literatury należą nie tylko powieści autorstwa „niewiast kresowych” – jak Jarosław Iwaszkiewicz określił Zofię Kossak-Szczucką (Iwaszkiewicz 1926: 5), autorkę uznanej za międzynarodowy bestseller powieści *Pożoga* (1922) – lecz także m.in. utwory Marii Dunin-Kozickiej, autorki *Burzy od Wschodu* (1925), czy Elżbiety z Zaleskich Dorożyńskiej, autorki powieści *Na ostatniej placówce* (1925). Do tego kręgu zaliczyć można również takich pisarzy, jak Zofia Żurakowska, autorka *Pożegnania domu* (1927), oraz Eugeniusz Małaczewski, autor przejmującego *Konia na wzgórzu* (1921).

Stanisław Estreicher, mając na uwadze jedynie trzy pierwsze wymienione powieści, pisał w 1925 roku o nowej „gałęzi literatury”, że jest to literatura „kresowa”,

opowiadająca nam, którzyśmy tych strasznych przejść w latach 1917–1920 nie przeżywali osobiście, o tej walce, jaką społeczeństwo polskie, wzrosłe na Kresach i z niemi zrosłe, stoczyło z burzą nadciągającą od wschodu, a której uległo – na razie. [...] W ostatnich latach mnożą się opowieści, pozwalające coraz wszechstronniej odtworzyć ten nowy, heroiczny i męczenniczy zarazem epizod naszych dziejów. (Estreicher 1929: 6)

Zamieszczone w *Szczenięcych latach* wspomnienia Wańkowicza z ostatniego pobytu w Kałużycach są dla tego nurtu literatury charakterystyczne:

widziałem je po pogromie bolszewickim [...]. Ziały wyrwane futryny okien. Kominki rozwalone siekierami: szukali skarbów. Porozłupywane kasetony w suficie: wyrąbywali mosiężne śrubki. W salonie wielka, gruba kolumna palisandrowa trema sterczy strzaskana niby pień złamanego przez piorun drzewa; ciemna śniadość palisandru, niemy towarzysz życia i dzieciństwa, świadek tyloletni zabaw [...] – rozpruta [...]. Park zasypany kartami porwanych książek biblioteki. (Wańkowicz 1972: 127)

3 Problematyka kresowa w twórczości Wańkowicza była już podejmowana i omawiana w szerszej perspektywie (zob. np. Uliasz 1994, Hadaczek 1998), natomiast zagadnienia poruszane w tej pracy nie były tam szczegółowo analizowane.

Przedstawienia skutków bezmyślnego zniszczenia, bezprzykładnego okrucieństwa, bezczeszczenia rodowych pamiątek i dóbr kultury – np. książek – można zaobserwować niemal we wszystkich wymienionych wyżej powieściowych wspomnieniach.

W *Burzy od Wschodu* wszystkie te jednostkowe ziemiańskie tragedie Dunin-Kozicka pokazuje jako efekt procesu zapoczątkowanego przez rewolucję bolszewicką:

Oszalałe, ciemne masy chłopstwa, podjudzane zewsząd idącym podstępem, runęły na dwory, jako na siedliska tych, co „tuczyl się ich krwią i potem”, korzystając z plonów ziemi, im jeno wedle najświętszych praw należnej.

Wobec żywiołowego natarcia uchodzili z gniazd własnych ziemianie, zostawiając za sobą dymy pożarów i zwierzęco pomordowane ofiary. Chłopstwo waliło w gruzy budowle przypominające mu istnienie „krwio pijców”, młóciło cepami saską porcelanę, wyklówało [!] czy portretom dziedziców, tarzało się w cukrze wysypywanym z worów na podwórza [...], topiło fortepiany i meble w stawach, szalało z uciechy – mordowało z żalu, że tamci lat tyle panowali bezkarnie!... „Śmierć panom!! Rizaty lachiw! Podpalaj! Bij! Morduj!” (Dunin-Kozicka 1929: 114–115)

Doświadczenia, które mieszkającym na Kresach ziemianom mogły wydawać się powszechne i były znakami nieodwołalnego końca świata, mieszkańcy pozostałych regionów Polski widzieli inaczej. Zdawała sobie z tego sprawę Kossak-Szczucka, która pisała: „nasze męczeńskie Kresy są ogółowi polskiemu równie obojętne i obce jakby dalekie jakieś kolonie afrykańskie” (Kossak-Szczucka 1935: 353).

Jej refleksja stwarza okazję, by wspomnieć, że Estreicherowska „literatura kresowa” nie stanowiła głównego nurtu literatury ani nie „zainfekowała” go swoją tematyką. Na początku lat dwudziestych pojawiły się utwory, które w symboliczny sposób otwierały literaturę wolnej Polski, ale ich autorzy ani nie zajmowali się osobistymi tragediami ziemian, ani nie roztrząsali społecznych i politycznych konsekwencji rewolucji rosyjskiej, która objęła również polskie ziemie wschodnie, ani też nie rozważali argumentów za postanowieniami traktatu ryskiego lub przeciwko nim. W *Generale Barczu* Juliusza Kadena-Bandrowskiego na przewożeniu łupów z kresowych siedzib planują się wzbogacić Drwęska i Wilde, chcą transportować pociągami „[m]eble, szkła, różne zabytki”, biblioteki, lustra oraz czeczotki (Kaden-Bandrowski 1930: 141, 146–147). W *Przedwiośniu* Stefana Żeromskiego Hipolit Wielosławski bardzo

lakońicznie i z humorem przedstawia Cezaremu Baryce swoją siostrę cioteczną Karolinę Szarłatowiczównę: „panna Szarłatowiczówna [...] utraciła dobra swe ziemskie na Ukrainie, skoro tylko bolszewicy się narodzili. [...] Teraz zarabia na kawałek chleba. Karolina Szarłatowiczówna kury maca w Nawłoci” (Żeromski 1946: 111).

2.

Pisze Maria Danilewicz-Zielińska:

utrwalanie obrazów życia w poszczególnych miastach i okolicach stało się niepisany nakazem Emigracji, przy czym na plan pierwszy wysuwa się moralny obowiązek spisywania wspomnień o tych połaciach Europy Wschodniej, którą wydawnictwa sprzed 1914 r. określały nazwą „ziem zamieszkaných przez Polaków”. (Danilewicz-Zielińska 1992: 423–424)

Przedstawione przez Wańkowicza obrazy życia w dworach, które po 1921 roku znalazły się poza granicami Rzeczypospolitej, zarówno w tym „kobiecy” w Nowotrzebach, jak i „męskim” w Kałużycach, współbrzmia również z pisanymi na emigracji już po II wojnie światowej wspomnieniami ziemian pochodzących z terenów Litwy, Białorusi i Łotwy, które stanowią tu ważny kontekst. Utwory, które należy przypomnieć, zostały wydane w Londynie – jak np. *Pamiętniki Wacława Lednickiego* (1963 – t. 1, 1967 – t. 2), *Inne czasy, inni ludzie* Janiny Żółtowskiej z Puttkamerów (1959), *Gawędy o czasach i ludziach* Waleriana Meysztowicza (1973 – t. 1, 1974 – t. 2.), *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego* Michała Kryspina Pawlikowskiego (1959), *Na przełomie epok* Józefa Godlewskiego (1978) – oraz w Paryżu: *Europa w rodzinie* Marii Czapskiej (1970). Wańkowicz dołączył do grona ich autorów w sposób „formalny”, publikując *Szczenięce lata* na emigracji, w Rzymie, w 1946 roku (Wańkowicz 1946). Wspomnianych tu memuarystów łączą z nim przynależność społeczna i klasowa (wszyscy są ziemianami), geografia (ich majątki znajdowały się na terenie Kresów Północno-Wschodnich) oraz metryka – urodzili się w dziesięcioleciu zamkniętym w latach 1885–1895, czyli należeli do ostatniego pokolenia ziemianstwa, którego dzieciństwo i młodość przypadły na czas, w którym Polska nie była niepodległa. Mimo tych i innych powinowactw, opartych również np. na wspólnocie tradycji, doświadczeniu straty, konieczności ułożenia sobie życia w innym miejscu niż kresowy szlachecki dwór (czy pałac), trudno mówić, by mieli oni jakiś wspólny światopogląd – pisze Tadeusz Sucharski (zob. Sucharski 2014: 396–399). Badacz wskazuje jednak na podobne doświadczenie przeszłości:

jakkolwiek brutalnie to zabrzmi – w tej Rosji przedrewolucyjnej, która odebrała Polsce wolność polityczną, pewnej grupie Polaków [...] w epoce ich dzieciństwa i młodości żyło się świetnie. I swoje pozycje, swoje majątki utracili wskutek zwycięstwa bolszewików. (Sucharski 2014: 397)

3.

O tym szczęśliwym życiu mówią *Szczenięce lata*. Wańkowicz spędzał dzieciństwo (a potem młodość) najpierw w „matczyńskich” Nowotrzebach, potem w „ojcow-skich” Kałużycach. Oba te miejsca pokazuje jako świat arkadyjski, ale stosuje nieco inną strategię w ich prezentacji. Pobyt w Nowotrzebach przedstawia jako jeden „rok na cztery części rozdzielony”, w którym ważną rolę odgrywają święta kościelne (Boże Narodzenie, Wielkanoc) i przemienność pór roku związana z cyklem wegetatywnym (Olszewska 2013: 474). „Naczelnym bóstwem” była tam babcia. Jej pozycję Wańkowicz podsumowuje krótko: „rządziła Nowotrzebami i naszymi dziecięcymi żywotami” (Wańkowicz 1972: 54). Od jej decyzji zależało wszystko.

Po śmierci babci bohater opuścił „babskie” – jak pisze – Nowotrzeby i zamieszkał w ojcowiznie, w „męskich” Kałużycach. Pobyt tam przedstawia również wedle klucza dostarczonego przez Mikołaja Reja, koncentrując się tym razem na codzienności „żywota człowieka poczwięgo”. Szczegółowo jeden dzień „człowieka poczwięgo” rekonstruuje Stanisław Piasecki:

O 10-ej rano śniadanie (litewskie wędliny!), potem wyprawa do stajni dla poklepania arabczyka, przechodem koło majdanu, gdzie stały narzędzia rolnicze, sakramentalna uwaga: „Trzeba będzie te narzędzia umieścić pod szopą, bo deszcz zniszczy”, potem kąpiel w rzece, o 1-szej obiad, po obiadku przejażdżka konna w las, wieczorem „konferencja” z rządcą [...], wreszcie kolacja. Pozatem? Polowania, dziewczęta wiejskie, karty. (Piasecki 1934: 1)

Stosunek męskich mieszkańców Kałużyc do kobiet nie aż tak bardzo zmienił się od czasu, gdy ich pradziad Melchior „na wielkim białym koniu objeżdżał wsie i «psuł dziewczki»”. Jego prawnuk, autor *Szczenięcych lat*, wspomina: „Położył tym walną zasługę – wsie okoliczne roły się od przepysznych podrasowanych typów” (Wańkowicz 1972: 69). Pisze, że podobne przypadki miały miejsce również podczas jego pobytu w Kałużycach, i przytacza nawet „kodeks płciowy” obowiązujący w okolicy: „Dziewczyn wiejskich nie zaczepiaj (chyba już straszliwie przypili); pannę z towarzystwa ukrzywdzić – infamia; wszelką inną kobietę przepuścić – rzecz godna potępienia. Chcesz, nie chcesz – a musisz;

po to jesteś na świecie. Nie trzeba nikomu skąpić spermy. Jest ona własnością ogółu” (Wańkowicz 1972: 107).

Rozpamiętując odbywające się w Nowotrzebach dysputy, w których brali udział i „służba”, i „państwo”, Wańkowicz pisze:

Pamiętam spór o znaczeniu szlachectwa. Negował je syn ogrodnika przy wyraźnej aprobacie większości. Zaperzona stara Janowska, szlachcianka, użyła nieodpartego argumentu: „Wszak Matka Boska była szlachcianka” [...]. – A czyż nie mówi się w litanii „Panno Szlachetna”? (Wańkowicz 1972: 19)

Pisarz nie traktuje tej argumentacji, rzecz jasna, poważnie. W Kałużycach taka dyskusja nie mogłaby już mieć miejsca. W ojcowiznie Wańkowicza bardzo dbano o zachowanie dystansu między panami czy szlachtą a innymi, np. Żydami czy chłopami. Wspominał on także jeden z obyczajów, który odsyła do dworku szlacheckiego w Bolimowie przedstawionego przez Witolda Gombrowicza w *Ferdydurke*, przy czym warto podkreślić, że autor i bohater *Szczenięcych lat* nie do końca się z wolą brata identyfikuje: „Mój starszy brat nie pozwalał mnie, kilkunastoletniemu chłopakowi, jechać w sąsiedztwo jednokonną bryczką i samemu powozić. Musiałem jechać albo sam – konno, albo parą koni – ze stangretem” (Wańkowicz 1972: 80).

Z perspektywy Nowotrzeb czy Kałużyc patriarchalny układ oparty o funkcjonujące od wieków prawa miał trwać wiecznie. Dla białoruskich chłopów, jak pisze Wańkowicz (a podobne myśli znaleźć można u wielu innych autorów wspomnieniowej literatury z Kresów),

„pan” był historyczną koniecznością, był słońcem, dookoła którego obracał się system planetarny kilku wsi, był źródłem zarobku i ostoją form życia takiego, do jakiego przywykli. Dawniej, gdy nie stało pana, nie stało i ich ognisk domowych [...]. Teraz, gdyby nie stało pana, Białorus nie umiałby wyobrazić sobie życia. (Wańkowicz 1934: 2)⁴

Trudno się zatem dziwić, że *Szczenięce lata* stały się doskonałym materiałem do analiz postkolonialnych i postzależnościowych (Gosk 2008, Wroniszewski 2015).

4 Ustęp ten w większości wydań z czasów PRL został ocenzone, dlatego przytaczam go za „Robotnikiem” z 1934 roku, gdzie Wańkowicz publikował fragmenty *Szczenięcych lat* (Wańkowicz 1934: 2).

4.

Mieczysław Kurzyna – monografista Wańkowicza – pisze, że sytuacja pisarza na początku lat trzydziestych była bardzo dobra, „upragniona zamożność została osiągnięta”. Wspomnieniowe *Szczenięce lata* publikuje jako „na wskroś nowoczesny człowiek interesu” (Kurzyna 1977: 85–86).

Można by zatem uznać, że *Szczenięce lata* nie tyle wpisują się w „powoływaną do życia” przez Estreichera „literaturę kresową”, ile mogłyby być kamieniem węgielnym zupełnie innego nurtu, który przez analogię do późniejszych zjawisk literackich nazwać by można „literaturą obrachunków szlacheckich” (Wyka 1989). Tymczasem ich autor nie dystansuje się w żaden sposób od opisywanego przez siebie świata, nie tłumaczy go i nie usprawiedliwia ani siebie, ani innych szlacheckich bohaterów swojego wspomnieniowego utworu. Recenzenci podkreślają negatywne cechy ukazywanego przez prozaika ziemianstwa, np. Adam Uziembło – członek PPS – na podstawie spisanych przez Wańkowicza „prac i dni” pokusił się o następującą refleksję dotyczącą ich bohatera: „chował [się – Z.K.] pośród takich samych jak on «paniczów», co w swej chęci użycia, a raczej wyżycia się byli bezwzględni, bezlitośni, dzicy – ale z tem wszystkim – dzielni, zaradni, odważni. Ta dzielność – to ich wdzięk. Poza tem – życie ich było, powiedzmy sobie tradycyjno-roślinne. Głowy pracowały mało” (Uziembło 1934: 17).

Równocześnie jednak recenzenci wskazują na ważną rolę szlachty. Piasecki widzi ją przede wszystkim przez pryzmat pełnionej przez nią na Kresach misji, polegającej m.in. na obronie granic i utrzymaniu polskości tych ziem, stąd – jak uważał – usprawiedliwione jest zarówno eksponowanie „pańskości” (konie ze stangretem), jak i wykorzystywanie swojej uprzywilejowanej pozycji (wiejskie dziewczyny). „No, i trzeba było pańskość nosić wysoko, bo pańskość to była tam – polskość. [...] Moralne prawo do feudalnego zwierzchnictwa opłacało się krwią” – dowodzi publicysta „ABC”, dodając: „Panowie na Kałużycach nie tylko jedli, pili, polowali i gzili się z dziewczętami. Umieli bić się za Polskę. To była ich racja bytu” (Piasecki 1934: 1). Podobnie myślą zarówno Uziembło, jak i sam Wańkowicz. W artykule wprowadzającym do drugiego wydania *Szczenięcych lat* pisarz odwołuje się do dawno już odrzuconych teorii Franciszka Piekosińskiego (1888). Pisze: „Myślę, że mimo iż oficjalnie potępiona, musi być prawdziwa teoria o powstaniu szlachty z najazdu, o jej dynastycznym pochodzeniu”, a następnie pyta, „skądżeby inaczej tak wyraźne poczucie nie tylko rasowej, ale wprost fizycznej odrębności trwało przez cały ciąg dziejów, aż po najpóźniejsze czasy” (Wańkowicz 1935: 10), i konkluduje:

Wszystko, co piękne w historii naszej, daliśmy my, szlachta. Aż do końca. Aż do P.P.S., którego najdzielniejsi wodzowie byli dobrą szlachtą

herbową. [...] Daliśmy Polsce prawie wszystkich największych wieszczów, poetów, pisarzy, myślicieli...

Daliśmy ostatnio Polsce Odrodzonej dar, na który nie każdy stać naród – wodza... (Wańkowicz 1935: 16–17)

Recenzenci *Szczenięcych lat* – Uziembło, Piasecki, Jan Bystroń, Karol Zawodziński – zwracają uwagę na to, że Wańkowicz opisuje świat bardzo odległy, przedstawiający nieodwracalną przeszłość. Jest to świat „jakby jeszcze za najlepszych czasów pańszczyźnianych” (Bystroń 1935: 6), a równocześnie daleki „od wszelkich *Burz od Wschodu*” i pragnienia „wybielenia tego, co koniec końców było tylko... dawną formą życia” (Uziembło 1934: 17).

Wańkowicz odejście „dawnej formy” kwituje krótko: „Życia dawnego nie ma. Musiało odejść. Rozumiem. Ale żal” (Wańkowicz 1972: 58). Żal ziemi, domu, rodziny, polowań, ale chyba przede wszystkim wspólnoty widzianej jako idealna – wspólnoty, w której chłop nie potrafił zrozumieć swojego miejsca na świecie bez „pana”. Dlatego być może Wańkowicz ukazuje chłopów związanych z dworem jako ludzi, którzy wprawdzie ulegają niskim instynktom i podszeptom bolszewików, ale mimo wszystko czują respekt wobec swojego „dobrodzieja”. W taki oto sposób przedstawia wtargnięcie chłopów do swojej rodowej siedziby:

Alinka nie mogła już nic zrobić. Chodziła między nimi i powtarzała: „ot, zobaczycie, panicz przyjedzie, zada wam”. Baby, siorbiąc nosami, obładowane pościelą, przypadały do jej ręki ze współczuciem: „a biedniénkaja”, i rabowały dalej. „Biednyj, że biednyj nasz Tola!” – wzdychał chłop z najbliższej wsi, mozoląc się nad podważeniem szuflady. (Wańkowicz 1972: 130)

Podobny zabieg stosuje Żurakowska:

Teraz Nik ubrany w kozuch Hawryłki i jego czapę, z włosami rozwichrzonymi i umazaną błotem twarzą, ruszył w tłum. Na szczęście nie widział wokół znajomych chłopów – sami obcy, jacyś okropni, rozwidzeni, z obłąkanym wyrazem oczu. Błądzącym, złodziejskim krokiem łąził po domu i dusił w sercu wzbierający gniew. Wraz z innymi, takie same przybierając dzikie gesta, dotarł po schodach do biblioteki. Tu kręciło się najmniej stosunkowo ludzi, a zniszczenie już było ostateczne. (Żurakowska 1927: 162–163)

5.

Tytuł reportażu Wańkowicza drukowanych w „Kurierze Porannym” w latach 1937–1938, *Znowu siejemy w Polsce B*, nawiązuje do uprawy ziemi, ale trzeba go także odczytywać metaforycznie. „Polska B” to zapóźnione rejony, które według planów rządowych miały osiągnąć ten sam poziom rozwoju gospodarczego, co reszta kraju, w roku 1954 (Musiał 2013: 155–157). Siew oznaczałby tu działania, które prowadzą do tego wyrównania.

Wańkowicz nie publikował swoich reportaży w próżni. W dwudziestolecu międzywojennym tematyka związana z Kresami, również Północno-Wschodnimi, była podejmowana w bardzo wielu utworach reprezentujących tak gatunki fikcjonalne, w tym utwory dla dzieci (Budrewicz 2013), jak i użytkowe, np. przewodniki krajoznawcze. Większość z nich wpisywała się w politykę informacyjną, jaką państwo prowadziło wobec Kresów. W pierwszym rządzie wymienić tu trzeba publikacje, które ukazały się w ekskluzywnej, dystrybuowanej poza rynkiem księgarskim, serii Cuda Polski. Było to *Polesie Ferdynanda Ossendowskiego* (1935) oraz *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogródzka* Tadeusza Łopalewskiego (1938; por. Rausz 2006: 160).

Bogusław Bakuła nazywa pojawienie się w latach dwudziestych i dwutysięcznych prac dotyczących Kresów „kresoznawczą eksplozją” (Bakuła 2006: 11). Dokładnie tak samo i z tych samych powodów określić można wysyp publikacji dotyczących Kresów w latach trzydziestych. Narzekał na to Józef Obrębski, wybitny badacz Polesia, który tak pisał o zainteresowaniu tą krainą: „to są właśnie fragmenty dziś już niewątpliwie skryształizowanej, opracowanej pod względem tematu i literacko dość zgodnej legendy leśnych ludzi” (Obrębski 2007: 5).

Użyte w tytule reportażu Wańkowicza pojęcie „Polski B” oznacza podrzędność, wtórność. Podobnie nacechowanych określeń użyli w swoich reportażach Ksawery Pruszyński, pisząc *Kielkowanie na bagnie* (Pruszyński 1937), i Józef Mackiewicz jako autor *Buntu rojstów* (Mackiewicz 1938)⁵. Reporterzy ci podróżują po Kresach, publikując niemal w tym samym czasie co Wańkowicz, i z dużą uwagą czytają oraz komentują swoje utwory⁶. Mackiewicz – co jest tu najistotniejsze – pilnie śledzi to, o czym pisze Wańkowicz, często ganiąc go na łamach „Słowa”, zmuszając do sprostowań i wyjaśnień.

5 Wiele reportaży i felietonów Mackiewicza z lat 1937–1938, które nie znalazły się w *Buncie rojstów*, ukazało się w 2007 roku w zbiorze *Okna zatłkane szmatami*. W dalszej części pracy będę się do nich odwoływał.

6 Na przykład Pruszyński pisze recenzję z Mackiewiczowskiego *Buntu rojstów* (Pruszyński 1938), Ossendowski pisze do nich wstęp (Ossendowski 1938), a Wańkowicz drukuje w „Raju” *Podróż po Polsce* (1937).

6.

Bogumił Jasinowski, pisząc w „Pamiętniku Literackim” w 1936 roku o literaturze kresowej, stwierdzał, że punktem wyjścia dla oceny kulturotwórczego oraz symbolicznego znaczenia Kresów, jak również ich przeszłości, „jest państwo współczesne” (Jasinowski 1936: 220). W przypadku reportaży Wańkowicza można powiedzieć, że „państwo współczesne” również stanowiło punkt odniesienia dla „teraźniejszości” Kresów widzianych zarówno jako osobna kraina, jak i część całego organizmu państwowego.

Nietrudno znaleźć w jego reportażach tego rodzaju oceny. Widoczne są w nich propaństwowe sympatie, obejmujące również żołnierzy Korpusu Obrony Pogranicza, których rola nie ograniczała się jedynie do służby na granicy⁷ – granicy szczególnej⁸.

Wańkowicz wyrusza na Kresy nie tylko jako reporter związanej z kręgami rządowymi gazety, ale również jako „celebryta”, podróżujący samochodem, z psem, aparatami fotograficznymi i radiem, co budziło ogromne zainteresowanie młodzieży z kresowych miasteczek (Wańkowicz 1938a), wreszcie – także jako znany autor i prelegent występujący podczas spotkań, np. organizowanych podczas cyklu nazywanego Wileńskie Środy Literackie, które odbywały się w uświęconej tradycją celi Konrada (Mackiewicz 2007a: 270; Hernik-Spalińska 1998). Równocześnie przyjeżdża na Kresy jako ich dawny mieszkaniec, autor wspomnieniowych *Szczenięcych lat* oraz członek nieistniejącej już organizacji Straż Kresowa. Dlatego wszędzie jest przyjmowany jako „swój”: „z dnia na

7 „Wszędzie, gdzie jest KOP, tam dzieci szkolne nie głodują, tam głodni bezrobotni dostają łyżkę stawy, chorzy znajdują pomoc i opiekę, pogorzelcy pierwsze oparcie, a inicjatywa społeczna najżywszy, najistotniejszy oddźwięk” (Wańkowicz 1937a: 4) – pisał Wańkowicz, podając przykłady świadczące o tym, jak dzięki pracy społecznej pograniczników oraz ich dobrowolnym składkom budowane są szkoły.

8 Przy granicy „nieprzerwanym ciągiem idą strażnice, niby sznur stanic” (Wańkowicz 1938b: 5). To granica wieloraka: kresowych ziem polskich, granica państwowa oraz granica cywilizowanej Europy (Uliasz 2001: 15). Przekraczają ją ukradkiem dawni właściciele ziemscy, by nocą odwiedzać swoje dawne domostwa, w których podziemiach spoczywają trumny przodków. Przez granicę przedostają się również rosyjskie bandy dywersyjne, komunistyczni agitatorzy, przemytnicy i szpiedzy – tych ostatnich uczynił bohaterami swoich powieści Sergiusz Piasecki, który opuścił więzienie na Świętym Krzyżu dzięki wstawiennictwu m.in. Wańkowicza. Pogranicze, jakie przedstawia autor *Szczenięcych lat*, nie jest przestrzenią kulturowych transferów ani miejscem styku kultur. To strefa wyłączona z życia. Autor, który kilka lat wcześniej w *Opierzonej rewolucji* opisywał zSRB z pewną sympatią (zob. Pogonowska 2012), w *Znowu siejemy...* ukazuje przygraniczne tereny Związku Radzieckiego jako wysiedlony z ludności obszar pustki i terroru.

dzień witały nas inne dwory, inni ludzie, kiedy wieczorami zajeżdżaliśmy przed błyszczące okna, a w sieni lub hallu, zależnie od zamożności, witał nas ktoś przed chwilą nieznany, a już natychmiast po zdjęciu płaszczy swój” – wspomina (Wańkowicz 1937b: 3).

Jego wizyty na tym obszarze nie są niewinne. Stają się materiałem pozwalającym kontynuować rozpoczętą w *Szczenięcych latach* tematykę związaną ze szlacheckim dworkiem. W latach trzydziestych podejmowanie jej było ryzykowne. Literatura współczesna pokazywała dworki jako archaiczne instytucje ekonomiczno-społeczne, dla których w nowoczesnej Polsce nie powinno być miejsca – *Przedwiośnie* (1925), *Granica* (1935) czy *Ferdydurke* (1937) to najbardziej wyraziste przykłady. Recenzując *Szczenięce lata*, Bystrzeński zauważył, że ich autor zainicjował dyskusję dotyczącą roli szlachty na Kresach (Bystrzeński 1935: 6). Bodaj najciekawiej o *Szczenięcych latach* wypowiedział się Karol Irzykowski, który wspominając o panującym w tym utworze kulcie stołu, przypomniał Juliusza Słowackiego piszącego o „wieprzowatości” życia w *Panu Tadeuszu* (Słowacki 1952: 226), a także powieść Stanisława Brzozowskiego pt. *Sam wśród ludzi* (1911), której autor „wyszydza [...] żółdkową sielankowość dworków szlacheckich” (Irzykowski 1935: 2). Reportaże dotyczące szlachty z cyklu *Znowu siejemy w Polsce B* są kontynuacją tej dyskusji. W uproszczeniu powiedzieć można, że w *Znowu siejemy...* kresowa szlachta pokazana jest na dwa sposoby. Po pierwsze, jako ludzie idący z duchem czasu, rozumiejący potrzeby nowoczesnej gospodarki, tworzący i realizujący na Kresach przedsięwzięcia na skalę europejską: „przez całe osiem tygodni podróży [...] pokazywano mi założone ogrody, pasieki, stawy, uprawy lnu, krochmalnie, spółdzielnie, inwestycje prywatne i publiczne” – pisze Wańkowicz, wspominając jeszcze o wielostanowiskowych chlewniach i oborach, młynach oraz wytwórniach serów, a brzmi to wszystko jak apologia (Wańkowicz 1937c: 3).

Po drugie – jako stan mocno wrośnięty korzeniami w historię i tradycję. Przedstawia reportażysta jego związek z przeszłością, prezentuje historię rodów, zasługi szlachty dla Polski i Kresów czy gromadzone latami księgozbiory. Czasem zwraca też uwagę na negatywne konsekwencje takiego zanurzenia w przeszłości, np. na zaniedbane siedziby („w środku rósł dwór, jak wielki grzyb zmurszały” (Wańkowicz 1937d: 3) czy brak zrozumienia dla nowych czasów – roli państwa i związanych z jego funkcjonowaniem przepisów (sanitarnych, ekonomicznych, prawnych). Podchodzi jednak do sprawy nie bez wyrozumiałości: „Biedni ludzie epoki liberalistycznej, nie mogą pogodzić się, że się na nich nasunęło współczesne państwo” (Wańkowicz 1937d: 3). Na podobną dwubiegunowość zwraca uwagę, gdy opisuje szlachtę zubożałą i zagrodową.

W utworach Wańkowicza obecny jest też inny wątek, któremu warto przyrzeć się bliżej. Reportażysta, chcąc nie chcąc, podąża za refleksją Jana Bułhaka, postrzegającego dwory szlacheckie i ich mieszkańców jako osobliwości, które powinny być otoczone troską. Ten twórca polskiej fotografii artystycznej powołuje się na ustawę o ochronie przyrody wprowadzoną w roku 1934 i pisze w ekologicznym duchu:

z przyrodą i jej formami bytu jest ściśle związany – człowiek. Jak na pewnych gatunkach drzew lub roślin przebywają określone odmiany owadów, jak pewne obszary leśne lub gruntowe są terenem bytowania tych, a nie innych typów zwierzęcych, podobnie utworzyły się ściśle zespolone z sobą kompleksy życia roślinnego i ludzkiego. Jednym z takich przyrodzonych kompleksów jest osobliwy polski organizm psycho-biologiczny, niemający podobnych sobie w całej Europie – dwór wiejski i osoba zamieszkującego ten dwór szlachcica polskiego na kresach, dawniej Litwą zwanych. Ten żywy organizm nie tylko nie został objęty państwową ustawą o ochronie przyrody, lecz wskutek warunków obecnych, nieraz celowo stwarzanych, zanika i ginie w oczach. (Bułhak 1936: 5)

Właśnie jako przedstawicieli ginącego gatunku Wańkowicz traktował niektórych swoich bohaterów. Za wszelką cenę chciał ich „zachować przy życiu” lub ocalić od zapomnienia. Korzysta przy tym m.in. z konwencji, która dobrze posłużyła mu w *Szczenięcych latach* – z gawędy szlacheckiej. Tak jak w *Szczenięcych latach* opisuje więc facecjonistów, oryginałów, dziwaków, kawalarzy. Tyle że teraz – trzeba podkreślić – nie są to już postaci, które odeszły wraz ze światem, który przestał istnieć, ale ludzie żyjący współcześnie. Zawodziński, omawiając w roku 1937 roku prozę „lat ostatnich”, z aprobatą wypowiadał się o *Szczenięcych latach*: „wśród anegdotek obficie nawtykanych ileż «wątków wędrownych», kawałów od dawna krążących, tu przedstawionych jako zdarzenia właśnie w ramach rzeczywistości objętej książką” (Zawodziński 1937: 57). Zaledwie po kilku latach zupełnie inaczej do tego zabiegu podchodził publicysta „Słowa”, którym był prawdopodobnie Józef Mackiewicz ukryty pod pseudonimem Pin, pisząc z naganą: „Wszystkie te kawały przypisywano dawniej bądź kupcom moskiewskim, bądź oficerom gwardii rosyjskiej, bądź – dla odmiany i w miarę okoliczności – temu lub innemu facecjonście, których na Litwie było i jest sporo” (Pin 1937: 6).

Nawiasem mówiąc, niektóre z tych „kawałów” Wańkowicz do *Znowu sięjemy...* przeniósł żywcem ze *Szczenięcych lat*. Nie tylko w „Słowie” sformułowano

zastrzeżenia związane z przedstawianiem ziemian w tych reportażach z Kresów. Sam Wańkowicz zebrał je, przywołał, omówił i oddalił w tekście zatytułowanym *Okazało się, że kalam gniazdo* (Wańkowicz 1937e: 34).

W kolejnych reportażach pisarz raczej unika już przedstawiania szlachty jako żywych skamielin z przedwojennej epoki, ale podtrzymuje swoją opinię dotyczącą jej wyjątkowości wyrażoną w posłowie do *Szczenięcych lat* z 1935 roku, a potem popartą przez krytykę. Wyjątkowość ta oparta jest nie tylko na jej wielowiekowej historii i „zasługach” dla Polski, ale również na „sentymentcie do tego ludu”. Sentyment ów jest przez lud, jak uważa, odwzajemniany. By to udokumentować, Wańkowicz nie przywołuje „landszaftów”, jakie można „zobaczyć” np. u Stanisława Dzikowskiego – który w roku 1929 w taki sposób widział niedawne jeszcze życie chłopów: „Praca na roli podobna była nieraz do jakichś radosnych obrzędów, połączonych ze śpiewem, zabawą i poczęstunkiem” (Dzikowski 1929: 1) – ale zauważa w reportażu pt. *Confiteor*: „chłop i ziemianin czują się bliżsi sobie niż jakiemuś staroście, pochodzącemu spod Sącza” (Wańkowicz 1937f: 3).

Trudno pojąć, czy reportażysta, stawiając taką tezę, wyparł z pamięci wydarzenia opisywane w np. *Pożodze*, *Burzy od Wschodu* bądź we własnych *Szczenięcych latach*, czy też uznał, że dawne rany już się zabiżyły. To paradoks, ale Wańkowicz – mimo entuzjazmu, z jakim pisze o nowoczesności ziemiaństwa – chciałby, przynajmniej w ograniczonym zakresie, dawny kresowy świat reanimować, a potem zakonserwować na jak najdłużej (tak jak np. Bułhak), utrzymać go w „etnograficznym czasie teraźniejszym”, używając słów Johannesa Fabiana (1983). Diagnostuje równocześnie zagrożenia, które mogłyby rozsadzić tak po-myślany rezerwat chroniący pańsko-chłopskie uniwersum, folklor i obyczaje:

Już kończenie przez synów chłopskich szkół średnich narusza ten stosunek, wywołuje zakłopotanie u obu stron. Wzdychania ziemian do strojów ludowych nie są li tylko przywiązaniem do zanikającego folkloru; wraz z marynarką miejską wchodzi do wsi inny, obmierzły, bezbożny, bezideowy świat, który nie bierze napiwków, nie całuje w rękę, rozumuje swoim głupim chamskim rozumem o ustroju świata, o sprawach, o których nie ma pojęcia, „powtarzając to, co piszą parogroszowe agitacyjne broszurki”. Dziewki wiejskie na kwadratowe mordy wtłaczają miejskie tandetne kapelusze, wyglądając jak małpidrony, podczas gdy niedawno jeszcze tak pasowały do pól białoruskich w swoich chusteczkach i kaftanikach. (Wańkowicz 1937f: 3–4)

Fakt, że znany pisarz wygłaszał takie opinie na temat młodzieży wiejskiej, budzi zdziwienie, nawet jeśli byłyby to tylko poglądy zasłyszane.

Pisze Wańkowicz:

Auto przecina rzeczulki, leniwie myszkujące po komyszach tej nadnie-meńskiej niziny. Ogarnia mnie dziwne uczucie, jak kiedy zwiedzałem żeremie bobrowe. Wszędzie tu znać ślady chłopa, ale chłopa nie widzę, z chłopem nie mówię. Cierpliwy robak przeobraża wygląd tej ziemi, po której inni stawiają zamki, dwory, jeszyboty. Narasta niecierpliwość – ujrzyć to zwierzę przemyślne i tajemnicze. Niedostępne, choć widzialne. (Wańkowicz 1937g: 3)

Reportażysta chciał pochwalić trud chłopskiej pracy, ale użył w tym celu języka, który ważnego mieszkańca tych ziem czyni niewidzialnym, pozbawia podmiotowości i animalizuje. Warto jednak pamiętać, że nie odbiegał on od języka, w jakim w latach trzydziestych pisano o Innych, których widziano jako niższych kulturowo, cywilizacyjnie czy nawet biologicznie. Używa go np. Pruszyński, gdy opisuje młodego Ukraińca Rodina (Pruszyński 1936: 3). Tyle że Pruszyński, podobnie jak Mackiewicz, w odróżnieniu od Wańkowicza, ma wiele okazji, by zobaczyć chłopa przy pracy lub poddać refleksji warunki, w jakich żyje. Zygmunt Ziątek pisze, że Pruszyńskiego w opisywaniu rzeczywistości „nie hamował obowiązek «państwowotwórczy»” (Ziątek 1972: 48). Taki obowiązek nie hamował również Mackiewicza. Hamował natomiast Wańkowicza.

7.

Faktycznie chłopom Wańkowicz nie poświęca zbyt wiele miejsca. Nie ma ich również w kresowym trójkącie „skonstruowanym” przez reportażystę. Zamiast „szlachty, caratu i ludu” (por. Beauvois 2005) tworzą go: szlachta, państwo i osadnicy. Wańkowicz pisze, że w czasach swojej działalności w Straży Kresowej był osadnictwu przeciwny⁹. Niechętni osadnikom byli też zarówno ziemianie (także w czasach, w których Wańkowicz pisał reportaże) – z ich rozparcelowanych majątków osadnicy dostawali bowiem ziemię – jak i „ludność miejscowa”, która „z rozpaczą i z nienawiścią patrzyła, jak z ziem dworskich i niczych wykrawa się smaczne kęsy”. Obecnie – pisze – „osadnictwo staje się czynnikiem coś ważącym na Kresach”. Podkreśla, że „ludność coraz to z większym zaufaniem odnosi się do osadnictwa polskiego. [...] musiała ich [osadników – Z.K.] uznać jako chłopów, a nie panów” (Wańkowicz 1937h: 5–6).

9 Tłumaczył: „proszę pamiętać, że to był żywioł żołnierski, zdezelowany wielu latami wojny. [...] kasy pożyczkowe niejednokrotnie tak rozumiały swoje zadanie, że członkowie zarządu dzielili między siebie gotówkę. Tu i ówdzie zdarzały się nadużycia” (Wańkowicz 1937h: 5).

Ze strony panów osadnicy nie mogą natomiast liczyć na żadną pomoc, np. wsparcie czy radę. Z tym większym zaangażowaniem reportażysta pokazuje więc społeczną i spółdzielczą działalność osadników, wymienia z nazwiska Malskiego i Spuziaka (Mackiewicz stosuje zapis „Spóziak” – Mackiewicz 2007b: 333), pisząc o ich aktywności publicznej. Co ważniejsze, portretuje kilkunastu osadników, przedstawiając ich dramatyczne warunki życia w pierwszych latach po przybyciu na Kresy, akcentując równocześnie ich zaradność, katorżniczą pracę, a ostatecznie wytrwałość i trwanie na „placówce”.

Przedstawianych przez Wańkowicza osadników można by nazwać kolonistami. Kresy, również Kresy Północno-Wschodnie, widziano w dwudziestoleciu jako teren kolonialnej ekspansji: „Kresy są tą egzotyczną Polską, temi naszemi jakby naturalnemi koloniami, których nie wolno nam dłużej zostawiać na łup bezmyślnego chaosu” – pisał w 1929 roku Dzikowski (1929: 3). Kolonialny stosunek Polski do Kresów był oczywisty również dla Pruszyńskiego, który widział w tej relacji wyzysk: „Czy kto widział sznury pociągów wywożące stąd kaolin, glinę porcelanową do obcych, dalekich wytwórni, jak z kolonii wywozi się surowce do uprzemysłowionych metropolii?” – pytał retorycznie (Pruszyński 1938: 3).

Mackiewicz, dzieląc się na łamach „Słowa” założeniami swojej koncepcji reportażu, przywoływał współczesne mu relacje poświęcone Kresom i poddawał krytyce obecnego w nich bohatera, którego określa jako bohatera syntetycznego. Pruszyńskiemu ma za złe, że w *Kielkowaniu na bagnie* zrobił nim Poleszuka, robotnika fabryki w Mikaszewiczach (Mackiewicz 2007c: 252–253). Ma też pretensje do Jerzego Wyszomirskiego, że w swoim cyklu korespondencji drukowanych w „Wiadomościach Literackich” „nie może dobrać innych bohaterów z Wilna, jak wciąż dookoła Maślińskiego, Putramenta, Dembińskiego *et comp.*, jakby to były osoby dla kraju, w którego stolicy mieszkają, zgoła ciekawe albo charakterystyczne” (Mackiewicz 2007b: 253). W przypadku Wańkowicza, którego czyta na bieżąco i regularnie, jest nieco inaczej. Jego krytyka jest bardziej fundamentalna, ponieważ kresowe reportaże autora *Na tropach Smętka* odrzuca w całości. Dla redaktora „Słowa”, zwolennika „idei krajowej” myślącego o restytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego (Hylewski 2018), Wańkowicz nie jest „swojakiem”, ale warszawskim, urzędowym literatem piszącym reportaże na potrzeby państwowej propagandy, w obrębie której nie mieszczą się problemy dla Kresów najbardziej istotne, dotyczące np. rozwoju gospodarczego, warunków życia ludności, stosunku administracji do obywatela. Rzeczywiście, katalog tematów niepodjęmowanych przez Wańkowicza, a podejmowanych przez Pruszyńskiego i Mackiewicza byłby długi. Mackiewicz w swoich reportażach drukowanych w wileńskim „Słowie” przedstawia wizję państwa, które nie

interesuje się jakimkolwiek rozwojem Kresów, a najbardziej widomymi znakami jego obecności – stwierdza sarkastycznie – są obowiązek bielenia chłopskich chat i przepisowo zbudowane, oddalone od domostw latryny, na co pomstuje z uporem, który trudno zrozumieć (Mackiewicz 2007d: 103–104).

8.

Mackiewicz wskazuje różnice między Wańkowiczem a sobą już na poziomie warsztatu. Różnice te mogłyby się zaś przekładać na reporterską niezależność. Jako dziennikarz wileńskiej gazety autor *Buntu rojstów* podróżował do osady, o której zamierzał napisać, „półtora dnia jazdy koleją, 40 kilometrów furmanką i 22 kilometry piechotą przez błota” (Mackiewicz 1990: 190). W przypadku Wańkowicza, pisze Mackiewicz, było inaczej: „A kto obwoził pewnego urzędowego literata po Wileńszczyźnie!? Po Nowogródzczyźnie? Jak słysząc było przez wiele powiatów, starościńskim autem, aż do granicy następnego, a tam już czekał nowy samochód” (Mackiewicz 2007a: 270).

Sytuacja jest dla Mackiewicza o tyle bulwersująca, że m.in. za udostępnianie służbowego samochodu Jerzemu Osterwie i Hannie Ordonównie odpowiadał przed sądem starosta Zygmunt Robakiewicz (Mackiewicz 2007a: 269, 2007e: 275–277; Szczublewski 1971: 397). Sam Wańkowicz nie ukrywał sposobu, w jaki podróżował po *Kresach* – korzystał z własnego auta, pisał również o używanych mu samochodach, towarzystwie któregoś z posłów czy o liście poprzedzającym jego przyjazd, co również pozwalało Mackiewiczowi nazywać autora *Szczenięcych lat* już nie tylko „urzędowym literatem”, ale nawet „lejb-literatem”. Publicysta „Słowa” czyta tytuł cyklu reportaży Wańkowicza i dosłownie, i metaforycznie. Tyle że „siew” dotyczy nie zboża, ale chwastów, a takim chwastem jest osadnictwo (Mackiewicz 2007b: 331–338). Mackiewicz skrupulatnie wylicza grzechy, przewiny i przestępstwa przybyszów, wymieniając z nazwiska również tych, o których aprobatywnie pisze Wańkowicz. Projekt osadnictwa na Kresach uważa za chybiony.

Wańkowicz zaprzeczał wprowadzić twierdzeniom, by z Kresów można było przywieźć „naręcze egzotyizmu” (Wańkowicz 1937c: 3), ale właśnie jako egzotyczne Kresy pokazywał, np. przedstawiając ziemian jako „dziwaków”, albo o tę egzotyczność postulował, np. narzekając na porzucenie przez chłopów tradycyjnego ubioru i obyczajów. Próbując wskrzesić świat, który w *Szczenięcych latach* uznał już za bezpowrotnie miniony, wyciąga go z historii i umieszcza w geografii, w bardzo konkretnych miejscach na Kresach Północno-Wschodnich.

Młody Czesław Miłosz pisze na łamach „Pionów”, że egzotyizm jest jedną z tendencji pojawiających się w ruchu regionalistycznym (Miłosz 2003: 43–44). Wańkowiczowi, narzekającemu na noszenie się „z miejska” przez chłopów, Miłosz mógłby odpowiedzieć: „nie ma lepszego dowodu «pańskości» polskiej

sztuki współczesnej niż zamiłowanie do fałszywej ludowości” (Miłosz 2003: 44), czym niechęć wskazałby na „pańskość” Wańkowicza wyniesioną z Nowotrzeb i Kałużyc (a potem przywiezioną z Warszawy). Regionalizm natomiast postrzega Miłosz jako „eufemistyczne określenia działań polonizacyjnych, których celem jest połączenie kultur: polskiej, białoruskiej, litewskiej w jednolitą polską kulturę kresową” – pisze Małgorzata Mikołajczak (2016: 51). Podobnie uważa również Mackiewicz, wskazując konkretne przykłady. Pisze o „Dniach Mickiewiczowskich”, których uczestnicy mieli zapoznać się z ziemią nowogrodzką, i z sarkazmem przedstawia ich program: „Zabytki i melioracja, pamiątki i komasacja, zamki i granica sowiecka odrutowana”, po czym konkluduje: „to jeden z tych subtelnych paradoksów: przez regionalizm do centralizmu i unifikacji” (Mackiewicz 2007f: 394–395).

W *Szczenięcych latach* Melchior Wańkowicz zauważa, że na Kresach konkurują ze sobą (lub też współbrzmia) dwie prawdy: jedna „amarantowa”, druga „szara, łapciowa, kurna i dymna” (Wańkowicz 1972: 127). Do tej obserwacji dochodzi pod koniec opowieści o dzieciństwie i młodości spędzonych na Kresach, opisując napad chłopów na dwór w Kałużycach. Kiedy po ok. 20 latach, jakie minęły od tych wydarzeń, jedzie na Kresy, publikując swoje reportaże w „Kurierze Porannym”, tymi prawdami już się nie zajmuje. Patrzy na ów obszar przede wszystkim jako dziennikarz propaństwowej gazety. Jego refleksje i obserwacje zderzają się z prawdą innego reportera, Józefa Mackiewicza, którego *Bunt rojstów* niósł „potężny ładunek krytyki wobec administracji polskiej na Kresach” (Libera 2008: 208). Mackiewicz mógłby powtórzyć jako aktualne cytowane tu wcześniej słowa Kossak-Szczuckiej: „Kresy są ogółowi polskiemu równie obojętne i obce jakby dalekie jakieś kolonie afrykańskie” (Kossak-Szczucka 1935: 353). Wańkowicz, państwowiec, mógłby mu odpowiedzieć, że spoiwem wszystkich ziem polskich jest państwo, które przedstawia w metaforyczny sposób jako popękany garnek owinięty drutem kolczastym (czyli takim, jaki stosuje się na granicy), i że państwo jest najważniejsze. Z takiej właśnie perspektywy pisał o Kresach, wnosząc do swojej narracji własne refleksje i doświadczenia.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Bułhak Jan (1936), *Wędrowniki fotografa w słowie i w obrazie. Człowiek twórcą krajobrazu*, Księgarnia św. Wojciecha, Wilno.
- Bystron Jan (1935), „Szczenięce lata” Melchiora Wańkowicza, „Pion”, nr 1, s. 6.

- Dunin-Kozicka Maria (1929), *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918–1920)*, Dom Książki Polskiej, Warszawa.
- Dzikowski Stanisław (1929), *Dramat na Kresach*, „Świat”, nr 21, s. 1–3.
- Estreicher Stanisław (1929), *Przedmowa do 1-go wydania*, w: Maria Dunin-Kozicka, *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918–1920)*, Dom Książki Polskiej, Warszawa, s. v–xiii.
- Irzykowski Karol (1935), *Żarcie i szlachetczyzna*, „Prosto z Mostu”, nr 1, s. 2.
- Iwaskiewicz Jarosław (1926), *Niewiasty kresowe*, „Wiadomości Literackie”, nr 5, s. 5.
- Kaden-Bandrowski Juliusz (1930), *Generał Barcz*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów.
- Kossak-Szczucka Zofia (1935), *Pożoga*, „Rój”, Warszawa.
- Mackiewicz Józef (1990), *Przez błotną pustynię wiedzy droga do raj*, w: tegoż, *Bunt rojstów*, Gryf, s. 187–207.
- Mackiewicz Józef (2007a), *Robakiewicz*, w: tegoż, *Okna zatłkane szmatami*, wybór Michał Bąkowski, Kontra, Londyn, s. 266–274.
- Mackiewicz Józef (2007b), *Wójtowie Pana Majskiego*, w: tegoż, *Okna zatłkane szmatami*, wybór Michał Bąkowski, Kontra, Londyn, s. 331–338.
- Mackiewicz Józef (2007c), *Syntetycy ziem wschodnich*, w: tegoż, *Okna zatłkane szmatami*, wybór Michał Bąkowski, Kontra, Londyn, s. 250–255.
- Mackiewicz Józef (2007d), *Szkodliwe maniactwo*, w: tegoż, *Okna zatłkane szmatami*, wybór Michał Bąkowski, Kontra, Londyn, s. 103–107.
- Mackiewicz Józef (2007e), *Czym gorszy Osterwa od Melchiora Wańkowicza*, w: tegoż, *Okna zatłkane szmatami*, wybór Michał Bąkowski, Kontra, Londyn, s. 275–277.
- Mackiewicz Józef (2007f), *Na współczesnym „szlaku Mickiewicza*, w: tegoż, *Okna zatłkane szmatami*, wybór Michał Bąkowski, Kontra, Londyn, s. 393–400.
- Miłosz Czesław (2003), *Sens regionalizmu*, w: tegoż, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, wybór i opracowanie Agnieszka Stawiarska, Znak, Kraków, s. 42–48.
- Ossendowski Ferdynand A. (1938), *List zamiast przedmowy*, w: Józef Mackiewicz, *Bunt rojstów*, Gryf, Warszawa, s. vii–x.
- Piasecki Stanisław (1934), *Dwie prawdy*, „ABC Literacko-Artystyczne”, nr 51, s. 1.
- Piekosiński Franciszek K. (1888), *O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu*, Wydawnictwo Akademii Umiejętności, Kraków.
- Pin [prawdopodobnie Mackiewicz Józef] (1937), *Ostatni facecjonista i wielki bujacz*, „Słowo”, nr 85, s. 6–7.
- Pruszyński Ksawery (1936), *Kielkowanie na bagnie*, „Wiadomości Literackie”, nr 35, s. 2.
- Pruszyński Ksawery (1936), *Prawo do Wołynia*, „Wiadomości Literackie”, nr 43, s. 3.
- Pruszyński Ksawery (1938), *Książka o człowieku głębinowym*, „Wiadomości Literackie”, nr 9, s. 4.

- Słowacki Juliusz (1952), *Raptularz*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Julian Krzyżanowski, t. 11: *Pisma prozą*, cz. 1, oprac. Władysław Floryan, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 193–272.
- Uziębło Adam (1934), *A syn szlachecki się złąkł...*, „Człowiek w Polsce”, nr 18–19, s. 17–18.
- Wańkowicz Melchior (1934), *Szczenięce lata. Fragment*, „Robotnik”, nr 246, s. 2.
- Wańkowicz Melchior (1935), *Z ojca miecza, z matki sakiewki*, w: tegoż, *Szczenięce lata*, „Rój”, Warszawa, s. 15–17.
- Wańkowicz Melchior (1937a), *Niech żyje KOP*, „Kurier Poranny”, nr 45, s. 3–4.
- Wańkowicz Melchior (1937b), *Sahib Girej i garncarze w Iwieńcu*, „Kurier Poranny”, nr 3, s. 3.
- Wańkowicz Melchior (1937c), *Praca i egzotyka*, „Kurier Poranny”, nr 73, s. 3, 6.
- Wańkowicz Melchior (1937d), *U pana Pisanki*, „Kurier Poranny”, nr 80, s. 3–4.
- Wańkowicz Melchior (1937e), *Okazało się, że kalam gniazdo*, „Kurier Poranny”, nr 134, s. 3, 6.
- Wańkowicz Melchior (1937f), *Confiteor*, „Kurier Poranny”, nr 183, s. 3–4.
- Wańkowicz Melchior (1937g), *Na zamku Mirskim i wśród chłopstwa*, „Kurier Poranny”, nr 239, s. 3.
- Wańkowicz Melchior (1937h), *Powstanie i gruntowanie się osadnictwa*, nr 169, s. 5, 8.
- Wańkowicz Melchior (1938a), *Siew pod Wieżą Babel*, „Kurier Poranny”, nr 9, s. 3.
- Wańkowicz Melchior (1938b), *Dederkały – nowy Chreptiów*, „Kurier Poranny”, nr 106, s. 5.
- Wańkowicz Melchior (1946), *Szczenięce lata*, Polski Dom Wydawniczy, Rzym.
- Wańkowicz Melchior (1972), *Szczenięce lata*, Czytelnik, Warszawa.
- Zawodziński Karol W. (1937), *Blaski i nędze realizmu powieściowego w latach ostatnich*, Dom Książki Polskiej, Warszawa.
- Żeromski Stefan (1946), *Przedwiośnie*, Czytelnik, Warszawa.
- Żurakowska Zofia (1927), *Pożegnanie domu. Powieść dla młodzieży*, Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Bakuła Bogusław (2006), *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie”, nr 6, s. 11–33.
- Beauvois Daniel (2005), *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przeł. Krzysztof Rutkowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Budrewicz Zofia (2013), *Wędrowniki na Kresy polskości w międzywojennej prozie dla młodzieży*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria 1: *Prace dedykowane Profesor Świetłanie Musijenko*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Nina Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz

- Zabielski, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, s. 169–182.
- Danilewicz-Zielińska Maria (1992), *Pamiętniki i gawędy*, w: tejże, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 423–426.
- Fabian Johannes (1983), *Time and the Other. How Anthropology Makes Its Object*, Columbia University Press, New York.
- Gosk Hanna (2008), *Polski dyskurs kresowy w niefikcjonalnych zapisach międzywojennych. Próba lektury w perspektywie postcolonial studies*, „Teksty Drugie”, nr 6, s. 20–33.
- Hadaczek Bolesław (1993), *Proza kresów w dwudziestoleciu międzywojennym (Rekonesans)*, w: tegoż, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice*, Ottonianum, Szczecin, s. 25–35.
- Hernik-Spalińska Jagoda (1998), *Wileńskie środy literackie (1927–1939)*, IBL PAN, Warszawa.
- Hylewski Marcin (2018), *Józefa Mackiewicza idea restytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego w kontekście geostrategii państw Europy wschodniej w dobie dwudziestolecia międzywojennego*, „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 11, s. 65–89. <https://doi.org/10.5604/01.3001.0012.7234>
- Jasinowski Bogumił (1936), *Podstawowe znaczenie kresów południowo-wschodnich w budowie polskiej psychiki i świadomości narodowej*, „Pamiętnik Literacki”, nr 2, s. 214–220.
- Kurzyńska Mieczysław (1977), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
- Libera Paweł (2008), *Wokół promocji „Buntu rojstów” – zapomniane listy Józefa Mackiewicza*, „Arcana”, nr 81–82, s. 203–213.
- Mikołajczak Małgorzata (2016), *Wstęp. Regionalizm w polskiej refleksji o literaturze (zarys problematyki i historia idei)*, w: *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, t. 4, red. Zbigniew Chojnowski, Małgorzata Mikołajczak, Universitas, Kraków, s. 9–83.
- Musiał Wojciech (2013), *Modernizacja Polski. Polityki rządowe w latach 1918–2004*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń. <https://doi.org/10.12775/978-83-231-5676-5>
- Obrębski Józef (2007), *Polesie*, red. i wstęp Anna Engelking, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Olszewska Maria Jolanta (2013), *Codziennność kresowa utrwalona w pamięci, czyli „Szczenięcie lata” Melchiora Wańkowicza* (2013), w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria 2: Wiktor Choriew in memoriam, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, s. 467–490.

- Rausz Monika (2006), „*Cuda polski*” Rudolfa Wegnera. *Historia edycji*, „*Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia*”, t. 4, s. 155–166.
- Słowacki Juliusz (1952), *Raptularz*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Julian Krzyżanowski, t. 11: *Pisma prozq*, cz. 1, oprac. Władysław Floryan, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 193–272.
- Sucharski Tadeusz (2014), *Rosja w emigracyjnych wspomnieniach ostatniego pokolenia polskich ziemian „Północno-Zachodniego Kraju” Imperium Romanowów*, w: *Obraz Rosji w literaturze polskiej xx wieku*, red. Anita Jarzyna, Zbigniew Kopec, Marcin Jaworski, Nauka i Innowacje, Poznań, s. 387–424.
- Szczublewski Józef (1971), *Żywot Osterwy*, PIW, Warszawa.
- Uliasz Stanisław (1994), *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Rzeszów.
- Uliasz Stanisław (2001), *O literaturze Kresów i pograniczu kultur*, Wydawnictwo UR, Rzeszów.
- Wroniszewski Maksymilian (2015), *Rewizje wańkowiczowskie. „Szczęnięce lata” w perspektywie współczesnych nurtów krytyki literackiej*, „*Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne*”, nr 3 s. 13–30.
- Wyka Kazimierz (1974), *Rozrachunki inteligenckie*, w: tegoż, *Pogranicze powieści*, Czytelnik, Warszawa, s. 175–194.
- Ziątek Zygmunt (1972), *Ksawery Pruszyński*, PIW, Warszawa.

| Abstract

ZBIGNIEW KOPEC

Wańkowicz, Nobility, Borderlands and the State

The subject of the author's interest is Melchior Wańkowicz's reflections on the wealthy nobility living in the Eastern Borderlands (*Kresy*) during the pre-revolutionary period and in the Second Polish Republic. The analysis focuses on *Szczenięce lata* (The Young Years) – a memoir from 1934 – as well as a series of reportage pieces titled *Znowu siejemy w Polsce B* (We Sow Again in Poland B), published in the pro-government daily “*Kurier Poranny*” (Morning Courier) in 1937–1938. In these works, Wańkowicz presents both the past and the present of the social class from which he originates. However, he emphasizes that he views the Borderlands from the perspective of the State.

Keywords: Wańkowicz; Borderlands; nobility; memories; reportage

| Bio

Zbigniew Kopeć – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania: historia literatury polskiej XX i XXI wieku, wątki rosyjskie i syberyjskie w literaturze polskiej. Autor m.in. monografii: *Jerzy Andrzejewski* (1999), *Niepokorni, brudni, źli. Ludzie marginesu w prozie polskiej XX wieku* (2010) oraz *W cieniu historii. Dwudziestowieczne doświadczenia i narracje* (2018); artykułów drukowanych w czasopismach i tomach zbiorowych; współredaktor monografii: *Elementy do portretu. Szkice o twórczości Aleksandra Wata* (2011), *Obraz Rosji w literaturze polskiej XX wieku* (2014), *Прозырку по современной польской литературе. Сборник статей* (2015), *Zabójstwo dziecka w literaturze i kulturze europejskiej* (2015), *Tolkien – mit, historia, literatura. Eseje i studia* (2016), *Poznań pisarek i pisarzy* (2016), *Pokolenie „Współczesności”. Twórcy, dzieła, znaczenie* (2016).

E-mail: zbigniew.kopec@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0003-4351-1137

URSZULA GLENSK
Uniwersytet Wrocławski

Kresy – marzenie i utopia. O niepublikowanej książce Melchiora Wańkowicza

Słowa pojawiające się w polszczyźnie mają swój czas i miejsce pochodzenia. Określenie *Kresy* było chętnie używane w piśmiennictwie międzywojennym, ale w PRL zostało wymazane z obiegu publicznego. W paryskiej „Kulturze” Juliusz Mieroszewski mógł używać tej kategorii geograficzno-politycznej (zresztą zwykle krytycznie wobec prowadzonej przed wojną polityki aneksjonizmu), ale publicysta krajowy raczej nie sięgał po wyraz, który kojarzyłby się czytelnikom z repatriacją i zostałby wychwycony przez cenzora jako słowo zakazane. Jedynie autorzy niszowych rozpraw naukowych mogli użyć tytułu takiego jak np. *Południowo-zachodnie kresy Rzeczypospolitej 1918–1939* (tak Eugeniusz Kopeć z Uniwersytetu Śląskiego nazwał swoją monografię naukową opublikowaną w roku 1981). Nostalgiczna fraza „u nas na Kresach” pojawiała się natomiast w rodzinnych powiedzeniach, trwała w „prywatnej pamięci”.

Przełom nastąpił w latach osiemdziesiątych, gdy słowo *kresy* zaczęło oficjalnie funkcjonować już nie tylko w związku frazeologicznym *u kresu sił* czy jako nazwa hufca harcerskiego, ale także określało skonceptualizowany twór polityczny – wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, które po wojnie pozostały poza granicami Polski. Powołanie w 1989 roku kwartalnika literackiego „Kresy” czy wydana w 1995 roku pod tym samym tytułem książka Jacka Kolbuszewskiego stały się gestami konstytutywnymi, wyzwalały to słowo, jego konotację i potencję, ale także przywoływały tradycję polityczną i tożsamościową.



Przypominam ten nazewniczy kontekst jako tło „kresowej” książki Melchiora Wańkowicza *Znowu siejemy w Polsce B*. W jej narracji łatwo można znaleźć inkryminowane w PRL słowo, choćby w zdaniach typu: „sprawy leśne dla kresów to zawsze były sprawy wielkiej wagi” (Wańkowicz, sygn. 14555/II)¹. W powojennych wydaniach reportażu fraza: „dla kresów” została usunięta i zastąpiona okaleczającym skrótem: „sprawy leśne to zawsze były sprawy wielkiej wagi” (Wańkowicz 1969: 49), jednak już w *Anodzie i katodzie*, na fali odwilży w roku 1981, zwrot „dla kresów” został przywrócony (Wańkowicz 1981: 86), co przy okazji pokazuje żmudną pracę ówczesnych redaktorów.

Wróćmy jednak do oryginału *Znowu siejemy w Polsce B*, ostatniego, przedwojennego przedsięwzięcia dokumentalistycznego Wańkowicza (choćaż trzeba zaznaczyć, że równolegle pisarz pracował nad publikacją *Sztafety*). Obszerny tom opowieści o Polsce B jest cyklem relacji z podróży po wschodnich rejonach II Rzeczypospolitej – przede wszystkim po województwach nowogródzkim i wileńskim, ale także po białostockim i wołyńskim. Pisarz objechał wówczas – jak sam twierdzi – 17 powiatów. Zarys tego obszaru opisowo wizualizuje, sięgając po metaforę: „zwiedzałem [...] ten «korytarz litewski», ten kikut obcięty, wznoszący się w pustkę trzech granic, z których dwie [są] zamknięte, a trzecia prawie martwa”². Reporter ma na myśli granice z Litwą i ZSRR oraz, na północy, z Łotwą – tę ostatnią uznaje za „martwą”.

Zbiór *Znowu siejemy w Polsce B* nigdy dotąd nie został opublikowany jako integralna całość³. Te relacje z podróży po pograniczu nie były też jednak całkiem nieznane, ponieważ ukazywały się w odcinkach tuż przed wojną, w latach 1937–1938, w „Kurierze Porannym”, a w PRL w rozproszonej formie zostały częściowo wykorzystane w *Zielu na kraterze* (1951), *Tworzywie* (1954), *Drodze do Urzędowa* (1955), *Tędy i owędy* (1961), w zbiorach *Od Stołpców po Kair* (1969), *Przez cztery klimaty 1912–1972* (1972) oraz dwutomowej *Anodzie i katodzie* (1981), opatrzonej również przedwojennymi fotografiami. Rozproszenie reportażu „z ziemi utraconych” wynikało z presji cenzury, która wzmogła czujność wobec Wańkowicza po podpisaniu przez niego Listu 34 oraz przekazaniu jego treści do redakcji Wolnej Europy. Restrykcje Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wobec autora *Sztafety* zaostrzyły się, co skutkowało ostateczną utratą szans na pełne opublikowanie „reportażu o Kresach” – jak swą książkę określił

1 Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z maszynopisu *Znowu siejemy w Polsce B* z Działu Rękopisów Ossolineum.

2 Dopowiedzenia w nawiasach kwadratowych – U.G.

3 Aktualnie przygotowywane jest pełne wydanie tomu w krytycznym opracowaniu Grzegorza Nowaka.

Wańkowicz, używając w nazwie wielkiej litery. Pod koniec lat sześćdziesiątych pisarz podjął więc decyzję o odpłatnym przekazaniu tomu w depozyt do Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, jednak bez oddawania praw autorskich. Na stronie tytułowej maszynopisu, oprawionego w szarą introligatorską okładkę, autor odręcznie napisał tytuł *Znowu siejemy w Polsce B*. Dołączył też spis treści – zapewne zgodny z planowaną pod koniec lat trzydziestych dwutomową edycją. Warto dodać, że wraz z tomem *Znowu siejemy...* do biblioteki Ossolineum oddane zostały także inne maszynopisy: *Prezydent Kennedy na tle międzyepoki*; *Wielki Eksperyment (Wędrówka po osiedlach rolnych Palestyny)*; *Posłannictwo i obcość. Szkic o kwestii żydowskiej w Polsce*; *Odgruzowanie. Reportaż o powojennych kompleksach na emigracji i w kraju*⁴. Reportaże z Erec Israel z lat czterdziestych czy książka o prezydencie Kennedym z lat sześćdziesiątych nie mogły liczyć na akceptację cenzury.

Wybór Ossolineum nie wydaje się przypadkowy. Wrocław był symboliczną stolicą przesiedleńców ze wschodu, szczególnie w sensie akademickim – obok Politechniki Gliwickiej Uniwersytet Wrocławski uznawany był za miejsce dzielectwa intelektualnego Kresów. W samej bibliotece zatrudnieni byli jeszcze przedwojenni pracownicy ze Lwowa. Ostatecznie przekazanie niepublikowanych książek do Działu Rękopisów nastąpiło w 1969 roku. Autor otrzymał 15 000 złotych, czyli równowartość ówczesnych siedmiu średnich pensji.

Znowu siejemy... inicjuje zdanie: „Kresy objeżdżałem z córką”. W tej krótkiej informacji łatwo uchwycić nawiązanie do wcześniejszej książki *Na tropach Smętka*, w której córka Marta, pieszczotliwie nazywana Tirliporkiem, odegrała rolę uroczego dziecięcego towarzysza reporterskiej wyprawy⁵. Mała bohaterka nie została jednak włączona w nową narrację, nie stała się alter ego reportera służącym do wygłaszania zabawnych komentarzy.

Konstrukcja tomu jest powtórzeniem dwóch wcześniejszych: *Sztafety* i *Na tropach Smętka*, w których peregrynacyjna fragmentaryczność i reporterski impresjonizm spięte zostają spójną koncepcją poznawczą. Przedwojenna triada

4 Maszynopisy są obecnie opracowywane do publikacji.

5 W *Zielu na kraterze* pisarz potwierdza, że w podróży towarzyszyła mu Marta: „Dzięki Bogu i za naszych jazd z Tirliporkiem żyły tu przed wojną oryginały niewąsko, jak ten procesownik Sakowicz, rybom świecący Protasewicz, jak Biszewski z Łyntup, skąpy przysłowiowo, a przecież ciągle coś budujący, bo mu Cyganka zapowiedziała śmierć, jeśli na chwilę budować przestanie”. W innym miejscu Wańkowicz wyjaśnia, dlaczego nie towarzyszyła mu starsza córka: „Krysi już jednak żadne atrakcje nie mogły odwieść od rolnictwa. Pojechała na praktykę rolną do ojca chrestnego. Pojechałem więc z Tilusią” (Wańkowicz 2011: 211, 206).

dokumentalistyczna Wańkowicza ma podobny schemat: dziennikarskie przemieszczanie się, zaglądanie, rozmawianie, zapisywanie i komentowanie. Zarówno historie z Prus Wschodnich, jak i ze *Znowu siejemy...* miały swoje cotygodniowe gazetowe odsłony w „Kurierze Porannym”; cykle publicystyczne czasowo niemal stykały się ze sobą, zważywszy że fragmenty *Smętka* ukazywały się w latach 1935–1936, a *Znowu siejemy...* publikowane było od marca 1937 roku. Prasowe obrazki z podróży utrwaliły w masowej wyobraźni podział na Polskę B i Polskę A, choć te skrzydlate słowa nie przyłgnęły do pisarza tak mocno, jak jego słodkie pomysły metonimiczne.

Cykl reportaży o „korytarzu litewskim” jest narracją o rzeczywistości, która zaledwie kilka lat później przestanie istnieć. W literaturze reportażowej lat trzydziestych XX wieku jest kilka tekstów, w których opowieść miała większą szansę na przetrwanie niż realne życie. Spośród nich ekstremalnym przykładem są historie z Nalewek Wandy Melcer *Czarny Łód* – Warszawa.

Kłopoty z powojenną publikacją książki Wańkowicza nie wynikały tylko z pojawiającego się w narracji słowa *Kresy*, ale przede wszystkim z obrazu formacji kulturowo-politycznej i barwnej plejady mieszkańców tych odludnych wschodnich terenów II Rzeczypospolitej (obszar 52 000 kilometrów kwadratowych zamieszkały był wówczas przez 2 300 000 ludzi, co dawało dwukrotnie mniejsze zaludnienie niż w województwach zachodnich). Wańkowicz odwiedził kilkaset domów, deliberował po polsku, po białorusku lub „po swojemu”, popijał trunki i zjadał ptactwo. Interesowały go ziemianstwo i zubożała szlachta, ale najwięcej uwagi poświęcił osadnikom, zarówno cywilnym jak i wojskowym, którzy po wojnie polsko-bolszewickiej otrzymali na wschodzie kilkunastohektarowe gospodarstwa. Jedynie na marginesie opowieści pojawia się różnorodna społeczność tubylcza. Pisarz nie oddaje jej głosu, opisuje ją jedynie jako kolekcję osobliwości, tworzoną a to przez znachora ze żmiją, a to przez Żyda Nuchima, a to przez bosonogich garncarzy z miasteczka Iwieniec, a to przez potażników pozyskujących z popiołu potaż potrzebny do wyrobu szkła i mydła. Istotne miejsce w narracji zajmują opisy dzikiej przyrody i potężnych lasów – dokumentalista w wielu miejscach narzeka na rabunkowe metody wyrębu drzew. W końcu nie unika komentarzy politycznych i próbuje umiejscowić Kresy Wschodnie w planach gospodarczych i społecznych II Rzeczypospolitej, popadając przy tym w retrotopię, w nostalgiczne wizje o ich historycznym znaczeniu, choć równocześnie przyznaje, że „idea międzymorza zaczęła się kurczyć”, i stawia raczej na pragmatyzm *Realpolitik*: aktualnie istotny jest dla „naszej sprawy wschodniej dylemat wróbla w rękę i żurawia na sęku”.

Charakterystyczny dla reportaży kresowych Wańkowicza jest osobisty stosunek pisarza do odwiedzanych ludzi i miejsc. W swojej podróży powraca

bowiem do etnosu dzieciństwa, do znanej sobie atmosfery dworów szlacheckich, skostniałej hierarchii społecznej, bogobojnej obyczajowości, surowości życia i pokory wobec praw natury. Wychwytuje zabawne zdarzenia, zapisuje żarty, dokumentuje dziwaczne zachowania. Jednak krotocwilna, gawędziarska i folklorystyczna opowieść poważnieje, gdy Wańkowicz wspomina własne doświadczenia z końca lat dwudziestych i początku dwudziestych. Zmiana tonu z anegdotycznej narracji w zwarty wykład widoczna jest w sprawozdaniu z działalności Straży Kresowej, w której prace pisarz zaangażował się nie tylko ideowo, ale i formalnie. Organizacja prowadziła akcję propagandową, a jej celem było wywalczenie wpływów politycznych i przesunięcie polskich granic jak najdalej na wschód, do uniwersum przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Towarzystwo Straży Kresowej powstało w lutym 1918 roku w bezpośredniej reakcji na traktat podpisany w Brześciu Litewskim między państwami centralnymi a Rosją z udziałem Ukrainy (zob. Waingertner 2003: 157). Początkowo Straż walczyła o korzystne granice dla Polski po wschodniej stronie Bugu, na obszarze tzw. Chełmszczyzny, leżącej między Wołyniem, Lubelszczyzną a Podlasiem, próbując zainicjować na tych terenach plebiscyt według modelu realizowanego na Śląsku. Szybko jednak swoją aktywnością Strażownicy objęli pogranicze „polsko-ruskie”. Ich działalność została opisana w historiografii jako aktywność propagandowo-kulturalna, organizowana w miejscu toczącego się konfliktu militarnego, literacko zobrazowanego w *Pożodze* Zofii Kossak-Szczuckiej czy w uchodźczych wspomnieniach *Między Bohem a Słuczą* Anny Pruszyńskiej (matki Ksawerego). Jako siła polityczna Straż Kresowa szybko straciła znaczenie na skutek normalizowania się granicy po traktacie ryskim, a także po spektakularnej porażce w ogólnopolskich wyborach parlamentarnych w końcu 1922 roku (działacze Straży startowali w nich pod szyldem Rad Ludowych).

Początkowo Wańkowicz działał jako aktywista organizacji w okolicach Mińska oraz na Wołyniu. W 1920 roku został etatowym pracownikiem Straży Kresowej i objął funkcję kierownika Wydziału Prasowo-Wydawniczego z siedzibą w Warszawie (zob. *Zbiór Korotyńskich*, sygn. x1/2657⁶). Polityczne zaangażowanie miało zapewne motywację osobistą – ocalenie majątku w Kalużycach na Mińszczyźnie i w Nowotrzebach na Kowieńszczyźnie – chociaż we wspomnieniach reportażysta nie przyznaje się do tego rodzaju pobudek.

W *Znowu siejemy...* pisarz wraca do początku roku 1919 deklaracją: „Pamiętam... pamiętam...”. Jego wspomnienia uchylają drzwi do stodoł w „miasteczkach-widmach”, w których Strażownicy prowadzili swoją akcję propagandową. Docierali tam „drogami rozmazanymi w rozkiśłych polach”,

6 Dziękuję za udostępnienie tekstu Grzegorzowi Nowakowi.

szli „błotną drogą”; jechali „biedkami zaprzężonymi w parszywe w wojennym świerzbie konie”. Opisując po niemal dwóch dekadach swoją działalność agitacyjną, Wańkowicz nie traci wigoru ideowego: „Staraliśmy się – relacjonuje – uruchomić robotę gospodarczą”, „szukaliśmy śladów Najjaśniejszej, szukaliśmy [jej] dziedzictwa”. Przyznaje jednak, że w odludnym bezkresie nie znajdowali Polski. Strażowcy postanowili więc „budować życie bez wzorów z przeszłości”, dążyli do „wyrwania duszy tego kraju dla Polski”, chcieli, „żeby ta Polska niepodległość nie była przejściowa” – ocenia po latach Wańkowicz. Wspomina przy okazji swoje sukcesy dyplomatyczne i organizacyjne: „szantażem przemysłnym [...] wyskamałem [na Radzie Ministrów] sześć milionów marek” rządowych dotacji. Pieniądze te częściowo zostały przeznaczone na organizowanie spotkań i druki propagandowe. Wańkowicz sam napisał trzy perswazyjne broszury: *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?*; *Moskal – twój wróg. Wiedz czym nam grozi oraz Jak naród sobą rządzi*. Dwie pierwsze opublikowało wydawnictwo Straży Kresowej. Organizacja – jeśli uznać prawdziwość jej sprawozdań z początku lat dwudziestych – zakładała czytelnie, księgarnie, domy ludowe, postulowała ochronę zabytków. Wańkowicz wylicza, że ukazywało się 26 pism (w tym jedno po francusku), m.in.: „Dziennik Suwalski”, „Dziennik Białostocki”, „Echo Grodzieńskie”, „Gazeta Wileńska” (w mieście wychodził także tygodnik ludowy „Ziemia Wileńska”). Publikowano periodyki, np.: „Polaka Kresowego” (kolportowanego na Wołyniu), „Wschód Polski”, „Głos Ziemi Chełmskiej”, „Chatę Polską”, „Zorzę Mińską” (Leinwand 1998: 163–164).

Sporny teren stał się równocześnie miejscem nasilonej propagandy bolszewickiej. Wańkowicz dostrzegał jej skuteczność i siłę oddziaływania, zwrócił też uwagę na atrakcyjne, kolorowe plakaty rosyjskie (Leinwand 1998: 183). Zaażelowanie w agitację nie przysłało pisarzowi panującej wśród „muzyków” niechęci do Polski, choć nazywa ją oględnie „zadawnionym kompleksem spraw” związanych z działalnością „kolonistów na Wołyniu” i „drobnych dzierżawców na Białorusi”. Zauważa, że gdy przekonywał „lud” do „sprawy polskiej”, ten nie krył niechęci, a gdy namawiał do zakładania kółek rolniczych, chłopci „zaciskali zęby”. Próbuje wyjaśnić postawę i nastawienie swoich słuchaczy, pisząc o nich: „dobry lud, ciemny, dla którego wyrocznią jest kramarz wędrowny, duchowny, babka-akuszerka, wróżka, znachor”. Lekceważący ton, który pobrzmiwa w jego komentarzu, po części wyjaśniałyby słowa historyka Kresów Daniela Beauvois: „z moich badań wynika, że Polak na wschodzie czuł się u siebie, czuł się lepszy i na ogół pogardał chłopskim otoczeniem” (Beauvois 2017: 11).

Wańkowicz w wielu miejscach przyznaje, że prowadzona przez niego agitacja zderzała się z chłopskim poczuciem przynależności do Rosji. Wyjaśnia

panujące nastroje carską polityką podczas zaborów – zniesieniem pańszczyzny (1864) i reformami stołypinowskimi (1910), likwidującymi przywileje ziemian, głównie Polaków. Uważa, że ciążenie ku Wschodowi jest rezultatem dziesięcioleci carskiej edukacji szkolnej; powołuje się przy tym na własne doświadczenia gimnazjalne.

Wieś kresowa – przyznaje Wańkowicz – była w rosyjskim krwioobiegu, wysyłała licznych rzemieślników do Rosji, tworzyła „artiele” [spółdzielnie]; a zbiorowych spraw umiała przypilnować przez mądrali „chodokow” [wysłanników], którzy pielgrzymowali do Petersburga. Takiej wsi nie można było podkraść ani terrorem do gruntu złamać. (por. też Chwalba, Harpula 2024: 53–96)

Podobną tendencję zauważał międzywojenny badacz pogranicza Jan Natanson Leski, dostrzegając ją już w okresie przedrozbiorowym. Twierdził, że w Rzeczypospolitej Obojga Narodów panowała przewaga „żywiołu ruskiego w państwie Litewskim” (Leski 1922: 187) – pomimo rywalizacji kulturowej i stosowanych represji, choćby wydania na początku XVI wieku zakazu wyznawania religii prawosławnej. Beauvois, pisząc o polskiej obecności na wschodzie z perspektywy krytyki postkolonialnej, pointuje, że „od początku współzycia obojga ludów stosunki między nimi były złe, co przekreślał wspaniałe obrazy i całą bajkę o kresach” (Beauvois 2017: 11). Badacz przypomina przemoc, kary chłosty czy bezkarność mimo śmiertelnego pobicia człowieka – „zabicie chłopca nie było uważane za poważne przestępstwo, zwłaszcza kiedy (a zdarzało się to na Ukrainie najczęściej) «ten chłop był schizmatykiem» i nawet nie mówił po polsku” (Beauvois 2017: 20). Pewne światło na relacje między dworem a „ludem” rzucają wspomnienia Wańkowicza ze *Szczenięcych lat*, w których opisuje on swoją własną porywczą reakcję na widok człowieka uciekającego przed „wyróstkami”:

Na wezwanie „stój” ścigany przyspieszył biegu. Wtedy, gdy odwrócił do mnie twarz, coś wołając, ciałem straszliwie przez tę twarz nahajem bykowca; przewalił się i spadł z nasypu. [...] zdążyłem ściągnąć raz jeszcze uciekającego przez grzbiet harapem; „stój” – ale wskoczył na drugą stronę wału; trzecie uderzenie – i ścigany wpadł w [rzekę] Uszę. (Wańkowicz 1935: 147)

Wymierzanie sprawiedliwości batem nie było niczym nadzwyczajnym – panicz w „szczenięcym” wieku spontanicznie zadziałał zgodnie ze znanym sobie schematem zachowań społecznych. Wańkowicz dopowiada,

że „demokratyczniejsze obyczaje”, które przeszły do legendy rodzinnej, miał jego ojciec: „jadąc końmi, zawsze podbierał po drodze wlokące się baby, dziadygów i podwoził ze sobą. Cytowane to było w drugim pokoleniu jako wzór łaskawości pańskiej i swego rodzaju pańskiego dziwactwa” (Wańkowicz 1935: 149). Podobną pamięć o życzliwych stosunkach ojca z ludem opisywał Zygmunt Podhorski, tymczasem ów lud „okazywał szacunek – podsumowuje Beauvois – kłaniając mu się po trzykroć i całując w rękę” (Beauvois 2016: 569). Tego rodzaju obyczajowość była głęboko ugruntowana. Ziemianie udzielali chłopom swojego błogosławieństwa podczas wesel czy obrzędów świątecznych, co uchwyciła również Izabela Lipowska na fotografii zrobionej w roku 1906 w Huciskach. Zdjęcie przedstawia klęczących przed schodami dworku bosonogich ludzi, z koszyczkami wielkanocnymi, podczas święcenia potraw. Przekonujące wyjaśnienie tych stosunków proponuje Beauvois, pisząc:

kresowiaci usprawiedliwiali ówczesny system tym, że przecież chłopci mimo wszystko nieźle się w sumie miewali, śpiewali, tańczyli, żenili się, bywali szczęśliwi, żyli w zgodzie i wspólnie ze swymi panami dzięki pewnej rytualizacji, wręcz sakralizacji wzajemnych stosunków. (Beauvois 2016: 569)

Wańkowicz zdaje się replikować ten sposób myślenia, choć jednocześnie niemal ignoruje „ruski lud kresowy”, nie przykładając wagi do jego aspiracji czy tożsamości, chyba że wypominając mu obojętność czy wrogość wobec polskości. W istocie, u progu I wojny światowej nienawiść chłopów do polskiego ziemiaństwa i „sobiepańskiej” szlachty była silniejsza niż do carskiej administracji – dopowiada Beauvois i przywołuje Jerzego Stempowskiego i Juliusza Mieroszewskiego, widzących w relacjach kresowych cień zaborczości, aneksjonizmu i imperializmu.

Broszura Wańkowicza *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?* pokazuje, że pisarz dobrze znał relacje społeczne i etniczne, ale ta orientacja nie ograniczała jego polonocentryzmu i nie neutralizowała lekceważącego stosunku do lokalnej społeczności:

Oprócz Polaków mieszka w tym kraju dużo Litwinów i Białorusinów. Obydwa te narody innej drogi nie mają, jak tylko iść z nami, Polakami. Gdzie oni się podzieją? Co zrobią? Białorusinów troszkę więcej jest, ale są ciemniejsi. Sami nie wiedzą nic o tem, że są Białorusinami, ludzi światłych nie mają, co który poduczył się, to robił się moskalem albo Polakiem. Więc któżby im państwo urządził? Sami przecież rządzić

się nie potrafią. Białoruś więc nie może być państwem samodzielnym, a może być tylko przy Polsce lub przy Rosji. Litwini co innego. (Wańkowicz 1919: 11)

Spis ludności z roku 1921 oraz późniejsze międzywojenne statystyki pokazują, że w województwie nowogródzkim zaledwie co piąta osoba wyznawała katolicyzm, podczas gdy z prawosławiem identyfikowała się ponad połowa mieszkańców (*Mały rocznik statystyczny* 1937: 23). Przynależność wyznaniowa była wówczas niemal równoznaczna z tożsamością etniczną.

Pochwała idei Straży Kresowej zapisana w *Znowu siejemy...* stała się dla Wańkowicza punktem wyjścia do opowiedzenia dwóch zdarzeń z czasów aktywności agitatorskiej. Pierwsze miało miejsce podczas wiecu w powiecie ihumeńskim (na mocy traktatu ryskiego z 1921 roku teren ten pozostał po stronie rosyjskiej). Młody propagandzista – ubrany, jak „szlachciura”, w bekieszę (płaszcz podbity futrem) – stanął w lakierowanych butach na podeście przed tłumem. Zanim skończył mowę agitacyjną, usłyszał z tłumu kpiący głos: „Nie trzeba nam lakierowanych cholewek”. Bogatszy o to doświadczenie, na zebranie do Wołkowyska, podczas którego namawiał chłopów, aby przystępowali do kółek rolniczych, pojechał już w niebłyszczących butach. Ale i tam jakiś młody mężczyzna z tłumu krzyknął, żeby wierzyć tylko tym mówcom, „co mają nagniotki na rękach”. W tym fragmencie wspomnień Wańkowicz jakby tracił pewność propagandzisty: „Patrzyłem bezradnie na tego bohaterskiego chłopaka, jak rozdał nozdrza i mierzył się ze mną oczyma, nie licząc się z tym, że przy wyjściu chwycić go mogą tajniacy i zgnoić w więzieniu”. Ta wymiana spojrzeń na długo została pisarzowi w pamięci. Można w tym miejscu przywołać Janusza Meissnera, który z kolei zapamiętał spojrzenie reportażysty: „para lekko przymrużonych oczu ocenia mnie trochę z góry, dobrotliwy uśmiech przypomina krokodyla, który stara się ośmielić naiwnego jelonka do zawarcia bliższej znajomości” (cyt. za: Kurzyna 1975: 14). Wiece były organizowane w atmosferze nacisku i zastraszenia, porządku pilnowały polska policja i wojsko. Mimo to uczestnicy próbowali protestować, nawoływali do oporu. Mówili o lakierkach i nagniotkach, bo nie mogli wyrazić swoich sympatii politycznych wprost. Jednak nawet zakamufLOWANY sprzeciw mógł narazić ich na „gniecie w więzieniu”. Wracając po latach do tych scen, Wańkowicz konfrontuje swoje ówczesne dążenia z realnymi oczekiwaniami ludzi, których próbował przekonać do „racji Najjaśniejszej”. Okazały się głęboko sprzeczne – przyznaje po latach pisarz.

Na „linii demarkacyjnej polsko-litewskiej” toczyła się krwawa walka. W śmiertelnych potyczkach na granicy ginęli ludzie, których wybory polityczne w zmiennej, rewolucyjnej sytuacji nie zdążyły się jeszcze ustabilizować.

Pokazuje to historia lekarza Ludwika Klocmana. Pochodził z Łodzi, studiował medycynę w Niemczech, a gdy rozpoczęła się I wojna światowa, podjął pracę w szpitalu epidemicznym w Serbii; potem jako obywatel Rosji pojechał do Moskwy, skąd w 1918 roku chciał wrócić do Polski, będąc członkiem komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Grupa ta miała negocjować w Warszawie wypuszczenie rosyjskich jeńców wojennych. Wszyscy członkowie komisji zostali jednak uznani za „podżegaczy wojennych” i internowani. Następnie mieli zostać wyrzuceni z powrotem do Rosji (spushbackowani – jeśli użyć współczesnej terminologii). Tuż przy granicy pojmanych rozstrzelali jednak eskortujący ich żołnierze. Nie wiadomo, czy z powodów ideologicznych, czy rabunkowych. Historia doktora Klocmana obrazuje przemoc, egzekucje, porzucanie trupów na pograniczu i znikanie sprawców ([b.a.] 1920: 2).

Granice przekraczali nie tylko aktywiści, ale także zdezorientowani „zwykli” ludzie, nad których głowami tworzyły się nowe państwa. Do strat dochodziło po obu stronach negocjowanej dopiero linii podziału. Wańkowicz wspomina sześciu swoich kolegów Strażowców, którzy zginęli w bitwach z „bandami dywersyjnymi”, jak je nazywa. W polskiej polityce kresowej – zauważa pisarz – ścierały się dwie sprzeczne koncepcje: jedna dążyła do sprawowania rządów „ogniem i mieczem”, budowania więzień i posterunków policji, a druga radziła postępować „z sercem i dobrocią”. Reporter przywołuje również głosy tych, którzy zarzucają Straży Kresowej szowinizm, radykalizm i prowadzenie polityki unifikacyjnej, ignorującej potrzeby lokalnej ludności. Jako przeciwwagę cytuje natomiast anonimowe listy mieszkańców „pasa demarkacyjnego” proszących Polaków o obronę. Ich autorzy boją się ujawnienia, bo wiedzą, że taka deklaracja „grozi śmiercią”.

Do krwawych potyczek granicznych dochodziło także po zawarciu traktatu ryskiego. Wańkowicz zapisał relację posterunkowego z Chocińczyc w powiecie wileńskim. Rudolf Jasnosz wspomina:

Pewnego dnia stałem na posterunku niedaleko bagienka przygranicznego, w którym w dniu wczorajszym znaleziono konie zagrzęźłe, porzucone przez granicznych koniokradów po strzelaninie z naszymi posterunkami. Miejsce to było ulubionym przejściem. Toteż miałem się na baczności i stałem z boczku ścieżki w gęstwinie. W pewnej chwili posłyszałem kroki i na załamku ścieżki pokazali się ludzie. Wyczekałem, aż wszyscy się ukażą. Szło ich sześciu gęsiego. Nie były to takie czasy, żeby wołać „Stój!”. Nikt niepodejrzany nie włóczyłby się nocą przez granicę. Dopuszciliem ich na pięć kroków i wygarnąłem. Dwóch zostało na granicy, inni zbiegli. Mieli krótkie, obcięte karabinki.

Otwarcie ognia bez ostrzeżenia, o którym opowiada policjant, zdarzyło się w roku 1926. Rozmówca nie mówi wprost: „zastrzeliłem” ludzi chcących przekroczyć zieloną granicę, ale używa metonimii: „wygarnąłem. Dwóch zostało”. Posterunkowy relacjonuje to zdarzenie niemal obojętnie, nie mówi, czym w istocie jest zabicie ludzi. Nie komentuje widoku „zagrzęźłych” w bagnie koni, które padły z wycieńczenia i niemożności wydostania się z błota. Wańkowicz nie podważa zasadności oddania strzałów bez ostrzeżenia, raczej dopowiada, jaka była motywacja Jasnosza:

Ale bo też i bandy miały cel polityczny, a nie tylko przemycanie koni przez granicę. Mucha, eks-polski wachmistrz nad granicą białoruską⁷, Domański, eks-podoficer armii polskiej na Wołyniu, mieli prawidłowo zorganizowaną i skoszarowaną kadrę bandycką po tamtej stronie granicy. W razie wyprawy konfidenci po stronie polskiej mobilizowali popolite ruszenie miejscowych sił, które współdziałały w napadzie. Bandy nierzad pierwsze uderzały na nasze miasteczka, na posterunki policji.

Co prawda, komentarz zaczyna się charakterystyczną dla przedwojennego piarstwa Wańkowicza zbitką spójników „ale bo też”, co zwykle ujawnia pewną konfuzję reportera, jednak szybko przechodzi on do uzasadnienia stanu rzeczy.

Reporter widzi pogranicze jako miejsce nieustannego konfliktu, niezamkniętych rywalizacji etnicznych i narodowych. W tym też kontekście opisuje aktywność Straży Granicznej. Utratę jej znaczenia ocenia jako wielką porażkę: „Nie, to nie inwazja sowiecka zmiotła Straż Kresową. Na jej pracę ówczesny naród miał zbyt krótki oddech” – i dodaje: „błoto zalewało wówczas wszystko, na co padł cień wielkości dziejowej”.

Zapisane pod koniec lat trzydziestych wspomnienia Wańkowicza z działalności agitatorskiej w roli kierownika Wydziału Prasowo-Wydawniczego brzmią nostalgicznie. Dalekie są od rewizji młodzieńczych poglądów, choć spojrzenie „odważnego chłopaka”, pytającego o „nagniotki”, jeszcze po latach nie daje pisarzowi spokoju.

Między słowami rysuje się kontrowersyjny portret agensa polityki wobec „ziem zabranych”, brawurowego wiecowca i wirażki, a jednocześnie romantycznego ideowca i organizatora, wierzącego w mit polskich Kresów. Po dwóch

7 „Mucha” – Józef Michalski – wraz ze swoją grupą przeprowadzał ataki na wsie, majątki ziemskie, a także miasteczka – 19 stycznia 1923 roku zaatakował Czuczewicze Wielkie (Wialikija Czuczawicy) w województwie poleskim. W tym samym roku przeprowadził też napad na pociąg pod Lachowiczami.

dekadach życia w Warszawie pisarz wraca do kraju dzieciństwa, podróżuje po dworach zwykle zubożałego ziemiaństwa i domostwach nowych osadników, szuka w nich reduty polskości, popija nalewki, mówi po białorusku i nasłuchuje anegdot. Aktywność agitatorska, w jaką się angażował, interpretowana z dzisiejszej perspektywy, reprezentuje „imperializm słabości”, używając oksymoronu Józefa Lewandowskiego opisującego politykę piłsudczyków na wschodzie (Lewandowski 1967). Wańkowicz nie mylił się co do konsekwencji wyboru między Moskwą a Warszawą, choć wybór ten nie należał do kresowych chłopów, lecz był domeną polityki mocarstw, na którą Straż Kresowa nie miała wpływu. Po dwóch dekadach podróżujący po Polsce B pisarz jest niezmiennie propanistwowcem, który w swojej kresowej retrotopii nie rewiduje młodzieńczych przekonań. Nie wspomina, że w II Rzeczypospolitej zwycięża koncepcja prowadzenia polityki „ogniem i mieczem”, która w dwudziestoleciu międzywojennym pobłyskuje procesem w Kobryniu czy sporem etnicznym wokół glinianych garnków w Horyniu, opisanym przez Ksawerego Pruszyńskiego w *Podróżach po Polsce*.

Znowu siejemy w Polsce B układa się wraz z pozostałymi książkami przedwojennej triady dokumentalistycznej pisarza w światopoglądową całość. Wańkowicz widzi w niej Polskę ogromną w swoich granicach i ekonomii. Ma skłonność do nazywania polskimi terytoriami także tych obszarów, które nimi nie były, jeśli wziąć pod uwagę poczucie przynależności etnicznej zamieszkującej tam ludności.

Last but not least, opowieść Wańkowicza o Straży Kresowej rzuca też pewne światło na jego aktywność dwie dekady później, kiedy zajął się propagandą dotyczącą Zaolzia i Śląska Cieszyńskiego po wejściu polskiego wojska do Czechosłowacji. Dumnie wówczas, jako dziennikarz, wjechał samochodem z polskim proporczykiem na zaanektowane terytorium obcego państwa. O jednych i drugich kresach sądził, że powinny być częścią Polski. O ile jednak na zachodzie musiał szukać argumentów historycznych, o tyle UBL (Ukraina – Białoruś – Litwa) była dla niego obszarem naturalnie polskim. Być może korzenie retrotopii Wańkowicza należy widzieć w tęsknocie do młodzieńczego etapu życia, do bezkresnych obszarów zarośniętych prastarymi lasami, które – co też wynika ze *Znowu siejemy...* – naprawdę kochał i znał.

Zapewne ta sama kresomania, która skłoniła pisarza do zaangażowania się w wirazkową agitację Straży Kresowej w pierwszych latach niepodległości, w ostatnim roku II Rzeczypospolitej skłoniła go do przyjęcia roli korespondenta wojennego towarzyszącego „fanfarze zaolziańskiej” i z entuzjazmem piszącego o zajęciu przez Wojsko Polskie części Czechosłowacji w roku 1938 (Wańkowicz 1939). I w jednym, i w drugim przypadku jego zaangażowanie zakończyło się fiaskiem. Stało się przykładem „reporterskiego chciejstwa”, jak sam po latach nazywał swoją wyprawę towarzyszącą aneksji Zaolzia i Śląska Cieszyńskiego.

Zdaje się, że było to przede wszystkim „chciejstwo narodowe”, od kresów do kresów, które prowadziło do przymykania oczu na reakcje agitowanych chłopów, na istotę relacji posterunkowego z Chocieńczyk czy ucieczkę przed polskim wojskiem czechosłowackich nauczycieli ze szkół w Karwinie.

Co podpowiadał w takich sytuacjach William Blake w *Przysłowiach piekielnych*? „Zegar mierzy godziny błazeństwa, godzin mądrości żaden zegar nie mierzy” (Blake 1974: 9).

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- [b.a.] (1920), *Pamięci męczenników sprawy robotniczej*, „Goniec Czerwony”, nr 6, s. 2.
 Blake William (1974), *Co doradzał Mr. Blake. Przysłowia piekielne*, przeł. Czesław Miłosz (1974), „Kultura” 1974, nr 6, s. 8–10.
 Wańkowicz Melchior (1919), *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?*, wydawnictwo Straży Kresowej, Warszawa.
 Wańkowicz Melchior (1935), *Szczeniące lata*, wyd. 2, „Rój”, Warszawa.
 Wańkowicz Melchior (1939), *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Biblioteka Polska, Warszawa.
 Wańkowicz Melchior (2011), *Ziele na kraterze*, Prószyński i S-ka, Warszawa
 Wańkowicz Melchior, *Znowu siejemy w Polsce B*, Dział Rękopisów Ossolineum, sygn. 14555/II.
Zbiór Korotyńskich, Archiwum Państwowe w Warszawie, sygn. XI/2657.

OPRACOWANIA

- Chwalba Andrzej, Harpula Wojciech (2024), *Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędba?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
 Beauvois Daniel (2016), *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przekł. Krzysztof Rutkowski, wyd. 3, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
 Beauvois Daniel (2017), *Jak się ma pojęcie kresów do Ukrainy?*, Kancelaria Adwokacka Tomasz Kopoczyński, Gdańsk.
 Pruszyński Ksawery (2000), *Podróż po Polsce*, Czytelnik, Warszawa.
 Kurzyńska Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
 Leinwand Aleksandra J., (1998), *Historiografia polska o propagandzie sowieckiej na białoruskich ziemiach II Rzeczypospolitej*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 33, s. 183–188.
 Leski Jan Natanson (1922), *Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej*, Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Lwów–Warszawa.

- Lewandowski Józef (1967), *Imperializm słabości. Kształtowanie się koncepcji polityki wschodniej pilsudczyków 1921–1926*, PIW, Warszawa.
- Mały rocznik statystyczny (1937), Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.
- Waingertner Przemysław (2003), *Towarzystwo Straży Kresowej i Związek Rad Ludowych. Postulaty badawcze*, „Przegląd Nauk Historycznych”, nr 1, s. 157–167.

| Abstract

URSZULA GLENSK

Eastern Borderlands – Dream and Utopia. On the Unpublished Book by Melchior Wańkowicz

The article discusses the collection of “Borderlands reports” by Melchior Wańkowicz *Znowu siejemy w Polsce B* (We Sow Again in Poland B), written in the late 1930s, deposited in the Ossolineum Library and never before published in its entirety. The text illustrates the social and political situation in areas of ethnic rivalry, expressed by the reporter in the sentence “our border with the Soviets is trembling with anxiety.” It also reports and interprets the writer’s activities as a propagandist and agitator of the Border Protection Corps during the period of marking and stabilizing the eastern border of the Second Polish Republic. The vision of the Borderlands in Wańkowicz’s documentary and memoirs was confronted with the post-colonial studies, primarily with the interpretation of Daniel Beauvois and his research on the Eastern Borderlands.

Keywords: Borderlands; border guards; reportage; propaganda

| Bio

Urszula Glensk – dr hab., prof. uwr, wykładowczyni w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, badaczka literatury dokumentalnej, krytyczka. Od roku 2025 jest jurorką Poznańskiej Nagrody Literackiej. Autorka m.in. książek: *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)* (2014, Nagroda Historyczna „Polityki”), *Hirsfeldowie. Zrozumieć krew* (2018, nominacja do Nagrody Nike), *Pinezka. Historie z granicy polsko-białoruskiej* (2024).

E-mail: urszula.glensk@uwr.edu.pl

ORCID: 0000-0003-1045-915X

PAWEŁ TOMCZOK
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Dyscypliny industrializacji. Wokół „skokowej” *Sztafety* Melchiora Wańkowicza¹

1. Wstęp

W roku 1937 rozpoczęła się jedna z największych inwestycji przemysłowych w historii Polski – budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Idea ta została przeforsowana przez ówczesnego wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, doświadczonego inżyniera chemii, menadżera państwowych przedsiębiorstw, a także wybitnego polityka w wielu tekstach diagnozującego cywilizacyjne potrzeby Polski (zob. Kwiatkowski 1932, a także wybór tekstów w: Romanowski 2014, Drozdowski 2015). Wielka inwestycja opierała się na kilkuletnich planach, które w kolejnych dekadach miały zlikwidować dysproporcje rozwoju gospodarczego na ziemiach polskich oraz zniwelować podział na Polskę A i B. Olbrzymie przedsięwzięcie, zakładające budowę kilkudziesięciu zakładów przemysłowych, musiało zostać otoczone odpowiednią opieką propagandy (Chudzik 2016). Jak pisał Aleksander Bocheński, „przed samym wybuchem wojny Eugeniusz Kwiatkowski polityką inwestycyjną, Melchior Wańkowicz piórem starali się wszystkie wielkie siły niewyżytego patriotyzmu inteligencji skierować na tory gospodarcze” (Bocheński 1986: 50). Niełatwe było to zadanie, jeśli pamiętać się o niechęci inteligencji do spraw pieniężnych i przemysłowych. Nic dziwnego

1 Artykuł powstał w ramach badań finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki (projekt „Mapowanie kultury ostatniego zagłębia węglowego w Europie” o numerze UMO-2023/51/1/HS2/01809).

zatem, że trzeba było zaangażowania jednej z największych indywidualności reporterskich tamtych czasów (Ziątek 2004: 12), autora tak popularnych i kontrowersyjnych reportaży wydanych w połowie lat trzydziestych, jak choćby *Na tropach Smętka*. Po latach można stwierdzić, że swoje zadanie propagandowe i reporterskie Wańkowicz wykonał znakomicie, dzięki czemu poproszono go o tekst na jubileusz dwudziestolecia PRL, z napisania którego pisarz jednak zrezygnował z powodu niemożności dotarcia do obiektywnych danych na temat gospodarki socjalistycznej (Kąkolewski 1987: 56). Także współcześnie Wańkowicz bywa określany jako „apologeta międzywojennej Polski” (Glensk 2016) oraz „PR-owiec sanacji i orędownik programu kolonialnego” (Szydłowska 2018: 183). Skomplikowana recepcja jego *Sztafety* – rekonstruuje ją np. Aleksandra Ziółkowska-Boehm (2024: 45–51) – która do dziś odczytywana bywa jako tekst patronacki dla COP (ale też poddawana jest wielostronnej krytyce), skłania do przyjrzenia się różnym dyskursom, z których korzystał reporter w drugiej połowie lat trzydziestych.

W kolejnych częściach artykułu zastanowię się nad adekwatnością ujęcia ciągłości polskiej historii gospodarczej, a także nad tym, dlaczego Wańkowicz wybiera metaforę sztafety, gdy do przedstawianej rzeczywistości dużo lepiej pasuje metafora skoku. Jeszcze ważniejszą rolę w konstrukcji reportażu odgrywa dyskurs surowcowy, kluczowy zespół poglądów na temat cywilizacji pierwszej połowy XX wieku, w którym łączyły się problemy militarne i gospodarcze, a wśród nich szczególnie zdolność państw do zapewnienia funkcjonowania nowoczesnego przemysłu w warunkach wojny, blokad ekonomicznych i monopolii. Od początku XIX wieku kolejne konflikty militarne wiązały się bowiem z blokadą dostaw podstawowych surowców i towarów, np. cukru (w czasach wojen napoleońskich), a odpowiedzią na ten niedostatek były próby znalezienia dostępnych na miejscu zamienników (cukier zaczęto produkować z buraków cukrowych, które, w przeciwieństwie do trzciny cukrowej, dało się uprawiać w Europie). Najważniejszą rolę w upowszechnieniu dyskursu surowcowego odegrały książki Antona Zischki, który w latach trzydziestych spopularyzował zagadnienia gospodarczej samowystarczalności, autarkii, ukazując, jak odkrycia naukowców mogą przezwyciężyć niedobór sprowadzanych z dalekich krajów towarów i surowców. Gdy Wańkowicz pisze o sztucznym kauczuku, ale też o celulozie czy nawozach sztucznych, bardzo często powtarza opinie niemieckiego publicysty. W tej sytuacji pojawić się muszą pytania o ideologiczne podstawy mobilizacji gospodarczej – w latach trzydziestych taką mobilizację przemysłową, surowcową i naukową przeprowadzały państwa totalitarne, a swoimi rozgłoszanymi przez propagandę sukcesami przyciągały uwagę polityków i publicystów z krajów kapitalistycznych. Wańkowicz także balansował między dystansem do

ówczesnych totalitaryzmów a fascynacją ich inwestycjami, ostatecznie jednak opowiadając się za zachowaniem polskiej wolności, którą wesprzeć powinna była przemysłowa siła.

2. Metaforyzując historię (gospodarczą)

Tytułowa sztafeta od początku prowokowała do złośliwych komentarzy – można przecież zgubić pałeczkę (zob. Wolny-Zmorzyński 2004), upaść, przerwać bieg. Wszystkie te interpretacje uzgodniły się wkrótce z historią. Wielki projekt modernizacyjny opisywany i wychwalany przez Wańkowicza został bowiem przerwany przez wojnę, a po wojnie, co prawda, był kontynuowany, ale największą uwagę przyciągały już inne inwestycje z Nową Hutą na czele. Gdy jednak dokładnie przyjrzymy się tytułowej metaforze, zobaczymy jeszcze inne problemy – nie tyle z nadchodzącą przyszłością (zob. Gosk: 2023: 33), co z przeszłością, którą Wańkowicz próbuje tak wyłożyć, by stała się historią kolejnych wysiłków gospodarczych. Sztafeta jako dyscyplina sportowa zakłada ciągłość, przekazywanie pałeczki między kolejnymi biegaczami. Potraktowanie tej konkurencji jako metafory dziejów (o metaforach dla historii zob. Demandt 2003) pomaga zatem dojrzeć w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości teleologiczny proces, w którym biorą udział kolejne pokolenia, w biegu przemierzające przestrzeń czasu wypełnionego gospodarczymi i politycznymi wyzwaniami. W tej przerośni słyhać na pewno pogłos popularnego wyobrażenia o biegu czasu, który jednak może być wolniejszy lub szybszy, bardziej ciągły lub przerywany, obejmujący całą ludzkość albo zakładający konkurencję między państwami. Z wielości tych znaczeń Wańkowicz oczywiście korzysta, by narzucić czytelnikowi rytm modernizacyjnego przyspieszenia, które pozwoli Polsce osiągnąć tak pożądaną siłę, wielkość i dobrobyt. Przedstawiana treść za tym rytmem zaskakująco często nadążać jednak nie chce – jakby realistyczna rzetelność przeszkadzała retoryce, która chce udowodnić, że współczesność ma solidne korzenie w przeszłości.

Gdy zastanowimy się głębiej nad relacją między tytułową metaforą z jej retoryką szybkości a przedstawioną historią, to nasunie się wniosek, że Wańkowicz bardzo źle wybrał tytuł dla swoich reportaży. Przedstawiają one bowiem nie bieg, lecz raczej kolejne skoki – i to zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Dotyczy to nawet narracji książki, która opiera się „na ostrym faktograficznym montażu czy też efekcie kontrastu”, więc „przypomina [...] błysk fotograficznego flesza” (Kryński 2018: 264), co daje efekt „dynamiki dziejących się procesów” potwierdzanej przez „częste w tekście onomatopeje”, które „są literackimi cytami ze zgiełku hal produkcyjnych” (Szydłowska 2018: 187). Skokowa narracja pozwala z jednej strony przedstawić wielką dynamikę polskich inwestycji, ale

też – z drugiej – przejść do kolejnego punktu reporterskiego programu, gdy zbyt długie utrzymywanie uwagi na jednym zakładzie mogłoby ujawnić jego kłopotliwe strony.

Skoki w czasie sięgają początków epoki nowożytnej i historii kolejnych niewykorzystanych koniunktur gospodarczych, gdy dodatkowe dochody wydane zostały nie na konieczne inwestycje (jak działo się choćby w siedemnastowiecznych Niderlandach), lecz na pokazową konsumpcję arystokratów. Do rangi symbolu urasta tu obraz wjazdu Jerzego Ossolińskiego do Rzymu i złotych końskich kopyt, celowo słabo przymocowanych, by podkreślić bogactwo magnata. Zauważmy, że już ten przykład pokazuje, iż polska historia gospodarcza nie była nigdy sztafetą. Sam Wańkowicz widzi ją raczej jako spór dwóch tendencji: konsumpcyjnej i inwestycyjnej, z których pierwsza wygrywała zdecydowanie częściej. Dlatego doprowadza metaforę sztafety właściwie do zanegowania jej kluczowych znaczeń, gdy pisze, że „podawała sztafeta dziejów pałeczki ładu i nieładu idące z pokolenia w pokolenie” (Wańkowicz 2012: 289)², a wcześniej unieważnia ciągłość biegu historii, twierdząc, że „Polska myśl gospodarcza, inicjatywa, energia pracują wspaniałymi rzutami, przy których likwidacji niszczy większa część dorobku. Podczas gdy Zachód dorabiał się stałą ewolucją gospodarczą” (s. 289). W polskiej historii przekazuje się zatem zarówno tradycje dobre, jak i złe, a tytułowa sztafeta traci swój jednoznaczny wymiar – w miejsce linii postępu pojawia się raczej możliwość różnych załamów i upadków.

Próba przedstawienia „sztafety dziejów” okazuje się zatem zadaniem dość karkołomnym. Trzeba bowiem stworzyć ciągłość z oderwanych od siebie projektów z ostatnich lat I Rzeczypospolitej i manufaktur Antoniego Tyzenhauza, programu industrializacji Stanisława Staszica i Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego realizowanego po powstaniu listopadowym przez Bank Polski pod kierownictwem Henryka Łubieńskiego, naftowych przedsięwzięć Ignacego Łukasiewicza oraz działalności Stanisława Szczepanowskiego. Witold Kula z tych samych gospodarczych inicjatyw ułożył po kilkudziesięciu latach zupełnie inną historię (Kula 1983: 85). Historyk dostrzegł w rodzimych próbach industrializacji skoki i wyspy – dwa modele czasowej i przestrzennej nieciągłości. Polski przemysł powstawał bowiem w izolowanych ośrodkach otoczonych morzem feudalnej gospodarki, która nie mogła stworzyć rynku odbiorców produktów nawet najnowocześniejszych hut. Ten problem pojawiał się jednak także w innych krajach, gdzie obok wysoce uprzemysłowionych regionów

2 Wszystkie cytaty oznaczone bezpośrednio w tekście odnoszą się do przywołanego wydania.

istniały tereny słabo dotknięte rewolucją przemysłową. Większym problemem wydaje się jednak brak ciągłości w czasie – skoki były zwykle nieudane, wielkie inwestycje nie przynosiły dochodów i zaskakująco często nie mogły w pełni rozwinąć swoich mocy produkcyjnych, jak choćby w przypadku wielkiej huty w Henrykowie, nowoczesnego zakładu z doskonale zaprojektowanym otoczeniem, który funkcjonował zaledwie kilka lat, by w połowie XIX wieku zostać rozebrany (zob. Jedlicki 1964). Według Kuli polska industrializacja (na terenach zaboru rosyjskiego) rozpoczyna się na dobre dopiero w dwóch ostatnich dekadach XIX wieku, gdy napływają wielkie inwestycje kapitału zagranicznego. Zachodni kapitaliści przynoszą oczywiście nowe technologie, ale jednocześnie oczekują wysokich zysków – co sprawia, że polskie tereny stają się terenem kolonialnej eksploatacji robotników, a także środowiska naturalnego. Dopowiedzenie tej historii do książki Wańkowicza pozwala lepiej dostrzec, co autor stara się w swojej metaforze ukryć, a czego jednak nie przemilcza w narracji książki.

Sztafeta rozpoczyna się rozdziałem *De profundis*, tekstową i fotograficzną dokumentacją zniszczeń wojennych, jakich doznały ziemie polskie, a szczególnie polski przemysł, który Niemcy obrabowali z maszyn oraz zapasów surowców. Niepodległa Polska zaczyna zatem swój bieg w warunkach katastrofy gospodarczej, którą pogłębia jeszcze hiperinflacja. Trudno tu mówić o ciągłości dziejów, raczej o tragicznym zerwaniu i przymusie startowania (prawie) od zera. Jeżeli w sferze materialnych warunków produkcji doświadczamy tak radykalnego upadku, to gdzie powinniśmy szukać ciągłości? Wydaje się, że Wańkowicz odnajduje ją w sztafecie ekonomicznych idei. W jednej z późniejszych wypowiedzi pisarz mówi, że „*Sztafeta*, wielkie, 600-stronicowe dzieło, było zobrazowaniem ciągłości ekonomiki polskiej na przestrzeni wieków” (cyt. za: Ziółkowska-Boehm 2024: 45). Kolejne pokolenia polskich filozofów i ekonomistów, jak wspomniani już Staszic i Szczepanowski, ale także inni autorzy, np. Wawrzyniec Surowiecki, obficie przywoływany przez Kwiatkowskiego (1931: 20–24), tworzą tradycję myśli o wyjściu z peryferyjności. Tytułowa sztafeta, a szczególnie sztafeta dziejów, będzie zatem biegiem nie tyle w sferze rzeczywistości, co w sferze idei. A sam reportaż przedstawia realizację idei wyjścia z nędzy, idei, która trwa w kolejnych pokoleniach kraju peryferyjnego i może zostać, niestety, przekazana następcom.

3. Skoki w dal. Migawki z różnych miejsc

Nieciągłość narracji Wańkowicza ma także wymiar przestrzenny. Pierwsza wersja *Sztafety*, reportaż o COP, dotyczyła tylko tytułowej części kraju, lecz wersja rozszerzona obejmuje wręcz całą ówczesną Rzeczpospolitą, a szczególnie jej

regiony uprzemysłowione, by w ostatniej, bardzo obszernej części, objąć także zajęte właśnie Zaolzie³. Ksawery Pruszyński zwraca uwagę, że Wańkowicz przebiega w *Sztafecie* przez cały kraj: „Jest więc w tej książce zbiór wszystkich klejnotów a pereł Rzeczypospolitej. I Gdynia, i Chorzów, i Mościce, i Śląsk, i cnp, i Niedomice, i Stalowa Wola, i Porąbka ze swą zaporą wodną, i rurociąg gazowy na Sandomierzu, i wiele innych rzeczy pięknych i dumnych”⁴ (Pruszyński 1939: VIII). To wyliczenie ma też pewien akcent czasowy – przedstawia kolejne miejsca, które można uznać za chwilowych liderów budowy nowoczesnego przemysłu polskiego. Najwcześniejsza historia dotyczy Chorzowa i Zakładów Azotowych, a właściwie ich bohaterskiego przejęcia przez polskich inżynierów. Warto dokładniej przyjrzeć się tej sprawie, gdyż stanowi mit założycielski wielu narracji o polskich osiągnięciach. Wielokrotnie wspomina tę sytuację Kwiatkowski, który w Chorzowie od 1923 roku piastował stanowisko zastępcy dyrektora przedsiębiorstwa i szefa oddziału chemicznego (Romanowski 2014: 21); dyrektorem był zaś Ignacy Mościcki. Zakłady Azotowe należały do najnowocześniejszych niemieckich przedsiębiorstw, a podstawę ich działania stanowiły odkrycia dotyczące sztucznego tworzenia amoniaku, niezbędnego składnika nawozów sztucznych i materiałów wybuchowych. Feliks Burdecki przytacza wspomnienia Kwiatkowskiego dotyczące tego wielkiego przedsięwzięcia:

Z oddali wielu kilometrów świeciły w nocy blaski z potężnych pieców elektrycznych. Wszystkie urządzenia w skali gigantycznej. Olbrzymie turbiny i generatory elektryczne, setki elektromotorów w ruchu, morze budynków i dachów, ogłuszające młyny karbidowe i azotniakowe, setki jeżdżących kranów i transporterów, potężne ciśnienia, ekstremy najwyższych i najniższych temperatur – wszystko to zlewało się w jeden przytłaczający człowieka wielkością obraz. (Burdecki 1937: 16–17)

Powyższy fragment to nie tylko obraz przemysłu przedstawiony w poetyce wzniosłości. To zarazem opis jednej z najważniejszych w XX wieku nowych dziedzin przemysłu – wytwarzania nawozów sztucznych, dzięki którym można było wyprodukować dużo więcej żywności. Polska zdobywa ten wielki zakład, o który jeszcze długo toczą się spory, ale od razu pojawia się wielkie wyzwanie. Niemieccy pracownicy opuszczają go, gdyż wiedzą, że Polacy nie poradzą sobie

3 Krytyczną analizę dyskursu zajęcia Zaolzia przedstawia Urszula Glensk (2016).

4 W tytule recenzji Pruszyński zmienia sztafetę w... kulig. Warto przypomnieć, że wiele z wizyt Wańkowicza w zakładach przemysłowych miało status oficjalnych odwiedzin razem z najwyższymi urzędnikami państwowymi.

z uruchomieniem i obsługą unikatowej infrastruktury. W tym momencie pojawia się miejsce na heroiczny mit – technologiczną zasadzkę udaje się unieszkodliwić dzięki inicjatywie Mościckiego i Kwiatkowskiego, a niemiecka kadra nie będzie już mogła powrócić na opuszczone stanowiska, gdyż zajmą je polscy technicy i inżynierowie. Wańkowicz przytacza tę historię w udramatyzowanej formie, opowiada ją w czasie teraźniejszym, by czytelnik w napięciu śledził wrogie próby sabotażu, które jednak udaje się pokonać, by wreszcie dokończyć budowę wszystkich oddziałów fabryki oraz powiększyć jej produkcję. „Teraz dopiero fabryka poczuła się polska – od naczelnego inżyniera do robotnika placowego” – komentuje autor *Sztafety*, powtarzając heroiczny mit przejścia niemieckiej fabryki przez polskich inżynierów (s. 254)⁵.

Uruchomienie Zakładów Azotowych w Chorzowie jest pierwszym w niepodległej Polsce mitem narodowej industrializacji. Od razu także widać, że mitem skomplikowanym, gdyż fabryka została zaprojektowana i zbudowana przez Niemców. Historia przeszkód, na jakie natrafili Polacy, pozwala jednak przełamać tę obcość wzniesłego zakładu i go „spolonizować”.

Chorzów, a zwłaszcza położone w Chorzowie Starym Zakłady Azotowe w latach międzywojennych znajdowały się w pobliżu niemieckiej granicy. W przejętych z wielkim wysiłkiem obiektach Polacy na pewno nie mogli poczuć się bezpiecznie, gdyż w przypadku konfliktu z sąsiadem fabryka mogłaby zostać bardzo szybko zajęta, a Polska – pozbawiona możliwości produkcji strategicznych materiałów. Nad całym polskim przemysłem międzywojennym, a także nad *Sztafetą* Wańkowicza, unosi się widmo zewnętrznego zagrożenia, wynikające z fatalnej lokalizacji kluczowych zakładów, które znalazły się tuż przy granicy niemieckiej. Kierunek ruchu polskiej industrializacji musiał zatem zmierzać do środka kraju – z tego powodu powstał bliźniaczy – względem Chorzowa – zakład pod Tarnowem, w Mościcach, w tzw. trójkącie bezpieczeństwa, z dala od zagrożonych granic. I to właśnie miejsce odwiedza Wańkowicz, by zobaczyć w nim „potężne pięcie się do Boga, bo jakże inaczej nazwać geniusz ludzki, który produkuje z powietrza i wody materię stałą, z której na polach rośnie nowe życie” (s. 256). Relacja z wycieczki łączy surowe dane techniczne z określeniami rozmywającymi kształt tych wzniosłych obiektów:

Widzieliśmy wielkie, wielkie, 6-metrowe w podstawie, 17 metrów wysokości, dziesięć wież absorpcyjnych systemu prezydenta Mościckiego.

W pustej hali wznoszą się jak kolosy widmowe.

5 Zauważmy, że podobna sytuacja i podobny schemat narracyjny powtarzają się po wojnie, gdy trzeba będzie przejąć poniemieckie zakłady (por. Tomczok 2017).

Jak sen o precyzji niedosięglej, jak cud baśniowy oglądaliśmy dzie-
sięć utleniaczy o siatkach z platyny, 3600 oczek na centymetrze, nitka
grubości 0,06 milimetra. Te utleniacze kosztują milion złotych.

To tu właśnie dopadliśmy miejsca, w którym chemicy wydzierają
azotową tajemnicę naturze. (s. 256–257)

Opis hal produkcyjnych uzupełniony jest wkomponowanymi pomiędzy
krótkie akapity zdjęciami, by czytelnik mógł lepiej wyobrazić sobie wielkość
urządzeń przemysłowych. O ile zakłady chorzowskie zbudowane zostały przez
Niemców, o tyle Mościce są już wyłącznie polskim osiągnięciem – podobnie jak
Gdynia powstały od podstaw w miejscach, gdzie wcześniej nie było żadnych
inwestycji przemysłowych – mogą zatem stać się dumą polskiego przemysłu,
miejscem, z którego roznosi się wieść o polskich zdolnościach technicznych
i organizacyjnych.

Dwa przykłady zakładów azotowych przypominają, że *Sztafeta* nie dotyczy
tylko budowanego w drugiej połowie lat trzydziestych Centralnego Okręgu
Przemysłowego – Wańkowicz sięga głębiej, by przypomnieć najważniejsze
opowieści założycielskie polskiego przemysłu. Choć nie było ich zbyt wiele,
tworzyły tak istotną tożsamość polskich kadr technicznych i mogły rozprze-
strzeniać się na całe społeczeństwo. Choć i tu pojawiały się pewne przeszkody.

4. Konkurencje. Widma industrialnych współzawodników

Konrad Wrzos odwiedza Mościce w czasie kryzysu. Spora część zakładu nie
pracuje, a wielu mieszkańców przyzakładowego osiedla musi korzystać z pomocy
społecznej. Mimo iż w swoich reportażach Wrzos ukazuje przede wszystkim
wygaszone kominy Górnego Śląska czy huty Zagłębia Dąbrowskiego, które rady-
kalnie zmniejszają produkcję, to w dotkniętych kryzysem Mościcach odnotowuje,
co prawda, konieczność zmniejszenia produkcji, ale skupia się na dokładnym
opisie procesu technologicznego, by uwidocznic czytelnikowi jego rezultat:

Przeszliśmy wzdłuż tych hangarów obok worków ułożonych w piramidy.
Widniał na nich napis „Made in Poland” i pieczęć okrągła z literami
„P.F.Z.A. Mościce”. Te wzorki miały iść w świat. Porozumienie między-
narodowe zapewniło produkcji polskiej pewien kontyngent wywozowy.
(Wrzos 1985: 116–117)

Polski charakter produkcji, na który składają się nie tylko lokalizacja i pol-
skie kadry inżynierskie, lecz także własna myśl techniczna, a szczególnie znak
potwierdzający, że nowoczesny towar został wyprodukowany w Polsce, wydaje

się tu najważniejszy, nawet w czasach kryzysu. Na początku tekstu o Mościcach wprowadza też Wrzos ważne porównanie:

Gdyby Polska reklamowała się jak Związek Sowiecki, dzieło to miałoby już dawno sławę Magnitogorska. Nie jest ono – jak Magnitogorsk – zbudowane przez firmę amerykańską, Mc. Kee Company, lecz powstało z pracy mózgu i rąk polskiego wynalazcy i polskiego inżyniera, polskiego majstra i polskiego robotnika. (Wrzos 1985: 106)

Można powiedzieć, że dzieło Wańkowicza jest odpowiedzią na tę propozycję. Magnitogorsk na początku lat trzydziestych urósł do rangi symbolicznej inwestycji Związku Radzieckiego i dowodu na to, że komunistyczna gospodarka o wiele lepiej poradziła sobie z kryzysem niż kraje kapitalistyczne⁶. W więziennej celi polski komunista, Jan Hempel, miał zatem ciągle powtarzać Władysławowi Broniewskiemu, że w „Magnitogorsku dziś ruszają dwa wielkie piece”⁷, co poeta odnotował w wierszu *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem*. W wielu innych reportażach pojawiały się obrazy inwestycji w nowym mieście przemysłowym, często podkreślające jednak duże problemy socjalne, jakie dostrzegali autorzy – w przypadku Magnitogorska np. Aleksander Janta-Pończyński (1933: 23–37). Intensywność dyskursu na temat radzieckiego przemysłu mogła jednak przytłaczać – szczególnie gdy entuzjazm sowieckich pracowników zestawiany był z obrazami polskich bezrobotnych i marnie wynagradzanych robotników, którzy wydobywając węgiel, wydobywać mieli tylko własną śmierć (jak w wierszu Broniewskiego *Zagłębie Dąbrowskie*).

Wańkowicz deklaruje: „Opowiem wam o polskim Magnitogorsku, o polskim Magnitostroju. Słuchajcie, słuchajcie. Będę mówił o cyfrach, o faktach” (s. 96). Po przejętym od Niemców Chorzowie i już samodzielnie zbudowanych Mościcach przychodzi czas na miejsce produkcji stali szlachetnej, z rozpalonymi piecami i rozgrzanym żelazem – Stalową Wolę⁸ – i, szerzej, cały COP z jego siecią

6 W latach trzydziestych wydano wiele reportaży zagranicznych i polskich ukazujących wielką skalę radzieckich inwestycji (zob. Kochanowski 2002, Niewiadomski 2014, Pogonowska 2012). Na temat historii radzieckiej industrializacji zob. Malia 1998: 236–247.

7 Warto dodać, że Broniewski do Magnitogorska nie dotarł, ale w reportażach udało mu się opisać inne osiągnięcia radzieckiej industrializacji (zob. Broniewski 1934a, 1932b).

8 Co ciekawe, sformułowanie *stalowa wola* pojawia się w wierszu Aleksieja K. Gasiewa, twórcy *Poezji czynu robotniczego*: „Czego wam brakuje, towarzysze, oto:/ Ostrego Wzroku, Szybkiej Decyzji, Stalowej Woli./ Z nich to twórzcie sobie/ Nową Organizację!/ Aby czas i przestrzeń/ Przewyciężyć –/ Te wieczne przeszkody” (cyt. za: Rundt 1932: 29).

nowoczesnych zakładów przemysłowych oraz Kwiatkowskim występującym „jako czarownik, który rozsła wszędzie swoich emisariuszy i przekształca kraj zacofany w nowoczesny” (Roszko 1988: 6). Magiczny charakter planu budowy wielkiego ośrodka przemysłu wynika przede wszystkim z braku tradycji industrialnych na tych terenach – buduje się całkowicie od podstaw, tworząc zarazem całą infrastrukturę: elektryczną, gazową i transportową. Śmiałe projekty zakładały odsunięcie przemysłowego serca kraju od granicy niemieckiej i przesunięcie go z Górnego Śląska na tereny pomiędzy Wisłą a Sanem, gdzie znajdowała się także olbrzymia nadwyżka ludności wiejskiej, którą przemysł miał wchłonać. Przeludnienie Polski z jednej strony staje się u Wańkowicza powodem poczucia dumy, z drugiej jednak uświadamia kłopotliwe zacofanie: „Zdajemy sobie sprawę, że jedziemy najgęściej niemal zaludnionym krajem Europy, że to zaludnienie rozpleniło się nie na pożywe przemysłowej, nie na handlu, ale, po prostu, na nędzy” (s. 151). To przenikliwe spostrzeżenie odsyła do sytuacji wielu krajów i miast, które w XIX i XX wieku powiększyły swoją populację nie dzięki powstaniu nowych miejsc pracy, ale pomimo ich braku. Obok zatem wielkich miast przemysłowych, takich jak Manchester, których trudna sytuacja wynikała z przeludnienia robotnikami pracującymi w wielkich fabrykach, zaczęły powstawać skupiska ludności pozbawionej dochodowego zajęcia; ich bezrobocie skrywało się pod aktywnościami niepozwalającymi na minimalny choćby zarobek i niezapewniającymi egzystencjalnego minimum (Davis 2009: 29). Wańkowicz słusznie widzi projekt industrializacji jako szansę na wyrwanie milionów bezrobotnych z nędzy. Także dla Kwiatkowskiego połączenie niedostatków cywilizacyjnych i bezrobocia stanowiło wielkie wyzwanie – już w diagnostycznej książce *Dysproporcje* widział konieczność wykorzystania sił spauperyzowanych Polaków do cywilizacyjnego podniesienia kraju. Szansą na to były wielkie inwestycje państwowe, które Polska zdecydowała się przeprowadzić dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych, widząc, jak z wyjściem z kryzysu poradziły sobie sąsiednie państwa totalitarne.

Warto pamiętać, że kontekstem zarówno koncepcji COP-u, jak i *Sztafety* Wańkowicza są liczne książki i artykuły na temat gospodarki innych państw europejskich. Wspomnieliśmy już o reportażach na temat industrializacji Związku Radzieckiego. Równie popularnym wzorem była gospodarka faszystowskich Włoch, wychwalana choćby w popularnej książce Zischki *Italia dzisiaj* (Zischka 1938). Słynny reporter i publicysta ukazuje wielkie zagrożenia, z jakimi musiał zmierzyć się kraj pozbawiony surowców, który jednak podjął próbę zmiany swojej sytuacji – dzięki inwestycjom we własny przemysł i energetykę, ekonomicznej ekspansji do innych krajów, a nawet podbojom kolonialnym. Państwo korporacyjne (por. Corvi 1932) stało się też modelem rozwiązywania

konfliktów klasowych ujawniających się coraz mocniej w krajach liberalnych. Wydaje się, że wizja zaprezentowana w *Sztafecie* zmierza w stronę bardzo podobnych ideałów – to przede wszystkim przemysł bez biednego i skorego do buntu proletariatu. W COP-ie robotnicy chcą pracować, walczą wręcz o każde stanowisko, a opiekuńcze państwo zapewnia im dostęp do mieszkań i różnych usług. Ten ideał nie został oczywiście w pełni zrealizowany, ale trzeba przyznać, że obok wielkich fabryk powstały też inwestycje socjalne, które zapewniły pracownikom niewielkie, lecz nowoczesne lokale (na temat przemysłowej i mieszkaniowej architektury COP-u zob. Furtak 2014; o tejże w Stalowej Woli – por. Burno 2013).

5. Legalny doping. Dyskurs surowcowy i łamanie monopolu

I wojna światowa ujawniła, że w nowoczesnych konfliktach równie ważne są siła militarna i siła gospodarcza, dopiero razem dające gwarancję przeprowadzenia totalnej mobilizacji, w ramach której „obraz wojny jako zbrojnego działania zmienia się coraz bardziej w pełen rozmachu obraz gigantycznego procesu pracy” (Jünger 2007: 364). Aby armia mogła działać, nieustannie musi być zaopatrywana w szybko wyczerpujące się materiały – od paliw, przez żywność, po środki wybuchowe. Produkcja tych artykułów wymaga perfekcyjnie funkcjonującej gospodarki mającej dostęp do odpowiednich surowców. Dla wielu krajów brak dostępu do własnego węgla, ropy naftowej, nawozów czy kauczuku stał się w czasie wojny kluczowym wyzwaniem – np. brak benzyny unieruchamiał wojskowe pojazdy, podobnie jak brak zapasowych opon. Wańkowicz wspomina w tym kontekście niemieckich żołnierzy narzekających na jakość opon produkowanych z materiału zastępczego. Ale właśnie sztuczne materiały okazały się wielką szansą na przełamanie blokad gospodarek pozbawionych dostępu do własnych surowców. Przed takim problemem stanęła gospodarka Niemiec, która zainwestowała ogromne środki w rozwój nauk chemicznych oraz związanych z nim prac technologicznych, ale to samo zagadnienie należało też do podstawowych bolączek polskich inżynierów. Już u progu niepodległości Mościcki pisał:

Niestety nie ma obecnie krajów na świecie, które mogłyby być pewne, że bez stworzenia wewnętrznej odporności nie będą narażone na utratę wszelkiej samodzielności [...]. [...] o odporności danego organizmu państwowego decyduje przynajmniej w równej mierze odpowiednio rozwinięty i celowo zorganizowany przemysł, gwarantujący samowystarczalność gospodarczą podczas wojny. (Mościcki 1923: 84)

Idea odporności wkrótce zostanie uzupełniona ideałem autarkii, gospodarki samowystarczalnej, będącej w stanie wyprodukować podstawowe materiały

z dostępnych na miejscu surowców. W latach trzydziestych ten problem podejmowany był w licznych publikacjach, z których największą popularnością cieszyła się praca Zischki, *Nauka łamie monopol* (Zischka 1936), opublikowana także w języku polskim. Jej autor przedstawia przede wszystkim osiągnięcia niemieckich chemików, którym udało się uzyskać sztuczne zastępniki nawozów, benzyny i kauczuku – ówczesznie najważniejszych artykułów przemysłowych pozyskiwanych przez lata z dalekich krajów. Wańkowicz w dużym stopniu korzysta z prac Zischki, chociaż jego nazwisko w całej *Sztafecie* pada tylko raz. Gdy jednak zestawia się przykłady kolejnych materiałów, które fascynują polskiego reportera, można dostrzec, że są one odpowiednikami opisów ze wskazanego utworu. Podobnie jak w książce Zischki silna jest u Wańkowicza trauma blokad handlowych, które Polsce utrudniły zaopatrywanie się w broń w czasie wojny z bolszewicką Rosją. Odpowiedzią na tę traumę jest obsesja wykorzystania własnych surowców – imperatyw pamiętania o surowcach staje się współczesną wersją *memento mori* (s. 210), a poszukiwanie rud żelaza ma być obywatelskim obowiązkiem chłopów, którzy za znalezienie rudy mieliby obiecane wysokie nagrody. *Sztafeta* w tej perspektywie wpisuje się w międzywojenny dyskurs surowcowy (Zob. Manova 2019, 2021; Soentgen 2019), na który składa się z jednej strony zainteresowanie krajowymi złożami, a z drugiej – obsesja poszukiwania sztucznych zastępników jako remedium na brak naturalnych dóbr. Całość łączy się w ideale gospodarki autarkicznej, najlepiej zdominowanej przez naród, o czym szerzej pisze przywoływany przez Wańkowicza ideolog narodowego radykalizmu Jan Mosdorf (2005: 223; zob. też Leszczyński 2013: 305).

Tłumaczone na język polski książki wspomnianego już Zischki, a także Hansa Dominika (1937a, 1937b) stały się wielką inspiracją dla takich autorów, jak Burdecki i Wańkowicz. Polski przemysł naśladował osiągnięcia innych krajów (do czego bardzo zachęcał Mościcki), ale rodzimi autorzy próbowali szukać także polskich wynalazców i oryginalnych rozwiązań, których przykładów nie brakowało – choćby niemiecka buna miała swój polski odpowiednik w postaci keru, opartego na innej technologii rodzaju kauczuku syntetycznego (Łotysz 2010). Wańkowicz przyznaje jednak, że państwa totalne zdolne są do znacznie większych inwestycji w badania (na temat niemieckich kadr chemicznych, które ruszyły na pomoc gospodarce wojennej, zob. Kwiatkowski 162: 189), co daje im dużą przewagę w budowaniu przemysłu (s. 165). Zaznacza się tu pewien problem dyskursu *Sztafety*, na który zwrócił uwagę Stanisław Cat-Mackiewicz (1939). Wileński publicysta domagał się bowiem porównania sławionych polskich osiągnięć z sukcesami innych krajów. Zgrabne unikanie tych porównań stanowi o sukcesie retorycznym całej książki – przypomnienie ich rzuca jednak na cały ten dyskurs niepokojący cień.

6. Wielkość i zwycięstwo

Koniec lat trzydziestych wyróżnia się w polskim dyskursie politycznym obsesją mocarstwowości i wielkości (Wyszczelski 2015, Danek 2021). Środowisko konserwatywne opublikowało w tym czasie program polityczny zatytułowany *Polska idea imperialna*, który głosił:

Jesteśmy skazani na wielkość i albo wielkość tę zdobędziemy lub też się w niwecz obrócimy. Musimy dlatego być narodem imperialnym, prężnym inicjatywą i wolą ekspansji. Tak jak niegdyś stoją przed nami nieograniczone wprost możliwości. (*Polska idea imperialna* 1938: 14)

Choć polskie sny o potęgze przewidywały różne scenariusze, także nieobce Wańkowiczowi fantazje kolonialne, ich punktem wspólnym była specyficzna pedagogika mocy – próba przekonania polskich obywateli, że ich kraj, mimo licznych i widocznych kłopotów, jest, a przynajmniej być powinien, potęgą. W ten sposób myślenia wpisuje się także *Sztafeta* Wańkowicza. Oto jak pisarz definiuje zadanie publikacji:

Pokazać Polsce jej właściwie oblicze, pokazać, jak w niej ludzie pracują, oprowadzić Polaków po ich własnej ojczyźnie, w której są cudzoziemcami – to jest nauczyć nas szacunku do nas samych, ukrócić plotkę, zwiększyć siły dośrodkowe, nauczyć właściwego wymiaru spraw, które się pełnią, rozproszyć mgłę nieświadomości, w której obtłukują się ludzie między hurrapatriotyzmem a kompleksem niższości. (s. 18)

Utwór ma zatem pełnić funkcję realistycznego zwierciadła, które pozwala zobaczyć prawdziwe oblicze polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa. W tym odbiciu widać oczywiście wiele elementów wszechobecnej wiedzy technicznej i ekonomicznej, ale na pierwszy plan mają wysunąć się osiągnięcia industrializacji. Lustro to służy również do wzbudzenia uznania – to dzięki widokowi własnych osiągnięć Polacy mają szanować swoje państwo i społeczeństwo. Moc tej realistycznej deklaracji słabnie jednak na wielu stronach książki, które wydają się zmierzać w stronę wspomnianego hurrapatriotyzmu. Najpełniej ten patriotyczno-gospodarczy entuzjazm przejawia się w obszernej części poświęconej zajęciu Zaolzia. Autor ulega tu powszechnemu zachwytowi okragiem przemysłowym, ale w zachwycie tym ujawnia się rysa na starannie przygotowanym lustrze. Wielokrotnie podkreślana potęga stali, kauczuku i nawozów azotowych budowana w COP-ie wypada dość blade w porównaniu z niewielkim kawałkiem ówczesnej Czechosłowacji. Dopiero w Trzyńcu widać wielkie

piece (s. 527), których blask dorównuje tym podziwianym przez reporterów Magnitogorska. Ilość węgla – szczególnie węgla koksującego – wydobywanego w Karwinie ujawnia zaś skromność polskich zasobów tego cennego surowca. Fascynacja Zaolziem jest właśnie momentem porównania, którego domagał się Mackiewicz, porównania osłabiającego budowane przez kilkadziesiąt stron poczucie własnej siły. Wracamy bowiem do mitu założycielskiego z Chorzowa – nie samodzielnej budowy od podstaw, lecz przejęcia przez polskich inżynierów fabryk zbudowanych przez innych. W entuzjastyczne zwiedzanie huty Trzyńcu i doznawanie ognistego żywiołu⁹ wdzierają zatem kłopotliwe przypomnienie, że opiewana wcześniej Stalowa Wola „nie posiada wielkich pieców i sprowadza półprodukt w formie surówki” (s. 530). Refleksja na temat cywilizacyjnej roli żelaza łączy się z historią odkrycia procesu produkcji stali przez Henry’ego Bessemera. Wańkowicz nie ogranicza się tu do reporterskiego przedstawienia efektownego procesu produkcji stali w piecach martenowskich, lecz zarysowuje także długą jego historię – mocno zapośredniczoną przez książkę o *Epokowych wynalazkach*, a w niektórych fragmentach wręcz z niej przepisaną (por. s. 530 oraz Kaempffert 1932: 56–57). Huta w Trzyńcu staje się w tej narracji łupem, dzięki któremu Polska zdobywa przyczółek wielkiej cywilizacji przemysłowej i może śmiało myśleć o budowie stalowego mocarstwa¹⁰.

7. Podsumowanie

W artykule wielokrotnie pojawiało się zestawienie polskiej gospodarki planowej z ekonomią państw totalitarnych. Twórca tego planu, Eugeniusz Kwiatkowski¹¹, a także sam Wańkowicz starali się odciąć od tych porównań. W jednym w końcowym fragmencie *Sztafety* autor następująco kontrastuje totalitarne i polskie formy ustrojowe:

9 Na temat roli żywiołów – w tym ognia – u Wańkowicza zob. Nowacka 2014: 89.

10 Można się zastanowić, dlaczego Wańkowicz w swoich industrialnych wędrówkach pominął huty Górnego Śląska, szczególnie Hutę Piłsudski w Chorzowie czy Hutę Pokój, gdzie także mógł zobaczyć imponujące wielkie piece. Być może nazbyt odczuwalna była w nich historia niemieckiej industrializacji. Szczególnie dawną Hutę Królewską, nawet po nadaniu jej polskiego patrona, trudno było wyrwać z dziejów pruskich inwestycji przemysłowych, opisywanych wielokrotnie jako prekursorskie na kontynencie europejskim.

11 Kwiatkowski łączył wielkie plany inwestycyjne z przywiązaniem do polityki antyinflacyjnej – nie chciał osłabiać polskiej waluty z powodu nadmiernych inwestycji (zob. Kowalik 1992: 269–276). Bocheński dodaje jednak, że Kwiatkowski „[n]ie chciał przejść do historii jako duplikat Zawadzkiego czy Matuszewskiego, których jedynym hasłem było «prze-trwać», «zaciskając pasa»”, dlatego zdecydował się na odważne inwestycje (Bocheński 1971: 98).

Nie możemy kopiować wzorów niemieckich czy moskiewskich, czy włoskich. Tęsknimy do tej siły, jaką przez to zgłajchszaltowanie tamte społeczeństwa osiągały, bo wiemy, że zginie, jeśli nie będziemy silni. Ale liczymy się z polskim zamięłowaniem wolności i widzimy, że nie ma innej drogi, jak kontynuować tę, którą szedł Piłsudski: wąską granicą pomiędzy siłą państwa a wolnością obywatelską. (s. 540)

Sztafeta tyleż reprezentuje siłę, co wyraża do niej tęsknotę – której nie da się spełnić w warunkach ówczesnego społeczeństwa. Polskie państwo i jego gospodarka znalazły się bowiem w połowie lat trzydziestych w podwójnej opresji między Scyllą słabego przemysłu, pozbawionego surowców i wykwalifikowanej kadry, a Charybdą koniecznych inwestycji w armię i przemysł zbrojeniowy, które miały potwierdzić mocarstwowe wyobrażenia polityków i publicystów. Trudno powiedzieć, czy fantazje na temat własnej mocy wynikają z potrzeby wolności i ekspansji, czy jednak ze słabości państwa, które może tylko marzyć o wielkiej potędze gospodarczej i kolonialnym imperium, ale nie ma środków, by pokusić się o realizację tychże fantazji. Nawet wyzysk natury brzmi w tym kontekście tyleż groźnie, co śmiesznie. Pozyskiwanie energii elektrycznej z budowanych wielkich zapór ma sprawić, że polskie rzeki będą niczym niewolnik pracujący dla polskich rzemieślników, a wkrótce „wyrośnie w Polsce plemię fabrykantów, *Herrenvolk*, któremu posługuje daleki Dunajec” (s. 310). Polski przyszły naród panów na razie wyzyskiwać może co najwyżej dość ograniczone siły natury, zresztą potencjalnie destrukcyjne w czasie powodzi, które jednak na pewno nie mogłyby zaspokoić rosnących potrzeb społeczeństwa czasów intensywnej elektryfikacji. Wańkowicz próbuje opowiedzieć entuzjazm państwowej industrializacji, a szerzej – państwowych inwestycji, dzięki którym Polska usiłuje dokonać skoku w przemysłową nowoczesność (więcej na temat polskiej skokowej polityki wzrostu zob. Leszczyński 2013: 285–313). Naśladuje w tym najlepsze wzory ówczesnego dyskursu surowcowego, przywołuje najnowsze odkrycia chemii i wielkie inwestycje przemysłowe, ale zbyt wiele miejsc w jego książce zdradza, że ten plan jest obciążony bardzo dużym ryzykiem, którym autor z góry usprawiedliwia przyszłe niepowodzenia, pisząc na początku, że „[b]łędny nie dyskwalifikują pracy. Często są one nawet zaszczytnymi bliznami poniesionymi w boju o postęp gospodarczy” (s. 15). Złośliwie można dodać, że w przypadku polskiej historii industrializacji po wielu latach nie zostały już po tych bliznach nawet ślady, a jeśli nawet zostały, to widoczne są tylko w skażonym środowisku naturalnym. Ale ta możliwość zniknięcia przemysłu faktycznie wpisana jest w każdą inicjatywę. Niczym sztafeta, w której przekazuje się pałeczkę, ale biegnie już zupełnie inna osoba, industrializacja jest ciągłym procesem, którego kolejni wykonawcy mogą

niewiele o sobie wiedzieć. Podobnie jak kolejne działy przemysłu przejmują pozycję gospodarczego lidera i niosą ze sobą obietnicę przyspieszenia modernizacji. Taka interpretacja tytułowej metafory tłumaczy też „skokową” strukturę książki, która nie przestrzega chronologii, za to dość swobodnie przeskakuje do kolejnych miejsc, goniąc za pałeczką, którą trzyma akurat kolejny zakład, by za chwilę zmęczyć już siebie, autora i czytelnika, a pałeczkę przekazać kolejnemu tematowi.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Broniewski Władysław (1934a), *Kombinat Dnieprogesu i Dniepropietrowsk*, „Wiadomości Literackie”, nr 27, s. 1.
- Broniewski Władysław (1934b), *W drodze do Dnieprogesu*, „Wiadomości Literackie”, nr 25, s. 3.
- Burdecki Feliks (1937), *Opanowanie materii, czyli książka o zdobyczach polskiej nauki w dziedzinie chemii i fizyki, astronomii i geofizyki, o polskich wynalazcach i inżynierach oraz o polskich pionierach lotnictwa*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa.
- Cat-Mackiewicz Stanisław (1939), *Stryj i siostrzeniec herbu Lis*, „Słowo”, nr 35, s. 1.
- Corvi Antonio Menotti (1932), *Państwo korporacyjne. Szkic syntetyczny*, Izba Handlowa Polsko-Italska, Warszawa.
- Dominik Hans (1937a), *Zdobycze chemii*, przeł. M. Kossir, Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa.
- Dominik Hans (1937b), *Zdobycze techniki*, przeł. Zygmunt Chelmoński, Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa.
- Janta-Połczyński Aleksander (1933), *Wgłąb ZSRR*, „Rój”, Warszawa.
- Jünger Ernst (2007), *Publicystyka polityczna 1919–1936*, przeł. Paweł Andrzejczak i in., wstęp Wojciech Kunicki, pośl. Krzysztof Źarski, Arcana, Kraków.
- Kaempffert Waldemar (1932), *Epokowe wynalazki w Ameryce i w Europie. Historia ich powstania i ich twórców z licznymi rysunkami*, przeł. Aleksander Kojrański, Mathesis Polska, Warszawa.
- Kąkolewski Krzysztof (1987), *Wańkowicz krzepi. Wywiad – rzeka*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Kwiatkowski Eugeniusz (1931), *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków.
- Mosdorf Jan (2005), *Wczoraj i jutro*, red. Rafał Łętocha, Arte, Biała Podlaska.
- Mościcki Ignacy (1923), *Najważniejsze warunki celowej rozbudowy przemysłu polskiego*, „Przemysł Chemiczny. Miesięcznik poświęcony sprawom polskiego przemysłu chemicznego”, nr 4, s. 83–92.

- Polska idea imperialna* (1938), Polityka, Warszawa.
- Pruszyński Ksawery (1939), *Kuligiem pana Melchiora*, „Kurier Literacko-Naukowy”, nr 10, s. VIII–X.
- Rundt Arthur (1932), *Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży po Rosji*, przeł. M. F. Sieniawski, Wydawnictwo Nowoczesne, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2012), *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, wstęp Błażej Brzostek, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Wrzos Konrad (1985), *Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po Polsce*, PIW, Warszawa.
- Zischka Anton (1936), *Nauka łamie monopol*, przeł. Bronisław Wójcik-Keuprulan, Książnica-Atlas, Lwów–Warszawa.
- Zischka Anton (1938), *Italia dzisiejsza*, przeł. Jan Furuhielm, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Bocheński Aleksander (1971), *Wędrowki po dziejach przemysłu polskiego*, cz. 3, PAX, Warszawa.
- Bocheński Aleksander (1986), *Rzecz o psychice narodu polskiego*, PIW, Warszawa.
- Burno Filip (2013), *Stalowa Wola – diagram władzy*, „Autoportret”, nr 1, <https://tinyurl.com/ynt7u2mz> [dostęp: 7.05.2025].
- Chudzik Wojciech (2016), *Wybrane aspekty propagandy gospodarczej – na przykładzie Centralnego Okręgu Przemysłowego (1936–1939)*, w: *Władza a społeczeństwo*, red. Agata Bryłka-Jesioneł, Tomasz Kałuski, Małgorzata Korbaś, Wydawnictwo UŚ, Katowice, s. 11–25.
- Danek Adam (2021), *Sny o potęgę. Koncepcje i wątki imperialne w polskiej myśli politycznej pierwszej połowy XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Ignatianum w Krakowie, Kraków.
- Davis Mike (2009), *Planeta slumsów*, przeł. Katarzyna Bielińska, Książka i Prasa, Warszawa.
- Demandt Alexander (2003), *Znaczenie metafor dla historii*, w: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*, wybór i oprac. Jerzy Kałuszny, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, s. 455–489.
- Drozdowski Marian Marek (2015), *Historia Centralnego Okręgu Przemysłowego. Geneza, budowa, wizja przyszłości, opinie*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Technologii Eksploatacji – Państwowego Instytutu Badawczego, Warszawa.
- Furtak Marcin (2014), *COP. Centralny Okręg Przemysłowy 1936–1939 – architektura i urbanistyka. Kraj, region, miasto, fabryka, osiedle, budynek*, Książy Młyn. Dom Wydawniczy Michał Koliński, Łódź.

- Glensk Urszula (2016), „Naród z zapiecka” – Melchior Wańkowicz o aneksji Zaozlia, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne”, nr 5: *Reportaż literacki*. Pogranicza, s. 59–66.
- Gosk Hanna (2023), *Mierząc siłę na zamiary. Industrializacja II RP i jej okoliczności w reportażu Melchiora Wańkowicza*, w: *Środowiska industrialne/post-industrialne zależności (w literaturze i kulturze polskiej od XIX do XXI wieku)*, red. Lucyna Sadzikowska, Marta Tomczok, Paweł Tomczok, Univeristas, Kraków, s. 29–41.
- Jedlicki Jerzy (1964), *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Kochanowski Jerzy (2002), *Podróż do innego świata. Polskie reportaże z Rosji Radzieckiej 1922–1936*, w: *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. Agnieszka Magdziak-Miszewska, Monika Zuchniak, Paweł Kowal, Biblioteka „Więzi”, Warszawa, s. 111–122.
- Kowalik Tadeusz (1992), *Historia ekonomii w Polsce 1864–1950*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- Kryński Stanisław (2018), *Rzeszowskie początki COP w reporterskim fleszu Melchiora Wańkowicza i Jerzego Ostrowskiego*, w: *Od projektu do legendy. Centralny Okręg Przemysłowy po osiemdziesięciu latach (1937–2017)*, red. Paweł Grata, Grzegorz Ostasz, Bartosz Pasterski, Wydawnictwo UR, Rzeszów, s. 263–275.
- Kula Witold (1983), *Historia, zacofanie, rozwój*, Czytelnik, Warszawa.
- Kwiatkowski Eugeniusz (1962), *Dzieje chemii i przemysłu chemicznego*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa.
- Leszczyński Adam (2013), *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Łotysz Sławomir (2010), *Kontrowersje wokół roli tzw. polskiego procesu w amerykańskim programie kauczuku syntetycznego w latach 1942–1945*, „Analecta”, nr 19, s. 331–343.
- Malia Martin (1998), *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego Imperium Rosyjskiego 1917–1991*, przeł. Magdalena Hułas, Elżbieta Wyzner, Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa.
- Manova Dariya (2019), *Rohstoff*, w: *Handbuch Literatur & Ökonomie*, red. Joseph Vogl, Burkhardt Wolf, De Gruyter, Berlin, s. 257–259. <https://doi.org/10.1515/9783110516821-053>
- Manova Dariya (2021), „Sterbende Kohle“ und „flüssiges Gold“. Rohstoffnarrative der Zwischenkriegszeit, Wallstein, Göttingen. <https://doi.org/10.5771/9783835346451>
- Niewiadomski Krzysztof (2014), *Podróże do kraju „wielkiego przełomu”. Refleksja nad alternatywną drogą rozwoju cywilizacyjnego w polskich relacjach*

- z podróży do Związku Sowieckiego z lat 30. XX wieku, w: *Drogi odrębne, drogi wspólne. Problem specyfiki rozwoju historycznego Europy Środkowo-Wschodniej w XIX–XX wieku*, red. Maciej Janowski, IH PAN, Warszawa, s. 319–336.
- Nowacka Beata (2014), *Reporter żywiołów. O (prawie) całej twórczości Melchiora Wańkowicza*, w: *Proza polska XX wieku. Przeglądy i interpretacje*, t. 3: *Centrum i pograniczna literatury*, red. Elżbieta Dutka, Grażyna Maroszczuk, Wydawnictwo UŚ, Katowice, s. 77–96.
- Pogonowska Ewa (2012), *Czytanie nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim lat trzydziestych XX wieku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Romanowski Andrzej (2014), *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Technologii Eksploatacji – Państwowego Instytutu Badawczego, Radom.
- Roszko Janusz (1988), *Wstęp*, w: *Drugi bieg sztafety. 50 lat Centralnego Okręgu Przemysłowego*, red. Zofia Maskowicz, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa.
- Soentgen Jens (2019), *Konfliktstoffe. Über Kohlendioxid, Heroin und andere strittige Substanzen*, Oekom, München. <https://doi.org/10.14512/9783960060994>
- Szydłowska Joanna (2018), *Od niepodległości do stawania się państwa, czyli faktografia w służbie mitu Drugiej Rzeczypospolitej. Refleksje na marginesie „Sztafety” Melchiora Wańkowicza*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, z. 32, s. 175–191.
- Tomczok Paweł (2017), *W jaki sposób „Numer 16 produkuje”? O powieści Jana Wilczka*, w: *Sam początek. Lata 1944–1948 w literaturze okresu Polski Ludowej*, red. Hanna Gosk, Bożena Karwowska, Elipsa, Warszawa, s. 323–337.
- Wolny-Zmorzyński Kazimierz (2004), *Zwycięska sztafeta czy zagubiona pałeczka? „Centralny Okręg Przemysłowy. Ognisko siły” Melchiora Wańkowicza odczytany po latach*, w: *W drodze do Unii Europejskiej. Gospodarka, kultura, media*, red. Krzysztof Kaszuba, Teresa Sasińska-Klas, Kazimierz Wolny-Zmorzyński, Wyższa Szkoła Zarządzania, Rzeszów, s. 247–254.
- Wyszczelski Lech (2015), *Polska mocarstwowa. Wizje i koncepcje obozów politycznych II Rzeczypospolitej. Międzymorze, federalizm, prometeizm, kolonie i inne drogi do wielkości*, Bellona, Warszawa.
- Ziątek Zygmunt (2004), *Wrzos, Pruszyński, Wańkowicz. Rola wielkich indywidualności w narodzinach i rozwoju polskiego reportażu*, w: *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. Krzysztof Stępnik, Magdalena Piechota, Wydawnictwo UMCS, Lublin, s. 9–18.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2024), *Melchior Wańkowicz – przypominany*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń.

| Abstract

PAWEŁ TOMCZOK

Disciplines of Industrialisation. On the “Scattered” *Sztafeta* (Relay)

by Melchior Wańkowicz

The article presents analyses of the discourse of economic history in the reportage *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym* (Relay. A Book About the Polish Economic March, 1939). The most important subject of the book is the significant investment of interwar Poland, namely the Central Industrial Region located in the middle part of the country, far from the borders, where the production of key materials and goods during the war was to function safely. The discourse on the economic march mentioned in the title is full of enthusiasm reminiscent of the propaganda of totalitarian states. The fascination with heavy industry and the latest achievements of the chemical industry come to the fore. The article also presents the connections between this discourse and the books by Anton Zischka and other authors popular in the 1930s proclaiming the need to prepare the country for war by achieving economic autarky. Wańkowicz's book vacillates between fascination with the successes of totalitarian states preparing for the coming wars and attachment to Polish freedom.

Keywords: Melchior Wańkowicz; reportage; industrialisation; economy of literature

| Bio

Paweł Tomczok – dr hab., prof. UŚ, pracuje w Instytucie Literaturoznawstwa, prowadzi zespół badawczy Geo-Eko-Humanistyka. Autor książki *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku* (2018), ostatnio współredaktor książki *Środowiska industrialne/postindustrialne zależności (w literaturze i kulturze polskiej od XIX do XXI wieku)* (2023). Przygotowuje książki *Zrozumieć Schulza* oraz *Ideologie historii alternatywnych*. Interesuje się narratologią kognitywną i humanistyką środowiskową.

E-mail: pawel.tomczok@us.edu.pl

ORCID: 0000-0003-3618-4844

ROMAN BOBRYK
Uniwersytet w Siedlcach

Wrzesień żagwiący Melchiora Wańkowicza na tle powojennych pamiętników i historiografii kampanii wrześniowej

Opublikowany w 1947 roku *Wrzesień żagwiący* uznawany jest za jedno z najważniejszych osiągnięć w dziedzinie polskiego reportażu wojennego. Poszczególne części książki powstawały i były publikowane od początku roku 1940 (w czasie internowania w Rumunii). Są to zatem – zwłaszcza w rozdziałach początkowych – relacje i omówienia spisywane „na gorąco”, często na podstawie rozmów z uczestnikami walk. Jedne fragmenty powstawały w czasie wojny, inne już po jej zakończeniu. Sama rozpiętość czasowa powstawania poszczególnych części tego zbioru sugerować może niejednorodną optykę opisu. Dotyczy to przede wszystkim samego narratora, który ma możliwość nabrania dystansu do opisywanych wydarzeń, a wraz z poszerzaniem wiedzy na temat kampanii wrześniowej może postrzegać ją z innej perspektywy. W równym stopniu rzecz odnosi się jednak także do jego rozmówców, bohaterów poszczególnych epizodów, którzy relacjonują wydarzenia z 1939 roku z coraz większego dystansu. Siłą rzeczy opowieść taka z jednej strony staje się zwykle uboższa w szczegóły, pewne fakty mogą ulec przeinaczeniom, a i kolejność zdarzeń bywa zaburzona. Z drugiej zaś opowiadający może (nawet nieświadomie) oprzeć własną relację na wersji wydarzeń będącej już w obiegu (często zmitologizowanej) – zwłaszcza jeśli ten zmodyfikowany wariant jest dla samego bohatera wygodny (jak ma to miejsce w przypadku relacji z walk na Westerplatte zdawanych przez majora Henryka Sucharskiego).



W opowieściach o wrześniowych walkach polskich lotników odnaleźć można elementy autotematyczne w postaci krótkich wtrąceń dotyczących samego warsztatu pisarskiego czy reporterskiego („Pr Sz (w notatkach znalazłem tylko kryptonim)” – Wańkowicz 1990: 167), źródeł informacji („Starszy szeregowiec Rozworski opowiadał mi [...]” – Wańkowicz 1990: 167; „Opowiadanie to zawdzięczam przede wszystkim dowódcy lotnictwa w armii generała Kutrzeby, pułkownikowi dyplomowanemu Stanisławowi Kuźmińskiemu” – Wańkowicz 1990: 174) i wreszcie samego procesu oraz efektów pisania („Walki nad Warszawą były gorączkowe i poplątane. Fragmenty tylko mogę ustalić” – Wańkowicz 1990: 165). Narrator Wańkowicza przedstawia się zatem jako „zbieracz relacji” rekonstruujący przebieg wydarzeń na podstawie wiedzy pochodzącej od rzeczywistych, indywidualnych rozmówców. Z jednej strony pozwala to poznać detale, których próżno szukać w syntezach historycznych, uzupełnić obraz wojny o obcy takim opracowaniom pierwiastek emocjonalny czy uczuciowy, z drugiej jednak pociąga za sobą niebezpieczeństwo nazbyt jednostronnej prezentacji opisywanych wydarzeń.

Informacje podawane przez Wańkowicza pochodzą od konkretnych osób – w tym od dowódców: Sucharskiego, Władysława Andersa lub ich najbliższych podwładnych. W związku z tym obraz kampanii wrześniowej zapisany w książce jest nie tylko subiektywny (co wydaje się całkowicie zrozumiałe), ale i w jakiś sposób „kreatywny”, wybielający i budujący pozytywny obraz oficerów, od których te informacje pochodzą. Jest więc w pewnym sensie Wańkowicz jeśli nie twórcą nowych mitów narodowych, to jednym z pierwszych ich propagatorów. Do analogicznych wniosków dochodzi w swojej pracy, w odniesieniu do relacji z obrony Westerplatte, Krzysztof Zajączkowski, stwierdzając, że sposób, w jaki opisał te walki Wańkowicz, stał się na długie lata swoistym wzorcem pisania o tych wydarzeniach (zob. Zajączkowski 2015: 129, 159, 164, 172–174), zaś „[k]reacja mjr. Sucharskiego na bohatera narodowego została dokonana przez Wańkowicza po mistrzowsku” (Zajączkowski 2015: 172)¹.

1 Kwestie załamania psychicznego, jakie miał przejść major Sucharski, i rola, jaką w obronie Westerplatte odegrał jego zastępca, kapitan Franciszek Dąbrowski, są dziś powszechnie znane, choć nawet teraz pojawiają się jeszcze głosy negujące lub przynajmniej łagodzące sprawę tej zapaści. Zob. np. uwagi na temat załamania Sucharskiego w: Zajączkowski 2010, 2015. W związku z tematem walk o Wojskową Składnicę Tranzytową we Wrześniu *zagwiny* i Westerplatte – zob. Ziółkowska Boehm 2019: 191. Na temat zmitologizowanej wersji obrony Westerplatte i udziału w tym procesie książeczki Wańkowicza – zob. też Borowiak 2008, zwłaszcza rozdziały *Major załamał się pierwszy* (s. 37–111) oraz *Wańkowicz i Azembski dali przykład... jak nie pisać o Westerplatte* (s. 113–123).

Wrzesień żagwiący powstawał – choć właściwszym słowem byłoby tu może *narastał* czy *krystalizował się* – w czasie. Książka ma w gruncie rzeczy charakter kompilacyjny i luźną kompozycję. Elementem spajającym zebrane w niej opowieści jest temat, choć Wańkowicz nie jest w tym do końca konsekwentny, dopowiadając choćby powrześniowe dzieje generała Andersa.

Same opowieści zróżnicowane są pod względem formalnym. Na zbiór składają się krótkie, odautorskie, streszczające relacje głównego narratora, jak ma to miejsce w przypadku serii omówień walk lotniczych dywizjonów myśliwskich przydzielonych poszczególnym armiom, ale i rozbudowane narracje zogniskowane wokół dziejów jednego bohatera (generałowie Kazimierz Sosnkowski i Anders, major Henryk Dobrzański, pseud. „Hubal”). Towarzyszy temu zmienna pozycja narratora, który raz relacjonuje wszystko z perspektywy niemal neutralnego opowiadacza, kiedy indziej zaś oddaje głos samym postaciom, np. cytując długie fragmenty ich pamiętników (jak choćby w podrozdziale *Ostatnie chwile grupy generała Andersa*, gdzie odautorski narrator przytacza publikowane wcześniej na łamach prasy emigracyjnej wspomnienia majora Stanisława Koszutskiego).

Uogólniając, można stwierdzić, że w pierwszych rozdziałach *Września...* dominuje pierwiastek emocjonalny, w dalszych zaś zostaje on w znacznym stopniu wyciszony, by oddać miejsce samej relacji. Dzieje się tak zapewne dlatego, że początkowe partie książki powstać musiały bezpośrednio po kampanii wrześniowej na podstawie rozmów z żołnierzami uciekinierami, którym udało się przekroczyć granicę rumuńską lub węgierską. Młodzi w przeważającej części żołnierze przeżywali wówczas jeszcze raz niedawne walki, emocjonując się drobnymi nawet sukcesami i rozpamiętując porażki. Nie bez znaczenia jest też fakt, że bohaterami tych ustępów są „zwykli” ludzie, często prości żołnierze (jak wymienieni w tytule jednego z rozdziałów „Jędrek, Witek i ich tysiące”) czy oficerowie najniższego szczebla dowodzenia – zob. rozdział *Te pierwsze walki* opatrzony podtytułem *Według opowiadania porucznika Jerzego Lewandowicza*.

Z kolei trzy rozbudowane końcowe rozdziały nakreślone zostały z epickim rozmachem, a ich bohaterami uczynił Wańkowicz postaci w momencie publikacji książki już silnie zmitologizowane: generałów Sosnkowskiego (który na czele resztek Armii „Karpaty” siedł od Przemyśla z odsieczą oblężonemu Lwowowi, a później karpackimi bezdrożami przedostał się na Węgry i stamtąd do Francji) i Andersa (wrześniowego dowódcę brygady, a później grupy kawalerii, po uwolnieniu z więzienia NKWD zaś – zwierzchnika polskich jednostek wojskowych organizowanych w ZSRR) oraz majora Dobrzańskiego, komendanta pierwszego oddziału partyzanckiego w okupowanej Polsce. Za punkt wyjścia przyjął w tym wypadku pisarz gotowe, a do tego zapewne powtarzane w różnych

wariantach, opowieści. Zresztą to właśnie w odniesieniu do wspomnianych opowieści można – z mniejszą lub większą precyzją – wskazać część źródeł, z jakich musiał czerpać Wańkowicz. On sam wymienia niektóre książki i artykuły wspomnieniowe, opublikowane jeszcze w czasie wojny przez oficerów, którym udało się przedostać do Francji, a później do Anglii, jak np. *Wojna bez legendy* Ludwika Schweizera czy wspomnienia kapitana (późniejszego pułkownika) Stanisława Koszutskiego (które przytoczone zostały jako opis ostatnich dni Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Andersa). Do tego dochodzi szereg relacji pozostających w rękopisach i informacji zdobytych w trakcie rozmów (w tym zapewne z uczestnikami przedzierania się grupki Andersa do granicy węgierskiej – Zbigniewem Kiedaczem i Olgierdem Ślizieniem)². Co jednak warto podkreślić, to że Wańkowicz traktuje te źródła wybiórczo, przemilczając uwagi krytyczne kierowane pod adresem głównych bohaterów swoich narracji³. Sugerowałoby to, że jego zamiarem było swoiste „pisanie ku pokrzepieniu serc”, kreowanie opowieści służącej konstruowaniu pozytywnego wzorca, stworzeniu bohatera, wokół którego wszyscy mogliby się skupić, w którym można by pokładać nadzieję na zmianę losu żołnierzy tułaczy oraz całego narodu.

Uwagę zwracają sytuacje, w których wydarzenia opisane na kartach *Września żagwiącego* zostały opowiedziane również we wspomnieniach uczestników (dowódców) wrześniowych walk. Można wskazać przynajmniej kilka takich

- 2 Najwięcej problemów przysparza wskazanie źródeł informacji dotyczących walk dowodzonej przez Sosnkowskiego Armii Małopolska – poświęcona tym wydarzeniom wspomnieniowa książka jej dowódcy ukazała się w Londynie w roku 1943 (zob. Sosnkowski 1988), podczas gdy Wańkowicz już w roku 1940 wydał książeczkę *Z generałem Sosnkowskim*, która następnie weszła (jako rozdział) w skład *Września żagwiącego*. Fakt, że Wańkowicz kończy swoją opowieść na walkach pozostałości Grupy Armii gen. Sosnkowskiego pod Lwowem, podczas gdy Sosnkowski w swoich wspomnieniach opowiada o późniejszym przedzieraniu się bezdrożami Karpat na Węgry, może sugerować, że informacje musiał uzyskać od kogoś spoza grona towarzyszy wędrowki generała, najpewniej od żołnierza (żołnierzy) lub oficera (oficerów) 11 Dywizji Piechoty – zwłaszcza że w wersji pierwotnej (chodzi o książeczkę wydaną w 1940 roku w Bukareszcie) opowieść o walkach generała Sosnkowskiego opatrzona była podtytułem *Dzieje XI Dywizji*.
- 3 We *Wrześniu żagwiącym* próżno szukać śladu jakichkolwiek krytycznych opinii na temat generała Andersa. Głosy takie, choć nieliczne, pojawiały się w środowiskach emigracyjnych i z pewnością były Wańkowiczowi znane. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w rozdziale *Z generałem Andersem* pisarz dwukrotnie przywołuje wydaną w 1943 roku w Szkocji książkę wspomnieniową pułkownika Schweizera, w 1939 roku dowódcy 26 Pułku Ułanów (wchodzącego w skład dowodzonej przez Andersa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii), dość krytyczną wobec wrześniowych działań generała (zob. Schweizer 1943, zwłaszcza zakończenie: 150–151).

przypadków. Jednym z nich jest relacja z zakończenia walk oddziałów generała Sosnkowskiego pod Lwowem i spotkania resztek tych wojsk z Armią Czerwoną. Wańkowicz opisuje je w następujący sposób:

Do samochodu [sowieckiego – R.B.] wsiada generał Łukowski i pułkownik Wir-Konas. Pułkownik Prugar-Ketling z kapitanem de Ville, bardzo dzielnym oficerem sztabu dywizji, boczkiem, cichcem, zasuwają się za plecy żołnierzy, wsiadają w nich. (Wańkowicz 1990: 237)

Bohater tych zdarzeń, Bronisław Prugar-Ketling, ten sam moment wspomina tak:

Dowódcy sowieccy zachowują się niby życzliwie. Przyrzekają nas wypuścić na wolność natychmiast po złożeniu broni [...]... Nie bardzo daję wiarę tym zapewnieniom i na wszelki wypadek wycofuję się z czoła ku gromadzie żołnierskiej. Widzę, jak gen. Łukowski z płk. Konasem wsiadają do samochodu [...]. Ja z grupką żołnierzy z 11 KDP i kpt. de Ville skręcamy na przełaj przez zagon kartofli ku południowi... ku nowemu przeznaczeniu... (Prugar-Ketling 1990: 146)

Dają się tu zauważyć pewne podobieństwa, choć nie są one oczywiste. Ze wstępu Prugara-Ketlinga, który spisał swoje wspomnienia po upadku Francji (w 1941 roku w Szwajcarii), wynika, że starał się on czytać wszystko, co ukazywało się na temat walk 1939 roku (w tym publikacje niemieckie), niewykluczone zatem, że znał i wydał w 1940 roku książeczkę *Z generałem Sosnkowskim*. Zwłaszcza że opowiadała ona o walkach dowodzonej przez niego 11 Dywizji Piechoty.

Znacznie ciekawiej przedstawia się sytuacja wydanych w 1949 roku (a zatem dwa lata po *Wrześniu żagwiącym*) zapisków generała Andersa pt. *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*. Opis walk Nowogródzkiej Brygady Kawalerii z książki dowódcy zawiera wiele szczegółów, o których pisze również Wańkowicz. Teoretycznie nie ma w tym nic dziwnego, wszak głównymi źródłami wiedzy o tych wydarzeniach byli dla Wańkowicza sam Anders (z którym pisarz rozmawiał w Palestynie w 1943 roku) oraz towarzyszący generałowi na wrześniowych szlakach porucznik (w 2 Korpusie już w stopniu podpułkownika) Zbigniew Kiedacz (w 1939 roku oficer sztabu wspomnianej brygady). Pamięć o tych samych szczegółach nasuwa jednak pewne podejrzenia, które dodatkowo narastają, kiedy zauważymy, że niektóre partie opowieści Andersa w zasadzie dokładnie powtarzają układ wydarzeń (a nawet przemyśleń im towarzyszących)

opisanych we *Wrześniu żagwiącym* (por. np. Wańkowicz 1990: 257–259 oraz Anders 2007: 30–31). Można więc domniemywać, że spisując swoje wspomnienia, dowódca 2 Korpusu „posiłkował się” ich wersją spisaną nieco wcześniej przez Wańkowicza. Jest to jednak tylko trudne do zweryfikowania przypuszczenie⁴.

Wańkowicz jako narrator zachowuje się w pewnym sensie w podobny sposób, co anonimowi twórcy wrześniowych mitów. Potrafi mylić numery jednostek, przekręca nazwy miejscowości. Charakteryzując przydział polskiego lotnictwa myśliwskiego do poszczególnych armii, dopuszcza się niekiedy uproszczeń, informując np., że „każda z pięciu armii otrzymała po jednym dywizjonie myśliwców (tzn. po dwie eskadry, czyli po dwadzieścia myśliwców)” (Wańkowicz 1990: 163)⁵. Podobne pomyłki znaleźć można jednak również w pisanych przez oficerów, którym udało się przedostać za granicę, sprawozdaniach z ich udziału we wrześniowych walkach. Wańkowicza można jednak usprawiedliwić podwójnie – z jednej strony zdany był niejednokrotnie na ustne relacje uczestników opisywanych przez siebie zdarzeń (ci zaś często walczyli i wędrowali przez tereny, których nie znali, jak np. ułani z dowodzonej przez generała Andersa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, którzy w ciągu czterech tygodni walk przewędrowali z okolic Działdowa i Lidzbarka Welskiego pod Sambor), z drugiej – pozostając na emigracji (w momencie publikacji książki), pozbawiony był dostępu do części źródeł i możliwości rozmowy ze świadkami

4 Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że w odróżnieniu od stosunkowo „suchej” relacji Andersa Wańkowicz, opisując dokładnie to samo wydarzenie, przejawia skłonność do swoistego uzupełniania „miejsc niedookreślenia” i dopowiada informacje, których w relacjach naocznych świadków nie ma. Na przykład Anders wspomina: „Widzę, jak lotnik niemiecki kołuje nad gromadą koło setki małych dzieci, wyprowadzonych przez nauczycielkę z miasteczka do pobliskiego lasu. Zniża się na 50 m, rzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się jak wróble, ale kilkanaście barwnych plam zostaje na polu. Mam przedsmak tego, jaka będzie ta wojna” (Anders 2007: 26). Te cztery zdania rozrastają się u Wańkowicza do półstronicowej mikrofabuły, z której dowiadujemy się i o rodzaju szkoły, do jakiej uczęszczały dzieci („najniższego typu, dzieci najmłodsze”), i o tym, że szły „grzecznie, tak jak świetliczanki nauczają,” że przestraszone skupiły się wokół nauczycielki, a ta zakrywała rękami ich główki, wreszcie, że po ataku lotnika „[c]iałka dzieci drgały na ugorach jak ryby” (Wańkowicz 1990: 244–245).

5 W rzeczywistości cztery armie otrzymały po dwie eskadry (dywizjon) myśliwców, natomiast operujące na prawym skrzydle polskiego ugrupowania obronnego Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” i Armia „Modlin” po jednej eskadrze. Uproszczenie, jakiego dopuścił się Wańkowicz, jest oczywiście błahostką. Co więcej, za jego przyczyną udało się pisarzowi w sposób bardzo klarowny opisać zasadę przyporządkowania lotnictwa do poszczególnych związków operacyjnych.

interesujących go wypadków⁶. Przy tym wszystkim *Wrzesień żagwiący* zaskakuje jednak ilością szczegółów, których próżno szukać w nawet tych dokładniejszych opracowaniach naukowych. Wańkowicza interesują bowiem nie tylko – a raczej: nie tyle – ogólne zarysy działań i biografie dowódców, ale również – czy może: przede wszystkim – losy poszczególnych żołnierzy, o których zapomina Wielka Historia.

Pewne partie *Września...* mają układ zbliżony do wojskowych omówień kampanii wrześniowej (z klasycznym trytomowym studium Mariana Porwita na czele). Te quasi-strukturalne podobieństwa są jednak w znacznym stopniu – o ile nie w całości – przypadkowe bądź przynajmniej niezamierzone i funkcjonują w książce na zupełnie innych zasadach. Chodzi przede wszystkim o fakt wyodrębnienia przez Wańkowicza rozdziału poświęconego działaniom polskiego lotnictwa (*Walka o polskie niebo*). Podobnie w oddzielnym rozdziale opisują ten aspekt zmagania autorzy opracowania *Wojna obronna Polski 1939*. Porwit natomiast każdorazowo omawia działania lotnictwa przy okazji charakterystyki posunięć konkretnych armii, traktując je – notabene w zgodzie z rzeczywistością będącą pochodną słabości polskiego przedwojennego lotnictwa – jako element dodatkowy, funkcjonujący na marginesie głównych wydarzeń mających miejsce na poszczególnych frontach. W jakimś stopniu również kolejność, w jakiej przedstawione zostały u Wańkowicza działania lotnictwa przydzielonego do różnych armii, przypomina porządek omawiania rozmieszczenia i działań jednostek wojskowych w materiałach sztabowych i pracach z zakresu historii wojskowości. W literaturze specjalistycznej opis taki rozpoczyna się od prawego skrzydła ugrupowania⁷. Wańkowicz zaś otwiera swoją refleksję charakterystyką walk lotnictwa dyspozycyjnego (myśliwskiej Brygady Pościgowej), by później omówić ruchy dywizjonów lotniczych przydzielonych do armii „Pomorze”, „Poznań” i „Kraków” (a zatem – z pominięciem położonej pomiędzy dwiema

6 Pisarz sam wspominał o niemożności sprawdzenia źródeł w trakcie pisania *Września żagwiącego* w opublikowanym na łamach „Dziennika Bałtyckiego” (numer z 10 sierpnia 1959 roku) artykule *Naukowiec wie wszystko o czymś, pisarz – coś o wszystkim. Odpowiada autor „Westerplatte”*. Fragmenty tego artykułu przytacza Zajączkowski, pisząc o polemikach wokół reportażu-opowiadania *Westerplatte* (zob. Zajączkowski 2015: 173, przyp. 96).

7 Schemat ten najlepiej pokazuje trytomowe opracowanie Porwita, który w taki właśnie sposób charakteryzuje rozmieszczenie polskich armii i grup operacyjnych jednostek wojskowych w przededniu wojny, zachowując przy tym tożsamy model opisu w trakcie wyszczególnienia położenia jednostek wchodzących w ich skład (zob. Porwit 1983: 87 – „Podlegało dowódcy SGO początkowo sześć, później 7 jednostek. Wymieniam je w porządku od prawego skrzydła [...]”). Podobną metodę przyjmują również inni badacze (zob. np. Grzelak, Stańczyk 2005).

ostatnimi armii „Łódź” – uszeregowanych od prawej ku lewej) i zakończyć rozdział opowieścią o losach dywizjonu bombowców PZL.23 Karaś przynależącego do lotnictwa dyspozycyjnego Naczelnego Wodza (Brygady Bombowej). Otrzymujemy w ten sposób swego rodzaju klamrę kompozycyjną. Trudno natomiast stwierdzić, czy takie uporządkowanie materiału w sposób świadomy i zamierzony powtarza schemat właściwy pracom znawców wojskowości.

Żeby zakończyć temat strukturalnych podobieństw pomiędzy *Wrześniem...* a opracowaniami historycznymi na temat kampanii wrześniowej, należy jeszcze nadmienić, że w podobnych pracach wyodrębniane są często (z uwagi na fakt, że toczono były w oderwaniu od sił głównych) jako odrębny temat walki przebojowe Grupy Kawalerii gen. Andersa, których opis stanowi też znaczną część rozdziału *Z generałem Andersem* z książki Wańkowicza, oraz boje toczone na trasie od Przemyśla do Lwowa przez trzy dywizje Armii Małopolska pod dowództwem generała Sosnkowskiego, zrelacjonowane przez autora *Września...* na kartach rozdziału *Z generałem Sosnkowskim*.

Co do książki Wańkowicza, to w zasadzie tytuły wszystkich podrozdziałów tej części bezkonfliktowo wpisują się w poetykę tytułów publikacji z obszaru historii wojskowości. We wspomnianym rozdziale *Walka o polskie niebo* na pierwszy rzut oka pisarz przedstawia czytelnikom najpierw informacje ogólne i statystyki, zestawia siły lotnicze Polski i Niemiec pod względem ilościowym i jakościowym, pokazując olbrzymią dysproporcję między nimi, by później przejść do charakterystyki działań lotnictwa poszczególnych związków operacyjnych (armii). Pod względem formalnym pisarz zachowuje się więc jak „typowy” korespondent wojenny, starający się objaśnić wszystkim „cywilom”, którzy nigdy nie widzieli wojny, jak ona wygląda, czyniąc to za pomocą języka zrozumiałego dla takiego odbiorcy. Niemal od razu jednak przechodzi do indywidualizacji poszczególnych bohaterów opowieści, charakteryzując wielu z nich w taki sposób, jakby znał ich osobiście, o innych zaś, zwłaszcza poległych czy ciężko rannych, którzy pozostali w kraju, wypowiada się ze współczuciem. Wańkowicz dynamizuje narrację poprzez cytowanie toczonych półsłówkami rozmów pilotów czy ogłaszanych przez radio komunikatów.

Wrzesień żagwiący opublikowany został w Londynie niedługo po zakończeniu wojny, w roku 1947. Nieprzypadkowo nie wydawano go w całości w PRL po powrocie pisarza (w 1958 roku) do kraju⁸. Ogłaszając książkę na emigracji,

8 Ukazywały się jedynie pewne jego fragmenty, które i wcześniej drukowane były jako odrębne książeczki (*Westerplatte*, *Hubalczy*), przy czym zwłaszcza druga z nich została za czasów PRL mocno „okaleczona” przez zabiegi cenzury. Wystarczy porównać pierwsze strony wariantów tekstu z *Września żagwiącego* i wydawanych w Polsce Ludowej

Wańkowicz nie musiał liczyć się z ograniczeniami wynikającymi ze zmiany sytuacji politycznej w kraju. Mógł wprost napisać, że resztki rozbitych oddziałów musiały walczyć z wojskami sowieckimi, że Rosjanie potrafili strzelać nawet do bezbronných parlamentariuszy podążających w ich kierunku z białą flagą czy mordować bez sądu zatrzymanych bezprawnie (wszak Armia Czerwona wkroczyła do Polski bez wypowiedzenia wojny) żołnierzy (jeńców?). Tymczasem w publikowanych w okresie PRL opracowaniach dotyczących kampanii wrześniowej wątek ten albo był przemilczany, albo pozostawał niedopowiedziany. Wystarczy wspomnieć, że w wydanej w 1979 roku pracy zbiorowej *Wojna obronna Polski 1939* jeden z autorów, Tadeusz Jurga, opisując ostatnie walki na wschodzie kraju, stwierdza, że „nieliczne już wtedy, liczące tylko ok. 2000 żołnierzy, zgrupowanie gen. Orlika dotarło pod Włodawę i tam po pierwszym starciu z nieprzyjacielem rozproszyło się” (Jurga 1979: 702). Szkopuł w tym, że Jurga nie wspomina, iż „nieprzyjacielem” była Armia Czerwona (45 Dywizja Strzelecka)⁹. Co więcej, autor idzie jeszcze dalej, sugerując, że improwizowane grupy wojsk („Szack”, „Kowel”, „Włodzimierz”, „Dubno”) „działały na tyłach wojsk niemieckich, wypełniając do końca żołnierski obowiązek” (Jurga 1979: 702). Wynikałoby z takiego sformułowania, że walczyły one z Niemcami, podczas gdy oddziały te albo zmagaly się i z Niemcami, i z Rosjanami, albo tylko z Rosjanami, wszystkie zaś złożyły broń przed Sowietami.

W warunkach PRL publikacja całości *Września żagwiącego*, z opisem walk Grupy Kawalerii gen. Andersa z Armią Czerwoną i przedzierania się jej resztek pomiędzy tropiącymi zmierzających do Węgier i Rumunii żołnierzy oddziałami Armii Czerwonej, z analogicznym opisem przemycania się ku granicy generała Sosnkowskiego, była niemożliwa. Zbyt wiele pojawia się na kartach

Hubalczyków (zob. np. Wańkowicz 1990: 316–317 i 1967: 3). W tej drugiej wersji brakuje kilku początkowych akapitów, w których mowa o Grodnie, wkroczeniu do Polski bolszewików, trupie polskiego żołnierza leżącym „przy sowieckim czołgu, który przed chwilą spalił”. Z początkowych zdań PRL-owskiego wydania *Hubalczyków* wynikałoby, że podpułkownik Jerzy Dąbrowski organizował partyzantkę przeciw Niemcom (znikł też passus, że organizował ją tak, jak robił to 20 lat wcześniej), a zdanie o trupie generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego znalazło się w takim kontekście, że można wnosić, iż zginął on z ręki Niemców (Wańkowicz 1967: 3).

- 9 Z podobnymi zabiegami można spotkać się także w innych opracowaniach dotyczących kampanii wrześniowej (zob. np. Głowacki 1976: 219 – dotyczy walk Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” z oddziałami Armii Czerwonej w okolicach Jabłonia i Milanowa). Trudno jednoznacznie ocenić, czy są to przejawy aktywności cenzury lub zakłamywania rzeczywistości, czy też próby przemycenia jakichkolwiek informacji o toczonych walkach.

tej książki postaci i zdarzeń, które zostały przez PRL skazane na wymazanie z pamięci, czy wręcz takich, których istnieniu starano się zaprzeczyć w ogóle (wystarczy wspomnieć, że bohaterami dwóch rozbudowanych rozdziałów byli dwaj generałowie pozbawieni w 1946 roku przez PRL-owskie władze polskiego obywatelstwa). Można zakładać, że to właśnie z takich powodów pisarzowi udało się opublikować po powrocie do Polski jedynie pewne fragmenty.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Anders Władysław (2007), *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bellona, Warszawa.
- Głowacki Ludwik (1976), *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Grzelak Czesław, Stańczyk Henryk (2005), *Kampania polska 1939 roku. Początek II wojny światowej*, Rytm, Warszawa.
- Jurga Tadeusz (1979), *Ostatnie bitwy i walki polskich zgrupowań i izolowanych ośrodków oporu. 18 września–6 października*, w: *Wojna obronna Polski 1939*, red. Eugeniusz Kozłowski, Wydawnictwo MON, Warszawa, s. 632–705.
- Jurga Tadeusz (1990), *Obrona Polski 1939*, PAX, Warszawa.
- Knauff Stanisław (1946), *Wojna zaczęła się w Gdańsku*, PZWS, Warszawa.
- Porwit Marian (1978), *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, cz. 3: Bitwy przebojowe i obrona bastionów*, Czytelnik, Warszawa.
- Porwit Marian (1983), *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, cz. 1: Plany i bitwy graniczne*, wyd. 2, Czytelnik, Warszawa.
- Porwit Marian (1983), *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, cz. 2: Odwrót i kontrofensywa*, wyd. 2, Czytelnik, Warszawa.
- Prugar-Ketling Bronisław (1990), *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939*, „Odpowiedzialność i Czyn”, Warszawa.
- Sosnkowski Kazimierz (1989), *Cieniom września*, przedmowa Andrzej Rzepniewski, Wydawnictwo MON, Warszawa.
- Schweizer Ludwik (1943), *Wojna bez legendy*, [bw.], Kirkcaldy.
- Wańkowicz Melchior (1967), *Hubalczycy*, wyd. 3, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1990), *Wrzesień zagwiałcy*, Polonia, Warszawa.
- Zakrzewski Adam (1958), *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, Wydawnictwo MON, Warszawa.
- Zawilski Apoloniusz (2011), *Bitwy polskiego września*, wyd. 2, Znak, Kraków.

OPRACOWANIA

- Borowiak Mariusz (2008), *Westerplatte. W obronie prawdy*, wyd. 2 popr. i uzupeł., Alma-Press, Warszawa.
- Kaliszewski Andrzej (2017), *Reporter i rekonstruktor (reportaże Melchiora Wańkowicza poświęcone II wojnie światowej)*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski / Journalism Research Review Quarterly” 2017, nr 4, s. 53–78.
- Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
- Wolny Kazimierz (1991), *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Wydawnictwo WSP w Rzeszowie, Rzeszów.
- Zajączkowski Krzysztof (2010), *Obrona Westerplatte w korespondencji mjr. Stefana Fabiszewskiego*, „Wiek Stary i Nowy”, nr 2, s. 144–167.
- Zajączkowski Krzysztof (2015), *Westerplatte jako miejsce pamięci 1945–1989*, IPN – Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2019), *Wokół Wańkowicza*, PIW, Warszawa.

| Abstract

ROMAN BOBRYK

Wrzesień żagwiący (Scorching September) by Melchior Wańkowicz. Against the Backdrop of Post-war Memoirs and the Historiography of the September Campaign

Wrzesień żagwiący (Scorching September) is a book published in 1947 regarded as one of the most significant achievements in Polish wartime reportage. The book was written in parts, with the first section published in the early 1940s, others released during the war, and the remaining sections after its end. The different time-frames in which the parts were written suggest that the author had a heterogeneous approach to his descriptions. The approach applies to the narrator's perspective and the participant's accounts of the 1939 fight. The book's publication in the West allowed Wańkowicz to highlight the role of the Soviet Union in the 1939 Defensive War. The comparison between his accounts and the works of military historians and memories of the participants of the Polish September Campaign reveals some structural similarities in the content arrangement. One might also argue that some later authors drew upon Wańkowicz's work as a source for their own narratives.

Keywords: Melchior Wańkowicz; wartime reportage; the Polish September Campaign; historiography

| Bio

Roman Bobryk – dr hab., prof. uczelni w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa Uniwersytetu w Siedlcach. Zainteresowania badawcze: literatura polska i rosyjska XX i XXI wieku, problematyka związków literatury i sztuk plastycznych, semiotyka kultury, semiotyka sztuki. Najważniejsze publikacje: *Martwa natura. Gatunek, motywy, kompozycje* (2011), *Martwa natura w poezji polskiej XX wieku* (2015), *Koncept poezji i poety w wierszach Zbigniewa Herberta* (2017). Redaktor i współredaktor trzynastu tomów zbiorowych i monograficznych numerów czasopism naukowych. Członek redakcji czasopism slawistycznych „Slavica Tergestina” (Trieste) i „Mirgorod” (Siedlce–Lausanne) oraz regionalistycznych „Studiów Podlaskich” (Siedlce).

E-mail: roman.bobryk@uws.edu.pl

ORCID: 0000-0002-5343-4043

JAN GALANT

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zimnowojenna Ameryka w oczach europejskiego pisarza. *W ślady Kolumba* Melchiora Wańkowicza i *Amerikafahrt* Wolfganga Koeppena

1. Wprowadzenie

Znakiem zimnowojennego odprężenia, osłabienia intensywności wojny propagandowej, spadku ryzyka otwartego konfliktu zbrojnego między USA i ZSRR, jakie nastąpiło w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, były liczne w tym okresie spotkania, wystawy, podróże, które pozwalały uzupełnić luki w wiedzy, zaspokoić wzajemną ciekawość, zweryfikować powszechne stereotypy. Takim celom służyły np. dwie wielkie wystawy narodowe w Nowym Jorku (1958) i Moskwie (1959), stwarzające obu mocarstwom okazję nie tylko do prezentacji własnych osiągnięć, ale także do przybliżenia form i udogodnień codziennego życia. Z podobnych inspiracji, przede wszystkim z zaciekawienia życiem zwykłych ludzi, wyrosły liczne powstałe w tym okresie reporterskie zapisy, dzienniki podróży, korespondencje dokumentujące wyprawy do obu mocarstw, na drugą stronę żelaznej kurtyny. Skalę ciekawości dobrze ilustrują słowa Johna Steinbecka, który powody odbytej wcześniej, w 1947 roku, wyprawy do ZSRR wyjaśniał następująco:

Gazety podawały codziennie setki wiadomości na temat Rosji. Co myśli Stalin, co planuje sowiecki sztab generalny, jak wygląda rozmieszczenie wojsk i jak przebiegają próby z użyciem broni atomowej i kierowanych pocisków rakietowych. [...] Podczas tej rozmowy uświadomiliśmy sobie, że nikt nie pisze o rzeczach, które interesują nas najbardziej. Jak ubierają się Rosjanie? Co jadają na kolację? Czy urządzają przyjęcia?

Jaka jest tamtejsza kuchnia? Jak uprawiają seks i jak umierają mieszkańcy Rosji? O czym rozmawiają? Czy tańczą, śpiewają, oddają się rozrywkom? Czy dzieci chodzą do szkoły? Pomyśleliśmy, że dobrze by było dowiedzieć się tego wszystkiego, sfotografować to. (Steinbeck 2016: 6)

Mając na uwadze ten zimnowojenny kontekst, chciałbym zaproponować porównawczą lekturę dwu relacji z podróży po Ameryce: książki *Amerikafahrt* (Podróż przez Amerykę) niemieckiego pisarza Wolfganga Koeppena (1959; korzystam z angielskiego tłumaczenia utworu: Koeppen 2012) i trylogii *W ślady Kolumba* Melchiora Wańkowicza (1967: *Atlantyk – Pacyfik*; 1968: *Królik i oceany*; 1969: *W pępku Ameryki*). Obie publikacje wiążą ze sobą temat, gatunek i czas. W istocie główną zachętę do ich wspólnej lektury stanowi fakt chronologicznej zbieżności podróży obu pisarzy. Trylogia Wańkowicza jest efektem rocznego pobytu pisarza i jego żony Zofii w USA w 1961 roku, do którego okazją były zaproszenia na pobyty stypendialne w Kalifornii. Koeppen spędził w USA dwa miesiące wiosną 1958 roku, zbierając materiały do zamówionych „felietonów radiowych”. Obie opowieści są reportażami z podróży, ich tematem jest Ameryka. Wreszcie – ze względu na zbieżność w czasie obu wypraw należą one, powtórzę, do pokłosa politycznego odprężenia, do jakiego doszło po 1955 roku; są lub mogą być dokumentem sposobu patrzenia na rzeczywistość, który swój kształt zawdzięcza zimnowojennej rywalizacji USA i ZSRR.

Przyjmuję więc, że kontekstem dla zapisków obu autorów są mniej lub bardziej wyraziste społeczne wyobrażenia Ameryki, ukształtowane wcześniej, ale również te wyrastające z bieżących działań propagandowych, z politycznej i kulturowej ekspansji Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej. Składają się one na mit Ameryki będący tłem bieżącej obserwacji i poddawany w obu wypadkach weryfikacji, krytycznej ocenie, modyfikacji lub utrwaleniu.

Mówiąc o wyobrażeniach społecznych, używam tego pojęcia tak, jak zdefiniował i scharakteryzował je Bronisław Baczko. Wyobrażenia nie są prostymi odbiciami rzeczywistości społecznej:

Wytworzone i ukształtowane przy użyciu tworzywa zaczerpniętego z zasobów symbolicznych, cechują się swoistą realnością, która związana jest z samym ich istnieniem, ze zmiennym wpływem, jaki wywierają na mentalność i zachowania zbiorowe, z różnorodnymi funkcjami, jakie pełnią w życiu społecznym. (Baczko 1994: 14)

Tak rozumiane wyobrażenia społeczne mogą być przedmiotem zamierzonego kształtowania, np. przez kulturę popularną lub aparat propagandy;

tym samym mają ideologiczną wykładnię, stanowią ważny budulec zbiorowej tożsamości, dostarczając jej imaginarium, wzorcowych postaw, kryteriów wartościowania. Ze względu na ekspansję i wszechobecność popularnej kultury amerykańskiej wyobrażenie Ameryki powstaje „w naszych głowach, gdy oglądamy obrazy fotorealistów, hollywoodzkie filmy, słuchamy jazzu, rocka czy popijamy coca-colę. Ten konstrukt to «Ameryka wyobrażona», Ameryka funkcjonująca w naszym umyśle, w naszej wyobraźni” (Szymkowska-Bartyzel 2015: 28).

Tym, czego szukam w książkach Koeppena i Wańkowicza, jest m.in. odpowiedź na pytanie, czy i w jaki sposób bagaż wojennych oraz zimnowojennych doświadczeń wpłynął na ich postrzeganie i przedstawianie Ameryki; w jaki sposób powojenny porządek polityczny na świecie – zimna wojna, żelazna kurtyna, wyścig zbrojeń – którego kluczowym uczestnikiem stały się Stany Zjednoczone, wpłynął na dotychczasowe europejskie wyobrażenia Ameryki.

2. Wszędzie u siebie

W przypadku Wańkowicza trudno mówić o spotkaniu z nieznaną krainą, zdenerwieniu wyobrażeń z rzeczywistością, trudno także o trzymanie się spójnego kalendarza podróży. Wręcz przeciwnie, relację z podróży na Zachód przez amerykańskie Południe, z pobytu w Kalifornii i Meksyku, z powrotu przez północne stany kraju na wschodnie wybrzeże autor uzupełnia o wspomnienia swoich wcześniejszych wędrówek po USA – odwołuje się do przedwojennych wyjazdów do Ameryki, sięga po poprzednie wyprawy po kraju, po Kanadzie, relację z bieżącej podróży często kompiluje ze wspomnieniami z tamtych wędrówek¹. Kiedy Wańkowiczowie kończą po ponad roku samochodową wyprawę, pisarz pomija relację z trasy między Chicago i Waszyngtonem, mówiąc, że te miejsca już zna, nic ciekawego nie może się tam już przydarzyć, że wszystko, co warto zobaczenia, zobaczył wcześniej.

Wrażeniu bliskości Ameryki, jej pewnej swojskości, służy również ten element strategii narracyjnej Wańkowicza, który polega na korzystaniu z anegdotycznego *exemplum*, pozwalającego lepiej zrozumieć, wyobrazić sobie opisywane w książce miejsce, zdarzenie czy osobę. Przy tym najczęściej tę rolę oswajającą odgrywają reminiscencje Polski międzywojennej albo kresowej młodości pisarza.

1 W *Przedmowie* do pierwszej części trylogii Wańkowicz podsumowuje te podróże: „W sumie przebywałem trasę Atlantyk – Pacyfik cztery razy: w 1950 przez Kanadę, w 1954, 1957 i 1961 przez Stany Zjednoczone”. I kilka akapitów dalej: „ośmiokrotnie przemierzyłem kontynent amerykański, tzn. czterokrotnie tam i z powrotem, fakty zaś poszerzające moje informacje wtoczyłem w opis jednego przejazdu” (Wańkowicz 1989: 6, 14).

Do osławiania Ameryki przyczynia się również w trylogii Wańkowicza wyrazista i stale podkreślana obecność samego autora. Rodzinne przygody Wańkowiczów, przekomarzanie się z żoną, zapis „prywatnych” chwil, porannego wstawania, przygotowywania posiłków, pakowania się itp. składają się na pełnoprawny składnik opowieści o Ameryce. Z jednej strony oczywiście wzmacnia to wiarygodność reporterskiej relacji, zaświadcza o faktyczności zdarzenia, o „codzienności” materii powstającego obrazu, z drugiej natomiast familiaryzuje Amerykę, równoważąc egzotykę miejsca, zdarzenia – zwyczajnością trywialnych czynności.

Na dodatek podróżujący Wańkowicz wszędzie umie się odnaleźć, z wszelkimi kłopotami sobie poradzić, na każdą trudność znaleźć rozwiązanie, przypadkiem spotkać pomocnego rodaka albo życzliwego autochtona. W tym sensie Ameryka nie jest ani obca, ani groźna, podróżowanie po niej nie rodzi obaw, niepokoju, nie wydaje się ryzykowne. Można by oczywiście argumentować, że widocznie kiedyś w Ameryce było bezpieczniej; bardziej przekonuje mnie jednak wyjaśnienie, że jest to dowód dzielności i zaradności autora (sam się tym chwali), a przede wszystkim faktu, że Wańkowicz czuje się w Ameryce jak u siebie, jak obywatel świata, który z niejednego pieca chleb jadł. Sprzyja temu także reporterska zasada poznawania świata od dołu, z perspektywy codzienności, „ponieważ obcego kraju należy się uczyć, dając m.in. raz po raz buty do podzelowania” (Wańkowicz 1989: 7).

To wreszcie, że sporo miejsca poświęca Wańkowicz opowieściom i anegdotom o Polakach, którzy zaznaczyli w jakiś sposób swoją obecność w historii Ameryki lub którzy stanowią część współczesnej pisarzowi diaspory, nie tylko wpływa na zbiorowe samopoczucie i samoocenę czytelników, ale również osławia sam kraj, ułatwia podróż i zrozumienie innego świata. Pisarz wprost przyznaje: „pisząc o tematyce najbardziej odległej, myślałem o Polakach. Siedząc na rodeo z kowbojami, czułem się, jakbym siedział między knajakami z polskiego stadionu i krzyczał wraz z nimi «sędzia kalosz»” (Wańkowicz 1989: 12).

Za narracyjną analogię dla tak charakteryzowanej relacji – której cechy najważniejsze to: obecność autora, obfity materiał anegdotyczny, zdarzenia zakotwiczone w codzienności – można uznać tradycję gawędy szlacheckiej, mimo metatekstowych uwag o czynieniu notatek, późniejszym redagowaniu książki, sięganiu po dane statystyczne. Bardziej niż o gatunkową zgodność czy sugestię oralności chodzi mi bowiem o określenie pewnej wyrazistej postawy wobec świata.

Ta strategia osławiania nie kłóci się bynajmniej z deklarowaną w tytule romantyczną wizją wyprawy w nieznanne i odkrywania nowych lądów. Wańkowicz przecież odkrywa nowe miejsca, nieznaną historię, poznaje zaskakujące świadectwa

ludzkich namiętności (np. we fragmencie poświęconym gorączce złota), zazwyczaj jednak okazuje się, że polskość, zwłaszcza w wersji kresowej, wyposażała go w umiejętności pozwalające w nowym miejscu łatwo się odnaleźć i poczuć swojsko.

3. Ameryka już tu jest

Amerikafahrt to jedna z trzech podróżniczych książek, jakie opublikował na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych minionego stulecia niemiecki pisarz Wolfgang Koeppen. Były one pokłosiem wyjazdów, do których doszło z inicjatywy Süddeutscher Rundfunk, który zaproponował Koeppenowi przygotowanie cyklu podróżniczych felietonów radiowych. Oprócz *Amerikafahrt* (1959) ukazały się *Nach Rußland und anderswohin. Empfindsame Reisen* (Do Rosji i gdzie indziej – 1958) oraz *Reisen nach Frankreich* (Podróże do Francji – 1961). Koeppen był w tym czasie cenionym pisarzem związanym z Grupą 47. Debiutował na początku lat trzydziestych, sławę i uznanie zyskał jednak dzięki trzem powieściom wydanym w latach pięćdziesiątych. Były to: *Tauben im Gras. Roman* (Gołębie w trawie – 1951), *Das Treibhaus* (Cieplarnia – 1953; wyd. polskie: 1972) *Der Tod in Rom. Roman* (Śmierć w Rzymie – 1954; wyd. polskie: 1957). Są one uważane za jedne z najciekawszych krytycznych portretów Niemiec po klęsce II wojny światowej (zob. Scherpe 2010: 96). Zwłaszcza w pierwszej z nich, której akcja toczy jednego dnia 1950 roku w Monachium, ważne miejsce zajmuje kwestia roli, jaką w okupowanym kraju odgrywała Ameryka.

Z jednej strony militarna obecność USA w Niemczech uważana była za źródło powojennego boomu ekonomicznego, sprzyjającego propagowanym przez Amerykanów postawom konsumpcyjnym. Z drugiej strony młode pokolenie Niemców czy Austriaków w naśladowaniu amerykańskich wzorców znajdowało narzędzie manifestowania swojej odrębności i krytycyzmu wobec dorosłych (zob. Wagnleitner 1994: 6). Po trzecie wreszcie, obecność Amerykanów rodziła także negatywne skutki społeczne: „rozmieszczenie amerykańskich wojsk, zamiast stworzyć zaporę przed sowiecką ekspansją, przyniosło kluby ze striptizem, prostytutkę, wolne związki i niespotykaną dotąd liczbę nieślubnych dzieci” (Höhn 2002: 4).

Amerikafahrt rozpoczyna się od intrygującego kilkuakapitowego wyliczenia, które dobrze wprowadza w strategię obserwowania i sposób pisanie Koeppena. Cytuję tylko fragment:

Czterogwiazdkowi generałowie na Polach Elizejskich, raporty radiowe z Pentagonu, sztandar sojuszu atlantyckiego w przyjaznym lesie Marly-le-Roi, martwi królowie chrześcijańscy, mistrzowskie przemówienia prezydenta w Białym Domu; *urbi et orbi*; przemówienia nadawane

z wież, strach i nadzieja rozpowszechniane w godzinach wiadomości radiowych, dobre pieniądze planu Marshalla, twardy dolar dla zacofanych regionów, czek wypisany na wolność, czek wypisany przeciwko głodowi, czek na ropę, miliardy na badania w Peenemünde, sięgające Księżyca. *Stars and stripes* nad konsulatami i bibliotekami „amerykańskiego stylu życia”; na wieczornych ekranach każdy wiejski chłopak poznaje kanion światła Broadwayu, rozświetlone słońcem ulice Kalifornii, rodzinną modlitwę przed kapliczką otwartej lodówki, męskość chromu i koni mechanicznych, piersi i nogi sponsorowanych królowych piękności, zachwycone oczy, wyciągniętą broń, wielką wojnę o Dzikie Zachód i królewską bitwę w miejskiej džungli... (Koeppen 2012: 27)

Cały przytoczony ustęp, jego jednostajne wyliczenie, swoisty strumień świadomości, tworzy długą i otwartą listę doświadczeń oraz wyobrażeń, z którymi po II wojnie światowej Europejczyk mieszkający po zachodniej stronie żelaznej kurtyny przybywał do Ameryki, doświadczeń i wyobrażeń będących konsekwencją politycznej, militarnej, ekonomicznej i kulturowej obecności USA na Starym Kontynencie.

Często budząca protesty wszechobecność Ameryki w Europie oswajała ją, pozbawiała odmienności, egzotyki, obcości. W podróżniku wybierającym się za ocean ta „nadobecność” rodzić mogła przekonanie, iż Amerykę już zdążył poznać, zanim do niej dotarł. Dlatego Koeppen zaleca podróż morską, rejs transatlantykiem, aby poczuć miarę odległości i nabrać dystansu:

niesiony przez fale jak naprawdę niezwykły Kolumb, a nie zrzucany z powietrza jak twoi współcześni spakowani przez biura podróży, po raz kolejny zrozumiesz, że te dwa kontynenty naprawdę są oddzielone oceanem, podczas gdy podróżnik lecący w różowych jak guma do żucia fotelach jest zbyt skłonny postrzegać Nowy Jork jako przedmieścia Berlina lub Paryża, a Londyn, Frankfurt, szaleństwo lotniska i to, co leży wokół niego, jako satelity Manhattanu. (Koeppen 2012: 28)

Stylistyczny charakter początku opowieści Koeppena ilustruje także całkowicie odmienną niż u Wańkowicza pozycję autora wobec świata: ciągi równorzędnych wyliczeń mają charakter uogólniający i uniwersalizujący, symultaniczność relacji pozbawia wydarzenia zakotwiczenia w poszczególnym „tu i teraz”, sprawia, że stają się w jakiś sposób anonimowe i bezosobowe. Oto szczególnie wyrazisty pod tym względem fragment opisu krzątania na jednej z ulic handlowych Nowego Jorku:

I wkrótce znalazłem się na ulicach legendarnego bogactwa, przepych świata krył się za błyszczącymi szybami, u moich stóp ziemia mnie kusiła; w bezpiecznych, wielopiętrowych zamkach pisano, liczono, robiono interesy, dążono, produkowano, wydobywano, wynajdywano, dekorowano, ukrywano, oszukiwano, chowano pieniądze, naliczano odsetki. (Koeppen 2012: 37)

Przesunięcie akcentu z anegdoty, pojedynczego zdarzenia na uogólnienie określa także pozycję autora. Nie stara się uczestniczyć w życiu mieszkańców innego kraju, przygląda mu się jedynie z boku, stojąc w cieniu, anonimowy, prawie niewidoczny. Ta swoista dyskrekcja służy, jak sądzę, budowaniu wrażenia obiektywności obrazu, podobnie jak fakt, że posługiwanie się metaforycznym skrótem o charakterze uogólniającym nasycza relację literackością, pozbawiając ją potoczności i maskując jej zakładany mówiony (radiowy) charakter.

Inny stosowany przez Koeppena mechanizm ustanawiania zdystansowanej pozycji wobec Ameryki – a zarazem ułatwiający orientację i oswajający z nieznaną przestrzenią – polega na sięgnięciu do tradycji literackiej. W swojej opowieści Koeppen często odnajduje język do opisu swoich amerykańskich wrażeń i obserwacji w dziełach innych autorów, jak w tym fragmencie:

Na szczęście widziałem małe, staroświeckie promy przepływające przez płytką zatokę, oczarowały mnie, gdy przecinały Hudson z ciężkim ludzkim ładunkiem, ich koła się obracały i wzbijały pianę, Ameryka moich oczekiwań, przywodziły mi na myśl Marka Twaina i Walta Whitmana, nawet jeśli Missisipi, zielone tereny łowieckie i dni poety już minęły. Doki, o których wspominał już Melville, wciąż otaczały Manhattan jak czarne plastry miodu. (Koeppen 2012: 32)

Najważniejszym przewodnikiem po Stanach Zjednoczonych jest dla Koeppena Franz Kafka z jego niedokończoną powieścią *Ameryka*, mimo że praski pisarz nigdy przecież w Ameryce nie był: „Sala była Ameryką i wyglądało to tak, jakby wyobraził ją sobie Franz Kafka z Pragi, sala z tak wahadłowym sufitem, z tak rozległym ogromem, że rozpływała się w sobie i wydawała się zupełnie nierealna”; „i znowu zobaczyłem Amerykę Kafki, to był wielki światowy teatr Oklahomy” (Koeppen 2012: 32, 65).

Patronat Kafki sprawia, że podróżujący po USA Koeppen ze szczególną uwagą obserwuje przejawy tamtejszej samotności, będącej pochodną wielkości (bezkres przestrzeni pokonywanej samochodami, onieśmiałą skalą budynków), konsumpcyjnej alienacji, ekonomicznego ubóstwa oraz emigranckiej

obcości (np. w przypadku żydowskich uciekinierów przed Zagładą). Dzięki obecnemu w tle Kafce podziw dla amerykańskiej techniki, stopnia rozwoju technologicznego i jego wpływu na życie społeczne został zrównoważony krytyczną świadomością ich negatywnego oddziaływania.

4. Emigranci i godzina zero

Jaka jest więc Ameryka w tych opowieściach? Jak bardzo obserwacje poczynione na miejscu były powiązane z wyobrażeniami Ameryki ukształtowanymi po 1945 roku w okresie zimnej wojny? W odniesieniu do Koeppena jeden z komentatorów napisał wprost, że „podróże służyły mu do relacjonowania i analizowania typowo niemieckich uprzedzeń samego pisarza-podróżnika, uprzedzeń podzielanych, nawiasem mówiąc, przez jego czytelników” (Scherpe 2010: 96). Udało się to pisarzowi pomimo faktu, że w książce prawie w ogóle nie jest obecny kontekst jednoznacznie polityczny, nie ma odniesień do bieżących spraw i wydarzeń, deklaracji i ocen, analizy dzielących świat systemów (zob. Scherpe 2010: 100).

Koeppen z goryczą opisuje niemieckich mieszkańców 86 Ulicy w Nowym Jorku, rozpoznając u nich typowe zagrożenia emigracyjnego życia: zamknięcie w przeszłości, hołdowanie skostniałym rytuałom i zwyczajom. Nowojorscy rodacy uosabiają dawną „niemieckość”, obojętni – to jest, jak sądzę, najważniejszy zarzut formułowany przez pisarza – i nierozumiejący nieuchronności zmiany społecznej, mentalnościowej, organizacyjnej czy tożsamościowej wynikającej z wojennej klęski.

Twarze głupców. Niemiecka literatura, niemiecka sztuka, nasza terazniejszość, nasze życie, niemiecka praca duchowa, nawet niemiecki attaché kulturalny w Waszyngtonie nie istnieli dla mieszkańców tej niemieckiej ulicy w Nowym Jorku. Niemcy to niemiecki Heimatfilm, to niemieckie muzeum kiczu, to niemiecka książka z pijackimi piosenkami i niemiecka piłka nożna. Wierzyłem już w pana Herbergera² jako prezydenta Niemiec, w pobliżu obrazu Hindenberga na ścianie, spoglądającego z góry na pierogi turyńskie, na uporządkowany rząd płaszczy i na miłe, tanie dziewczęta. 86 Ulica była niemieckim koszmarem. (Koeppen 2012: 52)

2 Sepp Herberger był trenerem piłkarskiej reprezentacji Niemiec, która w 1954 roku sensacyjnie zdobyła mistrzostwo świata – stąd zapewne ironiczny komentarz do jego popularności.

Na tę nieznaną „naszą teraźniejszość, nasze życie, niemiecką pracę duchową” składały się wyzwania, które były pokłosiem wojennej klęski. Jak zauważa Jolanta Szymkowska-Bartyzel:

przegrane Niemcy musiały zaczynać od kulturowego zera. Terminem wykorzystywanym do opisanie tego zjawiska przez niemieckich badaczy kultury jest *Stunde Null* – godzina zero. Termin ten implikował jednoznacznie, że Niemcy nie mieli powrotu do przeszłości, która została skompromitowana przez doświadczenie nazizmu. 8 maja 1945 roku był zatem dniem, w którym Niemcy mieli zapomnieć o swojej tradycji i kulturze i od którego mieli budować nowych siebie, swoje nowe oblicze [...]. (Szymkowska-Bartyzel 2015: 106–107)

Jedynym możliwym wzorcem i celem tej odbudowy stał się model amerykańskiej demokracji, wydatnie wspierany i wdrażany przez władze okupacyjne.

Nic więc dziwnego, że Koeppen mógł powtórzyć za reklamą linii lotniczych: „przybyłem do Ameryki, zanim do niej wyjechałem”. Demokratyzacja życia szła w parze z wszechobecnością egalitarnej amerykańskiej kultury popularnej, to zaś nieuchronnie oznaczało intensyfikację procesów modernizacyjnych, zwłaszcza w sferze ułatwień życia codziennego, i rozwój postaw konsumpcyjnych. Amerykanizacja w Niemczech była także areną, na której rozgrywały się konflikty pokoleniowe. Ucieczka w kulturę amerykańską była dla młodych ludzi narzędziem odcinania się od wojennych wspomnień i resentymentów żywionych przez pokolenie ich rodziców, buntowania się przeciwko tradycyjnym, pruskim metodom wychowawczym³.

Śladem tych doświadczeń, odbiciem przekonania o konieczności przemiany społecznej, są moim zdaniem te uwagi Koeppena na temat Ameryki, których przedmiotem jest emigracja. Po pierwsze, wyraża się w nich podziw dla społeczeństwa, które potrafi zachować jedność mimo swej różnorodności⁴;

3 Według Szymkowskiej-Bartyzel „[a]merykańskim «okupantom» udało się nawiązać do tych tradycji politycznych Niemiec, które były «niepruskie», a zostały całkowicie zmarginalizowane przez nazistów. Polityka USA wobec Niemiec to udany przykład *nation-building*, budowy nowoczesnego i demokratycznego państwa” (Szymkowska-Bartyzel 2015: 115).

4 „Wszyscy na tym placu, na którym znajdował się pomnik Revere’a poświęcony małemu robotnikowi i rokokowemu jeźdźcowi walczącemu o wolność i prawa człowieka, byli dumnymi Amerykanami, jeszcze bardziej dumnymi właścicielami chromowanego samochodu, a mimo to Włochy żyły w sklepach z warzywami i winem, w migotliwym świetle często odwiedzanych kaplic i w sercach ludzi” (Koeppen 2012: 136).

po drugie, w losach tworzących Amerykę przybyszów z różnych stron świata Koeppen podziwia siłę i zdolność zaczynania wszystkiego od zera, od początku, jakby rodzili się na nowo. Wszyscy oni mieli swoją *Stunde Null*, od której, co pocieszające, zaczynała się ich droga ku pomyślności.

5. Życie idzie naprzód

W przypadku Wańkowicza sprawa oddziaływania zimnowojennych doświadczeń na sposób postrzegania Ameryki jest bardziej skomplikowana. Pisarz do 1958 roku mieszkał poza Polską, po raz pierwszy od wybuchu wojny odwiedził ją jesienią 1956 roku. Charakterystyczne dla Polski wyobrażenie Ameryki, które ukształtowało się na przekór ideologiom i propagandzie, mógł poznać tylko *ex post* i pośrednio. Nie miał np. możliwości tłoczyć się w kolejce, by obejrzeć zorganizowaną w Warszawie w 1952 roku słynną wystawę „Oto Ameryka”, mającą w założeniu przedstawić USA jako kraj przemocy, nędzy i wyzysku, a która była oblegana przez Polaków szukających choćby najmniejszej okazji do zobaczenia czegokolwiek stamtąd. Wyidealizowany obraz Ameryki i związane z nią nadzieje polityczne, które nasiliły się po II wojnie światowej, po 1956 roku uległy swoistemu „urealnieniu”, do czego przyczyniły się przywrócone możliwości kontaktu.

Ameryka nie była więc taka zła, jak przedstawiała ją propaganda, nie składały się na nią obrazy bezdomnych w parku i obrzędy Ku-Klux-Klanu, przeciwnie, imponowała zasobnością, nowoczesnością i dobrą organizacją – o czym opowiadał już na przełomie 1955 i 1956 roku Jerzy Putrament w *Dwóch łkach Ameryki* (Putrament 1955–1956). Nie była też tak doskonała i wyjątkowa, jak powszechnie sądzono, co – metaforycznie – wyrażają opowieści o rozczarowującej degustacji coca-coli, która nie okazała się ani trucizną, ani ambrozją. Tych doświadczeń Wańkowicz nie miał. Na dodatek rozpoczynając na początku lat sześćdziesiątych roczną podróż, Wańkowicz wyruszał nie tylko swoimi dawnymi śladami, ale także świeżym tropem innych polskich reporterów czy publicystów. A gdy publikował trylogię amerykańską pod koniec dekady, głód wiedzy na temat Ameryki i jej kultury był już w jakimś stopniu zaspokojony⁵.

5 W tym okresie ukazały się m.in.: Edmunda Jana Osmańczyka *Współczesna Ameryka. Stany Zjednoczone Ameryki* (1960, 1962) oraz *Listy z USA* (1960); Olgierda Budrewicza *Łądz czterech czasów* (1961); Mieczysława F. Rakowskiego *Ameryka wielopiętrowa. Dziennik z podróży* (1964); Władysława Pawłaka, *Życie po amerykańsku* (1966). Do tej listy warto dodać książki nieco późniejsze: Leszka Elektorowicza *Z Londynu do Teksasu i dalej* (1970); Jana Józefa Szczepańskiego *Koniec westernu* (1971).

W konsekwencji doświadczenie zimnej wojny rzutujące na wyobrażenie Ameryki pojawia się w książkach Wańkowicza głównie jako dyskretne tło jego osobistych doświadczeń. Zimnowojenną naturę ma w pierwszym rzędzie sam fakt pozostawania na emigracji oraz decyzja o powrocie do kraju, a w ogólniejszym sensie stosunek do mieszkających na obczyźnie rodaków.

Kiedy Wańkowicz rozważa możliwe pożytki z asymilacji w nowym kraju, która daje szansę na poprawę losu, nie oznaczając wcale zerwania więzi z polskością, projektuje całkiem otwarty model emigracyjnego życia, wolny od ryzyka zasklepienia się w anachronicznych formułach polskości, resentymencie, poczuciu nieuzasadnionej krzywdy, ambicjonalnych konfliktach (zob. Wańkowicz 2009: 172 i nn.). Warunku pomyślności emigracyjnej upatruje w zdolności patrzenia do przodu, a nie wstecz, zatem w działaniu „pionierskiego ducha”. Istotną część trylogii amerykańskiej Wańkowicza wypełniają pełne podziwu portrety pionierów; zajmują pisarza ich wola życia, wynalazczość, spryt, zaradność, czasem bezwzględność, odwaga mierzenia się z wyzwaniem i determinacja w dążeniu do celu.

Wyobrażenie Ameryki, z jakim przybywa do Nowego Jorku Koeppen, zostało zdeterminowane przez klęskę, potrzebę nowego początku i obecność armii amerykańskiej w Niemczech. Wańkowicz wraca do Ameryki z bagażem doświadczeń i nawyków mieszkańca przedwojennej Polski oraz emigranta, człowieka o kresowych i szlacheckich korzeniach, a przede wszystkim obywatela świata. Symptomatyczna wydaje mi się jedna z końcowych scen trylogii, gdy w samolocie lecącym już do kraju Wańkowicz rozmawia z przypadkowym pasażerem:

Siedzący przed nami Włoch z Batawii (ale położonej pod Buffalo) rozczuła się na wiadomość, że w tym mieście, w restauracji jego wuja, jadłem obiad, wracając znad Niagary; sztywnieje, kiedy dowiaduje się, że jestem Polakiem, rozczuła się ponownie, kiedy stwierdza, że znam Bagno (czytaj: Banjo), tę dziurę w Apeninach, z której pochodzi, a w której kwaterowaliśmy trzy dni. A cóż za mały świat z tą Batawią i z tym Bagno razem! (Wańkowicz 2009: 289)

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Koeppen Wolfgang (2012), *Journey Through America*, przeł. Michael Kimmage, Berghahn Books, New York–Oxford. <https://doi.org/10.3167/9780857452313>
- Putrament Jerzy (1955–1956), *Dwa łyki Ameryki*, „Przegląd Kulturalny”, nr 44–52 (1955), nr 1–3 (1956).
- Steinbeck John (2016), *Dziennik z podróży do Rosji. Ze zdjęciami Roberta Capy*, przeł. Magdalena Rychlik, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1989), *Atlantyk – Pacyfik*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (2009), *Królik i oceany*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2009), *W pępku Ameryki*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Wolfgang Koeppen (1959), *Amerikafahrt*, Henry Goverts Verlag, Stuttgart.

OPRACOWANIA

- Baczko Bronisław (1994), *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. Magdalena Kowalska, PWN, Warszawa.
- Höhn Marta (2002), *GIs and Fräuleins. The German-American Encounter in 1950s West Germany*, The University of North Carolina Press, Chapel Hill–London.
- Scherpe Klaus R. (2010), *Literary Détente. Wolfgang Koeppen's Cold War Travels*, przeł. Rachel Leah MagShamhráin, „New German Critique”, nr 110, s. 95–106. <https://doi.org/10.1215/0094033X-2010-006>
- Szymkowska-Bartyzel Jolanta (2015), *Nasza Ameryka wyobrażona. Polskie spotkania z amerykańską kulturą popularną po roku 1918*, Księgarnia Akademicka, Kraków. <https://doi.org/10.12797/9788376386492>
- Wagnleitner Reinhold (1994), *Coca-Colonization and the Cold War. The Cultural Mission of the United States in Austria after the Second World War*, przeł. Diana M. Wolf, The University of North Carolina Press, Chapel Hill–London.

| Abstract

JAN GALANT

Cold War America Through the Eyes of a European Writer. *W ślady Kolumba* (In the Footsteps of Columbus) by Melchior Wańkowicz and *Journey Through America* by Wolfgang Koeppen

The aim of this article is to conduct a comparative analysis of the travelogues from journeys to America: Wolfgang Koeppen's *Journey Through America* and Melchior Wańkowicz's trilogy *W ślady Kolumba* (In the Footsteps of Columbus), which both authors wrote in the late 1950s and early 1960s. It is also an attempt at answering the question of whether and how the experience of the Cold War affected the image of America they offer. The article characterizes the different strategies of reporting the trip and shows how the Cold War experience influenced the perception of emigrant communities. For Koeppen, the essence of the emigrant life in America was the necessity of starting over while for Wańkowicz, it was the power of expansion and entrepreneurship.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Wolfgang Koeppen; America; Cold War; reportage

| Bio

Jan Galant – dr hab., prof. UAM, profesor w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się historią literatury i kultury polskiej okresu PRL (zwłaszcza okresu odwilży) oraz problematyką nowego regionalizmu. Najważniejsze publikacje: *Marek Hłasko* (1996), *Polska proza lingwistyczna. Debiuty lat siedemdziesiątych* (1999), *Odmiany wolności. Publicystyka, krytyka i literatura polskiego Października* (2010). Współredaktor tomów: *Powroty Iwaszkiewicza* (1999), *PRL – świat (nie)przedstawiony* (2010), *Pokolenie „Współczesności”. Twórcy, dzieła, znaczenie* (2016). Autor artykułów m.in. w kolejnych tomach serii *Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich*.

E-mail: jgalant@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0002-3558-1453

PIOTR WEISER

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

„Wy nadmiarem prorocstwa więcej szkodzicie, niż pomagacie”. Żydzi Wańkowicza

1.

Żyd. Tajemnicze to zagadnienie zgłębiał Wańkowicz od dzieciństwa. Może od pamiętnej chwili, kiedy spojrzał na Srula. Wynędzniałego pachciarza w chałacie poznał w rodzinnych Nowotrzebach. Kim jest Żyd? – pytał. Żyd stąd albo skądś? Żyd swój albo cudzy? Żyd daleki, Żyd bliski? Owszem, problem pozostaje złożony. Jest bowiem wyznawcą i wolnomyślicielem, kramarzem i plutokratą, fabrykantem i filantropem, liberałem i komunistą, jest zarazem neurastenikiem i psychiatrą. Kłopot dodatkowy widział w Żydzie nazywanym „polskim”: zbyt liczny, zbyt ruchliwy, zbyt zaradny. „Kto wie, gdyby was wszędzie było pół procent na drożdże światowe, żałowałbym bardzo waszego wyniesienia się z Europy, gdyby miało nastąpić” (Wańkowicz 2011: 90).

Kim więc był taki Żyd? Odpowiedź dawał Wańkowicz prostą: jest Żydem mieszkającym w Polsce, jeśli tu pozostał, albo Żydem pochodzącym z Polski, jeśli ją zostawił, wyjechał za ocean albo prosto do Palestyny. Przestrzeń to jedyna kategoria, do której przypisał go pisarz. Nie włączał Żyda do społeczeństwa jako wspólnoty i nie przyznawał mu obywatelstwa jako tutejszemu. Byłoby to może ważniejsze z jego twierdzeń na temat polskich Żydów: oto polscy Żydzi nie istnieją. Mógłby je jeszcze zawiesić, przemyśleć, gdyby poszedł do Tuwima. Upraszał go kiedyś o retoryczną przysługę żydowski wygnaniec, niemiecki dramaturg spotkany na jakimś kongresie w Ameryce. „Ścisnął mnie kurczowo za ramię: niech pan mu powie, żeby za nic

w świecie, mimo wszystko nie emigrował, bo wówczas się skończy” (Wańkowicz 1972: 464)¹.

Wspomniana relacja o pachciarzu niejedno powie o Wańkowiczu. Rzeczą działa się we dworze, na którym się wychował. Dwór miał swoje centrum, peryferie oraz swojego Żyda. Mamy więc jaśniepaństwo, pracowników dworskich, rozmaitych półpoddanych oraz obcoplemieńca Sruła. Odgrywał on we dworze dwie istotne role: gospodarczą jako biedny pachciarz i psychiczną jako relikw przesłości. Kooperant dworu budował na Srułu swoją kresową tożsamość. Raz, że niska pozycja Żyda ograniczała jego – Wańkowicza – indywidualne aspiracje (nie on zajmuje ostatnie miejsce w hierarchii i przecież na nie nigdy nie spadnie), dwa, że obyczaj Sruła wzmacniał pozycję pisarza jako dobrego chrześcijanina. Sam, skoro był ochrzczony, dostąpi zbawienia – Żyd, nawet tak nieszkodliwy, będzie potępiony. „Żeby upewnić się w tych swoich przewagach życiowych i pozagrobowych, należało od czasu do czasu pokpiwać ze Srułka. Zabieg ten potrzebny był dla konkokcji duchowej” (Wańkowicz 2011: 76, por. także 1979: 52).

Na dokładkę zyskiwał więc on prawo do lekkiej kpiny ze Sruła. Właśnie w takiej sytuacji chłopiec, który później to wszystko opisz, spojrzał Żydowi prosto w twarz. Ujrzał zagadkowy, zadziwiająco-niepokojący, lekki uśmieszek. Później będzie po swojemu opisywał inne reakcje Żydów na świat: nieudaną mimikrę, gorzki humor, heroiczny syjonizm. Tamten uśmiech byłby jednak najbardziej wymowny. „Dziecinna intuicją zgadywałem, że Sruł czuje się wiele wyższy ponad tych chamów, którzy swoimi prostackimi pytaniami tykają czegoś niesłychanie delikatnego, niesłychanie skomplikowanego, czegoś, co on, Sruł, zna dobrze” (Wańkowicz 2011: 77).

Przynajmniej jedno umknęło wtedy Wańkowiczowi: że żydowski uśmieszek kierowany był również do wielmożnych państwa, samego centrum prapolskiego dworu, które Srułem poprawiało trawienie kulturalnie. On sam zresztą zagadnienia żydowskie przedstawia czasem konkokcyjnie. Ta jego wyższość – „Żydek”, „Żydka”, „Żydkowski”, „Żydka” „Żydku” – daje do myślenia. Niekiedy

1 Ten destrukcyjny status wygnańca znał Ernst Toller jako uciekający przed nazizmem Żyd: wrogie otoczenie zamienił na dojmująca pustkę wygnania. Dlatego dopytywał o aktualny status Tuwima w ponurym kraju antysemitów. Jakby chciał usłyszeć z Polski dobre nowiny. Zresztą sam ogłosi po angielsku, cztery lata przed samobójstwem ze strachu przed rozpętywaną wojną, że jeszcze niedawno był Niemcem. Zaskakującą okazję do pięknej refleksji Wańkowicz na pewno przegapił. Powód, dla którego „skończyć się wówczas” miałby sam Tuwim, również. Bo zostałby oderwany od ojczystego języka? Czytelnika? Krajobrazu? Bo poszedłby samotny na nędzne wygnanie? Polski reportażysta na dobrą sprawę mógłby je uważać za sposób ocalenia wolności Tuwimów.

miał obnażać wady Polaków, poszlachecki zespół przypadłości nazywając kundlizmem. Dużo mówił tu dobór słów. Przykłady języka codziennego deprecjonującego rozmaitych Polaków: lekarz to łapiduch, urzędnik – urzędas, aptekarz – pigularz, wydawca – wydławca, nakładca – nakradca, kucharka – garkotłuk, pisarz – gryzipiór. „Wytworzyliśmy bogate słownictwo pogardliwych słów”. Tamta językowa diagnoza pominęła jednak „Żydka” (Wańkowicz 1991: 98).

Wkrótce dorastający szlachcic, który zamieniał Kresy na centralną Polskę, zobaczy na własne oczy kraj tysięcy urodzonych tu Żydów: odtąd będzie ich spotykał często, będą go zastanawiali, irytowali na różne sposoby, będą mu imponowali, później okażą się także tematem jego tekstów. Pozostaną zarazem Żydkami. Przekonania o rzeczach żydowskich Wańkowicz w zasadzie odziedziczył: po dworskich protoplastach, którzy definiowali prawa społeczne, i po miejscowych patriotach, którzy uwznioślali konkretny naród. Kiedy wyszedł z dworu, wziął ze sobą traktament, pragmatykę stosowania hierarchii społecznej, kiedy przybył do kraju – zastał tu ostry nacjonalizm. Odtąd jego dworem byłaby cała Polska; z traktamentem jako formą, z nacjonalizmem jako treścią. Także tu mogliby miejscowi Żydzi wchodzić najwyżej do sionek.

Przeludnienie nadwiślańskich sionek prowokowało Wańkowicza, ale programu żydowskiego nie stworzył. Głośno apelował najwyżej o żydowską emigrację z Polski. Niejedno o poglądach reportera powie urzędowe spotkanie w Stołpcach. Siedzą starosta, Wańkowicz, petenci Żydzi. Miejscowi syjoniści zgłaszają zamiar oprotestowania brytyjskiej polityki wobec Palestyny. Przychodzą więc do starosty po zezwolenie na wiec. Oficjał z wprawą uruchamia retorykę spławiania z gabinetu natrętnych Żydów. Wiec? Nie może być z syreną, bo „syrena straszy”. Nie może być o szóstej, bo „sklepy otwarte”. Nie może być z petycją, bo „polityka polska”. Anglia pozostaje sojuszniczką odrodzonej Polski. Wańkowiczowi urzędniczy sarkazm przedstawiciela Rzeczypospolitej wielce imponował, tymczasem pisarz zaoponował. „Ja bym dodał im jeszcze orkiestrę strażacką, żeby głośniej było słyhać w Warszawie. Jak chcą jechać, to po co pan ich chce gwałtem zatrzymywać” (Wańkowicz 2011: 178).

Takim sposobem chciał Wańkowicz urządzać nową Polskę (choć nie jako polityk organizujący nagonkę, ale raczej jako krytyk diagnozujący sytuację). Ogląda więc z niechęcią wychodzących z sieni polskich Żydów: tych zbyt licznych, zbyt ruchliwych oraz zbyt zaradnych. Niepodległy kraj pozostawał dla Wańkowicza masą upadłościową. Najbardziej bodaj deprymował go kontrast ze stosunkami panującymi na Zachodzie: tam „pożyczki” – porównywał – tu „dywersja”, tam „reparacje” – tu „sowieci”, tam „przemysł” – tu „grabieże”. Wśród owych nieszczęść społecznych umieszczał również Żydów: „Przemysł

w obcym ręku, nieprzewarstwienie wewnętrzne, osiemset tysięcy Niemców i trzy miliony Żydów” (Wańkowicz 1991: 80).

Tych parę milionów fatalnie wpływa jednak na losy Polaków. Pisarz stawiał niekiedy odważne tezy dotyczące społecznej historii Polski. Fragmentem tej ciekawie wymyślonej historiografii Wańkowicza był wspomniany kundlizm poszlachecki. Określił on zarazem społeczne znaczenie Żydów na ziemiach polskich: jako błąd dziejowy albo brak społeczny. Jeden detal tego kundlizmu w Polsce miałby tutaj znaczenie: brak przepływów w miejscowym społeczeństwie. Nieokreślony w szczegółach proceder miał spełniać u Wańkowicza elementarne cele: stworzyć nowoczesny naród, potem nowoczesne państwo. Owszem, były góra, czyli „naród szlachecki”, oraz doły, czyli „naród chłopski”, za to „nie było mieszczaństwa, przez które idzie fluktuacja żywych sił z dołu w górę. Wiele wygodniejsi dla szlachty byli Żydzi, których można było krócej trzymać niż mieszczaństwo” (Wańkowicz 2011: 105).

Słowem: istnieją dwa narody polskie, między którymi wyrasta żydowska „ściana”, hamując ich istotny rozwój. Takie właśnie znaczenie Wańkowicz przypisuje polskim Żydom. Faktura ściany mało go obchodzi, widział może, że kruszeje, może chciał, by kruszała, napisy na ścianie mija obojętnie – jidysz to pokraczny żargon, powtarzał za purystami, koszer to niestrawne absurdy. Ściana ta byłaby raczej grożącą zawaleniem przeszkodą oszpecającą przestrzeń każdej kolejnej Polski. „Nie mam słów na zmierzenie krzywdy duchowej, którą żydowska obecność w Polsce przynosi. Nie myślę, żeby obecność ta znikła, i poczynam was nienawidzić w codziennym życiu polskim” (Wańkowicz 2011: 202).

2.

Trudno chyba o bardziej stanowczą, bardziej druzgocącą opinię o Żydach. Widać ich obecność to jednak coś więcej niż stanie na drodze do zamożnej Polski. Długo opanowany i coraz bardziej znany pisarz wyraźnie straci teraz nerwy: od pretensji (przeludnionych sionek) przejdzie do oskarżeń (niezmierzonych krzywd). Obcość byłaby odtąd pierwszą kategorią opisującą status polskich Żydów. Żyd z filakteriami jest obcy z żelaznej zasady (choćby był stąd, przypisany ziemi, rzadko był swój – wręcz wyjątkowo). Żyd w leninówce jest również obcy – z wyboru. Jednocześnie obcość wyznaczała według Wańkowicza obszar rozleglejszy, bo stanowczo odrzucał on asymilację – i jako możliwość dla Żydów, i jako coś przydatnego dla Polski. Oceniał ją językiem syjonisty, dodawał oryginalne metafory, zaliczał do absurdów galutu. Jej powód stanowiłby charakterystyczny dla Żydów „punkt żydowski”. To cecha należąca do samej natury Żydów. Owszem, noszą ją – choćby mówili inaczej, jadali co innego, co

innego czytali, nawet wierzyli inaczej – na stałe. Skutek? „Żydzi asymilują się tylko zewnątrz” (Wańkowicz 1991: 30).

Ten punkt wspólny pełniłby u Żydów sprzeczne funkcje: albo pomagał ocalić stare życie, starozakonne, albo utrudniał podjęcie nowego, asymilowanego. Odkąd sięgnąć pamięcią, istniały osoby, które świadomie chciały przestać być Żydami. Byłoby tylko kwestią czasu, kiedy poczują ów uciskający punkt. Próbę asymilacji przekreśli wrogi świat, reszty dopełni charakter Żyda – właśnie „żydowski punkt” (który musi się odezwać), dziwny „fragment duszy” (który nigdy nie zniknie). Opowiadał kiedyś Wańkowicz legendę: mamy porwane dawno dziecko, wynarodowione, chrześcijańskie, obecnie żołnierza carskiej armii. Przypadkiem po latach w nieznanym mieście usłyszał on żydowską pieśń z dzieciństwa. Niedługo potem w samowarze pędził bimber w pustynnej Palestynie. „Dźwięknął w nim punkcik żydowski tkwiący w najbardziej zasympilowanym Żydzie i posiadający siłę ziarnka gorczycznego, z którego wyrasta drzewo” (Wańkowicz 2011: 41, 181).

Wtedy również określił Wańkowicz etiologię obcości Żydów. Najoczywistszą jej przyczyną jest wyrzekanie się odziedziczonych cech. Inaczej mówiąc, im bardziej zaprzeczają sami sobie, tym mocniej czuje to świat, im mocniej świat to czuje, tym większa przed nimi obawa – związana z pochodzeniem, wychowaniem, tożsamością. Unikał jednak pisarz wyjaśniania klęski samej asymilacji: czy powoduje ją wrogość „narodów gospodarzy”, pragnących posiadać państwa na wyłączność, czy raczej to nieustanne „przenikanie intruzów” aspirujących do wspólnej własności? Słowem: „czy przyczyna tych niepowodzeń tkwiła w świecie otaczającym Żydów, czy może w nich samych?” (Wańkowicz 2011: 17).

Chciał zarazem uzasadnić tę historyczną niechęć do asymilacji Żydów. Nigdy nie bierze się znikąd! Historię opowiadał tak, aby pokazać zależności: skoro świat bezradnie bije głową w (żydowską) ścianę, musi kiedyś celnie trafić w (żydowski) punkt. Tylko zdemaskowanie punktów może okiełznać budowniczych ściany. Takiej oto reakcji gospodarzy spodziewają się jednak Żydzi. Regułą ich reakcji społecznych – Wańkowicz powtarzał znaną półprawdę – stanie się niniejszym kamuflaż: „Żydzi próbują się ratować, jak zwykle w historii ratują się słabsi, mimikrą” (Wańkowicz 2011: 54).

3.

Zjawisko nadwiślańskiego antysemityzmu, jego istnienie, uzasadnienie oraz działanie, pisarz przypuszczalnie wołał przemilczeć. Swoje historie o pogardzie do Żydów lokował z daleka od Polski: w Niemczech roku 1879, Francji roku 1894, Austrii roku 1899. Sporo napisał o antysemityzmie w carskiej Rosji. Bawiły go jednak twierdzenia o braku antysemityzmu w przedwojennej Polsce

słyszane od „urzędasów”. „Urzędasami” z sarkazmem nazywał pracowników polskiej propagandowej instytucji rządowej w Jerozolimie. Sam jednak myślał o Żydach mieszkających w Polsce źle. Mniej może o miejscowych, wrośniętych w krajobraz, rozpoznanych w szczegółach – raczej o przyjezdnych. Jakby ostatecznie chciał, wskazując na emigrantów, wyodrębnić też Żydów „swoich”. Potrafił wówczas odtworzyć najwyżej hierarchię obcości: jednej jakoś spolszczonej i drugiej dawno zruszczonej. „Litwak to słowo w Polsce zawierające skondensowaną nienawiść i pogardę”.

...zamykani w spekulacji i oskarżani o spekulację. Wszystko to napisał po przybyciu do Palestyny. Potem, w przeddzień pamiętnej bitwy, widział propagandowe ulotki wymierzone ostrzem w Żydów. Niemcy bez większego trudu rozpoznawali bowiem gusty żołnierzy zgrupowanych pod Monte Cassino: dali rycinę z Żydem, który zrobił na wojnie najlepszy interes („wywołuje wesołość”), oraz z innym Żydem, który trzyma na kolanach jakąś ślicznotkę. „Czy warto za to umierać?” – dopytywali propagandyści. „Warto, cholera!” – odrzekł czytający ulotkę porucznik, waląc „pięścią w stół z całym przekonaniem” (Wańkowicz 1978: 296).

Owszem, czasem krytykował Wańkowicz tępych nacjonalistów – tych od pałki. Miał nawet wystrychnąć na dudka antysemitów „Roli”. Biegli rozbijać krakowski protest Żydów przeciw głośnemu procesowi Menachema Mendela Bejlisa. Bodaj osobiście – uwielbiał takie opowieści – rzecz udaremnił. Wezwał do organizacji parady na okolicznych Błoniach. Wtedy pałkarze zawrócili, widocznie woląc paradować, zamiast okładać Żydów. „Trudno było aranżować kompromitującą bitkę, postanowiłem ich zmamić” (Wańkowicz 1974: 57).

Przypadki antyżydowskich hec komentował jednak pisarz bez jednoznacznego przekonania. Niejedną taką sytuację opisywał jako neutralną, jakby tak właśnie miało być. Weźmy zdarzenie w słynnych Sielcach. Oto pod radziecką egidą nad Oką powstała armia. Znakomicie działał tam polowy konfeson. Ruch w kolejce regulował kandydat na księdza. Nagle dostrzegł on rekruta o wyglądzie Żyda. „Chwycił go za rękaw. – Ty, bracie, do katolickiej spowiedzi się nie pchaj. – Dlaczego nie? Wy to możecie się zaasekurować, a ja nie mogę?” (Wańkowicz 2011: 735).

Reakcja tamtego byłaby dla Wańkowicza zupełnie oczywista: swoim „bystrym okiem” (sam miał takie – też katolik) ujrzał „semicką twarz”, jaką miał Żyd (niekatolik) – więc wypędził go do sieni. Proste?

Interpretację historii europejskich Żydów zawdzięczał Wańkowicz syjonizmowi. Wygnaćże lata w nabierającej kształtu Palestynie przemieniły pisarza w jego orędownika. Momentami wręcz radykalnego. Dlaczego? – albo z życzliwości wobec Żydów krzywdzonych w Polsce, albo z chęci wypchnięcia z Polski

wszechobecných Żydów. Owszem, krzywdy traktował jako dowiedzione, dzieje antysemityzmu – chociaż nie polskiego – opisał szczegółowo, wypychać stąd chciałby retorycznie. Jednak wstydlivy dla wielu humanistów status antysemity przypisał sobie pisarz sam, jakby precyzował swoje dotąd dwuznaczne opinie. Przedziwna rozmowa: luty 1942 roku, mandatowa Palestyna. Wańkowicz przedstawia swoje przekonania Abrahamowi Sternowi. Radykał ten widział wrogów syjonizmu w brytyjskiej władzy Mandatu. Więcej jeszcze: antysemityzm uważał za narzędzie mobilizacji Żydów do porzucenia krajów pochodzenia, choćby Polski. Bodaj żadnej postaci nie darzył Melchior podobną atencją: „kogut zapiał w obejściu”, „znów gama wewnętrznych światłocieni rozświetlała jego mowę”, „spogląda prosto w oczy”. Wygląda trochę jak mazurek Chopina – streszczał pierwsze wrażenia. Oto legitymizujący antysemityzm Żyd! Wyczekując kolejnego spotkania, które miałoby się odbyć nazajutrz, Wańkowicz nabierał wątpliwości: cóż tamten o nim pomyśli? „O tym Polaku, który równocześnie podziwia i wielbi Żydów, i mówi, że jest antysemitą” (Wańkowicz 2011: 201)².

Potem próbował skorygować ów oczywisty obraz, powołując do istnienia postać nazwiskiem Hauke – powtarzał on palestyńskie perypetie autora, a zarazem retuszował te staropolskie opinie. Niespodzianie zatem dostajemy dwóch Wańkowiczów: Wańkowicza (potem Haukego) z reportażu, który deklaruje się jako antysemita, i Haukego (dotąd Wańkowicza) z powieści, który robić tego nie zamierzał. Protagonista pominął w powtarzanych dialogach antysemitę kwestie reportażysty – tamto „poczynam nienawidzić” (Żydów). Wańkowicz – Hauke był pewnie antysemitą bez zajądłości, ale Hauke – Wańkowicz stanowił ambitny wzorzec nieantysemity (choć zażartował na temat swoich antysemitycznych pozycji w kierunku pewnego urzędnika). „Nie był antysemitą ani z wychowania, ani z urodzenia, ani z zainteresowań intelektualnych, ani z otoczenia ziemiańskiego” (Wańkowicz 1989: 239).

4.

Punkty wrodzone kazały Żydom działać radykalnie. Obieżyświat Wańkowicz uznał widocznie uniwersalne aspiracje Żydów: stary mesjanizm, „zapalone przez proroków ognie”, różne rewolucje. Słowem: „konieczności żydowskie”, światowe. Wtedy to bodaj pierwszy raz docenił powroty na Syjon. Owszem, wygnańczy uniwersalizm uważał za utopijny absurd, nieprzydatny dla Żydów i szkodliwy dla Europy. Nacjonalizm syjonistów stanowiłby zarazem narodowy

2 „Data – mówi bojownik albo terrorysta – początek roku czterdziestego drugiego, wróży, że nasza rozmowa będzie ważna. Pan jest oczami i uszami narodu, w którym żyje trzy miliony Żydów” (Wańkowicz 2011: 122).

egoizm. My mieliśmy iść na Prusy – powiadał – wy wybieracie się za Jordan, ani to oryginalne, ani to praludzkie. „Pan by chciał – spuentował jego rozmówca – żebyście wy wszyscy na świecie zajmowali się swymi egoistycznymi sprawami, a my, żebyśmy wyciągali dla was kasztany z ognia” (Wańkowicz 2011: 90).

...otóż właśnie tego chciał: emigracji z podwarszawskich sionek i kasztanów z jerozolimskiego piachu. Syjonizm miał zazwyczaj dwa pokrewne cele: zakończyć wygnanie Żydów w świecie i potwierdzić znaczenie Żydów w dziejach; nieść wyzwolenie („przetrwanie narodowe”) dla przyjaciół oraz odkupienie („żydowskie koncepcje”) dla ludzkości. Oddzielenie tych wartości od siebie Wańkowicz miał odrzucać: wyzwolenie siebie bez odkupiania reszty jest jałowe, prowadzi do stworzenia kraju pospolitego; odkupienie reszty bez wyzwolenia siebie jest groźne. Mesjanizm, jako myśl stale powstająca u Żydów, musi pochodzić z Palestyny; być propozycją dla świata, ale utrzymaną pod nadzorem. „Nadmiarem prorocstwa więcej szkodzicie, niż pomagacie. Tak jak nadmiar drożdży jest szkodliwy dla chleba” (Wańkowicz 2011: 90).

Słowem: o kwestii żydowskiej decydowało nadmierne stężenie proroków w ówczesnej Europie. Nadaktywność kulturowa tego żywiołu – zbyt liczny, zbyt ruchliwy, zbyt zaradny – zaczęła wstrząsać Wańkowiczem. Niezłe obeznany z socjologiami Hauke mówił o katalizatorze – otóż funkcję tę pełni rozproszeni po świecie Żydzi. Panującym narodom, mniejsza o szczegóły, katalizacja szkodzi. „A cóż to jest?” – pytał ksiądz Wróbel. „To jest taki tajemniczy czynnik, który z dwóch elementów robi trzeci, sam nie ulegając syntezie” (Wańkowicz 1989: 83).

Informacje o „rzeczach żydowskich” czerpał Wańkowicz również z obserwacji. Owszem, oceny dziedziczył (traktament, nacjonalizm), ale życie dostrzegał. Rzadko wchodził w relacje z polskimi Żydami. Zdarzało się to niekiedy – w kraju, Ameryce, na Kubie, w Meksyku, w cieniu Palestyny. Różnie zarazem, zależnie od miejsca, traktował Żydów: w Polsce ich podglądał, oceniał, osądzał, w Palestynie – napotykał, w Polsce – był krytykiem, w Palestynie – rozmówcą. W Polsce ich wyszydzał, odganiał, odrzucał, w Palestynie – rozumiał. Dlaczego? Spełnili bowiem elementarny warunek stawiany przyzwoitemu Żydowi: wyjechali. Tutaj także ewentualną życzliwość wobec Żydów Wańkowicz zaczął ograniczać do syjonistów. Z grupy darzonej sympatią wyjąłby zapewne jeszcze takich, którzy wylewali na Polaków gorzkie żale. Najlepszy przykład dał Wańkowicz pod bramami Jerozolimy. Rusza w stronę Tel Awiwu albo z Tel Awiwu wraca. Po drodze pasażerowie rozmawiają po polsku. Jeden z nich siedzi w ciszy, ale okaże się zaraz, że także pochodzi z Polski. Milczy po przeżyciach na uniwersytecie, wciąż pamiętając szykany ze strony polskich studentów, na dobre zniechęcony do polszczyzny. Wyjaśnienie to podziela na Wańkowicza irytująco. Czy również

w pozostałych językach ten krnąbrny Żyd nie zamierza się odzywać z powodu antysemitów? – pytał. Po niemiecku („bo Hitler”), po angielsku („bo wiadomo”), po ukraińsku („bo rzeź”), po rosyjsku („bo pogromy”), po francusku („bo rząd”), po węgiersku („bo Horthy”) ? „Nawet po żydowsku nie, bo jakże siebie wzajemnie wyrzynacie. Poprawiłem się na siedzeniu z zadowoleniem, że tak odparowałem tę żydowską neurastenię” (Wańkowicz 1991: 67)

Tego wykpionego przez niego Żyda łatwo sobie wyobrazić. Czemu taką niechęć czuł właśnie do Polski? Nie do Francji, Anglii, Rosji ani Węgier? Zapewne z tej prostej przyczyny, o której Melchior nawet nie pomyślał. Krajem rodzinnym tego człowieka była wyłącznie Polska. Owszem, krzywdzić mogli go różni Niemcy, Francuzi czy Rosjanie, ale upokorzyć mogli go tylko Polacy. Nie cierpi więc na neurastenię, ale na ciężki resentyment.

Palestyńskie wiatry łagodziły opinie Wańkowicza. Nabrał wtedy – jako prawomocny „właściciel” Polski – świadomości dotyczącej wielu ograniczeń utrudniających gojom rozumienie Żydów zasiedlających Polskę jako sublokatorkę. Oto osobne ludy zajmowały tam osobne izby. Jedna była oświetlona, właścicielska, drugą spowijałby cień. Żydzi spoglądali z tej ciemnej, Polacy siedzieli w oświetlonej. Żydzi widzieli wyraźne postacie, Polacy – oślepieni własnym światłem – dostrzegali jedynie kontury. Lepszej metafory nie mógł już Melchior wymyślić. „Oni wszystko widzieli, a my? Niższe warstwy wierzyły w mord rytualny, średnie w Protokoły Mędrców Syjonu, wyższe – w nietwórczość żydowską, której geniusz jest rzekomo tylko przetwórczy i spekulacyjny” (Wańkowicz 1989: 313, por. także: Wańkowicz 2011: 281).

Powyższe przywary ludzi oślepionych Melchior przypisał innym. Zostawmy samoocenę tego kresowego inteligenta. Bywa on zresztą jakoś dziwnie wyrozumiały – dla Sowietów w Moskwie (skoro „wprowadzają równość”), dla Niemców w Prusach (skoro „krzewią cywilizację”)... Jakby rozumiejący od podszewki świat Polak. Znał sytuację obcych narodów, które z grubsza szanuje, i czuł znaczenie miejsc własnych, które z zasady chroni. Krytykował zarazem nacjonalizm. Ale przecież – dodawał natychmiast, podkreślając przeczenie wielką literą – są narody Nie na swoim miejscu. Naród w domu zasługuje zatem na respekt. Żydzi „w gościach” potrzebują raczej rady – wyjeżdżajcie: „Wolę piórem wspierać jak rozwalać. Ta moja dośrodkowa predyspozycja przejawia się nawet wówczas, gdy piszę o obcych” (Wańkowicz 1991: 87).

Obcy za granicą to zatem bohater reportażu do opisanie ze szczegółami. Obcy miejscowy – to kluczowy problem do rozwiązania „po dobroci”. Gorzko w takim kontekście wyglądają wygnania z ogarniętej wojną Polski. Otóż Wańkowicz ujawnił ekspulsyjne zapiski Hanny Korzeniewskiej. Właścicielki podanych tam nazwisk nigdy nie miały innej ojczyzny niż Polska. Należały do troskliwych

koleżanek, przeważnie do polskich Żydówek. One wszystkie – Zilbermanowa, Erbelsfeldowa, Lederkramerowa, Adlerowa, Blanksteinowa, Honigbaumowa, Turnheimowa – utraciły dom (Wańkowicz 1991: 161).

5.

Najchętniej przekonania Wańkowicza dotyczące Żydów określiłbym *melizmem*. Taki żartobliwy dystans ułatwiłby lekturę Mela. Zamiast prostowania jego wyobrażonej historiografii – przymknięcie oka, zamiast weryfikacji księżycowych ocen – coś życzliwszego. Bo naprawdę trudno niekiedy czytać go poważnie. „Żydzi, wyceniając człowieka, na pierwszym miejscu stawiają intelekt, narody osiadłe raczej charakter” – twierdził. Później z całym przekonaniem wyciągał z tego absurdu konsekwencje (Wańkowicz 2011: 297).

Wynajdywanie najróżniejszych określeń na sytuacje i osoby stawiało się sposobem Wańkowicza na zdobycie emocjonalnej przewagi i osiągnięciem dominacji. Taką to metodą brał niekiedy na własność żonę Zofię. Sam został dumnym Kingiem, specjalistą od spraw istotnych, ją zaś kpiarsko nazwał Królikiem, natomiast jej codziennie zapisy – „Rypcium-Pypcium”, które było „przez długie lata małżeństwa, że tak rzeknę, na stopie półlegalnej” (Wańkowicz 1979: 36). Idźmy więc tymi pozostawionymi przez Mela śladami. Istnieje *kundlizm* od kundla (przywary poszlacheckiej Polski), istnieje *puentylizm* od puenty (retoryczne skłonności Żydów). Dlaczegoż to miałyby nie pojawić się *melizm* od Melchiora? – czyli zespół opinii pisarza o Bożym świecie.

Pochodzenie własnego imienia cieszyło Wańkowicza. Zaraz po powrocie do kraju pisze on felietony do radia. Redakcyjna cenzura prewencyjna broni mu jednak podejmować najciekawszych tematów: „o Żydach”, „o katolikach”, „o seksie”. Proszony, dyktuje kiedyś życzenia dla słuchaczy. Wychodzą mu strofki ze wszystkim, co wówczas na antenie zabronione, dlatego redaktor każdej z nich stanowczo się sprzeciwia. Zgodzi się dopiero na strofę ostatnią, emisję zaś uzależni od szefa Wydziału: „Kolka Wam w bok w ten Nowy Rok”. Mel (od *melech*), satyryk, ma tymczasem nadzieje, że Noe (od Noacha) – wydawca – przyklepie sprawę. Zamieszkiwali przecież w sąsiednich Testamentach, Noe – w Starym, Mel – w Nowym. „Nie ma frajerów, żeby to dawać” – odparł tamten królowi światła (Wańkowicz 1979b: 36).

Cechę melizmu stanowiły nadmiar, cudowne rozmnażanie tekstu – przy jednoczesnym urywaniu wątków, również dotyczących historii Żydów. Samodzielnie historii tej Wańkowicz nie zgłębiał. Wertował książki znawców tematu i wysnuwał daleko idące wnioski. Podchwytując cudzą wiedzę, oceniał świat pryncypialnie. Źródła historyczne traktował wybiórczo, szukając argumentów za emigracją Żydów. Przesadzał. Wtedy z nieukrywaną troską w głosie prosił

w sprawie Żydów o zrozumienie, „że stylizacja nie jest kłamstwem, tylko kontrastowym uwidocznieniem prawdy. Kto hołduje fotografiom bez cieni na twarzy, wyrzeka się najistotniejszego wzruszenia” (Wańkowicz 2011: 16).

Wymyślił na to wszystko stosowną metaforę. Należała do Haukego, gawędziarza, racjonalisty, obieżyświata. Przygotował on autorski wykład do wygłoszenia na terenie moszawy. Porównał go żartobliwie do czulentu gotowanego na wzgórzach Palestyny. Była to najpewniej ulubiona potrawa piszącego na tematy żydowskie Mela. „Pcha się tam wszystko, co przyjdzie do głowy, zapieka się, im dłużej stoi, tym lepiej smakuje”.

Najważniejszą bodaj cechą melizmu stanowi neutralizacja krytyków. Wańkowicz był na ogół przekonany do swych racji. Czytelnika ustawiał on po swojemu, podsuwając mu do odrzucenia kolejne skrajności. Krajowe rozliczenia z okolicami Września? „Surmy bohaterszczyków”? „Kwiki pięknoduchostwa”? Melizm zawsze stoi między nimi. Mieszkanie między skrajnościami zostało pielęgnowaną manierą pisarza. Różnie o nim mówili, gdy osiadł w Polsce. „Andersowski ochlapus” – jedni, „putramencki liżydupa” – drudzy. A on? Zbiera anonimy i pielęgnuje pewność siebie. Przede wszystkim ucina dyskusje – jestem taki, jaki jestem. Podobnie traktował krytyków: jeśli osądzają go za antytezy, sprzeczności w jego myśleniu, wszyscy za wszystko, to słuszność ma jedynie on. Uwielbiał te zastrzeżenia krytyków sprowadzać do absurdu: listonosze – socjalistyczni doręczyciele – oburzają się na niego, że śmiał nazwać ich – państwowych funkcjonariuszy – „pocziwcami”. „Cha, cha, cha”. Kiedy strzelano do niego w Łodzi po jakimś odczycie, zbył wszystko kpiną. „Zarzucają mi, że jestem Kali totalista, nieetyczny agresor, niehumanitarny aneksjonista, supersoniczny szpieg, mikrofonołapacz, genocyda, gyrmand atomowy, słowem wstecznik dziewiętnastowieczny” (Wańkowicz 1975: 339).

Istotne „pomiedzy” – skutecznie neutralizujące również krytykę melizmu – dotyczyło Żydów: antysemita osądzi go za ich apologię, przekonywał, a od filosemity oberwie za ich krytykę. W taki niewyszukany sposób otrzymuje na własność poręczne narzędzie do obrony wygłaszanych idei dotyczących Żydów. Ataki krytyków wystarczyło teraz przypisać konkretnej partii. „Autorzy antysemicy ubiegali się w obniżaniu poziomu z łzawymi autorami filosemickimi. Jak widać, o Żydach pisały pióra mniej odpowiedzialne” (Wańkowicz 2011: 280). Rozsądniej trzyma pióro dopiero Wańkowicz; wykonuje obiektywną pracę, szukając bezstronnych prawd. Prywatny pogląd Melchiora? „To jakby laboranta pytać, czy jest «filo», czy «anty» tego, co ma pod mikroskopem” (Wańkowicz 1989: 88).

Tak naprawdę uczony Mel wyrażał opinie. Opinie wygłasza się sztuczkami retorycznymi, mrugając do czytelnika, podnosząc głos albo marszcząc brwi, parskając na adwersarzy. Pogląd zaś domaga się racjonalnego argumentu. Opinia

pasuje autorowi, pogląd – opisuje świat. Opinie się tworzy, pogląd się wyraża. Jedną – na użytek zajmującej opowieści, drugi – na podstawie zaistniałych faktów. Opinia jest tak górnolotna, jak retoryka autora, pogląd jest tak zagmatwany, jak złożoność świata. Wydawaniu różnych opinii Wańkowicz poświęcił passusy: „Realizm robią tylko kiepscy malarze”; „Polacy nie byli narodem wojowniczym”; „W Polsce w czasie rozbiorów, w czasie obu wojen światowych kokietowano Żydów” (Wańkowicz 1975: 406, 2011: 306).

Obu!

| Bibliografia

- Wańkowicz Melchior (1968), *Zupa na gwoździu*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1972), *KaraŃka La Fontaine'a*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1974), *Tędy i owędy*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 4, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1975), *Zupa na gwoździu doprawiona*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 8, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1978), *Monte Cassino*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 2, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1979a), *Szczenięce lata*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 11, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1979b), *Królik i oceany*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 13, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1989), *Drogę do Urzędowa*, w: tegoż, *Dzieła emigracyjne*, t. 1, Polonia, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1991), *Klub trzeciego miejsca; Kundlizm; Dzieje rodziny Korzeniewskich*, w: tegoż, *Dzieła emigracyjne*, t. 3, Polonia, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2011), *De profundis; Ziemia za wiele obiecana; Wojna i pióro*, wstęp Marcin Kula, Wojciech Jagielski, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.

| Abstract

PIOTR WEISER

“Your Excessive Prophecies Do More Harm than Good.”

Wańkowicz on Jewish People

This is an attempt to show Melchior Wańkowicz's opinions on the history and culture of Jews in the context of his activities in interwar Poland and his stay in exile in Mandatory Palestine.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Jews; Palestine (1942–1943); Zionism; anti-Semitism

| Bio

Piotr Weiser – dr. hab., prof. w Katedrze Kultury XX i XXI wieku UKSW. Historyk kultury, pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma, autor prac: *„Okropny był ten Majdanek, a tak trudno go opuszczać”. Próba antropologii kacetu* (2020); *To nie ja wymyśliłem ten kraj*. Izrael Hłaski (2015). Kończy książkę *„Dobrze, nazwijmy to życiem”. Ocalenie w literaturze popiołów*.

E-mail: kochamwroclaw@gazeta.pl

ORCID: 0000-0001-8287-4577

OLGA PŁASZCZEWSKA

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Z międzywojennej krytyki literackiej. Nieznany list Melchiora Wańkowicza do Alfreda Jesionowskiego

Osiągnięty sukces literacki zawdzięczał Melchior Wańkowicz nie tylko swemu pisarskiemu kunsztowi (Kurzyńska 1972: 28), ale również zdolnościom i pomysłom marketingowym. Należały do nich zarówno synchronizacja wydań książek i aranżacja okien wystawowych, na których je prezentowano (Kurzyńska 1972: 28), jak i zdobywanie rozgłosu za pośrednictwem recenzentów z różnych stronnictw ideowych i politycznych, traktujących krytykę literacką jako swoją misję wobec narodu i kultury (Skórczewski 2002: 355). Jednym z przychylnych Wańkowiczowi krytyków (mimo nieufności do jego działalności wydawniczej) był Alfred Jesionowski (1902–1945?), absolwent Uniwersytetu Poznańskiego, międzywojenny recenzent i publicysta, prelegent radiowy i nauczyciel, podobnie jak autor *Na tropach Smętka* wciąż „niedoczytany” i znacznie bardziej niż on zapomniany.

Znajomość obu literatów opisać można, wskazując jej dwa główne obszary. W pierwszym mieści się działalność Jesionowskiego jako komentatora publikacji założonego przez Wańkowicza wydawnictwa „Rój”, które było „młode, dynamiczne”, nieobciążone tradycją i intelektualnie ruchliwe (por. Wittlin 2023: 288–293; Nowacka 2021: 173). Drugi obszar to korespondencja krytyka z pisarzem i recenzje jego książek. Takie bezpośrednie – choć niewychodzące poza ramy formalne – kontakty między autorami a recenzentami i czytelnikami nie były w okresie międzywojennym niczym zaskakującym, nawet gdy należeli

do środowisk różniących się światopoglądowo. Wszelki rozgłos wokół publikacji gwarantował ich sprzedaż.

Jesionowski, znany z rzetelności i życzliwości (Urbanowski 2022: 582–583), należał do krytyków, o których opinie zabiegano. Świadczy o tym choćby niefortunna (dla autora) prośba Emila Zegadłowicza o recenzję *Zmór* w „Prosto z Mostu” i omówienie powieści w radio (Płaszczewska 2024b: 126–130, 2024c) lub oburzenie jednego z publicystów „Ateneum Kapłańskiego” faktem, że Jesionowski chwalił (na łamach katolickiej „Kultury”!) *Świadome ojcostwo* Magdaleny Samozwaniec (Płaszczewska 2024b: 109–110). Charakteryzując twórczość Jesionowskiego, Maciej Urbanowski zwracał uwagę, że jego zainteresowania literaturą polską ograniczały się do kilku nurtów ówczesnej prozy – regionalizmu, neorealizmu i pisarstwa non-fiction, czyli podróżopisarstwa (z uwzględnieniem twórczości kobiet) i reportażu (Urbanowski 2022: 581). Literatura faktu intrygowała Jesionowskiego, zwłaszcza gdy okazywała się „daleka od wszelkiego szablonu” (Jesionowski 2022b: 279) i zaskakiwała niekonwencjonalnym ujęciem tematu. Wydawnictwo „Rój” dostarczyło krytykowi wielu lektur z tego pola.

W latach 1934–1939 na łamach pism kulturalno-artystycznych („Kultura”, „ABC Literacko-Artystyczne” i „Prosto z Mostu”), społecznych („Powstaniec Śląski”) i codziennych („Polska Zachodnia”) krytyk omówił ok. 50 wydanych w „Roju” książek¹. Znalazły się wśród nich, prócz klasyki ówczesnej literatury europejskiej, także efemerydy (jak reportaże Konrada Wrzosa) oraz utwory, których zniknięcie ze świadomości odbiorców wynikało z powojennej strategii *damnatio memoriae* stosowanej wobec dzieł i twórców kojarzonych z prawą stroną sceny politycznej lub poruszających niewygodną problematykę (jak *Opierzona rewolucja* Wańkowicza lub *ZSRR w oczach kobiety* Haliny Lenczewskiej-Bormanowej). Jesionowski też był ofiarą tej strategii, a ponieważ wojny nie przeżył, nie mógł walczyć – jak Wańkowicz i Zofia Kossak – o powrót do kraju i na rynek wydawniczy. Wcześniej recenzował jednak utwory, które przetrwały w pamięci czytelników (książki Wańkowicza, *Kochankę Wielkiej Niedźwiedzicy* Sergiusza Piaseckiego i podróże Arkadego Fiedlera), odcisnęły piętno na dziejach literatury polskiej (negatywne, jak promowana po 1945 roku, wpisana na listy lektur szkolnych *Ojczyzna* Wandy Wasilewskiej, albo pozytywne, jak otoczone legendą *Na wysokiej połoninie* Stanisława Vincenza). Spostrzeżenia Jesionowskiego dotyczące publikacji „Roju” często zawierały wskazówkę, że dane dzieło – np. *Świadome ojcostwo* lub recenzowane w tym samym numerze poznańskiej „Kultury” *Czasy pogardy* André Malraux – to lektura „tylko dla bardzo dojrzałych i wyrobionych czytelników” (Jesionowski 1936e: 2). Oznaczało

1 Ich lista w dołączonej bibliografii.

to, że tekst ma dużą wartość literacką – mimo niedoskonałości przekładu, dyskretnie wskazywanych przez recenzenta romanistę (Jesionowski 1936e: 2) – lecz zawiera kontrowersyjne treści, lub – jak w przypadku *Gołębi na dachu* Gustawa Morcinka – nie jest szczególnie udany, ale dotyczy istotnych problemów (zagadnień „psychologii młodzieży” albo duchowych i ekonomicznych warunków pracy nauczyciela – Jesionowski 1936f: 12). Nieadekwatność formy nie stanowiła dla Jesionowskiego przeszkody w odbiorze utworu, który uważał za inspirujący do myślenia, nowy lub przydatny wychowawczo. Przykładowo trytomową powieść Marii Leszczyńskiej-Mittelstaedt *Fratego* uważał za niedopracowaną z powodu „braku opanowania techniki pisarskiej przez autorkę”, lecz – mimo niedobrej kompozycji i niekonsekwencji psychologicznych w kreacji postaci – interesującą ze względu na przesłanie utworu (Jesionowski 1936b: 4). Natomiast surowo osądzał zarówno grafomanię (bezlitośnie kpił z *Zewu morza* Mirosława Jarosławskiego – Jesionowski 2022b: 353–354), jak i nadmierną ideologizację tekstu: o *Kocham „maszynisty-szturmowca”* z Magnitogorska Aleksandra Awdiejenki mówił jako o książce niebezpiecznej, bo dobrze napisanej (Jesionowski 2022c: 475–477).

Na łamach „ABC” w 1934 roku wyraził Jesionowski istotne spostrzeżenia na temat „Roju” oraz roli recenzenta (niejednokrotnie podkreślał, że zawód ten uprawia dlatego, że lubi czytać), którego zadaniem jest wskazanie czytelnikowi – posługującemu się rozsądkiem – godnych uwagi lektur (Jesionowski 1934)². Zwracał też uwagę na odbiorców prasy lokalnej, do której – jak podkreślał – powinny docierać szkice dotyczące nowości wydawniczych. W periodyku ogólnopolskim kreślił sylwetkę „redaktora pisma prowincjonalnego”, gotowego, by „za cenę egzemplarza recenzyjnego podjąć się omówienia choćby raz na tydzień jednej ciekawej nowej książki” (Jesionowski 1934). Ten autokreacyjny wątek miał charakter poboczny – głównym przedmiotem szkicu była tzw. Nowa Seria „Roju”. Jesionowski widział w niej idealną odpowiedź wydawcy na potrzeby przeciętnego czytelnika, połączenie edycji ekonomicznej z wysoką jakością merytoryczną publikacji (Jesionowski 1934). Zwracał najpierw uwagę na „formę podawczą” wydania, później zaś z uznaniem wypowiadał się na temat podejmowanej w Nowej Serii problematyki. Cieszyła go obecność w cyklu zarówno literatów identyfikujących się z grupą „Przedmieście”, jak i twórców publikujących rzadziej i odrębnie, np. Adolfa Nowaczyńskiego, wspominał utwory dotyczące Śląska (jak *Ziemia Elżbiety* Poli Gojawicyńskiej) i eseistykę Stanisława Piaseckiego, ciekawiły go zapowiedzi wydawnicze (Jesionowski 1934). Co znaczące, pochwała „Roju” wpisana została w rozważania, których celem

2 Myśl tę rozwinął w 1936 roku na łamach „Kultury” (Jesionowski 2022e).

była przede wszystkim promocja „ABC” i druków zdobywających publiczność za pośrednictwem tego periodyku. W dobie „kryzysu książki” Jesionowski zwracał uwagę stołecznemu wydawcy, że odbiorców Nowej Serii warto szukać poza wielkimi miastami. Peryferie uważał za terytorium spragnione kultury, a lokalne społeczności za wdzięcznych i zainteresowanych nabywców oraz czytelników książek (Jesionowski 1934). Działalność recenzencka była to, zdaniem Jesionowskiego i jego współczesnych, „misja kulturalna”, pełniona „wobec rzesz inteligencji, które los rzucił na «głęboką prowincję»” (Jesionowski 1934), a z którymi się identyfikował.

U Wańkowicza i Mariana Kistera ukazywały się omawiane przez Jesionowskiego książki Kossak, Marii Kuncewiczowej, Wandy Melcer, Ferdynanda Ossendowskiego i innych autorów, a także przekłady z literatury obcej. Z obfitej oferty podróžopisarskiej Jesionowski omawiał np. Czesława Centkiewicza *Wyspę mgieł i wichrów*. Podkreślał jego umiejętność popularyzowania wiedzy fachowej zgodnie z oczekiwaniami czytelnika, którego interesują „przede wszystkim szczegóły towarzyszące właściwej pracy badawczej [polarników – O.P.], ich trudy, przejścia w obcym, bardzo odległym kraju, krajobraz, warunki życia itp.” (Jesionowski 1935a: 9). Chwalił też styl prosty, niewymuszony, bezpośredni oraz wychowawczą wartość książki, w której mowa jest również o wyrabianiu hartu, odwagi, śmiałości i woli (Jesionowski 1935a: 9). Na sposób przedstawienia bohaterstwa w sytuacjach granicznych zwracał uwagę Jesionowski, analizując *Czeluskina*, inną – przeznaczoną dla młodego odbiorcy – powieść Centkiewicza (Jesionowski 1936d: 3). Z kolei w recenzji emocjonalnej powieści *Na ratunek* Stefani Sempołowskiej odwoływał się do własnych wspomnień, przywołując dramatyczną akcję ratowania za pośrednictwem Polskiego Radia zagubionego we mgle nad Sudetami sterowca „Italia” (Jesionowski 1935b: 9). Książce Sempołowskiej zarzucał brak należytego wyjaśnienia motywacji bohaterów wydarzeń oraz przerysowanie wartości wyprawy radzieckiej, opisaną „zbyt rozwlekle [...] i trochę za entuzjastycznie” (Jesionowski 1935b: 9). Krytycznie przyjmował *Dzień wtóry* Ilji Erenburga, podkreślał bezzasadność tłumaczenia tej powieści na polski (Jesionowski 1935c: 4). Uważał, że to „po prostu inna forma propagandy” sowieckiej, lektura przydatna jedynie dla kogoś, „kto jeszcze nic nie czytał o budującej się nowej Rosji” (Jesionowski 1935c: 4). Jako pedagog interesował się też wydawnictwami przeznaczonymi dla młodzieży – omawiał więc takie książki, jak relacja „porucznika ułanów” Andrzeja Bohomolca z rejsu jachtu „Dal” z Gdyni do Chicago (czerwiec 1933–czerwiec 1934), od której kart „czytelnik nie może się oderwać” (Jesionowski 1936a: 42), albo *Szukajcie przyjaciół* Kossak, opowieść o Jamboree skautowym w Gödöllő na Węgrzech, ukazującą wartość ruchu harcerskiego jako skutecznego narzędzia

przekazywania pozytywnej wiedzy o Polsce i Polakach na forum międzynarodowym i rozwijania idei braterstwa narodów za pośrednictwem młodzieży (Jesionowski 1936c: 3). Dostrzegając wartość propozycji wychowawczych Haliny Górskiej, odradzał jednak traktowanie jej powieści o „dzieciach ulicy” (*Nad czarną wodą*) jako lektury dla młodych czytelników (Jesionowski 1936g: 1).

Do każdej ukazującej się w „Roju” pozycji Jesionowski podchodził indywidualnie. Unikał oceny dzieł przez pryzmat profilu politycznego oficyny, mimo że za jej wizytówkę ideową uznał jednostronne *Oblicze dnia* Wasilewskiej, któremu wystawił druzgocącą opinię, stwierdzając, że nie jest to ani powieść, ani reportaż, lecz „zbiór ulotek o barwie bardzo radykalnej” (Jesionowski 2022a: 334)³. Bardziej niż ideologia interesowała go jednak literatura, podjęty w danej książce „problem” (Urbanowski 2022: 584), potencjalny sposób oddziaływania utworu na czytelnika.

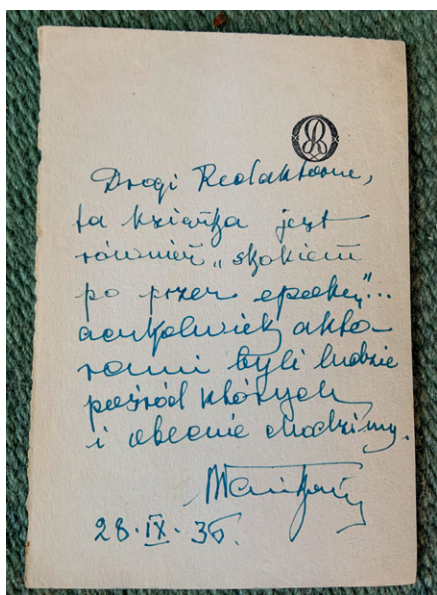
Jesionowski szybko poznał się na pisarstwie Wańkowicza. Pierwszą recenzję poświęconą jego twórczości opublikował w 1934 roku na łamach „ABC Literacko-Artystycznego” (nr 38). Formalnie dotyczyła dwóch wydanych przez „Rój” książek dotyczących Rosji sowieckiej, *Dymów nad Azją* Wandy Kragen i *Opierzonej rewolucji* Wańkowicza, jednak więcej uwagi poświęcił krytyk drugiemu reportażowi. W tej książce, odbieranej często jako nazbyt przychylna wobec Sowietów, Jesionowski dostrzegał obiektywizm narratora, jego przygotowanie merytoryczne. Jak pisał, obyty w świecie autor, „znając dobrze Rosję przedwojenną i język rosyjski, [...] miał ułatwioną do pewnego stopnia sytuację w poznawaniu nowej rzeczywistości” (Jesionowski 2022b: 279), przede wszystkim zaś przyjmował niestereotypowe – odchodzące od obowiązujących ocen i opinii – spojrzenie na „stan realizacji wielkich reform socjalnych w Rosji” (Jesionowski 2022b: 279), a więc perspektywę „rozmówcy z przeciętnym obywatelem zSRS”, miał też umiejętność wyciągania wniosków z poczynionych obserwacji (Jesionowski 2022b: 280). „Na szczególną uwagę zasługuje barwny styl, brak jakiegokolwiek gadulstwa, subtelny humor, szeroka skala zainteresowań i umiejętność przykuwania czytelnika. Książkę czyta się jednym tchem” (Jesionowski 2022b: 281) – dodawał, zwracając również uwagę na szatę graficzną publikacji i wykorzystanie oryginalnych grafik oraz fotomontaży sowieckich.

Początkowo Jesionowski uważał Wańkowicza za piewę kresowego dworu. Szczególnie cenił *Szczeniące lata*. Była to, jego zdaniem, „jedna z najartystyczniejszych i najgłębiej odczutych” książek współczesnych (Jesionowski 1935d: 8),

3 Kończył recenzję stwierdzeniem, że cenzura usunęła ze słabej pod każdym względem książki Wasilewskiej zbyt mało: „Naprawdę szkoda, że niecała. Literatura polska nie poniosłaby żadnej straty” (Jesionowski 2022a: 334).

z którą nie mogły się równać inne utwory o pokrewnej tematyce, takie jak dziś zapomniany *Krwawnik* Wacława Czosnowskiego (Jesionowski 1935d: 8). Nawiązania do *Szczenięcych lat* powracały w niejednej recenzji Jesionowskiego – m.in. tym określeniem posługiwał się, analizując młodzieńcze losy Zegadłowiczowskiego „Mikołaja Srebrempisanego” (Jesionowski 2022d: 356). Powieść była też stałym punktem odniesienia w refleksjach krytyka poświęconych pisarstwu Wańkowicza, postrzeganemu przez pryzmat jego ziemiańskiej tożsamości. Choć Jesionowski był zdania, że dziennikarstwo na ogół zubaża talent literacki⁴, *Szczenięce lata* uważał za rzadki przypadek połączenia talentu pisarskiego i sprawności dziennikarskiej.

Świadectwem zadowolenia Wańkowicza ze spostrzeżeń Jesionowskiego na temat jego książek, w szczególności zaś *Opierzonej rewolucji*, jest aluzja do tytułu jego recenzji z „ABC”, zawarta w dedykacji do „trzeciego, powiększonego wydania” *Strzępów epopei* z września 1936 roku (zachowała się tylko karta przedtytułowa z sygnetem „Roju” i dedykacją, zob. il. 1):



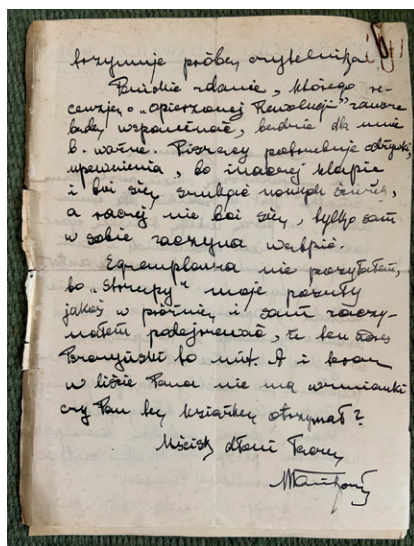
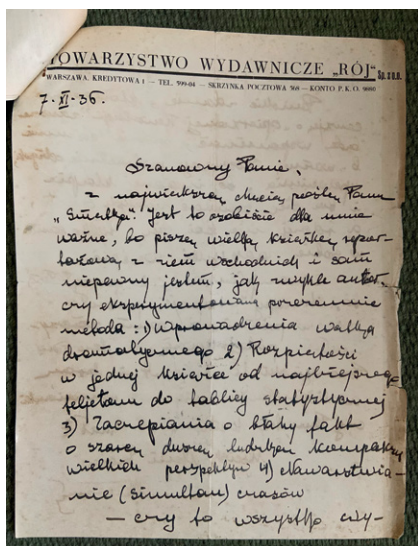
Drogi Redaktorze,
ta książka jest również „skokiem po
przez epokę”... aczkolwiek aktorami
byli ludzie pośród których i obecnie
chodzimy. M. Wańkowicz
28. IX. 1936
(D 1936)⁵

Il. 1. Dedykacja Melchiora Wańkowicza z 28 września 1936 roku na karcie przedtytułowej *Strzępów epopei* (fot. Olga Płaszczewska)

4 „Zawsze istnieją dwa poważne niebezpieczeństwa: rozwodnienie treści i powierzchowność w ujmowaniu zagadnień” (Jesionowski 1935d: 9).

5 Ortografia i interpunkcja oryginału.

Uznanie *Opierzonej rewolucji* za książkę godną zaufania (notabene przez krytyka jednoznacznie opowiadającego się przeciwko komunizmowi) sprawiło, że propozycję recenzowania *Na tropach Smętka* przez Jesionowskiego pisarz chętnie zaakceptował. Tej kwestii dotyczyła wymiana korespondencji, której śladem jest zachowany w archiwum krytyka (Płaszczewska 2023: 149), dotąd niepublikowany, list Wańkowicza z 7 listopada 1936 roku, napisany na papierze firmowym (por. il. 2–3).



Il. 2–3. List Melchiora Wańkowicza do Alfreda Jesionowskiego z 7 listopada 1936 roku (fot. Olga Płaszczewska)

Towarzystwo Wydawnicze „Rój” Sp. z o.o.

Warszawa, Kredytowa 11 – tel. 599-04 – skrzynka pocztowa 568 – konto P.K.O. 9880

7 XI 1936

Szanowny Panie,

z największą chęcią prześlę Panu „Smętka”. Jest to osobie dla mnie ważne, bo piszę wielką książkę reportażową z ziem wschodnich i sam niepewny jestem, jak zwykle autor, czy eksperymentowana przeze mnie metoda:

- 1) Wprowadzenia wątku dramatycznego
 - 2) Rozpiętości w jednej książce od najlżejszego felietonu do tablicy statystycznej
 - 3) Zaczepiania o błahy fakt, o szarą duszę ludzką kompleksu wielkich perspektyw
 - 4) Nawarstwianie (Simultan) czasów
- czy to wszystko wytrzymuje próbę czytelniczą?

Pańskie zdanie, którego recenzję „Opierzonej rewolucji” zawsze będę wspominać, będzie dla mnie b. ważne. Piszący potrzebuje odżywki, upewnienia, bo inaczej kłapa i boi się, szukając nowych ścieżek, a raczej nie boi się, tylko sam w sobie zaczyna wątpić.

Egzemplarza nie posyłałem, bo „Strzępy” [odczytanie niepewne] moje poszły jakoś w próżnię i sam zaczynałem podejrzewać, że ten cały adres pszczyński to mit⁶. A i teraz w liście Pana nie ma wzmianki, czy Pan tę książkę otrzymał?

Uścisk dłoni łączę,

M. Wańkowicz

(L 1936)⁷

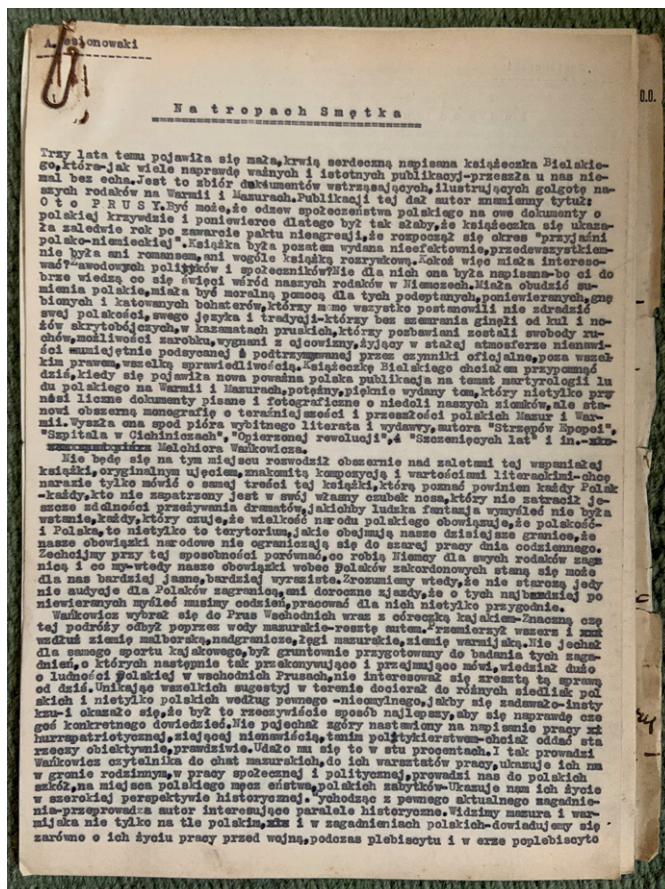
List pisarza podpisany jest do maszynopisu recenzji lub jej wersji stanowiącej przedmiot pogadanki radiowej Jesionowskiego (Płaszczewska 2024a), por. il. 4. Listy krytyka do Wańkowicza prawdopodobnie spłonęły wraz z „Domeczkiem” w 1944 roku.

Przytoczona korespondencja pochodzi z dnia, gdy na łamach „Polski Zachodniej” pojawił się anonimowy (być może pióra współpracującego z pismem Jesionowskiego) anons wydawniczy, zapowiadający ukazanie się reportażu, który „winien znać każdy Polak” ([b.a.] 1936: 8). Ta zapowiedź (podobnie jak cykl audycji w radio) wywołała zainteresowanie funkcjonariuszy Związku Niemieckiego Wschodu i, w konsekwencji, także berlińskiego gestapo Wańkowiczem (Giżejewski 2023; Nowak 2021: 189). Tropiący ślady jego działalności funkcjonariusze niemieckiej tajnej policji zapewne poznali również późniejszą recenzję Jesionowskiego. Także ten szczególny rodzaj popularności wpłynął na losy obu mężczyzn w okresie wojny i okupacji.

Jesionowski, wkrótce po otrzymaniu od Wańkowicza cytowanego listu i, jak domyśleć się można, egzemplarza recenzyjnego *Na tropach Smętka* (ten nie

6 Skłonny do żartów Wańkowicz nie wierzył, że Jesionowski mieszkał w Pszczynie, jak głosił podpis pod wielu jego recenzjami.

7 Ortografia i interpunkcja oryginału.



Il. 4. Maszynopis recenzji *Na tropach Smętka* autorstwa Alfreda Jesionowskiego, s. 1 (Jesionowski [b.d.]; fot. Olga Płaszczewska)

zachował się), jeszcze w listopadzie 1936 roku na łamach „Polski Zachodniej” opublikował pierwszy szkic poświęcony inspirowanemu *Wiatrem od morza* Stefana Żeromskiego (Nowak 2021: 188) reportażowi. Czytelnikom konserwatywnej prasy codziennej przedstawiał utwór jako dzieło „wybitnego literata i wydawcy” (Jesionowski 2022g: 286), autora książek poruszających istotne dla społeczeństwa II Rzeczypospolitej wątki relacji polsko-bolszewickich. Wyjaśniał, dlaczego „piękna, o szerokim tle opowieść Wańkowicza” nie ma wymowy optymistycznej i dlaczego Prusy Wschodnie lat trzydziestych „to Angriffsgrenze, to kraik pokryty fortyfikacjami, tysiącami tanków, aut pancernych, siecią lotnisk, dziesiątkami koszar wyćwiczzonego wojska i dziesiątkami tysiącami sfanatyzowanych S.A. Mannów” (Jesionowski 2022g: 288). Za Wańkowiczem wymieniał

sprawdzone przez Niemców sposoby represji wobec Polaków – ekonomiczne (wywłaszczenia, pozbawienie możliwości pracy), psychiczne („szantaż”, „gwałt sumienia”), fizyczne (więzienie, kary cielesne, morderstwo, skrytobójstwo) (Jesionowski 2022g: 287–288). Wykorzystując odautorską wskazówkę z listu Wańkowicza, Jesionowski przybliżał czytelnikom sens nowatorskich zabiegów literackich zastosowanych przez pisarza (Jesionowski 2022g: 289; Płaszczewska 2024b: 116–117). Analizował złożoność gatunkową utworu, świadczącą o talencie pisarza i mistrzostwie jego warsztatu (Kurzyńska 1972: 29). Do lektury zachęcał, wspominając o walorach bogatej i nowoczesnej oprawy graficznej tomu (Jesionowski 2022g: 289).

Wkrótce na łamach poznańskiej „Kultury” ukazał się jego obszerniejszy i bardziej emocjonalny artykuł o *Na tropach Smętka*, ilustrowany fotografiami przekazanymi recenzentowi przez Wańkowicza. Tutaj wysoka ocena reportażu nabiera wyrazistości. Jesionowski czytał go ze znajomością odkrywanej przez Wańkowicza problematyki. Jako wychowanek szkół pruskich w Wielkopolsce, współpracownik Instytutów Bałtyckiego i Śląskiego znał realia życia Polaków na terenach podlegających Rzeszy, a także historię relacji polsko-niemieckich m.in. w Prusach Wschodnich. Jako regionalista wyluskał z książki Wańkowicza epizod ze spotkania załogi „Kuwaki” z Michałem Kajką, poetą ludowym, którego dzieci ulegały germanizacji ducha, polegającej na utracie wiary w wartość tradycji polskiej. W refleksji na pozór skupionej na kwestiach literackich i kulturze mazurskiej krytyk sformułował przenikliwe spostrzeżenia na temat całkowitej umowności niemiecko-polskiego paktu o nieagresji i prowadzonej wobec Polaków niemieckiej „polityce eksterminacyjnej” na Warmii i Mazurach (Jesionowski 1936h: 3). Zwracał uwagę na dokonujące się tam zbrojenia, na prześladowania i pogardę, jakich doświadczały obywatele Prus „mówiący językiem mazurskim” (Jesionowski 1936h: 3), na niemiecką propagandę nieomijającą polskich szkół.

Zaproponowaną przez Wańkowicza formułę reportażu z wyprawy – atrakcyjną i angażującą (także ze względu na udział dziecka) – uważał Jesionowski za doskonały sposób zwrócenia uwagi społeczeństwa na nierozwiązane dotąd, spychane na margines świadomości zbiorowej problemy. Książka Wańkowicza, w której dopatrzył się cech „swobodnej gawędy” wzbogaconej „dygresjami historycznymi”, „anegdotą lub rzecznymi wspomnieniami”, stanowiła, zdaniem krytyka, także rzeczową analizę geopolityczną, potwierdzoną danymi liczbowymi i odniesieniami do faktów z historii bieżącej (Jesionowski 1936h: 3). Jednak rozpoczynając interpretację *Na tropach Smętka*, Jesionowski – zgodnie z paradygmatem francuskiej krytyki Lefèvre’owskiej (Płaszczewska 2024b: 109) – zwierzał się z przeżyć związanych z lekturą. Oceniając książkę, odwoływał się do dwóch skali wartości. Po pierwsze, uwzględniał własne upodobania czytelnicze:

Od „Wierzb nad Sekwaną” [...] nie czytałem książki tak wstrząsającej, w swej intencji tak uczciwej i zacnej, w swym ujęciu tak płomiennej i serdecznej, jak Wańkowiczową relację o ginącym ludzie polskim na Warmii i Mazurach. (Jesionowski 1936h: 3)

Po drugie, odniósł się do najnowszej produkcji literackiej, do utworów cenionych przez krytykę i czytelników, konfrontując wrażenia z poszczególnych lektur. Wskazywał, że w porównaniu z cieszącymi się popularnością i uznaniem odbiorców profesjonalnych dziełami reportaży Wańkowicza dostarcza najintensywniejszych doznań. Okazuje się niemal arcydziełem:

Wiem, że nie można mieszać gatunków, zdaję sobie sprawę z tego, że to herezja co powiem, – ale dam całe *Dnie i noce* Dąbrowskiej wraz z *Krzyżowcami* Szczuckiej za książkę *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza. (Jesionowski 1936h: 3)

Uzasadnienie tej opinii nie ma charakteru krytycznoliterackiego, lecz sytuuje się w sferze etyki: „Widzę bowiem w tej pracy czyn, – a u nas tyle słów – a mało czynów” (Jesionowski 1936h: 3). Wysiłek bezpośredniego poznania tego, co dzieje się na wybranym terytorium, stanowi więc jedną z najbardziej cenionych przez krytyka cech Wańkowiczowskiego reportażu, do których ponadto należą autentyzm przedstawianych spotkań, szczerość relacji, bezpośredniość narracji i rzetelne udokumentowanie wywodów.

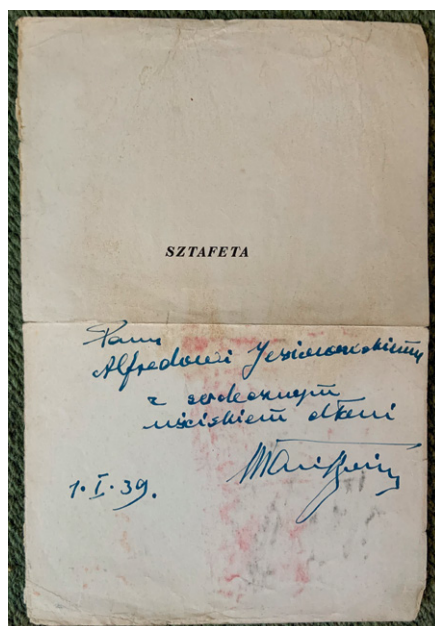
W 1937 roku na łamach „Polski Zachodniej” Jesionowski już nie tylko w roli recenzenta pojedynczych utworów, lecz jako znawca całokształtu twórczości i biografii Wańkowicza portretował go w związku z jego przyjazdem na Śląsk z serią odczytów wygłaszanych w Katowicach, Chorzowie, Bielsku i Cieszynie (Jesionowski 2022h). Ukazywał jego pisarstwo jako literaturę dla koneserów i zastanawiał się nad fenomenem popularności utworów nienależących do łatwych form gatunkowych ze względu na ich nacechowanie publicystyczne i autobiograficzne oraz niewielki stopień fikcjonalności (Jesionowski 2022h: 389). W szkicu przybliżającym czytelnikom problematykę i znaczenie *Na tropach Smętka* (mieszkańcy Górnego Śląska, uczestnicy powstań i plebiscytu, dobrze wiedzieli, co uosabia ów duch „wojującej niemczyzny po traktacie wersalskim” – Mierzwa 2019: 147–149), tytułowych *Strzępów epopei*, wspomnieniowych *Szczenięcych lat* i *Opierzonej rewolucji* Jesionowski ostrożnie krytykował widoczną w wojennych reportażach Wańkowicza skłonność do polemiki politycznej i nazbyt przychylną ocenę społeczeństwa sowieckiego w reportażu z Rosji (Jesionowski 2022h: 389–390). Podkreślał natomiast plastyczność

narracji i wartość humoru, uwiarygodniającego kreowaną przez pisarza wizję świata (Jesionowski 2022h: 389–390). Zwracając uwagę na nieprzystawalność Wańkowicza do jakichkolwiek definicji literata („Nazwać go publicystą, essaistą, felietonistą – to mało, choć ma z każdego z nich trochę” – Jesionowski 2022h: 389) i analizując gatunkową hybrydyczność poszczególnych dzieł (Jesionowski 2022h: 392), Jesionowski wykazał się niezwykle intuicją krytyczną. Rozpoznał bowiem we fragmentaryzmie i mozaikowości utworów Wańkowicza rys, który okaże się cechą dystynktywną jego pisarstwa również po II wojnie światowej:

wszystkie jego książki przynoszą wspaniałe „strzępy” jakichś epopei: epopei nieznanego polskiego żołnierza, epopei ginącego dworu kresowego, epopei radosnej młodości, wreszcie eksperymentu, który nie wiadomo, czy kiedykolwiek zasłuży na nazwę epopei, chyba epopei cierpienia (Jesionowski 2022h: 389, wyróż. – O.P.)

– stwierdzał.

Ostatnim zachowanym w archiwum krytyka śladem kontaktów Wańkowicza i Jesionowskiego jest szmucpagina *Sztafety* z lakoniczną – zgodnie ze sportową konwencją – dedykacją z 1 stycznia 1939 roku (zob. il. 5):



Panu Alfredowi Jesionowskiemu
z serdecznym uściskiem dłoni
M Wańkowicz

1. I. 1939
(D 1939)

Il. 5. Dedykacja Melchiora Wańkowicza z 1 stycznia 1939 roku na karcie przedtytułowej *Sztafety* (fot. Olga Płaszczewska)

Wybuch wojny położył ostateczny kres pisarsko-recenzenckiej sztafecie. Wańkowicz znalazł się na emigracji, Jesionowski pozostał w Polsce, nie było mu dane przeżyć okupacji. Kiedy po powrocie Wańkowicza do kraju jego książki ponownie zaczęły się ukazywać, wdowa po krytyku, Łucja, do końca życia zaopatrywała się w kolejne tomy edycji rozpoczętej przez PAX, a rozwijanej przez Wydawnictwo Literackie. Po jej śmierci w 1979 roku subskrypcję pism kontynuowała rodzina, zachowując zwyczaj lektury i sympatię dla twórcy, którego międzywojenne drogi przecięły się z drogami Jesionowskiego.

| Bibliografia

WYDAWNICTWA „ROJU” (WARSZAWA)

W RECENZJACH ALFREDA JESIONOWSKIEGO

Awdiejenko Aleksander (1931), *Kocham*, przeł. Halina Pilichowska.

Bunikiewicz Witold (1938), *Czarny karnawał*.

Centkiewicz Czesław J. (1934), *Wyspa mgieł i wichrów. Pierwsza polska ekspedycja narodowa Roku Polarnego 1932/33*.

Centkiewicz Czesław J. (1936), *Czeluskin*.

Montfred Henryk [Henri] de (1936), *Wrogi łód Etiopii*, przeł. Maria Wańkowiczowa.

Dębczyński Antoni (1938), *Haszysz Czarnego Łądu*.

Duhamel Georges (1938), *Kronika rodu Pasquierów*, t. 1: *Notariusz z Havre*, przeł. Iza Glinka; t. 2: *Ogród dzikich zwierząt*, przeł. Kazimiera Woyde; t. 3: *Widok ziemi obiecanej*, przeł. Marta Higier-Łebkowska; t. 4: *Noc Świętego Jana*, przeł. też; t. 5: *Pustelnia Bièvres*, przeł. Jerzy Pański.

Erenburg Ilja (1935), *Dzień wtóry*, przeł. Aleksander Wat.

Fajans Roman (1937), *Hiszpania 1936 (Z wrażeń reportera)*.

Fiedler Arkady (1937), *Kanada pachnąca żywicą*.

Fiedler Arkady (1937), *Zdobywamy Amazonkę*.

Gojawiczyńska Pola (1934), *Ziemia Elżbiety*.

Górska Halina (1936), *Nad czarną wodą*.

Irzykowski Karol (1934), *Słoń wśród porcelany*.

Janta-Pończyński Aleksander (1939), *Na kresach Azji*.

Jarosławski Mieczysław (1936), *Zew morza. Powieść w dwóch tomach*, t. 1–2.

Kossak Zofia (1932), *Nieznany kraj*.

Kossak Zofia (1936), *Szukajcie przyjaciół*.

Kragen Wanda (1934), *Dymy nad Azją*.

Krzywicka Irena (1935), *Sąd idzie*, przedmowa Mieczysław Ettinger.

Krzywicka Irena (1936), *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*

- Lenczewska-Bormanowa Halina (1934), *ZSSR w oczach kobiety*.
 Leszczyńska-Mittelstaedt Maria (1936), *Fratego. Powieść*, t. 1–2.
 Lityńska Halina (1939), *Za tundrą jest życie*.
 Malraux André (1936), *Czasy pogardy*, przeł. Waław Rogowicz.
 Mann Henryk [Heinrich] (1936), *Henryk IV. Powieść*, t. 1, przeł. Aleksander Wat, t. 2, przeł. Melania Wassermannówna.
 Mauriac Franciszek [François] (1936), *Czarne Anioły*, przeł. Helena Hellerówna.
 Melcer Wanda (1934), *Swastyka i dziecko*.
 Melcer Wanda (1934), *Kochanek zamordowanych dziewcząt*.
 Mikorska Maria (1939), *Derwisze na asfalcie*.
 Morcinek Gustaw (1936), *Gołębie na dachu*.
 Nowaczyński Adolf (1934), *Tylko dla kobiet*.
 Nowaczyński Adolf (1939), *Młodość Chopina*.
 Piasecki Sergiusz (1937), *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, przedmowa Melchior Wańkowicz.
 Piasecki Stanisław (1934), *Prosto z mostu*.
 Pruszyński Ksawery (1936), *Palestyna po raz trzeci*.
 Samozwaniec Magdalena (1936), *Świadome ojcostwo*.
 Sempołowska Stefania (1934), *Na ratunek*.
 Smolarski Mieczysław (1938), *Iskry na szablach*.
 Straszewski Jan (1938), *Życie codzienne i świąteczne Waszmość Pana i Jejmość jego małżonki*.
 Vincenz Stanisław (1936), *Na wysokiej połoninie*, t. 1: *Prawda starowieku*.
 Wańkowicz Melchior (1934), *Szczenięce lata*.
 Wańkowicz Melchior (1934), *Opierzona rewolucja*.
 Wasilewska Wanda (1934), *Oblicze dnia*.
 Wasilewska Wanda (1935), *Ojczyzna*.
 Wasilewska Wanda (1938), *Ziemia w jarzmie*.
 Wiktor Jan (1933), *Wierzby nad Sekwaną*, t. 1–2.
 Wrzos Konrad (1936), *Wulkany w Europie*.
 Wrzos Konrad (1937), *Yerba Mate*.

ŹRÓDŁA

- D 1936 – Wańkowicz Melchior (1936), dedykacja z 28 września 1936 roku na karcie przedtytułowej, w: tegoż, *Strzępy epopei*, wyd. 3 powiększone, „Rój”, Warszawa, arch. dom.
 D 1939 – Wańkowicz Melchior (1939), dedykacja z 1 stycznia 1939 roku na karcie przedtytułowej, w: tegoż, *Sztafeta*, Biblioteka Polska, Warszawa, arch. dom.
 L 1936 – Wańkowicz Melchior (1936), list do Alfreda Jesionowskiego z 7 listopada 1936 roku, arch. dom.

- [b.a.] (1936), *Książka, którą winien znać każdy Polak*. Melchior Wańkowicz, „Na tropach Smętka”, „Polska Zachodnia”, nr 306, s. 8.
- Jesionowski Alfred [b.d.], *Na tropach Smętka* [recenzja], maszynopis z podpętym listem Melchiora Wańkowicza z 7 listopada 1936, arch. dom.
- Jesionowski Alfred (1934), *Dział, którego nie ma... i książka, która jest*, „ABC Literacko-Artystyczne”, nr 2, s. 1.
- Jesionowski Alfred (1935a), Cz. J. Centkiewicz: „Wyspa mgieł i wichrów. Pierwsza polska ekspedycja narodowa Roku Polarnego 1932/33”. Warszawa 1934. Str. 314 i wiele ilustr. Tow. Wyd. „Rój”, „Prosto z Mostu”, nr 4, s. 9.
- Jesionowski Alfred (1935b), S. Sempołowska: „Na ratunek”. Tow. Wyd. „Rój”, Warszawa 1934, str. 316, obficie ilustr., „Prosto z Mostu”, nr 6, s. 9.
- Jesionowski Alfred (1935c), Ilja Erenburg: „Dzień wtóry”. Warszawa 1935. Str. 308. Tow. Wyd. „Rój”. Tłum. Aleksander Wat, „Prosto z Mostu”, nr 8, s. 4.
- Jesionowski Alfred (1935d), *Tragedia kresowego dworu*, „Kurier Poznański”, nr 234, s. 8.
- Jesionowski Alfred (1935e), *Gdy dziennikarz pisze powieść*, „Prosto z Mostu”, nr 22, s. 9.
- Jesionowski Alfred (1936a), *Co czytać?*, „Powstaniec Śląski”, nr 2–3, s. 42.
- Jesionowski Alfred (1936b), Maria Leszczyńska-Mittelstaedt: „Frateco. Powieść”. Tom I str. 255 – Tom II str. 290. Warszawa 1936 – Tow. Wyd. „Rój”, „Kultura”, nr 7, s. 4.
- Jesionowski Alfred (1936c), *Recenzje z książek*. 3. Zofia Kossak, „Szukajcie przyjaciół” – str. 180. – Warszawa 1936. „Rój”, „Kultura”, nr 18, s. 3.
- Jesionowski Alfred (1936d), *Recenzje z książek*. 1. Cz. J. Centkiewicz: „Czeluskin” – str. 95. – Warszawa 1936. „Rój”, „Kultura”, nr 18, s. 3.
- Jesionowski Alfred (1936e), „Świadome ojcostwo” i „Czas pogardy”, „Kultura”, nr 19, s. 2.
- Jesionowski Alfred (1936f), *Tylko dla dorosłych*, „Polska Zachodnia”, nr 230, s. 12.
- Jesionowski Alfred (1936g), *Dziecko ulicy*, „Kultura”, nr 22, s. 1.
- Jesionowski Alfred (1936h), *Wo sich aufhört die Kultur...*, „Kultura”, nr 36, s. 3.
- Jesionowski Alfred (2022), *Przymierze z książką. Krytyka literacka, publicystyka i proza z lat 1929–1945*, red. Olga Płaszczewska, Maciej Urbanowski, Arcana, Kraków, tu:
- (2022a), *Szkoda, że nie całą...*, s. 332–334.
- (2022b), *Skok poprzez epokę*, s. 279–281.
- (2022c), *Historia Aleksandra Głoda*, s. 475–477.
- (2022d), *Lata gimnazjalne Mikołaja Srebrzypisanego*, s. 355–357.
- (2022e), *O recenzjach i recenzentach słów parę*, s. 446–449.
- (2022f), *Panopticum*, s. 286–289 [jako A.].
- (2022h), *Strzępy epopei*, s. 389–392.

Wittlin Józef (2023), *Pegazy na Kredytowej*, w: tegoż, *Teksty rozproszone*, t. 2, oprac. Katarzyna Szewczyk-Haake, Instytut Literatury, Kraków, s. 286–296.

OPRACOWANIA

- Giżejewski Gracjan (2023), *Podróż Wańkowicza po Prusach Wschodnich. „Na tropach Smętka” w świetle dokumentów niemieckich*, <https://tinyurl.com/5n6czewv> [dostęp: 10.10.2024].
- Kurzyna Mieczysław (1972), *Wańkowicz*, Agencja Autorska i Zjednoczenie Księgarstwa, Warszawa.
- Mierzwa Waldermar (2019), *Zrozumieć Mazury*, Retman, Dąbrówno.
- Nowacka Beata (2021), *Rój pomysłów. O kilku aktywnościach Melchiora Wańkowicza*, w: *Zapisane. Reportaż międzywojenny interpretowany przez pisarzy i historyków literatury*, red. Urszula Glensk, Irek Grin, EMG, Kraków, s. 171–185.
- Nowak Grzegorz (2021), *Aliasów moc, czyli jak Melchior pisarz krzepił Wańkowicza wydawcę*, w: *Zapisane. Reportaż międzywojenny interpretowany przez pisarzy i historyków literatury*, red. Urszula Glensk, Irek Grin, EMG, Kraków, s. 187–206.
- Płaszczewska Olga (2023), „*To, co pozostało...*” – o rękopisach i maszynopisach w archiwum domowym Alfreda Jesionowskiego, „*Książnica Śląska*”, t. 36, s. 141–160.
- Płaszczewska Olga (2024a), *Travel Writing and Literary Criticism on the Interwar Polish Radio. The Case of Alfred Jesionowski*, „*Komodo 21*”, nr 19: *Voix sur les ondes: enquêtes orales et témoignages dans le reportage radiophonique (xx^e–xxi^e siècles)*, <https://tinyurl.com/5n9xbnh4> [dostęp: 3.10.2024].
- Płaszczewska Olga (2024b), *Zatarty ślad. Alfred Jesionowski – opowieść biograficzna*, Arcana, Kraków 2024.
- Płaszczewska Olga (2024c), *Książka jako dzieło sztuki... – Alfreda Jesionowskiego czytanie Zegadłowicza*, w: *Między słowami. Zegadłowicz w świecie sztuki, literatury i teatru*, red. Henryk Czubała, Joanna Kulczyńska-Kruk, Joanna Warońska-Gęsiarz, Wydawnictwo Naukowe UJD, Częstochowa, s. 345–358.
- Skórczewski Dariusz (2002), *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, Universitas, Kraków.
- Urbanowski Maciej (2022), *O zapominaniu krytyków – przypadek Alfreda Jesionowskiego*, w: *Alfred Jesionowski, Przymierze z książką. Krytyka literacka, publicystyka i proza z lat 1929–1945*, red. Olga Płaszczewska, Maciej Urbanowski, Arcana, Kraków, s. 577–587.

| Abstract

OLGA PŁASZCZEWSKA

Interwar Literary Criticism. An Unknow Letter from Melchior Wańkowicz to Alfred Jesionowski

The main purpose of the essay is to reflect on the relationship of the critic Alfred Jesionowski with the “Rój” publishing house and its founder, Melchior Wańkowicz, as a writer. First, Jesionowski’s views and opinions on books published by “Rój” in the 1930s are presented briefly along his thoughts on the role of both an editor and a reviewer. Then it focuses on Wańkowicz’s letter to Jesionowski from October 7, 1936, concerning the reportage *Na tropach Smętka* (On Smętek’s Trail) and giving some interpretative hints which were used in Jesionowski’s later reviews. Finally, Wańkowicz’s two dedications to Jesionowski are analysed in the context of their acquaintance.

Keywords: Alfred Jesionowski (1902–1945?); Melchior Wańkowicz; literary criticism of the interwar period; reception of the *Na tropach Smętka* reportage, “Rój” publishing house; writers’ letters

| Bio

Olga Płaszczewska – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, historyk literatury i komparatystka, z wykształcenia polonistka i italianistka. Redaktorka i współredaktorka tomów zbiorowych i edycji krytycznych; autorka artykułów i monografii naukowych: *Błazen i błazeństwo w dramacie romantycznym* (2002), *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu* (2003, reedycja: 2022), *Włoskie przekłady dzieł Juliusza Słowackiego* (2004), *Przestrzenie komparatystyki – italianizm* (2010), *Włoskie divertimento. Szkice komparatystyczne* (2017), *Gabinety, pracownie, mieszkania pisarzy i artystów w literaturze XIX–XX wieku* (2021), *U poetów. Ćwiczenia z interpretacji* (2023), *Zatarty ślad. Alfred Jesionowski – opowieść biograficzna* (2024), „*Historia jak w powieści*”. *Alfred Jesionowski, przedwojenny inteligent* (2024). Biograf Alfreda Jesionowskiego. Tłumaczka. Członek redakcji dwumiesięcznika „Arcana. Kultura, Historia, Polityka”.

E-mail: olga.plaszczewska@uj.edu.pl

ORCID: 0000-0002-0814-2762

JUSTYNA SZCZĘSNA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

„Jaki jest Wańkowicz, to wiemy”. Co wiedzieli Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc i inni

W wydanej w 1969 roku *Historii literatury polskiej* Czesława Miłosza Melchior Wańkowicz został przemilczany. Znalazł się wśród wielu innych ważnych, a pominiętych w niej pisarzy. Wybór tych nazwisk był równie szeroko komentowany, jak tych, które zostały w niej przywołane. Jerzy Giedroyc wyraźnie punktował niefortunne rozstrzygnięcia Miłosza:

To, co piszesz o swojej *Literaturze*, nie przekonuje mnie. To jest podręcznik, a więc to zobowiązuje. To nie jest sprawa laurek ani ilości miejsca, które poświęcasz poszczególnym pisarzom. Jeśli się pisze podręcznik, to opuszczenie Iwaniuka czy Tyrmanda, nie mówiąc o innych, można tylko wytłumaczyć osobistą niechęcią, tym bardziej, że wymieniasz Taborskiego czy Jantę. Co za argument zestawienie z Wańkowiczem. Jaki jest Wańkowicz, to wiemy, ale to Himalaje w porównaniu z grafo-manem Jantą. (Giedroyc, Miłosz 2011: 296)

Miłosz nie pozostawił tego bez komentarza i w kolejnym liście dopowiadał:

Zasadniczo do poczynąń Tyrmanda odnoszę się z nieufnością, co nie znaczy, że odmawiam mu zalet. Pretensje, że nie ma Tyrmanda w mojej *Historii literatury*, uważam za niesłuszną, nie ma tam nawet

bardziej zasługującego na to Melchiora Wańkowicza. (Giedroyc, Miłosz 2011: 325)

Rzec by można, że Miłosz zdecydowanie wyraźniej upomniął się tu o przemilczanego przez siebie Wańkowicza. Dlaczego Giedroyc, doskonale zdający sobie sprawę z wagi pominięcia Miłosza, przemilczanego Wańkowicza wywołał jakby mimochodem, wprowadzając go na arenę sporu w roli dość przypadkowego bohatera drugiego planu? Te twórcze Himalaje Wańkowicza przeciwstawione oczywistemu grafomaństwu Aleksandra Janty-Pończyńskiego nie są argumentacją, której spodziewać się można po tak wytrawnym i przenikliwym komentatorze, jakim niewątpliwie był Giedroyc. Zaskakująca banalność spływającego: „Jaki jest Wańkowicz, to wiemy”, zdaje się sugerować, że oto istniał jakiś wyraźnie ukształtowany, wspólny dla Giedroycia i Miłosza, zespół wyobrażeń o Wańkowiczu jako człowieku i pisarzu. Tymczasem jednak prawda nie była chyba tak oczywista czy jednoznaczna. Drogi Wańkowicza, Giedroycia i Miłosza przecinały się bowiem na rozmaite sposoby i w zupełnie różnych niekiedy momentach. Inne też były relacje, jakie się między nimi nawiązywały – wynikały jednak z odmiennych ról, jakie przyszło im odgrywać. Być może zatem ta demonstracyjnie podkreślana tu jednomysłność była jedynie retorycznym gestem, za którym kryła się nieco bardziej skomplikowana opowieść.

Historię znajomości z Wańkowiczem Giedroyc przypomniał pokrótce w swojej *Autobiografii na cztery ręce* (Giedroyc 1994). Już sam fakt obecności w niej autora *Na tropach Smętka* wydaje się ważny – dowodzi bowiem, że nie był on tylko jednym z wielu wybitnych ludzi kultury, którzy pojawili się w życiu założyciela Instytutu Literackiego. Znalazło to odzwierciedlenie także w ich korespondencji (Giedroyc, Wańkowicz 2000). Wańkowicz był jedną z kilku najważniejszych postaci polskiego życia intelektualnego na emigracji – obok Miłosza, Witolda Gombrowicza, Jerzego Stempowskiego czy Juliusza Mieroszewskiego – z którymi wymieniał listy Giedroyc (Kornat 2011: 6).

Wańkowicz i Giedroyc spotkali się już po wybuchu wojny w Bukareszcie.

Nasze stosunki nawiązały się w Bukareszcie, po Wrześniu. Polski Paryż tępił go dość zajadle. Był pierwszym, który napisał książkę o wojnie, o Wrześniu. Książka została zakazana; ambasada dostała polecenie, by stordedować wydanie jej po polsku. Była to rzecz bardzo wańkowiczowska, podkreślająca bohaterstwo żołnierza i krzepiąca na duchu. Ale z Wańkowiczem walczone, bo uchodził za sanatora. Były też ogromne kłopoty z wysłaniem go z Rumunii, gdzie był zagrożony z uwagi na to, co pisał przed wojną o Niemczech. Z wielkim trudem [...] udało się

umieścić go na Cyprze, wraz z różnymi ważniejszymi osobistościami. (Giedroyc 1994: 145)

Jak okazało się później, nie tylko emigracyjny Paryż „tępił go dość zajadle”. Wańkowicz był także „ciągle w niełasce” Londynu (Giedroyc 1994: 145). Ostatecznie został „urzędnikiem wojskowym. Miał jakieś paski, jakieś gwiazdki – prawie jak major” (Giedroyc 1994: 146). Wysłany został do Persji, skąd pisał *Listy perskie nie-Monteskiusza*. Uznano je za „straszenie groźne” (Giedroyc 1994: 106), a generał Kukiel „zażądał natychmiastowego przerwania druku [...], gdyż groziły rzekomo dobrym stosunkom polsko-perskim” (Giedroyc 1994: 146). Ostatecznie wykorzystano je, by usunąć Giedroycia z wąskiej grupy wpływowych postaci ówczesnego życia emigracyjnego (Giedroyc 1994: 106). Nie zniszczyło to jednak jego relacji z Wańkowiczem.

Ich znajomość przybrała nieco inny kształt w okresie powstawania „Kultury”. Wańkowicz przebywał wtedy w Londynie i stosunkowo szybko nawiązał kontakt z redakcją. Podejmował tematy, które bardzo interesowały wówczas Giedroycia i miał zbliżone do niego stanowisko wobec kraju. Najciekawszym okresem ich współpracy były lata między rokiem 1947, w którym pojawiły się pierwsze numery „Kultury”, a końcem roku 1950, kiedy doszło do zmiany orientacji politycznej i profilu pisma. Wańkowicz był wówczas jednym z najbliższych współpracowników „Kultury” i cenionym autorem Instytutu Literackiego (Korek 2009: 331). Jego obecność w tym gronie nie była przypadkowa i nie wynikała jedynie z jego wcześniejszych kontaktów z Giedroyciem. W okresie kształtowania się pisma redaktor szukał przecież współpracowników wolnych od powiązań ze starymi środowiskowymi koteriami politycznymi i ideologicznymi, a Wańkowicz doskonale się w takie oczekiwania wpisywał. Był przecież wówczas

zdecydowanie postacią z marginesu, osobą kontrowersyjną, znaną z krytyki polskiego establishmentu zarówno w okresie międzywojennym, wojennym, jak i powojennym. Zwalczany przez osobistości rządu emigracyjnego i armii, ostro krytykowany przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (m.in. za niepodpisanie uchwały w sprawie nie-drukowania w kraju), walczył cały czas o czytelników i o szacunek środowiska mimo organizowanych nań systematycznie nagonek, czy to w emigracyjnym Londynie, czy później w Nowym Jorku. (Korek 2009: 336)

Jednym z najważniejszych – a z całą pewnością budzących największe poruszenie – tekstów Wańkowicza z tego pierwszego okresu istnienia „Kultury”

był opublikowany w 1949 roku *Klub Trzeciego Miejsca* – „ładunek dynamitu podłożony pod emigrację” (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 178), entuzjastycznie przyjęty nie tylko przez Giedroycia. Pełen ekscytacji ton pojawiał się także w listach Janty-Połczyńskiego:

„Kultura” z bombą Wańkowiczowską doszła. To doprawdy mocna [koncepcja?], ale dobrze zrobiona, zaaplikowana z bystrą dozą fantazji i rozmachu, trafiająca w samo sedno. Czuję się po przeczytaniu tego elaboratu, jakbym odetchnął świeżym powietrzem w lokalu ciasnym już i nieprzewietrzonym od dawna. Wydrukowanie tego manifestu jest z Pana strony krokiem wielkiej śmiałości, ale niewątpliwie konstruktywnej. [...]

To najmocniejszy z punktu widzenia pozycji „Kultury” wyczyn. Myślę, że ma Pan rację, iż artykuł ten będzie uważany za swego rodzaju datę przełomową w emigracyjnej rzeczywistości. (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 188–189; dopowiedzenie – edytorzy wydania)

W końcu lat czterdziestych Giedroyc bardzo wierzył nie tylko w ogromny potencjał, ale i silną już pozycję Wańkowicza. Kiedy Janta mierzył się z dużymi problemami związanymi z jego głośnym tomem reportażu *Wracam z Polski*, to właśnie w Wańkowiczu, całkiem przecież niedawno przybyłym do Stanów, Giedroyc widział kogoś, kto będzie w stanie nieco sytuację uspokoić:

Może najlepszym rozwiązaniem byłby jakiś wywiad czy wypowiedź Wańkowicza na temat Pana książki, w którym to wywiadzie Wańkowicz mógłby m.in. oświadczyć, że książka jest wydana przeze mnie. Myślę, że będzie to forma najlepsza, tym bardziej że Wańkowicz ze względu na swój przyjazd jest jeszcze u was primabaleriną i jego oświadczenie będzie miało wagę. Moje oświadczenie jej mieć nie może, bo nikt mnie nie zna. (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 82)

Przedziwne to i z dzisiejszej perspektywy zaskakujące wyznanie. W realiach początku 1949 roku wydaje się jednak szczere. Za chwilę pojawiać się przecież będą powracające w listach pomysły angażowania Wańkowicza do rozmaitych przedsięwzięć, takich choćby jak próba zawiązania Komitetu Przyjaciół „Kultury” (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 92, 95). Nie przypadkiem też Janta zapewniał będzie Giedroycia, że Wańkowicz należy do grona „opiniowatych osób i przyjaciół” (Giedroyc, Janta-Połczyński 2009: 76).

Z czasem jednak pozycja Wańkowicza i jego wpływ na środowisko „Kultury” zaczęły zdecydowanie słabnąć. Aleksandra Ziółkowska-Boehm stawia nawet bardzo mocną tezę, że „Wańkowicz jako autor niebawem po wydrukowaniu *Klubu Trzeciego Miejsca* przestał interesować «Kulturę»” (Ziółkowska-Boehm 2000: 390). Przesyłane przez niego teksty spotykały się z coraz bardziej krytyczną i zdystansowaną oceną Giedroycia. Wyraźnie formułował ją w listach: „Dziś rano otrzymałem Pana rękopis, na który się z miejsca rzuciłem. [...] jeśli mam być szczery, książka mi się nie podoba. Dla ścisłości ani ta, ani poprzednio nadesłana (z której mam drukować fragment)” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 390).

Ostatecznie fragmenty *Drogi do Urzędowa* w „Kulturze” w 1955 roku zostały jeszcze opublikowane. Całość jednak ukazała się już bez patronatu „Kultury” w Nowym Jorku (1955). Kolejna książka Wańkowicza, *Międyepoka*, także została przez Giedroycia odrzucona. „Uważał ją za fragmentaryczną, defetystyczną, skupioną na upadku Zachodu. Krytykował za błędy faktograficzne, przeoczenia, pomyłki oraz za to, że nic z niej nie wynika” (Korek 2009: 337).

W swoich rozpoznaniach Giedroyc nie był odosobniony. Andrzej Bobkowski podzielał w listach do niego obawy:

Wańkowicz przysłał mi *Drogę do Urzędowa*, która jest niesamowitym cocktailem. Są miejsca wspaniałe, miejsca, które można by zaliczyć do wszystkiego, co najlepsze w naszym piarstwie, a obok tego taka tandeta, taki szund, że ogarnia przerażenie. [...] Nie napisałem mu nic specjalnie krytycznego, ale nie potrafię jednak zanadto podkładać i boję się, czy się na mnie nie obrazi. Smutek ogarnia. (Giedroyc, Bobkowski 1997: 339)

Opinia Bobkowskiego była gorzka, choć stonowana i wyważona. Giedroyc nie pozostał wobec niej obojętny:

Niech Pan uważa, bo kiedyś trafi mnie apopleksja przy czytaniu Pana listów. Pan serio uważa *Drogę do Urzędowa* za dobrą książkę? Przecież to potworna szmira, bez cienia talentu powieściowego, zbiór wszystkich anegdotek z wojska rosyjskiego z 1914, ludzie drewniani jakby wycięci z papieru, pokręcenie faktów makabryczne. [...] Nie zjeżdżam tego, bo mi starca żal. Z imponującym uporem pracuje i to szanuję, ale to nie może wpłynąć na moją opinię, że Wańkowicz jest tylko reportażystą. On tego nie rozumie i chce koniecznie być Konopnicką tej emigracji. To straszne. (Giedroyc, Bobkowski 1997: 340)

Powrót Wańkowicza do Polski w 1958 roku nie zakończył w sposób drastyczny ich relacji, choć znacznie ją ochłodził. Giedroyc konsekwentnie powtarzał, że „Wańkowicz nie powinien być wracać. To było za tanie” (Giedroyc 1994: 146). Co jednak znamienne – choć nigdy ostatecznie tego nie zaakceptował, to po ludzku rozumiał.

Rozumiałem powody tej decyzji, ale jej nie aprobowiałem: był on w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej. Jego tury odczytowe w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych [...], jak również książki, których sprzedają zajmował się sam, nie mogły zapewnić mu egzystencji. W Polsce odżył – stał się jednym z najbardziej popularnych pisarzy. Nie był jednak tubą propagandową reżimu, o co go niesłusznie oskarżano. Bronił swojej niezależności, co doprowadziło do oskarżenia go o współpracę z Wolną Europą i przejściowego uwięzienia. [...]

Cokolwiek można by zarzucać Wańkowiczowi, zajmuje on jedno z czołowych miejsc w naszej literaturze. (Giedroyc 2000: 12)

To mocno wybrzmiewające zdanie Giedroycia nie zyskałoby chyba akceptacji Miłosza. Nie zdarzyło się, by przyznał on Wańkowiczowi tak jednoznacznie wysoką pozycję.

Historia znajomości Wańkowicza i Miłosza była zaskakująca. Zetknęli się bliżej po wybuchu wojny w 1939 roku w Bukareszcie. Podczas gdy Giedroyc tam właśnie nawiązał z Wańkowiczem bliższe relacje, Miłosz pozostał wobec niego, najdelikatniej rzecz ujmując, zdystansowany. W liście kierowanym do Bolesława Micińskiego w grudniu 1939 roku pisał:

Napisz mi – jak możesz najprędzej – czy byłoby możliwe znalezienie w Paryżu jakiejś pracy – choć boję się, że jest już o wiele za późno, żeby tam jechać. A jednak to jedyna szansa na spotkanie jakichś ludzi – tu kompletna pustynia. Mój nieprzeparty wstręt do gryzpiórków w rodzaju Pietrkiewicza czy Wańkowicza znacznie utrudnia mi życie. (cyt. za: Franaszek 2011: 799)

Nie przypuszczał pewnie wtedy, że za kilkanaście lat, gdy znajdzie się w nowej i bardzo trudnej sytuacji emigranta, to właśnie ten wywołujący niegdyś „nieprzeparty wstręt” „gryzpiórek” Wańkowicz udzieli mu wsparcia i zadeklaruje pomoc. Pierwszy w tej sprawie list przesłał Miłoszowi już w 1951 roku, a zainicjowana nim korespondencja trwała do roku 1956. Szczególnie na początku bywała niekiedy intensywna emocjonalnie i burzliwa, zawsze jednak

ważna dla obu pisarzy, będących wówczas w trudnych okresach życia. Głęboko przeżywana dotkliwość emigracyjnego doświadczenia pozwoliła im na wypracowanie języka, w którym mogli ujawnić swoje niepokoje. Uczynić z wyobcowania i osamotnienia pewną płaszczyznę porozumienia, która z czasem stać się mogła formą wzajemnego wsparcia i pomocy. Wańkowicz bardzo wyraźnie to podkreślał:

Pierwszy i główny cel tego listu był – pomóc Panu. Nie przez wyjednanie u emigracji absencji, co może zrobić Z. Nowakowski, bo nie mam emigracyjnej sakry kapłańskiej. Wyobrażałem sobie tylko, że życzliwa pomoc przy przejściu z innego ciśnienia była pożądana. Z drugiej strony myślałem, że wypłaci mi się Pan wzajemną pomocą [...]. (Wańkowicz, Miłosz 1981: 91)

Początki korespondencji naznaczone były potrzebą dookreślenia swoich stanowisk i uzasadnienia dokonanych wyborów. W listach nie brakowało wtedy słów radykalnych, niekiedy raniących. Wańkowicz nie wahał się wprost wyrzucać Miłoszowi jego kilkuletniej pracy w służbie dyplomatycznej: „Rozumiem dwójkarza, który udając enkawudzystę, wykraja Rosji tajemnicę bomby atomowej. Ale nie wyobrażam sobie na tyle poważnej usługi w Pańskim zakresie działania, która by warta była tego, że człowiek nazwiskiem literackim podpiera niewolnictwo własnego narodu” (Wańkowicz, Miłosz 1981: 94). Miłosz, nie bez goryczy, odpowiadał na ten i szereg innych zarzutów: „Bo pan zupełnie nie docenia przepaści, jaka jest między nami, całym moim środowiskiem i emigracją. Łatwiej nam porozumieć się z Francuzami, Anglikami, Amerykanami – dziś już skończyły się podziały według narodowości” (Wańkowicz, Miłosz 1981: 109).

Nie był to jedyny trudny moment ich relacji. Z czasem jednak okazało się, że obie strony coraz wyraźniej otwierały się na rozumienie dokonanych przez drugą wyborów. Z zachowanej korespondencji nie tylko wyłania się interesujący obraz osobistej historii obu pisarzy, ale także konkretyzują się dzięki niej szersze konteksty ich poglądów na powojenną rzeczywistość. Nie byli jednomyślni, często wchodzili w spór, uparcie trwali przy swoich racjach. Powoli jednak emocjonalny ton ustępował miejsca bardziej wyważonej refleksji. Szczególnie wyraźnie wybrzmiewał on w listach Wańkowicza. Ważnym wydarzeniem okazała się publikacja *Doliny Issy* (1955) – poetyckiej powieści o świecie dzieciństwa, litewskim mateczniku i utraconym raju praeuropejskim. Wańkowicz był pod jej urokiem i w listach nie szczędził pochwał. Być może także dzięki niej doszli do punktu, w którym nie musieli się już „mocować przy tych wszystkich otwartych drzwiach” (Wańkowicz, Miłosz 1981: 110).

Miłosz nie był jedynym, którego postrzeganie Wańkowicza wyraźnie ewoluowało. Taka przemiana stała się też udziałem Marii Dąbrowskiej, która pozostawiła jej ślady w *Dziennikach*. W 1956 roku wprost wyznawała: „Nie doceniałam go nigdy jako pisarza [...] ani jako człowieka” (Dąbrowska 1988b: 290). W *Dziennikach* przedwojennych przywołała go przecież tylko raz, i to w kontekście dla niego trudnym: „Wstrząsnęły mną dzisiaj [...] piękna kronika Słonimskiego o człowieku i państwie oraz plugawa odpowiedź Wańkowicza (Łużyc w «Przełomie») na bardzo słuszną replikę, jaką mu dał Słonimski...” (Dąbrowska 1988a: 11). Rzecz dotyczyła polemiki wokół książki Antoniego Słonimskiego *Moja podróż do Rosji* (1932). Wańkowicz opublikował wtedy tekst opatrzone wiele mówiącym tytułem *Jednokopytkowiec-symplaczek z Łęgów nad Bzdurą* (por. Dąbrowska 1988a: 11), który to Dąbrowska uznała za „plugawy”. Później konsekwentnie pomijała Wańkowicza w *Dziennikach*. Milczenie to było znaczące.

Sytuacja zmieniła się dopiero po latach, gdy pisarz po raz pierwszy przyjechał do Polski, w 1956 roku. Złożył wtedy Dąbrowskiej wizytę, która miała duże znaczenie dla ich późniejszej relacji.

Na obiedzie Melchior Wańkowicz. Bardzo się zmienił, bardziej niż inni emigranci, których widziałam w Paryżu i Londynie. Śnieżne białe włosy, miły stary pan, ale już nie dorodny, piękny mężczyzna, jakim pozostał np. Kazio Wierzyński. Jakby grubszy i mniejszy, niż był kiedyś. A jednak pozostał młody, najżywszy może człowiek spośród emigrantów. Obserwuje, myśli, konfrontuje myślenie z życiem, energia, dobry humor. Nie doceniałam go nigdy jako pisarza ani – częściowo pod wpływem antypatii Stempowskich – jako człowieka. A teraz słuchałam z pasją jego opowiadań. [...]

Na wiadomość, że Wańkowicz jedzie odwiedzić Polskę, emigranci odebrali mu mandat delegata na wielki zjazd emigracyjny w Paryżu. Dyskryminacja i szykana, którą gdyby zastosował „rząd warszawski”, cały świat emigracyjny trząsłby się w posadach z oburzenia. (Dąbrowska 1988b: 290)

Te wyznania Dąbrowskiej: „nie doceniałam go”, „a teraz słucham z pasją jego opowiadań”, oburzenie „diskryminacją i szykaną”, jakich doświadczył ze strony emigracji, wydają się sygnałem wyraźnej zmiany w dotychczasowym postrzeganiu Wańkowicza. Z czasem zaczyna on pojawiać się w *Dziennikach* coraz częściej. Obok krótkich, mniej istotnych napomknęć związanych z uczestnictwem w tych samych wydarzeniach kulturalnych pojawiają się kolejne, bardziej rozbudowane wątki tematyczne.

Pierwszym ważnym wydarzeniem wiążącym się z Wańkowiczem, a szerzej opisanym w *Dziennikach*, była z rozmachem przygotowywana spektakularna feta ku czci pisarza, który po latach emigracji powrócił na stałe do kraju. Wańkowicz uznał wtedy za stosowne zwrócić się do Dąbrowskiej, by ta zechciała osobiście włączyć się w to wydarzenie. Z pewnym niesmakiem i zażenowaniem komentowała to w *Dziennikach*:

Któregoś dnia dziwny telefon Melchiora Wańkowicza. Urządzają mu wieczór autorski w Sali Kongresowej na 4000 osób. Prosi mnie, żebym ten wieczór zagaiła ze względu na mój „autorytet” itp. Nie mogę wprost zrozumieć takiej prośby. Nigdy bym się z nią do nikogo nie zwróciła, nie mówiąc o tym, że Wańkowicz jest o wiele popularniejszy niż ja. Odpowiedziałam wymijająco [...].

Kiedy rozmawiał z Anną, prosząc o wstawiennictwo, powiedział: „Coś się przecież należy pisarzowi, który po 20 latach wrócił z emigracji do kraju”. Anna odpałała: „Należy się akurat tyle samo, co pisarzom, którzy przez 20 lat byli w kraju”. (Dąbrowska 1988c: 72)

To wyraźne zadziwienie i spięcie wydają się symptomatyczne. Wańkowicz schodzi tutaj wyraźnie z piedestału przybysza z innego świata, interesującego niegdyś emigracyjnego twórcy, by stać się współuczestnikiem trudnego życia kulturalnego budowanego przez krajowe elity. Wańkowicz bardzo jednak dbał o tę szczególną w nim pozycję. Dąbrowska miała do tych starań dość niechętny i momentami lekko ironiczny stosunek.

Z wizyty Żukrowskiego i Bartelskiego niewiele mi zostało. Wojtek świetnie parodiował ów sławny odczyt Wańkowicza, na którym był. Przedtem była iście amerykańska ostra autoreklama w „Życiu Warszawy”, trwająca kilka dni. Wszystko sam im, oczywiście, napisał, a podane było niby od redakcji „Życia”. [...]

Ludzie się bili o wejście na ten odczyt. Sala na 4 tysiące osób, a jeszcze mrowie ludzi odeszło, nie dostawszy się. Melchior Wańkowicz to Kiepusza naszej literatury. (Dąbrowska 1988c: 77)

Dąbrowska była wyraźnie zdystansowana wobec poczynañ Wańkowicza. Wybrzmiewa to szczególnie w ostatnim zdaniu – nieoczywistym i podszytym ironią, zyskującym właściwy sens w kontekście niemal w tym samym czasie powstałego listu Giedroycia do Bobkowskiego. Powtórzenie się w nich obu nazwisk – Wańkowicza i Jana Kiepuszy – trudno uznać za przypadkowe.

[...] polska megalomania i zakłamanie. Mitologia. Każdy facet, któremu na Zachodzie się nie powiodło, wraca do Polski jako „mistrz”, „sława światowa”, obojętne, czy to będzie Kiepusza, Wańkowicz, Małcużyński: można w nieskończoność wymieniać listę tych nieudaczników, którzy w kraju wygrzewają się fałszywą legendą. (Giedroyc, Bobkowski 1997: 595)

Ten bardzo mocny komentarz Giedroycia, współbrzmiący z głosem Dąbrowskiej, wiele mówi o ówczesnym postrzeganiu decyzji Wańkowicza o powrocie i jej różnych kontekstach.

W pewnym momencie sytuacja się jednak unormowała; Wańkowicz coraz wyraźniej wtapiał się w krajowe życie kulturalne i literackie. Kluczowy był rok 1964. W styczniu na plenum ZLP doszło do tzw. buntu starców, w którym oprócz Wańkowicza udział brali także Stanisław Cat-Mackiewicz, Słonimski, Mieczysław Jastrun i Paweł Hertz. Jednomyślnie zaprotestowali oni wówczas przeciw obowiązującej polityce kulturalnej i cenzurze.

Właśnie wśród ludzi, tak na rozmaite sposoby podzielonych i nigdy niewystępujących wspólnie, ta jednomyślność protestu była najistotniejsza. Stąd zapewne pomysł pierwszego pisemnego protestu najwybitniejszych uczonych i artystów – Listu 34, który wkrótce skupił już większe grono, wywołał rozmaite reperkusje i represje (m.in. publiczny spór Dąbrowska – Kliszko, aresztowanie Wańkowicza itp.). (Drewnowski 1997: 287)

Aktywnie uczestnicząca w tych wydarzeniach Dąbrowska nie mogła ich przemilczeć w *Dziennikach*. Czuła się w całą sprawę uwikłana:

Wracam jeszcze do zebrania POP-u z 5 x. Otóż Kliszko najostrzej występował przeciw Słonimskiemu, tak że wszyscy mieli o niego pietra. Ale wspomniał i o Wańkowiczu w odpowiedzi na moje pytanie z 12 IX: „Jeśli są jakieś zarzuty, to niech zostaną podane imienne fakty, prosimy o to”. Podał więc fakt: że wszczęte zostało śledztwo przeciw Wańkowiczowi.

Podobno szło o jakiś memoriał, napisany przez Mela, a jaki miał być wygłoszony przez Andzię. Tymczasem poszedł za granicę. [...] Tak czy owak Melo wystawił nas, a w szczególności mnie, do wiatru. Podjęłam się bowiem zreferować sprawę Listu 34 w przekonaniu, że nikt niczego za granicę nie wysyłał. (Dąbrowska 1988c: 334)

To emocjonalne wyznanie Dąbrowskiej, przekonanie, że „Melo wystawił nas, a w szczególności mnie, do wiatru”, ma swój ciężar i wagę.

Wańkowicz szybko stanął przed sądem. Rozprawa odbywała się na przełomie października i listopada, a już 9 listopada 1964 roku wyrok został ogłoszony. Dąbrowska nie mogła tego przemilczeć:

Dziś ogłoszono wyrok w tym niepoważnym, kompromitującym interesy Polski Ludowej procesie. Nikt na świecie nie uwierzy, że Wańkowicz przesyłał za granicę szkalujące Polskę materiały. [...]

Wańkowicz jest jednym z najpopularniejszych pisarzy. Wiadomość o jego procesie i wyroku obiegła od razu całą Polskę i świat. Jest dziś po tym wyroku jednym z najsławniejszych ludzi. (Dąbrowska 1988c: 337–338)

Mimo wyroku skazującego Wańkowicz nie trafił ostatecznie do więzienia. „Popularność jego wzrosła, był jeszcze bardziej wydawany i czytany, hucznie obchodził swe urodziny, zapraszając na strusie jajo” (Zieliński 2012: 375). W archiwum Igora Newerlego, rzecznika Wańkowicza, świadka obrony i uczestnika rozpraw, zachowało się oryginalne zaproszenie na „stypę jubileuszową” mającą się odbyć 10 maja 1972 roku – wyraz wdzięczności Wańkowicza za okazane wsparcie (por. Zieliński 2012: 366, 372, 375). Mimo upływu lat autor *Września żagwiącego* zachował żywą pamięć o tych, którzy udzielali mu pomocy w trudnym czasie trwania procesu.

Zrekonstruowana tutaj, z konieczności fragmentaryczna, historia bardzo żywych, a z czasem boleśnie wygasających relacji Wańkowicza z wybitnymi osobowościami epoki wyraźnie pokazuje meandryczny charakter jego drogi. Był zaangażowany, często bezkompromisowy, co czyniło go postacią wyrazistą, ale i momentami kontrowersyjną. Przez kilka pierwszych intensywnych powojennych lat przestrzeń zrozumienia i oparcia odnajdywał w środowisku powoli kształtującej się „Kultury”. Był wtedy jednym z najbardziej aktywnych jej współpracowników, bardzo cenionym nie tylko przez Giedroycia. Świadectwem tego czasu pozostały obszerny tom ich niezwykle interesującej korespondencji, a także ważne listy wymieniane z Miłoszem. Z czasem jednak, kiedy zaczęły się różnicować polityczne wizje przyszłości kreślone przez Wańkowicza i „Kulturę”, mocna dotychczas więź z tym środowiskiem zaczęła powoli wygasać. Ślady tego odchodzenia widać w korespondencji, jaką Giedroyc prowadził nie tylko z Wańkowiczem, ale także z Miłoszem, Bobkowskim czy Jantą-Połczyńskim.

Powrót Wańkowicza do kraju ostatecznie przerwał te istotne dla niego relacje. Puste miejsce po utraconych kontaktach emigracyjnych wypełnione zostało przez uczestników krajowego życia literackiego i kulturalnego. To oni

ułatwili mu wejście w nowe dla niego środowisko. Dom Wańkowicza stał się też z czasem „główną kwaterą reportażystów”, miejscem ich częstych spotkań i pełnych pasji dyskusji (Drewnowski 1997: 382). Krystalizujące się w tym tyglu idee znacząco wpłynęły na rozwój reportażu i polskiej literatury faktu. Obecność Wańkowicza w kraju okazała się ważna.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Dąbrowska Maria (1988a), *Dzienniki*, t. 2: 1933–1945, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa.
- Dąbrowska Maria (1988b), *Dzienniki*, t. 4: 1951–1957, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa.
- Dąbrowska Maria (1988c), *Dzienniki*, t. 5: 1958–1965, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy (1994), *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy (2000), *Melchior Wańkowicz*, w: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa, s. 11–12.
- Giedroyc Jerzy, Bobkowski Andrzej (1997), *Listy 1946–1961*, wybór, oprac. i wstęp Jan Zieliński, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Janta-Połczyński Aleksander (2009), *Korespondencja 1947–1974*, oprac. Paweł Kądziela, Biblioteka Narodowa, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Miłosz Czesław (2008), *Listy 1952–1963*, oprac. Marek Kornat, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Miłosz Czesław (2011), *Listy 1964–1972*, oprac. Marek Kornat, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Wańkowicz Melchior (2000), *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior, Miłosz Czesław (1981), *Wańkowicz i Miłosz w świetle korespondencji* (1981), podała do druku Aleksandra Ziółkowska, „Twórczość”, nr 10, s. 91–123.

OPRACOWANIA

- Drewnowski Tadeusz (1997), *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, PWN, Warszawa.

- Franaszek Andrzej (2011), *Miłosz. Biografia*, Znak, Kraków.
- Korek Janusz (2009), *Giedroyc, Wańkowicz i „Trzecie Miejsce”, czyli rozprawa z polskim romantyzmem politycznym*, w: Jerzy Giedroyc, *Kultura, polityka, wiek XX. Debaty i rozprawy*, red. Andrzej Mencwel i in., Wydawnictwo UW, Warszawa, s. 331–340.
- Kornat Marek (2011), *Między literaturą a polityką. Korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem (1952–2000)*, w: Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, *Listy 1964–1972*, oprac. Marek Kornat, Czytelnik, Warszawa.
- Zieliński Jan (2012), *Szkatułki Newerlego*, W.A.B., Warszawa.
- Ziółkowska Aleksandra (1990), *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2000), *Wokół Wańkowicza i „Kultury”*, w: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa, s. 5–9.

| Abstract

JUSTYNA SZCZĘSNA

“Everyone Knows What Wańkowicz Is Like.”

What Did Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc and Others Know?

In Czesław Miłosz’s *The History of Polish Literature*, the name of Melchior Wańkowicz is left unmentioned. What were the reasons behind this omission? How did Miłosz himself comment on it and how did Jerzy Giedroyc? What was hiding behind the concise “We know what Wańkowicz is like”? What did Miłosz and Giedroyc really know? The history of Wańkowicz and Giedroyc’s acquaintance is reconstructed here in the context of their correspondence and Giedroyc’s autobiography. The text answers the question why at the beginning of “Kultura” (Culture) Wańkowicz was one of its closest collaborators and why, after the success of *Klub Trzeciego Miejsca* (The Third Place Club), “Kultura” practically lost interest in him. The second important thread is the correspondence with Miłosz initialized by Wańkowicz in 1951. How did they perceive the emigration experience? How did they view the post-war choices? How did they differ? The third perspective taken here is Wańkowicz as told by Maria Dąbrowska in *Dzienniki* (Journals). How did an emigrant returning to his country impress Dąbrowska?

Keywords: Melchior Wańkowicz; Czesław Miłosz; Jerzy Giedroyc; Aleksander Janta-Połczyński; Andrzej Bobkowski; Maria Dąbrowska

| Bio

Justyna Szczęsna – dr hab., prof. UAM. Literaturoznawczyni, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej UAM. Zajmuje się literaturą polską XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem poezji czasu wojny. Autorka prac: *Tadeusz Borowski – poeta* (2000), *Poetyckie światy wojny. Studia o poezji polskiej po roku 1939* (2015), redaktorka tomu poetyckiego i współredaktorka (we współpracy z Tadeuszem Drewnowskim i Sławomirem Buryłą) pozostałych tomów krytycznego wydania *Pism w czterech tomach Tadeusza Borowskiego*, t. 1–4 (2003–2005). Publikowała w tomach zbiorowych i pismach literackich, pisząc m.in. o Zbigniewie Herbertcie, Aleksandrze Wacie, Jarosławie Iwaszkiewiczu, Tadeuszu Gajcym, Julianie Przybosiu, Ryszardzie Krynickim, Jacku Baczaku.

E-mail: justyna.szczesna@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0002-2044-3867

ANNA SAIGNES
Université de Lorraine

„Po piórku należy skurwysynom wyrywać to oskorupienie...”. Wokół korespondencji Jerzego Giedroycia i Melchiora Wańkowicza (1945–1963)

1. Wprowadzenie

Zwrot uwieczniony w tytule książki Wiktora Krawczenki, *I Chose Freedom* (Krawczenko 1946; *Wybrałem wolność*), wydanej w kwietniu 1946 roku, był często używany między końcem II wojny światowej a upadkiem muru berlińskiego. W ZSRR i krajach demokracji ludowej jego znaczenie nie budziło żadnych wątpliwości: wybór wolności był równoznaczny z wyjazdem na Zachód, ucieczką ze świata „zniewolonych umysłów” – by nawiązać do tytułu książki Czesława Miłosza (1951). A jednak Melchior Wańkowicz obrał drogę przeciwną. Mieszkając w Stanach Zjednoczonych, dokąd przybył w 1949 roku, postanowił powrócić do Polski w roku 1958, a więc w chwili, kiedy nikt nie miał już złudzeń co do możliwości liberalizacji, jaka zarysowała się w Polsce w październiku 1956 roku. Jak doszło do tego, że ów wierny współpracownik początkującej „Kultury” zdecydował się na podobny krok? Czy Wańkowiczowy umysł rzeczywiście dał się zniewolić? Niniejszy tekst nie pretenduje do ostatecznej odpowiedzi na to pytanie. Przedstawia jedynie kilka hipotez opartych na korespondencji między redaktorem „Kultury” a autorem *Bitwy o Monte Cassino* prowadzonej w latach 1945–1953, opracowanej przez Aleksandrę Ziółkowską-Boehm i wydanej w serii Archiwum Kultury (Giedroyc, Wańkowicz 2000).

2. „Wygodne życie”

Nie ulega wątpliwości, że Wańkowicz znalazł się w Stanach Zjednoczonych w sytuacji co najmniej niepewnej pod względem materialnym. Dzielił tam los swojej córki, Marty Erdman, która wyjechała do Stanów Zjednoczonych po wybuchu II wojny światowej i, choć miała wyższe wykształcenie, prowadziła farmę jajeczną. Reportażysta opisuje z dużym poczuciem humoru swoje amerykańskie życie w liście do Jerzego Giedroycia z 13 lutego 1949 roku:

Segreguję, myję i pakuję jajka, bo to robota wymagająca najmniej fachowości. Poza tym palę w piecu i wynoszę śmieci, skrobię kartofle i bezapelacyjnie władam odkurzaczem. Żona gotuje, sprząta i dogląda dzieci, co pozwoliło córce oddać się farmie. Zięć bowiem jest robotnikiem w fabryce dywanów na nocnej zmianie [...]. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 73)

Wańkowiczowe poczucie humoru mogłoby sugerować, że pisarz pogodził się ze swoim amerykańskim trybem życia, a farma jajeczna stanowi pewną kontynuację życia pisarza i jego rodziny w Domeczku na Żoliborzu opisanym w *Zielu na kraterze* (Wańkowicz 1951). Tak jednak nie jest. W innym liście do Giedroycia, który namawia pisarza na wyjazd do Kanady w celu zebrania dokumentów do książki o polskiej emigracji, Wańkowicz gorzko podsumowuje swoją egzystencję: „Gdybym miał zabezpieczone najbardziej prymitywne potrzeby, na pewno nie pojechałbym do Kanady, tylko siedział i czytał. Ale czy składać zarobkowo jajka, czy zwiedzić nowy kraj – to już lepiej to ostatnie” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 123).

Wańkowicz i jego żona przyjeżdżają z wizytą do Polski w roku 1956 i wracają na stałe do ojczyzny 27 maja 1958 roku. Dla pisarza powrót ten oznacza wznowienie starych książek – w tym nieco zmienionej wersji reportażu o bitwie pod Monte Cassino – i publikację nowych, a także podróże po kraju, spotkania z czytelnikami, wystąpienia w telewizji itp. Środowiska emigracyjne, m.in. współpracownicy „Kultury”, zwłaszcza Gustaw Herling-Grudziński i Juliusz Mieroszewski, ostro gest Wańkowicza krytykują. Tymczasem w korespondencji pisarza z Giedroyciem nie znajdujemy o tej decyzji żadnej wzmianki. Listy stają się jedynie krótsze i jest ich stanowczo mniej: w latach 1945–1955 pisarz i redaktor wymieniają rocznie średnio 35 listów, a w latach 1956–1963 już tylko trzy. Po powrocie Wańkowicza współpraca staje się sporadyczna, ale trwa do roku 1963. Giedroyc nadal przysyła autorowi książki i prosi go o recenzje.

Według Sławomira Cenckiewicza – autora artykułu *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej* opublikowanego w „Biuletynie Instytutu Pamięci

Narodowej” w 2004 roku – za powrotem Wańkowicza do kraju stało upodobanie do „wygodnego życia” (Cenckiewicz 2004: 28). Od 1955 roku – pisze Cenckiewicz – Wańkowicz negocjował powrót do kraju z polską władzą, która liczyła, że powrót tak znanego i utalentowanego pisarza będzie dużym wstrząsem dla środowiska emigracyjnego (Cenckiewicz 2004: 30).

3. Ideowe i polityczne rozbieżności

W korespondencji Giedroycia z Wańkowiczem nie sposób jednak nie dostrzec ideowych i politycznych rozbieżności, które mogły przyczynić się do decyzji o powrocie do Polski.

Linia podziału pojawia się jesienią 1951 roku. W liście z 4 września (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 205) Wańkowicz wyraża zdziwienie otrzymaniem wiadomości od Giedroycia: po przeczytaniu artykułu Juliusza Mieroszewskiego pt. *List z Wyspy*, opublikowanego w dwóch pierwszych numerach „Kultury” z 1951 roku (Mieroszewski 1951), pisarz był przekonany, że jego współpraca z paryskim miesięcznikiem dobiegła końca. Artykuł, o którym mowa, przedstawiony został przez Giedroycia jako głos „do tej samej serii artykułów badawczych, co artykuły Z. Florczaka (*Podróż na horyzonty* [...]) [Florczak 1949 – A.S.] oraz studium M. Wańkowicza pt. *Klub Trzeciego Miejsca* [Wańkowicz 1949 – A.S.]”, przy czym „p. Mieroszewski zajmuje krańcowo odmienne stanowisko niż Florczak i Wańkowicz”. Odległość dzieląca te teksty jest „miarą przeobrażeń, jakim uległa zarówno sytuacja polityczna, jak i poglądy” (Giedroyc 1951: 3). Przypomnijmy tutaj, że w *Klubie Trzeciego Miejsca*, pamfletowej broszurze wydanej przez „Kulturę” w 1949 roku (Wańkowicz 1949), Wańkowicz oddał się ostrej, a nawet zjadliwej krytyce londyńskich środowisk emigracyjnych, proponując, by Polska zachowała neutralność polityczną i ideową nie tylko wobec Rosji, ale również wobec Stanów Zjednoczonych, oraz postulując „trzecią drogę” między zniewolonym krajem a żywiącą się symbolicznym legalizmem emigracją. Dwa lata później, w *Liście z Wyspy*, Mieroszewski, stwierdzając nieuniknioność III wojny światowej, podkreśla konieczność walki z Rosją wszelkimi środkami i absolutny priorytet tej walki. Apeluje, aby Polacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych masowo zaciągali się do armii amerykańskiej i w ten sposób wspierali walkę z komunistami „na [!] Korei, na [!] Malajach czy w Indochinach” (Mieroszewski 1951: 5). Ostatecznie, pisze Mieroszewski, konflikt ten sprowadza się do walki Zachodu ze Wschodem: „Współczesny konflikt między rosyjsko-azjatyckim komunizmem a chrześcijańską cywilizacją Zachodu nie może zakończyć się remisem jak mecz krykieta. Albo my – albo oni. Trzecia ewentualność nie istnieje” (Mieroszewski 1951: 5). W liście z 4 września 1951 roku Wańkowicz ogłasza, że zrywa współpracę i rezygnuje z prenumeraty, ponieważ

„pismo znalazło przystań ideową i nie potrzebuje nic szukać, chyba coraz to tych samych argumentów uzasadniających znalezioną prawdę”¹ (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 205).

Giedroyc wyjaśnia swoje stanowisko w liście z 7 września 1951 roku. Przyznaje, że pismo w znacznym stopniu ewoluowało i że artykuły Mieroszewskiego odzwierciedlają jego nowy kierunek. Jest to jednak tylko „kierunek”, a nie „port ideowy”. Deklaruje, że pragnie zachować w swoim miesięczniku miejsce dla „najlepszych piór”, i zapewnia Wańkowicza o „przyjaźni i szacunku”, jakie do niego żywi (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 206). W odpowiedzi datowanej 6 października (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 207) Wańkowicz dogłębnie omawia artykuł Mieroszewskiego i jednocześnie tekst Józefa Marii Bocheńskiego pt. *Biblia i brewiarz*, wzywający do stworzenia „brewiarza polskiego” – książki zawierającej niedzielne lektury dla polskich emigrantów, której linia ideowa byłaby „katolicka, bojowa i tolerancyjna zarazem, przejęta kultem tradycyjnych u nas cnót, wolna od wszelkich wpływów obcych” (Bocheński 1951: 9). List ten jest wyjątkowo długi i różni się od poprzednich, które składają się głównie z anegdot, pomysłów na zdobycie niezbędnych dla przetrwania „Kultury” funduszy, dyskusji o artykułach do opublikowania, książkach do omówienia itp. Wańkowicz tłumaczy, że on i „Kultura” przez jakiś czas szli tą samą drogą, ale teraz stoją nad przepaścią, za którą zaczyna się już inna ścieżka, ponieważ nadchodzący świat to świat zupełnie nowy, o niejasnym jeszcze kształcie. Powstanie on jednak niewątpliwie pod znakiem pluralizmu kulturowego, nie zaś zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej:

Świat się rozwija i 450 milionów Chińczyków + 350 milionów Hindusów + 150 milionów Malajów + 80 milionów Japończyków + itd. będzie chciało brać udział pełnoprawny w jego kulturze [...] Boch[eński – A.S.] wierzy, że – „modo antiquo” – za pomocą misji religijnych, wojskowych i handlowych da się to wszystko zaklepać i utrzymać przy znakowaniu dawnej drogi śródziemnomorskiej i chrześcijańskiej, albo należy sobie powiedzieć, że nadchodzi dla świata nowa epoka, która da miejsce nowym wlewającym się siłom ekonomicznie i kulturalnie. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 209)

W podobnym kontekście pisze że, Ameryka ma „wspaniałe dane na leadership nowej kultury światowej w nowej epoce”, a Polacy zadanie „sensowniejsze

1 Wańkowicz nawiązuje tu również do tekstu Józefa Marii Bocheńskiego pt. *Biblia i brewiarz* (Bocheński 1951).

niż całopalenie się w krucjatach broniących rzeczy nie do obronienia” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 211, 213). Powinni oni wykorzystać fakt, że polska kultura, skupiająca wiele „pierwiastków wschodnich, przede wszystkim bizantyńskich”, ma szczególną zdolność stworzenia pomostu między Wschodem i Zachodem. List jest wyjątkowo długi (16 stron). Dwa postscripta, każde o długości dwóch stron, świadczą o wielkich emocjach, w jakich Wańkowicz pisze tę wiadomość, oraz o tym, jak bardzo pragnie on Giedroycia przekonać. Skąd u Wańkowicza takie poglądy? Czy są one po prostu wynikiem obserwacji codziennej amerykańskiej rzeczywistości? Jego lektur? Rozmów? Niezależnie od odpowiedzi na te pytania warto zauważyć, że dla Wańkowicza walka z imperializmem nie ogranicza się do walki z imperializmem sowieckim pod sztandarem chrześcijaństwa.

Po długim liście z 6 października kontrowersje ucichają i wraca serdeczny ton z pierwszego okresu ich korespondencji. Utrzymuje się on jednak tylko do chwili, kiedy Wańkowicz, wraz z listem z 8 lipca 1952 roku (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 287), przesyła Giedroyciowi trzy zeszyty zawierające pierwszą część książki pt. *Liderszyp w Międzyepoce*, nad którą właśnie pracuje. W książce tej Wańkowicz ma zamiar rozwinąć zarysowane przy omówieniu tekstów Mieroszewskiego poglądy. Giedroyc milczy, zwleka z odpowiedzią. Na wyrażające zniecierpliwienie listy Wańkowicza odpowiada wtedy Zofia Hertz (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 294–296). Wreszcie redaktor odzywa się, tłumaczy długie milczenie urlopem. W liście z 25 września 1952 roku (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 298) wyjaśnia, że na wydanie *Międzyepoki* nie zdecyduje się, ponieważ przesłany tekst jest tylko pierwszą częścią większej całości (i nie wie, kiedy będzie mógł opublikować ciąg dalszy), oraz ze względu na „atmosferę beznadziejności”, jaką książka wytwarza. Wspomina również o kilku znalezionych w niej „nieścisłościach” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 298). Ostatecznie przyznaje jednak: „Niech się Pan nie gniewa i nie obrazi, ale jest to trochę «wschodnia» książka. W rzeczywistości Zachód ma swoje problemy i kryzysy, niezmiernie ciężkie i głębokie, ale jest znacznie mniej zgniły” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 299).

24 września 1952 roku Wańkowicz pisze do Giedroycia najdłuższy, bo liczący 24 strony, list wśród całej ich korespondencji (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 308). Odpiera zarzuty redaktora i ponownie stara się przekonać go o trafności swoich poglądów. List kończy się jednak pełnym goryczy i niepokoju wyznaniem:

Doświadczenia życiowe kazałyby mi przeczekiwać ze spokojem jeszcze jeden okres izolacji. Tylko że już niewiele mam lat i niepokonany strach, że już nic nie dam z siebie. Pod Monte Cassino mniej się bałem niż w bitwach pod Loretto i Ankoną, w których uczestniczyłem jako turysta. Korciło mnie to i doszedłem do przekonania, że chyba, nabrawszy

pełne ręce roboty, za Boga nie chciałem umierać. Prędkiej skończyła się wojna niż książka i nie miałem możliwości sprawdzić. Sadzę jednak, że dusza ludzka jest jak roślina – nie chce znikać, nim nie wyda nasienia. Dlatego tak mi ciężko. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 330)

Już kilka miesięcy wcześniej, 3 maja 1952 roku, Wańkowicza męczyło poczucie izolacji i bezsensowności pisania w samotności: „Dla ludzi piszę. Ludzie mnie obchodzą. Czytelnicy mi są potrzebni. Odzew ich jest mi potrzebny. I mam i prawo, i obowiązek się tego domagać” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 279).

Powrót Wańkowicza do PRL był niewątpliwie motywowany nie tylko kwestiami światopoglądowymi, lecz także koncepcją walki o wolność, która nie może toczyć się w próżni, koncepcją pisarstwa, które nie może sprowadzać się do solilokwium, i wreszcie egzystencjalną udręką. Niewykluczone, że poglądy Wańkowicza, które Giedroyc nazwał „wschodnimi”, zostały po części spowodowane poczuciem, że Mieroszewski został głównym polityczno-ideowym inspiratorem „Kultury” i że miejsce u boku Giedroycia, na którego zajęcie swego czasu szykował się autor *Bitwy o Monte Cassino*, zostało zajęte. Od tego momentu listy stają się krótkie i rzeczowe.

4. „Wyrzwanie piórek”

W odpowiedzi na zarzuty Wańkowicza we wrześniu 1951 roku Giedroyc zapewnia, że bynajmniej nie znalazł portu ideowego i że pozostaje wierny zasadzie unikania wszelkiego dogmatyzmu, jaka przyświecała narodzinom „Kultury”. To kolejny aspekt wspólnego myślenia politycznego Giedroycia i Wańkowicza, od którego ten pierwszy – zdaniem drugiego – odszedł.

Przez pewien czas redaktor i pisarz zgadzali się co do strategii polegającej przede wszystkim na stymulowaniu debaty. Kulminacyjnym punktem rozwijania podobnej wizji była z pewnością publikacja *Klubu Trzeciego Miejsca*. Należy tu jednak przypomnieć, że to sam Giedroyc zachęcił Wańkowicza do napisania dla „Kultury” artykułu o Polonii amerykańskiej oraz nowej emigracji, „ze specjalnym uwzględnieniem intelektualistów i ich bezpłodności”, w liście z 10 marca 1949 roku (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 78). Dwa miesiące później, 6 maja 1949 roku, Giedroyc dopytuje się o artykuł: „Co słysząc z tym «artykułem polonijnym»? Jak Pan wreszcie decyduje? Bardzo bym go chciał mieć” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 81). Po otrzymaniu pierwszej części rękopisu, 5 sierpnia 1949 roku, Giedroyc dziękuje Wańkowiczowi, okazując zdecydowaną wesołość na myśl o polemice, jaką tekst wywoła: „Dostałem pierwszą część rękopisu i z pasją czekam na dalszą partię. To jest rzecz, na którą wszyscy

czekali od dawna. Wyobrażam sobie, jak grzmieć będą wieszczowie spod znaku Grydzewskiego” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 88). Po przeczytaniu drugiej części, 24 sierpnia, Giedroyc nie szczędzi pochwał:

Dostałem drugą część [...]. Przeczytałem go [rękopis – A.S.] z prawdziwą pasją. Po dokładniejszym przeczytaniu ponownym uświadomiłem sobie dopiero, co to jest za ładunek dynamitu, jaki Pan podkłada pod tę emigrację. Spowoduje to również, myślę, dziką radość prasy reżimowej i w obecnej sytuacji zapewne w kraju się nie spodoba. Taktycznie jednak sprawi to multum kłopotu. Liczę jednak, że to może nareszcie stworzyć, czy pomoże stworzyć, jakąś nową linię podziału, a w każdym razie przewietrzy atmosferę. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 88)

W krytyce, jaką skierował do Giedroycia po lekturze tekstów Mieroszewskiego dwa lata później, Wańkowicz wciąż przypomina o zasadzie polegającej przede wszystkim na zachęcaniu do dyskusji, nawet w jej najbardziej polemicznej formie, jak np. w powyżej omówionym długim liście z 6 października 1951 roku, w którym broni swojej koncepcji „międzyepoki”: „Rzeczy nowe mają to do siebie, że nie da się tak zrobić, że jeden mądrze napisze, a inni przeczytają i zrozumieją. Gdyby tak było, nie byłoby problemów. Rzeczy nowe potrzebują nieustannego powtarzania i pokazywania z coraz innej strony” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 218). Wańkowicz nie zważa nawet na ryzyko zaprzeczenia samemu sobie: „Kiedy ktoś mi powiedział, że się nie zgadza z *Klubem Trzeciego Miejsca*, odpowiedziałem, że ja sam się z nim w wielu punktach nie zgadzam, na co facet wybałuszył oczy” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 218). Taktyka polegająca na podważaniu utartych poglądów i unikaniu zbyt często uczęszczanych szlaków wymaga nieustannej pracy, codziennego wysiłku, gdyż

umysły ludzkie są otoczone jak ciało kaczki zbitą, tłustą masą piór, przez które nie przesiąknie nic, żadna książka, żadna broszura. Po piórku należy skurwysynom wrywać to oskorupienie, po piórku... Nie pisząc jedną czy drugą książkę, tylko redagując, redagując, zaskakując z tej strony, z tamtej strony od każdego odchylenia piórka, żeby tej zasiedziały swołoczy tych piórek nie starczyło, żeby przesiąkło. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 221)

„Redagując, redagując”: właśnie praca redaktora jest tu najważniejsza. Na Wańkowiczową metaforę ideowo-politycznej agitacji redaktorskiej Giedroyc

odpisuje, że dziś jeszcze bez wahania „drukowałby *Klub Trzeciego Miejsca*”, ale stanowczo wypowiada się za pragmatyzmem: „Jedyna ewolucja polityczna, którą przeszedłem, to dojście do przekonania, że musimy grać z Ameryką, gdyż to daje nam największe jeszcze szanse” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 224).

Podobnie Maciej Urbanowski zauważa, że już *Klub Trzeciego Miejsca*, w 1949 roku, był szczytowym momentem współpracy Giedroycia z Wańkowiczem i że po publikacji pamfletu o emigracji reportażysta pozostał zwolennikiem „pisma-pomostu”, podczas gdy Giedroyc szybko wybrał konsolidację ideową (Urbanowski 2001)². Może jeszcze trafniejsza będzie tu używana przez Giedroycia à propos *Klubu Trzeciego Miejsca* metafora drożdży (por. np. Giedroyc, Wańkowicz 2000: 224), na których mają urosnąć zupełnie nowe i nieprzewidywalne *a priori* koncepcje.

5. Epilog

To prawdopodobnie właśnie pragmatyzm polityczny skłonił Giedroycia do przyjęcia – jak ustaliły najnowsze badania – wsparcia finansowego od CIA po pięcioletnim okresie testowania prenumerat, darowizn, działań promocyjnych i innych form finansowania przez czytelników. Korespondencja redaktora z Wańkowiczem nosi liczne ślady tych poszukiwań. Z pewnością Giedroyc znalazł w pisarzu – przed wojną współzałożycielu, wraz z Marianem Kisterem, wydawnictwa „Rój” – szczególnie kompetentnego rozmówcę w kwestiach dotyczących prenumeraty, promocji oraz różnych rodzajów współpracy, które mogłyby umożliwić „Kulturze” przetrwanie. W tekście poświęconym wspomnieniom o Wańkowiczu, opublikowanym 1975 roku w „Kulturze”, Tadeusz Kotelbach wspomina, jakim sukcesem cieszył się „Rój”. Wańkowicz „zalewał stolicę i kraj małymi, żółtymi książeczkami. W Warszawie sprzedawano je na wózkach «Roju». Podkpiwaliśmy z Mela, ale przyznawaliśmy jednym głosem, że gdy o pieniądze chodzi, pomysły ma dobre” (Katelbach 1975: 121). Obawa, że kolejny numer „Kultury” będzie numerem ostatnim, wciąż powraca w listach Giedroycia aż do początku lat pięćdziesiątych. Amerykański politolog Seth G. Jones, na podstawie dokumentów dostępnych na stronie internetowej Departamentu Stanu USA, stwierdza, że CIA od 1952 roku wspierała finansowo „Kulturę”. Kwoty wahały się od 20 000 do 60 000 dolarów rocznie do połowy lat sześćdziesiątych, a następnie wzrosły do 100 000 dolarów rocznie

2 Ziółkowska-Boehm również twierdzi, że po *Klubie Trzeciego Miejsca* Wańkowicz przestał interesować „Kulturę” (Ziółkowska Boehm 2000: 9).

(Jones 2018)³. Należy jednak zauważyć, że równie duża część, jeśli nie większa, zasobów „Kultury” pochodziła z subskrypcji, sprzedaży i darowizn (Labov 2019) i że w dużej mierze miesięcznik zawdzięczał przetrwanie tytanicznej pracy wykonywanej codziennie przez Giedroycia i innych mieszkańców willi w Maisons-Laffitte. Amerykańskie fundusze tylko częściowo finansowały „Kulturę” i nic nie wskazuje na to, że narzuciły jej redakcji zmianę programową. A jednak na początku lat pięćdziesiątych pismo porzuciło projekt – uważa Wańkowicz – „przebudowy od góry do dołu”, aby zadowolić się zwyczajnym „przemeblowaniem” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 302).

Z pewnością trudno uznać, że powrót pisarza do ojczyzny był motywowany planem „przebudowy od góry do dołu” socjalistycznej Polski. Przyczyny, które przywiodły Wańkowicza do Polski, prawdopodobnie miały w dużej mierze charakter materialny⁴. Wiązały się jednak również z potrzebą kontaktu z czytelnikami. Powrót do Polski zaspokajał obydwie potrzeby. Stanowił on więc również gest wyzwalający: od ograniczeń wiążących się z emigracyjnym życiem, które uniemożliwiała pisanie, i przede wszystkim od paraliżującego reportażystę wrażenia, że nikt go nie przeczyta.

Wańkowicz nigdy w pełni nie podporządkował się przywódcom komunistycznej Polski. W marcu 1964 roku podpisał List 34. Został aresztowany 5 października 1964 roku pod pretekstem wysłania tekstu do Radia Wolna Europa. Skazany na trzy lata więzienia, spędził jednak w areszcie tylko miesiąc. Jego książki były nadal publikowane, a on sam nadal występował publicznie. Wszystko wskazuje na to, że polska władza nie ośmieliła się na użycie większej przemocy w stosunku do tak znanego i cenionego pisarza. Ziółkowska-Boehm przytacza głos korespondenta „New York Times”, który komentując proces, napisał na łamach swego pisma, że „skazując na więzienie sędziwego już pisarza, reżim wygrał wprawdzie proces, ale przegrał całą sprawę. Powróciła niczym bumerang i uderzyła w inicjatorów” (Ziółkowska-Boehm 1988: 28). Ostatecznie proces przyniósł Wańkowiczowi jeszcze większą popularność.

Ostatni list do Giedroycia Wańkowicz napisał 3 listopada 1963 roku, tuż przed ogłoszeniem Listu 34. Stwierdził wtedy: „trzeba będzie zapłacić za wszystko, co mi dał przyjazd, przede wszystkim moralnie i materialnie”

3 Ta ostatnia liczba pochodzi ze zbioru dokumentów rządowych USA Foreign Relations of the United States (FRUS), dostępnego na stronie internetowej Departamentu Stanu USA (por. Sowiński 2019).

4 Tak twierdzi Cenckiewicz (2004: 44), opierając się głównie na świadectwie Tadeusza Katelbacha (1975). Sporna pozostaje jednak kwestia, jak wysokie były materialne zyski Wańkowicza związane z powrotem do PRL.

(Giedroyc, Wańkowicz 2000: 429). W postscriptum dodaje: „Ani chwili nie żałuję decyzji powrotu do Polski i życie by mi się urwało, gdybym musiał z niej wyjechać”. Do listu do Giedroycia Wańkowicz załącza kopię wiadomości do wiceministra kultury i sztuki, w której rezygnuje z pisania „scenariusza *Kosynierów*”, ponieważ „piękna prawda o Kosynierach” musiałaby w nim zostać „obniżona do poziomu półprawdy” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 431). Proponuje zwrot 19 000 zł zaliczki. List ten jest prawdopodobnie ostatnią – rozpaczliwą? – próbą Wańkowicza, by przekonać Giedroycia, iż nie zaprzedał swojej duszy. W tym momencie korespondencja się urywa. Być może odpowiedź Giedroycia czeka do dziś na odnalezienie w Maisons-Laffitte.

Kwestia wolności pisarza, czy szerzej – intelektualisty, nigdy nie przestała nękać Wańkowicza. W swoim obszernym testamencie książkowym, *Karafce La Fontaine’a*, pisanym na początku lat siedemdziesiątych, tuż przed śmiercią, Wańkowicz poświęca sporo miejsca rozważaniom o finansowaniu niezależnej literatury bądź, ogólniej, niezależnej myśli (Wańkowicz 1981: 447–485). Świetnie rozumie, że wolność intelektualna zagrożona jest, z jednej strony, przez podporządkowanie prawom rynku, które uzależniają jej wartość od wartości rynkowej, a z drugiej – przez różne formy kontroli ze strony państwa (w reżimach totalitarnych czy autorytarnych), ale także ze strony dominujących ideologii i utartych schematów myślowych. Jak zabezpieczyć umysły przed wszelkimi rodzajami zniewolenia? Pytanie dręczące Wańkowicza na ostatnim etapie życia brzmi bardzo podobnie do tego, które zadawał sobie u boku Giedroycia i które Giedroyc z pewnością zadawał sobie aż do śmierci. Kiedy kształtował się profil „Kultury”, korespondencja z Wańkowiczem była dla jej redaktora niewątpliwie decydującym *spiritus movens*.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Bocheński Józef Maria (1951), *Biblia i brewiarz*, „Kultura”, nr 1, s. 3–10.
 Florczak Zbigniew (1949), *Podróż na horyzonty*, „Kultura”, nr 3, s. 61–71.
 Giedroyc Jerzy (1951), [komentarz do artykułu Juliusza Mieroszewskiego *List z Wyspy*] „Kultura”, nr 2, s. 3.
 Giedroyc Jerzy, Wańkowicz Melchior (2000), *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa.
 Katelbach Tadeusz (1975), *O Wańkowiczu bez szminki*, „Kultura”, nr 4, s. 118–125.
 Mieroszewski Juliusz (1951), *List z Wyspy*, „Kultura”, nr 1, s. 96–102; nr 2, s. 3–9.

Miłosz Czesław (1951), *Zniewolony umysł*, Instytut Literacki, Paryż.

Wańkowicz Melchior (1949), *Klub Trzeciego Miejsca*, „Kultura”, nr 6, s. 5–83.

Wańkowicz Melchior (1981), *W poszukiwaniu mecenatu literatury*, w: tegoż, *Karafka La Fontaine’a*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 447–458.

OPRACOWANIA

Cenckiewicz Sławomir (2004), *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 2, s. 27–44.

Jones Seth G. (2018), *A Covert Action. Reagan, the CIA, and the Cold War Struggle in Poland*, W.W. Norton & Company, New York–London.

Kravchenko Victor (1946), *I Chose Freedom. The Personal and Political Life of a Soviet Official*, Charles Scribner’s Sons, New York.

Krawczyński Wiktor (2009), *Wybrałem wolność. Życie prywatne i polityczne radzieckiego funkcjonariusza*, przeł. Maciej Antosiewicz, Magnum, Warszawa.

Labov Jessie (2019), *Transatlantic Central Europe. Contesting Geography and Redefining Culture beyond the Nation*, CEU Press, Budapest.

Sowiński Paweł (1919), *Paryska „Kultura” w świetle najnowszych badań amerykańskich*: Seth G. Jones, „A Covert Action. Reagan, the CIA, and the Cold War Struggle in Poland”, W.W. Norton and Company, New York–London 2018; Jessie Labov, „Transatlantic Central Europe. Contesting Geography and Redefining Culture beyond the Nation”, CEU Press, Budapest 2019, „Studia Polityczne”, nr 2, s. 115–121.

Urbanowski Maciej (2001), *Żywiół, niestety... Korespondencja Giedroycia z Wańkowiczem to rozmowa dwóch naprawdę wolnych ludzi*, „Życie z Książkami”, nr 63, s. 5.

Ziółkowska Aleksandra (1988), *Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku*, „Zeszyty Historyczne”, z. 86, s. 25–29.

Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2000), *Wokół Wańkowicza i „Kultury”*, w: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy oprac. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa, s. 5–9.

| Abstract

ANNA SAIGNES

“Pluck These Bastards Feather by Feather Out of Their Rigid Thought...”**On the Correspondence Between Jerzy Giedroyc and Melchior Wańkowicz (1945–1963)**

The article attempts to reconstruct the relationship between two important witnesses of the 20th century: the writer Melchior Wańkowicz and the editor of the monthly “Kultura” (Culture), Jerzy Giedroyc. The research material is primarily their published correspondence from 1945–1963. The article highlights the maturation of two concepts of freedom which, starting from a common basis, are becoming increasingly antinomic: Giedroyc’s concept dictates staying away from Poland and a strong commitment to the United States’s side; Wańkowicz’s concept implies a return to Poland, a choice resembling acceptance of enslavement, yet reflecting a different understanding of the struggle for freedom, consisting above all in avoiding any ideological consolidation.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Jerzy Giedroyc; “Kultura” magazine; correspondence by letters; Polish history after World War II; Polish emigration after World War II

| Bio

Anna Saignes – profesor literatury porównawczej na Uniwersytecie Lotaryńskim. Jej badania koncentrują się wokół relacji między literaturą, historią i polityką. Szczególnie interesują ją dystopie i reportaże w Europie Środkowej i Wschodniej. Jest autorką następujących książek: *S.I. Witkiewicz et le modernisme européen* (2006) i *La Pensée politique de l'anti-utopie* (2021), eseju o współczesnych reinterpretacjach klasycznych antyutopii.

E-mail: anna.saignes@univ-lorraine.fr

ORCID: 0000-0001-7313-063X

BEATA NOWACKA

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Świadkowie XX wieku.

Melchior Wańkowicz – Józef Czapski¹

*[...] muszę przyjmować każdy los, jaki
odziedziczyłem, muszę w ogóle mój los „przyjąć”,
wziąć go w posiadanie, uczynić go „moim”, moim
własnym losem. Czynię to jednak przez to, że go
kształtuję!*

Viktor E. Frankl (1984: 292)

W biografiach Wańkowicza i Czapskiego można znaleźć kilka zbieżności, z których pierwszą jest dzieciństwo spędzone w rodzinnych majątkach. W 1892 roku, w położonych niedaleko Mińska Kalużycach, rodzi się Melchior Wańkowicz. Cztery lata po nim w pałacu należącym do rodu Thunów w Pradze przychodzi na świat Józef Maria Emeryk Franciszek Ignacy hrabia Hutten-Czapski, który swe dzieciństwo także spędzi na Mińszczyźnie, w rodzinnych Przyłukach. Obaj chłopcy mają wspólne doświadczenie wczesnego sieroctwa – trzyletni Mel traci oboje rodziców i zostaje wysłany na wychowanie do majątku matki w litewskich Nowotrzebach, sześciolletniemu Józefowi umiera ukochana mama (Karpeles: 2018: 34). Ale to nie jedyna strata, której doznają na początku życia – obaj staną się przecież wkrótce świadkami zmierzchu szlacheństwa, utracą po traktacie ryskim pozycję, ziemię na Mińszczyźnie i rodzinne gniazda. Kresowe dzieciństwo da im jednak także budujące zasoby – jak choćby dorastanie w wieloetnicznej kulturze, zamiłowanie do lektur i przekonanie o sile literatury, która nawołuje do stawiania sobie wysokich wymagań, samodzielności myślenia, podejmowania

1 Artykuł powstał w ramach działań badawczych wspartych ze środków przyznanych w ramach programu Inicjatywa Doskonałości Badawczej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

ważnych obowiązków na rzecz kraju i ofiarnej postawy wobec społeczeństwa. Silnie zjednoczy ich także wspólne przeżycie pokoleniowe, jakim będzie rok 1918.

Odzyskanie niepodległości stanie się formującym doświadczeniem w biografiach Czapskiego i Wańkowicza. Jest też momentem ich pierwszego ważnego spotkania, o czym dowiadujemy się z artykułu pt. *Mel*, opublikowanego w 1949 roku na łamach „Kultury”. Czapski, żegnając tym tekstem emigrującego za ocean kolegę po piórze, wspomina jego rolę w swoim dorastaniu do polskości:

W 1919 r., po dwukrotnych eskapadach do Rosji Sowieckiej, nie znając właściwie zupełnie Polski, poza dalekimi kresami, zgubiony w tym świecie zupełnie dla mnie nowym, po karkołomnych ideologicznych przeskokach, po okresie gwałtownego pacyfizmu, chciałem wstąpić z powrotem do wojska. Spotkałem Wańkowicza. Zналиśmy się zaledwie. Przyjrzał mi się i z punktu mi powiedział: „Musisz przede wszystkim poznać Polskę”, a na to musisz się zetknąć z ludźmi, którzy ci mogą być najbliżsi. Poznaj młodzież akademicką, tę, co poszła na front. Idź jako szeregowiec do „Śmiałego”. „Śmiały” był pociągiem pancernym; o jego wyczynach w okresie obrony Lwowa mówili wówczas wszyscy. Załogę tego pociągu stanowili w dużej większości studenci warszawscy, krakowscy i lwowscy. Dowódcą tego pociągu był Stanisław Małagowski, szwagier Wańkowicza. On i jego brat, student politechniki, zdolny malarz i architekt, dali duszę załodze, która ich ubóstwiała. Wyruszyłem do pociągu. Dzień przyjazdu do „Śmiałego” był dniem śmierci brata dowódcy, dwa tygodnie potem prawie na moich oczach zginął sam dowódca. Wańkowiczowi zawdzięczam, że mnie rzucił w środowisko najbardziej polskie i młodzieńczo ofiarne, że zetknąłem się z nimi w akcji, i to w chwili, kiedy tę młodzież dotknął cios – strata ukochanego dowódcy². (Czapski 2020: 271)

Nic dziwnego, że zdroworozsądkowa rada Wańkowicza była tak cenna dla Czapskiego – stanowiła przecież żywą emanację intelektualnych idei, którym patronował Stanisław Brzozowski, właśnie w tym czasie przez malarza odkryty i od razu namiętnie studiowany (Czapski 1983: 277–280). W 1919 roku obu twórców połączy jeszcze doświadczenie walki, które u Czapskiego (odznaczonego wtedy orderem *Virtuti Militari*) splecie się z misją poszukiwania

2 O historii swej służby wojskowej pod dowództwem Małagowskiego wspomina Czapski także w eseju *Brzozowski* (Czapski 1977: 323).

kilku zaginionych w Rosji polskich oficerów, a u Wańkowicza z walką o Mińsk w 1918 roku (za co później otrzyma swój pierwszy Krzyż Walecznych) oraz sądem polowym za udział w nieudanym buncie przeciwko decyzji generała Józefa Dowbora-Muśnickiego o poddaniu korpusu Niemcom. Jednak w międzywojennej Polsce ich losy się rozejdą – jeden wyjedzie na sześć tygodni z grupą kapistów – studentów Akademii Sztuk Pięknych – do Paryża, by pozostać tam przez lat siedem. Nawiąże wówczas cenne kontakty, głównie dzięki znajomości z przedstawicielami paryskiej socjety, z którymi łączyły go często towarzysko-rodzinne powiązania. Wśród jego ówczesnych znajomych będą m.in. Pierre Bonnard, Pablo Picasso, Andre Malraux, Jacques Maritain, François Mauriac. Drugi natomiast założy rodzinę, będzie bez sukcesu próbował swoich sił w polityce, wreszcie stworzy wraz z Marianem Kisterem prężne wydawnictwo „Rój” i zacznie podejmować coraz bardziej świadome zobowiązania pisarskie.

Najważniejsze spotkanie nastąpi podczas wojny. Czapski będzie miał za sobą doświadczenie obozów w Starobielsku, Pawliszczew Borze, Gruzowcu oraz kolejne w swoim życiu bezskuteczne poszukiwania (tym razem kilkunastu tysięcy) polskich żołnierzy, którzy zaginęli na Wschodzie. W nowo powstającej Armii Andersa otrzyma funkcję szefa Wydziału Propagandy i Informacji przy Sztabie Armii Polskiej. Tymczasem Wańkowicz – niedawny piewca sanacji, kolekcjoner bohaterskich obrazów Września (1939 roku), twórca miejsc pamięci, jak np. Westerplatte – znajdzie się w niełasce u generała Władysława Sikorskiego i rządu na uchodźstwie. Konsekwencją będą m.in. zakaz wydania napisanej przezeń pierwszej relacji o początku wojny oraz oddzielenie od bieżących spraw krajowych³. Tak pisze o tym doświadczeniu w liście do Jerzego Giedroycia z 24 września 1952 roku:

Pamięta Pan, jak wiosną 1943 r. zbliżył się Pan do mnie na ulicy w Jerozolimie z propozycją, bym jechał do Iraku? Był to czwarty rok moich rekolencji, gdzie świat buzował się, a ja byłem odcięty od wszelkich obserwacji, w nędzy materialnej (6 funtów miesięcznie), i kiedy premier Sikorski miał czas na pisanie do redakcji odręcznych listów zabraniających mnie drukować, podczas kiedy minister wojny załatwiał to

3 Zob. np. wspomnienia Giedroycia: „Polski Paryż tępił go dość zajadle. Był pierwszym, który napisał książkę o wojnie, o Wrześniu. Książka została zakazana: ambasada dostała polecenie, by storpedować wydanie jej po polsku. Była to rzecz bardzo wańkowiczowska, podkreślająca bohaterstwo żołnierza i krzepiąca na duchu. Ale z Wańkowiczem walczone, bo uchodził za sanatora” (Giedroyc 1996: 145).

depeszami. Ta Pańska propozycja idącą wbrew intencjom rządu i Andersa (z którym miałem poważny zatarg w konsekwencji wypadków, które spowodowały sąd wojskowy nade mną w 1918 roku) – pozwoliła mi napisać *Monte Cassino*. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 329)

Dołączenie do 2 Korpusu Polskiego i przyjęcie roli nieformalnego korespondenta wojennego pomoże Wańkowiczowi na powrót odnaleźć sens życia: otworzy przed nim nowe możliwości pisarskie, które pozostawią ważny ślad materialny w jego biografii twórczej. Z wyjazdu do Teheranu przywiezie więc historię rodziny Korzeniewskich, a spod Monte Cassino – swoje opus magnum. Służba w Armii Andersa da mu także możliwość realizowania bardziej ulotnych form społecznego powołania – jak uprawianie okolicznościowej twórczości pisarskiej czy wygłaszanie niezliczonych odczytów dla wojska. O tych ostatnich Czapski napisze, że były słuchane „łapczywie, z entuzjazmem, a czasem ze łzami”. I doda: „Myślę, że nie słyszałem w moim życiu wielu odczytów równie świetnych, naturalnych, przy których kontakt między mówcą a słuchaczem był tak niewymuszony i bliski” (Czapski 2020: 273).

Artykuł Czapskiego przynosi ciekawe świadectwo zaangażowania reportera w powierzone mu sprawy. Oto np. tuż po jego pojawieniu się na pustyni w Egipcie, gdzie stacjonowali polscy żołnierze oczekujący na desant do Włoch, otrzymał sformułowane nieśmiało polecenie, by niezwłocznie napisać tekst o wileńskich Kaziukach (zob. Wańkowicz 1944). Czapski tak tłumaczył swoje wątpliwości:

Wydawało mi się prawie niemożliwe napisanie dobrego artykułu zaraz, z narzuconym tematem. Wańkowicz przyjął to „społeczne zamówienie” bez zdziwienia. Siadł do maszyny i zaczął pisać, pamiętam jeszcze, czerwonymi czcionkami. Siedział zgarbiony, trochę sapał jak ktoś, kto ceruje skarpetki, lub jak grzeczny uczeń, przepisujący wypracowanie. Po godzinie artykuł był gotów. Ani poprawki. To przecież nie fatamorgana w pustyni? Pamiętam, że to było małe arcydzieło stylu, czujności, serdecznej i fenomenalnej pamięci. Były tam opisy pierników, straganów i czystą wileńską gwarą śpiewną powtórzone rozmowy, nawoływania jakieś starej kobiety sprzedającej trawki lecznicze i tajemne wileńskie lubczyki. [...] Twierdzę, że tego artykułu nie wolno zagubić, że powinien pójść do wypisów polskiej literatury. (Czapski 2020: 268)

Ten świetnie skrojony obrazek rodzajowy jest uzupełniony przez Czapskiego komentarzem, w którym dostrzega on gargantuiczną pracowitość

reportera, niespożytą energię w docieraniu do sedna spraw, uważność wobec różnych – nawet najbardziej prozaicznych – aspektów życia, a także fenomenalną pamięć, za pomocą której zdołał odtworzyć aurę wileńskiego świętowania. Autor podkreśla, że jego tekst poświęcony Wańkowiczowi nie należy do krytyki literackiej, lecz jest opowieścią o „żywym człowieku”, w której twórca *Szczenięcych lat* pokazany jest w całym swym skomplikowaniu – jako osoba, do której i sam Czapski musiał się długo przekonywać⁴:

I mnie w młodości drażnił ten pisarz: piewca stanu szlacheckiego i „za-cofanych obyczajów” (*Szczenie lata*), entuzjasta Moskwy (*Opierzona rewolucja*), macher finansowy („Cukier krzepi”), dziennikarz (*W kościołach Meksyku*) czy wydawca („Rój”)?!
 Nie doceniałem, bo znów nie wiedziałem, jak poszufladkować, a czytałem go powierzchownie. (Czapski 2020: 266)

Zdaniem Czapskiego jest więc Wańkowicz „stopem sprzeczności, z którymi może sam nie zawsze umie dać sobie rady”, niemieszczącym się w żadnej „szufladce emigracyjnej” (Czapski 2020: 265), jego główny problem stanowi zaś „nieopanowana wrażliwość, różnorodna i też niejednokrotnie sprzeczna w reakcjach, dlatego drażni każdego, kto ma zamkniętą logiczną koncepcję” (Czapski 2020: 267). Jest ponadto pisarzem, który chce być przez wszystkich lubiany i powszechnie czytany, więc najpewniej najlepszą recenzją jego twórczości był nieoczekiwany prezent od kresowego chłopca, który w Iraku wręczył pisarzowi pościółkę i zmięty artykuł. Był to tekst, który Wańkowicz napisał kiedyś o nim, a który on zabrał z sobą na wojenną tułaczkę po sowieckich łągach i krajach Azji.

W niepublikowanej korespondencji Czapskiego i Wańkowicza, która z Maisons-Laffitte trafiła do Muzeum Narodowego w Krakowie, znajdujemy

4 Świadection tych rozterek znajdujemy np. w zapiskach Czapskiego, opublikowanych jako *Dziennik wojenny*, pod datą 12 marca (1944 roku): „Obiad z Bąkiewiczem serdeczny. Do jakiego stopnia z jego strony szczerzy? Mam informacje różne, jakoby na nas robił nagonkę. Nie wierzę w to, wierzę w jego stosunek do mnie rzetelny [...]. Tak samo z Wańkowiczem – kiedy z nim rozmawiam, wierzę naprawdę, że on nie jest krętacz, że ciągle dowcipy o jego spryciarstwie są znowu uproszczeniami i zarzucaniem człowiekowi cech, które ma, ale równoległe z innymi, pozytywnymi, w które trzeba wierzyć, które trzeba widzieć – żeby ludzi naokoło siebie przez samo obcowanie z nimi nie degradować” (Czapski 2022: 577).

świadcstwo Melchiorowych reakcji na ówczesny artykuł. W liście z 23 marca 1949 roku autor notuje:

Piszesz o moim interesowaniu się ludźmi. Zosia mi zawsze gorzko wyrzuca, że „wyssiesz człowieka, a potem ci już niepotrzebny”. Wskazuje mi na tysiącznych przykładach, że ludzie raz „ogrzani” przeze mnie, śpieszą potem do mnie i są dotknięci powściągliwem „odczepiającem” przyjęciem. Ja się tem b. martwię, bo rozumiem, że gdybym był bogatszym duchowo, tobym zawsze potrafił rozżarzyć życie takiego człowieka nowym, ciekawym ogniem, że dokonuję z człowiekiem prymitywnego zabiegu fizycznego – wyciśnięcia z niego problemu, poczem staje się dla mnie nudny. A nuda – to dla mnie rzecz najstraszliwsza. Jeśli się tylko nudzę, poczyną się szereg fizycznych dolegliwości, tak wyraźnych, że uchwytnych różnymi skalomierzami lekarskimi. Ty zaś podchodzisz do człowieka z katalizatorem, który na poczekaniu stwarza czy wyzwała nie istniejące dotąd wartości.

Stwarzając sam ten stan rzeczy, nie mogę mieć do ludzi pretensji. Ale to nie znaczy, żebym nie czuł braku. I dlatego artykuł twój jest wstrząsem. Krytyków nawet bardzo subtelnych i czujnych miałem wielu. Przyjaźni – nie pamiętam, czy kiedy jakie były. [...]

Do tego stopnia pogodziłem się z tym losem, że zdawało mi się, że wyrobiłem sobie doskonałą obojętność na ciągły syk niechęci. Widać jednak to jest zrobione sztucznie, skoro pierwszy ludzki głos przeniknął mnie takim ciepłem, że nie mogę go inaczej określić jak wstrząs⁵. (Wańkowicz 1949)

Szczerą wypowiedź Wańkowicza – tak bardzo odległą przecież od potocznych wyobrażeń na jego temat jako człowieka sukcesu, egocentryka i autoreklamiarza – pokazuje, że Czapskiemu udało się swoim słowem dotrzeć do jego wrażliwości, uświadomić przyjacielowi pewne ograniczenia i skłonić do autorefleksji.

Po wojnie obaj pisarze zwiążą swoje losy z emigracją – Wańkowicz wybierze najpierw Wielką Brytanię, potem USA, po czym w 1958 roku wróci do Polski, Czapski natomiast pozostanie we Francji, gdzie będzie do śmierci współtworzył paryską „Kulturę”. Tuż po wojnie relacja między pisarzami będzie ożywiona, pełna zażyłości i przyjaźni. Wańkowicz np. spotka się z malarzem podczas jego pobytu w USA, dokąd ten przyjedzie w 1950 roku z odczytami, żeby zebrać

5 Cytat – z wyjątkiem zmodernizowanej interpunkcji – przytoczono w oryginalnej pisowni.

pieniądze na dalsze funkcjonowanie Instytutu Literackiego⁶. Relacja, którą Mel prześle na ten temat Redaktorowi, aż kipi od humoru. Giedroyc napisze potem: „Cały Laffitte kulał się ze śmiechu. Nawet Marynia, która normalnie nie cierpi bluźnierstw i profanacji” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 130). Oto krótka próbka:

pojechaliśmy do sąsiadów Siedleckich, gdzie jeden z braci Siedleckich maluje, babcia Górską maluje, pani domu pisze wiersze, a drugi z braci Siedleckich politykuje. Minoga każdemu na ten temat nagałał impertynencji, zabronił stanowczo malować, odradził pisać, ponurym milczeniem zmroził politykowanie i zostawił wszystkich wyjących ze szczęścia i marzących, kiedy hrabia znowu przyjedzie.

A nazajutrz już był odjazd. Poprosił o chusteczkę do nosa, a kiedy ryczałem jak lew i broniłem się, św. Franciszek zapewniał, że „tylko nos utrże i zostawi”, ale wcielony weń hochsztapler zwędził i tę trzecią chusteczkę. [...]

Po odjeździe meldowano z hotelu pozostawiony pantofel, z przegodnego telefonu farmera notes, z kasy autobusowej rękawiczkę, a u nas... blok papieru do pisania. Trzy chusteczki zginęły. (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 132)

Wańkowicz wcześniej rozpoczął współpracę z paryską „Kulturą”, miał już zresztą dobre doświadczenia we współdziałaniu z jej twórcami jeszcze w 2 Korpusie Polskim. W archiwum znajdującym się w Maisons-Laffitte można znaleźć także dokumenty podpisane m.in. przez Wańkowicza i Giedroycia, które

6 W zasobach krakowskiego oddziału Muzeum Narodowego jest zebranych wiele interesujących listów, które zaświadczać o tym, że więzi między przyjaciółmi miały charakter bardzo osobisty, często obejmujący także innych członków rodziny. Korespondencja jest kierowana najczęściej od rodzeństwa Czapskich do obojga małżonków i odwrotnie, nierzadko inni członkowie rodziny dodają w korespondencji swoje dopiski. Ciekawe jest także wspomnienie mieszkającej w Bostonie wnuczki pisarza, Ewy Erdman: „Pamiętam nazwisko Józef Czapski i mam w głowie jego obraz. To na pewno nie mogło być wspomnienie z wizyty, kiedy miałam dwa lata, więc zastanawiam się, czy może odwiedził nas wtedy, gdy mieszkaliśmy w Monachium? Pamiętam, że był niesamowicie chudy i niesamowicie długi. Nie tylko wysoki – cała moja rodzina jest wysoka – on był naprawdę długi. Myślę, że nosił okulary i miał ostre rysy twarzy. Musiałam go lubić, kiedykolwiek się spotkaliśmy, bo zostawił po sobie wrażenie życzliwej osoby. Nie mam pojęcia, kim był, czym się zajmował ani dlaczego pojawił się w naszym domu. To zabawne, jakie wspomnienia potrafią się człowiekowi utrwalić na całe dekady.” List Erdman do autorki pochodzi z 10 grudnia 2024 roku.

zaświadczać o podejmowanych w 1946 roku próbach powołania wydawnictwa Ignis, by wraz z Marianem Kisterem opublikować polski przekład *Łuku triumfalnego* Ericha Marii Remarque'a (Giedroyc, Wańkowicz 2023: 440). Ostatecznie reporter nie stał się jednak człowiekiem „Kultury”. Jego relacje z tym najważniejszym ośrodkiem intelektualnym na emigracji będą dość powikłane, co w komentarzu do korespondencji Wańkowicza z Giedroyciem szczegółowo opisała Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Najintensywniejsze kontakty miały miejsce w latach czterdziestych, gdy wspólnie dyskutowali szereg spraw – od towarzyskich po wydawnicze i polityczne. W 1949 roku ukazał się najpierw na łamach czasopisma, a potem w Bibliotece „Kultury” *Klub Trzeciego Miejsca* – broszura, która wprawdzie wzbudzi kontrowersje, ale dla Giedroycia stanowić będzie ważny etap w krystalizowaniu się jego własnej koncepcji politycznej. O publikacji, w której pisarz opowiadał się za polską drogą ku wolności, nieuwzględniającą sprzymierzania się ze Wschodem czy z Zachodem, kilka lat później napisze Redaktor: „Dziś jeszcze drukowałbym *Klub Trzeciego Miejsca* jako najlepsze dotąd drożdże do przemyslenia dla nas. Jedyna ewolucja polityczna, którą przeszedłem, to dojście do przekonania, że w obecnej sytuacji, w obliczu konfliktów dwóch imperiów, możemy i musimy grać z Ameryką” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 224).

Redaktor będzie jednakże coraz mniej skłonny do publikowania utworów Wańkowicza, nie przyjmie do druku np. *Ziela na kraterze*, o czym zgębiony Mel krótko napisze w liście z 1948 roku do Maryni Czapskiej: „Giedroyc zrzucił mi się z *Domeczku*. Nawet na odcinki liczyć nie mogę” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 58; wyróż. oryg.). Książka ukaże się dopiero trzy lata później w nowojorskim Roy Publishers. Redaktor nie wyda także innych publikacji reportera, np. *Drogi do Urzędowa*, pierwszego tomu trylogii, która miała nosić wspólny tytuł: *Panorama losu polskiego*. Będzie to beletryzowana opowieść, w której Wańkowicz umieści karykatury Giedroycia jako Piotra Kupścia-Massalskiego i Czapskiego jako majora Puttena, wcześniej prosząc jeszcze obu sportretowanych o ocenę ich wizerunków w książce⁷. Oto jak scharakteryzuje hrabiego Hutten-Czapskiego, który zresztą nigdy nie używał ani tytułu, ani przydomka, ani szeregu imion:

Putten skrzywił się, jakby cytrynę ugryzł, ale ponad wszystko spieszył się nową gafą z niepoznawaniem ludzi. Wady tej swojej, dochodzącej do rozmiaru kalectwa, wstydził się, będąc wyniesiony na odpowiedzialne

7 „Jeśli Pan nie wysłał rękopisu, wolę, by go Pan dał Józiowi. W dalszej części powieści występuje postać wzorowana na Panu, a druga – na Józiu. Tego ostatniego nie sposób zakamuflować, więc prosiłem, by przejrzał, bo nigdy nie wiadomo, jaka brodawka nie podoba się portretowanemu” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 387).

stanowisko. Oblegał go Urzędów polski, który to Urzędów magnat inflancki chowany w Petersburgu i Paryżu nad wyraz teoretycznie kochał, ale którego najdoskonalej nie znał. Okropnie się wstydził niepoznaniania ludzi z tego Urzędowa jako hrabia raz, jako major dwa, jako szef kultury i prasy trzy – bo obawiał się, żeby go nie posądzono o zadzieranie nosa. A przecież był najdalej od tego. U siebie w propagandzie przeprowadził, że oficerowie i szeregowi stołowali się wspólnie i byli specjalnie uprzejmi dla szeregowych:

– Ja już pana gdzieś widziałem – bawił rozmowę za stołem jakiegoś kaprała.

– Tak jest, panie majorze.

– A jakie funkcje pan pełni?

– Jestem kierowcą pana majora i przywiozłem pana majora na obiad.

– No jakże, świetnie pamiętam. (Wańkowicz 1989: 354–355)

W korespondencji do Wańkowicza Giedroyc napisze o książce wprost: „Otóż, jeśli mam być szczery, książka mi się nie podoba. [...] Forma powieściowa, tak jak Pan ją ujął, nie bardzo wychodzi, tym bardziej, że upycha Pan w niej rzeczy kiedyś napisane czy przygotowane” (Giedroyc, Wańkowicz 2000: 390). To jednak Czapski opublikuje jej recenzję na łamach „Kultury”. Nazwie ją pozornie podobnie jak cytowany wcześniej artykuł: *Pel-Mel*, ale w istocie już sam tytuł będzie streszczeniem jego bardzo krytycznej lektury:

Za czasów przedhistorycznych – napisze – moja stryjenka nazywała Melchiora Wańkowicza pelmelem (groch z kapustą po francusku). Wczytując się w *Drogę do Urzędowa*, coraz bardziej się utwierdzam, że dowcip pasuje jak ulał i nie tylko do Wańkowicza-człowieka, ale do Wańkowicza-pisarza. (Czapski 2020: 346)

Czapski docenia skalę zgromadzonego materiału, dostrzega pojedyncze strony, które tchną prawdą i doskonale uchwyconym językiem (np. historie Czubalskiego, umierającej Zuzi, losy Ihnatowicza, obrazki palestyńskie). Drażnią go jednak „ordynarne do ostateczności anegdoty z brodą”, których „ilość przerasta miarę wytrzymałości ludzkiej”, powierzchowne rysunki postaci, przede wszystkim zaś – dowolne dysponowanie materiałem faktograficznym przy deklaracji złożonej na obwołucie dzieła: „Fakty są w nim zwykle prawdziwe do najdrobniejszych szczegółów” (Czapski 2020: 351). To rozmazywanie granic między prawdą i fikcją dotyczy konkretnych osób, które Czapski zna z Armii Andersa jako wartościowe, a którym zostały przypisane nieprawdziwe

cechy charakteru i działania, których by nie podjęli. Słabością tej książki jest także – zdaniem recenzenta – mało przekonujący sposób konstruowania zdarzeń fikcjonalnych: „fikcja jest słaba, że się jej nie wierzy, że nie ona pożera dokument, ale ona dokument fałszuje, i że stronice najlepsze to stronice dziennikarza wielkiej klasy, który opowiada, co widział, co usłyszał, i czasem eseisty próbującego wyciągnąć wnioski” (Czapski 2020: 353).

Wańkowicz nie zdecydował się odpowiedzieć swoim adwersarzom, za to w liście do żony, pisany z Kanady w marcu 1955 roku, wyjaśni, że żałosne jest spieranie się autora o własną książkę. Ubolewa, że twórcy „Kultury” odebrali tekst niezgodnie z jego intencją, i dodaje: „mam wielką przykrość w sobie, którą zgryzam” (Wańkowiczowie 2004: 368).

Żale Melchiora dotarły jednak do Czapskiego. Ich ślad znajdujemy w nieopublikowanej korespondencji, którą ten ostatni – dość nieoczekiwanie – skieruje do siostry pisarza, Reginy. Malarz tłumaczy w liście powody, dla których nadał krytyczny ton swej recenzji. Podkreśla, że odróżnia krytykę człowieka od krytyki jego książek. Nie zmienił więc zdania o przyjacielu, ale z tego, co napisał o książce, wycofać się nie zamierza (Czapski 1958). Tajemnicę korespondencji z siostrą Melchiora niespodziewanie wyjaśnia sam zainteresowany, pisząc do Czapskiego następujący list:

Otrzymałszy od Reni wojowniczy list zapowiadający: „otwieram kampanię w twojej obronie” i zapowiadający interwencję u pół tuzina osób, spłoszony wysłałem list wymawiający sobie ten sukces; nahamowało to harce, ale już do was listy poszły, jak mi zadeszowała skruszona Regina.

Regina prawowała się z Józem o recenzję, a z Krzysiem o jakieś szybsze załatwienie mych spraw. Możecie być pewni, że ani w jednej, ani w drugiej sprawie nie tylko nie miała moich upoważnień, ale nawet nie przypominam sobie, bym się jej żalił.

Darujcie jej: to z kochającego serca. A że narwana – to już nieco i rodzinna cecha. (Wańkowicz 1958)

Nie sądzę, by chłodne przyjęcie książki było przyczyną tak wyraźnego osłabienia więzi między Wańkowiczem i ludźmi „Kultury”. Wydaje się raczej, że formuła tej znajomości stopniowo się wyczerpywała, że coraz mocniej zaczęły ich różnicować polityczne wybory, odmienne kapitały kulturowe, różne rozumienie swej funkcji w społeczeństwie. Kiedy na dwa lata przed powrotem do kraju pisarz chciał odwiedzić Giedroycia podczas swojego pobytu w Paryżu, ten unikał spotkania. Zygmunt Hertz zapewniał, że Redaktora nie ma w

siedzibie „Kultury”, lecz Wańkowicz nie dawał temu wiary. „Włamałem się na wariata – napisał później do żony z restauracji w Maisons-Laffitte. – Rozmowa fifty-fifty. Ale – ostatecznie dobrze, że według swej zasady zaniósłem mordę do obicia” (Wańkowiczowie 2004: 419). Epistolarium Wańkowicza i Giedroycia, które zostało przygotowane do druku przez Ziółkowską-Boehm, dobrze rejestruje to stopniowe osłabianie się więzi. Wańkowicz jest oczywiście wspomniany w korespondencji Redaktora np. z Juliuszem Mieroszewskim, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim czy Witoldem Jedlickim. Komentowane są – czasem ostro i brutalnie – jego niepopularne decyzje, jak np. powrót do kraju, ale i docenia się przykłady jego odważnych działań – np. podpisanie Listu 34 czy uwięzienie w związku z przesłaniem informacji do Radia Wolna Europa (Giedroyc, Mieroszewski 1999: 460–465; Giedroyc, Herling-Grudziński 2018: 513, 546, 561; Giedroyc, Jedlicki 2017: 369–370, 378).

Epistolarium Wańkowicza i Czapskiego jest zdecydowanie szczuplejsze, ma mniej formalny charakter, ale dotyka szerszego spektrum niż sprawy zawodowe, bywa wzruszające i czułe. Trudno jednak stwierdzić, czy i w jakim stopniu przyjaciele kontynuowali korespondencję po powrocie Wańkowicza do Polski. Niewiele wiadomo na temat dalszych, epizodycznych choćby, prób podejmowania kontaktu, bo listy pisarzy, które mogłyby pomóc zrekonstruować historię tej relacji, nie są opublikowane, pozostały pewnie gdzieś w rozproszonych zbiorach prywatnych. A jednak można odnieść wrażenie, że ich drogi życiowe są w jakimś stopniu podobne. U obu można bowiem zauważyć dużą potrzebę tworzenia, która nadaje życiu sens.

Wańkowicz umrze w Warszawie we wrześniu 1974 roku, a prawie dwie dekady później, w styczniu 1993 roku, w Maisons-Laffitte odejdzie Czapski. Ostatni okres twórczości autora *Na tropach Smętka* nazywam antologijnym – to czas upartego układania dawnych tekstów w nowe konfiguracje (Nowacka 2017: 264–278). Niestety efekty tych działań bywają niedobre, czasem sprawiają wrażenie produkcji wydawniczej rozbuchanej ponad wszelką miarę. Ale dla Wańkowicza mają pewien istotny sens: pomagają mu odzyskać poczucie sprawczości, tak bardzo pożądane, gdy kolejne jego książki trafiały na – jak to nazywał – „powązki”, bo z różnych powodów uniemożliwiano ich publikację. Ostatnie tomy szybko znajdują odbiorców, a Wańkowicz wreszcie może czuć się twórcą docenionym. Pisanie ponownie staje się jego żywiołem, nadaje sens codzienności i zaspokaja najistotniejsze potrzeby: uznania, ekspresji, kreacji i autonomii. Warto w tym kontekście przypomnieć, że choć internowanie w Rumunii w 1940 roku, a następnie pobyt m.in. na Cyprze zapewniały mu pewien poziom bezpieczeństwa, to jednak w istocie stanowiły dla niego spore obciążenie. Okresy te były bowiem pozbawione realnych wyzwań oraz możliwości

wpływu na własne życie, a zdominowane przez monotonię i beczynność – doświadczenia, które, jak sam pisał w cytowanym liście do Czapskiego, były dla niego szczególnie dotkliwe. To znamienne, że dopiero służba w szeregach Armii Andersa, zwieńczona udziałem w bitwie o Monte Cassino, umożliwiła mu ponowne odnalezienie egzystencjalnego sensu oraz poczucia osobistego spełnienia, wcześniej utraconych w warunkach przymusowej izolacji i braku sprawczości.

Tę samą wiarę, że sztuka jest orężem najsilniejszym, można znaleźć w biografii drugiego świadka dwudziestowiecznych kataklizmów. Potrzeba tworzenia była u niego – w pewnym stopniu – spętana bieżącymi zobowiązaniami, np. wobec „Kultury”. Od lat siedemdziesiątych będzie jednak stopniowo zmniejszał proporcje, w jakich angażował swoją uwagę, na rzecz malarstwa i pisania. Poza obrazami Czapski zostawił po sobie także bogate zasoby pisarstwa intymistycznego w postaci blisko trzystu „kajetów” – notatek, które prowadził przez całe życie. Stanowią one niezwykle cenny zapis jego pogłębionych analiz metafizycznych, zbliżających się z czasem coraz bardziej ku ćwiczeniem duchowym. Te nieopublikowane zapiski, podkreślające kluczowe znaczenie codziennego trwania w egzystencjalnej refleksji oraz roli sztuki w ocalaniu sensu życia, są – jak się zdaje – lekturą szczególnie potrzebną w dzisiejszych, głośnych i zdyszanych czasach. Eric Karpeles, amerykański biograf Czapskiego, kończy swą opowieść o jego niezwykłym życiu poruszającą sceną, w której umierający malarz wypowiada w języku niemieckim, w języku swego dzieciństwa, dwa ostatnie słowa: „holde Kunst” – „czarowna sztuko” – zaczerpnięte z pieśni Franza Schuberta *Do muzyki*. Oto jej fragment:

Czarowna sztuko, w ilu szarych chwilach
Gdy mnie dławiło dzikie koło życia,
Serce me słałaś do miłości żaru,
Do lepszych światów,
Lepszych światów!
Nie raz westchnienie twoich harf
Słodkie, święte akordy mi słało
I nieba lepszych czasów otwierało,
Sztuko czarowna, dzięki ci za to,
Sztuko czarowna, dzięki ci za to!

(cyt. za: Karpeles 2018: 510)

Wańkowicz i Czapski nie wybrali swego losu – świadków xx wieku, ale świadomie go przyjęli i – nie szczędząc wysiłku – ukształtowali, odpowiedzialnie korzystając z zasobów, które otrzymali od losu. Ich więź na pewno nie jest

szczególnie silna, ale w momentach okazjonalnych zetknięć wydaje się dla obu istotna i niewątpliwie głęboka. Należy mieć nadzieję, że pełne epistolarium tych niezrównanych kronikarzy minionego stulecia zostanie w przyszłości opracowane, co pozwoli rozszerzyć istniejące badania o nowe interpretacyjne konteksty.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Czapski Józef (1983), *Patrząc*, Znak, Kraków.
- Czapski Józef (1997), *Tumult i widma*, Znak, Kraków.
- Czapski Józef (2020), *Mel*, w: tegoż, *Rozproszone. Teksty z lat 1923–1988*, t. 1, zebrał i notami opatrzył Paweł Kądziera, Biblioteka „Więzi”, Warszawa, s. 265–277.
- Czapski Józef (2020), *Pel-Mel*, w: tegoż, *Rozproszone. Teksty z lat 1923–1988*, t. 1, zebrał i notami opatrzył Paweł Kądziera, Biblioteka „Więzi”, Warszawa, s. 346–364.
- Czapski Józef (2022), *Dziennik wojenny (22 III 1942–31 III 1944)*, odczytał Janusz S. Nowak, oprac. Mikołaj Nowak-Rogoziński, Próby, Warszawa.
- Erdman Ewa (2024), list do Beaty Nowackiej z 10 grudnia 2024 roku, archiwum prywatne autorki.
- Giedroyc Jerzy, Czapski Józef (2023), *Listy 1943–1948*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył Rafał Habielski, Towarzystwo „Więź”, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Herling-Grudziński Gustaw, *Korespondencja*, t. 1: 1944–1966, red. Włodzimierz Bolecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Giedroyc Jerzy, Jedlicki Witold (2017), *Listy 1959–1982*, oprac., wstęp i przypisy Marek Kornat, Towarzystwo „Więź”, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Mieroszewski Juliusz (1999), *Listy 1949–1956*, cz. 2, wybór i wstęp Krzysztof Pomian, przypisy i indeksy Jacek Krawczyk, Krzysztof Pomian, Czytelnik, Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, Wańkowicz Melchior (2000), *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Jacek Krawczyk, Czytelnik, Warszawa.
- Jerzy Giedroyc (1996), *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa.
- Józef Czapski (1958), list do Melchiora Wańkowicza z 14 marca 1958 roku, archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie, num. inw. 2321.
- Wańkowicz Melchior (1944), *Dzisiaj ludzie modlą się w Wilnie...*, „Dziennik Żołnierza APW”, nr 28, s. 2
- Wańkowicz Melchior (1949), list do Józefa Czapskiego z 26 marca 1949 roku, archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie, w teczce opisanej: [Melchior Wańkowicz 1946–1949 (6) k. 6 (dopiski Zofii Wańkowicz)].

- Wańkowicz Melchior (1958), list do Józefa Czapskiego z 10 marca 1958 roku, archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie, num. inw. 2302.
- Wańkowiczowie Zofia i Melchior (2004), *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów 1939–1968*, t. 2., oprac., wstęp i przypisy Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Twój Styl, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Frankl Viktor E. (1984), *Homo Patiens. Logoterapia i jej kliniczne zastosowanie. Pluralizm nauk a jedność człowieka. Człowiek wolny*, przeł. Roman Czarnecki, Józef Morawski, PAX, Warszawa.
- Karpeles Eric (2018), *Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza*, przeł. Marek Fedyszak, Noir Sur Blanc, Warszawa.
- Nowacka Beata (2017), „Walcząc o swoje pisanie, walczę o życie” – o kolekcjach reportaży Melchiora Wańkowicza, w: *Antologia literacka. Przemiany, ekspansja i perspektywy gatunku*, seria 1, red. Magdalena Kokoszka, Bożena Szałasta-Rogowska, Wydawnictwo uŚ, Katowice, s. 264–278.

| Abstract

BEATA NOWACKA

The Witnesses to the 20th Century. Melchior Wańkowicz – Józef Czapski

The article attempts to reconstruct the relationship between two important witnesses of the 20th century – Melchior Wańkowicz and Józef Czapski. The primary research material comes from the publications of both writers and their unpublished letters. Wańkowicz was a reporter and chronicler of Polish memory places. Czapski was a writer, painter and soldier who survived the Katyn massacre and a co-founder of the “Kultura” Literary Institute near Paris. The text tells the story of the bond between two great personalities who did not choose their fate but consciously accepted it and, with great effort, shaped it, responsibly using the resources that it had given them. The conclusion of the article is as follows: the bond between the two writers connected by some shared profound life experiences is not necessarily a strong one. However, in moments of occasional encounters, it is important for both of them and undoubtedly deep.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Józef Czapski; reportage; diary writing; witnesses of history; World War II

| Bio

Beata Nowacka – dr hab., prof. uś. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół literatury współczesnej, ze szczególnym uwzględnieniem literatury niefikcjonalnej. Z prof. Zygmuntem Ziátkiem napisała pierwszą biografię Ryszarda Kapuścińskiego (tłumaczoną na hiszpański, włoski, francuski i angielski) oraz polemiczną broszurę: *Literatura non-fiction. Czytanie Kapuścińskiego po Domostawskim* (2013). Opracowała krytyczną edycję *Cesarza* w serii Biblioteki Narodowej i przygotowała kolekcję utworów Melchiora Wańkowicza na potrzeby dydaktyki szkolnej (*Ziele na kraterze; Tędy i owędy. Wybór*). Stypendystka rządu włoskiego (2009), Fundacji Fulbrighta (2021) i Programu Zawacka (2025).

E-mail: beata.nowacka@us.edu.pl

ORCID: 0000-0001-8644-4769

MONIKA WISZNIOWSKA
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Ile Wańkowicza w Szczygłe?

Dwa lata temu na rynku wydawniczym ukazała się książka Mariusza Szczygła *Fakty muszą zatańczyć* (Szczygieł 2022). Zarówno wydawnictwo Dowody na Istnienie, jak i sam autor anonsowali tę książkę jako rodzaj podręcznika do nauki pisania reportażu. Dla każdego zainteresowanego tym gatunkiem musiało być oczywiste skojarzenie tej pozycji z obszerną, dwutomową *KaraŃką La Fontaine'a* Melchiora Wańkowicza (1974, 1981). Dla porządku odnotujmy powody tego skojarzenia. Obaj mają w swoim dorobku reporterskie książki, obaj stworzyli coś na kształt podręczników, w których przybliżają teorię reporterskiego pisania, odwołując się do własnych i cudzych egzemplifikacji. Zarówno Wańkowicz, jak i Szczygieł pisali swe kompendia, deklarując, że ich adresatem będzie przyszły adept zawodu. Warto jednak zwrócić uwagę, że ani Szczygieł, ani Wańkowicz nie pisali tekstów „do użytku wewnętrznego”, ale wydali książki, pamiętając o szerokim gronie czytelników.

Wańkowicz swoje ustalenia dotyczące teoretycznych aspektów pisania reportażowego ogłosił najpierw (z bardzo dużymi skrótami) w 1961 roku w „Zeszytach Prasoznawczych”. Kolejne fragmenty w 1965 roku ukazały się w „Życiu Literackim” i „Przekroju”. Zebrane zostały w opublikowanej w tym samym roku niewielkich rozmiarów książce *Prosto od krowy* (Wańkowicz 1965). W następnej kolejności trzeba wymienić ważny i wzbudzający najwięcej kontrowersji tekst zatytułowany *O poszerzenie konwencji reportażu* napisany



jako wstęp do książki *Od Stołpców po Kair* (Wańkowicz 1969). Wszelkie dotychczasowe refleksje Wańkowicz rozwija i zwieńcza w metaliterackiej *KaraŃce La Fontaine'a*, zbierającej całokształt wiedzy teoretycznej autora. Pół wieku później swoją książkę, wraz z Wojciechem Tochmanem, wydał Mariusz Szczygieł, nie tylko autor własnych reportaży, ale także redaktor obszernej, trzytomowej antologii reportażu XX wieku (Szczygieł 2014–2015, red.) oraz nauczyciel – wykładowca w Polskiej Szkole Reportażu, której jest założycielem.

Poza oczywistym skojarzeniem tych pozycji równie naturalne wydało się więc pytanie: ile jest Wańkowicza w Szczygle? Czy korzystając z ustaleń badawczych Michała Głowińskiego (1959), możemy mówić o teorii Wańkowicza jako składniku tradycji literackiej, z której Szczygieł czerpie, czy też mamy tu do czynienia jedynie z mniej lub bardziej uświadomionym wpływem? Przypomnijmy zatem, że o tradycji literackiej może być mowa wówczas, gdy mamy do czynienia z „aktywnością strony biorącej”, czyli z twórcą, który aktywnie modeluje elementy tradycji – głównie przez wyznaczanie nowych zadań artystycznych. Wpływ natomiast to prosta zależność, najczęściej pomiędzy konkretnymi tekstami. Jest on jedynie odnajdywaniem i biernym przejściem wybranych elementów wypracowanych w przeszłości.

Trudno byłoby zaprzeczyć twierdzeniu, że cała twórczość Wańkowicza, wraz ze wspomnianymi teoretycznymi pozycjami, tworzy tradycję polskiego reportażu. Nie bez powodu autor *KaraŃki La Fontaine'a* jest nazywany jest „ojcem polskiego reportażu”. Trzeba się jednak zgodzić z Beatą Nowacką, która zauważyła, że twórczość ta mało interesuje współczesnych literaturoznawców oraz medioznawców, co więcej – nieczęsto odwołują się do spuścizny Wańkowicza także autorzy tekstów naukowych o reportażu. Jest to dość zastanawiające, gdyż – z drugiej strony – badacze wskazują, że teoria reportażu Wańkowicza w znacznej mierze przetrwała próbę czasu i nawet dziś wywiera wpływ na kształt tekstów twórców młodszego pokolenia. Autorka tej tezy, Edyta Żyrek-Horodyska, podkreśla, że współcześni badacze gatunku z rzadka odwołują się do spuścizny Wańkowicza ze względu na historyczność jego teorii (Żyrek-Horodyska 2020: 132). Czy historyczność to cecha deprecjonująca? Być może także w zakresie reportażoznawstwa mamy do czynienia ze zjawiskiem, które opisał w kontekście bankructwa humanistyki John M. Ellis:

Kiedy teoria stała się modna, w literaturoznawstwie narodził się kult teorii, a jego przywódcy stali się swego rodzaju śmietanką, profesorską elitą, która starannie pielęgnowała otaczającą ją aurę wyrafinowania i bycia *au courant*. W tej atmosferze liczyła się wyłącznie najnowsza

teoria; wszystko, co pochodziło z czasów dawniejszych, uznawane było za nudne i staroświeckie. (Ellis 2009: 40)

Czy ten pęd ku nowościom jest przyczyną braku zainteresowania współczesnych badaczy Wańkowiczem? Trudno orzec. Bez wątpienia jednak teoria zawarta w *KaraŃce La Fontaine'a* przebrzmiała nie jest! Wkład autora tej pozycji w rozwój gatunku oraz metareporterskiej refleksji w Polsce jest zaś trudny do przecenienia. Wspomniana książka Szczygła także stanowi tego dowód.

Warto podkreślić, że kiedy refleksje Wańkowicza zostały opublikowane, miały – zarówno ze względu na swój prekursorski charakter, jak i na oryginalność – moc stwarzania teorii. Chociaż pisarz z pokorą twierdził, że „nie ma kwalifikacji na teoretyka” (Wańkowicz 1974: 600), wypracowywał swoją, podkreślmy, unikalną teorię już w latach siedemdziesiątych xx wieku, obserwując – ogólnie – procesy literackie oraz – konkretnie – te związane z rozwojem reportażu. W *KaraŃce* nie brakuje śladów krytycznej lektury licznych współczesnych mu literaturoznawców, których wiedzę twórczo wykorzystywał. Z drugiej strony warto pamiętać, że teoria Wańkowicza powstaje niedługo po amerykańskiej dyskusji o ramach gatunku, do której asumpt dała rozpoczynającą erę New Journalism książka Trumana Capote *Z zimną krwią*. Polski reporter kilkakrotnie omawia tę pozycję, podkreślając jej artyzm. Można zaryzykować tezę, że dzięki Wańkowiczowi, pomimo innych, znacznie trudniejszych warunków polityczno-kulturowych, nie odbiegaliśmy w refleksji nad reportażem literackim od tendencji, które można było zaobserwować w świecie. Wystarczy choćby wspomnieć, że to właśnie Wańkowicz głośno upominał się o ważność literatury dokumentu, często podkreślając, że literatura ta nie jest „pośledniejszej” wartości niż beletrystyczna. To on, polemizując z Krzysztofem Kąkolewskim, rozpoczął dyskusję na temat roli i miejsca reportażu w polskim piśmiennictwie, a także kształtu, granic i właściwości tego gatunku (zob. Wiszniowska 2017). Co ważne, ta dyskusja trwa do dziś¹. Pomimo kilku dekad przemian współczesnej kultury, ponowoczesnych ustaleń, w ramach których autorzy

1 O istotę i kształt reportażu kopie kruszyli i kruszą dziś zarówno badacze literatury – wystarczy przypomnieć choćby książki Pawła Zajasa i Izabelli Adamczewskiej-Baranowskiej – jak i sami twórcy. Większość z reporterów, czy to w postaci krótkich tekstów, czy refleksji wypowiedzianych przy okazji udzielanych wywiadów, wypowiadała się na temat własnego, a nierzadko i cudzego warsztatu. Warto wymienić ważną książkę Jacka Maziarskiego, wypowiedzi Krzysztofa Kąkolewskiego, teksty Jerzego Lovella i Piotra Nesterowicza, a także uwagi zawarte w *Lapidarium* Ryszarda Kapuścińskiego czy wypowiedzi zebrane w tomie *Reporterka* Hanny Krall.

najnowszych teorii przekonywali o bezcelowości genologicznych rozgraniczeń, pisząc o zmaconych czy hybrydycznych gatunkach, w dalszym ciągu zagadnienia, które podjął Wańkowicz – czyli kwestia literackości reportażu, a także tematy prawdy i prawdziwości tekstu oraz granic dopuszczalności fikcji i jej rozumienia – pozostają nierozstrzygnięte. Pozostają i zapewne pozostaną, gdyż od lat aktualna jest teza, że teoretyczna świadomość badaczy zupełnie nie pokrywa się z podstawowym doświadczeniem czytelniczym i oczekiwaniami tychże czytelników, wynikającymi z konwencjonalnego rozumienia gatunków.

Wróćmy do pytania: czy w przypadku książki Szczygieła możemy mówić o twórczym przetworzeniu ustaleń Wańkowicza albo naśladownictwie, czy – przeciwnie – programowym odrzuceniu teoretycznych propozycji autora *Prosto od krowy*? Postawmy tezę, że żadnego z powyższych twierdzeń nie da się uzasadnić. Nie ma mowy o tradycji literackiej. W książce *Fakty muszą zatańczyć* mamy raczej do czynienia z rodzajem wpływu bądź zinternalizowaniem teorii Wańkowicza przy jednoczesnym *explicite* jej bagatelizowaniu. Zestawmy więc obie pozycje ze sobą i spróbujmy odnaleźć odpowiedź na tytułowe pytanie: ile jest Wańkowicza w Szczygiele?

Choć komparatystyka literaturoznawcza wykształciła własną metodologię, odnoszącą się głównie do porównywania literatur różnych narodów, to pomocne w zestawieniu tych dwóch dyskursywnych propozycji będą także metodologiczne wskazówki dotyczące typologii kontekstów, jakie badacze przywołują w historycznie zorientowanych badaniach komparatystycznych. Warto wykorzystać ich kilka istotnych założeń. Najważniejszym wydaje się twierdzenie, że wiedza jest zależna od kontekstu. Zestawiając interesujące nas wypowiedzi, warto uwzględnić dwa takie konteksty.

Pierwszy to kontekst odbioru. Bez wątpienia Szczygieł, jako twórca antologii reportażu i specjalista od nauczania teorii gatunku, znał twórczość Wańkowicza, w tym *Karafkę La Fontaine'a*, a więc powinniśmy w jego podręczniku poszukać śladów recepcji tejże. Wyraźnym śladem jest już forma tych zapisów. Szczygieł deklaruje na okładce książki, że *Fakty muszą zatańczyć* to „lektura dla wszystkich, którzy kochają ten gatunek, oraz dla tych, którzy mają wątpliwości, czy jest wiarygodny, a także poradnik dla tych, którzy sami chcą pisać” (Szczygieł 2022: blurb). W samej tej deklaracji można dostrzec inspirację ideą Wańkowicza. Autor *Gottlandu* dokładnie w ten sam sposób układa swoją opowieść o reportażu i jego cechach gatunkowych, przeplatając własne bądź cudze ustalenia konkluzjami dotyczącymi swoich zawodowych doświadczeń, ale przede wszystkim – odwołaniami do innych, ważnych dla niego autorów.

Szczygieł pożycza więc od Wańkowicza pomysł, ale poza niewielkimi fragmentami – dodajmy – w linearnej warstwie tekstu w ogóle do jego teorii

nie nawiązuje. Występuje ona w podręczniku prawie wyłącznie implicytnie. Wyjątkiem jest niewielkich rozmiarów rozdział zatytułowany *Pożyczcie! Nie kraść!*, w którym Szczygieł przywołuje Wańkowiczowskie refleksje nad „wkłuczeniem organicznym we własny tekst” cudzych tekstów, przywołane z rozdziału *Karafka* pt. *Cudzoślowie*. W tym jednym fragmencie Wańkowicz jest dla Szczygła Mistrzem. Poza tym teoria Wańkowicza jest zmarginalizowana w książce współczesnego reportera do tego stopnia, że czytelnik, który rozpoczyna swoją przygodę z gatunkiem od *Fakty muszą zatańczyć*, dowie się stamtąd niewiele więcej poza tym, że Wańkowicz pochwalał plagiat. Obraz ojca polskiego reportażu dopełnia Szczygieł jedynie kilkoma mało istotnymi informacjami. Wspomni, że kiedy Wańkowicz wracał z wyprawy reporterskiej, opowiadał, co widział i słyszał, by zorientować się, czy temat zainteresuje czytelnika; przekaze myśl autora *Ziela na kraterze* dotyczącą uczenia w szkołach dziennikarskich o mitomanii bohaterów; napisze wreszcie o słynnej rozmowie z Krzysztofem Kąkolewskim, ale czego ona dotyczyła – już nie. Czytelnik dowie się także, że Wańkowicz wprowadził metodę mozaiki, czyli „z pięciu bohaterów tworzył jednego” (Szczygieł 2022: 117). Technika mozaiki Wańkowicza, opisana w pierwszym tomie *Karafka*, w rozdziale *Technika mozaiki* właśnie, polegała nie tylko na słynnym już „sklejaniu” jednego bohatera z kilku postaci. To uproszczenie jest jednak dość symptomatyczne. Wśród badaczy, ale także reporterów młodszego pokolenia teoria ta stała się obiektem zdecydowanej krytyki; to ona w dużej mierze zdominowała, przesłoniła cały dorobek teoretyczny Wańkowicza. Widać to także u Szczygła, dla którego metoda autora *Karafka* podważa wiarygodność jego tekstu reporterskiego. Nie miejsce tu, by wytykać Szczygłowi błędy czy nieścisłości, ale warto zwrócić uwagę, że inaczej traktuje autor *Gottlandu* deklarację Hanny Krall, do której patronatu chętnie się przyznaje. Przytacza bowiem takie stwierdzenie autorki *Hipnozy*: „Ze stu zdań robię jedno i czasem to jedno jest o wiele bardziej prawdziwe niż tych sto” (cyt. za: Szczygieł 2022: 328). Taka deklaracja nie podważa jednak w ustaleniach Szczygła wiarygodności tekstu reporterskiego, mówi jedynie o rodzaju selekcji.

Skoro eksplicytnych przywołań teorii Wańkowicza jest u Szczygła jak na lekarstwo, warto zapytać o kontekst genetyczny związany z powstawaniem obu utworów (por. Nalewajk 2012). Oczywiście jest, że książki te pisane są w innej rzeczywistości społeczno-kulturowej i z różną świadomością teoretycznoliteracką. Analiza tego kontekstu powinna więc dać nam odpowiedź na pytanie, na jakim podłożu ukształtowały się refleksje dotyczące reportażu Wańkowicza, a na jakim – przemyślenia Szczygła. Co ważniejsze: czy motywacją dla autora *Fakty muszą zatańczyć* do napisania własnego podręcznika były jakieś zmiany dostrzeżone w rozumieniu samej istoty gatunku, a wynikające z różnicy pomiędzy

dawnym a dzisiejszym stosunkiem do obiektu reporterskich dociekań? Czy i na ile zmienił Szczygieł zakres i charakter pytań stawianych reportażowi? Mówiąc prościej: w jakim stopniu w badaniach nad reportażem Szczygieł wykształcił własny, oryginalny schemat teoretyczno-metodologiczny, na ile chciał uwspółcześnić Wańkowiczowskie myślenie o reportażu, a w jakim stopniu jego refleksja po prostu jest osadzona w tym, co napisał autor *Karafka*?

Na początku zaznaczmy, że tezy formułowane przez Wańkowicza, dotyczące zarówno kwestii literackości oraz prawdy i faktu w reportażu, jak i odnoszące się formy oraz stylu, powracają w rozważaniach Szczygła. Warto jednak zwrócić uwagę, że ustalenia Wańkowicza o wykorzystaniu całego arsenału środków literackich w tworzeniu tekstów reporterskich, podobnie jak stwierdzenie, że „reportera obowiązują te wszystkie dyscypliny, co i powieściopisarza, ale poza tym wiele innych sprawności” (Wańkowicz 1965: 92), zdążyły w okresie od ich wypowiedzenia do wydania książki *Fakty muszą zatańczyć* stracić autora, zostały przez Szczygła wchłonięte jako wiedza powszechna i przetworzone. W jednym z rozdziałów podręcznika możemy zatem przeczytać, że „[d]a się połączyć techniki beletrystyczne zarezerwowane – wedle niektórych – dla literatury niefikcjonalnej z uczciwą pracą reporterską” (Szczygieł 2022: 299). Podobnie jest z innymi stwierdzeniami. Kilka stron zajęłoby ich wyliczenie, w tym miejscu skupię się więc na tych najbardziej oczywistych.

Za Wańkowiczem powtarza Szczygieł, że nie fakty, wydarzenia są ważne, a ich interpretacja oraz indywidualna wizja reportera (Szczygieł 2022: 48). To, co reporter nazywa (za Krall) „nadwyżką” czy „naddatkiem”, to przecież inaczej omówiona „renta dodatkowa” i „komponenta artystyczna” Wańkowicza. Fragment zatytułowany u Szczygła *Koncept, konstrukcja* można by streścić jednym zdaniem z Wańkowicza, a właściwie – Mariana Brandysa, którego wypowiedzi fragment autor *Ziela na kraterze* przytacza: „artyzm reportażu polega przede wszystkim na doskonałości kompozycji” (Wańkowicz 1994: 243).

Kiedy autor *Gottlandu* pisze o *Wojnie futbolowej* Ryszarda Kapuścińskiego, czytamy zdanie: „Teoretycznie więc zakładam: w Salwadorze otaczało go wtedy szaleństwo, a wymyślona opowieść o samobójstwie zrozpaczonej dziewczyny najlepiej je oddawała. Była fikcją, ale wierną atmosferze, którą poczuł” (Szczygieł 2022: 168). W tym fragmencie Szczygieł formułuje przy użyciu innych słów „prawdę esencjalną” Wańkowicza. Świadomy montaż, dbałość o język, dopuszczalne fantazjowanie – te wszystkie tematy znajdziemy przecież w *Karafce*.

Refleksji Wańkowicza, które w takim stopniu weszły do kanonu myślenia o reportażu, że występują one u Szczygła jako coś zupełnie oczywistego, jest bardzo wiele. Ciekawsza może się wydać odpowiedź na drugą część pytania: czy podjęte przez Wańkowicza tematy – literackości reportażu oraz prawdy

i fikcji w tymże – Szczygieł twórczo rozwija, uwspółcześnia? Trzeba stwierdzić, że postawa współczesnego reportażysty wobec owych tematów wydaje się bardzo zachowawcza. Polega na wplataniu w tok myślenia wszelkich obiekcji i niepewności. To zasadniczo różni podręcznik Szczygła od ustaleń Wańkowicza. Autor *KaraŃki* nie ma wątpliwości. Nie chodzi tu o rodzaj pychy czy brak pokory. Wańkowicz, podobnie jak wielu mistrzów pióra, „po prostu wiedział”, co pisze i czym jest literatura. „Są tylko reportaże literackie” (Wańkowicz 1994: 63) – deklarował, *de facto* wyprzedzając refleksję badaczy. W 1977 roku intuicje reportera potwierdzi Stanisław Dąbrowski (1977)². Wiele lat później, bo w 1999 roku, Zygmunt Ziątek również wyraźnie podkreśli: „Na naszych oczach zanikła, rozmyła się, odeszła do historycznoliterackiej przeszłości opozycja «dokumentu» i «literatury»” (Ziątek 1999: 6–7). Szczygieł jest zgoła innego zdania: „Nie mówię, że reportaż jest literaturą w ogóle, czasem, rzadko nią bywa” (Szczygieł 2022: 387) – pisze w ostatnich akapitach książki, ale znów nie tłumaczy, co o tej literackości przesądza.

Wańkowicz nie ma też wątpliwości co do wiarygodności tekstów reporter-skich, o którą upomina się Szczygieł. Można mieć wątpliwości co do Wańkowiczowskiego poszerzania konwencji gatunku, można tę koncepcję odrzucić – jak zrobili to choćby Kąkolewski (1984) czy Wojciech Jagielski (2017) – ale od poradnika, którego autor omawia specyfikę gatunku, oczekiwaliśmy jakiegoś jasnego stanowiska. Szczygieł natomiast lawiruje. Wypomina Kapuścińskiemu fikcjonalizację (o rozdziale *KaraŃki* pt. *Przywilej fikcji* nie wspomina), po czym broni go definicją: „reportaż – wersja zdarzeń, która uczestnikom tego przedsięwzięcia, a więc bohaterom i reporterowi, **wyda się niezmyślona** [wyróż. – M. W.]”, by zakończyć niezwykle zachowawczo:

Tyle że my, reporterzy i reporterki, jesteśmy w potrójnym kłinczu. [...] Z jednej strony jest świat, którego kołem zamachowym bywa kłamstwo, i są rozmówcy o niestabilnej pamięci. Z drugiej – mamy tylko siebie: nasze oczy, uszy i nasze mózgi, a więc bardzo ograniczony aparat postrzegania. Z trzeciej – nieobiektywny język, który nie umie być wiarygodnym świadkiem. A może uratujemy siebie i czytelników przed kłopotami, jeśli pamiętając o subiektywizmie słów, ułomnościach pamięci i sile literatury, wreszcie zaliczymy te nasze pozornie prawdziwe, świadomie nieprawdziwe, nieświadomie nieprawdziwe reportaże do odmiany iluzji. Reportaż jako forma fikcji? (Szczygieł 2022: 178)

2 Koncepcja Dąbrowskiego została ufundowana na ustaleniach Stefanii Skwarczyńskiej z lat trzydziestych xx wieku (zob. Skwarczyńska 1932).

Trzeba przyznać, że brak w tych słowach elementów klarownego dowodzenia.

Jak już wspomnieliśmy, można się z Wańkowiczem w kwestii fikcjonalizacji reportażu nie zgadzać, ale trzeba podkreślić, że choć przyznawał się do korzystania z dobrodziejstw własnej wyobraźni, to nigdy nie rezygnował ze słowa *prawda*, a nawet głośno podkreślał, że jego opowieści są ze wszech miar prawdziwe. Zagadnięty przez swojego rozmówcę o bycie beletrystą, Wańkowicz odpowiada: „nie umiem wymyślać. Moja wyobraźnia bez faktów jest martwa” (Wańkowicz 1994: 10). Mówi też dalej: „nic nie jest żelgane” (Wańkowicz 1994: 25). Z tego powodu wprowadza, powołując się na Jamesa Restona, pojęcia prawdy literalnej i prawdy esencjonalnej. Zaznaczmy, że ich wykładnia nie ma nic wspólnego z relatywizmem, który Wańkowicz określa następująco: „widzieć różne strony zagadnienia, ale mieć wyraźne rozstrzygnięcie, kiedy należy o czymś zdecydować” (Wańkowicz 1981: 68). Hołduje on zasadzie, że stwierdzenie o „prawdzie leżącej pośrodku” to po prostu tendencyjne kłamstwo (Wańkowicz 1994: 480).

Książka *Szczygła* jest pod tym względem bardzo emblematyczna dla naszej współczesności. Autor pisze bowiem, że „prawda jest względna i subiektywna” oraz „tkwi w oku piszącego” (Szczygieł 2022: 133). Nie wierzy w możliwość istnienia prawdy, a taką jej wersję, która stanowi próbę oddzielenia prawdy od morza „obrzydlivego wulgarne kłamstwa”, nazywa zarozumiałą i antypatyczną (Szczygieł 2022: 130). To postawa rodem z pogubionego XX wieku, który narzucił ponowoczesną wizję odmawiającą silnemu podmiotowi oraz myśleniu w kategoriach pewności rację bytu. Jeśli na tym miałyby polegać unowocześnienie myślenia o reportażu, to zapewne będzie to jeszcze jeden przykład ilustrujący kryzys kultury współczesnej, silnie przecież na reportaż oddziałującej, o którym pisze w swojej książce Kazimierz Wolny-Zmorzyński (2022).

Oznaki tego kryzysu możemy dostrzec w refleksjach *Szczygła* dotyczących nie tylko tematów literackości czy fikcji. Autor *Gottlandu* bardzo wiele miejsca poświęca na omówienie roli szczegółu w reportażu. Mamy więc: szczegół-metaforę, szczegół-syntezę, szczegół-emocję, szczegół-informację i szczegół-wielozadaniowy (Szczygieł 2022: 43–67). Szczygieł je opisuje, ilustruje przykładami, uważa wręcz za jedną z najistotniejszych przy pisaniu reportażu kwestii. Czy dla Wańkowicza szczegół również nie był ważny? Otóż był. Przyglądał się sztuce malarskiej, by lepiej zrozumieć swój warsztat. Pisał: „Seurata *Poranek nad Sekwaną* jest w tonacji złocistozielonej. Ale malowany jest punkcikami czerwonymi i niebieskimi, które zlewają się w tę tonację” (Wańkowicz 1965: 21). Jednakowoż Wańkowiczowi, tak jak później Kapuścińskiemu, zależało przede wszystkim na stworzeniu panoramy, na wprowadzeniu kontekstu umożliwiającego syntezę, którą autor *Karafki La Fontaine’a* uważał za istotną wartość, za „rentę dodatkową” (Wańkowicz 1994: 576). Pisząc o literaturze „międzyepoki”,

jak nazywał czasy, które nastały po I wojnie światowej, konstatował: „Poczęło się poszukiwanie syntezy, harmonijnego systematu myślenia *de publicis*, a tegośmy nie mieli możliwości praktykować przez sto pięćdziesiąt lat” (Wańkowicz 1994: 563). W tym fragmencie autor *Bitwy o Monte Cassino* postrzega literaturę jako ważne narzędzie uspołniania obrazu rzeczywistości, rolę pisarza widząc w przyjmowaniu odpowiedzialności za adekwatne rozpoznanie struktury świata i żyjących w nim ludzi oraz w ujednolicaniu i porządkowaniu rzeczywistości. Tę syntezę Wańkowicz nazywa puentyzmem. Tymczasem dla Szczygła skupienie na fakcie i szczególe stoi w sprzeczności z intelektualnym uogólnieniem (choć i w tym miejscu możemy się dopatrzyć nieścisłości, przywołując bowiem fragment *Imperium* przy omawianiu metaforycznego wykorzystania szczegółu, autor podkreśla jednocześnie jego rolę w tworzeniu przez autora *Cesarza* syntetycznego obrazu świata).

Po lekturze książki Szczygła pozostajemy nieco skonsternowani, gdy spróbujemy odszukać w gąszczu dobrych rad odpowiedź na chyba najbardziej zasadnicze pytanie: po co reporter ma pisać reportaż? Za Lidią Ostałowską pisarz powtarza jedynie wątpliwości: czy reportaż ma jeszcze narzędzia do tego, żeby opowiadać o świecie i go objaśniać? Stwierdza następnie na końcu, że, co prawda, dla innych twórców reportaż może powstawać w służbie pokrzywdzonych czy wykluczonych (Szczygieł 2022: 391), ale dla niego samego reportaż oznacza „nieumiejętność przeżycia własnego doświadczenia za pomocą fikcji” (Szczygieł 2022: 392). Nie jest to więc tekst, dzięki któremu czytelnik ma więcej wiedzieć i rozumieć, a którego autor jest po to, by mu świat jakoś tłumaczyć. „Wedle mojej prostej definicji – pisze Szczygieł – to historia, która wydarzyła się naprawdę i powinna dawać do myślenia” (Szczygieł 2022: 43), to opowieść, która daje nam „cudze przeżycia, kiedy brakuje nam własnych” (Szczygieł 2022: 26).

Z dzisiejszej perspektywy należałoby stwierdzić, że Wańkowicz – odwrotnie niż o dwa pokolenia młodszy autor – stał na stanowisku maksymalistycznym. Miał świadomość, że „społeczeństwo oczekuje od pisarza, by nauczył je lepiej rozumieć, odczuwać i oceniać rzeczy i ludzi” (Wańkowicz 1994: 469). Upominał się więc o rzetelną wiedzę (czyli lata mozolnych studiów – Wańkowicz 1994: 555) i zaangażowanie reportera, chciał, by tworzenie związane było z „przymusem wyprawy po imponderabilia” (Wańkowicz 1994: 510). Wykonywanie tego zawodu było dla niego **kwestią etycznej odpowiedzialności**. Trudno dziś nie zgodzić się z Krzysztofem Dybciakiem, który ostrzegał, że „być może zbyt łatwo godzimy się obecnie na minimalizm poznawczy i aksjologiczny. Nadal pojawiają się rzeczy na ziemi i niebie, o jakich nie śniło się filozofom i artystom z największą wyobraźnią” (Dybciak 2011: 20).

Powiedzmy wprost: w swojej koncepcji Wańkowicz proponuje – na własną odpowiedzialność – wizję uspołnienienia rzeczywistości, stawia zatem wymagania – sobie i innym. Czy taka postawa jest *passé*? Z pewnością nie dla wszystkich. Wymaga odwagi i podjęcia ryzyka. Nie będzie więc odpowiadała każdemu. Tym niemniej odważmy się powiedzieć, że epistemologiczne i aksjologiczne asekuranctwo nie jest jedyną receptą na tworzenie reportażu, że warto przypominać ponadczasowe tezy Wańkowicza.

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić, że po lekturze książki *Fakty muszą zatańczyć* można sądzić, że to nie owa historyczność teorii Wańkowicza, a jego postawa przyczyniła się do tej specyficznej, bo wybiórczej marginalizacji też autora *Ziela na kraterze* we współczesnym reporterskim świecie. Jego myśl została zepchnięta na margines refleksji o ramach tego gatunku, jak się wydaje, w sposób szczególny. Czasem jest obecna jako powtórzenie głoszonych pół wieku temu przekonań, innym razem stanowi tylko ważny punkt odniesienia lub teorię mniej lub bardziej świadomie przyswojoną. W takiej zinternalizowanej wersji odnajdujemy ją w książce Szczygła. On teorii Wańkowicza nie neguje ani nie uwspółcześnia, nie proponuje też nic oryginalnego, własnego. Snując swoją opowieść, płynie jedynie z prądem nowoczesnych czy ponowoczesnych zmian. Szczygł serwuje czytelnikowi wybrany zestaw „refleksji różnych o reportażu”, w tym także takich, które zawdzięczamy autorowi *Karafka La Fontaine’a*, co potwierdza zarazem ponadczasowość refleksji tworzących Wańkowiczowską teorię.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Jagielski Wojciech (2017), *Zostałem odźwiernym Kapuścińskiego*, <http://www.nowyfolder.com/zostalem-odzwiernym-kapuscinskiego/> [dostęp: 10.11.2017].
- Kąkolewski Krzysztof (1984), *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Szczygł Mariusz, red. (2014–2015), *100/xx. Antologia polskiego reportażu xx wieku*, t. 1–3, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Szczygł Mariusz (2022), *Fakty muszą zatańczyć, Dowody na Istnienie*, Warszawa,
- Wańkowicz Melchior (1965), *Prosto od krowy*, Iskry, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1969), *O poszerzenie konwencji reportażu*, w: tegoż, *Od Stołpców po Kair*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 5–31.
- Wańkowicz Melchior (1974), *Karafka La Fontaine’a*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Wańkowicz Melchior (1981), *Karafka La Fontaine'a*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

OPRACOWANIA

- Adamczewska-Baranowska Izabella (2020), *Łże-reportaże i prawdziwe fikcje. Powieść dziennikarska i reportaż w czasie postprawdy i zwrotu performatywnego*, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Dąbrowski Stanisław (1977), *Literatura i literackość. Zagadnienia, spory, wnioski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Dybciać Krzysztof (2011), *Próba porównania literatury lat 1990–2009 z literaturą okresu międzywojennego*, w: *Dwie dekady nowej (?) literatury 1989–2009*, red. Stanisław Gawiński, Dorota Siwior, Wydawnictwo UJ, Kraków, s. 15–27.
- Ellis John M. (2009), *Literatura utracona. Programy społeczne a rozkład humanistyki*, przeł. Agnieszka Pokojńska, „Znak”, nr 10, s. 39–46.
- Głowiński Michał (1959), *Tradycja literacka. Próba zarysowania tematyki*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 3, s. 49–69.
- Nalewajk Żaneta (2012), *Problematyka kontekstów i metod badań w komparatyście*, „Tekstualia”, nr 31, s. 51–66. <https://doi.org/10.5604/01.3001.0013.4649>
- Skwarczyńska Stefania (1932), *Szkice z zakresu teorii literatury*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów.
- Wolny-Zmorzyński Kazimierz (2022), *Reportaż – między tradycją a postmodernizmem*, Adam Marszałek, Toruń.
- Zajas Paweł (2011), *Jak świat prawdziwy stał się bajką. O literaturze niefikcyjnej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Żyrek-Horodyska Edyta (2020), *Podróż poza utartym szlakiem. Współczesny reportaż wobec teorii Melchiora Wańkowicza*, w: *Topografie podróży*, red. Anita Całek, Ośrodek Badawczy Facta Ficta, Wrocław, s. 131–145.

| Abstract

MONIKA WISZNIOWSKA

How Much of Wańkowicz in Szczygieł?

Melchior Wańkowicz, the presumed father of Polish literature journalism, is also the creator of the genre theory. Self-awareness prompted him to publish two important books – *Prosto od krowy* (Straight from the Cow) from 1965 and the two-volume *Karafka La Fontaine'a* (La Fontaine's Carafe) – which, although often criticized, became something of a manual for successive generations of reporters. It's largely due to the author of *Ziele na kraterze* (Greens on the Crater) that we can talk today

about the adepts of the Polish Literature Journalism School. One of them is Mariusz Szczygieł. Following Wańkowicz's track, the reporter and author of many books about Czech issues, decided to write his own textbook about a theory of modern literature journalism, entitled *Fakty muszą zatańczyć* (The Facts Must Dance). Just like Wańkowicz's books, it is some sort of a manual, in which the author transfers many universal and precious rules to follow when writing a reportage. In my article, I try to show how Wańkowicz theory influenced a modern way of thinking about Szczygieł's reportage, taking into account the transformations that occurred in genre research during the 20th and 21st centuries. It is worth showing that the thesis formulated by Wańkowicz, referring both to the problematics of literariness and truth and facts in the reportage, and arrangements to the formal side all return in Szczygieł's considerations. Even though he places them in modern entourage and consciously discusses the genre development as "after Kapuściński", it is obvious that reading *Fakty muszą zatańczyć* exposes a timelessness of reflections incorporated in Wańkowicz's theory.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Mariusz Szczygieł; literature journalism; theory of literature journalism

| Bio

Monika Wiszniowska – dr hab., prof. uś. Literaturoznawczyni, zajmuje się badaniem literatury faktu, jej przemianami w ujęciu historycznym i opisowym oraz problematyką aksjologiczną i historiozoficzną w literaturze ze szczególnym uwzględnieniem twórczości reportażowej. Autorka książek: *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim* (2004), *Sztuka felietonu Stefana Kisielewskiego* (2013), *Literackie reprezentacje historii. Świadczenia – mediatyzacje – eksploracje* (2013, współautorka), *Zobaczyć – opisać – zrozumieć. Polskie reportaże literackie o rosyjskim imperium* (2017). Pracuje w Instytucie Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. E-mail: monika.wiszniowska@us.edu.pl

ORCID: 0000-0002-3018-0466

KATARZYNA KRZAK-WEISS

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Od Stefana Norblina do Mieczysława Bermana. Kilka uwag o okładkach publikacji spod znaku trzech pszczoł

W grudniu 1922 roku [...] Sikorski zaproponował mi stanowisko naczelnika wydziału prasowo-widowiskowego. [...] Wydział [...] wydawał [...] biuletyn poświęcony ruchowi wydawniczemu. Statystyka wykazywała, że 26,5 proc. z ogólnej masy wydawniczej to są tytuły książeczek sensacyjnych, pisanych lub tłumaczonych przez autorów niewiadomych i przez przygodnych spekulantów. Były to Szerloki Holmesy, ale nie pióra Conan Doyle’a, jakichś detektywów, jak serie „Nat Pinkerton” albo „Mik Karter”, jakie serie „Doktor Fu-Manczu”. Były to broszurki sprzedawane w kioskach, pisane ohydny językiem, na gazetowym papierze, ale w wielokolorowych okładkach.

Na sesjach, które miewałem z księgarzami, namawiałem ich, żeby wydawali sensacyjną literaturę opartą na prawdziwych zdarzeniach.

Firma Arct i Dom Książki Polskiej zdecydowały się uruchomić takie wydawnictwo, ale pod warunkiem, że podsunę im tematy i autorów. Zabrałem się do tego z animuszem bezinteresownie. Zaproponowałem typ książeczki dwuarkuszowej, na papierze gazetowym, drukowanej na maszynie rotacyjnej. Tytuł „Biblioteczka Historyczno-Geograficzna”, cena 25 groszy. (Wańkowicz 1968)

Tak Melchior Wańkowicz wspominał początki powstałej z jego inicjatywy w 1924 roku firmy wydawniczej mieszczącej się w gmachu Towarzystwa

Kredytowego Ziemskiego przy ulicy Kredytowej ¹. Niestety, zarówno Arct, jak i Dom Książki Polskiej szybko wycofały się z pomysłu, pozostawiając autora *Ziela na kraterze* z nabytymi za własne pieniądze rękopisami oraz wynajętym lokalem (Wańkowicz 1968). Na szczęście dla niego wkrótce „znaleźli się dwaj inni naiwniacy” (Wańkowicz 1968) – oficerowie inwalidzi, kapitan piechoty Tworowski i kapitan lotnictwa Brynk – którzy stworzyli wraz z Wańkowiczem spółkę o nazwie Towarzystwo Wydawnicze „Rój”², mianowaną tak od znaku firmowego zawierającego przedstawienie trzech pszczoł³.

Wkrótce do wspólników dołączył jeszcze Marian Kister, którego pierwsze spotkanie z Wańkowiczem jako wydawcą tak opisała Hanna Kister, przytaczając słowa męża:

Jedliśmy kolację w „Bristolu” z kapitanem Jarzyńskim, przy sąsiednim stoliku siedziało trzech panów, znajomych kapitana. Po pewnym czasie zaprosili nas do swojego stolika, przedstawiliśmy się sobie: Melchior Wańkowicz, Tworowski i baron Brynk. Zapytali mnie, co ja robię?

- 1 Jak pisała Maria Kuncewiczowa: „Niezgrabnie zakwaterowany w oficynie wielkiego pseudoklasycznego gmachu Towarzystwa Kredytowego, przypominał raczej halę bankową czy handlowe składy. Wchodziło się nie od frontu, tylko od podwórza. Nie było witryn ulicznych, nie było eleganckich prezentacji książek w gablotach i na ladach, nie było gabinetu wydawców [...]” (Kuncewiczowa 1980: 187).
- 2 Jak wspominał Wańkowicz: „Włożyliśmy – trzech wspólnicy – po osiem tysięcy złotych (duża część mego udziału była już skonsumowana na honoraria i kupno lokalu). Te 24 tysiące wydałem nieco po wariacku: na lokal 6 tysięcy, na reklamę 16 tysięcy, a na produkcję... dwa tysiące złotych” (Wańkowicz 1968).
- 3 Wypada zauważyć, że przez lata owo przedstawienie subtelnie ewoluowało. Pierwsza wersja sygnetu zawierała tylko zapisaną wersalikami nazwę firmy oraz wyobrażenia pszczoł, w kolejnej elementy te ujęte zostały w wykreśloną za pomocą pojedynczej linii ramkę w kształcie rombu, zaś używany od 1931 roku wariant wzbogacono o fantazyjnie udrapowaną banderolę, która okoliła czworokąt, nadając całości kompozycji bardziej dekoracyjną postać. Autorem projektu był wybitny grafik specjalizujący się w drzeworycie i litografii, profesor warszawskiej Szkoły (później Akademii) Sztuk Pięknych – Edmund Bartłomiejczyk, którego drogi już wcześniej przecięły się z Wańkowiczem, m.in. gdy zaprojektował okładkę do jego *Strzępów epopei* wydanych w 1923 roku przez Towarzystwo Wydawnicze „Ignis”. Co ciekawe, Wańkowicz (a w ślad za nim inni) podaje, że sygnet przedstawiał „trzy pszczoły stylizowane, uczepione beleczki” (Wańkowicz 1968), podczas gdy w istocie, w większości przypadków, nie były jej uczepione, lecz widniały wyraźnie pod nią. Jeśli zaś sprawiały wrażenie uczepionych, to wyłącznie w drukach odbitych słabiej i zwykle sygnowanych dwubarwnym (czerwonon-czarnym) wariantem znaku, w którym odbicia poszczególnych barw nie zostały dobrze spasowane.

Jaki jest mój zawód? Odpowiedziałem, że wydawca, i wyciągnąłem egzemplarz *Mojego dzieciństwa*. Wtedy Wańkowicz powiada: To my też wydawcy, i wyciąga żółtą książeczkę. Przed paru miesiącami założyliśmy wydawnictwo „Rój”, w które zainwestowaliśmy pięćdziesiąt tysięcy złotych, i muszę powiedzieć, że trochę już robimy bokami. (Kister 1980: 21)

Krótko po owym spotkaniu Kister – od zawsze zakochany w książkach, ale na polu ich wydawania mający wtedy jeszcze niewielkie doświadczenie (Kister 1980: 20)⁴ – zatrudnił się w firmie na Kredytowej, by już kilka miesięcy później (po tym, jak Tworowski i Brynk wycofali się ze spółki) stać się jedynym, obok autora *Na tropach Smętka*, jej współwłaścicielem (Kister 1980: 23; Krupa 2019: 293)⁵. I choć początki ich działalności nie były łatwe (Okopień 2015: 179), to już niebawem, dzięki znakomicie wyczuwającemu potrzeby czytelnicze Wańkowiczowi i zmysłowi handlowemu Kistera, „Rój” stał się jedną z najprężniej działających oficyn okresu międzywojennego (Sitkiewicz 2021: 155–162; Krupa 2019: 293–295)⁶.

Julian Ejsmond, Kazimiera Iłłakowiczówna, Juliusz Kaden-Bandrowski, Maria Kuncewiczowa, Zofia Kossak-Szczucka, Irena Krzywicka, Wacław Sieroszewski, Julian Tuwim, Ewa Szelburg-Zarembina, Antoni Słonimski czy sam Wańkowicz to tylko niektórzy z autorów, których teksty ukazały się nakładem Towarzystwa. Pod znakiem trzech pszczoł debiutowali m.in. Jerzy Andrzejewski, Pola Gojawiczyńska, Witold Gombrowicz, Tadeusz Parnicki, Adam Ważyk czy Bruno Schulz. Wydawano tam również autorów zagranicznych: Jacka Londona, Jamesa Curwooda czy Vicki Baum, a także Johna Galsworthy’ego, Marcela Prousta, Aldousa Huxleya, Thomasa Manna i Sigrid Undset (Ziółkowska-Boehm 2009: 10). Obok literatury lżejszej, rozrywkowej, nie brakowało zatem też ambitniejszej (Okopień 2015: 179–182)⁷.

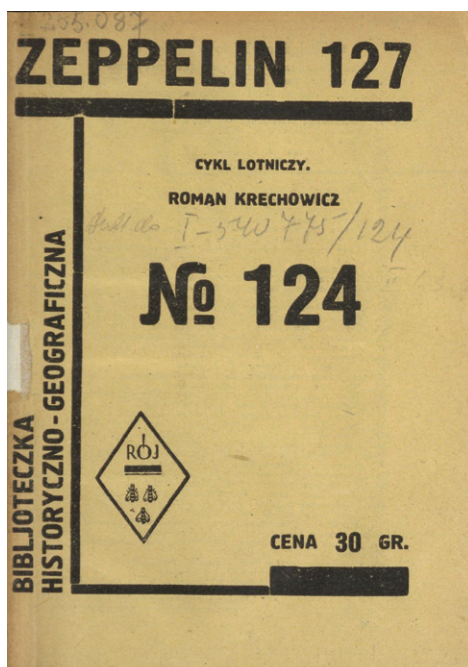
4 Wtedy miał na koncie wydanie tylko jednego tytułu – *Mojego dzieciństwa* Maksyma Gorkiego (1923).

5 Ostatecznie Wańkowiczowi przypadły $\frac{2}{3}$ udziałów w firmie, a Kisterowi pozostała $\frac{1}{3}$ (Wańkowicz 1968; Krupa 2019: 293).

6 Warto zaznaczyć, że o działalności „Roju” zachowało się sporo przekazów autorstwa twórców współpracujących z wydawnictwem (m.in. Marii Kuncewiczowej, Józefa Wittlina czy Janusza Meissnera), z których wyłania się ciekawy i pełen życia obraz oficyny wyraźnie różniącej się od innych działających podówczas w Warszawie. Istotne dopełnienie tego obrazu zawierają wspomnienia samego Wańkowicza (1968), Hanny Kister (1980) oraz korespondencja obu współników, ich żon, a także córki Wańkowiczów – Marty – przytoczona przez Aleksandrę Ziółkowską-Boehm (2009: 12–32).

7 O fortunności doboru autorów przez „Rój” najlepiej świadczy fakt, że aż pięciu z nich (Undset – 1928, Mann – 1929, Galsworthy – 1932, Roger Martin du Gard – 1937

Swoją pozycję „Rój” budował wolno, ale konsekwentnie. Znalazło to odzwierciedlenie w zabieganiu o co rusz to nowych autorów i atrakcyjne pozycje literackie, a także w zmianie sposobu wydawania poszczególnych publikacji, w tym zwłaszcza podejścia do ich okładek. O ile bowiem w przypadku pierwszej, wspomnianej już serii – Biblioteczki Historyczno-Geograficznej (notabene właśnie od koloru okładek zwanej „żółtą”) – raziły one jeszcze taniością rozwiązań, czym zresztą przysporzyły oficynie niemałych problemów⁸, o tyle już w tomach z kolejnych serii – zwłaszcza Dzieł xx Wieku i Nowej Serii – jak i publikacjach nimi nieobjętych dostrzec można w tym zakresie wyraźną zmianę na lepsze.



Ryc. 1. Okładka książki z serii Biblioteczka Historyczno-Geograficzna (źródło: Polona)

i Pearl S. Buck – 1938) w krótkim czasie zostało uhonorowanych Literacką Nagrodą Nobla (Kister 1980: 52–53). Na wielość i różnorodność propozycji wydawniczych „Roju” dowodnie wskazuje zaś katalog, który firma opublikowała w 1938 roku (*Katalog...* 1938).

- 8 Niska cena publikacji z owej serii, wynosząca ok. 25–30 groszy, sprawiała, że nie mogły być one przedmiotem obrotu księgarskiego (Wańkowicz 1968), wobec czego najpierw próbowano rozprowadzać je w prenumeracie, a gdy to nie przyniosło oczekiwanych rezultatów – kolportować przez kioski Ruchu na dworcach, a nawet sprzedawać z własnych wózków ulicznych (Okopień 2015: 177–178). Cena ta była jednak adekwatna do jakości wydania poszczególnych tomików, które odbijano na papierze gazetowym, najlichszym drukiem i w skromnej oprawie (Dunin 2018: 229).

Wpływ na ten proces miały przede wszystkim panująca wtedy masowość produkcji książek oraz ich komercjalizacja. Książki stały się produktem tanim i wytwarzanym w wielkich ilościach (Górski 2020: 15–16). Jak zauważył nieznany z nazwiska autor artykułu zamieszczonego na łamach „Grafiki” z 1930 roku:

Dotychczas tytuł i nazwisko autora wystarczało do odróżnienia jednej książki od drugiej. Konkurencja wydawnicza i charakter książki jako towaru zmienił jej zewnętrzny wygląd. Wydawca musiał się postarać o rysunek artystyczny na okładce, wyróżniający ją od innych, i dającej w skrócie rysunkowym treść książki. ([b.a.] 1930: 27)

Zmiana, o jakiej mowa, nastąpiła w istocie już kilka lat wcześniej, a wywołała ją reforma pieniądza wprowadzona w 1924 roku przez rząd Władysława Grabskiego. To dzięki niej wciąż odzyskujący siły po okresie zaborów polski rynek wydawniczy wreszcie się ożywił i w rezultacie pojawiać się na nim zaczęły liczne tanie serie wydawnicze (Dunin 2018: 213–218⁹; Rypson 2017b: 60–62), co z kolei pociągnęło za sobą zaostrenie konkurencji między wydawcami i skłoniło ich do zwrócenia uwagi na okładki. Zważywszy bowiem na łączącą wszystkie ukazujące się wówczas serie słabą jakość druku wnętrza (lichy papier, niczym niewyróżniający się skład), atrakcyjna okładka była jedyną szansą na przyciągnięcie uwagi potencjalnego nabywcy. Bo jak pisał ów nieznany autor artykułu z „Grafiki”:

Najnowsza twórczość na tym polu szuka zharmonizowania strony artystycznej ze stroną handlową, usiłując nadać śmiałym pomysłom zaczerpniętym z treści książki – formę artystyczną podpartą wymaganiami reklamowymi. Zaciekawienie widza oryginalnym rysunkiem do treści książki jest celem dzisiejszego artysty. ([b.a.] 1930: 27)

A jak rzecz miała się w przypadku okładek publikacji spod znaku trzech pszczoł? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć w niniejszym artykule, w którym przyglądając się wybranym przykładom, pokażę otwartość właścicieli „Roju” na nowe trendy artystyczne oraz cechującą ich umiejętność przyciągania interesujących i zdolnych artystów, odznaczających się zaskakującą wręcz różnorodnością stylistyczną.

9 Według ustaleń Janusza Dunina w latach 1900–1939 istniało przynajmniej 600 różnych serii i cyklów wydawniczych (Dunin 2018: 214), przy czym większość z nich skierowana była do mniej wyrobionych czytelników.

Przegląd ten zacząć zaś wypada od Stefana Norblina (właśc. Juliusza Stefana Norblina de la Gourdaina), artysty niezwykle płodnego i cieszącego się sporym uznaniem w środowisku wydawniczym (Rypson 2017b: 64–68), którego z „Rojem” połączyła długa i owocna współpraca. To jemu oficyna należąca do Wańkowicza i Kistera zawdzięcza bodaj największą liczbę projektów, w większości sporządzonych dla tanich serii. Jego dziełem są okładki m.in. do *Miłości samuraja* Wacława Sieroszewskiego (1926), *Partii winta* Antona Czechowa (1926), *Wrogów kobiety* Vicentego Blasca Ibáñeza (1928), *Czterech sióstr* Charlesa Dickensa (1929) czy cieszących się dużą popularnością powieści Jacka Londona (m.in. *Kaftana bezpieczeństwa* – 1927, *Czerwonego boga* – 1927, *Gry* – 1931) (Tondel 2019: 51). Prace Norblina, choć uważa się go za jednego z głównych twórców polskiego art déco, zdecydowanie wymykają się jednoznaczniemu zasufladkowaniu. Jedynie w niektórych – por. ryc. 2 i 3 – artysta stosuje bowiem typową dla tego stylu płaską plamę barwną, dzięki której kompozycja zyskuje większą wyrazistość i dekoracyjność, w innych – zob. ryc. 4, 5 i 6 (Straus 2021: 43–44) – decydując się na wybór bardziej malarskich środków wyrazu, czasami okraszonych subtelnymi elementami humorystycznymi. Tym, co łączy wszystkie jego projekty, jest efektowne, starannie dopracowane i niebanalne liternictwo, za pomocą którego skutecznie przyciąga uwagę czytelnika.

Innym artystą, którego właścicielom „Raju” udało się pozyskać do współpracy (o co zapewne nie było łatwo z uwagi na jego popularność i wielość zleceń), był Tadeusz Gronowski, jedna z najważniejszych postaci polskiego projektowania graficznego okresu dwudziestolecia międzywojennego (Rypson 2017b: 66; Straus 2021: 24, 249–292). To o nim w 1924 roku pisał Antoni Słonimski:

Rano człowiek się budzi, patrzy w kalendarz (rysowany przez Tadeusza Gronowskiego) i zapala papierosa (pudełko rysowane przez Tadeusza Gronowskiego). Na ulicy na każdym słupie parę plakatów (rysowane przez Tadeusza Gronowskiego) zachęca człowieka do kupowania różnych przedmiotów. Gdy bierze się do ręki książkę (okładka Tadeusza Gronowskiego) i przegląda „Panią” (rysunki Tadeusza Gronowskiego), gdy czyta się jakiekolwiek pismo (winieta tytułowa Tadeusza Gronowskiego), gdy wreszcie idzie się do kina (afisz i reklamy świetlne Tadeusz Gronowski) albo do teatru (dekoracje Tadeusz Gronowski) – wszędzie spotyka się to nazwisko. (Słonimski 1924: 3)

Otwarty na nowinki artystyczne oraz zawsze chętny do eksperymentowania (a z racji wielu i bardzo różnorodnych zleceń okazji ku temu nie brakowało) Gronowski nie stronił od zmian, przez co w jego dorobku znalazły się realizacje



Ryc. 2. Wacław Sieroszewski, *Miłość samurajów* (1926). Okładka: Stefan Norblin (źródło: Polona)



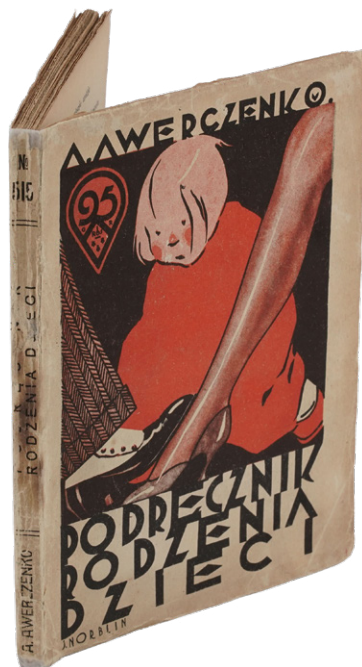
Ryc. 3. [Vicente] Blasco Ibañez [Ibañez], *Wrogowie kobiety*, przeł. Michalina Domańska (1928). Okładka: Stefan Norblin (źródło: Polona)



Ryc. 4. Antoni [Anton] Czechow, *Partia winta*, przeł. Mieczysław Birnbaum (1926). Okładka: Stefan Norblin (źródło: Polona)



Ryc. 5. Karol [Charles] Dickens, *Cztery siostry*, [przeł. brak informacji] (1929). Okładka: Stefan Norblin (źródło: Polona)



Ryc. 6. Arkadij Awerczenko [Awierczenko], *Podręcznik rodzenia dzieci*, przeł. Tadeusz Jakubowicz, R.W. (1927). Okładka: Stefan Norblin (źródło: Antykwariat Kwadryga)

często zaskakująco odległe stylistycznie¹⁰. O ile jego pierwsze projekty (dla Towarzystwa Wydawniczego „Ignis”) były zatem skromne, oparte zazwyczaj na pojedynczym elemencie graficznym i jednej, czarnej barwie (Tondel 2019: 46–47; Straus 2021: 250–253), o tyle kolejne stawały się coraz odważniejsze pod

10 Warto za Piotrem Rypsonem przywołać słowa Piotra Rudnickiego, który analizując dokonania plakatowe Gronowskiego, pisał: „W jego [Gronowskiego – K.K.W.] twórczości, wyraźnie eleganckiej, przeznaczonej dla odbiorcy przywykłego do tradycyjnych efektów artystycznych, ale i oczekującego lub snobującego się na umiarkowaną nowoczesność, panuje kompromis tradycyjnej koncepcji plakatu-obrazu [...] oraz dobitnej manifestacji ekspresyjnych środków plastycznych, którymi osiąga cel reklamowy” (cyt. za: Rypson 2017b: 68) – słowa te można bowiem bez przeszkód odnieść także do projektów okładowych mistrza.

względem kolorystycznym, bardziej rozbudowane, dynamiczne i wyraziste. Współpraca z „Rojem”, zainicjowana ok. 1927 roku, przypadła już na drugą z tych faz. Widać to choćby w przypadku okładek do książek: *Walec dzwonkowy i S-ka* Ilji Erenburga (1927) – por. ryc. 7 – czy *Łuk* Juliusza Kadena-Bandrowskiego (1929) – zob. ryc. 8 – w których poszczególne składowe kompozycji wypełniły całą przestrzeń pola obrazowego, pozostawiając w nim miejsce jedynie na informację o autorze i tytule. Te zresztą nierzadko – np. w okładce książki Erenburga – zostają tak mocno zespolone z elementami plastycznymi, że trudno wyznaczyć między nimi wyraźną granicę.

Podobnie jest zresztą w projekcie sporządzonym przez Gronowskiego do *Długu honorowego* Brunona Winawera (1929) – por. ryc. 9 – w którym literonictwo niejako stopione zostało z kompozycją plastyczną, tworząc wraz z nią nierozzerwalną i utrzymaną w bardzo nowoczesnym, konstruktywistycznym duchu całość. Całkowicie odmienny charakter otrzymały z kolei makiety dwóch serii – *Dzieł XX Wieku*¹¹ oraz *Nowej Serii*¹² (Straus 2021: 280–284) – wykonane przez artystę dla „Roju” po roku 1930. W pierwszej z nich elementem organizującym kompozycję okładki była prosta, acz z racji swej szerokości wyrazista ramka, wykreślająca pole przeznaczone na dane o autorze dzieła, jego tytuł oraz na nazwę oficyny. Istotnym dopełnieniem całości był umieszczony w prawym górnym narożniku pola kwadrat, który zawierał tytuł serii. Asceetyczność projektu podkreślała skromna kolorystyka oparta na czerni, bieli oraz jednym – np. czerwonym, jak w *Sadze rodu Forsytów* Galsworthy’ego (1930), por. ryc. 10 – dodanym kolorze. Druga z makiet, równie oszczędna pod względem kolorystycznym, bazowała na pionowym pasie (początkowo w postaci apli, później – gęstego poziomego kreskowania) poprowadzonym w pewnej odległości od grzbietu przez całą wysokość każdej z okładek i znakomicie organizującym pozostałe składowe kompozycji, w tym m.in. logo serii umieszczone tym razem w dolnej części pola (ryc. 11). Co ciekawe, w przypadku wydanych w tej serii *Szczenięcych lat* Wańkowicza (1936) – zob. ryc. 12 – makiet ta została mocno zmodyfikowana, i choć okładka wciąż utrzymana była w skromnej gamie kolorystycznej (dodano jedynie kolor zielony), to pozbawiono ją

11 W serii tej ukazały się m.in. pierwsze polskie edycje dzieł Franza Kafki, Prousta i Jamesa Joyce’a.

12 Seria ta, której nazwę notabene ustalono w drodze plebiscytu rozpisanego przez wydawcę wśród czytelników, obejmowała dzieła literatury współczesnej – zarówno polskiej, jak i obcej (Straus 2021: 281). Wydano w niej m.in.: *Braci* Władysława Jana Grabskiego (1933) i *Potęęgę* Roberta Neumanna (1934). Należy również zaznaczyć, że w wypadku tej serii projekty odnosiły się nie tyle do okładek, co do obwolot.



Ryc. 7. Ilya Erenburg, *Walec dzwonkowy i S-ka*, przeł. Maria Grabowska [właśc. Popowska], „Fredani” (1927). Okładka: Tadeusz Gronowski (źródło: OneBid)

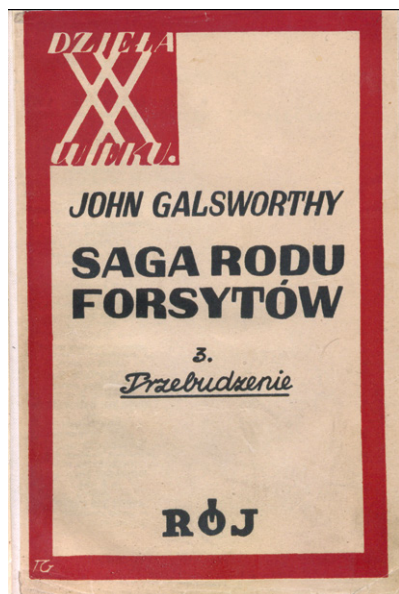


Ryc. 8. Juliusz Kaden-Bandrowski, *Luk* (1929). Okładka: Tadeusz Gronowski (źródło: Polona)



Ryc. 9. Bruno Winawer, *Dług honorowy* (1929). Okładka: Tadeusz Gronowski (źródło: Polona)

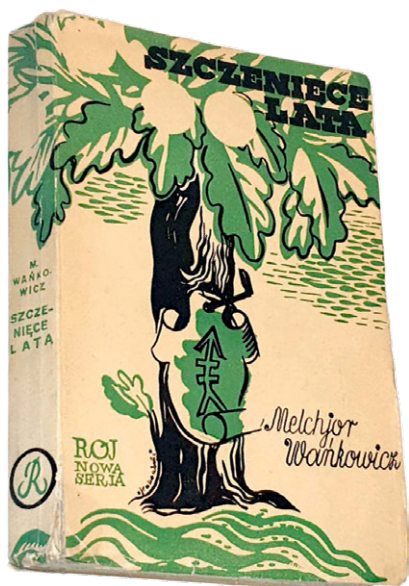
charakterystycznego pasa, a umieszczone na niej przedstawienie rozpostarto na całą powierzchnię okładziny, włączając nawet grzbiet i tylną okładkę. Czyżby stało się tak na specjalne życzenie współwłaściciela firmy wydawniczej? Nie można tego wykluczyć.



Ryc. 10. John Galsworthy, *Saga rodu Forsytów*, przeł. Józef Birkenmajer (1930). Okładka: Tadeusz Gronowski (źródło: Polona)



Ryc. 11. Mieczysław B. Lepecki, *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania marszałka Piłsudskiego* (1934). Okładka: Tadeusz Gronowski (źródło: Antykwariat Kwadryga)



Ryc. 12. Melchior Wańkowicz, *Szczęśliwe lata* (1938). Okładka: Tadeusz Gronowski (źródło: Antykwariat Sobieski)

Spośród innych artystów współpracujących z „Rojem” w zakresie projektowania okładek nie wypada pominąć Henryka Nowiny-Czernego – nie tylko dlatego, że miał ich w swoim dorobku całkiem sporo, ale przede wszystkim z uwagi na ich atrakcyjność wizualną (Straus 2021: 131–135). Jego projekty wyróżnia wyraźne upodobanie do mocnych barw, silnie zaznaczonych linii, geometryzacji i upraszczania poszczególnych składowych kompozycji. Wystarczy spojrzeć na *Niepotrzebego człowieka* Leo Belmonta (1928) – zob. ryc. 13 – czy *Pradziadowy skarb* Williama Johna Locke’a (1932) – zob. ryc. 14 – w których okładkach ujawnia się wpływ Mieczysława Szczuki i Teresy Żarnowerówny. Równie efektowne, a oddziałujące jedynie za pomocą starannie dobranej literatury oraz odważnego koloru, są projekty do *Porcelanowych oczu* Zygmunta Kisielewskiego (1929) – por. ryc. 15 – *Słów grubych i cienkich* Tadeusza (Boya) Żeleńskiego (1931) – zob. ryc. 16 – czy *Widzenia wokandy* Jerzego Bandrowskiego (1932) – por. ryc. 17.

Równie urzekające świeżością i nowoczesnością okładki do publikacji „Raju” wyszły spod ręki Mieczysława Bermana – grafika, o którym Piotr Rypson napisał, że „zaprojektował polski komunizm” (Rypson 2017a). Artysta ten, niezwykle pracowity i płodny, jeszcze zanim podjął stałą współpracę z Towarzystwem, co nastąpiło w 1930 roku, miał już na swoim koncie całkiem sporo realizacji okładkowych (przede wszystkim dla Biblioteki Groszowej firmowanej



Ryc. 13. Leo Belmont, *Niepotrzebny człowiek* (1928). Okładka: Henryk Nowina-Czerny (źródło: Polona)



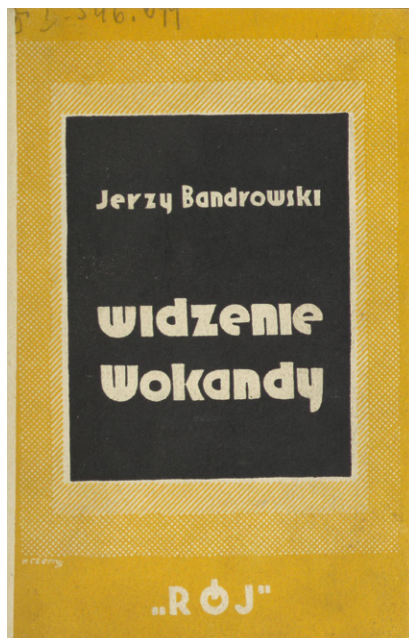
Ryc. 14. William John Locke, *Pradziadowy skarb*, przeł. Róża Centnerszwerowa (1932). Okładka: Henryk Nowina-Czerny (źródło: Polona)



Ryc. 15. Zygmunt Kisielewski, *Porcelanowe oczy* (1929). Okładka: Henryk Nowina-Czerny (źródło: Polona)



Ryc. 16. Tadeusz (Boy) Żeleński, *Słowa grube i cienkie* (1931). Okładka: Henryk Nowina-Czerń (źródło: Polona)



Ryc. 17. Jerzy Bandrowski, *Widzenie wokandy* (1931). Okładka: Henryk Nowina-Czerń (źródło: Polona)

przez Ludwika Fiszera¹³), które pozwoliły mu zyskać sławę polskiego króla fotomontażu. W jego pierwszych projektach dominują zdecydowane, konstruktywistyczne układy i odważne zestawienia kolorystyczne bazujące na czerni, bieli i czerwieni oraz oddanej w odcieniach szarości fotografii, którą wykorzystywał niemal we wszystkich realizacjach. Późniejsze stają się nieco spokojniejsze, przede wszystkim za sprawą rezygnacji z koloru czerwonego na rzecz niebieskiego lub popielatego. Na każdym za to etapie kluczowy element okładek Bermiana stanowiło liternictwo, do którego przykładał bardzo dużą wagę, starannie dobierając kroje, zwykle bezszeryfowe, o wyrazistej, szerokiej linii.

Z pierwszych projektów wykonanych przezeń dla „Roju” uwagę zwracają szczególnie te przeznaczone dla serii zamówionej w 1931 roku i określanej mianem „wojennej”, która objęła powieści i reportaże krytyczne wobec

13 Zob. okładki książek: *Mahatma Gandhi. Powieść o proroku Indii* Romaina Rollanda (1930); *New York* Paula Moranda (1930).

wojny¹⁴ (ryc. 18). W następnych latach – będących zresztą okresem intensywnego kształtowania się warsztatu Bermana (Rypson 2017a: 50) – współpraca grafika z oficyną spod znaku trzech pszczoł przynosi kolejne okładki, m.in. do *Króla zapalczanego* Erenburga (1932), *Mayerlinga* Claude’a Aneta (1932) – por. ryc. 19 – czy *Renegata* Andrégo Armandy’ego (1933), wyraźnie spokojniejsze od wcześniejszych, oparte na fotomontażu połączonym z efektownym liternictwem i tłem o jednolitej barwie. Ciekawie prezentują się również projekty artysty opracowane dla Nowej Serii, której makietę stworzył jeszcze Gronowski, ale Berman doskonale odnalazł się w zaproponowanej przez niego konwencji, proponując kompozycje odręcznie rysowane i malowane (ryc. 20, 21). W wielu z nich użył też odręcznego pisma, prowadzonego miękkim pędzlem i wywodzącego się ze stylistyki ulotek (Rypson 2017a: 62), a z racji swej oryginalności od razu przyciągającego uwagę czytelnika. Z czasem, a dokładniej w połowie lat trzydziestych, liternictwo i oparte wyłącznie na nim okładki całkowicie zdominowały twórczość Bermana. Jak wskazuje Rypson:

Ukształtowało się wówczas już w pełni jego wyraziste pismo odręczne, z literami kreślonymi pewną dłonią, pochylonymi w lewo, dające odczucie natychmiastowości, bezpośredniości komunikatu. W ten sam sposób malował charakterystyczną sygnaturę Roju i literę „R” na grzbietach wielu książek. Kompozycja każdej okładki była przemyślana; grafik starał się nadać jej ton właściwy, jeśli nie dla treści, to przynajmniej dla tytułu książki. Berman najczęściej [wówczas – K.K.W.] kontrastował z sobą własne, rozpoznawalne, odręczne pismo pochyłe z krojami imitującymi czcionki. (Rypson 2017a: 119)

Niektóre z tak opracowanych kompozycji dynamizował przez pochylenie prostokąta, w który wpisywał tytuł publikacji (jak np. w *Sobowótach* Borisa Pilniaka) lub ułożenie wierszy pod różnymi kątami (jak w *Ameryce w Paryżu* Wiery Inbier). W tym samym okresie powrócił też do okładek bazujących na fotomontażu, rezerwując je jednak głównie dla książek podróżniczych (m.in. Arkadego Fiedlera i Czesława Centkiewicza) oraz reportaży (m.in. Aleksandra Janty-Połczyńskiego, Ksawerego Pruszyńskiego czy Jana Stanisława Bersona – zob. ryc. 22) (Rypson 2017a: 124–126). W kolejnych latach, 1937–1939, współpraca z „Rojem” przyniosła Bermanowi co najmniej 70 następnych okładek (Rypson

14 W serii tej ukazały się m.in.: Ericha Marii Remarque’a *Droga powrotna* (1931); Konrada Seifferta *Płonące żagwie nad Polską* (1931); Johna Dos Passosa *Trzej żołnierze z Ameryki* (1931).



Ryc. 18. Alexander Moritz Frey, *Apteczka polowa*, przeł. Marceli Tarnowski (1931). Okładka: Mieczysław Berman (źródło: Antykwariat Zakładka, Warszawa)



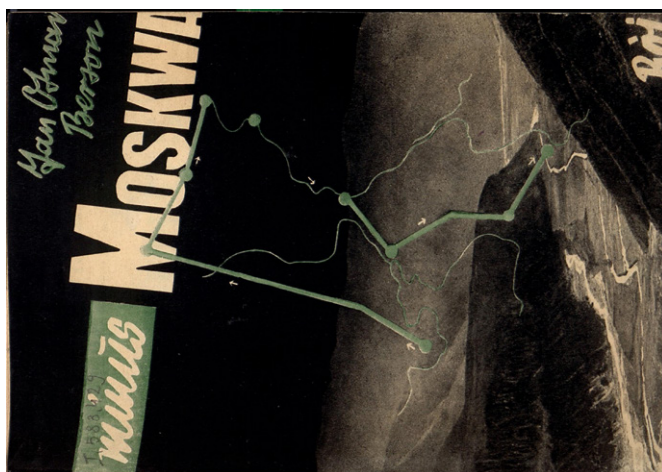
Ryc. 19. Claude Anet, *Mayerling*, przeł. H.J. (1932). Okładka: Mieczysław Berman (źródło: Polona)



Ryc. 20. Wacław Sieroszewski, *Dary wiatru północnego* (1938). Okładka: Mieczysław Berman (źródło: Polona)



Ryc. 21. Izrael Joszua Singer, *Josie Kalb* (1934).
Okładka: Mieczysław Berman (źródło: Polona)



Ryc. 22. Jan Stanisław Berson, *Minus Moskwa*
(*Wołga – Kaukaz – Krym*) (1935). Okładka:
Mieczysław Berman (źródło: Polona)

2017a: 146–177), czyniąc zeń wówczas niejako „nadwornego” projektanta tej oficyny. Żaden inny twórca nie zbliżył się bowiem nawet do podobnego wyniku¹⁵, a wybuch wojny i późniejsza likwidacja wydawnictwa nie dały już nikomu szansy na podjęcie takiej próby.

Na koniec wypada zauważyć, że choć przywołani tu projektanci na pewno byli najważniejszymi, to jednak nie jedynymi twórcami, których właściciele „Roju” zdołali pozyskać do współpracy. Nie sposób niestety w skromnym artykule ująć wszystkich artystów, których projekty trafiły na okładki publikacji wydanych w oficynie spod znaku trzech pszczoł¹⁶, zwłaszcza że produkcja firmy już cztery lata po powołaniu jej do życia osiągnęła niebagatelny poziom 137 nowości i z każdym kolejnym rokiem odnotowywała dalszy wzrost (Okopień 2015: 179). Tak znakomity wynik dowodził świetnego wyczucia rynku wydawniczego, jakie cechowało Wańkowicza i Kistera, a także odwagi w podejmowaniu decyzji m.in. natury projektowej, której widomym przejawem była wielość, a przede wszystkim różnorodność okładek. Wszak były wśród nich i propozycje tradycyjne – by nie rzec: konserwatywne – i odważne, nowoczesne, awangardowe. W jednych kompozycja była zrównoważona, w innych zaś dynamiczna. Część z nich odznaczała się stonowaną kolorystyką, ale wiele przyciągało uwagę zdecydowanymi kontrastami barw i efektownym liternictwem. Bo znaczenie okładki, jej wpływ na potencjalnego nabywcę, a zatem na kształtowanie pozycji firmy na rynku wydawniczym, był już wówczas niebagatelny i zarządzający „Rojem” doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Podjęte przez nich decyzje, choć czasami ryzykowne, zdecydowanie się opłaciły. Trudno nie zgodzić się bowiem z Hanną Kister, która wyznała:

Kiedy dziś przeglądam nasze stare katalogi z podobiznami okładek, wydaje mi się, że sporo z nich nie sprawia wcale wrażenia przestarzałych; wręcz przeciwnie – dziś, po upływie bez mała pięćdziesięciu lat, nie powstydzilibyśmy się ich na całym świecie. (Kister 1980: 60)

Śmiało można dodać, że wiele z nich było tak nowoczesnych i wyprzedzających czasy, w jakich powstały, iż nie można byłoby powstydzić się ich również dzisiaj.

15 Warto dodać, że Berman „spotka się” z byłym już wtedy współwłaścicielem „Roju” – Wańkowiczem – także po wojnie, gdyż podjął się wówczas zaprojektowania okładek oraz layoutu do *Monte Cassino* (1957) oraz *Na tropach Smętka* (1959) (Rypson 2017a: 285–289).

16 Miejsca nie starczyło tu m.in. dla Kamila Mackiewicza, Artura Horowicza czy Stanisława Zalewskiego.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- [b.a.] (1930), *Okladka książkowa*, „Grafika”, nr 2, s. 27–31.
- Anet Claude (1932), *Mayerling*, przeł. H.J., „Rój”, Warszawa.
- Awerczenko Arkadij (1927), *Podręcznik rodzenia dzieci*, przeł. Tadeusz Jakubowicz, R.W., „Rój”, Warszawa.
- Bandrowski Jerzy (1931), *Widzenie wokandy*, „Rój”, Warszawa.
- Belmont Leo (1928), *Niepotrzebny człowiek*, „Rój”, Warszawa.
- Berson Jan Stanisław (1935), *Minus Moskwa (Wołga – Kaukaz – Krym)*, „Rój”, Warszawa.
- Czechow Anton (1926), *Partia winta*, przeł. Mieczysław Birnbaum, „Rój”, Warszawa.
- Dickens Karol (1929), *Cztery siostry*, [przeł. brak informacji], „Rój”, Warszawa.
- Erenburg Ilja (1927), *Walec dzwonkowy i S-ka*, przeł. Maria Grabowska, „Fredani”, „Rój”, Warszawa.
- Frey Alexander Moritz (1931), *Apteczka polowa*, przeł. Marcei Tarnowski, „Rój”, Warszawa.
- Galsworthy John (1930), *Saga rodu Forsytów*, przeł. Józef Birkenmajer, „Rój”, Warszawa.
- Ibanez Blasco (1928), *Wrogowie kobiety*, przeł. Michalina Domańska, „Rój”, Warszawa.
- Kaden-Bandrowski Juliusz (1929), *Łuk*, „Rój”, Warszawa.
- Katalog Roju 1938* (1938), „Rój”, Warszawa.
- Kisielewski Zygmunt (1929), *Porcelanowe oczy*, „Rój”, Warszawa.
- Lepecki Mieczysław B. (1934), *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania marszałka Piłsudskiego*, „Rój”, Warszawa.
- Locke William John (1932), *Pradziadowy skarb*, przeł. Róża Centnerszwerowa, „Rój”, Warszawa.
- Morand Paul (1930), *New York*, przeł. Helena Hellerówna, Biblioteka Groszowa, Warszawa.
- Rolland Romain (1930), *Mahatma Gandhi. Powieść o proroku Indii*, przeł. Zofia Popławska, Biblioteka Groszowa, Warszawa.
- Kister Hanna (1980), „Pegazy na Kredytowej”. *Wspomnienia*, PIW, Warszawa.
- Kuncewiczowa Maria (1980), *Do „Wróbla” na bigos*, w: H. Kister, „Pegazy na Kredytowej”. *Wspomnienia*, PIW, Warszawa, s. 185–191.
- Sieroszewski Waław (1938), *Dary wiatru północnego*, „Rój”, Warszawa.
- Sieroszewski Waław (1926), *Miłość samuraja*, „Rój”, Warszawa.
- Singer Izrael Jozua (1934), *Josie Kałb*, „Rój”, Warszawa.
- Słonimski Antoni (1924), *Tadeusz Gronowski*, „Wiadomości Literackie”, nr 8, s. 3.
- Wańkowicz Melchior (1938), *Szczenięce lata*, „Rój”, Warszawa.

- Wańkowicz Melchior (1968), *Wspomnienia wydawcy*, „Za i Przeciw”, nr 45, s. 16.
 Winawer Bruno (1929), *Dług honorowy*, „Rój”, Warszawa.
 Wittlin Józef (1980) *Pegazy na Kredytowej*, w: H. Kister, „Pegazy na Kredytowej”.
Wspomnienia, PIW, Warszawa, s. 159–165.
 Żeleński (Boy) Tadeusz (1931), *Słowa grube i cienkie*, „Rój”, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Dunin Janusz (2018), *Rozwój cech wydawniczych polskiej książki literackiej XIX–XX wieku*, wstęp i oprac. Jacek Ladorucki, wyd. 2, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
 Górski Janusz (2020), *Dosłownie. Okładki polskich książek 1944–2019*, wyd. 2, Karakter, Kraków.
 Krupa Barbara (2019), *Działalność Roy Publishers w Nowym Jorku w latach 1941–1960 jako kontynuacja tradycji przedwojennego Towarzystwa Wydawniczego „Rój”*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi”, t. 13, s. 291–309. <https://10.33077uw.25448730.zbkx.2019.168>
 Okopień Jan (2015), *Książka wyzwolona 1918–1950*, współpraca J. Czarkowska, Inicjał, Warszawa.
 Rypson Piotr (2017a), *Czerwony monter. Mieczysław Berman. Grafik, który zaprojektował polski komunizm*, Karakter, Kraków.
 Rypson Piotr (2017b), *Nie gęsi. Polskie projektowanie graficzne 1919–1949*, Karakter, Kraków.
 Sitkiewicz Piotr (2021), *Schulz w Roju*, „Schulz/Forum”, nr 17–18, s. 153–183. <https://doi.org/10.26881/sf.2021.17-18.08>
 Straus Jan (2021), *Teraz okładka!*, t. 1–2, Kolekcjoner, Warszawa.
 Tondel Janusz (2019), *Okładki książek i czasopism. Z okresu Młodej Polski oraz międzywojnia, od Wyspiańskiego do Strzemińskiego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń.
 Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2009), *Dwie prawdy o Roju*, w: tejże, *Na tropach Wańkowicza po latach*, Prószyński i S-ka, Warszawa, s. 7–33.

| Abstract

KATARZYNA KRZAK-WEISS

From Stefan Norblin to Mieczysław Berman.

Some Remarks on the Covers of Books Published Under the Sign of Three Honeybees

The subject of this article is the analysis of selected cover designs used in books published by Towarzystwo Wydawnicze “Rój” – one of the leading Polish publishing

houses active in the interwar period, co-owned by Melchior Wańkowicz. The article presents an analysis of the works of four artists who cooperated most often with the company signing its publications with the sign of the three bees: Stefan Norblin, Tadeusz Gronowski, Henryk Nowina-Czerny and Mieczysław Berman, who enjoyed a well-deserved reputation at the time as some of the most interesting graphic designers. The multiplicity and diversity of the designs they produced proves that those in charge of "Rój" were well aware of the impact the cover could have on the public.

Keywords: "Rój"; Melchior Wańkowicz; designer; graphic; covers; design

| Bio

Katarzyna Krzak-Weiss – dr hab., prof. UAM na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; literaturoznawczyni i historyczka sztuki; redaktorka naczelna Wydawnictwa „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Interesuje się historią książki i grafiki książkowej czasów dawnych, jak również XIX i XX wieku. Jest autorką artykułów o typografii i ilustracji książkowej, monografii poświęconych sygnetom polskich drukarzy od XV do połowy XVII wieku oraz wyposażeniu graficznemu modlitewników *Hortulus animae*, a także redaktorką serii prezentującej rękopiśmienne modlitewniki iluminowane powstałe w kręgu Stanisława Samostrzelnika. W ostatnim czasie przedmiotem jej badań jest przede wszystkim poznański okres działalności Jana Kuglina.

E-mail: weiss@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0003-0741-3281

MIKOŁAJ JAZDON

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Reporter jako scenarzysta i aktor.
O roli Melchiora Wańkowicza w realizacji
filmu dokumentalnego Jerzego Passendorfera
Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino.
Fragmenty wspomnień (1971)
i jego zmienionej wersji z 1992 roku

We wtorek 18 maja 1971 roku Telewizja Polska wyemitowała – niezapowiadany w prasie – godzinny film dokumentalny pt. *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień* (w kwietniu „Dziennik Łódzki” zapowiadał jego telewizyjną premierę na 11 maja). Obraz zrealizował reżyser filmów fabularnych, specjalista od kina batalistycznego Jerzy Passendorfer we współpracy z Mieczysławem Vogtem, który razem z Januszem Czeczem wykonał do niego zdjęcia. Dokument powstał na zlecenie Telewizji Polskiej w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, specjalizującej się w produkcjach przeznaczonych do dystrybucji kinowej. W 1992 roku Passendorfer powrócił do zapisu gawędy Melchiora Wańkowicza, przywracając do nowej wersji fragmenty niewłączone do tej z 1971 roku. Jednocześnie dokument, zatytułowany teraz *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino*, został uzupełniony archiwalnymi zdjęciami filmowymi z walk 2 Korpusu Polskiego we Włoszech w 1944 roku i opatrzony komentarzem historycznym.

Tydzień po premierze filmu z 1971 roku zaczęły pojawiać się w prasie reakcje na ten wyjątkowy, ale nieoczekiwany w mediach seans telewizyjny. Dziennikarz tygodnika „Ekran” (podpisujący się jako Teleskryba) w rubryce *Tydzień przed telewizorem* (13–19 maja) pisał:



Ciekawe też, czy telewizja poda do wiadomości, ile listów nadeszło po prawdziwie skandalicznym potraktowaniu najlepszej pozycji z tego – a pewno nie tylko tego – tygodnia: filmu-gawędy Melchiora Wańkowicza i Jerzego Passendorfera *Opowieść o bitwie o Monte Cassino*. Godzinny ten program nie był zapowiedziany do ostatniej chwili, a tylko niektóre z gazet codziennych zdążyły jeszcze – na podstawie informacji telewizyjnych – zaanonsować go dość enigmatycznie jako „program filmowy”. Tymczasem godzina z Melchiorem Wańkowiczem – gawędziarzem niezrównanym, wielkim mistrzem prozy batalistycznej, i tej pisanej, i mówionej, naocznym wreszcie świadkiem owych wydarzeń, z których temperaturę, patos, nieszczęście i sławę potrafił wydobyć jak nikt chyba inny z żyjących nie potrafi – ta godzina była dla wielkiej telewizyjnej widowni czymś świątecznym, godnym przeżycia jeszcze raz. (Teleskryba 1971: 20)

W podobnym tonie pisała o filmie Krystyna Kuliczowska w tygodniku „Radio i Telewizja”, w rubryce *Notatki telewidza*:

Niezwykłym przeżyciem dla telewidzów była *Opowieść o bitwie pod Monte Cassino* (w 27 rocznicę) w formie filmu telewizyjnego zrealizowanego przez Jerzego Passendorfera (18 v). Autorem scenariusza i jedynym wykonawcą był Melchior Wańkowicz. Musiało się myśleć w trakcie słuchania tej historii jednej bitwy o najlepszych tradycjach sztuki opowiadania, która jest czymś o wiele więcej niż relacją z autentycznych faktów i czymś więcej niż możliwie najbardziej sugestywnym odtworzeniem spraw, które samemu się przeżyło. [...] Wańkowicz umie malować słowami, tworzyć sugestywne obrazy – wystarczy przypomnieć moment, gdy znalazł się wśród ruin klasztoru, lub ten w bunkrze, gdy wdarły mu się w uszy wielojęzyczne – splątane – rozmowy z terenu walki. *Opowieść* ta przełamała swą siłą emocjonalną wszystkie prawa na pozór już ustalone i niewzruszone: jeden człowiek na planie, statyczny, z nie zawsze najwyraźniejszą dykcją. (Kuliczowska 1971: 8)

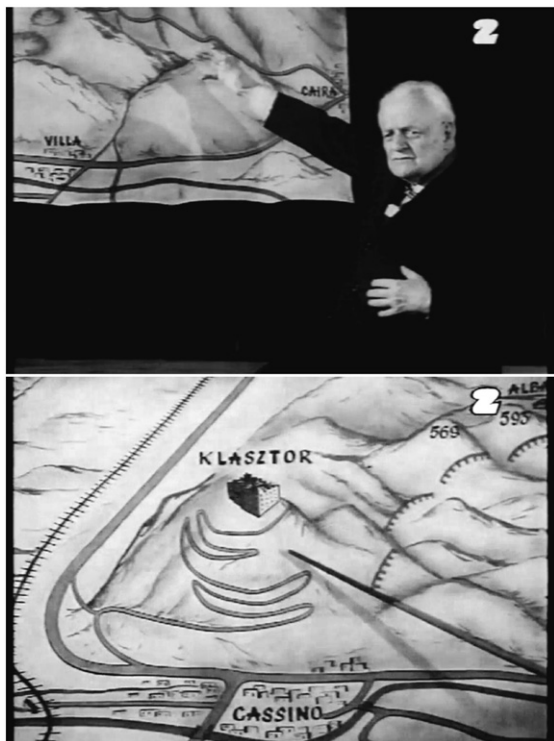
Dodajmy, że 9 maja Polskie Radio nadało reportaż-gawędę Wańkowicza *Bitwa o Monte Cassino*, o którym – jak stwierdził Wiktor Janowski z tego samego tygodnika – „nawet najbardziej powściągliwi odbiorcy” mówili „z prawdziwym zachwytem” (Jankowski 1971: 10). Dziennikarz łódzkiego tygodnika „Odgłosy” (w numerze z 30 maja 1971 roku) w artykule *Ballada o zuchwałych* napisał o filmie w bardziej podniosły sposób:

Byliśmy świadkami procesu twórczego, gonitwy myśli i wspomnień, gorączkowego poszukiwania tych wyrazów najwłaściwszych dla oddania temperatury wzruszeń. [...] Stała się dzięki temu rzecz dziwna i wspaniała jednocześnie. Za pośrednictwem Wańkowicza historia przybliżyła się do nas, zeszła jakby z cokołu pomnika i przemówiła głosem nabrzmiałym wzruszeniem, a przecież prostym, pozbawionym patosu. Chciałoby się podziękować panu Melchiorowi za ten cudowny wieczór i za to poczucie dumy, że się jest Polakiem, które nas ogarnęło. Ale odpowiedziałby z pewnością, że spełnił swój reporterski obowiązek. (Orłowski 1971: 10)

Jak doszło do powstania obrazu, który spotkał się z tak przychylnym odbiorem? Z wywiadów udzielanych przez jego reżysera możemy się dowiedzieć, że w 1970 roku podjął starania, by zrealizować film fabularny o bitwie pod Monte Cassino. (Wcześniejsze swoje produkcje ów twórca związany z partią, a szczególnie ze stronnictwem Mieczysława Moczara, nakręcił, gloryfikując walkę żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego i partyzantów Armii Ludowej, a były wśród nich: *Barwy walki*, *Skąpani w ogniu*, *Zerwany most*, *Kierunek Berlin* oraz *Ostatnie dni*). Z myślą o realizacji filmu o montecassińskiej batalii nawiązał kontakt z Wańkowiczem, któremu zaproponował napisanie scenariusza. Passendorfer nie zdołał jednak przekonać decydentów, że taki obraz warto zrealizować. Nie rezygnując jednak całkowicie z planów nakręcenia filmu fabularnego o Monte Cassino, zgłosił Telewizji Polskiej projekt realizacji dokumentu opartego na opowieści reportera.

Z dokumentacji przechowywanej w archiwum wFO wynika, że prace nad *Opowieścią o bitwie* trwały krótko (jak na standardy obowiązujące w łódzkiej wytwórni). Wynikało to m.in. z faktu, że chciano ukończyć film w czasie, który umożliwiłby jego emisję w rocznicę zatknięcia polskiego sztandaru na ruinach klasztoru na Monte Cassino, co miało miejsce 18 maja 1944 roku. Konieczność zrealizowania obrazu w pośpiechu wymusiła na twórcach posłużenie się rozwiązaniem formalnym o prostych założeniach. Głównym bohaterem oraz narratorem, postacią, która nieomal ani na moment nie znika z ekranu, jest Wańkowicz, który raz po raz długim wskaźnikiem pokazuje na mapie miejsca opisywanych przez niego zmagañ bitewnych. Jego opowieść uzupełniają archiwalne fotografie z pola walki dostarczone przez Tadeusza Szumańskiego, żołnierza 2 Korpusu.

W eksplikacji reżyserskiej napisanej dla wFO w Łodzi Passendorfer podkreślał, że właśnie takie założenie artystyczne pozwoli uczynić Wańkowicza głównym bohaterem dzieła, a przede wszystkim stworzyć możliwość zapisania



Il. 1. Wańkowicz jako główny bohater filmu

jego sposobu mówienia, prezentowania opowieści – gawędy. Przyjęte założenie zrealizowano. We wspomnianym dokumencie Passendorfer wyłożył najważniejsze założenia dotyczące tematu i formy planowanego utworu:

Gawęda Melchiora Wańkowicza pt. *Bitwa o Monte Cassino* jest wbrew pozorom fascynującym widowiskiem. Uczestniczący od początku wydarzeń wybitny pisarz potrafi opowiadać swoje wspomnienia w sposób tak sugestywny, że w wyobraźni widza i słuchacza stwarza to złudzenie przebiegającej taśmy filmowej. Poorana bruzdami twarz, okolona siwizną głowa, stanowi również znakomity materiał do studium portretowego tej wybitnej jednostki. Wańkowicz w czasie opowiadania posługuje się jedynie dużą, dość prymitywnie zrobioną mapą plastyczną terenu walk. Przeplata ocenę sytuacji ogólnoświatowej tamtego okresu ze szczegółami dotyczącymi poszczególnych żołnierzy. Trudno przewidzieć dokładną ilość ujęć i ostateczny kształt filmu. Na pewno znajdzie konieczność dokręcenia materiałów ikonograficznych (oryginalnych fotografii), które mogą

być w określone miejsca wmontowane przy ustaleniu ostatecznej wersji. Niezależnie od tych zasygnalizowanych pozytywów wydaje się rzeczą jak najbardziej słuszną zarejestrować na taśmie żywą sylwetkę człowieka, który sam w sobie już tworzy epokę. (Passendorfer 1971: 1)

Passendorfer zdołał przekonać telewizję do swojego pomysłu i wiosną 1971 roku ruszyły przygotowania do jego realizacji. Ustalono, że film zostanie pokazany w przypadającą w maju rocznicę bitwy. Praca nad dokumentem rozpoczęła się od okresu przygotowawczego 25 marca. Scenariusz Wańkowicza wpłynął do WFO 27 marca. Liczył 27 stron. Został ułożony przez pisarza z fragmentów siedmiu spośród dziesięciu rozdziałów *Szkiców spod Monte Cassino*. Całość kończy się na rozdziale *Zwycięstwo*, a pomija trzy ostatnie: *Przełamanie Linii Hitlera*, *Widzę Ciebie, ziemio męki, pole chwały* oraz *Cmentarz na Monte Cassino*.

Procedury produkcyjne w łódzkiej wytwórni przewidywały, że oprócz scenariusza jego autor jest zobowiązany dostarczyć nowelę scenariuszową oraz szkic scenariusza, nazywany też treatmentem. Na realizację każdego z tych zadań podpisywano z autorem osobną umowę. Jako nowelę Wańkowicz przedstawił piętnastostronicową *Pogadankę o Monte Cassino*, maszynopis ze swojego archiwum, w którym nie zmienił nawet nagłówka. Za szkic scenariusza posłużył mu konspekt odczytu na dwie strony maszynopisu. Pod koniec (na trzeciej stronie) reporter napisał w *Uwagach ogólnych*:

Odczyt ten, wygłaszany wielokrotnie na trzech kontynentach świata, jest na wszelki sposób wypróbowany, odcedzony, wystoperowany. Doświadczenie autora mówi, że przy całym odcedzeniu mniej ważnych szczegółów odczyt zabiera półtorej godziny bez zmęczenia słuchaczy, którzy przez cały ciąg odczytu siedzą jak urzeczeni. Mapa, gestykulacja autora ożywiają prelekcję, skupiając uwagę, co nieco trudniej byłoby osiągnąć w radio (aczkolwiek w radio półtoragodzinna audycja na temat *Ziele na kraterze* była wysłuchana z niesłabnącym zainteresowaniem). Gdyby jednak określony termin 50-minutowy był nieprzekraczalny, łatwo nagrany półtoragodzinny tekst skurtyzować, zważywszy że całość składa się z łatwo wydzielanych segmentów... Autor więc prosi o nagranie 90-minutowe, zgadzając się następnie na wycięcie do potrzebnego „timingu”. (Wańkowicz 1971: 3)

Z tekstu jasno wynika, że Wańkowicz do perfekcji miał opanowaną swoją rolę reportera wojennego i naocznego świadka walk 2 Korpusu, który

opowiada o przebiegu bitwy, posługując się gestami, mimiką, modulując głos, stosując pauzy, łącząc informacje sztabowe z opowieściami z pola walki, przybliżając postacie poszczególnych uczestników działań bojowych na tle zmagania wszystkich jednostek biorących udział w bitwie. Można więc powiedzieć, że podpisując jedną z umów z WFO jako aktor występujący w filmie Passendorfera (na trzy dni zdjęciowe), był rzeczywiście odtwórcą roli Wańkowicza – reportera, korespondenta wojennego, wygłaszającego swój monodram. Co więcej, z zacytowanego powyżej tekstu wynika, że pisarz zdawał sobie sprawę z przyjętych założeń produkcyjnych filmu, które określały – według umowy między telewizją a WFO – jego ekranową długość na ok. 45 minut czasu emisyjnego (on sam pisze o 50 minutach). To ważne stwierdzenie w kontekście rozpowszechnianego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przez Passendorfera twierdzenia, że *Opowieść o bitwie Monte Cassino* w wersji pierwotnej, nieokrojonej przez cenzurę, trwała ok. trzech godzin.

Zdjęcia do dokumentu realizowano od 13 do 17 kwietnia 1971 roku w czytelnym Stowarzyszenia PAX (wcześniej rozważano inne lokacje – Wytwórnnię Filmów Dokumentalnych na ulicy Chełmskiej lub salę wykładową Uniwersytetu Warszawskiego). Wańkowicz stanął przed znajdującym się tam podwyższeniem scenicznym, na tle czarnej kotary i mapy pokazującej wzgórze oraz pole walki żołnierzy 2 Korpusu w bitwie pod Monte Cassino. Mapa ta została wykonana przez techników WFO w Łodzi i stanowiła powiększoną wersję mapki zamieszczonej w *Szkicach spod Monte Cassino* Wańkowicza wydanych w 1969 roku.

W filmie pisarz ani razu nie zerka do swoich notatek, ale w szerszych planach widać ustawiony blisko sceny fotel oraz stolik zasłany papierami. Prawdopodobnie w czasie przerw w nagraniach tam właśnie siadał, by porozmawiać z reżyserem i zapoznać się ze swoimi zapiskami. W sali znajdowało się pewne audytorium słuchaczy, do których mówił Wańkowicz. Można to wywnioskować z faktu, że reportażysta nie kieruje swej wypowiedzi do kamery, ale do postaci niewidocznych na ekranie, których obecności możemy się jednak domyślać. Zapewne byli to przede wszystkim członkowie ekipy filmowej, ale być może także inne osoby.

Passendorfer i Vogt postanowili zarejestrować opowieść Wańkowicza w taki sposób, żeby – o ile to możliwe – nie przerywać pisarzowi jego wywodu, nie wybijać go z rytmu ani nie zakłócać nastroju budowanego w miarę rozwijania narracji. W tym celu zdecydowano się na dokonanie zapisu z dwóch kamer 35 mm, aby w momencie, gdy w jednej z nich skończy się kaseta (a te miały pojemność maksymalną trzystu metrów taśmy, czyli zapisu trwającego na ekranie dziesięć minut), móc w sposób nieprzerwany rejestrować dalszy ciąg



Il. 2. Wańkowicz snujący opowieść

gawędy z drugiego aparatu i z innego ustawienia. Standardowo w przypadku produkcji filmu, a zwłaszcza dokumentalnego, przewiduje się, że tzw. przelicznik taśmy powinien być przynajmniej trzy razy większy niż docelowa długość gotowego utworu.

Pokaz pierwszej zmontowanej wersji *Opowieści o bitwie Monte Cassino*, zawierającej najprawdopodobniej pełny zapis gawędy Wańkowicza, odbył się w siedzibie Telewizji Polskiej w Warszawie 5 maja 1971 roku. Jak wynika z dokumentacji przechowywanej w archiwum WFO w Łodzi, film został entuzjastycznie przyjęty. Telewizja wprawdzie nie zdecydowała się na pokazanie go w wariancie montażowym, jaki wtedy zaprezentowano, ale podjęła decyzję o zmianie umowy i wyasygnowaniu środków na przygotowanie wersji o 15 minut dłuższej niż zakładana początkowo. Oznaczało to także wydłużenie czasu pracy nad filmem i przesunięcie daty emisji gotowego utworu z 11 na 18 maja. Odtąd ekipa filmowa pracowała także w godzinach nadliczbowych i w niedziele. Kopię wzorcową dostarczono do Naczelnego Zarządu Kinematografii 24 maja, a pokazową – do Telewizji Warszawa – 17 maja, czyli na dzień przed emisją. Ostateczny koszt

realizacji filmu wyniósł 608 831 złotych. 122 831 złotych – tyle wyniósł koszt wydłużenia produkcji. W umowach określano go mianem „dokumentu popularnonaukowego dla TV” (długość: 1644 metry, sześć aktów).

Wańkowicz i Passendorfer zaakceptowali konieczność opracowania filmu w wersji trwającej godzinę, ale uczynili to z przekonaniem, że nie powstanie w ten sposób dzieło w pełnym kształcie. Choć dokumenty zachowane w archiwum nie mówią, ile trwała montażowa wersja dokumentu pokazana 5 maja w Warszawie, to pośrednio możemy się o tym dowiedzieć z listu przesłanego do WFO 18 maja 1971 roku przez Tadeusza Szumańskiego, żołnierza 2 Korpusu, fotoreportera, uczestnika walk pod Monte Cassino oraz konsultanta przy filmie Passendorfera, którego wiele zdjęć znalazło się w *Opowieści o bitwie*. Pisał w nim:

Przy tej okazji nie mogę wyrazić podziwu i uznania dla całego zespołu z p. Mieczysławem Vogtem na czele, którzy tak ofiarnie i z taką ambicją przy tym filmie pracowali. Dzięki temu film ten (lecz w całości) przedstawia dużą wartość dokumentarną i powinien znaleźć zbyt wśród Polonii zagranicznej. Gratuluję wytwórni posiadania tak ofiarnych pracowników. Postawa zespołu zobowiązywała i mnie do współdziałania i do częstych wyjazdów do Łodzi mimo ogromnych trudności, jakie mnie to w tym okresie sprawiało. (Szumański 1971: 1)

Być może Passendorfer podjął starania o przekonanie Telewizji do rozszerzenia przyjętych założeń i wyasygnowania środków na dłuższy film, a może nawet miniserial złożony z siedmiu odcinków, jak wspominał w jednym z wywiadów. Do realizacji filmu zawierającego pełny zapis gawędy Wańkowicza wówczas jednak nie doszło. Zwróćmy uwagę, że Szumański podkreśla rolę głównego operatora w tworzeniu *Opowieści o bitwie Monte Cassino*. Można przypuszczać, że Vogt, który miał większe niż Passendorfer doświadczenie w pracy nad dokumentami, czuwał nad projektem zarówno podczas zdjęć, jak i w czasie montażu. Szumański nie wspomina o Passendorferze. Zainicjował on całe przedsięwzięcie, ale z pewnością film ten był dla niego bardziej szkicem czy etapem realizacji ostatecznie nieureczywistnionego zamiaru nakręcenia filmu fabularnego o bitwie pod Monte Cassino.

20 stycznia 1972 roku jury Złotego Ekranu, nagrody przyznawanej przez tygodnik „Ekran”, uhonorowało najlepsze jego zdaniem programy telewizyjne emitowane w 1971 roku w Polsce. Oprócz ośmiu wyróżnień w różnych kategoriach gremium przyznało także specjalne Złote Ekrany „filmom *Opowieść o Monte Cassino* w reżyserii Jerzego Passendorfera oraz *Spotkanie z generałem* w reżyserii Romana Wionczka z udziałem gen. Zygmunta Berlinga – za

popularyzację w telewizji wiedzy o historii najnowszej” (Zieliński 1972: 3). Polityczna intencja zrównania Berlinga z Andersem (a raczej umniejszenia roli tego drugiego, gdyż w filmie Passendorfera dowódca z Korpusu jest wielkim nieobecnym) jest tu nader czytelna. Przewodniczącym jury był Henryk Zieliński z redakcji „Ekranu”, a w jego skład weszli: Jerzy Barnert z Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR, Ernest Bryll, Maria Brzostowiecka z „Tygodnika Kulturalnego”, Jan Kasak z Wydziału Kultury KC PZPR, Barbara Kaźmierzak z „Ekranu”, Marek Kuszewski z „Trybuny Ludu”, Cezary Leżeński z „Kuriera Polskiego”, Krzysztof Mętrak z „Kultury”, Andrzej Ochalski z „Ekranu” i Ludwika Wojciechowska z „Expressu Wieczornego”.

Oprócz emisji telewizyjnej (trudno na tym etapie badań stwierdzić, czy i kiedy film był powtórnie pokazywany przed 1989 rokiem) *Opowieść o bitwie* została przekopiowana na wąską taśmę 16 mm i trafiła do obiegu za pośrednictwem Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów. W ten sposób obraz Passendorfera stał się na wiele lat dostępny dla instytucji takich jak szkoły, szpitale, domy kultury czy jednostki wojskowe (o ile posiadały na swym wyposażeniu odpowiedni projektor). W Instytucie Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przechowywana jest mocno zużyta kopia dokumentu Passendorfera. Z załączonej do taśmy metryczki, w której odnotowywano kolejne projekcje, wynika, że film był eksploatowany bez przerwy do 20 maja 1991 roku i korzystając z tej jednej kopii (trudno określić, ile innych było dostępnych w kraju) wykonano 131 grupowych pokazów.



Il. 3. *Opowieść o bitwie* na wąskiej taśmie 16 mm

Oglądana dzisiaj *Opowieść o bitwie* w wersji z 1971 roku wiele zyskuje na projekcji w kinie¹. Wyświetlone na dużym ekranie mapa i fotografie archiwalne zostają powiększone do rozmiaru billboardu, a przede wszystkim Wańkowicz w ciemnej sali kinowej świetnie sprawdza się jako aktor, którego wyraz twarzy, spojrzenia, ruchy i gesty można śledzić z większą uwagą i napięciem niż na telewizyjnym ekranie.

W niedzielę 14 maja 1989 roku o 14.35 w programie pierwszym Telewizji Polskiej pokazano ponownie film z 1971 roku. W opublikowanym wcześniej wywiadzie Passendorfer powiedział Urszuli Andrys z tygodnika „Antena”, że szuka sponsora, który pomógłby sfinansować rekonstrukcję obrazu do kształtu pierwotnego, który miał mieć początkowo postać siedmiodcinkowego cyklu. To wówczas reżyser powiedział: „Z tego obszernego materiału zmontowałem jakieś trzy godziny [...]. Zgłosiliśmy się z Wańkowiczem na kolaudację. Film przyjęto z aplauzem i pochwałami, ale zalecono «dwie małe» poprawki: skrócić całość do godziny i wyciąć z dźwięku nazwisko Andersa” (Andrys 1989: 4).

W 1991 roku reżyser podjął starania o przywrócenie filmowi pierwotnego kształtu, czyli odtworzenie jego dłuższej wersji, którą udało się wówczas przygotować. Posłużył się wtedy dwoma argumentami. Po pierwsze, że utwór został okaleczony przez cenzurę, a po drugie, że złożył Wańkowiczowi obietnicę przywrócenia formy nadanej ich wspólnemu dziełu na wstępnym etapie montażu w 1971 roku. Trudno dziś stwierdzić, czy istotnie cenzura odegrała tu aż tak istotną rolę. Telewizja mogła posłużyć się w 1971 roku argumentem, że zamówiła (i podpisała na taki umowę) 45-minutowy, a potem – godzinny film oraz że nie dysponuje środkami na nieoczekiwane sfinansowanie dwa razy dłuższej wersji. Na pewno nie było też decydom na rękę wydłużanie filmu o bitwie o Monte Cassino, której znaczenie w obowiązującej w PRL narracji o najnowszej historii Polski było marginalizowane². Faktem jest, że WFO zachowała niewłączony do wersji z 1971 roku materiał z Wańkowiczem zgodnie z żądaniem zleceniodawcy, czyli Telewizji Polskiej. Sytuacja to wyjątkowa, gdyż z reguły materiał zdjęciowy niewykorzystany w montażu był utylizowany. W ten sposób bezpowrotnie przepadło wiele słynnych, a wyciętych przez cenzurę

1 Przekonałem się o tym osobiście, biorąc udział w specjalnym pokazie wersji z 1971 roku w Kinie Pałacowym w Poznaniu 25 września 2024 roku.

2 Przed filmem Passendorfera zrealizowano w PRL tylko jeden dokument poruszający temat bitwy o Monte Cassino. Był to zatytułowany *18 maja – Monte Cassino* (1969) reportaż Krzysztofa Szmagiera z obchodów rocznicy bitwy, nakręcony na cmentarzu wojskowym u podnóża góry klasztornej i wyprodukowany przez Wytwórníę Filmów Dokumentalnych w Warszawie.

scen z polskich filmów fabularnych. Pisze o tym Piotr Śmiałowski w książce „*Proszę to wyciąć*”, czyli *historia scen wyciętych z polskich filmów w pierwszym ćwierćwieczu PRL*. Na szczęście z zapisem gawędy Wańkowicza tak się nie stało.

W 1992 roku Passendorfer doprowadził do powstania nowej wersji filmu, w dłuższym, a zarazem zmienionym kształcie, pt. *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie o Monte Cassino*, podzielonej na dwie części po 50 minut. Pierwsza nosi tytuł *Wchodząc na ring, pozdrawiamy poprzedników*, a druga to *Góra ofiarna*. Oprócz włączonych do produkcji niewykorzystanych wcześniej fragmentów z Wańkowiczem (trudno się w nich dopatrzeć jakichś niecenzuralnych treści, ale wiadomo też, że podejrzliwość cenzorów mogła dotyczyć z pozoru niewinnych sformułowań) reżyser umieścił w utworze także sekwencje złożone z archiwalnych filmowych zapisów reporterskich z samej bitwy opatrzone komentarzem (za konsultacje merytoryczne odpowiedzialny był doktor Zbigniew Wawer) czytany przez Jerzego Rosołowskiego.

Nowa wersja została pokazana 10 i 11 stycznia 1993 roku w drugim programie Telewizji Polskiej o 23.10 i 23.00. W prasie pisano przy tej okazji o okaleczeniu przez cenzurę filmu w 1971 roku oraz o ocaleniu wyciętych materiałów przez montażystkę, która je ukryła. Strategia Passendorfera (stojącego przed 1989 rokiem po stronie władzy, także w okresie stanu wojennego), by wybielić się w nowych historycznych i politycznych warunkach (jako ofiara cenzury, twórca „okrojonego” filmu o montecassińskiej batalii), przyniosła skutek i w trudnych realiach ekonomicznych początku lat dziewięćdziesiątych znalazły się pieniądze na opracowanie *Opowieści o bitwie* w nowym, obszerniejszym kształcie. Przy okazji umieszczona na wstępie utworu plansza, informująca, że nowa wersja filmu jest tą właściwą, bo pełną i nieocenzurowaną³, okazała się dobrym marketingowym chwytem, by przyciągnąć przed ekrany telewizorów widzów i recenzentów, którzy akcentowali „kontrencenzorski” wymiar całego projektu. Passendorfer dokonał tu jeszcze jednej wymownej zmiany. W wariantcie z 1971 roku nazwisko Wańkowicza figurowało na osobnej planszy z informacją,

3 Podstawowym źródłem informacji o ocenzurowaniu filmu z 1971 roku jest plansza informacyjna umieszczona na początku wersji z 1992 roku. Oto jej pełne brzmienie: „Film ten powstał wiosną 1970 r. Wiosną 1971 r. okaleczony został przez cenzurę. Premiera w Telewizji Polskiej odbyła się 18 maja. Wiosną 1972 r. w plebiscycie widzów wyróżniony został specjalnym «Złotym Ekranem». Zgodnie z testamentem pana Melchiora wiosną 1992 r. podjęliśmy próbę przywrócenia filmowi pierwotnego kształtu”. Tekst zawiera dwa błędy. Film został zrealizowany w 1971 roku, a nie w 1970. Złoty Ekran przyznało zaś specjalne jury, a nie czytelnicy magazynu.



Il. 4. Nowa wersja
Opowieści o bitwie

że jest on scenarzystą filmu. W dyptyku z 1992 roku jako scenarzysta i reżyser podpisał się już tylko Passendorfer, choć reżyser twierdził, że utwór rekonstruuje do pierwotnego kształtu, wypełniając w ten sposób testament reportera.

W efekcie powstał jednak film innego rodzaju. O ile ten z 1971 roku był zapisem gawędy autora *Szkiców spod Monte Cassino*, eksponującym jego sposób opowiadania, gestykulowania, zachowania wobec audytorium, któremu przedstawiał dzieje bitwy jako jej świadek i autor książki, o tyle ten drugi, z 1992 roku, rozbija opowieść Wańkowicza na szereg fragmentów poprzeplatanych sekwencjami z archiwalnych materiałów filmowych opatrzonych komentarzem zza kadru. Tym samym w obrazie pojawia się drugi głos, w jakimś sensie „konkurencyjny” wobec głosu wojennego reportera. Poza tym zmienia się konwencja filmu, a wprowadzone zmiany – choć uzupełniają za pomocą archiwalnych „wstawek” narrację o treści historyczne uważane za niecenzuralne przed 1989 rokiem – jednocześnie rozrywają opowieść Wańkowicza (zaprojektowaną przez niego, wyreżyserowaną i wielokrotnie prezentowaną na różnych wystąpieniach publicznych) na fragmenty. W tej sytuacji druga wersja filmu

jest nie tyle tą lepszą, pełniejszą, co inną – i należy ją traktować bardziej jako uzupełnienie wersji pierwszej.

W 1971 roku Passendorfer, dokonując ze współpracownikami zapisu gawędy Wańkowicza, stworzył dzieło na sposób zbieżny z metodą dokumentalistów nowego pokolenia, którzy na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie późną wiosną tegoż roku zaprezentowali przełomowe dla rodzimego kina niefikcjonalnego obrazy dokumentalne oparte na poetyce „gadających głów”. W 1992 roku nowa wersja filmu o montecassińskiej bitwie wpisywała się w dominujący w krajowym dokumencie trend, o którym Mirosław Przyłipiak napisał, że poświęcony jest „wypełnianiu «białych plam», przywracaniu pamięci zbiorowej zdarzeń i ludzi przez poprzedni system skazanych na zapomnienie” (Przyłipiak 2015: 474).

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

Melchior Wańkowicz. *Opowieść o bitwie Monte Cassino* (1992), reż. Jerzy Passendorfer, WFO i TVP, Łódź.

Melchior Wańkowicz. *Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień* (1971), reż. Jerzy Passendorfer, WFO, Łódź.

Passendorfer Jerzy (1971), *Eksplikacja do filmu Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino*, archiwum WFO, sygn. 1668/W.

Passendorfer Jerzy, Vogt Mieczysław (1971), *Scenopis do filmu „Melchior Wańkowicz – opowieść o bitwie Monte Cassino”*, archiwum WFO, sygn. 1668/W.

Szumański Tadeusz (1971), list do Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi z 18 maja 1971 roku, archiwum WFO, sygn. 1668/W.

Wańkowicz Melchior (1971a), *Bitwa o Monte Cassino. Scenariusz filmu telewizyjnego*, archiwum WFO, sygn. 1668/W.

Wańkowicz Melchior (1971b), *Pogadanka o Monte Cassino. Nowela filmowa*, archiwum WFO, sygn. 1668/W.

Wańkowicz Melchior (1971c), *Szkic scenariusza filmu TV „Bitwa o Monte Cassino”*, archiwum WFO, sygn. 1668/W.

Wańkowicz Melchior (1987), *Szkice spod Monte Cassino*, Wiedza Powszechna, Warszawa.

OPRACOWANIA

Andrys Urszula (1989), *Monte Cassino bez nożyc*, „Antena”, nr 3, s. 4.

Hoszowska Lucyna (1971), *Tadeusz Szumański: Jak zostałem wojennym fotoreporterem pod Monte Cassino*, „Dziennik Łódzki”, nr 103, s. 3.

- Janowski Wiktor (1971), *Notatnik radiosłuchacza*, „Radio i Telewizja”, nr 21, s. 10.
- Kaliszewski Andrzej (2017), *Reporter i rekonstruktor (reportaże Melchiora Wańkowicza poświęcone II wojnie światowej)*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski”, nr 4, s. 53–77.
- Kuliczowska Krystyna (1971), *Notatnik Telewidza*, „Radio i Telewizja”, nr 21, s. 8.
- Kunicki Mikołaj (2017), „*Optimism Against All Odds*”. *Polish National Identity in Jerzy Passendorfer’s War Films*, „Sprawy Narodościowe”, nr 49: *Polskość. Tożsamość narodowa*. <https://doi.org/10.11649/sn.1343>
- Orłowski Władysław (1971), *Ballada o zuchwałych*, „Odgłosy”, nr 22, s. 10.
- Przylipiak Mirosław (2015), *Dokument polski lat dziewięćdziesiątych*, w: *Historia polskiego filmu dokumentalnego (1945–2014)*, red. Małgorzata Hendrykowska, Wydawnictwo UAM, Poznań, s. 471–572.
- Śmiałowski Piotr (2024), „*Proszę to wyciąć*”, czyli historia scen wyciętych z polskich filmów w pierwszym ćwierćwieczu PRL, Universitas, Kraków.
- Teleskryba (1971), *Tydzień przed telewizorem (13–19 V)*, „Ekran”, nr 22, s. 20.
- Wolny Kazimierz (1995), *Reportaże wojenne Melchiora Wańkowicza (1939–1945)*, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Oddział w Kielcach, Kielce.
- Zieliński Henryk (1972), „*Złote ekrany*” po raz dziewiąty, „Ekran”, nr 13, s. 3.

| Abstract

MIKOŁAJ JAZDON

The Reporter as a Screenwriter and an Actor. Melchior Wańkowicz’s Role in the Production of Jerzy Passendorfer’s Documentary *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie Monte Cassino. Fragmenty wspomnień* (Melchior Wańkowicz. Story of a Battle of Monte Cassino. Recollections, 1971) and Revised Version from 1992

The article deals with the circumstances of the production of two versions of a documentary film about the Battle of Monte Cassino with the participation of Melchior Wańkowicz. The first was made in 1971 and the second, expanded to include previously unpublished material, in 1992. The author discusses the successive stages of work on the film, its distribution and reception. He writes about the various versions of the script prepared by Wańkowicz and also the reporter’s method of presenting war storytelling in front of the camera. He proves that the original version of the film was not radically mutilated by the censors, claiming that an opposite claim helped the director, Jerzy Passendorfer, to obtain funds to make the new version after the 1989 breakthrough and to present himself to the public as a censored

filmmaker whom he was not. In fact, he was one of the most pro-regime filmmakers and authors of propaganda films in the times of communist Poland.

Keywords: Melchior Wańkowicz; battle of Monte Cassino; documentary film; censorship in communist Poland

| Bio

Mikołaj Jazdon – dr hab., prof. UAM, pracuje w Instytucie Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM. Zajmuje się teorią i historią filmu dokumentalnego. Autor książek: *Dokumenty Kieślowskiego* (2002) i *Kino dokumentalne Kazimierza Karabasa* (2009). Redaktor tomu *Polskie kino niezależne* (2005), współredaktor tomów: *Zobaczyć siebie. Polski film dokumentalny przełomu wieków* (2011), *Pogranicza dokumentu* (2012), *Kieślowski Revisited (and Re-watched)* („Images” 2018, nr 33). Współautor (z Krzysztofem Piesiewiczem) książki *Kieślowski. Od „Bez końca” do końca* (2021). Autor opracowań do albumów DVD z serii *Polska Szkoła Dokumentu*. Współautor scenariuszy telewizyjnej serii *Sztuka dokumentu* (2008).

E-mail: mikolaj.jazdon@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0002-8709-3179

JACEK NOWAKOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Wańkowicz a współczesne kino wojenne. *Czerwone maki* Krzysztofa Łukaszewicza

Podstawowym celem poniższego artykułu jest przyjrzenie się współczesnemu filmowemu kontekstowi twórczości Melchiora Wańkowicza, a konkretnie ewentualnemu zaadaptowaniu przez film fabularny z 2024 roku tematu, wątków i charakteru historyczno-wojennego reportażu *Bitwa o Monte Cassino*. Czy, a jeśli tak, to na ile najnowszy film Krzysztofa Łukaszewicza korzysta z atrybutów pisarskich Wańkowicza, a na ile pozostaje dziełem samodzielnym w próbie reprezentacji tego zdarzenia?

Jak wiadomo, proza pisarza poświęcona tej ważnej batalii toczącej się we Włoszech przez dwa tygodnie maja 1944 roku miała swoje perypetie wydawnicze, wynikające przede wszystkim z biografii autora i jego wojennych oraz późniejszych peregrynacji. Pokróćce tylko można je w tym miejscu przypomnieć. Prozaik, bardzo aktywny, popularny i ceniony już w dwudziestoleciu międzywojennym, wraz z napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę dostał przydział do odpowiedniej jednostki wojskowej, lecz jej odnalezienie w wojennej zawierusze ostatecznie się nie udało. Reportażysta, podobnie jak wiele innych osobistości, opuścił Polskę i udał się do Rumunii, a następnie na Cypr i do Palestyny (które wówczas należały do Wielkiej Brytanii). Dla losów pisarza decydujące były kontakt z 2 Korpusem Polskim generała Władysława Andersa i zostanie jego nieoficjalnym kronikarzem, co – mimo pewnych wątpliwości londyńskiego rządu na obczyźnie – wynikało w naturalny sposób z pracy

Wańkowicza jako korespondenta wojennego i doświadczonego, mającego wyższą rangę wojskowego. Iran, Egipt, wreszcie kraj najważniejszy z punktu widzenia działań Korpusu (od grudnia 1943 roku) – Włochy, gdzie kilka miesięcy później, pod Monte Cassino, odbyła się jedna z kluczowych bitew (czy seria bitew) z udziałem aliantów – wszystkie te miejsca wyznaczyły w olbrzymim stopniu charakter utworu.

Trzy tomy *Bitwy o Monte Cassino* Wańkowicz pisał w latach 1945–1946, wydając je sukcesywnie w Rzymie (pierwszy tom) i Mediolanie od 1945 do 1947 roku w Oddziale Kultury i Prasy 2 Korpusu Polskiego. Ważną – można powiedzieć: integralną – częścią trylogii stały się fotografie oraz ilustracje w liczbie prawie dwóch tysięcy, dobrane bądź wykonane przez Mariana Bohusza-Szyszkę. W Polsce jednak, z różnych powodów – wśród których były zarówno szczere opisy losów ludzi i armii generała Andersa w Związku Radzieckim, jak i pozostanie pisarza na Zachodzie po zakończeniu II wojny światowej – książkę opublikowano dopiero w 1957 roku. Ukazała się jako *Monte Cassino* w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej, mocno okrojona przez cenzurę, zwłaszcza ze wspomnianych wątków alianckich. Pisarz wyraził na to zgodę, pragnąc, by dzięki temu wydaniu polski czytelnik mógł przynajmniej po części zaznajomić się z jego dziełem. Nieco ponad dekadę później, teoretycznie w „bardziej własnym”, choć nadal skróconym kształcie, wydał je Wańkowicz jako *Szkice spod Monte Cassino* (1969). Wreszcie w 1978 roku, we względnie pełnej (?), trzytomowej wersji, *Bitwę o Monte Cassino* opublikował PAX w serii dzieł wybranych pisarza. Nadal jednak nie była to publikacja masowa, która mogłaby zaspokoić w PRL głód czytelniczy związany z legendarną książką. Na to przyszedł czas po 1989 roku, kiedy jednak, jak się zdaje, pozycja ta była już coraz bardziej odległym śladem historii polskiej literatury i kultury, a także wojskowości.

Co można powiedzieć o charakterze tego dzieła, pamiętając o jego wielowariantowości? Po pierwsze – jest reportażem wojennym i zarazem swoistą monografią bitwy. Oznacza to, że odnajdziemy w nim charakterystyczne cechy pisarstwa Wańkowicza w obrębie gatunku, a właściwie gatunków, którymi się posłużył, jeśli przyjąć, że poniekąd gatunkiem takim jest monografia historyczna (choć nie o charakterze naukowym, rzecz jasna). Co do idiomu pisarskiego autora, to trzeba w tym przypadku pamiętać o połączeniu epickości z lirycznością. Cechy te w różnym stopniu dialogują ze sobą także w innych utworach pisarza, choćby w wojennych, np. *Szpitalu w Cichiniczach* (1925) mówiącym o przeżyciach siostry Wańkowicza jako konsekwencjach I wojny światowej, rewolucji bolszewickiej i wojny ze wschodnim najeźdźcą, notabene utworze zaadaptowanym na film jako *Wrota Europy* (1999) przez wybitnego

operatora i okazjonalnego reżysera Jerzego Wójcika. Podobnie w opowiadaniach bliskich dokumentowi ze zbioru *Wrzesień żagwiący*, wydanych emigracyjnie w 1947 roku, w Polsce natomiast – w okrojonej wersji – w 1959 roku pt. *Hubalczycy* oraz *Westerplatte*. Dodajmy na wstępie, że epicko-liryczny styl autora, bardzo wówczas oryginalny na tle literatury reportażowej, jest docenianą obecnie cechą pewnej odmiany kina wojennego, dalekiego od wielkiej batalistyki, jak i ludyczności tego gatunku, popularnego zwłaszcza w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wracając jednak do idiomu Wańkowicza, charakteryzuje się go trafnie jako styl gawędziarski, swobodny, emocjonalny, i – co trzeba podkreślić – bardzo obrazowy. Tych kilka właściwości określa kwintesencję jego języka artystycznego.

Same losy wydawania w Polsce i na emigracji różnych wariantów książki Wańkowicza zasługują na własną historię, tutaj jednak można posłużyć się znamienym przykładem *Szkiców spod Monte Cassino* jako dowodem zarówno genologicznej wieloznaczności utworu, jak i swoistych manipulacji oficjalnej, państwowej polityki wydawniczej, w którą uwikłał się poniekąd pisarz. Otóż jednotomowy wariant dawnego dzieła wydano we wspomnianym 1969 roku w wydawnictwie Wiedza Powszechna, w jego sztandarowej serii Biblioteka Wiedzy Współczesnej „Omega”. Była to bowiem seria, w której prezentowano celne osiągnięcia polskiego i światowego piśrwa naukowego oraz popularno-naukowego (o przystępnej formie, zarówno z zakresu nauk przyrodniczych, ścisłych jak i humanistycznych), w tym także eseistykę tego rodzaju. Wydawana od 1963 roku – najpierw przez PWN, a po kilku latach przejęta przez Wiedzę Powszechną – w 1969 roku, a więc w momencie publikacji książki Wańkowicza, zawierała już takie tytuły, jak *Cybernetyka i prawo* Franciszka Studnickiego czy *Powstanie życia. Od atomu do komórki* Joëla de Rosnaya. Później także nie było inaczej. Dziewiątemu wydaniu książki Wańkowicza z 1984 roku, z którego akurat korzystam, towarzyszyły takie dzieła, jak *Poetyka* Tzvetana Todorova czy *Hipnoza* Vladimira Aristo Gheorghiu. Wańkowicz, ze swoją reportersko-gawędziarską swadą, ma się nijak do tamtych publikacji. Jego książka pasuje do nich jak pięść do nosa – zarówno tematyką, jak i sposobem ujęcia. A jednak znalazła się w tym gronie. Pisarz widział tę kwestię w nieco innym kontekście i w przedmowie do *Szkiców* dał wyraz swoim zamiarom i wątpliwościom. Pisał:

Jestem wdzięczny serii wydawniczej „Omega” za propozycję przystosowania mojej *Bitwy o Monte Cassino* do objętości przyjętej w tym wydawnictwie. Ale tu natrafiłem na trudności. Była to bitwa, na którą złożyło się wiele elementów: forsowanie rzeki Rapido, masyw górski

o nadzwyczaj różnorodnym profilu, [...] nocna walka w pierwszym natarciu płacząca elementy współdziałania, cztery kolejne natarcia alianckie, współrzędne działanie w polskich kolejnych natarciach wojsk francuskich, brytyjskich, amerykańskich i nowozelandzkich, wreszcie sam przebieg dwutygodniowy naszego natarcia z kolejnym łamaniem naprzód linii Gustaw, potem Hitlera – wszystko to razem, jeśli się pisze książkę dla masowego czytelnika, a nie chce zrezygnować ani z dokumentaryzmu, ani z przejrzystości, a poza tym oddania psychologii walczących – wymagało zawarcia tej relacji w trzech tomach [...], co dawało czytelnikowi pełnię zrozumienia bitwy. Opracowując jednotomowe wydanie *Monte Cassino*, miałem kłopot z należytym uprzejmym przedstawieniem bitwy. Ale w obecnym jej jeszcze większym skrócie byłoby to nieosiągalne. Postarałem się więc skrócić momenty operacyjne na rzecz ustępów towarzyszących bitwie. (Wańkowicz 1984: 5–6)

Uporządkujmy właściwości, które swojemu pierwotnemu dziełu przypisał sam autor. Po pierwsze – skierowanie go do masowego odbiorcy; po drugie – dokumentaryzm; po trzecie – przejrzystość (w domyśle: narracji i konstrukcji świata przedstawionego); po czwarte wreszcie – opis sytuacji oraz ukazanie sylwetek emocjonalno-psychologicznych postaci. Dodajmy jeszcze – przy tak obszernym ujęciu – próbę stworzenia monografii wydarzenia, jeśli monografią można nazwać dokument eksponujący cały przebieg bitwy. Paradoks tego komentarza wynika z faktu, że inny wymiar miały te zamierzenia tuż po zakończeniu wojny, a inny – ponad dekadę, a zwłaszcza ponad dwie dekady później, gdy pod koniec lat sześćdziesiątych światło dzienne ujrzały *Szkice*. Dyskusyjne są co najmniej dwa aspekty dzieła Wańkowicza – domniemany masowy odbiorca oraz monograficzność ujęcia. W drugiej połowie lat czterdziestych wydawana we Włoszech po polsku *Bitwa o Monte Cassino* w żaden sposób nie mogła liczyć na masowego czytelnika (choć historycy mówią o jej popularności). Nie był to moment i miejsce, w którym takowy odbiorca mógłby się znaleźć. Jeśli twórca liczył na taki odbiór w przyszłości, to chyba tylko w Polsce, w ramach normalnego rynku czytelniczego. A jeśli miał z takim do czynienia wcześniej, zwłaszcza w latach trzydziestych, to musiał wiedzieć, że globalna pożoga, tym bardziej w Europie, położyła mu kres.

Niezwykłość tej geopolitycznej sytuacji sprawiła jednak, że rynek (i cenzura) książki w Polsce komunistycznej odrzucił wydanie trytomowe, zaakceptował jednotomowe, a bestsellerem uczynił wersję najkrótszą, tylko pozornie najbardziej ułomną. Zapewne przyczyniło się do tego uczynienie ze *Szkiców* lektury szkolnej i myślenie o niej w kategoriach dzieła skierowanego do młodego

odbiorcy. Monograficzność ujęcia tematu nie mogła być natomiast zachowana w żadnym z wariantów. W pierwszym, najobszerniejszym, Wańkowicz – co oczywiste – nie miał i nie mógł mieć, rok po bitwie, dostępu do różnorodnych międzynarodowych źródeł, które uwiarygodniłyby jego zamysł. Ponadto – reportaż nie jest dziełem naukowym czy popularnonaukowym. Monografia przecież, zgodnie z definicją, to „rozprawa dążąca do wyczerpującego i wielostronnego przedstawienia wybranego kręgu zagadnień” (Sławiński, red. 2000: 321), a taką żadną z książek Wańkowicza o Monte Cassino nie jest. W ostatniej zaś wersji, *Szkicach* właśnie, mimo wydania książki w popularyzującej naukę serii, swobodny styl mowy i skrótowość ujęcia zagadnienia nie pozwoliły na osiągnięcie zakładanego celu. Szkice mogą mieć charakter eseju lub artykułu krytycznego i zbliżyć się do rozprawy naukowej (Sławiński, red. 2000: 556), jednak w swoich Wańkowicz stosował zdecydowanie literackie środki wyrazu. Mimo tego niejaki prestiż serii (w warunkach PRL) sugerował – ale tylko sugerował – kompleksowość ujęcia wbrew kompaktowej, że tak powiem, objętości. Sam charakter utworu skłania nas dzisiaj do użycia określenia „quasi-monografia”. W swoim subgatunku była to jednak rzecz znakomita, zachowująca w mikroskali daleko idące pozory dzieła napisanego przez wybitnego znawcę tematu, wyprzedzająca późniejsze popularne monografie Matthew Parkera (2003) czy Zbigniewa Wawra (2009).

Zaletą tej wersji opowieści o bitwie jest natomiast jej skondensowanie do rozmiarów stu kilkudziesięciu–dwustustronicowej książki, stanowiącej destylat zachowujący dynamiczność ujęcia wydarzenia; przez lata i z powodu okoliczności opowieść ta zmniejszała swój wydawniczo-objętościowy format. W ten sposób *Szkice spod Monte Cassino* w największym stopniu mogły stanowić ramy dla potencjalnego scenariusza dwugodzinnego filmu – i to fabularnego, ponieważ książka nosi cechy utworu epickiego. Pod tym względem najbliższej jej do epizodycznej „fabuły”, której poszczególne zdarzenia są jednak podporządkowane pewnej nadrzędnej myśli i takiemuż celowi. Jest nim ukazanie zmagania polskiego żołnierza od początku do końca bitwy. Niewątpliwie Wańkowicz wziął na swoje barki wiele ról: reportażysty, monografisty i wreszcie – z naszej perspektywy może najważniejszą – batalisty, który naszkicuje czytelnikowi przebieg i kształt bitwy. W ramach pierwszych dwóch za to – zda relację, ukaze obraz, opíše ducha walki. Czynniki obiektywne, bliskie przede wszystkim pracy reportera, połączy z bardziej subiektywnymi, w których niebagatelną rolę odegra przekazanie kolejnym czytelnikom, a wręcz całym ich pokoleniom, tego, co wydarzyło się pod Monte Cassino podczas polskiego zwłaszcza natarcia. Zbiorowy bohater to jedno. Drugie natomiast – to międzynarodowy odbiorca, który musiał ustąpić miejsca polskiemu, gdyż to perspektywa tego ostatniego

była najważniejsza. A jakim batalistą okazał się pisarz, zważywszy także na późniejszy filmowy kontekst jego opowieści?

Zaczniemy od tego, że Wańkowicz miał wielu poprzedników. Zapewne to nie epos hellenistyczny był bezpośrednim punktem odniesienia dla pisarza, choć nie mógł go nie znać i wręcz dawał w książce świadectwo jego siły wyrazu. Bliższa w czasie była mu batalistyka XIX-wieczna, która zarówno w literaturze, jak i malarstwie uwodziła zmysły i wyobraźnię odbiorców – od dzieł Lwa Tołstoja i Henryka Sienkiewicza po malarstwo Jana Matejki, Juliusza czy Wojciecha Kossaków tudzież Józefa Brandta. Sam reportażysta miał już, jak wiadomo, tego typu dokonania na koncie. Batalista musi wywołać w odbiorcy wrażenie, że to, co opisuje, ma bądź miało kluczowe znaczenie dla wojennych rozstrzygnięć. Pod tym względem pisarz postąpił po mistrzowsku. Po cytowanym *Wstępie* pierwsze zdanie jego *Szkiców* (w odróżnieniu od rozbudowanej *Bitwy*, w której na początku mowa jest o poprzednikach polskich żołnierzy) brzmi: „Przejście na Rzym pod Monte Cassino było od niepamiętnych czasów miejscem, w którym obrońcy Włoch zastępowali drogę najeźdźcom ciągnącym z południa” (Wańkowicz 1984: 7). Kilka zdań później narrator dodaje:

Oczy aliantów wlepione są w tę zablokowaną nitkę na mapie z równym pożądaniem jak ongiś oczy longobardzkich i saraceńskich wojowników. Bo oto po zwycięstwie kampanii afrykańskiej, po skoku na Sycylię, po przerzuceniu się na Włochy południowe – zwycięski pochód, któremu pod nogi kładła się Italia, został tu wstrzymany jak przed wiekami. (Wańkowicz 1984: 7)

Rozpoczyna zatem od tonacji patetycznej, by następnie, nie rezygnując z niej, zacząć tworzyć bliską ludziom i wydarzeniom mozaikę, w której przeplata ze sobą szczegół i plan bardziej odległy. W stosowaniu tej metody Wańkowicz jest konsekwentny. Batalista nie musi – choć może – tworzyć panoramy, nie musi też skupiać się na parabolicznym i skrótowym obrazie, który swym ogromem przytłoczy odbiorcę i nie pozwoli mu na samodzielne myślenie. Pisarz działa w tej roli w sposób o wiele bardziej zniuansowany i wielowymiarowy niż wszelcy epicy przed nim.

Wańkowicz stawia na autentyczność i konkret – tylko tym, jego zdaniem, może bronić się relacja z pola walki. Sam bierze w niej udział, jest bardzo blisko, właściwie tuż obok walczących, ranionych, umierających żołnierzy. Jest (niemal) jednym z nich. Ale opisując ich czyny i przekonania, musi – choćby nie chciał – zdobyć się na odrobinę dystansu, po to by móc kontrapunktować swą dynamiczną relację kontekstami i uogólnieniami. Pasja i zaangażowanie

reportera muszą być powściągane informacjami bardziej neutralnymi, takimi jak rola kwatermistrzów, pozycje i liczebność oddziałów, rodzaje zaangażowanych typów wojsk, opisy umocnień wroga czy możliwych do wyboru ścieżek dla atakujących. Zaplecze działań wojennych, „kuchnia” wojny, jest spoiwem, które łączy obrazy osób i sytuacji, zdarzeń prozaicznych i tragicznych. Tytuł *Szkice* jest w tym przypadku lekko mylący. Wańkowicz nie rysuje piórkem czy ołówkiem, ponieważ postępuje niczym mozaikarz, dobierający do każdego elementu – nawet nie podrozdziału, ale wręcz akapitu – swojego utworu odpowiednią barwę i fakturę. Układ mozaiki oddaje panoramiczność konstrukcji, której poszczególne epizody przebiegają jednak w czasie, choć taktylność obrazu mieni się różnorodną teksturą.

O ile w kraju Wańkowicz nie miał sobie równych w tym rodzaju sztuki reportażu wojennego, o tyle na świecie w okresie II wojny światowej podobne podejście nie budziło zaskoczenia, a wręcz wyróżniało pisarstwo najlepszych. Można tu wspomnieć o jednym z najbardziej znanych amerykańskich korespondentów tego okresu, Erneście „Erniem” Pyle’u, którego jeden z tekstów, *The Death of Captain Waskow*, obok książki reporterskiej *Brave Men* (1944), stał się bezpośrednią podstawą wybitnego filmu fabularnego Williama A. Wellmana *Żołnierze* (*The Story of G.I. Joe*), powstałego „na gorąco” w 1945 roku. Pyle nie był tak dobrym stylistą jak Wańkowicz, ale podobnie jak polski autor rejestrował żołnierską codzienność, towarzysząc młodym Amerykanom od walk w Północnej Afryce, przez przełamywanie niemieckiej obrony pod Monte Cassino, aż po zdobywanie Rzymu. Jak widać, ścieżki wojenne obu reporterów były dość bliskie, zarówno jeśli chodzi o szlak bojowy, jak i – zwłaszcza – o metodę pracy, skupiającą się na realistycznym opisie codzienności, wspieranym bez nadmiernego patosu gloryfikacją zwykłego żołnierza, dla którego wojna jest tragicznym obowiązkiem. Pyle jednak, w odróżnieniu od Wańkowicza, nie mógł zbyt długo cieszyć się z sukcesów swoich książek, nie mówiąc już o wspomnianym filmie. Zginął na początku 1945 roku na Pacyfiku, jakiś czas przed premierą obrazu Wellmana.

Skoro już jesteśmy przy filmach fabularnych towarzyszących zmaganiom na frontach II wojny światowej, to warto pamiętać, że często opierały się one na działalności takich ludzi, jak wymieniona wyżej dwójka reporterów, a także innych świadków i uczestników walk oraz tych osób, które oglądały z bliska również „zaplecze” wojny, tj. np. życie w bazach czy jednostkach szkoleniowych. Dzięki nim batalistyka na ekranie wyglądała może nie zawsze spektakularnie, ale na pewno prawdziwie. Wymienić tu można m.in. brytyjskie – *Nasz okręt* (reż. Noël Coward i David Lean, 1942), *Było ich dziewięciu* (reż. Harry Watt, 1942), *San Demetrio* (reż. Charles Frend, 1943), *Drogę przed nami* (reż. Carol Reed,

1944) – oraz amerykańskie filmy w rodzaju *Sahary* (reż. Zoltan Korda, 1943), *Spaceru w słońcu* (reż. Lewis Milestone, 1945) czy utworu Wellmana. Wykraczały one, podobnie jak proza Wańkowicza czy Pyle’a, poza suchą sprawozdawczość, dokumentując nie tylko cienie, ale także blaski wojennej powinności tych, którzy walczyli w słusznej sprawie. Jak wiemy, polska kinematografia – pod jarzmem niemieckiego okupanta – nie miała możliwości odpowiedzieć podobnymi dokonaniem. Po zakończeniu działań wojennych mogła natomiast, w nowej sytuacji geopolitycznej, starać się nadgonić zaległości i zaadaptować dzieło Wańkowicza. Tak się jednak nie stało. Pośrednio za to, po latach, wyzwanie przyjął w 2024 roku Krzysztof Łukaszewicz z *Czerwonymi makami*, realizowanymi w pośpiechu na 80 rocznicę bitwy o Monte Cassino, wydarzenia, które Polacy znają z książek czy może tej jednej, wskazywanej w tym miejscu, książki autora *Na tropach Smętka*.

Łukaszewicz stał się w ostatnich latach w naszej kinematografii specjalistą od kina wojennego, gatunku o sporych tradycjach i sukcesach, choć przez lata – zwłaszcza jeśli chodzi o ukazywany w nim obraz II wojny światowej i okupacji – obciążonego polityką oraz cenzurą państwa komunistycznego. Polski reżyser tworzy już jednak w nowych warunkach. W dorobku ma m.in. fabuły: *Karbalę* (2015), opowiadającą o polskich żołnierzach, którzy w 2004 roku w ramach międzynarodowej koalicji w Iraku bronią części tytułowego miasta przed bojownikami Al-Kaidy; następnie *Orlęta. Grodno '39* (2022), mówiące o walce polskich gimnazjalistów oraz dorosłych z oddziałami sowieckimi atakującymi miasto we wrześniu 1939 roku, film o tyle ciekawy, że skierowany do młodego odbiorcy; oraz *Raport Pileckiego* (2023), przedstawiający losy słynnego rotmistrza. Produkcje to różnorodne, ale – wliczając w ten poczet także *Czerwone maki* – w zdecydowanej większości skoncentrowane na historiach drugowojennych. Choć w *Orlętach* i *Raporcie Pileckiego* Łukaszewicz mówi o przemilczanych w poprzednim ustroju wydarzeniach i osobach, nie robi tego w żadnym polemicznym czy obrazoburczym zamiarze ani w takiż sposób. Zlecenie na realizację tych filmów wpisywało się w kilkuletnią politykę kulturalną rządzącej w tym okresie w Polsce prawicy. Czas realizacji – wiele lat po zapełnieniu białych plam na historycznej mapie kraju w sztuce i literaturze przedmiotu – a także poziom artystyczny oraz wyraźnie edukacyjno-ilustracyjny charakter filmów nie pozwalają myśleć o nich jako o przedsięwzięciach udanych i atrakcyjnych dla widza (dotyczy to zwłaszcza *Raportu Pileckiego*). W obrazach tych naczelnym tematem było zbiorowe lub indywidualne bohaterstwo; inne konteksty i wątki były mu z lepszym lub gorszym skutkiem podporządkowane.

Spełnieniem mógł pod tymi względami okazać się utwór nawiązujący do bitwy o Monte Cassino, która – przede wszystkim za sprawą książek

Wańkowicza – należy w zbiorowej wyobraźni Polaków do najbardziej spektakularnych, choć i najbardziej tragicznych wydarzeń w historii naszej wojskowości okresu II wojny światowej. Tytuł książki nawiązuje do piosenki *Czerwone maki na Monte Cassino*, ze słowami Feliksa Konarskiego i melodią Alfreda Schütza, stworzonej 17 maja 1944 roku podczas walk o wzgórze, które autorzy obserwowali z perspektywy przynależnego do 2 Korpusu Teatru Żołnierza. Po wojnie utwór ten stał się w Polsce jednym z hymnów niepodległościowych społeczeństwa poddanego presji państwa komunistycznego, wzmacniając w ten sposób patriotyczny przekaz płynący z dzieł pisarza. W obliczu wydarzeń historycznych i fikcyjnych, podpieranych relacjami uczestników, monografiami historyków oraz twórczością artystyczną o symbolicznym i kulturowym znaczeniu, reżyser stanął przed sporym wyzwaniem: jak określić między nimi proporcje, konstruując fabułę według własnego scenariusza? W jednym z wywiadów dość jasno przedstawił swój zamysł:

Historia jest tu tłem do opowiedzenia losów bohatera fikcyjnego – niepełna 18-letniego Jędrka, który jest zakochany w rówieśniczce, Poli, udzielającej się w Pomocniczej Służbie Kobiet. Z drugiej strony Jędrzek pragnie za wszelką cenę „ocalić” od wojennej zawieruchy starszego brata, Stanisława, świeżo przybyłego od generała Maczka oficera wojsk pancernych. Ważną postacią, siłą rzeczy, jest w *Makach* generał Anders, który wraz z generałami Sulikiem, Duchem i Szyszko-Bohuszem dopełniają część historyczną fabuły. Oba te światy – fikcyjny i historyczny – łączy postać Redaktora, a więc *alter ego* Melchiora Wańkowicza. (Maksimiuk 2024: 36)

Łukaszewicz stara się nie poddać całkowicie wizji pisarza, która zbudowała legendę o udziale Polaków w bitwie, poprzez wprowadzenie postaci nastoletniego protagonisty kwestionującego sens walki o wzgórze, widząc w niej gest samobójczy. Tego u Wańkowicza nie ma. Chłopakowi zależy na dwóch osobach: starszym bracie i dziewczynie, którą adoruje. Jego motywacje są osobiste, początkowo dominują nad wspólnotowymi. Najpierw jest chłopakiem od mułów i maskotki Korpusu – niedźwiedzia Wojtka. Wkrótce zostaje asystentem Redaktora, który uczy go szerszej perspektywy w patrzeniu na rzeczywistość oraz sztuki reporterskiej, która zakłada igranie ze śmiercią. Bohater, co wydaje się stereotypowym rozwiązaniem, widząc poświęcenie coraz bliższych mu żołnierzy, sam chwyta za broń, już nie tylko wspierając ich jako domorosły sanitariusz, ale i w odważnym i desperackim ataku na pozycje wroga, decydującym o losach potyczki. Wcześniej jego mentor sugerował mu, że dla żołnierzy śmierć w walce może mieć sens,

jeśli wygrają jako zbiorowość. Może nie jest to już głupota, którą z początku nastolatek nazywał ich postawę? W ten sposób autor filmu porzuca potencjalną dyskusję o bohaterstwie, zbliżając się do mitu, który pomógł wykreować Wańkowicz swoim utworem. O ile w pierwszych partiach fabuły Łukaszewicz podąża bardziej za najobszerniejszą wersją reportażu, prezentując sceny z życia Korpusu na Bliskim Wschodzie i wplatając w nie postać młodego bohatera, o tyle w kolejnych, włoskich, zbliża się już – nie tyle fabularnie, co, jak zaznaczyłem przed chwilą, emocjonalnie i symbolicznie – do obrazu bitwy znanego ze *Szkiców*.

Ważnym dla wydźwięku całości bohaterem jest także Redaktor – figura wzorowana na Wańkowiczu. Stanowi oczywiście hołd złożony pisarzowi, bliski wręcz alegacyjnemu podejściu do postaci pomnikowej, z którą trudno dyskutować, a której obecność w dziele jest obligatoryjna. Redaktor nie jest w fabule filmu ukazywany w sytuacjach, w których można by dostrzec jakąkolwiek polemikę z jego osobą i poglądami. Pozostaje blisko żołnierzy – i to jest w ich oczach w porządku. Podobnie najwyżsi dowódcy traktują go jako partnera do rozmów, nie podważa się charakteru i celu jego tam obecności – nikt nie podejrzewa go, że mógłby utrwalić jakąś niewygodną prawdę czy zdarzenie, nikt nie ma co do niego wątpliwości. Czy tak na polu walki i „zapleczu” traktowany był także sam pisarz? Przynajmniej z kart jego książek o Monte Cassino można wyciągnąć podobny wniosek.

Spośród kluczowych postaci bitwy w filmie znalazło się też sporo miejsca dla generała Andersa. Co charakterystyczne, z wersji książki znanej jako *Szkice*, w odróżnieniu od wersji trzytomowej, wyrugowano nazwisko zasłużonego polskiego dyplomaty i żołnierza; pozostaje on „naczelnym dowódcą”. W filmie natomiast jest jedną z bardziej udanych figur w reżyserskim planie. Celowo podkreślam to słowo, ponieważ – podobnie jak w przypadku Redaktora – szef wojsk nie ma szans na bycie kimś więcej niż figurą, której miejsce, raz ustalone, jest niezmiennie. Jeden z krytyków trafnie zauważył, że ma on „świadomość, że otwarcie drogi na Rzym, choć daje polskim żołnierzom jakieś zwycięstwo bardzo potrzebne psychologicznie, w małym stopniu zmienia skrajnie niekorzystne dla Polski polityczne rozdzanie [...]” (Majmurek 2024: 90). Filmowy Anders jest więźniem sytuacji geopolitycznej i wypadkowych, które doprowadziły akurat polskich żołnierzy do ostatecznego ataku na wzgórze klasztorne. Twórcy obrazu kilkakrotnie pokazują go w sytuacjach przed natarciem i po nim, gdy musi mierzyć się z pytaniami innych, a także własnymi myślami o sensie udziału polskich żołnierzy w walce, którą np. nastoletni protagonista nazywa – parafrazując – „walką za makaroniarzy na nie naszej ziemi”. W finale utworu polski dowódca stwierdza: „musimy być lojalnym aliantem do końca. Bez względu na wszystko”. Wniosek: polskiego żołnierza cechuje odpowiedzialność i honor,

nawet kosztem zdrowia i życia. Tu, co ciekawe, podsumowanie działań Polaków w bitwie słowami filmowego Andersa koresponduje z fragmentami książki Wańkowicza, w których porównuje on żołnierzy polskich i angielskich, wskazując na podstawową różnicę. Wyspiarze kierują się mianowicie obowiązkiem, ale i kalkulacją czy umową o charakterze bez mała biznesowym, nasz zaś stosunek do wojny jest bohaterski, a jeśli ktoś ma przez chwilę wątpliwości – *vide* filmowy Jędrzek – to zostaną one szybko rozwiane. O ile pod względem znaczeniowym film Łukaszewicza stara się po trosze nawiązywać do wizji walki, w której racjonalizm nie ma racji bytu, a po części nieco śmieiej wchodzić z nią w dyskusję, o tyle ostatecznie *Czerwone maki* nie są żadną polemiką z sensem działań zbrojnych, których kosztem jest śmierć i kalectwo tysięcy osób, jak zdarza się myśleć o powstaniu warszawskim czy właśnie bitwie o Monte Cassino. Pod względem dramaturgii i obrazowości działań wojennych film jest natomiast cieniem zarówno *Szkiców*, jak i kina batalistycznego z prawdziwego zdarzenia.

Trzeba w jego przypadku mówić o kameralnej batalistyce (o ile takie określenie nie jest nazbyt oksymoroniczne). Początkowe ujęcia w *Czerwonych makach*, z Iranu, wyglądają jeszcze wiarygodnie pod względem szkicowania lokalnego kolorytu, te z pola bitwy natomiast – pomijając sceny szpitalne i sztabowe, które z natury rzeczy są kameralne – ani nie oddają w żaden sposób plastyczności opisu Wańkowicza, ani nie oferują własnych rozwiązań, godnej rekonstrukcji działań czy obrazu poświęcenia autentycznych osób. Kiedy rodzimy klasyk reportażu wprowadza na scenę polskich żołnierzy słowami:

Wojna pozycyjna zasklepia się na spłyniętym krwią froncie. Tysiące niewolników włoskich kuje w skałach fortecy dźwigniętej przez naturę. Umacniają się te góry coraz bardziej. I jeszcze bardziej. [...] Czeką inwazja Francji. Wojna zatrzymała się przed tą bramą piekielną (Wańkowicz: 1984: 16),

to wiemy jako czytelnicy, że znaleźliśmy się w samym centrum teatrum wojny, który przypomina starożytne legendy i mity. Polskiemu filmowcowi o ograniczonym budżecie i takimże talencie niełatwo dorównać tym słowom, trudno znaleźć dla nich dźwiękowo-obrazowy ekwiwalent. Reżyseria Łukaszewicza jest bardzo statyczna i tym przede wszystkim różni się od narracji Wańkowicza jako inscenizatora. Samo odwołanie się do charakterystycznej dla kina wojennego ikonografii nie wystarcza. Pod tym względem film jest oczywiście wiarygodny. Elementy lokalizacji, mundury, broń czy bohaterowie to elementy na tyle czytelne i wyraziste, że widz nie jest skonfundowany brakiem realizmu. Ale przecież na ekranie uzyskuje się go także innymi środkami, np. ilością przedstawionych

rodzajów jednostek, o czym Łukaszewicz zdaje się zapominać. Po stronie polskiej w walce brały udział głównie piechota i wojska pancerne. W sekwencji kluczowego ataku naszych wojsk na ekranie pojawiają się natomiast trzy (!) czołgi.

Komentarz wydaje się niemal zbędny: utwór ten nie ma w sobie nic ze spektaklu, tak ważnej przecież płaszczyzny każdego filmu wojennego, budującej wiarygodność jego fabuły, jej schematyzm lub oryginalność. W tym gatunku – zwłaszcza jeśli materiał ociera się chociaż o rekonstrukcję jakiegoś zdarzenia (a takim poniekąd jest reportaż, kronika czy quasi-monografia Wańkowicza) – trudno o jej innowacyjność, ale przecież to właśnie charakter wydarzeń historycznych jest w tym przypadku gwarancją prawdy (i) dramaturgii. Tymczasem autor *Raportu Pileckiego* proponuje opowieść o przemianie głównego bohatera ze sceptyka w tego, który zadał przeciwnikowi decydujący cios, w wyniku czego został kaleką i zasłużył wreszcie na szacunek i uczucie sanitariuszki. Ten schemat fabularny, wprowadzający do historii romantyzm i melodramatyzm, jest pułapką dla większości twórców. Łukaszewicz – jako scenarzysta i reżyser – wpadł w nią na własne życzenie. Ale raczej wbrew oczekiwaniom widzów, nawet jeśli miała nią być przede wszystkim młodzież w wieku szkolnym. Daleki od polemicznych ujęć wojny z obrazów Polskiej Szkoły Filmowej, tak samo odległy od spektakularności współczesnego kina, wreszcie – pozbawiony cech osobistego i emocjonalnego zaangażowania oraz obrazowości ujęcia Wańkowicza, film *Czerwone maki* proponuje widzowi przestarzały semantycznie i emocjonalnie oraz rachityczny od strony techniki i estetyki obraz bitwy, która ukształtowała myślenie kilku pokoleń Polaków o udziale naszych żołnierzy w kampanii alianckiej na frontach II wojny światowej.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

Czerwone maki (2024), reż. Krzysztof Łukaszewicz, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Warszawa.

Wańkowicz Melchior (1984), *Szkice spod Monte Cassino*, Wiedza Powszechna, Warszawa.

OPRACOWANIA

Majmurek Jakub (2024), „Czerwone maki”, „Kino”, nr 5, s. 90.

Maksimiuk Magdalena (2024), *Patent na trudną batalistykę. Rozmowa z Krzysztofem Łukaszewiczem, reżyserem filmu „Czerwone maki”*, „Magazyn Filmowy”, nr 4, s. 36.

Parker Matthew, (2024), *Monte Cassino. Bitwa narodów II wojny światowej*,
 przeł. Robert Bartold, Rebis, Poznań.

Sławiński Janusz, red. (2000), *Słownik terminów literackich*, Ossolineum,
 Wrocław.

Wawer Zbigniew (2024), *Monte Cassino 1944*, Bellona, Warszawa.

| Abstract

JACEK NOWAKOWSKI

Wańkowicz and Contemporary War Movies.

***Czerwone maki* (Red Poppies) Directed by Krzysztof Łukaszewicz**

The article focuses on the contemporary cinematic context of Melchior Wańkowicz's works by offering a comparative analysis of his books on the battle of Monte Cassino and the 2024 narrative film entitled *Czerwone maki* (Red Poppies). Investigating the free adaptation of the writer's prose into a movie, the article poses questions whether and to what extent the movie draws from artistic attributes of Wańkowicz's writing, and whether it is independent in its rendition of the historical event. The answer is not unequivocal, yet concludes that the movie lacks the personal emotional involvement and vivid imagery of Wańkowicz's books. Instead, the narrative and semantic patterns of the film align with the commemorative nature of similar artistic ventures, thus bringing its informative and didactic functions to the foreground.

Keywords: war movie; Wańkowicz; World War II

| Bio

Jacek Nowakowski – dr hab., filmoznawca i literaturoznawca, prof. UAM w Instytucie Filologii Polskiej UAM w Poznaniu. Autor książek: *Filmowa twórczość Andrzeja Kondratiuka* (2000), *W stronę raję. O literackiej i filmowej twórczości Lecha Majewskiego* (2012), *W poszukiwaniu niezależności w filmie i kulturze okresu PRL* (2019), *Feeria. Wokół bogactwa literackich i filmowych koneksji sztuki fantastycznej* (2021) oraz *Ucieczka od dzieciństwa. Współczesny film dla dzieci i młodzieży w świetle kina gatunków* (2024). Bada wzajemne relacje filmu i innych sztuk, a także różne sposoby istnienia kina niezależnego. Miłośnik kina dla młodego widza i sztuki fantastycznej. E-mail: jacek.nowakowski@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0001-6153-8216

BARBARA KRUPA
Stanford University

Melchior Wańkowicz w warszawskim „Roju” i nowojorskim „Roy”. Obraz pisarza na podstawie materiałów znajdujących się w Roy Publishers Archive

Melchior Wańkowicz (1892–1974) założył „Rój” w 1924 roku. Objęcie rok wcześniej stanowiska naczelnika Wydziału Prasowego i Widowiskowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych niewątpliwie było zapowiedzią przyszłego projektu wydawniczego. Wydział zajmował się sprawami kultury. Publikowano tam raz w miesiącu biuletyn poświęcony ruchowi wydawniczemu w dwóch językach: po polsku i francusku. Prawie ⅓ pozycji na rynku stanowiły książki sensacyjne, pisane lub tłumaczone „ohydnym językiem” przez autorów słabo znanych lub przygodnych, wydawane „na gazetowym papierze, ale w kolorowych okładkach” (Wańkowicz 1968: 16). Rok później pisarz zaproponował księgarzom, aby zaczęli wydawać literaturę tego typu, ale opartą na prawdziwych zdarzeniach, w formie dwuarkuszowych książeczek na papierze gazetowym, drukowanych na maszynie rotacyjnej, w cenie 25 groszy (Ziółkowska-Boehm 2009: 9). Wspólnie z Wydawnictwem Michała Arcta i Domem Książki Polskiej Wańkowicz zaczął od publikacji serii zarejestrowanej jako czasopismo pod nazwą „Biblioteczka Historyczno-Geograficzna” (Kister 1980: 20). Wydawnictwo to miało ciągłą numerację i redaktora odpowiedzialnego, a płacono się za nie w formie ryczałtu pocztowego (tak jak w przypadku periodyków, co powodowało, że była to niewielka kwota). Prenumerata kwartalna kosztowała 1 złoty i 25 groszy za 13 książeczek (jedna książka na tydzień).



Wańkowicz, obracając się w literackim towarzystwie w kawiarni Astoria, pozyskał tam dla swojego przedsięwzięcia takich pisarzy i poetów, jak: Maria Kuncewiczowa, Julian Tuwim, Julian Ejsmond, Juliusz Kaden-Bandrowski, Wacław Sieroszewski (ówczesny prezes Akademii Literatury), Ferdynand Ossendowski, Wanda Melcer-Rutkowska, Janusz Meissner, Ksawery Pruszyński, Mieczysław Lepecki, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Stefan Ossowiecki, a także felietonistów: Zdzisława Kleszczyńskiego i Elżbietę Kiewnarską (zarazem autorkę książek kucharskich) oraz kilku profesorów uniwersyteckich.

Okładka każdej wydanej książeczki opatrzona była hasłem: „Nie kłamać – bawiąc. Nie nudzić – uczyć”. Jej szatę graficzną zaprojektował Edmund Bartłomiejczyk (Serafińska 1972: 28). Składały się na nią trzy pszczoły uczepione belki. Stąd wzięła się nazwa przyszłego wydawnictwa: „Rój”. Wśród znakomitych grafików i ilustratorów współpracujących z firmą znaleźli się Feliks Topolski, Irena Lorentowicz, Stefan Norblin, Tadeusz Gronowski i Zdzisław Czermański.

Pozyskawszy rękopisy książeczek, Wańkowicz udał się ponownie do współwydawców Biblioteczki Stanisława Jana Arcta¹ i Eustazego Szelażka², z propozycją wspólnej inwestycji. Nie byli zainteresowani, sceptycznie wykazując pisarzowi, że niemożliwe będzie osiągnięcie wymaganego pułapu 10 000 egzemplarzy nakładu i przewidując klęskę przedsięwzięcia. Pisarzowi udało się pozyskać dwóch innych współników, byłych oficerów inwalidów: kapitana piechoty Tworowskiego i kapitana lotnictwa Brynka. Wańkowicz jednak – jako urzędnik państwowy – nie mógł brać udziału w takim przedsięwzięciu, co potwierdził jego przełożony, minister spraw zagranicznych Jan Racziewicz. Sprawa rozwiązała się sama w wyniku zamachu majowego przeprowadzonego

- 1 „Stanisław Jan Arct (29.10.1884–14.06.1963) – brat Zygmunta, organizator życia gospodarczego (m.in. w latach 1924–1926 wiceprezes Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej) i oświatowego (współorganizator bibliotek oświatowych). Od 1923 r. pracował w firmie wydawniczej, od 1935 r. był jej prezesem. Ograniczył produkcję podręczników, wydawał głównie tanie cykle literatury dla dzieci i młodzieży. W czasie okupacji niemieckiej jego księgarnia była ośrodkiem konspiracyjnej pracy oświatowej i kulturalnej. Przygotowywane do wydania po wojnie prace spłonęły w powstaniu warszawskim. Firma istniała do 1953 roku” – *Arct (rodzina)*, dostęp 2025.
- 2 Eustazy Wacław Szelażek (1888–1945) – poeta, autor kilku książek o rozmaitej tematyce: powstaniu styczniowym, Konstytucji 3 maja, polskiej poezji, Marii Konopnickiej (Nukat, dostęp 2025). Dyrektor Domu Książki Polskiej w Warszawie oraz prezes Związku Księgarzy w latach 1932–1934, w latach 1926–1937 wydawca i redaktor „Kuriera Księgarskiego”, bezpłatnego czasopisma poświęconego książce i księgarstwu wydawanego przez Dom Książki Polskiej, redaktor bezpłatnego dwutygodnika, wydawanego w latach 1922–1924 przez Księgarnię Michała Arcta w Poznaniu, zatytułowanego „Przegląd Wydawniczy”.

przez Józefa Piłsudskiego – Wańkowicz złożył dymisję i wyjechał na trzy miesiące do Meksyku, gdzie napisał książkę (Wańkowicz 1927). Trzej wspólnicy wyłożyli po 8 000 złotych, a suma ta została przeznaczona na lokal i reklamę oraz – w najmniejszej części, bo wynoszącej tylko dwa tysiące – na produkcję. Siedziba „Roju” mieściła się w oficynie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy ulicy Kredytowej 1 w Warszawie.

Wydawnictwo oferowało czytelnikom kilka serii: lotniczą, morską, szpiegowską, o słynnych kochankach, wielkich procesach, odkrywcach, wynalazcach itp. U początków działalności „Roju” ich publikacje powstawały w procesie kompilacji: autorzy otrzymywali dwie książki, czasem w różnych językach, i tworzyli z nich nową, trzecią. Prawo autorskie wówczas nie obowiązywało. Z powodu niskiego poziomu tej literatury autorzy nie chcieli podpisywać się swoimi nazwiskami i używali często pseudonimu zbiorowego: dr J.P. Zajączkowski.

Firma rozwijała się powoli, ciągle brakowało funduszy. Sytuacja pogorszyła się znacznie w związku z wydaniem *Czarnej mszy* Juliana Tuwima (1925). Doszło do skandalu, księża ostrzegali przed diabelskim wydawnictwem, a czytelnicy, chcąc utrzymać anonimowość i nie narażać się na potępienie, zażądali otrzymywania książeczek w zamkniętych kopertach, co oznaczało podwyższenie ceny wysyłki – z kwoty prenumeratowej do listownej. Dystrybucja przez kioski Ruchu spowodowała wzrost kosztów i stało się jasne, że Biblioteczka nie przetrwa. W tej sytuacji ówczesni udziałowcy zażądali zwrotu wkładu. Podczas nieobecności Wańkowicza do zespołu przystąpił kolega Tworowski, oficer rezerwy Marian Kister (1897–1958), zajmujący się kolportażem książek branych w komis lub kupowanych na długie kredyty. Po powrocie pisarza z Meksyku Kister i Wańkowicz założyli spółkę pod nazwą KIWA. Kister wniósł do inwestycji posiadany skład książek i otrzymał 1/3 udziałów, a Wańkowicz przejął 2/3 firmy. Do zespołu dołączyła następnie Hanna Kister (1902–1997), żona Mariana.

Właściciele spółki zdawali sobie sprawę, że muszą zacząć wydawać większe objętościowo i lepsze jakościowo książki, ale nie dysponowali wystarczającym kapitałem. Wańkowicz przyznał, że „główny ciężar leżał na Kisterze”, który drukował książki, opierając się na kredytach i przeciągając terminy spłat. Drukował w najtańszych, żydowskich drukarniach, gdzie w procesie druku uczestniczyła cała rodzina. Produkcja powoli rosła, a tym samym rosły zyski z wydawanych książek.

Wańkowicz wpadł na pomysł otwarcia serii wybitnych dzieł XX wieku. Z autorów wydanych w tłumaczeniach na język polski w tej serii aż pięciu otrzymało Literackie Nagrody Nobla. Należeli do nich: Sigrid Undset (1928), Thomas Mann (1929), Sinclair Lewis (1930), John Galsworthy (1932) oraz Pearl S. Buck (1938). Wydawano pisarzy radzieckich: Maksima Gorkiego, Ilję Erenburga, Borisa

Pilniaka, Aleksieja Tołstoja, Annę Achmatową i wielu innych. „W «Roju» ukazał się po raz pierwszy James Joyce, Marcel Proust, Franz Kafka, Bertrand Russell, André Malraux, Ernest Hemingway” (RPR 16, 2: 2; *Wspomnienie o Marianie Kisterze* Kazimierza Wierzyńskiego)³.

Wydawnictwo publikowało też autorów polskich okresu międzywojennego: Sieroszewskiego, Kadena-Bandrowskiego, Melcer, Marię Szelburg-Zarembinę, Halinę Marię Dobrowolską, Irenę Krzywicką, Irenę Zarzycką, Mieczysława Bohdana Lepeckiego, Jana Waśniewskiego (w trzyzłotowej serii), Tadeusza (Boya) Żeleńskiego, Witolda Gombrowicza, Stanisława Vincenza, Tadeusza Dołęgę-Mostowicza, Brunona Jasieńskiego, Karola Irzykowskiego, Jana Parandowskiego, Helenę Boguszewską, Marię Ukniewską, Polę Gojawiczyńską, Czesława Centkiewicza, Antoniego Słonimskiego, Jana Lechonia, Józefa Wittlina, Izaaka Singera, Sergiusza Piaseckiego czy Brunona Schulza.

W końcu „Rój” stanął finansowo na nogi. W 1937 roku otrzymywał ok. 2000 złotych z tantiem miesięcznie. Kister zaczął korzystać z pierwszorzędných drukarni i poziom techniczny książek poprawił się. Firma stała się największym w Polsce wydawcą publikującym ok. 30 pozycji miesięcznie.

W 1939 roku Hanna Kister udała się w podróż do Nowego Jorku, aby nawiązać kontakty z Polonią i zorientować się, które tytuły wydane w większych nakładach mogłyby znaleźć czytelników w Stanach Zjednoczonych. Innym powodem podróży był plan nawiązania kontaktów z wydawcami amerykańskimi i pozyskanie nowych autorów. Po jej powrocie (w marcu) i wystąpieniu z propozycją założenia filii „Roju” w Stanach Wańkowicz oskarżył Kisterów o chęć ucieczki z kapitałem z Polski. Do powstania zagranicznego oddziału nie doszło, ale Kisterowie zdążyli jeszcze wysłać parę tysięcy książek do Maksymiliana Węgrzynka, polskiego wydawcy w Stanach („Nowy Świat”), działacza społecznego Polonii amerykańskiej, współzałożyciela i członka Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP), Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce (RPR 2, 9: 1; list H.K. z 12 sierpnia 1964 roku).

Wydawnictwo nie przestało istnieć po wybuchu wojny w 1939 roku. Kister w tym czasie przebywał w Londynie, skąd później przedostał się do Paryża. Później dołączyła do niego żona i przez Lizbonę udali się do Nowego Jorku. Zanim do tego doszło, Hanna zajmowała się kolportażem książek wśród warszawiaków, a Zofia Wańkowicz – pod nieobecność męża – prowadzeniem księgowości.

3 Materiały z Roy Publishers Records oznaczam skrótem RPR oraz – kolejno – numerem boksu, folderu i (ewentualnie, po dwukropku) strony. Listy Haliny Kister opatruję skrótem H.K., Mariana Kistera – M.K., Melchiora Wańkowicza – M.W.

Wańkowiczowi udało się przedostać przez Bliski Wschód na Zachód, a później, w 1948 roku, do USA, gdzie mieszkała już jedna z ich córek, Marta. Niemcy oficjalnie zlikwidowali wydawnictwo w 1940 roku, nie udało im się jednak przejąć składu na Chłodnej – i ze sprzedaży magazynowanych tam książek utrzymywał się personel wydawnictwa. Piszę o tym w swoich pamiętnikach, wydanych w ramach konkursu zorganizowanego przez czasopismo „Księgarz”, Apolonia Królicka, długoletni sekretarz wydawnictwa (RPR 14, 3; *Moja praca w wydawnictwie*). Po zajęciu Warszawy Niemcy spalili magazyny z książkami. Kilka matryc udało się jednak uratować, a książki Wańkowicza ukryła jego żona. O próbach stworzenia przez Kistera wydawnictwa zaraz po wybuchu wojny, kiedy przebywał jeszcze we Francji, dowiadujemy się od wspomnianego już Strumph-Wojtkiewicza: „Z Kisterem spotkałem się po latach. Jako emigrant zakładał we Francji w 1939 roku wydawnictwo na nowo. Przyjechał do mnie, do obozu, szukać pieniędzy. Dałem mu to, czym dysponowałem – złoty zegarek. Na wiosnę 1940 roku wartość zegarka Mariańcio zwrócił” (Strumph-Wojtkiewicz 1967: 76).

Emigracyjne losy Kisterów opisał m.in. Wittlin – jeden z ich przyjaciół, który publikowali w „Roju” – we wspomnieniowym artykule napisanym na cześć tej instytucji i wydrukowanym w londyńskich „Wiadomościach” z 7 czerwca 1964 roku. Jego relacja nie przedstawia jednak trudności, z którymi małżeństwu przyszło się borykać w Nowym Jorku. Po wybuchu wojny Węgrzynek oddał bowiem książki na przechowanie do magazynów publicznych, co spowodowało duży wzrost kosztów i straty finansowe Kisterów⁴.

Wańkowicz, który w Ameryce również spotykał się z kłopotami finansowymi, zajmując się od wyjazdu z Polski pracą dziennikarską i pisarską, nie zdecydował się na ponowne podjęcie współpracy z Kisterami jako wydawca. Współpraca zawężała się do wydawania i promowania książek pisarza przez „Roy”, m.in. *Ziela na kraterze* opublikowanego w 1951 roku. Podobnie rzecz miała się z ogłoszonym w 1954 roku *Tworzywem* oraz kolejnym tytułem, *Droga do Urzędowa*.

Katalogi Roy Publishers pokazują, jak zmieniała się oferta wydawnicza firmy. Na początku zdecydowanie prym wiodły polskie tytuły oraz tłumaczenia polskich autorów. Późniejsza oferta obejmowała raczej tytuły pisarzy zachodnioeuropejskich i amerykańskich oraz – w dalszym ciągu – książki byłego współnika.

Bogata korespondencja między Wańkowiczem a Kisterami, znajdująca się w archiwum Roy Publishers, wskazuje nie tylko na zaangażowanie Kisterów

4 W niniejszym artykule zostały wykorzystane informacje, które wcześniej ukazały się w tekście: Krupa 2019.

w wydawanie książek autora *Na tropach Smętka*, ale i na świadczoną mu pomoc. W liście z 9 listopada 1948 roku pisarz powiadamia Kisterów o swoim rejsie „Batorym”, odpływającym z Londynu (Wańkowiczowie zamieszkiwali wtedy w dzielnicy Ealing, w zachodniej części miasta), i prosi o przygotowanie kilku rzeczy na jego przyjazd, m.in. maszyny do pisania z polskimi znakami. Zawiadamia o przesłaniu drogą pocztową jednego z rozdziałów *Escape from Shadchen* (Uciezki od swata)⁵ i wyraża nadzieję, że Kisterowie „wlansują to do żydowskiej prasy... może przez Appenszlaka?” (RPR 15, 6).

Kisterowie uczestniczyli w organizacji wieczorów autorskich pisarza. W jednym z listów Wańkowicz prosi Hannę o wsparcie w pozyskaniu uczestników na spotkanie odbywające się pod egidą Zielonego Balonika. Byli też pośrednikami w kolportażu książek pisarza przez Stowarzyszenie Polskich Imigrantów Wojennych w Kanadzie, przesyłanych następnie do „Związkowca” w Toronto i „Mozaiki” w Montrealu (RPR 15, 6; list Tadeusza Romera do M.K. z 23 stycznia 1953 roku). Z korespondencji wynika, że Kisterowie przekazali Wańkowiczowi 500 egzemplarzy *Tworzywa* ze zniżką w wysokości 50% (w cenie 1 dolara zamiast 2 – RPR 15, 6; list M.K. do M.W. z 11 stycznia 1953 roku).

Zachowane dokumenty wskazują, że Hanna była jedną z inicjatorek powołania komitetu zajmującego się promocją *Trylogii emigracyjnej* (RPR 15, 6; list H.K. z 25 kwietnia 1955 roku). Stała na stanowisku, że musi to być przedsięwzięcie obejmujące nie tylko organizacje polonijne (Art Club, Legion Młodych, Związek Polek), ale także – i przede wszystkim – oddanych sprawie rodaków, a zwłaszcza przedstawicieli prasy. W liście do Józefa Białasiewicza, redaktora polskiej gazety w Chicago, „Dziennika Chicagowskiego”, Hanna pisze:

Zamierzenie, które podjął W., jest absolutnie nie na miarę samotnego pisarza. I sędzę, że na terenie całej emigracji nie ma tak ważkiego i ambitnego poczynania. I co ważniejsze – tak doprowadzonego siłami jednego człowieka – pierwszy tom wydany po polsku i przetłumaczony w połowie na angielski, drugi tom całkowicie ukończony (mój mąż czyta teraz maszynopis), trzeci – podróż czteromiesięczna do zebrania materiałów zaplanowana. Jeśli nawet tu ogół polski nie wesprze tej pracy, to nikt nie powinien mieć prawa mówić o wadze wolnego słowa, które może przechować się na emigracji. (RPR 15, 6; list H.K. z 7 grudnia 1954 roku)

5 Artykuł ten został później opublikowany jako *Uciezka od szadchena* w książce *Ziemia za wiele obiecana*, zob np. Wańkowicz 2011: 264–278. Brak informacji o opublikowaniu go w prasie amerykańskiej.

KOMITET WYKONAWCZY	
KOMISJA PRASOWO-RADIOWA	
Hanna Kisterowa - Przewodnicząca	
Władysław Borzęcki	Ryszard Mossin
Florence i Kaz. Jarzembowski	T. i W. Ochrymowicz
Kazimierz Kołodziejczyk	Jan Trzaska
Edward Kosowicz	Jan Walczak
Aleksander Meleń	Edward Witanowski
KOMISJA PROGRAMOWA	
Aniela Mieczysławska - Przewodnicząca - RH 4-3582	
Henryk Rozmarynowski - Kierownik Artystyczny	
Maria Kuncewiczowa	Irena Lorentowicz
	Maria Modzelewska
KOMISJA BILETOWA	
Zofia Seidenmanowa - Przewodnicząca i Skarbniczka - LE 4-0364	
Stefan Ciundziejewski	Danuta Świdarska
Antoni Chróścielewski	TO 2-9645
Regina Didyk-Zaorska	Maria Uniłowska
Zofia Hobgarska	RE 7-2462
Lita Hermanowska	Władysław Twardowski
Apolonia Jaffe	Jadwiga Waszyńska
Stefan Kruk	Helena Wiercińska
Felicja Pogorzelska	OR 4-6350
Stefania Połujan	Czesław Żaroda
KOMISJA GOSPODYN	
Wanda Wolińska - Przewodnicząca - RE 4-2921	
Aniela Białowiejska	Ada Pawliszakowa
Ewa Gieratowa	Anna Radziejowska
DE 7-2603	UN 5-2155
Adela Horodecka	Krystyna Siedlecka
Rysia Jasińska	Ludmiła Strumińska
Maria Kanelba	HO 4-7419
Slawa Kranc	Tamara Strzelińska
Maria Marthowa	Janina Szyfferowa
Genowefa Mayowa	BO 3-7026
Jadwiga Mierzejewska	Halina Victoria
Zofia Przestelska	Adela Zachariasiewiczowa
SP 9-1656	KI 3-2451
Maria Zakrzewska	

Il. 2. Hanna Kister
przewodniczyła komisji
prasowo-radiowej
komitetu wykonawczego
organizującego wieczór
Wańkowicza w Nowym
Jorku (źródło: RPR 15, 6)

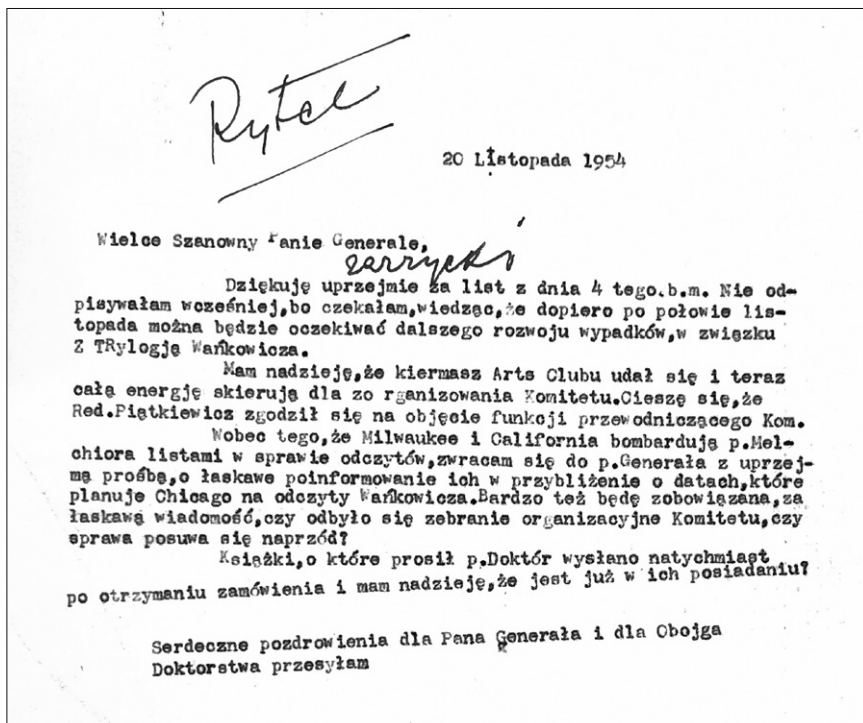
Z kolei w liście do redaktora Karola T. Jaskólskiego z bostońskiego „Kuriera Codziennego” Kisterowie piszą:

Nie wątpimy, że redakcja nie pominie zjawiska, jakim jest pojawienie się wielkiej powieści emigracyjnej i że poświęci się jej obszerną recenzję. Znając jednak trudności natężenia pracy redakcyjnej, możemy postarać się o recenzję dobrego pióra polskiego, napisaną jedynie i wyłącznie dla pisma prowadzonego przez pana redaktora, przy czym koszt honorarium wzięlibyśmy na siebie. (RPR 15, 6; list M.K. i H.K. z 1 grudnia 1954 roku)

Przypominają o imprezach organizowanych wcześniej przez Zielony Balonik w celu wsparcia finansowego polskich twórców, takich jak Wittlin, Lorentowicz czy Wierzyński. Podkreślają, jak ważne jest podtrzymywanie w ten sposób społecznego poczucia wspólnoty Polaków na emigracji (RPR 15, 6; list M.K. i H.K. z 7 grudnia 1954 roku).

W archiwum znajduje się protokół z pierwszego posiedzenia Komitetu Funduszu *Trylogii emigracyjnej* z 15 grudnia 1954 roku, które odbyło się w miesz-

kaniu doktora Aleksandra Rytle, działacza polonijnego, lekarza, założyciela Związku Polskich Lekarzy w Chicago. Obecny na nim Jan Gembala, prezes Art Clubów, został prezesem Komitetu, a redaktor Białasiewicz – szefem działu propagandy prasowej i radiowej. Powstały także komitety lokalne w Detroit, Milwaukee, Bostonie, Pittsburghu, Springfield, Los Angeles i Nowym Jorku. Podczas spotkania ustalono harmonogram odczytów Wańkowicza, zaplanowano zaproszenia i zbiórkę pieniędzy. Kilka listów między Hanną Kister a Rytle pokazuje jej zaangażowanie w organizację Komitetu (RPR 15, 6; list H.K. z 20 listopada 1954 roku).



Il. 3. List Hanny Kister do generała Rytle w sprawie Komitetu Funduszu *Trylogii emigracyjnej* (źródło: RPR 15, 6)

Kisterowie reklamowali książki Wańkowicza, a także pomagali mu podczas jego podróży po Kanadzie. Wydawcy uczestniczyli w promocji utworów pisarza w prasie polonijnej w USA, Europie Zachodniej i Polsce. Kisterowa wysyłała egzemplarze *Tworzywa* do redakcji pism amerykańskich (m.in. Kazimierze Czyżewskiej z „Nowego Świata”) oraz z Europy Zachodniej (m.in. Zygmuntowi

Ławrynowiczowi, redaktorowi „Życia Akademickiego” w Londynie, czy Kazimierzowi Romanowiczowi, właścicielowi Libelli w Paryżu – Wańkowicz był mentorem jego żony, Zofii, podczas pobytu we Włoszech), dostarczała też książki do Polski – poszczególnym pisarzom i politykom oraz redakcjom wskazanym przez pisarza, np. „Po Prostu”, „Nowej Kulturze”, „Twórczości”, Towarzystwu Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. W jednym z listów Wańkowicz prosi Hannę o rozmowę z Zofią: „Byłbym bardzo rad, gdyby pani odbyła wojenną naradę z żoną, która mi organizuje objazd USA, w sprawie terminu imprezy Zielonego Balonika” (RPR 15, 6; list M.W. z 30 marca 1955 roku). W liście z 29 kwietnia 1955 roku, dziękując Hannie za wsparcie, Wańkowicz konsultuje się z nią w sprawie tematyki i stylu odczytu w Nowym Jorku (RPR 15, 6; list M.W.). Podobnie przygotowywał się do spotkań w Detroit i Buffalo. W archiwum znajduje się pokaźna liczba listów świadcząca o częstych i zażyłych kontaktach pisarza z byłym współnikiem i jego żoną.

30 EAST 74th STREET • NEW YORK 21, N. Y. • PHONE TRafalgar 9-5935

ROY PUBLISHERS, a. n.



Wkrótce oczekiwana książka Wańkowicza.

Wszyscy, którzy czytali książkę p.t. Tworzywo o losach polskich w Kanadzie, obecnie z prawdziwym zacięciem wzięli do ręki długi ciąg cyklu poświęconego Panoramie Polskiego Losu.

Autor w tej nowej książce zgromadził dla czytelnika dwie niespodzianki.

Pierwszą niespodzianką jest, że przedstawił losy swych bohaterów na teren wojenny w Europie.

Druga – że obficie nasycił swe dzieło iskrzącym prawdziwie Wańkowiczowskim humorem.

Of książki stanowią przygody w Polsce, Azji, Afryce i potem we Włoszech pary pochodzącej z Zaleszczyk księżna i lekarza talmudyty, których zabawne kłótnie i perypetje przyciągają uwagę. Bohaterską postacią książki jest syn bohatera Tworzywa, Pasik, były komendant jego ojca Czubański, który rodziców pożenił w czasie odsieczy Lwowa i rodzina Sieliokich, którą w Tworzywie widzimy na osadzie.

Książka liczy 516 stron, jest oprawna w płótno, kosztuje 4,50 dol.

Il. 4. Reklama *Trylogii emigracyjnej* rozsyłana przez Roy Publishers do gazet polonijnych w USA i Kanadzie (źródło: RPR 15, 6)

Melchior Wańkowicz był twórcą płodnego Towarzystwa Wydawniczego „Rój” i inicjatorem stworzenia serii, w której ukazywały się ambitne dzieła pisarzy XX wieku. Dołączenie do spółki Mariana Kistera umożliwiło pisarzowi

29.IV.55

Droga Pani Haniu,

Żona mi pisała, że już konkretnie ruszacie. Dziękuję. Chciałem się poradzić co do tematyki i stylu mego wieczoru. Staram się teraz poustalać daty moich odczytów-obchodów w kilkunastu punktach - aż po Los Angeles. Dlatego muszę bardzo starannie przygotować program, bo to nie na raz sztuka. Mam tak różnorodny materiał, że nie wiem z czego wybierać. Często mi się zdarza, że przełamuję /przełamuję itp./ Nie chcę się puszczać na ryzyko. Wprzód ściśle wszystko napiszę i wytażmuję w czasie. Inna rzecz, że to napisane będę mówił, bo gra warta je świeczki, by się nauczyć. Ale zanim to napiszę, muszę wejść w dobre porozumienie z inicjatorami w NY - jaki charakter uważają mego obchodu za najstosowniejszy. Do tego doroobię tekst tego co opracuję i "wytażmowanie". Proszę więc przedewszystkim o wymianę myśli - sądzę, że nie nastręczy to trudności, skoro w przygotowaniach bierze udział moja żona, bo ona mi to co Pani mówiły sformułuje i prześle.

Jeżeli idzie o moje założenia, to najprzód mi idzie o dochód, potrzebny absolutnie dla mego dalszego pisarstwa. Bez auta nie uda mi się ani objazd ani kolportaż. Chcę też wywiązać się z moich zobowiązań pożyczkowych związanych z umową na "Drogi Urzędowa". PO za tym - jak pisałem, chciałem z góry zakupić w Roju 1000 książek. Wreszcie - muszę mieć spokój, na sześć miesięcy pobytu w Fundacji Hartford i pisania. Jeżeli pobytu w Fundacji nie otrzymam, to koszty będą tym większe. W świetle tego wszystkiego widzi Pani, że zdobycie większej sumy jest dla mnie kwestią życia i śmierci. Ostatecznie jakże mam pisać, skoro kręcę się jak pies za swoim ogonem? JUŻ nie pamiętam, kiedy pisałem ostatni raz.

Rozważam szanse - jak można tę gotówkę zrobić. Uważam, że dla mnie trudniej, niż dla Wierz., Wittl. i Lechonia. Nie będę miał publiczności żydowskiej, bo ta publiczność nie ma zaufania do piszących o Żydach - ani źle ani dobrze - a to mi się parę razy zdarzyło. A ta publiczność jest podstawą finansową. Nie bardzo tę będę miał Polaków - piszę o różnych zakątkach polskiego życia i każdy jest na mnie poobrażany nie o to, to o owo.

Forma czysto literackiego wieczoru nawet dla tamtych Panów, którzy nigdy nikogo nie zadrażnili - byłaby nie lukratywna bez sponsorów i bez sosu widowiskowego. Na Wierz. grał wzięty pianista, na Wittlinie deklamowano jego wiersze /których ja nie piszę/, imprezę teatralną Lechonia uważam z odległości za nadzwyczaj sprytnie pomyślaną.

Zważywszy to wszystko pisałem do Pani, że wolę imprezę statkową. Kiedy ją odrzucałem, nie było Funduszu Trylogii. Ta więc forma zbierania na pisarza byłaby upokarzająca. Natomiast zbieranie na Fundusz Trylogii z tym że pieniądze nie ja będę inkasował a Fundacja Kościuszkowska - jest okey. Wtedy Fundacja Kościuszkowska wyasygnowałaby na auto potrzebne dla pisania Trylogii.

II. 5. Pierwsza strona listu Wańkowicza do Hanny Kister dotyczącego organizowanych odczytów pisarza, promujących *Trylogię emigracyjną* w USA i Kanadzie (źródło: RPR 15, 6)

kontynuowanie pracy twórczej, czyli tego, co naprawdę chciał w życiu robić. Kiedy po emigracji do Stanów Zjednoczonych Kisterowie odbudowali przedwojenną firmę, Wańkowicz nie był już zainteresowany wspólnym prowadzeniem wydawnictwa. Niemniej jednak kontynuował współpracę z Royem, który wydawał i promował jego książki oraz organizował odczyty i spotkania z czytelnikami. Zachowane w archiwum Roy Publishers materiały wyraźnie świadczą o ciągłych kontaktach byłych wspólników oraz akcjach wspierających Wańkowicza planowane przez Kisterów i organizacje polonijne w USA i Kanadzie. Ten przejaw wsparcia może być przyczynkiem do badań nad stopniem poczucia więzi społecznej i narodowej Polonii w Ameryce Północnej.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- RPR – Roy Publishers Records (stan na czerwiec 2024 roku), Department of Special Collections and University Archives Stanford University Libraries, nr kat. M2074.
- Kister Hanna (1980), „*Pegazy na Kredytowej*”. *Wspomnienia*, PIW, Warszawa.
- Strumph-Wojtkiewicz Stanisław (1967), *O własnych siłach. Kartki z prywatnego archiwum 1921–1939*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Tuwm Julian (1925), *Czarna msza*, „Rój”, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1927), *W kościołach Meksyku*, „Rój”, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1968), *Wspomnienia wydawcy*, „Za i Przeciw”, nr 45, s. 16.
- Wańkowicz Melchior (2011), *De Profundis; Zima za wiele obiecana; Wojna i pióro*, wstęp Marcin Kula, Wojciech Jagielski, posłowie Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Arct (rodzina) (2025), <https://sztetl.org.pl/pl/biogramy/2065-arct-rodzina> [dostęp: 8.08.2025].
- Krupa Barbara (2019), *Działalność Roy Publishers w Nowym Jorku w latach 1941–1960 jako kontynuacja tradycji przedwojennego Towarzystwa Wydawniczego „Rój”*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi”, t. 13, s. 291–309. <https://doi.org/10.33077/uw.25448730.zbk.2019.168>
- Nukat (dostęp 2025), wyniki wyszukiwania hasła: *Szelążek Eustazy*, <https://tinyurl.com/5n8a2smd> [dostęp: 8.08.2025].
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2009), *Na tropach Wańkowicza po latach*, Prószyński i S-ka, Warszawa.

| Abstract

BARBARA KRUPA

Melchior Wańkowicz in the Warsaw-Based “Rój” and the New York-Based “Roy”. The Image of the Writer Based on Materials from the Roy Publishers Archive

Melchior Wańkowicz was not only a writer and a talented reporter, but also a publisher. He created a thriving company and, together with Marian Kister, made it one of the most prolific publishing houses in interwar Warsaw. It was especially known for publishing literary stars of the period, including Julian Tuwim, Tadeusz Boy-Żeleński, Witold Gombrowicz, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Pola Gojawiczyńska, Czesław Centkiewicz, Karol Irzykowski, Antoni Słonimski, Jan Lechoń, Józef Wittlin and Bruno Schulz. “Rój” was the first to publish works by European and American authors such as Thomas Mann, Sigrid Undset, James Joyce, Marcel Proust, Franz Kafka, Bertrand Russell, Ernest Hemingway and many others. In 1940, the publishing house moved to New York and began operating as Roy Publishers. Wańkowicz chose not to continue the publishing work with the Kisters. The article analyzes the mutual relationship between the Kisters and Wańkowicz, the involvement of Roy Publishers in New York in the publication of Wańkowicz’s books, and the writer’s multifaceted promotion within the Polish communities in North America and Western Europe. The research is based on the Roy Publishers Archive collection, previously unknown to researchers, housed in the Special Collections at the H. Green Library at Stanford University in California, USA. The collection, purchased in 2015, was not organized, compiled and made available to users until 2022. Undoubtedly, the materials in the collection shed new light on the roles of the publishing house’s associates and its activities on both continents.

Keywords: „Rój” Publishing House; Roy Publishers; Polish publishing houses in exile; Polish interwar literature; Melchior Wańkowicz; Marian Kister

| Bio

Barbara Krupa – pracuje na Uniwersytecie Stanforda od 2000 roku, obecnie jako Newspaper Digitization Project Manager, wcześniej związana z kolekcją zbiorów słowiańskich i wschodnioeuropejskich. Interesuje się zagadnieniami związanymi z polską literaturą emigracyjną, działalnością sekcji polskiej Głosu Ameryki i audycjami autorstwa Zygmunta Haupta, wydawnictwami emigracyjnymi w USA, a zwłaszcza działalnością Roy Publishers w Nowym Jorku.

E-mail: krupa@stanford.edu

ORCID: 0009-0003-7406-5552

MACIEJ ŁUCZAK
Polska Akademia Nauk

Proces karny Melchiora Wańkowicza

Sprawa karna wytoczona siedemdziesięciodwuletniemu Wańkowiczowi w związku z zaangażowaniem pisarza w List 34 była modelowym pokazowym procesem politycznym. W przypadku takich postępowań celem nie jest przywracanie porządku w związku z naruszeniem jakiejś normy prawnej, lecz obrona politycznego ładu. Postępowanie ma doprowadzić do udowodnienia uprzednio założonej tezy i jest wykorzystywane propagandowo. Rozprawa sądowa stanowi zatem rodzaj pieczołowicie przygotowanej teatralnej inscenizacji, a treść wyroku jest z góry wiadoma. Ma on wymiar symboliczny – jest aktem kontroli i dominacji władzy nie tylko nad skazanym, ale także całym społeczeństwem (por. Hodos 1987). Sprawa Wańkowicza – mając wszystkie wskazane cechy – była jednak szczególna. Wynikało to z nadzwyczajnej pozycji pisarza, siły jego charakteru, osobistych cech, świetnego pióra, relacji z elitą władzy, a przede wszystkim z przyjętej w procesie nietypowej strategii obrony. Jak się okazało – niezwykle skutecznej.

W sobotę 14 marca 1964 roku w kancelarii premiera Józefa Cyrankiewicza poeta Antoni Słonimski złożył apel intelektualistów wystosowany w obronie wolności słowa. Tekst Listu 34 był lapidarny:

Ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz
zaostrenie cenzury stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury



narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji, za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego i zgodnych z dobrem narodu. (cyt. za: Łuczak 2022: 11)

Apel podpisało 34 wybitnych polskich intelektualistów i był on wyrazem ich zawiedzionych nadziei związanych z przemianami Października 1956 roku. Jego sygnatariuszami byli m.in.: Jerzy Andrzejewski, Maria Dąbrowska, Stanisław Dygat, Paweł Jasienica, Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Stanisław Cat-Mackiewicz, Adolf Rudnicki, Słonimski, Adam Ważyk i właśnie Wańkowicz, który w 1958 roku zdecydował się na powrót do Polski (por. Eisler 1993, Garbał 2012).

Osoby, które podpisały List 34, natychmiast spotkały różne represje i szykany. Już od 17 marca 1964 roku inwigilacją objęto: Wańkowicza, Słonimskiego, Jasienicę i Andrzejewskiego. Spotykali się oni, przygotowując tekst wystąpienia na czerwcowe walne zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich. Wańkowicz napisał w tym celu *Projekt przemówienia J.A. względnie substrat dla kolejnych przemówień 4–5 mówców*¹. 12 czerwca 1964 roku w imieniu sygnatariuszy głos zabrała jednak Dąbrowska – wielka święta polskiej literatury (Kurzyńska 1977: 258) – popierając postulaty zawarte w Liście 34, a także przedstawiając ostrą krytykę postępowania władz państwowych i partyjnych. Wańkowicz wspominał:

Poszedłem w kąt. Andrzejewski poszedł w kąt. Szkoda było tego materiału, więc myślę sobie: chociaż poślę córce. I wtedy pozwoliłem sobie, pozwoliłem i posłałem. Dodałem do tego przypisek: „zrób z tego użytek” i wysłałem. I to była geneza mojej sprawy. (cyt. za: Kurzyńska 1977: 258)

Nie do zaakceptowania dla pisarza był fakt, że jego materiał nie został upubliczniony, a więc – jak zwykł żartować o swoich niewydanych rękopisach – miał trafić na „Półkę”. Sposób przekazania tego opracowania, ze względu na stosowaną wówczas kontrolę korespondencji, był jednak szczególny. 11 czerwca

1 Pierwsze zawarte w nim stwierdzenia były jednoznaczne: „Korzystając z tych, jakże zawężonych, możliwości, pragnę naświetlić jako jeden z 34 sygnatariuszy przebieg sprawy zakłamywanej przez pisarzy koncesjonowanych. Występując we własnym imieniu, mam pewność, że reprezentuję wszystkich trzydziestu czterech” (Wańkowicz 1964).

1964 roku w pokoju numer 2 ambasady amerykańskiej pomiędzy godziną 11.27 a 12.25 Służba Bezpieczeństwa zarejestrowała rozmowę pomiędzy I sekretarzem ambasady Stanów Zjednoczonych – Williamem A. Buellem jr. – i Wańkowiczem, wówczas jeszcze obywatelem amerykańskim. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zdobyło poprzez podsłuch wiedzę o tym, że Wańkowicz zamierza przekazać za granicę swoje opracowanie dotyczące nie tylko Listu 34, ale także aktualnej sytuacji politycznej w kraju (Machcewicz 2007: 137). Stenogram rozmowy sporządziło Biuro „T” MSW, a dokument trafił na biurko Władysława Gomułki 7 września 1964 roku (AAN, KC PZPR, 1354, XI A/219, k. 45–52).

Po zapoznaniu się z nim I sekretarz KC PZPR osobiście podjął decyzję o wytoczeniu procesu karnego jednemu z najbardziej znanych sygnatariuszy Listu 34. Miesiąc później pisarz został aresztowany i trafił do Pałacu Mostowskich, gdzie zapewniono mu „maksymalnie dobre warunki bytowania”. Otrzymał oddzielny pokój na parterze, łóżko z pościelą, szafkę nocną i podstawowy sprzęt. Na samym początku przesłuchania Wańkowicz przedstawił kategorię warunków:

Mógłbym składać zeznania, tylko jeżeli sprawa zostanie postawiona na należytych poziomach. Aby to było, uważam przede wszystkim za konieczną rozmowę albo z którymś z członków Biura Politycznego, albo z gen. Moczałem, albo, idąc po pionie kulturowym, z czynnikami w nim kompetentnymi: w Partii – Ob. Starewicz lub Ob. Kraśko, albo, w Związku Literatów, jego prezes (wiceprezes) lub też prezes Okręgu Warszawskiego ZPL. (protokół przesłuchania Melchiora Wańkowicza, IPN BU, 192/72, t. 3, k. 179–183)

Postawione przez Wańkowicza żądanie zostało spełnione. Pojawił się generał Mieczysław Moczar, wówczas pełniący funkcję wiceministra spraw wewnętrznych. Ich rozmowa trwała ponad trzy i pół godziny, przebiegając w „dobrej”, jak na taką nadzwyczajną sytuację, atmosferze. Wańkowicz i Moczar znali się dość dobrze. Niektóre źródła wskazują, że zwracali się do siebie nawet po imieniu. Spotkali się wcześniej w MSW na Rakowieckiej, gdy pisarz miał trudności w zdobyciu pozwolenia na posiadanie broni – niemieckiego walera. Moczar był także zaangażowany w wydanie w PRL okrojonej wersji sztandarowego dzieła pisarza, jakim było *Monte Cassino* (por. Moczar 1983a, 1983b).

Informacja o aresztowaniu Mela – tak powszechnie nazywano Wańkowicza – była podawana z ust do ust, często także w formie bon motu: „Przyszła

pora na Melchiora!”. W akcie oskarżenia zarzucono pisarzowi przestępstwo z art. 23 § 1 małego kodeksu karnego², polegające na tym, że

w czerwcu 1964 r. w Warszawie sporządził liczący 29 stron maszynopis pt. *Projekt przemówienia J.A. (względnie substrat dla kolejnych czterech–pięciu mówców)* zawierający fałszywe i oczerniające wiadomości o sytuacji na odcinku kultury w Polsce, a następnie opracowanie to przekazał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w celu opublikowania go przez ośrodek wrogiej propagandy Radio Wolna Europa, czym wyrządził istotną szkodę interesom państwa polskiego. (akt oskarżenia, IPN BU, 439/2, t. 2, k. 24)

Pierwsza rozprawa odbyła się 26 października 1964 roku w niewielkiej sali nr xv Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy. Publiczność była wpuszczana wyłącznie na podstawie wcześniej uzyskanych przepustek. Otrzymali je dyrektorzy największych ówczesnych wydawnictw – PIW-u, Czytelnika, Książki i Wiedzy – a także mąż zaufania oskarżonego, Jasienica. Ze względu na niewielkie rozmiary sali wejściówki nie dostali natomiast attaché prasowy ambasady amerykańskiej ani żaden z akredytowanych w Polsce korespondentów prasy zagranicznej, co wywołało ich złość oraz ostre komentarze. Głównym obrońcą oskarżonego reportażysty był mecenas Władysław August Pocię, który został zwierzbowany do współpracy przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego jeszcze w 1947 roku³ (karta rejestracyjna, IPN BU, 1043/1381, k. 10). Oskarżycielem był prokurator generalny Edward Sanecki, który podczas jednego ze swoich wystąpień oświadczył, że książki Wańkowicza należą do całego polskiego narodu, a w mowie końcowej zwrócił się do pisarza, mówiąc: „Panie Wańkowicz, pan jeszcze napisze, mam nadzieję, lepsze rzeczy” (ASW, sygn. IVK 151/64). Przewodniczącym składu orzekającego był sędzia Wiesław Sikorski, którego

- 2 Art. 23, § 1 m.k.k.: „Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od trzech lat”.
- 3 Mówi o tym charakterystyka kontaktu operacyjnego o pseudonimie „Lucky” z 26 sierpnia 1963 roku, sporządzona przez starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW porucznika Janusza Łabęckiego (IPN BU, 1043/1381, k. 100). Nie tylko mecenas Pocię był informatorem Służby Bezpieczeństwa, ponieważ współpracował z nią także jeden z dwóch pozostałych obrońców – Józef Domański albo Jadwiga Rutkowska.

przebieg kariery zawodowej wpisywał się w istotę PRL-owskiego wymiaru sprawiedliwości, jej zwieńczeniem zaś był awans do Sądu Najwyższego. W politycznych procesach skazał Annę Rudzińską za współpracę z paryską „Kulturą” oraz pisarza Jerzego Kornackiego. Sikorski – jako przewodniczący wydziału karnego – odmówił także przyjęcia środka zaskarżenia w sprawie Stanisława Wawrzeckiego skazanego za tzw. aferę mięsną na karę śmierci⁴. Można go zatem określić mianem „sędziego od zadań specjalnych”.

Wańkowicz – jak przystało na świetnego analityka otaczającej go rzeczywistości – doskonale wiedział, że uczestniczy w politycznym spektaklu. Stąd też dostosował swój sposób obrony do tych okoliczności. Podczas składania wyjaśnień oświadczył, że „należy skończyć z tezą, że Polska jest przedmurzem świata zachodniego”, dodając dość enigmatycznie, iż „w epoce zrastającego się technicznie świata dążącego do gospodarki planowej przedmurza muszą być pokruszone”. Następnie uznał, że „sojusz z Rosją jest konieczny”, ponieważ wynika ze zmiany sytuacji geopolitycznej. Stwierdził też, że „znacjonalizowanie ziemi jest konieczne” ze względu na to, że „przy zagęszczeniu i gospodarce planowej baza wyżywienia nie może być rozpylana na prywatne władania”. Kolejna teza była bardzo mocna – głosiła, że „walka z Kościołem jest walką o postęp”. W końcu stwierdził, że „Kresy nam się nie należą”. Przyjęta przez oskarżonego linia obrony miała podstawowy cel – zaprezentowanie siebie jako człowieka w pełni akceptującego realia społeczno-polityczne socjalistycznego państwa, a nie kontestatora panującego ustroju (IPB BU, 439/2, t. 1, k. 75–133).

Rozprawa przeciwko Wańkowiczowi toczyła się zaledwie przez cztery dni – 26 października oraz 3, 4 i 5 listopada 1964 roku. Wtedy sąd odroczył wydanie orzeczenia do poniedziałku 9 listopada. Przerwa była konieczna, ponieważ dwa dni wcześniej musiała się odbyć decydująca „narada sądowa”. Mieczysław F. Rakowski notował w swoim dzienniku (wpis z 8 listopada 1964 roku):

Jutro zapadnie wyrok w sprawie Wańkowicza. Na pewno zwolnią go od razu, nawet jeżeli zostanie skazany. Wczoraj, mówił A.S. [Artur Starewicz – M.Ł.], odbyła się narada u [Ryszarda – M.Ł.] Strzeleckiego⁵. Notabene jestem ciekawy, czy przyszli historycy połapią się w tym, jak bardzo sądy w dwudziestym roku PRL były zależne od różnych instancji i różnych osób. (Rakowski 1999: 230)

4 W 1969 roku skazał też Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego.

5 Ryszard Strzelecki – w latach 1964–1970 członek Biura Politycznego KC, od 1960 do 1970 roku był sekretarzem KC, z upoważnienia Gomułki nadzorował wymiar sprawiedliwości.

Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy ogłosił wyrok 9 listopada o godzinie 14.00. Pisarz został skazany na trzy lata pozbawienia wolności z art. 23 m.k.k. Wymiar kary został jednak, na podstawie dekretu z dnia 20 lipca 1964 roku o amnestii ogłoszonej z okazji rocznicy dwudziestolecia PRL, zmniejszony o połowę – do 18 miesięcy więzienia (oskarżony miał ponad 60 lat). Jednocześnie wobec oskarżonego został od razu uchylony areszt tymczasowy. Wańkowicz wraz z żoną Zofią pojechał do domu. Informacje bezpieki o tym, co się wówczas działo, były bardzo precyzyjne; w dniu wydania wyroku i powrotu skazanego do domu (9 listopada 1964 roku) był on szczególnie intensywnie podsłuchiwany. MSW odnotowało w obiekcie o kryptonimie „Mewa” (Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie) aż dwa nagrania. Po skazaniu Wańkowicza ukazał się oficjalny komunikat Polskiej Agencji Prasowej w „Trybunie Ludu” z 10 listopada 1964 roku. Było to streszczenie wydanego wyroku i wskazanie motywów rozstrzygnięcia. O tym, że krytyka polityki kulturalnej prowadzonej przez władze jest nieuzasadniona, miał świadczyć fakt, że „M. Wańkowiczowi wydano w Polsce Ludowej po jego powrocie do kraju, od 1958 roku, ponad 400 tys. egzemplarzy jego utworów literackich” (cyt. za: Łuczak 2022a: 178).

Wańkowicz podjął decyzję, aby nie odwoływać się od tego orzeczenia, ale kontynuować swoją rozmowę z Moczarem, lecz na najwyższym szczeblu. Skierował zatem osobisty list do towarzysza Gomułki. Jest on datowany na 31 grudnia 1964 roku. Załączył do niego tekst inkryminowanego opracowania przechwyconego w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie oraz skierowane do sądu pismo o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania od wyroku skazującego (Ziółkowska-Boehm 1990: 185–187).

Wańkowicz zaczął tak:

Obywatelu pierwszy sekretarzu, właśnie uprawomocnił się wyrok, jak świadczy załącznik. Mogę już więc nie pisać jak człowiek o coś zabiegający. [...] Teraz piszę nie do władzy, tylko do człowieka, którego towarzyszem codziennym jest myśl o tej ziemi. Do Obywatela Wiesława, więźnia z lat 1932, 1936 i 1951. (IPN BU, 1706/46, k. 2)

Zręcznie, jak przystało na świetnego pisarza, porównał swoją ówczesną sytuację – osoby skazanej, nieczekającej już na sprawiedliwy wyrok i spodziewającej się w każdej chwili wezwania do odbycia kary – z osobistymi bogatymi więziennymi doświadczeniami Gomułki. W liście podkreślił także, iż sąd uwolnił go od zarzutu przekazania sporządzonego przez niego opracowania do Radia Wolna Europa, i stwierdził, że zawsze służył swojemu krajowi, jak

umiał najlepiej. Zawarł też w swojej wypowiedzi następującą frazę: „Odgradzanie mnie od włączenia się w sprawy naszego życia jest dla mnie cięższe niż więzienie, cierpienie i zrujnowanie pisarstwa. To mi dyktuje przekazanie mego niepokoju o załatwienie spraw wydawniczych”. Korespondencja nie objęła wyraźnej prośby o osobiste spotkanie, lecz wyrażała jedynie nadzieję, że „obywatel pierwszy sekretarz” zapozna się z jego przemyśleniami na tematy wydawnicze, za które pisarz „zapłacił półtorarocznym więzieniem” (IPN BU, 1706/46, k. 2).

To, że Wańkowicz nie zdecydował się na złożenie odwołania od skazującego wyroku, a tym samym zaniechał podejmowania działań prawnych, stwarzało nową jakościowo sytuację, w dodatku niekorzystną dla władzy. W przypadku rewidowania wyroku mogłaby być rozważona kwestia warunkowego zawieszenia kary „mimo dyskusyjności problemu od strony prawnej”. Podobne rozwiązanie sprawy zakładano w przypadku wystąpienia przez Wańkowicza do Rady Państwa o zastosowanie wobec niego prawa łaski. Realnie rozważano dwa scenariusze. Pierwszy to skierowanie skazanego na badanie i uzyskanie – co nie byłoby trudne ze względu na podeszły wiek pisarza i normalne związane z nim dolegliwości – opinii lekarskiej, która uzasadniałaby odroczenie wykonania kary. Drugi wariant zakładał „zrezygnowanie z wykonania kary i wydalenie Wańkowicza z kraju jako uciążliwego i niepożądanego obywatela państwa obcego” (AAN, PG 1.13, k. 653–654).

Do spotkania pomiędzy Wańkowiczem a Gomułą doszło błyskawicznie, bo już 8 stycznia 1965 roku. Jego uczestnicy nigdy nie zdradzili, o czym rozmawiali. Przebieg spotkania można jednak próbować zrekonstruować. Podkreślić trzeba – o czym towarzysz Wiesław wiedział z dostarczanych mu sprawozdań – że pisarz w swojej mowie obrończej zawarł bardzo radykalne i daleko idące deklaracje polityczne, które zostały z zadowoleniem przyjęte przez władzę. Sprowadzały się one do uznania historycznego faktu, że Polska znajduje się w strefie wpływów Związku Radzieckiego, i wszystkiego, co się z tym łączy (utrata ziem wschodnich, wrogość do religii, socjalistyczna gospodarka). Co bardzo ważne, Wańkowicz zrzekł się także swojego amerykańskiego obywatelstwa. W związku z tym – pomimo publicznej krytyki polityki kulturalnej – stał się w oczach Gomuły autentycznym państwowcem i wiarygodnym wyznawcą *Realpolitik* (polityki realnej), a to już dawało solidne podstawy do odbycia z nim rozmowy, prowadzenia dialogu. Istotny mógł być także czynnik psychologiczny. Jarosław Iwaszkiewicz w swoim dzienniku (wpis z 12 maja 1964 roku) zanotował: „W rozmowie z Gomułą przeraziła mnie jednak rzecz, o czym nikomu nie mówiłem: zbyt częste powoływanie się na podsłuch i materiały dostarczane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Mówił o tym jak o chlebie z masłem” (Iwaszkiewicz 2011: 57).

Materiały msw – w tym z podsłuchu domowych rozmów telefonicznych Wańkowicza – trafiały na biurko i sekretarza. To w oparciu o nie budował on obrazy zdarzeń i ludzi. Tymczasem spotkanie z żywym człowiekiem – pisarzem o dużym wdzięku osobistym, gawędziarzem i erudytą – mogło zburzyć u Gomułki taki wizerunek Wańkowicza, wytworzony w schematycznej i jednostronnej dokumentacji Służby Bezpieczeństwa. Im większa to była różnica, tym silniejsza mogła być skłonność do odrzucenia „obrazu wroga” i podjęcia dialogu. Sprawa Mela odbiła się przez chwilę jak refleks światła w *Karafce La Fontaine’a*. Na zakończenie rozmowy Wańkowicz miał usłyszeć miłe i cenne dla siebie słowa: „Jak panu będą zabraniali pisać, to niech się pan do mnie zwróci”. Potem pisarz powoływał się na nie, powtarzając: „Ja ten wekselek trzymam” (cyt. za: Kurzyńska 1977: 259).

Zaraz po wyjściu z gabinetu Gomułki sytuacja skazanego na karę 18 miesięcy bezwzględnego więzienia Wańkowicza uległa diametralnej zmianie. Z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością można przyjąć, że pisarz uzyskał nieformalny immunitet towarzysza i sekretarza. Sprawa została zatem załatwiona zupełnie niestandardowo. Wyrok po prostu nie został wykonany, Wańkowicz bowiem został *de facto* – po spotkaniu 8 stycznia 1965 roku – ułaskawiony. Nie przez Radę Państwa, która miała ku temu stosowne kompetencje, lecz przez samego Gomułkę. Była to jego osobista arbitralna decyzja, podobnie jak ta o aresztowaniu i wymierzeniu kary. Wkrótce potem pisarz zaczął być stopniowo przywracany do łask – drukowany, zapraszany na spotkania autorskie, a także do radia i telewizji⁶. PRL była bowiem państwem, w którym ludzi zarówno zamykano w więzieniach bez wyroku, jak i nie wsadzono za kraty pomimo prawomocnego skazania. W poemacie *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta* Janusz Szpotański nawiązał do tego zdarzenia taką oto frazą:

Nie Moczar to, nie Kliszko to,
lecz Gnom w swym majestacie.
Gęgacze, wstać! Wasz łańcuch prysł!
Amnestię otrzymacie!

W końcu poematu następowała sarkastyczna konkluzja:

Złączmy się, bracia, w wspólnym pochodzie,
z Gnomem na czele, z Melem na przodzie,

6 Po spotkaniu z Gomułką wydano kolejne tomy esejów pisarza: *Prosto od krowy* (1965), *Zupę na gwoździu* (1967) oraz trylogię: *Atlantyk – Pacyfik* (1967), *Królik i oceany* (1968) i *W pępku Ameryki* (1969).

Cichy z Gęgaczem, z ofiarą kat –
a błogosławi nam Związek Rad!⁷
(Szpotański, dostęp 2025)

Dopiero 29 grudnia 1971 roku – po siedmiu latach od wydania wyroku – zostało wydane nowe postanowienie Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy. Składowi orzekającemu ponownie przewodniczył sędzia Sikorski, ten sam, który skazał pisarza w 1964 roku. Wobec Wańkowicza zastosowano ustawę amnestijną z 21 lipca 1969 roku, którą ogłoszono na dwudziestopięciolecie PRL. Na jej podstawie darowano pisarzowi orzeczoną wobec niego karę trzech lat pozbawienia wolności (IPN BU, 439/2, t. 2, k. 33).

W III Rzeczypospolitej Sąd Najwyższy w Warszawie wyrokiem z dnia 16 marca 1990 roku wskutek rewizji nadzwyczajnej ministra sprawiedliwości zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z 9 listopada 1964 roku, na podstawie którego skazano Wańkowicza. Pisarz został wówczas ostatecznie uniewinniony od zarzutu popełnienia przestępstwa z art. 23 §1 m.k.k. (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 16 marca 1990 roku, SK III 630/3/89, IPN BU, 439/2, t. 2, k. 28–33).

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- AAN – Archiwum Akt Nowych w Warszawie, akta Ministerstwa Sprawiedliwości, Prokuratury Generalnej w Warszawie, Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: Wydziału Administracyjnego, Wydziału Kultury, Sekretariatu i Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki i Władysława Wichy.
- ASW – Akta sprawy karnej Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy, sygn. IV K 151/64.
- IPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, akta sprawy operacyjnej i sądowej dotyczącej Melchiora Wańkowicza, a także akta wytworzone przez SB dotyczące obrońcy Melchiora Wańkowicza – Władysława Aleksandra Pocięja.

Iwaszkiewicz Jarosław (2011), *Dzienniki 1964–1980*, oprac. Agnieszka i Robert Papiescy, wstęp Andrzej Gronczewski, Czytelnik, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F. (1999), *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Iskry, Warszawa.

7 Janusz Szpotański w 1968 roku został skazany na karę trzech lat bezwzględnego więzienia z art. 23 §1 m.k.k. Wyszedł na wolność po roku, na mocy amnestii.

- Moczar Mieczysław (1983a), *Czy Wańkowicz chciał siedzieć?*, cz. 1, „Życie Literackie”, nr 49, s. 3.
- Moczar Mieczysław (1983b), *Czy Wańkowicz chciał siedzieć?*, cz. 2, „Życie Literackie”, nr 50, s. 14.
- Szpotański Janusz (dostęp 2025), *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta*, <https://literat.ug.edu.pl/szpota/cisi.htm> [dostęp: 13.07.2025].
- Wańkowicz Melchior (1964), *Projekt przemówienia J.A. względnie substrat dla kolejnych przemówień 4–5 mówców*, Akta Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy, sygn. IV K 151/64.

OPRACOWANIA

- Bernat Anna (2019), *Proces Melchiora Wańkowicza oczami Jana Olszewskiego* [rozmowa z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm], <https://tinyurl.com/bdfhm7vj> [dostęp: 17.07.2020].
- Eisler Jerzy (1993), *List 34*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Garbał Łukasz (2012), *Jak powstawał List 34*, „Wolność i Solidarność”, nr 4, s. 25–50.
- Hodos George H. (1987), *Show Trials. Stalinist Purges in Eastern Europe 1948–1954*, Praeger Publishers, New York. <https://doi.org/10.5040/9798216014577>
- Kurzyna Mieczysław (1977), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
- Łuczak Maciej (2022), *A imię jego 34. Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy*, Scholar, Warszawa.
- Łyczyszek Roman (1988), *Zarys historii procesów politycznych w Polsce (1918–1988)*, „Palestra”, nr 11–12, s. 103–133.
- Machcewicz Paweł (2007), *Monachijska menażeria. Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, IPN, Warszawa.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (1990), *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa.

| Abstract

MACIEJ ŁUCZAK

The Criminal Trial of Melchior Wańkowicz

The criminal trial of Melchior Wańkowicz was a show trial. It was a form of repression for the writer's signing of the Letter of 34 and for his publicly expressed criticism of the cultural policy of the Polish People's Republic's authorities. The Security Service took over Wańkowicz's study on limiting freedom of speech and censorship.

On November 9, 1964, the writer was sentenced to 18 months of rigorous imprisonment for disseminating false information that harmed the interests of the state. Wańkowicz renounced his American citizenship and instead of appealing the sentence, he wrote a letter to the First Secretary of the Central Committee of the Polish United Workers' Party, Władysław Gomułka. As a result, they met and by Gomułka's personal decision, the sentence of absolute imprisonment was never carried out, allowing Wańkowicz to continue publishing his books and participate in cultural life again.

Keywords: the trial of Melchior Wańkowicz; repressions of Melchior Wańkowicz; meeting of Wańkowicz and Gomułka; show trials in the Polish People's Republic; repression of writers in the Polish People's Republic; the Letter of 34

| Bio

Maciej Łuczak – dr, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor politologii w Instytucie Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, radca prawny, publicysta i dziennikarz. Autor książek o polskim kinie: *„Miś”, czyli rzecz o Stanisławie Barei* (2002), *„Rejs”, czyli szczególnie nie chodzę na filmy polskie* (2002) i *Wniebowzięci, czyli jak to się robi „Hydrozagadkę”* (2004). Najważniejsze publikacje naukowe: *Krótki kurs PRL według Barei* (2016), *A imię jego 34. Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy* (2022).

E-mail: krp.maciejluczak@gmail.com

ORCID: 0000-0002-4438-4590

GRZEGORZ NOWAK
MeL EDITORIUM

Melchior Wańkowicz a cenzura.
Próba analizy na przykładzie *Ziela na kraterze*,
Na tropach Smętka oraz fragmentów
Znowu siejemy w Polsce B

Pisarstwo Melchiora Wańkowicza przypadło na przełomowy okres w historii Polski: dwóch największych, globalnych konfliktów wojennych, w wyniku których najpierw upadł w Wersalu porzeczbirowy porządek wiedeński i wskrzeszono polską państwowość (1919), a następnie państwowość tę poddano brutalnym doświadczeniom i zmianom z nastaniem porządku jałtańskiego (1945). Jednym z niewielu mechanizmów, które w tym czasie funkcjonowały na ziemiach polskich nieprzerwanie, była cenzura – przewencyjne i opresyjne narzędzie natury administracyjno-politycznej. U schyłku życia sędziwy pisarz podsumował doświadczenia w tej materii w typowy dla siebie, syntetyczny sposób:

Literatura pomaga do obleczenia się ideologii w rzeczywistość, ale skoro rzeczywistość się zrealizuje, literatura odskakuje od niej, podąża dalej – w tworzeniu się dalszych nowych wartości. Jest wówczas niewygodna, kłopotliwa, ale pobudza kinetykę otaczającego środowiska, niszczy apatię, która jest wrogiem wszelkiego tworzenia. (Wańkowicz 1981a: 320)

Ta mimo wszystko optymistyczna konstatacja wyszła spod pióra człowieka, któremu życie upłynęło przecież pod jarzmem różnych odsłon i odcieni cenzury – tej „zarazy biurokratyzmu” (Wańkowicz 1981a: 323); pisarza pomnego



zaborczych gwałtów i ucisku, trzymanego w ryzach regulacji II RP, które sam współtworzył u jej zarania ([b.a.] 1923: 160), szykanowanego z wojennej i politycznej potrzeby rządzących powrześniowym uchodźstwem, w końcu – represjonowanego przez PRL-owskie bezprawie sygnatariusza Listu 34.

Gdy Wańkowicz zdecydował się w 1958 roku na powrót do Polski, był nie tylko znanym przedwojennym wydawcą i reporterem, ale także sławnym piewą polskiego czynu zbrojnego spod Monte Cassino i czołowym pisarzem emigracyjnym. Jak wielu innych musiał zaakceptować szereg warunków oraz regulacji prawnych obowiązujących w PRL, w tym fakt istnienia rygorystycznego nadzoru państwowego nad wszelkimi przejawami twórczości i wymiany informacji w skali nieznanej mu dotychczas z własnego doświadczenia.

Rok wcześniej, w Huntington Hartford Foundation w Kalifornii, przygotowywał do druku w Polsce niektóre ze swoich publikacji, w tym niedawno ukończone *Ziele na kraterze*, którego pierwsza edycja ukazała się przed sześciu laty w Nowym Jorku. Wiedział wtedy, że kilka jego tytułów znajdowało się na urzędowej liście książek podlegających natychmiastowemu wycofaniu z obiegu (*Cenzura PRL* 2002: 43). Jednak tekst *Ziela*, po dostosowaniu do zmienionych właśnie zasad pisowni języka polskiego, poddano stosunkowo niewielkim cięciom i manipulacjom cenzury i jeszcze tego samego roku wydano w Instytucie Wydawniczym PAX. Książka z miejsca stała się bestsellerem księgarskim końca lat pięćdziesiątych, którego nakład 20 000 egzemplarzy sprzedano w okamgnieniu.

Był to zarazem krótki „lot zgodowy” pisarza z komunistycznym reżimem – i jak na taki przystało, więcej już niepowtórzony. W następnych latach relacje te bardzo oziębły, a do akcji wkroczyli nie tylko funkcjonariusze Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie, ale i redaktorzy samego wydawnictwa, którzy w ramach wewnętrznej przewencji szybko „dostosowali” książkę do obowiązujących standardów. Sytuację tę lapidarnie odnotował pisarz w *Karafce La Fontaine’a*: „Pojęciem cenzury obejmujemy nie tylko kompetencje Urzędu Kontroli Prasy, ale i cenzurę przedwstępną podejmowaną przez wydawnictwa” (Wańkowicz 1981a: 323).

Nie mogło być inaczej, skoro książka pełna była antysowieckich akcentów; wytykała również przedwojenną działalność polityczną samego szefa PAX-u – Bronisława Piaseckiego (Wańkowicz 1951: 200). Stąd przeredagowywano ją z edycji na edycję, stopniowo, niejako podprogowo zmieniając pierwotny przekaz. Co gorsza, proces „poprawiania” tekstu trwał także po śmierci Wańkowicza. W efekcie kilkuset różnych zabiegów (nie tylko cięć cenzury) – manipulacji, poprawek czy po prostu zwykłych błędów, tak redakcyjnych, jak i korektorskich czy drukarskich, zamierzonych lub przypadkowych zmian stylistycznych,

językowych i interpunkcyjnych – kolejne edycje książki coraz mniej przypominały Wańkowiczowski pierwowzór (Nowak 2011: 457).

Z całą pewnością pisarz zaangażowany był osobiście w niektóre poprawki redakcyjne w latach 1959–1960, co widać zarówno z krótkiej przedmowy do trzeciej edycji utworu, jak i kilku autorskich zmian w treści tego i następnego wydania. Dla przykładu: wśród słynnych kresowych facecjonistów do roku 1960 wymieniany jest niejaki Onutowicz, „rybom świecący”, podmieniony później na Wacława Protasewicza. Korektę musiał wprowadzić sam Wańkowicz, który w tym czasie kończył pisać *Tędy i owędy*, kolejną książkę wspomnieniową. Tam też znalazł się cały rozdział poświęcony Protasewiczowi, gdzie czytamy m.in., iż „lokomobilę postawił nad stawem, żarówki poumieszczał w wodzie i rybom w nocy świeci” (Wańkowicz 1961: 146). Równolegle pracował autor nad tekstem nieopublikowanego przed wojną w wersji książkowej reportażu *Znowu siejemy w Polsce B* (w którym Protasewicz był jednym z najważniejszych bohaterów), co przełożyło się na wprowadzone w książce zmiany.

Jest to namacalny dowód, że do końca lat pięćdziesiątych pisarz monitorował w jakiś sposób kolejne wydania *Ziela*, aczkolwiek nie można też odrzucić tezy, że opisany przykład był tylko jednostkową ingerencją autora, wynikłą z refleksji przy pracy nad nową książką (Nowak 2011: 458).

Wańkowicz wiedział, że pierwszy krajowy nakład publikacji z 1957 roku przemycił, mimo wszystko, całe połacie tekstu niestrawne dla późniejszych cenzorów. Miał więc świadomość, iż dalsze „przystrzyganie” *Ziela* będzie tylko kwestią czasu. Nie czekał długo; w nowym, również dwudziestotysięcznym, nakładzie z 1959 roku zabrakło już sporych fragmentów z poprzedniej edycji, gdyż tym razem skrzętnie usunięto wszelkie ślady krytyki komunistycznego reżimu, tworząc „politycznie poprawny” *image* książki na dalsze lata jej egzystencji na rynku wydawniczym PRL.

Sam Wańkowicz skupił się całkowicie na nowych obszarach aktywności pisarskiej i jego zainteresowanie zgodnością nowych wydań *Ziela na kraterze* z pierwotnym tekstem zmalało do tego stopnia, iż w dekadzie 1963–1973 nie wniknął już w dalsze edycje książki. Świadczy o tym jednoznacznie analiza wielu poprawek i błędów występujących w druku z tego okresu, z gruntu niemożliwych do zaakceptowania przez samego autora, a powielanych jeszcze przez wiele lat po jego śmierci.

Ingerencje cenzorów były typowe i schematyczne; wyraźnie przyświecało im usunięcie wszelkich fragmentów, które bezpośrednio lub pośrednio godziły w oficjalny, propagandowy wizerunek ustrojowy PRL i jej wschodniego suwerena. Nie miało przy tym większego znaczenia, czy przesłanie bądź sens oryginalnego tekstu zostaną zachowane. Takich przykładów można by wskazać

ze dwie dziesiątki, ale sztandarowy jest tutaj kazus z „ciągnącym na ludzkość totalitaryzmem, urawniłowką i glajchszaltyzmem” (Wańkowicz 1951: 173), które z całą urzędową powagą zamieniono na, jakże dosadnie brzmiące w tym kontekście, „barbarzyństwo” (Wańkowicz 1959: 231).

Znakomitą ilustracją tych poczyniń jest przypadek pewnego kuzyna Wańkowicza, którego ten ni stąd, ni zowąd z „nazwiska nie wymienia”, chociaż znakomita większość postaci w całej książce nie jest anonimowa, przeciwnie – jest doskonale rozpoznawalna. Tyle że ów krewniak „od czasu do czasu posiada w reżimowej pace”, co czuły cenzor skrupulatnie wymazał na całe dziesięciolecie. Albo siostra Regina, która nagle i nielegalnie „zajechała [do okupowanej od 1939 roku Warszawy – G.N.] z dwudziestoma dolarami za pazuchą”. Skąd? Tego już nie wiadomo, chyba że sięgnąć do pierwszego, amerykańskiego wydania, gdzie jasno zapisano, iż Regina „ogarnięta przez bolszewików” w Kownie, umknęła spod... „bolszewickiej okupacji” (Wańkowicz 1951: 316, 285; 1959: 429, 382). Zwłaszcza tego ostatniego określenia bano się jak ognia (nawet w domyśle), usuwając wszelkie podejrzane o podobny wydźwięk fragmenty. Por. ustęp:

W rozkiśłym Chełmie, w brudnym azjatyckim zalewie, w żydowskich radosnych wiwatach, gniły ciała polskich obrońców. Po dwunastu dniach okupacji rosyjskiej najazd niemiecki przyniósł nową falę grozy, połączonej z zabijaniem Żydów i wystrzelaniem domu dla obłąkanych. (Wańkowicz 1951: 272)

Owe „dwanaście dni okupacji rosyjskiej” w 1957 roku zamieniono na „dwanaście dni rządów rosyjskich” (jednocześnie usuwając trzy poprzedzające, antysowieckie akapity; Wańkowicz 1957: 323), a dwa lata później wykreślono wszystko, sprowadzając fakt „okupacji rosyjskiej” do konstatacji: „po dwunastu dniach przyszła okupacja niemiecka” (Wańkowicz 1959: 362).

Podobnie traktowano opisy człowieka radzieckiego w ogólności (bądź czerwonoarmisty w szczególności), a nawet – o cenzorska nadgorliwości! – carskiego belfra jeszcze z epoki rozbiorowej. Stąd Kazik Kott – wielka młodzieńcza miłość córki Marty – zginął „po kilku latach”, lecz bez sprecyzowania, że w „rosyjskim więzieniu”, a pies Gawel także z ręki „żołdactwa”, nie zaś „bolszewików” (z czym tutaj akurat można by się zgodzić; Wańkowicz 1951: 276, 274; 1957: 368, 365). Z całą konsekwencją przemianowano tychże bolszewików na „obce wojska”, przywołany wyżej „brudny azjatycki zalew” – na bliżej nieokreślony „zalew” czegoś (Wańkowicz 1951: 272; 1957: 323), a wspomnianego carskiego profesora historii z warszawskiego gimnazjum generała Pawła Chrzanowskiego z „Moskala” i „kacapa” na zdecydowanie mniej antyrosyjsko brzmiącego „Bucefała”

bądź co najwyżej „belfra”. Niepodobna było też wspomnieć w książce wprost o wojnie polsko-bolszewickiej lat 1919–1921 czy roli Józefa Piłsudskiego w tym konflikcie.

Do tej samej grupy ingerencji (tyle że bez politycznego podbarwienia) należy zaliczyć interwencje redaktorskie w samym wydawnictwie. W *Zielu* były one nagminne i niestety często zupełnie niezrozumiałe. Przez lata całe „naprawiano” tekst, zmieniając m.in. wiele gwarowych określeń, żargonowych zwrotów i obcojęzycznych terminów, stylizując na wszelkie sposoby wypowiedzi różnych osób, w tym np. dialogi z udziałem małych córek Wańkowiczów, z takim pietyzmem oddane przez ojca na kartach książki. W efekcie wiele z nich straciło niepowtarzalny urok i wdzięk dziecięcego, naiwnego wysławiania się. Ówcześni redaktorzy odmawiali prawa do istnienia i sensu nawet drobnym frazom, uparcie (i bezkarnie) przekraczając ich pierwotne znaczenie, niekiedy aż do zaniku wszelkiej logiki – żeby tylko wybiórczo wskazać przemianę oryginalnej „alogicznej nazwy” w... „analogiczną” czy przykład brata „ciociomaniowego” (czyli brata konkretnej, chociaż przyszywanej cioci Mani), który z nagle stawał się na lata całe jakimś tam bratem „ciociomamowym” (Wańkowicz 1951: 41; 1965: 54).

Nie jest do końca jasne, czy niektóre z tych zmian, wyglądające na pierwszy rzut oka na pomyłki „chochlikowe”, w rzeczywistości nie miały jednak charakteru ingerencji redakcyjnych, jak np. „głuchy hurkot z głębi piersi”, który po latach niespodziewanie przemienił się w takowy „charkot”, ale nadal pisany przez samo „h” (i to w trzech kolejnych wydaniach!), czy też „wymuskane tomy poezji” przeinaczone jednym ruchem w całe jej „tony”, powielane potem już bezkrytycznie w następnych edycjach książki.

Taki stan rzeczy mógł mieć swoją podbudowę w opinii części recenzentów *Ziela*, zarówno na emigracji, jak i w kraju, którzy krytykowali „wybująłą retorykę, przesadny patos, nadmiar nowosłowia, często zgoła nietrafnie budowanego” (Kurzyńska 1975: 210). Szczególną dociekliwością i starannością wykazał się tu Stanisław Westfal, wykładający w latach pięćdziesiątych filologię polską na Uniwersytecie w Glasgow, który w paryskiej „Kulturze” zamieścił obszerną recenzję pierwszego wydania, wytykając Wańkowiczowi niemal wszystkie błędy gramatyczne, składniowe i językowe z przesystem nowatorstwa („przeobfitość cudactw”) włącznie, ale i on musiał przyznać, że całkowicie niepoprawne stopniowanie przymiotnika ma w przypadku frazy „Królik to był najcichutszy akademik” „tyle czaru, że cisnąć gramatyką o ścianę” (Westfal 1954: 211–212). Co ciekawe, Mieczysław Kurzyński – pierwszy biograf pisarza – w 1975 roku stwierdza, że forma „najcichutszy akademik” pojawiła się tylko w nowojorskiej edycji, natomiast w późniejszych wydaniach pisarz zaniechał jej wykorzystania pod wpływem krytyki i usunął ją z tekstu (Kurzyńska 1975: 211), co nie jest prawdą.

W paryskiej recenzji znalazły się też rozważania na temat odmiany wspomnianego przymiotnika „mamowy”, co mogło dać asumpt do redakcyjnej „ciociomamowej” zmiany. Nie był to jednak dobry ruch, gdyż Westfal tę formę przymiotnika dzierżawczego oceniał jako błędną. Dokonał jednak niezwykle trafnego spostrzeżenia: „*Ziele* jest książką dokumentacyjną. Dokumentacja nie może całkowicie pomijać jakiejś manieri językowej, choćby nawet była to maniera wykołejona” (Westfal 1954: 210).

Po latach Wańkowicz ochrzcił samowolne działania redakcyjne mianem „wtrącalstwa”, a w *Karafce La Fontaine’a* umieścił swoisty testament, dedykowany przyszłym wydawcom i redaktorom swojej spuścizny literackiej, por.: „dobry ryrajter musi całkiem zapomnieć o swoich gustach, bo ryrajtuje nieswoją książkę”, oraz: „[adiustatorom – G.N.] wdzięczny jestem za poprawki pisowni, za rozstawienie znaków pisarskich, ale co do reszty «*Roma* (tzn. autor) *locuta, causa finita*»” (Wańkowicz 1981a: 683–684).

W 1958 roku ukazało się w wydawnictwie Czytelnik pierwsze powojenne wznowienie słynnego reportażu Wańkowicza *Na tropach Smętka* z 1936 roku. Można uznać, że w tym przypadku potraktowano sprawę z szacunkiem należnym staremu, wielonakładowemu bestsellerowi i w odróżnieniu od wydanego równoległe *Ziela* nie zajęto się przerabianiem całych połąci tekstu na obowiązującą politycznie modłę, co nie oznacza oczywiście, że zaniechano całkiem cenzorskich czy redakcyjnych czynności (Nowak 2022: 514). Przede wszystkim dostosowano reportaż do współczesnych reguł języka polskiego, co było oczywiste. Nie wniosło to zniekształceń i przeinaczeń względem pierwotnego zamiaru pisarskiego, czego nie można już powiedzieć o usunięciu dotychczasowej warstwy graficznej, która w książce miała nie mniejsze znaczenie niż sam tekst. Jeszcze w 1975 roku Kurzyzna podkreślał wagę oryginalnej części ilustracyjnej dla zachowania spójnego przekazu książki:

Fotografia, rysunek, rozkład kolumny potęgują wrażenie czytelnika, a czasem oddziałują zamiast słów i mocniej niż słowa. Kolumna zapełniona szpalerami jednolitych tornistrów nowej armii niemieckiej albo cienie rzucane na wycinki map Polski przez skrzydła samolotów w zestawieniu z tarczą zegarka – już po kwadransie... już po pół godzinie... już po czterdziestu pięciu minutach... robią wrażenie. (Kurzyzna 1975: 106)

Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że cenzorom nie chodziło bynajmniej o uwspółcześnienie ponaddwudziestoletniego reportażu i zaakcentowanie w ten sposób braku zagrożenia Polski z kierunku północno-wschodniego po klęsce Niemiec hitlerowskich w 1945 roku, tylko właśnie ukrycie tego potencjalnego

niebezpieczeństwa, ale ze strony ZSRR jako nowego hegemonu dawnych Prus Wschodnich, jeszcze bardziej zmilitaryzowanych i niedostępnych niż w latach 1935–1939. Dlatego też w warstwie tekstowej aktywność cenzorska skupiła się w zasadzie na dwóch wątkach: osobie Piłsudskiego oraz sprawach dotyczących Rosji Sowieckiej i „rosyjskości” pojmowanej ogólnie, ale z łaskawym wyłączeniem okresu sprzed rewolucji bolszewickiej.

Przed wszystkim tematem tabu stało się wszystko, co miało jakiegokolwiek powiązanie z wojną polsko-bolszewicką. Zniknęły istotne dla całości, ale politycznie niepoprawne przedstawienia owych zmagających. Czasami cięcia te, pomimo znacznego zubożenia narracji, nie niszczyły do końca jej sensu, por.:

No więc właśnie Eulogiusz siedzi teraz w Paryżu i u niego porucznik gwardii Awajew, jeniec niemiecki, otrzymał święcenia.

Mówimy w zupełnej ciemności; w pewnej chwili Quasimodo wnosi lampę. To też były żołnierz, ale dłużej wojował niż jego zwierzchnik duchowny. Jako jeździec konnicy Gaja (Quasimodo pochodzi ze stancy) laź w 1920 roku *Arszawu wojewat*. Cwałował korpus Gaja wioskami polskimi z dzikim „gikiem”: *Dajosz Arszawu!* Trzasnęło w korpus Gaja polskie przeciwnatarcie. *Smiriłsia* bolszewicki najeźdźca i siadł na kruchcie cerkiewnej z najeźdźcą carskim. Dwa bryzgi wschodniej nawałnicy.

Pragnę rozgadać batiuszkę (Wańkowicz 1937: 78),

choć mogły powodować poczucie niedosytu po uszczupleniu do postaci:

No więc właśnie Eulogiusz siedzi teraz w Paryżu i u niego porucznik gwardii Awajew, jeniec niemiecki, otrzymał święcenia.

Pragnę rozgadać batiuszkę (Wańkowicz 1958: 93),

lub gdy autorski komentarz:

Zdawałoby się, że w dobie zalewu Polski przez bolszewizm ów bastion zachodni, któremu traktat wersalski ku obronie Europy od sowieckich zakusów zostawił umocnienia, oszalał z radości. *Es jauchzt das deutsche Herz*, pisała prasa wschodniopruska, gdy bolszewicy zbliżali się do Pomorza (Wańkowicz 1937: 320),

skurtyzowano bez najmniejszych oporów do postaci: „W dobie tych trudności świat germański oszalał z radości” (Wańkowicz 1958: 392). O tym, jakich

trudności, kiedy i z jakiego powodu świat ten miał się cieszyć do szaleństwa – ani słowa.

Jeden z zabiegów był szczególnie kuriozalny, choć z pozoru niewidoczny, przez co mógłby nawet uchodzić za całkiem wyrafinowane działanie, gdyby nie fakt, że poprzez drobną, dosłownie dwuliterową (!) zmianę w słowie *uzbrojenie* (Wańkowicz 1937: 326) na *rozbrojenie* pozbawiał logiki cały akapit (zresztą cytaty z opracowania Heinricha Hausera):

W dążeniu do bezpieczeństwa [Polska – G.N.] stawia na pierwszym planie troskę o **rozbrojenie** [wyróż. – G.N.] i o strategicznie pewne granice. Poczucie narodowe dąży do imperialistycznego zdobycia pola do życia i potęgi gospodarczej. Jest ono przepełnione niechęcią do Niemiec. Charakter jego jest wschodni, a „potęga” jest kluczem dla pojęcia polityki wschodniej. (Wańkowicz 1958: 394)

Jak postawienie przez II RP „na pierwszym planie troski o rozbrojenie” i jednocześnie dbałość o „strategicznie pewne granice” miały jej zapewnić poczucie narodowe, dążące do „imperialistycznego zdobycia pola do życia i potęgi gospodarczej”, będące zarazem „przepełnione niechęcią” do równie imperialistycznej, ale znacznie silniejszej militarnie i gospodarczo III Rzeszy, pozostanie chyba na zawsze słodką tajemnicą pracowników warszawskiego urzędu przy ulicy Mysiej.

Gdy w tekście pojawiał się drobny przytyk względem jakiejś źle pojętej „rosyjskości”, cenzor pozostawał nieubłagany:

Jechałem zawsze tym szlakiem Grodno–Białystok z Ihumeńszczyzny albo z Kowieńszczyzny do szkoły w Warszawie. I zawsze mnie uderzała fala jakiejś stęchłej kacapskości. Te ziemie [Białostocczyzna – G.N.], bliżej Warszawy położone, były jakieś mniej polskie niż nasze. (Wańkowicz 1937: 26)

„Fala jakiejś stęchłej kacapskości” zniknęła z książki za jednym skreśleniem cenzorskiego pióra, ale zadziałała chyba oslepiająco, bo pominięto „straszną” polityczną bombę w następnym zdaniu, gdzie Ihumeńszczyzna i Kowieńszczyzna nadal pozostały ziemiami „naszymi” (Wańkowicz 1958: 34). Niepodobna też było powoływać się na wrażenia z rozmów zarówno „z prostymi ludźmi w Sowietach”, jak i „z pisarzami rosyjskimi w Moskwie”.

Szczególnie tępiono wszelkie wzmianki o Piłsudskim, który zmarł 12 maja 1935 roku, a więc krótko przed planowaną wyprawą pisarza do Prus Wschodnich.

Nic więc dziwnego, że Wańkowicz, uchodzący zresztą za zwolennika marszałka, poświęcił mu końcowy rozdział reportażu, pierwotnie zatytułowany *Tannenbergdenkmal i serce na Rossie* (skrócony w 1958 roku do postaci *Tannenbergdenkmal*).

Oprócz ingerencji czysto cenzuralnych wprowadzano do reportażu zmiany o innym charakterze. Poprawki merytoryczne wychodziły naprzeciw rzadkim sugestiom recenzentów i były nie tylko oczywiste, ale i wskazane (Oracki 1959: 342; Sukertowa-Biedrawina 1965: 315; Kurzyna 1975: 102). Niektóre natomiast redakcyjne „wtrącałstwa”, na szczęście nieliczne, z powodu braku zrozumienia bądź rutyny pozbawiały sensu całe wyrażenia równie skutecznie, co politycznie ukierunkowane cięcia cenzorskie. Tylko dla przykładu: w rozdziale *Zjazd* pojawia się sygnał pewnej ojcowskiej manieri względem córki towarzyszącej mu w wyprawie: „Wymagam od pewnego czasu, aby się do mnie zwracała w czasie zaprzęsłym. Uważam, że jest to forma uroczysta, jedynie **stosowna** [wyróż. – G.N.] w zwracaniu się do osoby ojca” (Wańkowicz 1937: 355). Po redakcyjnym przekształceniu ostatni fragment przybiera postać: „jedynie **stosowana** [wyróż. – G.N.] w zwracaniu się do osoby ojca” (Wańkowicz 1988: 349), co przeczy nie tylko kontekstowi, ale i pierwotnej intencji autora.

W latach 1936–1938 Wańkowicz wielokrotnie odwiedzał północno-wschodnie województwa II Rzeczypospolitej. Jako specjalny korespondent „Kuriera Porannego” publikował na jego łamach cotygodniowe felietony z Więśszczyzny i Nowogródzkiej pod wiodącym tytułem *Znowu siejemy w Polsce B*. Zebrane teksty oraz bogaty materiał zdjęciowy zamierzał wydać pod tym samym tytułem w edycji książkowej. Plany te pokrzyżował najpierw wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, proponując napisanie reportażu o polskim pochodzie gospodarczym, a następnie wybuch II wojny światowej. Maszynopis spłonął częściowo w powstaniu warszawskim, ale Wańkowiczowi udało się niemal w całości zrekonstruować tekst na początku lat pięćdziesiątych. Niektóre jego wątki włączył do *Ziela na kraterze*. Niestety, w nowej PRL-owskiej rzeczywistości nie było szans na wydanie całości drukiem. Pisarz próbował złagodzić antysowiecki wydźwięk swoich reportaży, dokonując swoistej mimikry, np. w postaci zmiany co drażliwszych tytułów rozdziałów, ale mimo to wydawnictwa nie były zainteresowane publikacją. Zniechęcony, „wszmuglowywał” (Wańkowicz 1969: 224) wybrane fragmenty do nowych książek: *Tędy i owędy* (Iskry, 1961), zbioru reportaży *Od Stołpców po Kair* (PIW, 1969) oraz wyboru publicystyki *Przez cztery klimaty* (PIW, 1972). Rękopis *Znowu siejemy w Polsce B* w styczniu 1969 roku odsprzedał Bibliotece Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu. Ponieważ transakcja nie oznaczała utraty praw autorskich, ok. 1/3 manuskryptu z Ossolineum weszło do wydanej dopiero w 1981 roku

dwutomowego zbioru reportaży *Anoda i katoda* w wyborze i opracowaniu Tomasza Jodelki-Burzeckiego. Tekst został jednak poważnie ocenzone i przeredagowany; część felietonów znacząco skrócono, skomasowano lub usunięto je całkowicie. Zmieniono również pierwotny układ i chronologię. Niestety, włączenie tego materiału do szerszego opracowania rozmyło jego sens i przesłanie; nie była to już monografia wschodnich województw II RP, tylko przyczynek do szerszej historii.

Ingerencje cenzury w wybranych felietonach dołączonych do wspomnianych książek były szczególnie ostre. Ich charakter był jednoznaczny: usunąć wszystko, co miało choćby pośrednio znamiona antyrosyjskości i antysowieckości i mogło negatywnie wpływać na ocenę ideologicznego fundamentu PRL. Przekazany do druku materiał pozbawiony został kilkuset fragmentów; przede wszystkim opisów przypadków, obserwacji rzeczywistości oraz autorskich spostrzeżeń i konstatacji. Poniżej kilka zaledwie przykładów usuniętych passusów, których brak zuboża kontekst bądź czyni go niezrozumiałym (wszystkie wyróżz. – G.N.):

A przecież w pamięci ludu jedna strona Dniepru była polska, a druga rosyjska. **Widać sam duch Zachodu, tak odrębny, stawiał i stawia w pojęciu ludzkim granicę między dwoma światami; nie zaczepiając się w terenie, muruje się ona duszami ludzkimi.** (Wańkowicz 1981b: 9)

Widzimy, jak w ziemi tej rytmem jest splotniszczeń i stawań się i jak na twórczych wychyleniach się amplitudy jesteśmy my, Polacy, **i jak fazy zniszczenia powoduje Wschód. Temu Wschodowi słabe w ostatnich wiekach stawialiśmy czoło i same ponosiliśmy klęski.** (Wańkowicz 1981b: 15)

Na grunta okoliczne zaczęli spływać autochtoni, wygnani ongi do Rosji. **Spływali z terenu rewolucyjnego, mając wbity w mózg chłopski genialny skrót programu społecznego.** Od Warszawy z tym nurtem spotykała się ciepła fala promess agrarnych. (Wańkowicz 1981b: 149)

Czytam do późna w noc kapitalną książkę Hademana o powiecie brasławskim, dowiadując się, jak też tu sieliśmy ongiś, kiedy krajem rządziła polska ręka. [...] **Potem, gdy już tych polskich rządów nie stało, długo jeszcze w mrok zasnuwającej się barbarii idzie światło.** Toż już w XIX wieku chlubą całego powiatu była szkoła powiatowa w Widzach. (Wańkowicz 1981b: 162)

Wydaje się, że pomimo upływu dziesięcioleci książki Wańkowicza nie wypadły z kanonu polskiej literatury, nadal są wydawane i czytane. Nadal też traktują o sprawach, które nie straciły na swej aktualności, czego dowodem chociażby ostatnie zagrożenia zza północno-wschodnich rubieży Polski, tak wymazywane przez dziesięciolecia ingerencji cenzury.

Obecnie dostępne jest opracowanie *Ziele na kraterze* w pierwotnej wersji tekstowej (Prószyński, 2011; Greg, 2018), bez zmian cenzuralnych i redakcyjnych, oraz podobna edycja reportażu *Na tropach Smętka* (Księży Młyn, 2022). Niedawno ukończono prace nad pierwszym pełnym wydaniem zbioru reportaży *Znowu siejemy w Polsce B* (MeL EDITORIUM, 2024).

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- [b.a.] (1923), *Nowy szef Wydź. Pras. M.S. Wewn.*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 10, s. 160.
- Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 x 1951 r., (2002), Nortom, Wrocław.
- Oracki Tadeusz (1959), *Melchior Wańkowicz, „Na tropach Smętka”*, Warszawa 1958, „Czytelnik”, 8°, s. 440, 3 nlb. (wydanie 10?) [recenzja], „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie”, nr 3, s. 341–344.
- Sukertowa-Biedrawina Emilia (1965), *Dawno niedawno. Wspomnienia*, Pojezierze, Olsztyn.
- Wańkowicz Melchior (1937), *Na tropach Smętka*, Biblioteka Polska, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1951), *Ziele na kraterze*, Roy Publishers, New York.
- Wańkowicz Melchior (1957), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1958), *Na tropach Smętka*, Czytelnik, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1959), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1960), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1961), *Tędy i owędy*, Iskry, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1965), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1969), „Notka” dot. rękopisów M. W., w: tegoż, *Liderszyp w międzywojnie* [maszynopis], Ossolineum, Wrocław.
- Wańkowicz Melchior (1981a), *Karaśka Lafontaine’a*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1981b), *Anoda i katoda*, t. 1: *Było to dawno*, wybór i oprac. Tomasz Jodełka-Burzecki, PIW, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1988), *Na tropach Smętka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Westfal Stanisław (1954), *Pielę „Ziele”*, „Kultura”, Paryż, nr 1–2, s. 204–215.

OPRACOWANIA

Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.

Nowak Grzegorz (2011), *Posłowie*, w: Melchior Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, oprac. Grzegorz Nowak, Prószyński i S-ka, Warszawa.

Nowak Grzegorz (2022), *Posłowie*, w: Melchior Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, oprac. Grzegorz Nowak, Księży Młyn, Łódź.

| Abstract

GRZEGORZ NOWAK

Melchior Wańkowicz and Censorship. An Analysis Based on *Ziele na kraterze* (Greens on the Crater), *Na tropach Smętka* (On Smętek's Trail) and Excerpts from *Znowu siejemy w Polsce B* (We Sow Again in Poland B)

The study shows some of the methods of institutional and editorial preventive censorship during the period of the Polish People's Republic (PRL) against selected works by Melchior Wańkowicz, published for the first time in the interwar period or in exile. A comparative analysis of the original texts of the publications shows that in the years 1958–1989, there were not only political interferences of the communist control apparatus, but also intentional actions of editorial teams in publishing houses responsible for successive editions of the books of the famous writer. The article gives the most representative examples. Full, uncensored and unre-edited editions of these books did not appear on the Polish book market until the first decade of the 21st century.

Keywords: Melchior Wańkowicz; censorship; reportage

| Bio

Grzegorz Nowak – lekarz weterynarii hipiatra i przedsiębiorca farmaceutyczny. Z zamiłowania regionalista oraz popularyzator twórczości Melchiora Wańkowicza. Konsultant wydawnictwa Prószyński i S-ka przy edycji szesnastotomowej serii *Melchior Wańkowicz. Dzieła* (2009–2011). Autor koncepcji przywrócenia pierwotnego brzmienia znanych utworów tego pisarza: *Ziele na kraterze* (2011, 2018, 2019) i *Na tropach Smętka* (2022, 2023), a także publikacji *Parsko. Portret wsi podkościańskiej* (2004) i pierwszej części „tryptyku niemieckiego” *Baronowie von Gersdorff. Rodowód i dzieje – od Santoka do Parska* (2014). Wraz z Urszulą Glensk zredagował

pierwszą pełną edycję przedwojennego reportażu Wańkowicza *Znowu siejemy w Polsce B* (2024), a we współpracy z Beatą Nowacką przygotowuje wydanie *Ziela na kraterze* dla serii Biblioteka Narodowa Wydawnictwa Ossolineum. Na ukończeniu są prace nad *Bibliografią Melchiora Wańkowicza i jego bliskich*.

E-mail: grzegorz.nowak@meeditorium.pl

MONIKA BEDNARCZUK
Uniwersytet w Białymstoku

Nad trumną Wańkowicza. Cenzura PRL wobec śmierci i pogrzebu autora *Hubalczyków*

1. Wprowadzenie

Melchior Wańkowicz, 82, prozaik, publicysta, reporter, założyciel i kier. lit. Wydawnictwa *Rój* [...]; po wybuchu II wojny świat. na emigracji; korespondent wojenny na Bliskim Wschodzie i we Włoszech; od 1949 w Stanach Zjednoczonych; w 1958 powrócił do kraju. Wyborny narrator, autor wielu głośnych książek [...]. Przed 27 laty w *P 107* drukowaliśmy pierwszy odcinek [...] książki Wańkowicza *Kundlizm*, w teście redakcyjnej leżą jeszcze jego eseje z przygotowanego do druku II tomu *Karafka Lafontaine'a* [!]. ([b.a.] 1974)

Taki komunikat zamieścił w numerze 1536 z 15 września 1974 roku, w dziale *Zmarli*, „Przekrój”, jedno z najbardziej rozchwytywanych czasopism kulturalnych PRL. W sąsiedniej kolumnie pisano o amnestii dla Richarda Nixona, apelach do junty Augusto Pinocheta o zaprzestanie masowych prześladowań czy konflikcie izraelsko-palestyńskim. Część czytelników i czytelniczek z pewnością zastanawiała ta wstrzemięźliwość w stosunku do wybitnego prozaika, tym bardziej że komunikat znajdował się w niepozornym miejscu. Wielu przypuszczalnie ucieszyła zapowiedź wspomnienia Janusza Roszki o Wańkowiczu. Artykułu jednak nie opublikowano w numerze 1537 (znalazł się dopiero w kolejnym), a i inne periodyki zdawały się reagować na śmierć pisarza dziwnie lakonicznie.

Dla nas, świadomych systemu kontroli słowa, powody tej sytuacji są oczywiste, jednak dla ówczesnych odbiorców nie musiało tak być. Cenzura wszak oficjalnie nie istniała – stykali się z nią głównie ludzie piszący – lecz czuwała. Odejście Wańkowicza postawiło ją przed sporym wyzwaniem, jak pisało 18 września 1974 roku:

jego śmierć spowodowała duży napływ materiałów okolicznościowych wykraczających poza sferę problematyki warsztatowo-literackiej. Przedstawiano w nich zmarłego jako człowieka wielkiej odwagi, dużej klasy polityka, działacza, bohatera narodowego, sumienie narodu itp. Zgodnie z zaleceniem zakwestionowano w całości 12 publikacji, zawierających m.in. opinie, iż „bez [jego] książek [...] nie tylko literatura, ale po prostu nasza historia najnowsza [...] byłaby uboższa” („Kierunki”), oraz dokonano kilku ingerencji częściowych. Zastrzeżenia wzbudziły materiały zgłoszone przez: „Kulturę” (3), „Kierunki” (2), „Literaturę” (2), „Perspektywy” (2), „Tygodnik Powszechny”, „Świat Młodych”, „Zielony Sztandar” i „Przekrój”. (*Biuletyny...* 1974: 189; pominięcia i dopowiedzenia według źródła)

Reportażysta irytował władze także po śmierci, a jego biografia wpisuje się w długą tradycję zawłaszczania, zniekształcania lub przemilczania pamięci wpływowych postaci życia publicznego przez rządzących. Uroczystości pogrzebowe osób uznawanych za autorytety to bowiem „sytuacje «kolektywnego pamiętania», ustanawiającego ramy określonej wspólnoty” (Napiórkowski 2013: 135). Nabierają one specjalnej rangi w okresach, w których możliwości samostanowienia danej grupy są ograniczone, jak miało to miejsce w Polsce porzeczowej i w PRL. Pogrzeby pewnych osób przeradzały się wówczas w zbiorowe manifestacje postaw patriotycznych (Dąbrowicz 2009, Bąbiak 2016), a ponieważ uznanie dla zmarłego wiązało się często z dezaprobatą wobec rządzących, pamiętanie stawało się „pamiętaniem przeciw komuś” (Napiórkowski 2013: 139).

Z politycznego i tożsamościotwórczego wymiaru rytuałów pogrzebowych oraz pamięci o ważnych postaciach doskonale zdawał sobie sprawę reżim komunistyczny, manipulując m.in. dyskursem publicznym wokół Wańkowicza i jego pochówku. Zagadnienie to nie stało się dotąd przedmiotem refleksji – w odróżnieniu od sprawy przyjazdu reportażysty do PRL (Cenckiewicz 2004, Gawin 2015) i wytoczonego mu w 1964 roku procesu (Ziółkowska-Boehm 1990, Rokicki 2006, Łuczak 2022). Sądzę jednak, że przyjrzenie się działaniom cenzury wobec tekstów związanych ze śmiercią i pogrzebem autora *Karafki*

La Fontaine'a uzupełni naszą wiedzę o recepcji Wańkowicza oraz mechanizmach sterowania świadomością zbiorową w systemie autorytarnym. Materiał do analizy stanowić będą dokumenty przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN) w zespole Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPIW) oraz, kontekstowo, tygodniki kulturalne z 1974 roku, a także dokumenty z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN). Pierwsza część artykułu zarysowuje sposób funkcjonowania cenzury i relacje między władzami PRL a Wańkowiczem; druga dokumentuje ingerencje cenzorskie w wybranych tekstach okolicznościowych, które to ingerencje pokazują, jak duże znaczenie przywiązywali rządzący do dyskursu publicznego wokół tego pisarza.

2. Cenzura, Wańkowicz i władze Polski Ludowej

Cenzura prewencyjna, obowiązująca w PRL, obejmowała wszystkie materiały przeznaczone do druku i działała wedle instrukcji nadsyłanych z KC PZPR. Urzędnicy GUKPPIW, delegatur wojewódzkich oraz oddziałów lokalnych realizowali przekazane im przez kierownictwo partii wytyczne, usuwając z prasy, książek, ulotek itp. treści niepożądane z punktu widzenia władz (zob. np. Radzikowska 1990; Budrowska 2009; Domska 2011; Romek, Kamińska-Chełminiak, red. 2017; Ligarski, Majchrzak, red. 2017). Wśród tematów szczególnie drażliwych centralne miejsce zajmowały: kontestacja założeń ustroju socjalistycznego, krytyka polityki partii, ZSRR i Armii Czerwonej, wypowiedzi dotyczące tzw. Kresów Wschodnich, Holokaustu, antysemityzmu oraz środowisk emigracyjnych na Zachodzie. Wypowiedzi niezgodne z obowiązującym obrazem rzeczywistości poddawano modyfikacjom lub nie pozwalano na ich publikację wcale.

W połowie września 1974 roku za kwestię wymagającą wzmożonej czujności i kontroli uznano także śmierć i pogrzeb Wańkowicza. Można zakładać, że stało się tak m.in. z powodu surowej oceny polityki kulturalnej państwa, jakiej reportażysta dokonał dekadę wcześniej w pamiętnym liście przesłanym córce, a upublicznionym na falach Radia Wolna Europa. Władze nie zapomniały mu upokorzenia, jakim zakończył się dla nich proces wytoczony pisarzowi, a jeszcze bardziej nie mogły mu chyba wybaczyć tego, że działał na własnych zasadach i że cieszył się powszechną estymą. Niechęć rządzących do Wańkowicza jako propagatora modelu patriotyzmu konkurencyjnego wobec komunistycznego, a przy tym postaci niezmiernie popularnej, wyraźnie dojdzie do głosu po śmierci prozaika.

Relacje między autorem *Westerplatte* a aparatem państwa od początku były skomplikowane. Wańkowicz nie czuł się dobrze na obczyźnie. Ponadto żywił pewną sympatię dla idei socjalistycznych, co zdradzała już *Opiierzona rewolucja*

i co unaoczni później projekt przemówienia, który stanie się przyczyną głośnego procesu¹. Pomysł przyjazdu sławnego autora do Polski spotkał się więc z entuzjazmem władz. Funkcjonariusze Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego oceniali: „Wartość Wańkowicza dla nas polega na jego popularności i niewątpliwym talencie literackim. Jego powrót byłby dużym wstrząsem dla starszej generacji emigrantów politycznych” (Cenckiewicz 2004: 30). Istotnie, zarówno pobyt reportażysty w PRL latem 1956 roku, jak i jego powrót na stałe do kraju dwa lata później można określić jako „tryumfalny” pochód (Sawa 2004: 98): spotkania z politykami, elitą kulturalną i zwykłymi czytelnikami, wysokie nakłady książek, artykuły w prasie, występy w radio i telewizji² (*Notatka informacyjna...* 1964: 325). Jak wyliczyli pracownicy Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, między 1958 a 1963 rokiem *Ziele na kraterze*, *Na tropach Smętka*, *Hubalczycy* i *Tworzywo* miały po dwa lub trzy wydania i ukazały się w nakładach po 40 000 egzemplarzy; nakłady *Tędy i owędy*, *Monte Cassino* i *Walczącego gryfa* wynosiły po 20 000–30 000 egzemplarzy, a *Westerplatte* (pięć wydań) – 100 000. Dane te miały być świadectwem przychylności reżimu wobec pisarza.

Wańkowicz niewątpliwie odgrywał istotną rolę w „kalkulacjach” komunistów, podobnie jak Antoni Słonimski, trudno jednak uznać, że „padł ich ofiarą” (Cenckiewicz 2004: 44). Jego utwory zmieniły przecież zasadniczo postrzeganie dwudziestolecia międzywojennego, 2 Korpusu Polskiego i powstania warszawskiego przez społeczeństwo PRL. Pisarz konsekwentnie realizował własny program, czego władze mogły się zresztą spodziewać, gdyż Wańkowiczowi od początku zarzucano „analfabetyzm polityczny” (Cenckiewicz 2004: 40). Wierność własnej drodze miała jednak swoją cenę, nawet po śmierci.

- 1 Projekt przemówienia nie odrzucał zasad ustroju PRL, lecz wytykał niektóre jego słabości. Wańkowicz pisał m.in.: „Partia wraz z całym jej niewątpliwym dorobkiem, osiągając coraz lepsze standardy, musi konstatować, że [...] obywatel w Polsce nie jest elementem dośrodkowym, że panuje znieczulica, krytykanctwo” (*Projekt...* 1964: 294; por. Ziółkowska-Boehm 1990: 85, 88).
- 2 Kapitan Czesław Niemczyk i kapitan Stanisław Piechowicz stwierdzali, że „w pionie krajowym PR w latach 1956–64 nadano 56 audycji w jego opracowaniu, w programach telewizji warszawskiej w latach 1959–1965 nadano 17 jego audycji”. Obliczono nawet łączną wysokość honorariów, jakie Wańkowicz otrzymał od wydawnictw krajowych oraz Polskiego Radia i Telewizji: było to odpowiednio 308 738 złotych i 80 410 złotych (*Notatka informacyjna...* 1964: 326).

3. Cenzura wobec wypowiedzi dotyczących śmierci i pogrzebu Wańkowicza

Pogrzeb reportażysty na warszawskich Powązkach 14 września 1974 roku zgromadził tłumy, mimo że nie był uroczystością o charakterze państwowym; propozycję taką odrzuciła córka, zgodnie z wolą ojca. Na kilka dni autor *Szczenięcych lat* (ponownie) znalazł się w centrum zbiorowej uwagi, co wzbudziło niezadowolenie władz. Już 17 września kierownictwo partii postanowiło przygasić społeczny entuzjazm – by nie powiedzieć: kult – dla zmarłego, wydając zakaz „wszelkich publikacji (z wyjątkiem notek kronikarskich) na temat M. Wańkowicza”, łącznie ze zdjęciami z jego pogrzebu (*Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 165, 167).

Decyzja ta była szczególnie dotkliwa dla tygodników, które nie zdążyły wcześniej uczcić pamięci pisarza i których specjalnością są rozbudowane artykuły, przygotowywane z większym wyprzedzeniem niż te w dziennikach³. Nie przypadkiem w cenzorskim sprawozdaniu, cytowanym we wstępnej części tych rozważań, znalazły się „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Kultura”⁴, „Kierunki”, „Literatura” czy „Zielony Sztandar” (*Biuletyny...* 1974: 189). Jeden z poufnych dokumentów GUKPPIw podawał, że tylko 17 września 1974 roku zakwestionowano w całości piętnaście tekstów ze względu na wspomniane zalecenie bądź „znaczący ładunek treści szkodliwych politycznie”, zaś dwa dni później nie dopuszczono do druku kolejnych dziewięciu materiałów o Wańkowiczu lub wyimków z jego utworów (*Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 165, 243).

Usunięte fragmenty i wypowiedzi zatrzymane w całości pozwalają zrekonstruować elementy publicznego wizerunku pisarza niepożądane przez władze PRL. Oto w szkicu Piotra Kuncewicza *Czas Wańkowicza*, napisanym dla „Tygodnika Demokratycznego”, określono pisarza jako „człowieka legendę”, którego „słowo znajdowało zawsze posłuch i odzew” (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 211). Aleksander Małachowski we wspomnieniu *Mistrz* („Kultura”) konstatował, że zmarły „żył i pracował na posługach całej Rzeczypospolitej” i stał się „własnością całego narodu” (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 175;

3 „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Kultura”, „Kierunki” i „WTK” ukazywały się w rytmie: 8 września, 15 września, 22 września itd. Kolejne numery „Literatury” wyszły natomiast 12, 19 i 26 września. Z dłuższą notą żałobną zdążył PAX-owski „WTK” w numerze 37 z 15 września, ale i jego publiczność musiała czekać na obszerniejszy artykuł poświęcony Wańkowiczowi aż do 29 września (zob. Kurzyńska 1974b).

4 Redakcja „Kultury”, świadoma poważnego stanu Wańkowicza, zamieściła jego obszerny tekst trzy tygodnie przed śmiercią reportażysty, w numerze z 18 sierpnia 1974 roku (Wańkowicz 1974b).

por. Małachowski 1974). W „Argumentach” miał się znaleźć artykuł Zenony Macużanki *Żywiół polskości*, zawierający podobną myśl:

W sile głębokiego poczucia związku z narodem niewielu z grona intelektualistów i literatów mogłoby mu sprostać: czuli to i rozumieli [...] wszyscy, i stąd właśnie płynął jego osobisty autorytet, jego urok, któremu poddawali się mężowie stanu, pisarze, młodzież, prości ludzie. [...] ten spadkobierca tradycji szlacheckiej [...] w życiu codziennym, w twórczości był autentycznie demokratyczny. (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 204).

Mieczysław Kurzyrna w *Przemówieniu nad trumną śp. Melchiora Wańkowicza*, które miało się ukazać w „Kierunkach”, oddawał z kolei hołd człowiekowi łączącemu różne środowiska:

Wyrazić żal, nawet najgłębszy, z powodu tej śmierci – to mało. [...] Więc tylko przypomnienie sprawy, która Ci, Melchiorze, była zawsze specjalnie droga [...].

Ta sprawa to oczywiście Polska. [...]

Byłeś przez całe życie z Nią, bo uważałeś, że w różnych kształtach jest zawsze jedna i ta sama, i chciałeś, by była najpiękniejsza i najsilniejsza [...]. Dla tego celu walczyłeś, działałeś, pisałeś i mówiłeś. [...]

W imię tego też celu ceniłeś i podkreślałeś każdy dla niej wysiłek, [...] umiałeś dostrzec trud podjęty po zupełnie przeciwnych stronach barykady, łączyłeś ludzi nieraz bardzo odległych.

Ceniłeś odrębność ludzkich przekonań i wyraźny ich kształt. Ale nie nawidziłeś barier i opłotków, podziałów i koterii. W kolejnych „domeczkach” państwa Wańkowiczów, a później w domu Melchiora Wańkowicza gromadzili się ludzie, którzy może gdzie indziej nie chcieliby nawet ze sobą rozmawiać. To był Twój [...] zupełnie wyjątkowy wkład w nasze rozdarłe, poszarpane życie. (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 188)

Zatrzymana przez cenzorów wypowiedź Jana Józefa Lipskiego przeznaczona do „Tygodnika Powszechnego” zwraca uwagę na – jakże bliskie idei tego numeru „Porównań” – niedoczytanie Wańkowicza („dopiero czeka nas odczytanie na nowo Jego całego dorobku”) oraz na złożoność jego dzieł i osobowości:

Dla mnie – którego też fascynowała, jak wszystkich, niezwykła wiatalność Pana Mela, Jego wielka, niepoahamowana ciekawość świata

(były chwile, że aż nieludzka) – szczególnie pociągająca była w nim umiejętność zachowania autentycznej niezależności, mimo programowego szukania kompromisu właśnie w sytuacjach dla tej niezależności niebezpiecznych. A właśnie on, przy tym swym programie jakiegoś realizmu [...], popadał w szczególnie drastyczne konflikty, by wyjść z nich w sposób nieoczekiwany, ryzykowny – i nadal być sobą.

[...] Myślę, że mimo wielkiego uznania, nawet uwielbienia, jakim darzą Go czytelnicy – a przeważnie i krytyka (rzadka zgodność!) – Wańkowicz-artysta, twórca takich arcydzieł, jak *Szczenięce lata*, jest właściwie mało znany, a Wańkowicz-świadek losów narodu powierzchownie rozumiany. Weźmy więc jeszcze raz do ręki Jego książki. (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 252)

Podobnie Józef Szczypka w *Epitafium dla Wańkowicza*, przygotowanym dla „Kierunków”, akcentował dystans reportażysty do polityków, jego niezależność ideową oraz nowoczesność:

Nigdy i gdziekolwiek [...] nie oczarował grup i związków wzorową dyscypliną organizacyjną czy absolutną wiernością wobec określonego programu. [...] Patrzył jednak zawsze z bliska na politykę i jeśli tylko zgadzało się to z jego przekonaniami, przyświadczał jej niektórym aktom, czasem zaskakująco, a z drugiej strony tak samo wyraźnie zakładał sprzeczny, kiedy sytuacja była inna. Niezależność musiała kosztować: w ogóle jej koszty zastraszająco wszędzie rosły. [...] Nie brakowało mu [...] ani sprytu, ani też ingrediencji przekornych, lecz przy tym wszystkim jednak nie brakowało mu nigdy odwagi wypowiedzania własnego zdania.

[...] Wańkowicz to pisarz bardzo współczesny [...]. Kto bowiem wpuścił do nas strumień wielkiej reporterki, rozgryzał fenomen odbioru masowego [...]? (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 182, 187)

Zastrzeżenia wzbudził nawet niewinny artykuł Ewy Kłosiewicz pt. *Melchior Wańkowicz*. Dziennikarka „Świata Młodych” stwierdzała, iż najważniejszym tematem twórczości prozaika były „ważne sprawy Polaków”, i wspomniała o tysiącach listów od czytelników, donoszących pisarzowi np., że „nazwy zaczerpnięte z Jego książek nadali ulubionym ludziom i przedmiotom” (cyt. za: *Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 210). Kamyczkiem do ogródka cenzorów był zaś szkic Wańkowicza „aluzyjnie zatytułowany *U progu terażniejszości*”, który zamierzała opublikować „Literatura”. Jak zauważyli urzędnicy GUKPPiW: „Była

w nim mowa o wścibstwie, głupocie i prymitywizmie cenzury zaborców oraz liczne odniesienia do aktualnej sytuacji w tym zakresie, wykazujące pewne zbieżności działań” (*Informacje...* 31 VIII–24 IX 1974: 167).

Podsumowując, można powiedzieć, że „materiały wyeliminowane” nie tylko były afirmatywne wobec osoby i dzieła Wańkowicza, lecz także zawierały mniej lub bardziej zawoalowaną krytykę fanatyzmu, służalczości i oportuniźmu oraz komunistycznej cenzury. Gdyby chcieć odtworzyć zwalczany przez władze portret pisarza, okazałoby się, że czytelnicy i czytelniczki nie powinni myśleć o autorze *Ziela na kraterze* jako o kimś wyjątkowym dla polskiej historii i kultury, o autorytecie; o kimś, kto był odważny na polu bitwy, w rozmowach i w swoich utworach; kto potrafił zachować niezależność, a jednocześnie cenili ludzie myślących inaczej niż on, jeśli dostrzegał w ich działaniu potencjalne korzyści dla społeczeństwa i kraju.

Podkreślić trzeba także, że zacytowane wyżej fragmenty nie trafiły na łamy prasy nawet po tym, jak 20 września 1974 roku złagodzone wytyczne dotyczące cenzurowania wypowiedzi o pisarzu. Siedem artykułów spośród tych zatrzymanych w okresie 17–20 września przeanalizowano wówczas ponownie i pozwolono na ich druk w pierwotnym kształcie⁵, dwóch – po pewnych skrótach⁶, natomiast „w stosunku do pozostałych w całości zakwestionowanych tekstów – decyzji nie zmieniono” (*Informacje...* 25 IX–23 X 1974: 42). Obecność Wańkowicza w mediach była więc nadal ograniczana, lecz nie tak drastycznie, jak w pierwszych dniach po jego pogrzebie. Kilka z dopuszczonych do publikacji artykułów ukazało się zresztą w czasopiśmie o wysokich nakładach, takich jak „Express Wieczorny” i „Przekrój”, które ukazywały się w liczbie sięgającej odpowiednio 560 000 i 700 000 egzemplarzy, czy też „Zarzewie”, którego sprzedaż przekraczała 170 000 egzemplarzy (*Biuletyn nakładów...* 1974: 8, 14, 16).

5 Były to: Wańkowicza *Z nowej „KaraŃki Lafontaine’a”* [!] („Przekrój”), Kurzyny *Piewca bitwy pod Monte Cassino* („WTK”, zob. Kurzyna 1974b), Zbigniewa Florczaka *Walenty Wańkowicz* („Express Wieczorny”) oraz *Słowo o Wańkowiczu* („Fakty 74”), Elżbiety Adamczewskiej (sic!) *Melchior Wańkowicz* („Literatura”) oraz *Melchior Wańkowicz* („Zarzewie”) i Zbigniewa Doleckiego *Zawsze obecny w życiu* („Zorza”) (*Informacje...* 25 IX–23 X 1974: 42). W wypadku tekstu przypisanego Adamczewskiej po stronie redakcji lub cenzorów wkrał się błąd, gdyż autorką artykułu zamieszczonego ostatecznie w „Literaturze” jest Aleksandra Ziółkowska (1974).

6 Teksty Mariana Pilota („Zielony Sztandar”) i Janusza Roszki („Przekrój”).

4. Zakończenie

Próby wyciszenia przez władze głosów eksponujących dokonania i talent Wańkowicza – po pierwsze – nie ustały, po drugie – jedynie częściowo się powiodły. W ostatnim kwartale 1974 roku ukazywało się wprawdzie więcej wypowiedzi o prozaiku oraz przedruki jego utworów (zob. Wańkowicz 1974a, 1974c), lecz cenzorzy nadal czujnie wychwytywali uwagi drażliwe z punktu widzenia reżimu. 16 października 1974 roku usunięto np. ze wspomnienia Krzysztofa Kąkolewskiego *Nieciekawe były tego dnia listy* („Literatura”) fragment: „Jak na ulicy, tak i w życiu publicznym zasypuje nas piasek Eurazji – apatia i cynizm, sprzeczne z naszą kulturą niesprzeciwianie się złu, jakiś zanik społecznego instynktu samozachowawczego...” (cyt. za: *Informacje...* 25 IX–23 X 1974: 229–230; por. Kąkolewski 1974). Tydzień później zastrzeżenia wzbudziły wrażenia autora artykułu *Czego się gapisz? Idź dalej* („Konkrety”) ze spotkania z pisarzem w 1958 roku. Po frazie: „Kiedy minęło pół godziny, mój szacunek i podziw dla profesora Wańkowicza” wykreślono ciąg dalszy: „sięgał granic nieprawdopodobieństwa i konsternacji. [...] Płakali wszyscy, również i dostojne grono pedagogiczne. To była chyba jedna z najwspanialszych lekcji w dziejach polskiego szkolnictwa” (*Informacje...* 24 X–21 XI 1974: 5–6). 25 października 1974 roku skrócono tekst o Wańkowiczu w łódzkich „Odgłosach”, a pod koniec grudnia wykreślono kilka zdań z fragmentu książki Kurzyny *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, przeznaczonego do świątecznego numeru „Kierunków” (*Informacje...* 24 X–21 XI 1974: 42; *Informacje...* 22 XI–31 XII 1974: 433; por. Kurzyna 1974a).

Jednocześnie sprawozdanie z ingerencji cenzorskich w środkach komunikowania masowego w czwartym kwartale 1974 roku pokazuje, że rosło niezadowolenie środowisk literackich z rozwoju sytuacji w kraju, a zarzuty wysuwane przez twórców wobec władz były bardzo podobne do tych, jakie formułował Wańkowicz:

Na brak warunków swobodnego rozwoju życia intelektualnego i artystycznego skarżyli się przedstawiciele wszystkich niemal dziedzin kultury [...]. Twierdzono [...], że [...] wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970 i kolejne modele polityki kulturalnej nie zlikwidowały podstawowej bolączki – ingerowania przez państwo w twórczość literacką, co zmusiło nie tylko poszczególnych twórców, ale całe generacje poetyczne do zamknięcia albo „sfalszowanego” oddawania rzeczywistości. (*Biuletyny...* 1974: 231)

Co więcej, niekiedy wprost przywoływano nazwisko autora *Westerplatte*:

Krytyczne oceny pod adresem polityki kulturalnej państwa znalazły się w jednym z materiałów wspomnieniowych o Wańkowiczu („Za i Przeciw”). Zakwestionowane sądy zawierały opinie o ingerencji w treść książek, opieszałości działania, nieszanowaniu pracy autorów – czynnikach powodujących często dezaktualizację książki, która – według określenia Wańkowicza – „ląduje na Powązkach”, co miało oznaczać „napisane, a niepublikowane prace”. (*Biuletyny...* 1974: 233)

Ba, jeszcze w 1976 roku nie dopuszczono do wystawienia sztuki *Reportaż z walk o Monte Cassino*, zgłoszonej przez Teatr Ziemi Mazowieckiej (*Działalność merytoryczna...* 1976: 75).

Dodajmy, że władze komunistyczne i działająca wedle ich instrukcji cenzura usiłowały – czasami nawet z większą intensywnością niż w wypadku Wańkowicza – wyciszać pamięć innych wybitnych postaci. Dobitym tego przykładem jest Słonimski, po którego śmierci w 1976 roku prasa mogła opublikować w zasadzie jedynie komunikat PAP, a wszystkie wspomnienia i komentarze redakcyjne musiały uzyskać aprobatę KC PZPR (Budnik 2021: 109–116). Pomimo działań cenzury (i całego aparatu represji) nie udało się jednak zatrzymać procesu rozpadu systemu, a utwory Wańkowicza i prace mu poświęcone ukazywały się w ostatnich latach PRL nakładem nie tylko Wydawnictwa Literackiego, Instytutu Wydawniczego PAX, Państwowego Instytutu Wydawniczego, „Wiedzy Powszechnej” oraz wydawnictw regionalnych, ale również w drugim obiegu. Autor *Tędy i owędy* także po śmierci przyciągał zatem ludzi z różnych środowisk i różnych orientacji politycznych.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

[b.a.] (1974), *Zmarli*, „Przekrój”, nr 1536, s. 2.

Biuletyn nakładów prasy krajowej i zagranicznej roku 1974 (1974), RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Warszawa.

Biuletyny kwartalne Zespołu Instruktażu, Ocen i Kontroli GUKPPIW [...]: IV kwartał 1973–IV kwartał 1974 (1974), AAN, zespół 1102 (GUKPPIW), sygn. 3474.

Działalność merytoryczna Zespołu Widowisk, Radia i Telewizji w okresie I 1974–XII 1976 r. [...], AAN, zespół 1102, sygn. 3303.

Informacje codzienne Zespołu Instruktażu, Ocen i Kontroli GUKPPIW o ingerencjach w okresie 31 VIII–24 IX 1974 w czasopiśmie, drukach ulotnych, publikacjach nieperiodycznych [...] (1974), AAN, zespół 1102, sygn. 3426.

- Informacje codzienne Zespołu Instruktażu, Ocen i Kontroli GUKPPIw o ingerencjach w okresie: 25 IX–23 X 1974 [...]* (1974), AAN, zespół 1102, sygn. 3427.
- Informacje codzienne Zespołu Instruktażu, Ocen i Kontroli GUKPPIw o ingerencjach w okresie: 24 X–21 XI 1974 [...]* (1974), AAN, zespół 1102, sygn. 3428.
- Informacje codzienne Zespołu Instruktażu, Ocen i Kontroli GUKPPIw o ingerencjach w okresie: 22 XI–31 XII 1974 [...]* (1974), AAN, zespół 1102, sygn. 3429.
- Kąkolewski Krzysztof (1974), *Nieciekawe były listy tego dnia*, „Literatura”, nr 42, s. 1, 3.
- Kurzyna Mieczysław (1974a), *Międzywojenne lata Melchiora Wańkowicza. Fragment książki [...]*, „Kierunki”, nr 51–52, s. 15–16.
- Kurzyna Mieczysław (1974b), *Piewca bitwy o Monte Cassino*, „WTK”, nr 39, s. 1, 8.
- Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.
- Małachowski Aleksander (1974), *Mistrz*, „Kultura”, nr 38, s. 1, 8.
- Notatka informacyjna dot. Melchiora Wańkowicza* (1964), AIPN, sygn. BU 01221/67, cz. 1, k. 323–327.
- Roszek Janusz (1974), *A wkoło Polska szumi...*, „Przekrój”, nr 1538, s. 14.
- Wańkowicz Melchior (1964), *Projekt przemówienia J.A., względnie substrat dla kolejnych przemówień 4–5 mówców*, AIPN, sygn. BU 01221/67, cz. 1, k. 292–322.
- Wańkowicz Melchior (1974a), *Amerykańskie szkoły dziennikarskie*, „WTK”, nr 44, s. 5; nr 45, s. 4.
- Wańkowicz Melchior (1974b), *Rodzina i maszynistki*, „Kultura”, nr 33, s. 1, 6.
- Wańkowicz Melchior (1974c), *Szkoły pisania*, „WTK”, nr 46, s. 5; nr 47, s. 4.
- Ziółkowska Aleksandra (1974), *Melchior Wańkowicz*, „Literatura”, nr 39, s. 7.

OPRACOWANIA

- Bąbiak Grzegorz P. (2016), *Funeralia narodowe. Pogrzeby patriotyczne Polaków w czasach niewoli (eseje historyczne)*, IH PAN, Warszawa.
- Budnik Magdalena (2021), *Antoni Słonimski w aktach cenzury PRL. Wybór dokumentów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z lat 1961–1980*, „Bibliotekarz Podlaski”, nr 4, s. 95–117. <https://doi.org/10.36770/bp.647>
- Budrowska Kamila (2009), *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Wydawnictwo UW, Białystok.
- Cenckiewicz Sławomir (2004), *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski*, „Biuletyn IPN”, nr 2, s. 27–44.
- Dąbrowicz Elżbieta (2009), *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Trans Humana, Białystok.
- Domska Anna (2011), *Ograniczenia wolności prasy w PRL*, „Studia Prawno-Ekonomiczne”, t. 34, s. 79–100.

- Gawin Magdalena (2015), *Wańkowicz krzepi*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, <https://www.rp.pl/plus-minus/art4325671-wankowicz-krzepi> [dostęp: 18.12.2024].
- Ligarski Sebastian, Majchrzak Grzegorz, red. (2017), *Nadzorcy. Ludzie i struktury władzy odpowiedzialni za działania wobec środowisk twórczych, naukowych i dziennikarskich*, Wydawnictwo IPN, Warszawa.
- Łuczak Marcin (2022), *A imię jego 34. Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy*, Scholar, Warszawa.
- Napiórkowski Marcin (2013), *Uroczystości żałobne jako narzędzie legitymizujące i delegitymizujące władzę*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 135–152. <https://doi.org/10.18318/pl.2013.4.8>
- Radzikowska Zofia (1990), *Z historii walki o wolność słowa w Polsce (cenzura PRL w latach 1981–1987)*, Universitas, Kraków.
- Rokicki Konrad (2006), *Sprawa „Listu 34” w materiałach MSW*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, nr 7, s. 197–221.
- Romek Zbigniew, Kamińska-Chełminiak Kamila, red. (2017), *Cenzura w PRL. Analiza zjawiska*, Aspra, Warszawa.
- Sawa Jan (2004), *Zatrute źródło. Uwagi do komentarza historycznego Sławomira Cenckiewicza z lutowego numeru „Biuletynu IPN”*, „Biuletyn IPN”, nr 2, s. 96–98.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (1990), *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Ypsylon, Warszawa.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

AAN – Archiwum Akt Nowych w Warszawie

AIPN – Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

| Abstract

MONIKA BEDNARCZUK

Over Wańkowicz's Coffin. The Polish People's Republic and the Censorship of the Death and Funeral of the *Hubalczyzy* (Hubal Partisans) Author

Melchior Wańkowicz returned to communist Poland in 1958, but his relations with the authorities were complicated since he was determined to maintain his independence. Since he enjoyed great popularity and was held in high esteem by various groups, his death and funeral provoked lively reactions from the press. Yet the numerous contributions, enthusiastic in their praise of Wańkowicz, incited discontent in the regime and, just three days after the writer's funeral, a ban was issued

on publications other than brief notes on the deceased. Although this instruction for censors was soon amended, several important texts were not permitted to be published. The article examines censoring practices between September and December 1974, building on documents from the Archives of Modern Records in Warsaw and the collection of the Main Office for the Control of the Press, Publications and Public Performances, and indicates the importance the authorities attached to the public discourse about Wańkowicz.

Keywords: Melchior Wańkowicz; reception; public discourse; funeral; censorship; communist Poland

| Bio

Monika Bednarczuk – dr. hab., prof. UWB, badaczka literatury i kultury polskiej; jej zainteresowania badawcze dotyczą związków literatury i polityki, pisarstwa kobiet, transferu kulturowego oraz praktyk ezoterycznych w PRL. Publikacje książkowe: *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 w piśmiennictwie polskim* (2008), *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej* (2012), *Między Wilnem, Uralem a Petersburgiem. Transfer wiedzy, asymetrie kulturowe i polityka w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku* (2022); redakcje: *Kulturtransfer in der Provinz. Wilna als Ort deutscher Kultur und Wissenschaft (1803–1832)* (2020), *Schreiben über Frauenbeziehungen* (z Justyną Górny, 2022), *Das historische Litauen als Perspektive für die Slavistik* (z Marion Rutz, 2022).

E-mail: m.bednarczuk@uwb.edu.pl

ORCID: 0000-0003-3490-3446

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM
Polish Heritage Society, Philadelphia

Wańkowicz odczytywany. Archiwum pisarza

Chcę przywołać nieraz już opowiadaną historię, jak spotkałam Wańkowicza. Zaczęło się od wyboru tematu pracy magisterskiej na Uniwersytecie Łódzkim. Brałam pod uwagę twórczość Zofii Kossak lub Melchiora Wańkowicza. Postawiłam na autora *Ziela na kraterze*. Ojciec mój miał wszystkie książki pisarza, także te wydane na emigracji. Czytałam je z ogromnym zainteresowaniem i podziwem.

Na czwartym roku studiów pisałam tzw. prace zaliczeniowe potrzebne do obrony pracy magisterskiej. Wysłałam wtedy list do pisarza, przedstawiając tematy, z którymi się zmagalam, z prośbą o opinię. W odpowiedzi zaprosił mnie do siebie. Był 20 maja 1972 roku. Przyjechałam pociągiem z Łodzi do Warszawy. Przyjął mnie, mówiąc, że nie ma dużo czasu, ponieważ zмага się z problemami zdrowotnymi. Spytał, czy znam wszystkie jego książki. Powiedziałam, że tak, i pokazałam mu właśnie prace zaliczeniowe. Zaczął je czytać... Mijał czas. Odłożył papiery i patrząc na mnie uważnie, powiedział: „Umie pani myśleć samodzielnie. Porusza pani tematy, o których zapomniałem”.

Zaczęła się rozmowa. Wańkowicz opowiadał o swoich zmaganiach z pisarstwem i jak po latach chce napisać o tym książkę. Poprosił mnie, bym przywoziła mu potrzebne materiały, dotyczące tego, jak pisarze ustalają rytm pracy, jak ją planują itp. Zaczęłam przywozić tzw. fiszki. Czytałam biografie, pamiętniki, dzienniki, wspomnienia. Przywoziłam co tydzień nowe fragmenty. Reportażysta wypożyczał mi zaś kolejne teczki ze swojego archiwum. (Jakiż dowód zaufania!)

Po skończeniu studiów zaproponował mi pracę researcherki i asystentki. Miałam zaszczyt być blisko pisarza aż do końca jego życia. Zmarł 10 września 1974 roku. Od dnia poznania Wańkowicza aż do jego śmierci upłynęły dwa lata i cztery miesiące. Taki krótki okres – i taki ważny. Jakże ważny.

• • •

Przed wyjazdem do Manchesteru na operację (diagnoza: rak wpustu i dna żołądka) Wańkowicz napisał swój jedyny testament. Nie sporządził żadnego innego ani wcześniej, ani później.

Mnie zapisał „na własność” swoje archiwum. Adwokatem odpowiedzialnym za sprawę był Stanisław Szczuka. Mówił on potem, że w 1972, 1973 roku określenie „na własność” znaczyło – według prawa rzymskiego – także *copyright*. Po śmierci pisarza oficjalnie stałam się właścicielką archiwum, a także obejmujących je praw autorskich. Nie praw do wydanych książek, opublikowanych tekstów, które odziedziczyła rodzina pisarza, ale właśnie do archiwum, tj. korespondencji czy innych materiałów niedrukowanych wcześniej. Chcę zaznaczyć, że kiedy ukazywały się dokumenty z archiwum, np. listy pisarza, za każdym razem zrzekałam się *copyrights*. Moim obowiązkiem, a także niemałą przyjemnością, było opracowywanie twórczości Wańkowicza.

Zaufanie, jakie okazał mi, ofiarowując swoje archiwa, stanowiło wielki dar. Podobnym była wydrukowana na początku drugiego tomu *Karafki La Fontaine’a* dedykacja: „Mojej sekretarce mgr Aleksandrze Ziółkowskiej, bez której oddanego współpracownictwa zapewne byłaby to jeszcze gorsza książka” (Wańkowicz 1981a: 5).

Część swojego archiwum kilka lat wcześniej pisarz przekazał też do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu; większość jednak materiałów z archiwum Wańkowicz zostawił u siebie. Archiwa Wańkowicza są zatem, ogólnie rzecz biorąc, w kilku miejscach. Dużo na ten temat wie m.in. Grzegorz Nowak, autor posłowa do książki *Znowu siejemy w Polsce B* (Nowak 2024: 646–647), który spędził w Ossolineum wiele godzin, badając materiały po reportażyście.

Pięć lat po śmierci pisarza na Uniwersytecie Warszawskim obroniłam pracę doktorską na temat literatury faktu oraz pisarstwa Wańkowicza. Moim promotorem był profesor Julian Krzyżanowski. Po jego śmierci (w 1976 roku) kontynuowałam pisanie rozprawy, którą obroniłam u profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni. 28 września 1979 roku otrzymałam tytuł doktora nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

W ciągu kolejnych lat po odejściu Wańkowicza napisałam książki poświęcone jego życiu i twórczości. Opracowałam też korespondencję – z żoną Zofią, z córką Krystyną, ze Stanisławem Catem-Mackiewiczem, Marią Dąbrowską,

Czesławem Miłoszem, Zofią Kossak i Jerzym Giedroyciem. Jedna z moich książek ukazała się w Stanach Zjednoczonych pt. *Melchior Wańkowicz. Poland's Master of the Written Word* (2013). Także w USA wydano tłumaczenie na język angielski *Bitwy o Monte Cassino* (z moim wstępem) w przekładzie Charlesa S. Kraszewskiego.

Pierwszą książką, którą napisałam na temat pisarza (i w ogóle pierwszą książką, jaką napisałam), było *Blisko Wańkowicza*. Kilka tygodni po śmierci pisarza zwrócił się do mnie Andrzej Kurz, dyrektor Wydawnictwa Literackiego (które było jednym z kilku publikujących książki reportażyści), abym napisała wspomnienia. „Jak pani szybko napisze, szybko wydamy” – powiedział. W ciągu sześciu miesięcy napisałam pełną anegdot książkę wspomnieniową. Ukazała się właśnie jako *Blisko Wańkowicza*. Tytuł wymyślił Ryszard Kapuściński. „Nazwiska twojego nikt nie zna... Musi być «Wańkowicz» w tytule. Na przykład «obok»... Nie, napisz: «blisko»”.

Książka miała trzy wydania, każde po 30 000 egzemplarzy nakładu; uzyskała niemałą popularność. Dla przykładu „Tygodnik Powszechny” (20 czerwca 1976 roku) umieścił na pierwszej stronie taką notę:

Odpowiedź na minikonkurs „Jak zdobyłem bestseller”.

Aleksandry Ziółkowskiej *Blisko Wańkowicza* zdobyłem dzięki znajomemu z pracy. Jego znajomy – pracownik Domu Książki – przez znajomego zatrudnionego przy rozdziale książek załatwił z kolei u znajomego księgarza z terenu jeden egzemplarz spod lady. A wszystko udało się dlatego, że ten pierwszy znajomy otrzymuje ode mnie w tym roku, po przeczytaniu, kolejne numery TP – czując się zobowiązany, uruchomił łańcuszek znajomości. ([b.a.] 1976: 1)

Powoli opracowywałam ofiarowane mi archiwum. Pisałam kolejne eseje, artykuły, książki. W „Zeszytach Historycznych” w Paryżu ogłosiłam esej o procesie Wańkowicza z 1964 roku (Ziółkowska 1988). W 1990 roku napisałam książkę pod podobnym tytułem (Ziółkowska 1990). Przepisywałam też odręcznie pisane listy oraz kartki pocztowe Zofii i Melchiora Wańkowiczów. Maszynopis liczył ponad 1000 stron. Korespondencja obejmuje 53 lata, jest obszerna i niezwykle interesująca. Została wydana w dwóch tomach pt. *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*, t. 1: 1914–1939, t. 2: 1939–1968 (2004). Wańkowicz pisał do żony o wszystkich trapiących go sprawach, całość stanowi zatem swoistą autobiografię pisarza. Szczególnie interesujące były niektóre listy pokazujące np. jego relację z Jerzym Giedroyciem czy generałem Kazimierzem Sosnkowskim.

Napotykałam czasami trudności wręcz anegdotyczne. Pisarz powtarzał np. żonie określenia, którymi Giedroyc obdarzał literatów i dziennikarzy. Niektórzy otrzymali epitety: „tchórz”, „kolaborant”, „zdrajca”... Jednego nazwiska nie mogłam odczytać spod skreślenia. Był to człowiek, który wrócił do Polski, który był znany. Nie do pomyślenia było, abym przy tym akurat nazwisku napisała: „wyraz nieczytelny”. Nikt by w to nie uwierzył. „Przymierzanie się” do tego słowa zabrało mi dwa tygodnie, aż w końcu powiększyłam list na fotokopiarce i wyraz zrekonstruowałam. W innym liście, w którym relacjonował swoją wizytę u generała Sosnkowskiego, Wańkowicz pisał: „Weszła gen. Kuka i podała podranek...”. Nic nie rozumiałam. Co za „generał Kuka”...? „Może Kukiel...?” – podrzucali znajomi. Nie, nie. Gnębił mnie ten wyraz i prześladował. W owym czasie w telewizji występowała w rozmowach z historykiem Lechem Kowalskim generałowa Jadwiga Sosnkowska. Aldona Kubikowska – żona Zbigniewa, autora książek, redaktora naczelnego „Odry” – zatelefonowała do mnie i zapytała: „Czy ty słuchałaś, co ta Kuka miała wczoraj do powiedzenia narodowi...?”. „Jaka Kuka? Co ty mówisz?”. „A, bo tak ją nazywali najbliżsi”. Okazało się, że to żona generała podała poczęstunek nad ranem.

Przypisy dotyczące rodziny sprawdził mi Jur Wańkowicz, syn Mariety i Witolda (brata Melchiora zwanego Tolem). W wielu ustaleniach korespondencyjnie pomagali mi Karol Wańkowicz i Stanisław Gliwa z Londynu.

Kolejno zaczęłam opracowywać listy Krystyny Wańkowiczówny, poległej w powstaniu warszawskim starszej córki pisarza. W czasie przepisywania i opracowywania korespondencji żyłam jak w gorączce. Listy były tak emocjonalne, tak piękne; poruszały moją wyobraźnię i wyzwały tyle uczuć. Na temat Krysi miałam ciekawe spotkanie z jej rówieśnikiem, profesorem Janem Strzeleckim. Zacytowałam go we wstępie do listów i pokazałam mu cały tekst. Powiedział, że napisałam o trudnej sprawie rodzinnej taktownie i z umiarem.

• • •

Zatrzymam się przy opublikowanej korespondencji pisarza z Czesławem Miłoszem. Był rok 1981. Kopie listów wysłałam do Miłosza, który przysłał mi zgodę na ich wydrukowanie. Korespondencja z moim wstępem ukazała się w „Twórczości” (Ziółkowska 1981b). Jej treść była interesująca, dotyczyła polskich lat powojennych. Miłosz dołączył przecież do dyplomacji – został mianowany przez ówczesne władze Polski Ludowej attaché kulturalnym. W 1951 roku poprosił we Francji o azyl polityczny.

W listach Wańkowicza i Miłosza odnajdziemy ciekawe wypowiedzi. Gdy korespondencja się ukazała – tuż przed wybuchem stanu wojennego

(1981–1983) – „Twórczość” wycofywano z księgarń, numery niszczone. Zachowało się niewiele egzemplarzy. Wydawnictwa podziemne robiły przedruki. Reakcja czytelników na treść listów była dość ostra. Miłosz pisał, że wielu przyjaciół zerwało z nim kontakt. W książce *Rok myśliwego* wspomina m.in. opinię zaprzyjaźnionego z nim „Kota” (Konstantego Aleksandra) Jeleńskiego:

19 III 1988. Przeczytałem odnaleziony osobno list Kota Jeleńskiego z 1982 roku, który mnie przejął jako posłanie zza grobu. Jeszcze raz potwierdza się bezbłądność reakcji Kota na słowo pisane, jego pełna uczciwość i mądrość. Píše o korespondencji pomiędzy mną i Melchiorem Wańkowiczem, którą ogłosiła „Twórczość”. Mniej lojalny przyjaciel zawahałby się, cofnąłby się przed powiedzeniem przykrej prawdy. Kot przyjął ten dokument ze smutkiem, stwierdził, że korespondencja obniża mój obraz w oczach wielbicieli mojej poezji i jest tym bardziej niepojęta, że równocześnie w moich wierszach mówiłem coś zupełnie przeciwnego. Jego zdaniem słuszność była po stronie Wańkowicza, a moje argumenty były nieuczciwe i naznaczone niedopuszczalną pewnością siebie oraz *self-pity*. Doradza, żebym wziął byka za rogi i wreszcie napisał o mojej służbie zagranicznej po wojnie, nie kając się, ale też nie broniąc się na pozycjach nie do obronienia.

Kot miał rację. Moje argumenty były fałszywe, ukrywały moje prawdziwe motywy, albo dlatego, że te motywy były nie do wyznania, albo i dlatego, że wymagałyby zbyt zawiłej samoanalizy. Nieszczęśliwa wielkoduszność, która doradziła mi udzielić zgody p. Ziółkowskiej na druk (wiedziała, co robi, bo korespondencja przedstawia Wańkowicza w korzystnym świetle), mści się i będzie się mścić. Michnik w najlepszej intencji nadał korespondencji rozgłos w swoim esej i książce *Polskie pytania*, ale wskutek obfitych cytatów jego obrona wygląda słabo i nagle nabiera siły, ale dopiero kiedy cytuje wiersze, rzeczywiście dowodzące, na innym planie, logiki mego stanowiska [...]. (Miłosz 1990: 211–212)

Korespondencję Wańkowicza z Miłoszem wspominał także Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisany nocą* (Herling-Grudziński 1997). Adam Michnik napisał w „Pulsie” (przedrukował potem swój esej w *Lekturach więziennych*), że opublikowana korespondencja Wańkowicza z Miłoszem była „jednym z najistotniejszych wydarzeń polskiej wolności”, publikacją „polskiej Solidarności” (Michnik 1984).

Piszę w książce *Ulica Żółwego Strumienia*:

Był rok 1981, przed stanem wojennym wyjechałam na niedługie stypendium do Kanady. Gdy w Polsce 13 grudnia ogłoszono stan wojenny, zostałam dłużej (dwa i pół roku). Krystyna i Michał Radgowsky przysłali mi z Polski wiadomość, że zostawiona przed wyjazdem do druku w „Twórczości” korespondencja Melchiora Wańkowicza z Czesławem Miłoszem po wydrukowaniu w numerze 10/81 została skonfiskowana i oddana na przemiał. Uratowało się kilkadziesiąt egzemplarzy. Korespondencja ta jest cennym źródłem dla badaczy życia i twórczości Miłosza. Obejmuje kilka listów, bardzo długich, większość z nich z roku 1952, z początkowego okresu, kiedy Miłosz został na emigracji. Wańkowicz sam zwrócił się w tym czasie do niego – poety, którego – jak określił – już jego córki wysoko ceniły. Sam przebywający od zakończenia wojny na emigracji, chciał mu pomóc, przynajmniej udzielić rad. Miłosz nie był w łatwej sytuacji. Niebawem po decyzji zostania na Zachodzie ogłosił, że nie chce mieszać się w żadne polonijne organizacje, trzymał się świadomie od nich z dala. Do nagonki na niego przeprowadzanej w Polsce dołączyli Polacy poza Polską [...].

Miłosz dzielił się w swoich listach do Wańkowicza uwagami na ten temat, odsłaniał przy okazji nieznane ogółowi sprawy. Wygłaszał krytyczne opinie. Na przykład w swoich listach pisał, że „literatura na emigracji jest mniej więcej fikcją i właściwie publikować można tylko w obcych językach”.

Miłosz, kiedy zobaczył reakcję na swoje listy, może żałował decyzji udzielenia mi zgody na druk. Kiedy dowiedział się, że korespondencja ma wznowienia i przedruki, napisał do mnie, że jest z tego niezadowolony. Kiedy dowiedział się, że czynią to wydawnictwa podziemne, nie protestował.

Jest to niebywały dokument epoki. Każdy badacz tego okresu i każdy biograf Miłosza i Wańkowicza powinien do niej sięgnąć.

Przywoływana książka Miłosza *Rok myśliwego* zawiera obszerne fragmenty dotyczące tej korespondencji. Poeta analizuje, tłumaczy swoją sytuację tamtych lat. Uważam, że dobrze się stało, że wyraził zgodę na jej druk (choć później żałował tego i swoją decyzję – jak piszę wcześniej – nazwał „wielkoduszną”), bo miał powód wyrażenia swoich opinii po latach. (Ziółkowska-Boehm 2004: 316–317)

• • •

Wspomnę jeszcze o innych publikacjach dotyczących archiwum Wańkowicza. Opracowywałam także korespondencję pisarza z córką (Wańkowiczowie 1993). Reportażysta cieszył się tymi listami. Wspominał, że gdy opuszczał Polskę po wybuchu wojny w 1939 roku, żona Zofia i starsza córka Krystyna odprowadziły go na dworzec (młodsza córka Marta, znana jako Tili, była potem w Stanach, gdzie ukończyła studia). Miało miejsce słowne nieporozumienie i Krystyna zawróciła do domu. Potem wymieniali piękne listy. Nastąpił wzruszający okres.

Krystyna zginęła w szóstym dniu powstania warszawskiego.

Kolejna (a przywołana już wcześniej) edycja listów to dwutomowa publikacja *King i Królik*. Korespondencja to niezwykła, szlachetna, przejmująca. Zaczyna się urokliwie, pisana przez młodych ludzi, a ciągnie się aż do śmierci pani Zofii.

Zofię z Małagowskich – swoją przyszłą żonę – Wańkowicz poznał w 1914 roku poprzez jej braci, Stanisława i Kazimierza. Zofia była studentką historii, Melchior kończył zaś Szkołę Nauk Politycznych w Krakowie (los braci Małagowskich i Wańkowicza był w pewnym okresie ich życia podobny – kiedy wybuchła rewolucja rosyjska, wstąpili do korpusu Józefa Dowbór-Muśnickiego).

Swoją narzeczoną Wańkowicz opisze w *Zielu na kraterze* jako „świętą z kalendarzem”.

Pamiętam, jak mi przynosiła wałówkę do rosyjskiego więzienia na Daniłowiczowskiej, a pułkownik żandarmerii ją przestrzegał: „Młode panienki są nieostrożne. Czy pani aby na pewno wie, z kim się zaręczyła? Nie miał paszportu... Jak można ufać człowiekowi bez paszportu...?”. Pamiętam, jak po nieudanym zamachu na generała Dowbora przyniosła mi w garnuszku zupę do więzienia i musiała wysłuchiwać wątpliwości, czy ją zdążę zjeść, bo już wynaczono pluton egzekucyjny. (Wańkowicz 2009: 154)

Pobrali się 8 lutego 1916 roku. Ślub był cichy, w warunkach wojennych. Obrączki wkładał im kolega ojca Melchiora z wygnania na Sybirze, ksiądz Stanisław Pomirski.

W dwutomowej korespondencji Zofii i Melchiora Wańkowiczów (która obejmuje lata 1914–1968) można prześledzić różne etapy życia pisarza. Interesujące są m.in. listy pisane z podróży po Kanadzie i Stanach z odczytami. Zacytuję fragment jednego z nich:

4 marca 1955

Najobiektywniej biorąc, te pierwsze tygodnie podróży są nieudane pod względem honorariowym, prestiżowym, sprzedaży książek, zawierania komitetów, a przede wszystkim – „zbierania materiałów”. Przez dwa tygodnie zdołałem ułować może jeden nikły fragment, który może wypełnić pół strony [...].

Jeszcze nie wiem, czy będę kontynuował podróż. Sądzę, że będę się pchać, póki się da. Atmosfera jednak, która mnie spotyka, jest nie tyle atmosferą hołdu, ile zniecierpliwienia natręctwem. [...] Sądziłem, że po pięciu latach będzie lepiej: ludzie się poczują pewniej, poczną wracać do spraw kultury polskiej. Jest jednak inaczej.

Będziemy w każdym razie robili, co do nas należy. (Wańkowiczowie 2004, t. 2: 364–365)

• • •

Z podróży z odczytami po Kanadzie pisał zaś:

25 marca 1955

[...] Podróż moja materialnie jest wielkim nieudaniem w stosunku do tej sprzed pięciu lat. Sądziłem, że po pięciu latach powinien by być większy sukces, bo już ludzie złapali podstawę materialną, a jeszcze nie odeszli od polskości. Jest przeciwnie. W Noranda wówczas dali mi honorarium 100 dol. Teraz 40. Tak jest wszędzie. Jeden więc powód do depresji, to że nie zarobię na jesienne miesiące, drugi – poczucie, że się jest tej masie niepotrzebnym. Byłby to powód dla krańcowego rozstroju nerwowego (na dobitkę do niepowodzeń literackich), gdyby nie socjologiczna struktura mego myślenia. Nie jestem im potrzebny nie dlatego, że oni są mało warci, tylko że ja nie jestem im dać w stanie sprawy ideologicznej. I to znowuż nie z mojej winy.

Dosyć, że jest mi gorzko, a dodawszy do tego zmęczenie i bezsilność perspektyw finansowych – trzeba pewnego wysiłku, aby kontynuować. [...]

Czuję z Twoich listów, że i Tobie ciężko i straszno. Nie dziwię się. A jeśli zbudować w sobie filozofię swego życia, wiedzieć, czego się od niego chce, znać granice kompromisów, przemyśleć bez obawy wszystko do końca, to się zdobywa spokój, którego nic nie powinno naruszyć. [...]

Moje założenie – nie stracić resztek życia na wegetację. To znaczy, że jestem panem swego życia i mogę je przeciąć w momencie, kiedy

przestaje ono być coś warte. Jeśli ma się to założenie, to natychmiast łatwiej żyć. Łatwo jest nie robić kompromisów. Jest wówczas o wiele, wiele łatwiej ze wszystkim decyzjami. [...]

Ja, z moją filozofią, mówię: basta. Nie bedziesz pracowała po ludziach. [...] Przed nami dwie trudności: czy moje pisanie coś warte i czy wyżyjemy. [...]

Jeżeli mamy mieć życie godne – wracajmy do Kraju. (Wańkowiczowie 2004, t. 2: 376–381)

• • •

W archiwum pisarza nie ma materiałów dotyczących ostatnich dni Krystyny Wańkowiczówny. Uważam więc swój tekst *Ostatnie dni Krystyny Wańkowiczówny – opowieść „Gryfa”* za jeden z ważniejszych, który napisałam. Stało się to, kiedy poznałam „Gryfa”, tj. Janusza Brochwicza-Lewińskiego, który pochował Krysię.

Jesienią 2010 roku w czasie sześciotygodniowego pobytu w Polsce dowiedziałam się, że „Gryf” jest w Warszawie. Dzięki Annie Komorowskiej i Agnieszce Boguckiej (łączyła nas wspólna przyjaźń ze śp. Zofią Korbońską) spotkałam się z „Gryfem”. Generał Brochwicz-Lewiński wiedział, że będziemy rozmawiać o łączniczce „Annie”, i był do rozmowy przygotowany. Trwała ona kilka godzin i odbyła się w jego warszawskim mieszkaniu w obecności Anny Komorowskiej i Agnieszki Boguckiej. Kolejnym razem spotkaliśmy się na warszawskim Zamku 13 listopada na koncercie zorganizowanym w ramach obchodów 200 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.

Szkoda, że „Gryf” nie spotkał się z pisarzem i nie opowiedział o ostatnich dniach jego córki Krystyny. Ciśnie mi się na usta pytanie... Czy może matka nie poznała ciała córki, która w chwili śmierci nie miała warkoczy, była w mundurze, a nie w plisowanej spódniczce...?

• • •

Jakby nie tylko odkrywaniu Wańkowicza nie było końca. Wciąż zbyt mało, wydaje się, także promocji pisarza, którego twórczość jest cennym dobrem narodowym, a którego życie dostarcza inspiracji, czasami wywołuje kontrowersje, ale też mobilizuje do zastanowienia, zmusza do przemyśleń, wywołuje ciekawość. Ciekawość i dociekliwość, które były motorem jego poczynań, udzielają się także czytelnikom.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- [b.a.] (1976), *Odpowiedź na minikonkurs „Jak zdobyłem bestseller”*, „Tygodnik Powszechny”, nr 25, s. 1.
- Herling-Grudziński Gustaw (1997), *Dziennik pisany nocą. 1989–1992*, Czytelnik, Warszawa.
- Michnik Adam (1984), *Niezlomny z Londynu i inne eseje (lektury więzienne)*, Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, Warszawa.
- Miłosz Czesław (1990), *Rok myśliwego*, Instytut Literacki, Paryż.
- Wańkowicz Melchior (1981a), *Karafka La Fontaine’a*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1981b), *Reportaże zagraniczne*, wstęp i oprac. Aleksandra Ziółkowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (2009), *Szczenięce lata; Ziele na kraterze; Ojciec i Córkę – korespondencja*, wstęp Anna Bernat, Piotr Kępiński, Aleksandra Ziółkowska-Boehm, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2024), *The Battle of Monte Cassino*, przeł. Charles S. Krauszewski, wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Lexington Books, Lanham.
- Wańkowiczowie Melchior i Krystyna (1993), *Korespondencja*, oprac. Aleksandra Ziółkowska, Twój Styl, Warszawa.
- Wańkowiczowie Melchior i Zofia (2004), *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*, t. 1: 1914–1939, t. 2: 1939–1968, oprac. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Twój Styl, Warszawa.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2004), *Ulica Żółwiego Strumienia*, Twój Styl, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Nowak Grzegorz (2024), *Posłowie*, w: Melchior Wańkowicz, *Znowu siejemy w Polsce B*, wstęp Urszula Glensk, posł. Grzegorz Nowak, MEL EDITORIUM, Wrocław.
- Ziółkowska Aleksandra (1975), *Blisko Wańkowicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Ziółkowska Aleksandra (1981), *Wańkowicz i Miłosz w świetle korespondencji*, „Twórczość”, nr 10, s. 91–123.
- Ziółkowska Aleksandra (1988), *Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku*, „Zeszyty Historyczne”, nr 86, s. 25–29.
- Ziółkowska Aleksandra (1990), *Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku*, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa.
- Ziółkowska Aleksandra-Boehm (2013), *Melchior Wańkowicz. Poland's Master of the Written Word*, Lexington Books, Lanham.

| Abstract

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

Revisiting Wańkowicz. The Writer's Archive

A retrospective article, recalling the publication of archival materials included in the material legacy of Melchior Wańkowicz bequeathed to Aleksandra Ziółkowska-Boehm in the writer's will; above all, correspondence with his daughter Krystyna, his wife Zofia and Czesław Miłosz. The author cites a number of unknown facts related to the development of these materials for printing and emphasizes in the conclusion that despite the passage of half a century since Wańkowicz's death, the story of his life still "provides inspiration, mobilizes reflection, forces reflection and evokes curiosity."

Keywords: Melchior Wańkowicz; Wańkowicz's archive; Wańkowicz's correspondence

| Bio

Aleksandra Ziółkowska-Boehm – doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, autorka książek opublikowanych w języku polskim, angielskim (w USA i Kanadzie) oraz po portugalsku (w Brazylii), m.in.: *Blisko Wańkowicza* (1975, 1978), *Otwarta rana Ameryki* (2007), *Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża* (2006, 2014), *Podróże z moją kotką* (2002, 2004), *Korzenie są polskie* (1992, 2003), *Ulica Żółwiego Strumienia* (1995, 2004), *Melchior Wańkowicz – przypominany* (2024). Wśród jej książek znajdują się biografie historyczne, opowieści autobiograficzne, a także publikacje ukazujące współczesne poglądy rdzennych Amerykanów. Napisała kilka książek o Melchiorze Wańkowiczu, który przekazał jej w testamencie swoje archiwum, a w ramach podziękowania za pomoc zadeedykował jej ostatnią książkę. Otrzymała nagrody i odznaczenia, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, stypendia Ministerstwa Kultury Ontario, Delaware Division of the Arts w dziale Literatura, The Institute of International Education in Washington, DC, Fundacji Kościuszkowskiej, Skalny Civic Achievement Award, stypendium i nagrodę Fulbrighta oraz Janusz Kurtyka Award (za książki promujące historię Polski).

E-mail: aleksboehm@aol.com

Artykuły recenzyjne

| REVIEW ARTICLES

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dóra Czeferner, *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten*, Bölcsészettudományi Kutatóközpont Történettudományi Intézet, Budapest 2021, ss. 286

Monografia podoktorska *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten* (Misja kulturalna czy propaganda? Czasopisma feministyczne i ich czytelnicy w Wiedniu i Budapeszcie – 2021) autorstwa Dóry Czeferner – węgierskiej historyczki od wielu lat zajmującej się prasą kobiecą i jej recepcją na terenach monarchii austro-węgierskiej – jest jednym z najważniejszych dokonań naukowych poświęconych aktywności wydawniczej i twórczości prasowej kobiet na przełomie XIX i XX wieku w naszym regionie. Badaczka dała się poznać wcześniej jako autorka tekstu prezentującego znaczenie nowojorskiej kolekcji dorobku Rózszy Bédy-Schwimmer, nominowanej do pokojowej nagrody Nobla działaczki na rzecz praw kobiet (Czeferner 2017), a także szeregu tekstów dotyczących znaczenia pracy intelektualnej i społecznej kobiet na początku XX wieku.

Książka ukazuje jeden z kluczowych okresów w rozwoju czasopism feministycznych na terenie monarchii austro-węgierskiej, czyli lata 1907–1918, kiedy w Budapeszcie i Wiedniu trzy organizacje feministyczne podjęły decyzję o rozpoczęciu inicjatywy wydawniczej mającej na celu wprowadzenie do czytelniczego obiegu prac służących ogólnodostępnej prokobiecej edukacji społecznej. Organizacjami tymi były kolejno: Nőtisztviselő Országos Egyesülete (Krajowe Stowarzyszenie Urzędniczek działające w latach 1896–1919) oraz Feministák Egyesülete (Stowarzyszenie Feministek; 1904–1949), które w latach



1907–1913 wydawały wspólnie czasopismo „A Nő és a Társadalom” (Kobieta i Społeczeństwo), a później, w latach 1914–1928, „A Nő. Feminista Folyóirat” (Kobieta. Czasopismo Feministyczne). Wiedeńskim „odpowiednikiem” tych inicjatyw było publikowanie pisma „Neues Frauenleben” (Nowe Życie Kobiet) przez Allgemeiner Österreichischer Frauenverein (Powszechne Austriackie Stowarzyszenie Kobiet) w latach 1902–1918.

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Bevezetés* (Wprowadzenie), badaczka podkreśla, że stan badań nad historią prasy kobiecej w Austrii i na Węgrzech znacząco różni się od siebie, a jej książka ma na celu uporządkowanie i omówienie jednego z wciąż niedostatecznie rozpoznanych badawczo obszarów, czyli krytycznego namysłu nad historią prasy, a zwłaszcza nad znaczeniem i kształtem inicjatyw czasopiśmienniczych podejmowanych przez kobiety nad Dunajem. Czeferner interesują motywacje intelektualne i społeczne, które doprowadziły do podjęcia decyzji o wydawaniu czasopism poświęconych szeroko rozumianym sprawom kobiet. Autorka śledzi w rozprawie, z jakich warstw społecznych pochodziły redaktorki stojące za sukcesem tych periodyków, czy i w jaki sposób udało się im osiągnąć założone cele oraz jak finansowały swoje pomysły. Próbuje także zbadać, jaki był odbiór społeczny artykułów, kto publikował w czasopismach dla kobiet, które tematy i jakie gatunki literackie preferowano oraz czy na łamach wspomnianych tytułów występowały tylko kobiety ze ścisłego centrum (Budapesztu i Wiednia), czy także spoza tego kręgu?

W pracy – co prezentuje rozdział drugi, *Kutatástörténet, forrásbázis* (Historia badań, baza danych źródłowych) – wykorzystane zostały dane statystyczne zebrane w korpusie tekstów napisanych między 1907 a 1918 rokiem, a także wiedza na temat recepcji treści prezentowanych na łamach rzeczonych periodyków. W trakcie badań autorka przyglądała się także sytuacji prasy dla kobiet w innych państwach europejskich, np. we Włoszech, w Anglii czy na terenie Cesarstwa Niemieckiego, w którym ukazywało się 160 tytułów należących do prasy kobiecej. Wspomniana w tytule monografii rama czasowa ma związek z rozpoczęciem wydawania pism „A Nő és a Társadalom” w 1907 roku i zawieszeniem druku periodyku „Neues Frauenleben” w 1918 roku. Materiał badawczy obejmował ponad 6000 tekstów, które zostały przeanalizowane pod kątem ich tła historycznego, kulturowego i społecznego. Dodatkowym źródłem wiedzy były zasoby archiwalne oraz prywatna korespondencja (m.in. Auguste Fickert czy Bédy-Schwimmer), a także baza wiedzy Feminista Fond, „Funduszu Feministycznego”. Czeferner zależało na tym, by książka nie była owocem pracy „historyczki czytającej prasę”, ale stanowiła punkt wyjścia do szerszej dyskusji o tym, kim i jaka była czytelniczka tych czasopism, skąd czerpała inspirację oraz co kształtowało jej gust i świadomość. W toku analiz – zgodnie

z wytycznymi krytycznej analizy dyskursu (*critical discourse analysis*, CDA) – badaczka wyodrębniła 16 tematów, które najczęściej pojawiały się łamach badanych periodyków: alkoholizm, aktualności, prawa kobiet, prawo rodzinne, modę, uzależnienia, ochronę dzieci, wojnę, pokój czy pacyfizm, literaturę, handel kobietami, pracę, kwestie płci, ruch kobiet, edukację, prostytucję, prawa wyborcze, a obok nich wskazała problemy pojawiające się rzadziej, np. kwestię służących i sytuację kobiet wywodzących się z mniejszości etnicznych.

Rozdział trzeci, *Sajtónyilvánosság, kommunikáció, nőmozgalom* (Komunikat prasowy, komunikacja, ruch kobiet), poświęcony został roli trzech periodyków na tle historii prasy kobiecej i jej ewolucji. Prowadziła ona od tekstów pisanych przez mężczyzn podających się za kobiety (!) w pismach z przełomu XVIII i XIX wieku aż po czasopisma z początku XX wieku, które powstawały dzięki zaangażowaniu kobiet z wyższych klas społecznych. Warto zauważyć, że reprezentantki prowincji i marginalizowanych społecznie grup etnicznych rzadko miały możliwość wykonywania takiej pracy. Oczywiście najważniejszym krokiem, bez którego wszystkie te aktywności nie miałyby takiego zasięgu, było wprowadzenie w 1868 roku węgierskiej ustawy o szkolnictwie (*Népisokalmi törvény*), a w 1869 austriackiej ustawy o edukacji elementarnej (*Reichsvolksschulgesetz*). Obie podniosły wiek obowiązku szkolnego, dzięki czemu walka o instytucjonalne prawa kobiet do edukacji szybko przyniosła wymierne efekty, bo w 1892 roku powstało w Wiedniu pierwsze gimnazjum dla dziewcząt, a na terenach monarchii austro-węgierskiej stale wzrastała liczba uczennic, które chętnie podjęłyby studia na uniwersytecie. W 1896 roku wiedeński wydział medyczny, farmaceutyczny i humanistyczny postanowił otworzyć swe podwoje dla kobiet. Zbiegło się to z bardzo dynamicznym rozwojem prasy dla kobiet na terenach monarchii oraz rosnącą liczebnością klasy średniej i wyższej, do której adresowane były omawiane w książce periodyki. Dobrze obrazuje ten proces statystyka związana z wydawaniem pisma „Arbeiterinnen Zeitung” (Gazety dla Pracownic), która w 1900 roku ukazywała się w liczbie 5500 egzemplarzy, by pod koniec I wojny światowej osiągnąć pułap 110 000 egzemplarzy (Czeferner 2021: 31).

Czeferner omawia początki każdego z wybranych czasopism dla kobiet – kojarzonych wcześniej przede wszystkim z lekkimi treściami, takimi jak moda i życie codzienne – które za sprawą znakomitych redaktorek stały się przede wszystkim pismami podejmującymi istotniejsze kwestie: prawa edukacyjnego i wyborczego oraz sytuacji prawnej, rodzinnej i zawodowej czytelniczek. Z badań wynika, że znaczną część tytułów prasowych dla kobiet stanowiły pisma zawodowe, np. pisma dla nauczycielek. Początki zawsze są trudne i prasa kobieca musiała uporać się z mitem „pstrokatych” i „egzaltowanych” tekstów

o znikomej wartości intelektualnej, ale dość szybko stała się ważnym forum prezentowania sytuacji i zdania kobiet zamieszkujących monarchię.

Autorka podkreśla, że cele wszystkich trzech organizacji, które podjęły trud wydawania swoich periodyków, były zbieżne, wszystkie wzorowały się na innych, zagranicznych zrzeszeniach i prawie każde z nich musiało się zmierzyć z poważnymi problemami. Allgemeiner Österreichischer Frauenverein wydające „Neues Frauenleben” zawiązało się w 1893 roku i funkcjonowało do 1922 roku, a na jego czele stała charyzmatyczna Fickert, której decyzje sporo mówią o postrzeganiu pozycji kobiet w Austrii, a także sile kategoryzacji i społecznych niechęci, ponieważ do zarządu swojej organizacji zaprosiła ona tylko kobiety młodsze od niej, bezdietne, a także bez żydowskich korzeni. Jedną z jej epigonek, wybitna Leopoldine Kulka, była wprawdzie Żydówką, ale nie była czynną członkinią gminy.

Silna ideologizacja organizacji kobiecych w monarchii przekładała się również na profile wydawanych pism – obok feministycznych czasopism, którymi interesuje się Czeferner, publikowano także prasę chrześcijańsko-socjalistyczną, socjaldemokratyczną i burżuazyjno-liberalną. Według badaczki periodyki feministyczne cieszyły się najmnijszym poparciem, na co z pewnością wpływała treść manifestów ogłaszanych przy okazji wydawania czasopism. Węgierskie Feministák Egysülete zapewniało np., że edukacja i rozwój świadomości przyczynią się do tego, że „córka stanie się bardziej wartościowa dla rodziny”, a „mąż będzie partnerem w jej pracy” (Czeferner 2021: 36)¹. Kobiety miały być także niezależne finansowo, kompetentne jako osoby wychowujące dzieci i towarzyszące intelektualnie mężom, a także zdolne do współtworzenia życia codziennego rodziny w tym samym, co oni stopniu (Czeferner 2021: 36). Postępowe poglądy węgierskich działaczek z pewnością miały związek z ich ścieżkami kształcenia, ponieważ większość kobiet tworzących te gremia kończyła uniwersytety w Niemczech lub za granicą. Chociaż rosła sprzedaż węgierskich czasopism dla kobiet, liczba członkiń organizacji, które pochodziły z prowincji, utrzymywała się na stałym poziomie. Pokazuje to, że monarchia była wyraźnie podzielona. W Wiedniu i Budapeszcie inicjatywy wydawnicze cieszyły się dużą popularnością, chociaż Austria wypadała przy Węgrzech blado, gdyż czytelniki „Neues Frauenleben” ograniczały się raczej, jak pokazują statystyki, do mieszkanków dwóch dzielnic Wiednia (Währingu i Döblingu). Zarchiwizowane statystyki odnotowują pojedyncze członkinie z Tyrolu, Czech i Węgier, ale stołeczny entuzjazm nie docierał na prowincję, która pod wieloma względami była odcięta od dużych ośrodków.

1 Fragmenty pracy Czeferner przytaczam we własnym tłumaczeniu.

Badania Czeferner dowodzą, że dzięki międzynarodowym kontaktom Vilmy Glücklich i Schwimmer węgierskie czasopisma szybko dogoniły zachodnie periodyki, a nawet prześcignęły osiągnięcia austriackiego „Neues Frauenleben”. Dużą rolę odegrało w tym także silne poparcie obu organizacji m.in. przez Istvána Bárczyego, nadburmistrza Budapesztu w latach 1906–1919. W tym czasie Fickert, jedyna redaktorka austriackiego pisma, próbowała utrzymać swoją pozycję w chrześcijańsko-socjalistycznym Wiedniu, którym zarządzał Karl Lueger – wizjoner stojący za elektryfikacją miasta i budową Ringu, ale także antysemita i przeciwnik emancypacji kobiet. Oczywiście Węgierki także musiały elastycznie reagować na nastroje w państwie, bo w czasie rządów Istvána Tiszy, a później – po 1920 roku – polityki Miklósa Horthyego, hasła pacyfistyczne, które dominowały na łamach obu periodyków, nie były mile widziane przez polityków, a organizacjom trudno było przywrócić pismom pozycję, jaką miały przed I wojną światową, kiedy były najsilniejsze.

W rozdziale czwartym – *A vizsgált periodikák* (Badane periodyki) – Czeferner rekapitułuje najważniejsze ustalenia programowe pism, ich hasła reklamowe oraz społeczny odbiór treści prezentowanych na łamach przywoływanych pozycji. Austriackie czasopismo zachęcało do lektury sloganem: „Każda myśląca kobieta prenumeruje i rozpowszechnia «Neues Frauenleben»”. Periodyk był poświęcony głównie problemom kobiet, polityce społecznej oraz pedagogice. Obok tekstów o celach edukacyjnych zawierano w nim omówienia osiągnięć ruchów feministycznych w Austrii i za granicą. Pismo, w zależności od wydania, liczyło od 15 do 35 stron, a w miesiącach letnich zwykle pojawiały się wydania podwójne. Nie zawierało zdjęć, a większość tekstów otwierających numer miała charakter analityczny. Nie brakowało wśród nich również recenzji, a po 1910 roku do spisu treści dołączały także sekcje: literacka i artystyczna (publikowano tam teksty ważnych twórczyń, m.in. Selmy Lagerlöf). Z czasem pojawiło się także sporo reklam domów towarowych, które oferowały czytelniczkom zniżki. Bardzo poczytnym działem były rubryka towarzyska, wstrzymana na czas wojny, a także listy do redakcji.

Czasopismo Feministák Egysülete i Nőtisztviselő Országos Egyesülete reklamowało się hasłem: „W kawiarniach, klubach i kółkach czytelniczych proście o «Kobietę i Społeczeństwo»”. Kolejne numery periodyku ukazywały się na początku każdego miesiąca (z wyjątkiem łączonych numerów wakacyjnych), obejmując od 12 do 17 stron. Redagowaniem tekstów zajmowały się Schwimmer i Glücklich, czyli czołowe feministki węgierskie. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1907 roku i spotkał się z gorącym przyjęciem. Zamieszczane tam artykuły, podobnie jak w „Neues Frauenleben”, składały się z dłuższych analiz sytuacji kobiet oraz innych, krótszych tekstów (recenzji, komunikatów, porad),

ale oprócz tego na łamach pisma pojawiały się także podsumowania osiągnięć ruchu kobiet za granicą i wnioski płynące z zebrań organizacji wydających pismo. Ciekawy był dział *Glossa*, który informował m.in. o przestępstwach i nadużyciach wobec kobiet. Głównymi tematami „A Nő és a Társadalom” były praca kobiet, ruch kobiet i prawo wyborcze. Redakorki dbały także o kontakt z czytelniczkami i często publikowały ich komentarze oraz listy. Mało miejsca poświęcano za to modzie i sprawom dnia codziennego, stawiając na pierwszym miejscu kwestie najważniejsze, czyli wspomniane prawo wyborcze oraz edukację. Ostatnie numery periodyku – jak pisze Czeferner – odbiegały jakością od wcześniejszych, bo skupiały się na wystąpieniu redaktorek na IWSA (International Woman Suffrage Alliance) w 1913 roku w Budapeszcie. Sukces kongresu zbiegł się ze wzmożoną agitacją w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety, a to nie pozwalało na zajmowanie się pismem w pełnym wymiarze czasowym. Kilka tygodni po kongresie zlikwidowano czasopismo, by w sierpniu 1914 roku zainicjować wydawanie nowego tytułu – „A Nő. Feminista Folyóirat”.

Numery tego periodyku ukazywały się co dwa tygodnie i liczyły od 15 do 25 stron. Pierwsze 14 numerów prezentowało na okładkach fotografie czołowych aktywistek ruchu kobiet w Europie, a publikowane w nich artykuły poświęcano ważnym tematom społecznym (najczęściej w formie reportaży); znalazły się wśród nich np. wywiady z lekarzami o zdrowiu kobiet (w tym o szkodliwości noszenia zbyt ciasnych elementów garderoby). Oprócz tego drukowano duże partie tekstów literackich i publicystykę. Bardzo szybko okazało się, że wydawanie pisma w czasie wojny, kiedy odpowiedzialne za nie organizacje nie mogły liczyć na stałe wpływy ze składek, uniemożliwia utrzymanie tej samej częstotliwości publikacji. Zmieniły się objętość periodyku i poruszane w nim tematy, bo największym zainteresowaniem cieszyły się teksty dotyczące utrzymania miejsca pracy w czasie kryzysu.

W rozdziale piątym, „*A sajtó útjai szolgálgák ügyünket legjobban*”. *A szerkesztőségi munka rekonstrukciója* („Prasa najlepiej służy naszej sprawie”. Rekonstrukcja pracy redakcyjnej), Czeferner bada sposoby organizacji pracy redaktorek, zarządzanie pismami oraz kontrolę nad powstawaniem kolejnych numerów, ale interesują ją także wysokość tantiem i zakres odpowiedzialności poszczególnych osób zajmujących się strategią wydawniczą. Po pierwsze, każda z redaktorek traktowała pracę nad periodykiem jako jedną z wielu swoich aktywności, a wymiana myśli i korekt tekstów odbywała się drogą listowną. Po drugie, każde z czasopism miało swoje wytyczne dla autorów, chociaż np. Fickert rzadko skracala swoje teksty i lubila pisać według własnego uznania, chociaż drobiazgowo pilnowala reguł w cudzych artykułach. Z kolei Glücklich i Schwimmer bardzo dbały o wprowadzanie do tekstu przypisów

i podawanie źródeł wszystkich zamieszczanych informacji. W czasie wojny zarówno „Neues Frauenleben”, jak i „Nő. Feminista Folyóirat” borykały się z problemami finansowymi. Austriacki periodyk stanął na progu bankructwa z powodu braków kadrowych oraz wzrostu cen papieru i druku. Powszechna mobilizacja skutkowała ponadto ograniczeniem subskrypcji – czytelniczki były zajęte sprawami aprowizacji gospodarstw domowych i rezygnowały z płatnego członkostwa w organizacjach kobiecych.

W rozdziale szóstym, *A cikkek szerzői és a lapok recepciója* (Autorzy tekstów i recepcja czasopism), badaczka wykazuje, że w czasopismach dominowały teksty anonimowe, a dopiero na drugim miejscu stały artykuły podpisane imieniem i nazwiskiem (w „Neues Frauenleben” opublikowano 348 takich tekstów, a w obu węgierskich periodykach – 390). Na łamach czasopism występowały ważne osoby ruchu politycznego, w tym aktywistki ruchu kobiet z całej Europy, artyści i artystki, komentatorzy i publicyści, przy czym zwykle anonimizowano teksty zgodne z poglądami redakcji, a podpisywano imieniem i nazwiskiem polemiki. Czeferner podkreśla, że im więcej wiemy o sposobie funkcjonowania środowisk kobiecych i zakresu ich działalności wydawniczej, tym wyraźniej widać, że pisma te dalekie były od postaw antymęskich, o co podejrzewano je zwłaszcza w latach dwudziestych i trzydziestych, a drukowano w nich często – jak pisze Czeferner – także teksty mężczyzn zaangażowanych w prokobięcy ruch edukacyjny. Z danych wynika, że w „Neues Frauenleben” 58% autorów podpisujących artykuły imieniem i nazwiskiem to mężczyźni.

Węgierskie czasopisma także stosowały zasadę częściowej anonimizacji artykułów, ale do poszczególnych numerów wpływało znacznie więcej tekstów, bo średnio publikowało w nich 59 autorów (w austriackim piśmie największą liczbę autorów odnotowano na początku jego działalności i wynosiła ona 49 osób). Schwimmer miała bogatą bazę kontaktów, ale bardzo rzadko publikowała autorów z innych obszarów monarchii niż Wiedeń (pojedyncze teksty z Chorwacji, Galicji i Czech); mogła się za to pochwalić międzynarodowym gronem publikujących w jej periodyku osób, bo wydrukowano tam aż 16 autorów zagranicznych (w tym z Portugalii, Hiszpanii, Holandii, Rosji, a nawet Australii).

Na szczególną uwagę w książce Czeferner zasługuje analiza kanałów dystrybucji czasopism – do których należały np. kasyna czy zakłady kąpielowe (jak w przypadku tytułów węgierskich) bądź sklepy z przyprawami i napojami gazowanymi (na wsiach) – oraz przywołana kwestia sprawnego zarządzania pieniędzmi pochodzącymi z różnych źródeł (przede wszystkim ze składek na rzecz organizacji i z subskrypcji periodyków). Węgierskie pisma miały – jak podaje badaczka – trzykrotnie więcej prenumeratorów niż „Neues Frauenleben” i generowały ponad czterokrotnie więcej przychodów rocznych. Periodyki różniły się

także pod względem grup czytelniczych, ponieważ na Węgrzech pisma te doczeły się kilku tysięcy prenumeratorów z terenów wiejskich, którymi nie mogło pochwalić się „Neues Frauenleben”. Innym ciekawym zagadnieniem jest kawiarniany obieg pisma, bo ocenia się, że w lokalach tego typu jeden numer czytywało ok. 200 osób; oczywiście dane te są tylko szacunkowe i trudne do zweryfikowania.

Dwustronicowy rozdział siódmy, *Az elemzett szövegtörzs* (Analizowany korpus), jest poświęcony analizie statystycznej badanych tekstów, a ściślej mówiąc – liczbie tekstów publikowanych na łamach omawianych periodyków w kolejnych latach ich działalności. W rozdziale ósmym, *Az újságírók műfaji csoportosítása* (Klasyfikacja gatunkowa artykułów prasowych), badaczka analizuje natomiast udział ilościowy poszczególnych form wypowiedzi w czasopismach (od krótkich wykładów po reportaże, recenzje, beletrystykę, analizy, publicystykę, glosy, oświadczenia i teksty informacyjne). Czeferner przygląda się m.in. obiektywizmowi tekstów informacyjnych, które filtrowały przekazywane wiadomości pod kątem sytuacji czytelniczek. W ten sposób wieści dotyczące I wojny światowej skupiały się na referowaniu sytuacji kobiet w tym okresie; podobnie komentarze poświęcone kodeksowi cywilnemu skupiały się na paragrafach, z którymi związane były przykłady sytuacji opisywanych przez kobiety i dla kobiet. Teksty te często były gatunkowymi hybrydami, bo do form z pozoru informujących wkradały się subiektywne komentarze, niepozostawiające wątpliwości w kwestii orientacji politycznej autora.

Z kolei rozdział dziewiąty, *A lapok tartalmának elemzése* (Analiza treści periodyków), omawia słowa kluczowe, które najczęściej pojawiały się na łamach trzech omawianych czasopism: alkoholizm, aktualności, aktualne prawa kobiet, prawo rodzinne, moda, uzależnienia, ochrona dzieci, wojna – pokój – pacyfizm, literatura, handel kobietami, praca, kwestia płci, ruch kobiet, edukacja, prostytutka, prawo wyborcze. Z analiz wynika, że najwięcej tekstów poświęcono szeroko pojmowanemu tematowi pracy, płacy minimalnej oraz zakresu obowiązków.

Ostatni rozdział książki, *Az Osztrák-Magyar Monarchia és a külföld reprezentációja* (Reprezentacja monarchii austro-węgierskiej i zagranicy), skupia się na analizie obrazu kobiet reprezentujących tereny monarchii na tle szerszego kontekstu europejskiego, a zwłaszcza sposobu, w jaki była pokazywana „zachodnia kobieta”. Czeferner przygląda się odbiorowi konkretnych krajów, a przede wszystkim zainteresowaniu Austriaczek Węgierkami i na odwrót. Dane pokazują, że węgierskie periodyki w znacznie większym stopniu pochyliły się nad terenami położonymi poza stolicą. „Neues Frauenleben” poświęciło uwagę tylko 27 miejscom poza Wiedniem i tylko dwóm regionom – Górnej i Dolnej Austrii. Artykuły te miały charakter informacyjny i jedynie napomnęły o istnieniu wiejskich stowarzyszeń lub związków zawodowych kobiet.

W trakcie dwunastoletniej aktywności wydawniczej żadne austriackie miasto poza Wiedniem nie doczekało się tam więcej niż dziesięciu artykułów. To pokazuje, że austriackie czasopismo było zdecydowanie wiedeńskie, a jego czytelniczki mogły odnieść wrażenie, że ruch kobiet w tej części monarchii działa wyłącznie w stolicy.

W czasopismach węgierskich zainteresowanie prowincją było znacznie większe. Na łamach „A Nő és a Társadalom” oraz „A Nő. Feminista Folyóirat” pojawiło się 127 miejscowości węgierskich, a artykuły je wzmiankujące nie ograniczały się do tekstów informacyjnych, lecz były wśród nich także teksty publicystyczne i autorskie eseje. Często podawano przykłady z prowincji, by wyraźniej podkreślić nadużycia lub akty przemocy wobec kobiet. Redaktorki tych pism chętnie wypowiadały się o swoich podróżach z wykładami w mniejszych miejscowościach i opisywały odpoczynek w kurortach (przede wszystkim nad Balatonem lub w kąpieliskach). Węgierskie periodyki publikowały także wiele tekstów o sytuacji kobiet w różnych regionach Europy i świata, np. o warunkach pracy na południu Europy, o włoskich aktywistkach, hiszpańskich bibliotekarkach czy prawie obejmującym pracownice w Nowej Zelandii.

Książka Czeferner dowodzi, jak wielkie znaczenie mają analizy ilościowe i jakościowe prasy, zwłaszcza w obrębie tak zaniedbanego tematu w nauce węgierskiej, jakim była (i wciąż jest) historia prasy dla kobiet². Największą zaletą tej pozycji jest łączenie różnych narzędzi badawczych i poszerzanie horyzontu interpretacyjnego dzięki odwołaniom do prywatnej korespondencji redaktorek i wiedzy na temat ruchu kobiecego w tamtych czasach. Badaczka wielokrotnie zaznacza, że jej decyzje naukowe (np. wybór tylko trzech tytułów prasowych czy konkretnych tematów, które poddaje analizie) wynikają z trudnej pozycji pionierki muszącej dokonywać ciągłej selekcji materiału, którym wcześniej się nie zajmowano albo który wymaga dokonania rewizji. Mimo wprowadzenia koniecznego rygoru badawczego rozprawa kreśli bardzo bogatą panoramę sytuacji prasy kobiecej, pokazuje także najważniejsze dokonania austriackich i węgierskich aktywistek, a przede wszystkim pozwala zauważyć, że pod wieloma względami węgierskie feministki i wydawane przez nie periodyki – co z pewnością jest zaskakujące i obala stereotyp prowincjonalności Węgier – w szybkim czasie nadgoniły dokonania prężnie działających organizacji za zachodzie Europy, zaś dzięki wyjątkowo charyzmatycznym redaktorkom – Schwimmer oraz Glücklich – Budapeszt stał się ważnym punktem na mapie

2 Wśród ważniejszych prac dotyczących historii prasy wymienić trzeba publikacje Gábora Gyányiego (2006), Judith Szapor (2004), Dorottyi Lipták (2002), Ágnes Széchenyi (2004) oraz Gézy Buzinkaya i Györgya Kókaya (2005).

walki o prawa kobiet, chociaż to Wiedeń był bardziej postępowym środowiskiem. Autorka nie ma wątpliwości, że nie można mówić o europejskim ruchu kobiet bez Węgerek.

Po lekturze tak ciekawych analiz naukowych aż prosi się o kolejne monografie, które ukazałyby dalsze koleje losu i działań węgierskich aktywistek. Niestety, nasilający się nacjonalizm i potrianonowski rewizjonizm zmieniły przyjazną feministkom politykę społeczną, windując rolę matek i negując potrzebę rozwoju kobiet, które w czasie kryzysu tożsamości miały strzec ognisk domowych i skupiać się wyłącznie na wzmacnianiu węgierskich rodzin. Obie węgierskie redaktorki zapłaciły wysoką cenę za swoje postępowe poglądy. Schwimmer opuściła kraj w 1920 roku, pozbawiona praw obywatelskich, i wyemigrowała najpierw do Wiednia, a potem do USA. Glücklich, która w 1896 roku ukończyła studia na uniwersytecie w Budapeszcie i jako pierwsza Węgierka obroniła doktorat z filozofii, w 1921 roku została pozbawiona pracy i zmuszona do emigracji. Zmarła w Wiedniu.

| Bibliografia

- Czeferner Dóra (2017), *A New York-i Schwimmer Rózsa-hagyaték jelentősége*, „Levéltári Közlemények”, t. 88: *Reformáció, munkavégzés-szabadiidő, levéltári kutatás*, s. 157–169.
- Czeferner Dóra (2021), *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasók Bécsben és Budapesten*, Bölcsészettudományi Kutatóközpont Történettudományi Intézet, Budapest.
- Gyáni Géza (2006), *Sajtótörténet a társadalomtörténész szempontjából*, „Media-kutató”, nr 1, s. 57–64.
- Kókay György, Buzinkay Géza (2005), *A magyar sajtó története*, Budapest.
- Lipták Dorottya (2002), *Újságok és újságolvasók Ferenc József korában*, Bécs–Budapest–Prága.
- Széchenyi Ágnes (2004), *A huszadik század hiányzó magyar sajtótörténete. Adósságlista és javaslat*, „Magyar Tudomány”, nr 10, s. 1150–1161.

| Abstract

Kinga Piotrowiak-Junkiart

Dóra Czeferner, *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten*, Bölcsészettudományi Kutatóközpont Történettudományi Intézet, Budapest 2021, pp. 286

The article is a review of Dóra Czeferner's 2021 book *Kultúrmisszió vagy propaganda? Feminista lapok és olvasóik Bécsben és Budapesten* (Mission or Propaganda? Women's Magazines and their Readers in Vienna and Budapest). The monograph by the Hungarian researcher focuses on a quantitative and qualitative analysis of statistical data. The researcher examines the three most influential women's magazines between 1907 and 1918 and discusses the topics they covered. Thanks to the great commitment of the most important activists of the women's movement in the Austro-Hungarian Monarchy, namely Auguste Fickert, Vilma Glücklich and Rózsa Schwimmer, advanced pro-women education was introduced, especially in the matter of suffrage. The magazines "A Nő és a Társadalom" (Woman and Society), "A Nő. Feminista Folyóirat" (Woman. Feminist Magazine) and "Neues Frauenleben" (New Women's Lives) also presented profiles of the most important feminist activists, the achievements of women abroad and the need to strengthen the role of women in society. Dóra Czeferner's work is one of the most important research achievements concerning the situation of women, especially the history of women's press at the beginning of the 20th century in our region.

Keywords: history of the Hungarian women's magazines; Vilma Glücklich; Rózsa Schwimmer; Auguste Fickert; women's movement in the Austro-Hungarian Monarchy

| Bio

Kinga Piotrowiak-Junkiart – dr hab., prof. UAM, polonistka i hungarystka, absolwentka Międzyuczelnianych Indywidualnych Studiów Humanistycznych „Akademia Artes Liberales”, tłumaczka literacka. Pracuje w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UAM. Autorka monografii: *Świadomość zwrócona przeciwko sobie samej. Imre Kertész wobec Zagłady* (2014) oraz *Od idylli do ironii. Literatura węgierska wobec Zagłady w latach 1944–1948* (2020), współautorka książki *Dyskurs postkolonialny we współczesnej literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. Polska, Ukraina, Węgry*,

Słowacja (2015). Zajmuje się literaturą węgierską wobec Zagłady, literaturą węgierską po 1989 roku, dyskursem postkolonialnym w Europie Środkowo-Wschodniej, pisarstwem kobiet na początku xx wieku w Europie Środkowo-Wschodniej. Członkini Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. W 2024 roku opublikowała książkę *Węгры. W objęciach Dunaju*.

E-mail: kinga.piotrowiak@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0003-3682-4135

LENKA NÉMETH VÍTOVÁ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Przełomowe wspólne czesko-niemieckie ujęcie literatury ziem czeskich

Václav Petrbok, Václav Smyčka (red.), *Tvoření literaturou. Společné dějiny česky a německy psané literatury českých zemí (1760–1920)*, Akropolis, Ústav pro českou literaturu AV ČR, Praha 2024, ss. 664

1. Wprowadzenie

Na przełom XVIII i XIX wieku przypada konstituowanie się nowoczesnego czeskiego społeczeństwa i kultury w tym języku, niosące ze sobą wyraźną potrzebę odróżnienia się od „niemieckości” języka, kultury i władzy dominujących ówczesnie na historycznym terytorium czeskim. Pragnienie znaczącego wzmocnienia czeskiej samoświadomości prowadziło początkowo do realizacji ambitnych programów kulturowo-emancypacyjnych (inicjowanych i uskutecznianych szczególnie przez językoznawcę i tłumacza Josefa Jungmanna, 1773–1847, historyka Františka Palackiego, 1789–1876, oraz wiele innych osobowości), jak i do powstania dzieł literackich będących (starannie i umiejętnie wykonanymi) falsyfikatami utworów z zarania dziejów narodu (entuzjastycznie przyjmowanych przez całą Słowiańszczyznę *Rękopisu królowodworskiego*, 1818, i *Rękopisu zielonogórskiego*, 1817). Pod koniec XIX wieku potrzeba ta przerodziła się w trwającą prawie półwiecze (aż do wybuchu II wojny światowej) szerszą dyskusję tożsamościową, nazywaną sporem o sens czeskich dziejów (po polsku por. m.in. Pająk-Głogiewicz 2006, Pająk 2009; na temat autoidentyfikacji po 1918 roku zob. również Goszczyńska, red. 2008). Po objęciu władzy przez partię komunistyczną w 1948 roku oficjalna ideologia wręcz uwypuklała antyniemiecką retorykę, dążąc do zanegowania związków kulturowych z tzw. Zachodem, o których jednak – poczynając od lat sześćdziesiątych XX wieku – przypominało wielu intelektualistów: Václav Černý

(*O povaze naší kultury*, 1975 – *Europejské zdroje české kultury*, 1989), Jan Patočka (*Wir sind die Tschechen?*, 1982 – *Kim są Czesi?*, 2010), Milan Kundera (*Un occident kidnappé, ou la tragédie de l'Europe centrale*, 1984 – *Zachód porwany, czyli tragedia Europy Środkowej*, 2023) i inni. Stłumienie Praskiej Wiosny położyło jednak kres poruszaniu tych wątków w przestrzeni publicznej. Po zmianach politycznych i ustrojowych zapoczątkowanych w 1989 roku na obszarze czeskim ówczesnego państwa czechosłowackiego powrócono do szerokiej refleksji na temat tożsamości narodowej, w tym kulturowej, Czechów. Jej istotnym wątkiem były m.in. relacje z odrzucaną i negowaną przez prawie dwa stulecia „niemieckością” – szczególnie w wymiarze trwających od początków dziejów „czeskości” wzajemnych powiązań politycznych, kulturowych, jak i społecznych (najbardziej dyskutowana pozostaje kwestia wysiedlenia Niemców po II wojnie światowej; po polsku na ten temat w odniesieniu do literatury pięknej por. m.in. Németh Vítová 2015, Šidáková Fialová 2020). Rozpocząć należało od zebrania wiedzy na temat niemieckich aspektów historii ziem czeskich.

2. Zapełnianie białych plam

Pierwszą próbą przedstawienia niemieckojęzycznej literatury powstałej na terytorium czeskim była książka autora literatury faktu Pavla Kosatíka *Menší knížka o německých spisovatelích z Čech a Moravy* (Mniejsza książka o niemieckich pisarzach z Czech i Moraw), wydana w 2002 roku (i to przez wydawnictwo noszące imię Franza Kafki), zaś w wersji uzupełnionej opublikowana w 2017 roku. Autor, szanowany za rzetelne i systematyczne wypełnianie luk czeskiej historii, prowadzące do głębszego i odideologizowanego poznania narodowej przeszłości (w Polsce ukazała się jego książka *Czeskie sny*, 2014), swoim szkicem wyprzedził szerzej zakrojone publikacje naukowe, odnosząc przy tym spory sukces czytelniczy i zyskując uznanie literaturoznawców.

Krótko po tej popularnonaukowej propozycji na czeskim rynku wydawniczym pojawiły się inne dwie prace na ten temat. Najpierw wydana w czeskim przekładzie książka *Dějiny německé literatury v Čechách 1900–1939* (2006; niem. *Geschichte der deutschen Literatur in Böhmen 1900–1939*, 1981; Historia niemieckojęzycznej literatury w Czechach 1900–1939). Jest to dzieło germanisty i bohemisty Josefa Mühlbergera (1903–1985), pochodzącego z mieszanej czesko-niemieckiej rodziny mieszkającej do końca II wojny światowej na terytorium czeskim, która w okresie powojennym została objęta dekretemi o wysiedleniu Niemców; praca ta znacząco uzupełniła obraz literackiego pogranicza czesko-niemieckiego. Następnie, w 2017 roku, ukazała się książka ołomunieckiej germanistki Ingeborg Fialovej-Fürstovej *O německý psané literatuře pražské*,

moravské a židovské (O pisanej po niemiecku literaturze praskiej, morawskiej i żydowskiej)), stanowiąca pokłosie jej zainteresowań twórczością bardziej i mniej znanych żydowskich autorów piszących po niemiecku i związanych z obszarem historycznych ziem czeskich.

Pierwszą kompleksowo ujmującą temat pozycją literaturoznawczą była imponująca (m.in. swoją objętością – 789 stron – ale nie tylko) publikacja Jitki Ludvovej, będąca zwieńczeniem wieloletnich badań autorki – *Až k hořkému konci. Pražské německé divadlo 1845–1945* (2012; *Aż do gorzkiego końca. Praski teatr niemiecki 1845–1945*), entuzjastycznie przyjęta i dostrzeżona również za granicą (por. Tyrell 2013).

Kolejną istotną pracą w tym zakresie było obszerne *Kompéndium německé literatury českých zemí* (Kompéndium niemieckojęzycznej literatury ziem czeskich), wydane w języku niemieckim (*Handbuch der deutschen Literatur Prags und der Böhmischen Länder*, 2017) i czeskim (2022; z uzupełnioną bibliografią). To książka niemiecko-czeskiego zespołu literaturoznawców z obu stron granicy: Petera Bechera, Jana Budňáka, Steffena Höhnego, Jörga Krappmanna, Manfreda Weinberga, Štěpána Zbytovskiego. Niemiecka wersja została opublikowana w prestiżowej serii wydawnictwa J. B. Metzler, czeska zaś przez wydawnictwo Akademii Nauk Republiki Czeskiej Academia. Pozycja ta w znacznym stopniu przyczyniła się do zmiany myślenia o niemieckojęzycznej literaturze powstałej na historycznych ziemiach czeskich. Popularne określenie „praska niemiecka literatura”, przyjęte przede wszystkim ze względu na jej najbardziej znanych i cenionych przedstawicieli – jak Franz Kafka, Rainer Maria Rilke, Gustav Meyrink, Egon Erwin Kisch¹ – zostało tu zastąpione określeniem „czeska niemiecka literatura”, obejmującym już całe historyczne terytorium czeskie, na którym powstawały dzieła niemieckojęzyczne, zwłaszcza zamieszkałe przeważnie przez Niemców obszary przygraniczne, określane jako Sudety. Ze względu na fakt, że twórczość tych autorów uznawana bywa za najbardziej znaczący zestaw niemieckojęzycznych tekstów powstałych poza obszarem używania tego języka, zawarte w kompéndium wyniki badań mają spore znaczenie zarówno dla literaturoznawstwa niemieckiego, jak i czeskiego.

Rejestrowanie, porządkowanie oraz interpretowanie niemieckojęzycznej literatury powstałej na ziemiach czeskich, jak dotąd najpełniej dokonane we wspomnianej właśnie publikacji, pozostaje jednak istotnym zadaniem literaturoznawczym również na przyszłość. Trwającego od ok. dwóch stuleci podziału historii literatury jednego obszaru według klucza językowego na dwie niezależne

1 Jako „ostatnia praska niemiecka pisarka” bywa określana Lenka Reinerová (1916–2008; fragment jej tekstu po polsku: Reinerová 2007).

linie rozwojowe, a przede wszystkim przemilczania wzajemnych ich powiązań, nie sposób zniwelować w tak krótkim czasie, jaki dzieli nas od zmian rozpoczętych w 1989 roku, podobnie jak nie można było wypełnić wszystkich powstałych z wymienionych powodów luk badawczych. Należy jednak odnotować kolejne cenne inicjatywy mające wspomagać te procesy. Założona w celu wspierania niemieckojęzycznej literatury Pragi i ziem czeskich fundacja Pražský literární dům autorů německého jazyka / Prager Literatur Haus deutschsprachiger Autoren ma na celu gromadzenie zbiorów książkowych (obecnie ok. 2500 publikacji), jak i różnego rodzaju działania popularyzujące (por. inicjatywy wymienione na stronie fundacji: www.literarnidum.cz). Powstały w 2017 roku germano-bohemistyczny zespół badaczy Instytutu Literatury Czeskiej Akademii Nauk Republiki Czeskiej, Germanobohemistický tým (por. strona Germano-Bohemist Team, dostęp 2025), jak również inni germanobohemiści prowadzą od wielu lat badania przynoszące kolejne kompleksowe prace.

3. Wspólne ujęcia czesko-niemieckie

Pierwszą pracą dążącą do wspólnego ujęcia dziejów czesko- i niemieckojęzycznej literatury powstałej na terenach historycznych ziem czeskich była książka *Přehledné dějiny vztahů české a německo-české literatury v 19. století*, sv. 1: 1780–1848 (1996; Przegląd historii literatury czeskiej i niemiecko-czeskiej w XIX wieku, t. 1: 1780–1848) pióra bohemy Josefa Peřiny. Na wartość rozprawy wydanej w czasach, kiedy czeskie literaturoznawstwo i życie literackie po latach przymusowej ideologizacji jeszcze poszukiwało nowej drogi (po polsku por. m.in. Vítová 2010), wpływa nie tylko jej pionierski charakter (jako pierwsza upominała się o wyparte przez wcześniejsze epoki aspekty historii literatury), ale również rzetelne opracowanie materiału.

Następną obszerną pracą na temat literackich relacji czesko-niemieckich jest książka *Česko-německá literární křižovatka. Kapitoly k dějinám literatury a překlada* (2020; Czesko-niemieckie literackie skrzyżowanie. Rozdziały do historii literatury i przekładu) autorstwa germanistki i tłumaczki Gabrieli Veselej. Mimo sporej objętości publikacji (650 stron) jej monumentalny zakres materiałowy (od początku dziejów aż do roku 1945) pozwolił ująć przede wszystkim dane bio- i bibliograficzne (prawie 500 sylwetek), w tym wiele cennych informacji o wzajemnych tłumaczeniach oraz czeskiej recepcji książek niemieckojęzycznych (których odnalezienie ułatwia obszerny, bo liczący aż 80 stron, aparat pomocniczy – indeks osobowy i indeks wydawców). Ten owoc wieloletniej pracy wykładowczyni germanistyki w Pradze spotkał się zarówno z żywym przyjęciem, doceniającym zebranie i rzetelne opracowanie tak bogatego materiału, jak i krytyką nieuchronnych efektów tegoż podejścia – faktograficzności

i związanego z nim braku ujęcia interpretacyjnego, pokazującego wzajemne relacje czesko-niemieckiego życia literackiego.

Kolejną pozycję będącą wynikiem zakrojonych na szeroką skalę badań literaturoznawczych stanowi wydana pod koniec 2024 roku książka poświęcona jednemu z bardziej znaczących okresów wspólnych dziejów czesko-niemieckich, tzn. „długiemu wiekowi XIX” – *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)* (Stwarzani przez literaturę. Wspólna historia czesko- i niemieckojęzycznej literatury na ziemiach czeskich, 1760–1920). Opracowanie to przygotowała grupa naukowców, głównie z czeskiej Akademii Nauk (wspomnianego zespołu germanobohemistycznego, jak i badaczy literatury czeskiej XIX wieku): Jan Budňák, Ladislav Futtera, Martin Hrdina, Mirek Němec, Václav Petrbok, Václav Smyčka, Matouš Turek. Wydanie książki, zapowiadanej w wielu krajowych tekstach informacyjnych jako pierwsza wspólna historia literatury pisanej po czesku i niemiecku na ziemiach czeskich, odnotowuje również Biuletyn Polonistyczny, pisząc o „pionierskim i kompleksowym spojrzeniu na rozwój literatury na tym obszarze” (Biuletyn Polonistyczny 2025). Tytuł został nominowany do najbardziej prestiżowej czeskiej nagrody literackiej Magnesia Litera w kategorii literatury naukowej. Wyrażono w ten sposób panujące od kilku dziesięcioleci (i zauważalne szczególnie od czasu otoczonej legendą konferencji kafkowskiej w Liblicach w 1963 roku) przekonanie wielu badaczy o konieczności przedstawienia historii literatury ziem czeskich w szerszym, wielokulturowym, a zwłaszcza czesko-niemieckim kontekście, odzwierciedlającym ówczesną sytuację współistnienia i wzajemnych wpływów kultur na tym terytorium. Ze względu na odmienną koncepcyjną poszczególnych historii literatur narodowych zadanie to pozostawało jednak przez długi czas tylko ambitnym planem, a omawiana pozycja stanowi pierwszy, choć znaczący krok w kierunku sprostania jego wymogom. Jej autorzy opierali się zarówno na licznych własnych publikacjach związanych z tą tematyką, jak i innych aktualnie dostępnych źródłach.

4. *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)*

Zapowiedziana w tytule, a podkreślona w podtytule książki zasadnicza, kreacyjna rola literatury oddaje przekonanie autorów o konieczności zbadania całości procesu literackiego (lub – dokładniej – jego dominującej większości) na danym obszarze, tym bardziej, iż wskazany okres cechuje rozpowszechniona dwujęzyczność oraz dwukulturowość tak twórców, jak i odbiorców. Terytorialność jako jedno z podstawowych kryteriów wyboru badanego materiału w odniesieniu do założonego okresu ma niewątpliwie swoje uzasadnienie (co

więcej, podział na czesko- i niemieckojęzyczną kulturę stanowi zabieg *ex post*; w intrygujący sposób pokazał to już w latach sześćdziesiątych XX wieku znany esej zestawiający postaci Szwejkę i Józefa K. jako reprezentantów dwóch uzupełniających się wizji ówczesnego świata – por. Kosík 1963). Gdy czeski literaturoznawca Pavel Janoušek, współautor i redaktor obszernych czterotomowych dziejów literatury czeskiej po II wojnie światowej (*Historie české literatury 1945–1989*, 2007–2008; *Historia české literatury 1945–1989*), wyraził swoje wątpliwości co do terytorialnego ujęcia historii literatury (jako „zamiennika” kategorii językowej, tj. etnicznej), podsumował prowadzone rozważania słowami: „Objawem dojrzałości każdego narodu (o ile osiągnie ten etap) jest zdolność do własnej, obiektywnej, krytycznej autorefleksji, kiedy to jest on w stanie postrzegać i określać również to, co łączy go z innymi narodami” (Janoušek 2007: 164). Jan Józef Lipski już w 1990 roku w krótkim *Zamiast postscriptum* do znanego eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*, datowanego na 1981 rok, upominał się o wykonanie kroku, który powinien nastąpić po etapie „dostrzegania” – o odpowiedzialność (świeżo uwolnionych od totalitaryzmów) kultur narodowych wobec innych kultur narodowych (tu: polskiej i niemieckiej):

Gdy przejmuję się zabytki kultury – można mówić o depozycie. To, co należy do kultury jakiegoś narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki. Po tym, czy je wypełnia, ocenia się poziom jego rozwoju cywilizacyjnego; Europa ma prawo rozliczać go z tego obowiązku, gdyż i to, co stworzyli Niemcy, i to, co stworzyli Polacy – należy do wspólnej kultury europejskiej. (Lipski 1992: 43)

W świetle tych spostrzeżeń nie można uznać za uzasadnione obaw badaczy wskazujących na słabą stronę koncepcji terytorialności w odniesieniu do literatury – jak np. nieuwzględnienie życia literackiego toczącego się poza granicami wyznaczonego obszaru, ale z nim dogłębnie związanego. Tego rodzaju zarzutów nie należy przyjmować jako przeciwwskazań do komponowania ujęć terytorialnych, przeciwnie – terytorialność, ukazująca pomijane szczególnie przez tzw. koncepcje narodowe aspekty życia literackiego na obszarach wielokulturowych, powinna stanowić jeden z obligatoryjnych kierunków badań, uzupełniający inne rozwiązania.

Książka, obejmująca 661 stron tekstu, została podzielona na cztery rozdziały, poprzedzone wstępem i zamknięte epilogiem, a uzupełnione streszczeniami w języku angielskim i niemieckim, bibliografią oraz indeksem osobowym. Rozdziały, wyodrębnione według osi czasowej i składające się z mniejszych podrozdziałów,

nazwano kolejno: *Osvícenství – emancipace a disciplinace člověka literaturou* (1760–1805) (Oświecenie – emancypacja i dyscyplinacja człowieka poprzez literaturę, 1760–1805); *Doba předbřeznová – kompenzace a revolty* (1806–1848) (Okres przedmarcowy – kompensacja i bunty, 1806–1848); *Triumf měšťanské kultury a literatury* (1849–1885) (Triumf kultury i literatury mieszczańskiej, 1849–1885); *Krise měšťanské kultury a literatury* (1886–1918) (Kryzys kultury i literatury mieszczańskiej, 1886–1918). We wstępie zaznaczono istotny fakt – w okresie, jaki obejmuje książka, a więc w latach 1760–1920, tj. od oświecenia do powstania (1918) i pierwszych lat niezależnego państwa czechosłowackiego, ziemie czeskie przeszły od „wiary w odwieczny porządek Boskiego stworzenia do wiary w postęp techniczny” (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 7)² oraz od stanowo i wyznaniowo podzielonego społeczeństwa do społeczeństwa obywatelskiego. W tym samym czasie zaobserwować można decydujący wzrost znaczenia kultury, w tym literatury pięknej, dla społeczeństwa – w sposób wymowny wyrażony przez autorów poprzez powiązanie w tytule wyrazu *literatura* ze znaczącym pojęciem *(s)tworzenie*. Pojawiają się więc wówczas teksty przeznaczone dla wybranych, niewielkich grup ceniących oryginalność estetyczną, np. wykorzystanie nowych środków wyrazu czy eksperymenty artystyczne. Pozwalało to m.in. na literackie konstruowanie (projektowanie) nowych tożsamości człowieka w nowoczesnym społeczeństwie (jak np. u Kafki), odciskające swoje piętno na dyskusjach o literaturze, jej roli i znaczeniu dla społeczeństw – aż po czasy współczesne.

Ta kluczowa przemiana roli literatury poprowadziła autorów do wyboru podstawowej – obok wspomnianej terytorialności – kategorii stanowiącej o metodologii pracy. Oczywiście było, iż nie można kierować się przyjmowanymi przez długi czas najbardziej powszechnymi kryteriami językowymi lub narodowymi; przyjęto zatem kategorię łączącą społeczeństwa obu języków, jak również ówczesne reprezentacje literackie (a w niemałym stopniu charakteryzującą również odbiorców) – nowego człowieka XIX wieku, mieszczanina. Właśnie ta kategoria pozwoliła na przedstawienie w pracy nie dwóch odrębnych linii rozwojowych, ale jednej, przeplatanej, która ujawnia wzajemne oddziaływania i powiązania tych literatur. Genealogia nowoczesnego podmiotu pozwoliła na zrealizowanie kluczowego zadania, jakie wyznaczili sobie autorzy – interkulturowego ujęcia tematu. Właśnie socjologiczno-antropologiczny model opisu umożliwił przedstawienie ówczesnego życia literackiego jako całości – a warto zaznaczyć, że jest to jedyna wskazana dotychczas przez badaczy kategoria pozwalająca na zrealizowanie powziętego zamiaru. Dzięki temu można było uniknąć przyjmowanej wcześniej optyki, w której relacje czesko-niemieckie

2 Wszystkie tłumaczenia cytatów z recenzowanej publikacji – L.N.V.

widziano jako przestrzeń niekończących się wzajemnych animozji na tle narodowościowym. Oczywiście miały one miejsce (i fakt ten nie jest ukrywany) – takie ujęcie można już jednak uznać za wyczerpane. Odczytywanie literackich relacji czesko-niemieckich poprzez kategorię mieszczanina pozwoliło na odkrycie nowych, zaskakujących powiązań. Przykładowo w twórczości najbardziej cenionej czeskiej pisarki XIX wieku, Bożeny Němcovej (1820–1862), i klasyka literatury austriackiej, Adalberta Stiftera (1805–1868), wskazano na podobną zmianę perspektywy przestrzennej bohaterów – przyjęcie odległego horyzontu jako klucza do zrozumienia zarówno samego siebie, jak i świata (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 330). W nowym świetle jawi się też twórczość jednego z najbardziej cenionych czeskich poetów, podziwianego już za życia Jaroslava Vrchlickiego (1853–1912). Pomimo deklarowanego przez jego generację patriotyzmu, tak w wypadku autorów czeskich, jak i niemieckich, przekład wierszy Vrchlickiego na język niemiecki i twórczość innego czeskiego autora, Juliusa Zeyera (1841–1901), zachwyciły Rilkego (1875–1926) do tego stopnia, że zamieścił on w swoim tomie *Larenopfer* (1896) wiersze imiennie dedykowane czeskim autorom (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 405, 436). W podobny sposób wyraził swój podziw dla Vrchlickiego jego utalentowany tłumacz na język niemiecki, Friedrich Adler (1857–1938), praski żydowski poeta piszący po niemiecku (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 404). Odkrywczy szczególnie dla czeskiego czytelnika będzie fakt, iż przedstawiciele niemieckojęzycznej literatury powstałej na ziemiach czeskich na początku XX wieku mogli upatrywać w pisarstwie czeskim ideału godnego naśladowania, doceniając literaturę o wyjątkowej sile autokreacji i społeczeństwo literackie potrafiące pomimo różnic zmierzać do wspólnego celu (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 404: 431–433).

Dążenie autorów kompendium do kompleksowego ukazania życia literackiego tego okresu ilustrować można również na przykładzie zaznaczenia przez nich ówczesnych relacji autorów czeskich z polskimi. Odnotowano szczególnie rolę Stanisława Przybyszewskiego:

Swoim ujęciem sztuki jako „luksusowej działalności płci” urzekł Przybyszewski zarówno po niemiecku piszących dekadentów z Pragi, skupionych wokół Paula Leppina, jak i ich czeskich przyjaciół związanych z czasopismem „Moderní revue”, z którymi Przybyszewski korespondował i których w Pradze kilka razy odwiedził. (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 524)

Zacytowano również poglądy Zenona Franciszka Przesmyckiego na temat zaprzyjaźnionych z nim czeskich autorów, wspomnianych już Zeyera i Vrchlickiego (Petrbok, Smyčka, red. 2024: 517 i nn.).

Przedstawiana historia literatur(y) odnosi się więc przede wszystkim do życia literackiego obu narodów (języków), ale porusza również inne kwestie dotyczące rzeczoności obszaru kulturowego. Kryterium doboru dzieł stanowi zarówno oryginalność (ew. popularność) zjawisk, jak i ich powiązanie z dziejami społeczeństw(a). Posługiwanie się formą liczby mnogiej w odniesieniu do wyrazów takich jak *literatura* i *kultura* stanowi poniekąd odzwierciedlenie dzisiejszego stanu rzeczy, sytuacji, w której dwujęzyczność czesko-niemiecka, pozwalająca na jednoczesne korzystanie z dorobku obu kręgów kulturowych, nie jest już stałym atrybutem elit społecznych ani tym bardziej szerszego grona amatorów literatury. Odbieranie twórczości pochodzącej z tego obszaru jako niepodzielnej całości, bez wyróżniania języka, w jakim powstał utwór, charakteryzuje aktualnie niezbyt liczną grupę odbiorców, podczas gdy większość z nich – ze względu na niedostateczną kompetencję (lub jej całkowity brak) w zakresie jednego z języków – jest poniekąd skazana na odbiór różnicujący materiał na dwie literatury, czesko- i niemieckojęzyczną. Scalanie badanego materiału stanowi zatem walor ocenianej książki, który trudno przecenić. Podczas gdy większość wcześniejszych prac nawiązywała – poniekąd zgodnie z duchem badanego okresu – do pozytywistycznych podejść doceniających szczególnie rozbudowaną bazę faktograficzną, najnowsza publikacja, nie rezygnując z gruntownego ujęcia źródeł materiałowych oraz ich opracowań, proponuje powiązanie prezentowanych faktów poprzez wskazywanie wzajemnych zależności spajających dwa odrębne dotychczas zasoby literatury: czeski i niemiecki.

W odróżnieniu od wywodzącego się z badań strukturalistycznych dominującego niegdyś modelu oceniania dzieł poprzez kategorię „literackości” (specyfiki utworu literackiego) obserwowane od kilku dziesięcioleci podejścia do procesu literackiego mają charakter wyraźnie spluralizowany (zwroty: etyczny, narratologiczny, dekonstrukcyjny, genderowy). Czeskiej refleksji nad zderzaniem się bądź współlistnieniem odmiennych nurtów literackich dał znamienity wyraz temat ostatniego z odbywających się co pięć lat światowych kongresów bohemistyki: „Na skrzyżowaniach. Koncepcje, pytania i perspektywy bohemistyki literaturoznawczej w globalnym świecie”. Autorzy omawianej książki zdecydowanie opowiadają się za nawiązującym do dokonań Stephena Greenblatta badaniem dzieł literackich w kontekście kultury epoki, co w tym przypadku oznaczało pochylenie się nad współlistnieniem czesko- i niemieckojęzycznej literatury. W sposób mniej oczywisty przywołują oni jednak również myśl Haydena White’a wskazującego na narracyjny oraz interpretacyjny charakter badań historycznych: znaczenia historiografii konstruowane są przecież na podstawie wybranych, w tym – co szczególnie ważne – po prostu dostrzeżonych zjawisk.

Brak możliwości dojrzenia pewnych faktów lub ich powiązań – nieuchronny przy narodowym podejściu do sytuacji wielokulturowości – prowadzi więc do niepełnego czy nawet niewłaściwego wyboru faktów, a tym samym konstruowania niepełnej lub niewłaściwej wizji danej historii.

Po prawie dwustu latach dominacji narodowych konstruktów historyczno-literackich proponowana książka niewątpliwie stanowi ważny wkład w dyskusję na temat historii literatury ziem czeskich. Nie stanowiąc prostego, bipolarnego przeciwieństwa poprzednich koncepcji, zarówno tych narodowych, jak i tych dążących do pokazania zaledwie niektórych elementów czesko-niemieckich relacji, pokazuje jedno z możliwych ujęć kompleksowych.

5. Podsumowanie

Specyfika rozwoju ziem czeskich, już od średniowiecza będących polem rywalizacji czesko-niemieckiej, utrzymała się przez stulecia aż do xx wieku (por. m.in. Jokeš 2020), a ludność niemieckojęzyczna, w tym narodowości żydowskiej, w znacznym stopniu zachowała swój język i tradycje, nie ulegając asymilacji z miejscowym żywiołem czeskim. Wiek xx był okresem, w którym pojęcie „niemieckości” nabrało nowego znaczenia – najpierw znienawidzone było w stopniu prawdopodobnie wcześniej nieznanym, a następnie, w obliczu totalitaryzmu wschodniego, stopniowo wracano do dawnego jego rozumienia: nie zawsze wolnego od animozji, ale zakładającego zmierzanie do znalezienia właściwych, pozytywnie ocenianych wzajemnych powiązań.

Dążenie do przedstawienia wspólnej, czesko-niemieckiej historii literatury historycznych ziem czeskich zostało ostatnio zasilone znaczącym impulsem. Tom *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)* na tle wcześniejszych pozycji wyróżnia przede wszystkim nowa metodologia. Po raz pierwszy zespolono kryteria terytorialne oraz socjologiczno-antropologiczne, badanym materiałem czyniąc życie literackie na obszarze historycznych ziem czeskich oraz odczytując go przez pryzmat kategorii mieszczanina jako fundamentalnej i decyzyjnej jednostki ówczesnego społeczeństwa tego terytorium (bez względu na przynależność jednostki do czeskiej lub niemieckiej kultury). Ujęcie takie pozwala odsłonić nowe wzajemne oddziaływania. Ukazanie literatury w sposób, w jaki prawdopodobnie poznawali ją ówcześni – przeważnie dwujęzyczni – odbiorcy, stanowi niezaprzeczalnie przełom. Odkrycie w ten sposób niedostrzeżonych wcześniej powiązań zainicjuje z pewnością dalsze badania zarówno czesko-, jak i niemieckojęzycznej literatury tego obszaru. Historia literatury, w ostatnich dwu stuleciach pojmowana najczęściej jako narodowa (według klucza językowego), niosła ze sobą tradycyjnie wyzwania odnoszące się do kwestii kanonu (co do

literatury czeskiej por. po polsku Tarajło-Lipowska 2010), współcześnie należy ją zaś uzupełnić o aspekt interkulturowości. Zwalczając szowinistyczny czeski nacjonalizm, znany pisarz Karel Čapek już prawie sto lat temu (w 1934 roku) wyraził zasadę aktualną również dzisiaj: „Cokolwiek pomaga nam wykonywać więcej i lepiej żyć, przestaje być obcym wpływem” (Čapek 1977: 85).

Trudno, niewątpliwie, zakładać całkowite zastąpienie powszechnie przyjętego narodowego sposobu opisu przez omawiany model czesko-niemiecki. Taki jednak cel przypuszczalnie autorom – biorąc pod uwagę zarówno objętość tomu, jak i poruszane w nim wątki – nie przyświecał. Wysoce prawdopodobne wydaje się jednak osiągnięcie perswazyjnego celu dzieła – odkrywcze opisanie dynamiki wydarzeń procesu historycznoliterackiego, a tym samym przekonanie literaturoznawców do refleksji nad wspólnym, ponadnarodowym (obok narodowego) modelem rozumienia tegoż procesu.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- Biuletyn Polonistyczny (2025), *Nowość wydawnicza. „Tvořeni literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)”*, <https://tinyurl.com/5h6sm34s> [dostęp: 18.08.2025].
- Germano-Bohemist Team* (dostęp 2025), <https://ucl.cas.cz/en/oddeleni/germano-bohemist-team/> [dostęp: 18.08.2025].
- Petrbok Václav, Smyčka Václav, red. (2024), *Tvořeni literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)*, Akropolis, Ústav pro českou literaturu AV ČR, Praha 2024.
- Pražský literární dům (dostęp 2025), strona fundacji, <https://www.literarnidum.cz/> [dostęp: 18.08.2025].

OPRACOWANIA

- Karel Čapek (1977), *Miejsce dla Jonathana*, przeł. Edward Madany, w: *We własnych oczach. XX-wieczny esej zachodnio- i południowosłowiański*, wybór Halina Janaszek-Ivaničková i in., PIW, Warszawa, s. 75–86.
- Goszczyńska Joanna, red. (2008), *Procesy autoidentyfikacji na obszarze kultur środkowoeuropejskich po roku 1918*, Instytut Slawistyki Zachodniej i Południowej UW, Warszawa.
- Janoušek Pavel (2007), *O nowym historycznoliterackim paradygmacie, historii, kanonie i badaczach literatury*, przeł. Bartosz Kozdęba, „Porównania”, nr 4, s. 161–170.

- Jokeš Petr (2020), *Czeši. Przewodnik po historii narodu i państwa*, Avalon, Kraków.
- Németh Vítová Lenka (2015), *Odkrywanie na nowo Kraju Sudeckiego w czeskiej literaturze po 1989 r.*, „Porównania”, nr 2, s. 55–65. <https://doi.org/10.14746/p.2015.17.10836>
- Kosík Karel (1963), *Haszek i Kafka*, przeł. Romualda Pęgierska-Piotrowska, „Twórczość”, nr 8, s. 77–80.
- Lipski Jan Józef (1992), *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii narodowej Polaków*, w: tegoż, *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i o nacjonalizmie*, Wydawnictwo PEN, Warszawa 1992, s. 13–44.
- Paják-Głogiewicz Aleksandra (2006), *Jaroslav Durych a spór o sens českých dějin*, Wydawnictwo UO, Opole.
- Paják Aleksandra (2009), *Głos Miloša Martena w sporze o sens českých dějin*, „Bohemistyka”, nr 2, s. 81–89.
- Reinerová Lenka (2007), *Być u siebie – w Pradze i czasem też gdzie indziej*, przeł. Emilia Kledzik, „Czas Kultury”, nr 1–2, s. 113–116.
- Šidáková Fialová Alena (2020), *Powrót do przeszłości. Niemcy jako trauma historyczna we współczesnej literaturze české*, „Porównania”, nr 2, s. 59–76. <https://doi.org/10.14746/por.2020.2.4>
- Tyrell John (2013), *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)* [recenzja], „Music and Letters”, nr 2, s. 354–357. <https://doi.org/10.1093/ml/gcto63>
- Tarajło-Lipowska Zofia (2010), *Nieodparta pokusa syntezy literatury české czy „Neodepřený pokus o syntézu české literatury”?*, „Porównania”, nr 7, s. 71–85.
- Vítová Lenka (2010), *Historia literatury a współczesne literaturoznawstwo české*, „Porównania”, nr 7, s. 87–95.

| Abstract

Lenka Németh Vítová

Breakthrough Common Czech-German Take on the Literature of the Czech Lands. Václav Petrbok, Václav Smyčka (eds.), *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německý psané literatury českých zemí (1760–1920)*, Akropolis, Ústav pro českou literaturu AV ČR, Praha 2024, pp. 664

The constitution of modern Czech society included the need to distinguish itself from the “Germanness” dominating the historical Czech territory at the time. The political changes of 1989 led to a new reflection on Czech national and cultural identity, including the relationship with “Germanness”. After several other publications,

in 2024 the book *Tvoření literaturou. Společné dějiny český a německy psané literatury českých zemí (1760–1920)* (Created by Literature. The Common History of Czech and German-Language Literature in the Czech Lands, 1760–1920) was published. What sets it apart is the proposed methodology – for the first time an anthropological model (burgher class) is used, which innovatively reveals interactions and interconnections. Showing literature as it was experienced by the mostly bilingual audience of the time is undoubtedly a breakthrough moment.

Keywords: *Tvoření literaturou*; Czech-German history of literature of the Czech lands; Czech-German; history of literature

| Bio

Lenka Németh Vítová – dr, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, absolwentka studiów bohemistycznych i polonistycznych na Uniwersytecie im. Masaryka w Brnie (Republika Czeska), tłumaczka tekstów naukowych i literatury pięknej z języka czeskiego i słowackiego na język polski oraz z języka polskiego na język czeski. Zainteresowania naukowe: literatura i kultura krajów Europy Środkowej, teoria i praktyka przekładu literackiego, teoria nauczania języków obcych.

E-mail: lvitova@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0003-2134-7655

